KAZANIA

O MĘCE PAŃSKIEJ

i

NAUKI PRZYGODNE.

PRZEZ

Ks. ISAAKA MIKOŁAJA ISAKOWICZA

Arcybiskupa Lwowskiego orm. kat. obr.

BIBLIOTEKA
O. O. FRANCISZKANÓW
W
ELMHURST, N. Y.

WE LWOWIE

NAKŁADEM I DRUKIEM W. MANIECKIEGO.

TRZECIE WYDANIE.

1890.

Zarządca: Walenty Hodak.

PRZEDMOWA.

Kazania o Męce Pańskiej i Nauki Przygodne, które jeszcze jako wikaryusz kościoła ormiańskiego Stanisławowskiego miewałem, a które przez ówczesnego świętobliwego Arcybiskupa naszego ś. p. Samuela Cyryla Stefanowicza aprobowane, nakładem ś. p. W. Manieckiego w roku 1857 po raz pierwszy, w roku zaś 1875 po raz drugi drukiem były ogłoszone, — wyszły już dawno zupełnie z handlu księgarskiego. Ponieważ ale i duchowni i świeccy pobożni zawsze jeszcze ich poszukują, przeto pozwoliłem teraz na nowo je przedrukować. Dodałem także do tomika tego drugą serję Kazań pasyjnych, na tle Kazań słynnego niegdyś kaznodziei wiedeńskiego ś. p. księdza Jana Emanuela Veitha (Charaktere und Lebensbilder aus der Passionsgeschichte unseres Herrn Jesu Christi) po części samodzielnie wypracowanych, po części zaś tłumaczonych, które również ogłoszone były niegdyś drukiem nakładem p. Jaworskiego w Krakowie, a któ-

rych dziś nie znajduję nigdzie w handlu księgarskim. Pozwalając na to nowe ogłoszenie drukiem tych dawnych prac moich w zawodzie kaznodziejskim, niczego innego nie pragnę, jeno żeby ogłoszenie ich pomnożyło chwałę Bożą i Kościoła ś. rzymsko-katolickiego, i przyczyniło się do zbudowania duchownego i zbawienia tych, którzy te prace moje czytać będą.

Dan we Lwowie, dnia 12 Lutego 1890.

† **Isaak Mikołaj Isakowicz**
Arcybiskup Metropolita Lwowski orm. kat. obr.

SERYA I.

KAZANIA O MĘCE PAŃSKIEJ

I NAUKI PRZYGODNE.

SIEDM
KAZAŃ O MĘCE PAŃSKIEJ.

Przepowiadaj słowo: nalegaj w czas, nie w czas; karz, proś, łaj, z wszelką cierpliwością i nauką.

2. Timoth. 4., 2.

I.

KAZANIE O MĘCE PAŃSKIEJ.

O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja! (*Threny Jerm. 1. 12.*)

Znowu moi wierni! przyszedł czas wielki; dnie pożądane łaski i zlitowania Pańskiego do nas zawitały Znowuśmy rozpoczęli te dnie szczęśliwe, i ten czas poświęcony wiekami w kościele, co to tak uroczyście, tak rzewnie przemawia do duszy; czas ten wielkiej wagi i znaczenia, w którym chrześcianin pobożny zwykł się uchylać od świata, kryć się w zakątku cichym własnego serca swojego, a myśl swą pobożną zanurzać w najsłodszych ranach Chrystusa Zbawiciela swego, w którym i obojętny nawet i lekkomyślny i płochy uczuwa choć na chwilę jakieś dziwne, niepojęte wzruszenie, przemawiające silnie do uspionej duszy, i budzące gwałtem z nieszczęsnego uspienia; a Kościół matka, pamiętna zawsze wielkiego powołania swego: odradzać nas i poświęcać i szczęśliwość wieczną nam swym dzieciom gotować; Kościół, najczystsza ta, kochająca czule oblubienica niebieskiego oblubieńca swego Jezusa, idąc w tym czasie śladami zroszonemi krwią jego boską, pragnie nas ściślej, niż kiedy zjednoczyć z tym Ojcem naszym, co nas tak drogą ceną własnej krwi swojej nabył dla siebie. Obchodząc pamiątkę całej krzyżowej drogi Zbawiciela, i wskazując narzędzia Jego męki świętej, pragnie jednych słodyczą niewypowiedzianej miłości Jezusa, kochają-

cego ich aż do śmierci, w pełnieniu cnót świętych i chrześciańskich uczynków utwierdzić, do cierpliwości i chętnego dźwigania swych krzyżów zagrzać i zapalić, do wytrwania w dobrem umocnić i zachęcić; drugich, niepamiętnych na sąd i wieczność, zatwardziałych w swych złościach, widokiem tych mąk Syna Bożego przerazić, upamiętać; do pokuty i poprawy szczerej obyczajów nakłonić. Zbawiciel w tym czasie bardziej niż kiedy nasuwa się myśli naszej; swoją mękę, swoje zniewagi i obelgi, swoje cierpienia i bole, swoje dolegliwości i krzyże, swoją śmierć okrutną stawia On przed oczy nasze: „Patrzcie! zdaje się wołać, patrzcie na krzyż moj, patrzcie na to twarde łoże konania mego, patrzcie na me ciało od stopy nogi aż do wierzchu głowy ranami pokryte! patrzcie na ten wieniec z cierni spleciony, wtłoczony na głowę moją! patrzcie na rozciągnione ręce i nogi moje, tępemi gwoździami do krzyża przybite! patrzcie na zsiniałe oblicze moje, patrzcie na me usta i język spragniony! patrzcie na boleśne konanie moje! patrzcie na me serce włócznią otworzone! O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść jako boleść moja? A boleść tę dla was poniosłem, a boleść tę dla was wycierpiałem! Na mnie włożył Pan nieprawości was wszystkich, dla złości waszych *mnie ubił*, *sinością* moją jesteście wy uleczeni. Czyż więc w tym czasie moich mąk okropnych nie spojrzycie na mnie? czyż obojętnie mnie bolejącego, mnie za was umierającego, pominiecie? czyż się nie zatrzymacie u stóp krzyża mego, na który mnie wbiła nieprawość wasza? czyż u nóg moich nie ukrzyżujecie morderców moich i waszych, waszych nałogów i grzechów?

Ach! moi wierni, któżby się nie rozczulił przy takim głosie umierającego Ojca? któżby głuchym pozostał na te błagalne, zaklinające upomnienia Jego? Świat nawet zuchwały i występny, świat w złości położon, świat niepamiętny na Boga, sąd i wieczność, odkąd zawołał proroczym głosem Je-

zus w uszy uczniów swoich: „Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest przez proroki o synie człowieczym, bo będzie wydan poganom, i będzie naigrywan, i ubiczowan i uplwan; a ubiczowawszy zabiją go. (*Luc 18.*); odkąd kapłan posłannik Boży, posypując głowy nasze popiołem powtórzył nam wyrok, pierwszemu grzesznikowi w raju ogłoszony: „Proch jesteś i w proch się obrócisz;“ świat mówię, sam przerażony zamilkł; jego zgiełk ustał, jego wrzawa ucichła, jego synowie przesyceni długo zażywaną rozkoszą, znudzeni i niezadowoleni sami z siebie,, wypoczywają w miękkich łożach strojnych komnat swoich; długo oni, jak mówi prorok, wiatr gonili; wodę przetakiem zaczerpnąć chcieli. Nadzieje ich spełzły, szczęście ich odbiegło! pan ich samowładny, któremu tak wiernie, tak gorliwie służyli, uwiódł ich i oszukał; gorzkiego zawodu ciężkich prac swoich i niemało wyłożonych nakładów doznają; dziś z dzikiego szału i twardego snu rozkoszą ziemską upojonych zmysłów do przytomności przychodząc żałują głupstwa swego, i poznają zapóźno szaleństwo i próżne zabiegi marnie spędzonych dni swoich. Jakżebym więc ja niegodny wysłannik Boga do was, nieudolny opowiadacz słowa Jego między wami; gdy i świat zaniemiał i Kościół matka bardziej niż kiedy, garnie swe dzieci do macierzyńskiego łona swego, i Jezus Zbawiciel, głośniej niż zwyczajnie woła nas i wzywa, jakżebym ja kapłan Chrystusów i sługa ołtarza Jego, i postawiony stróż na murze Kościoła Jego mógł zamknąć me usta, i gdy pora potemu, i serce ludzkie więcej niż kiedy, do przyjęcia prawdy świętej sposobne, zaniemieć? O nie daj tego Boże!

Znam ja mój Jezu wysoki urząd powołania mego! nie tajne mi jest dozgonnie mi zlecone poselstwo moje od Ciebie Zbawicielu do ludu Twego! Brzmią nieustannie w mych uszach słowa apostoła Twego; upominającego mnie a mówiącego: Przepowiadaj słowo, nalegaj wczas, nie wczas: karz, proś, łaj,

z wszelką cierpliwością i nauką. Wiem iż mnie biada, gdybym ewanielii nieopowiadał; gdybym widząc występki milczał. Jako więc poseł Boży sprawować chcę wiernie poselstwo moje, jako opowiadacz Słowa Bożego nie zamilknę. Idę chętnie mój Jezu do tego ludu Twego, idę z pociechą serca do tych dzieci Twoich, stawam z radością w duszy na tem miejscu świętem, z któregom tyle razy już opowiadał ludowi Twemu niezmienne wyroki Twojej woli świętej, abym i w tym czasie znowu za łaską Twoją wysokiemu i wzniosłemu powołaniu memu wedle nieudolności słabych sił moich odpowiedzieć się starał.

Przychodząc zaś moi wierni do was w tym czasie świętym, i w tych dniach zbawienia, nie sądźcie, abym w innym zamiarze stanąć miał na tem miejscu, jedno abym wam samego Pana i Zbawcę waszego, samego Jezusa opowiadał. Jezusa bolejącego, Jezusa krwawym potem się pocącego, Jezusa pojmanego, od własnego ucznia zdradzonego, Jezusa niesprawiedliwie sądzonego i potępionego, Jezusa ubiczowanego, cierniem ukoronowanego, Jezusa krzyż własny dźwigającego, Jezusa między dwoma łotrami zawieszonego, Jezusa na krzyżu umierającego wam ogłaszać będę. Nie sądzę bowiem, wyznaję z apostołem narodów, abym co umieć miał między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego. Ukrzyżowany Jezus był i jest zawsze najwyższą mądrością moją; a chociaż krzyż Jezusów, żydom niegdyś zgorszenie a grekom głupstwo, nie przypada i dziś bardzo wielom tego świata synom do smaku, wszyscy jednak wybrani Pańscy w krzyżu Jezusowym najwyższą, najdoskonalszą znajdowali mądrość, z krzyża czerpali moc swą i siłę, z krzyża doskonałą naukę brali: świętobliwy prowadzić żywot, Bogu się podobać, i szczęśliwość doczesną i wieczną znaleść. „Rozważać cierpienia Zbawiciela, mówi Bernard św., to nazywam mądrością W nich znajduję bogactwa zbawienia, skarby zasług. Z nich czerpam to zbawienną gorycz, to najsłodszą pociechę“. „W krzyżu zbawienie, mówi Tomasz

a Kempis (*Lib. 2. 12*), w krzyżu życie, w krzyżu zasłona od nieprzyjaciół w krzyżu udział słodyczy niebieskiej, w krzyżu pokrzepienie myśli, w krzyżu wesele ducha, w krzyżu treść cnoty, w krzyżu doskonałość świątobliwości". Z krzyżem więc w ręku, z krzyżem w ustach i w sercu Jezusa ukrzyżowanego w tym czasie świętym wam opowiadać będę. Opowiadając zaś całą Jezusa drogę krzyżową wykazywać będę przyczynę tej krwawej bolesnej drogi Jego, wasze nałogi, wasze grzechy i nieprawości; i miłosierdzie dla was, jeśli się upamiętacie; albo pomstę i surowy gniew Boży, jeśli upornie w nich trwać będziecie, zapowiadać nie omieszkam.

O Jezu dobry! drogą męki Twojej w tym czasie świętym iść zamyślamy. Pobłogosław tej duchownej pielgrzymce naszej! niech wiernie postępując za Tobą za nas bolejącym, wszystkie ślady, krwią Twoją Boską dla okupu naszego zroszone znajdziem, niech je wszystkie z serca ucałujem! Niech z drogich ran Twoich, i z tych gorzkich bolów i cierpień Twoich plastr skuteczny na tysiączne rany schorzałych grzechem serc naszych sporządzim, niech go jako wonny i uzdrawiający balsam do tych serc naszych przyłożym i zagojenie i zleczenie pewne od Ciebie osiągniem! Na krzyżu umarłeś Panie za nasze grzechy! Niech więc w tym czasie te grzechy nasze ukrzyżujem, niech je do krzyża Twego przykujem! Niechaj my wszyscy umarłszy na zawsze grzechom, zasłużym sobie z Tobą do żywota pełnego chwały zmartwychwstać. Maryo! matko cierpiącego Pana! matko z mieczem boleści w duszy! matko litości i miłosierdzia, przemów za nami do Twojego Syna, aby czas męki i śmierci Jego dla nas marnie nie minął! my Cię witamy słowy Archanioła: *Zdrowaś Maryo*!

Przyszedł czas wskazany przez proroki, w którym miał być zabity Chrystus. Słońce miało ujrzeć niewidzianą dotąd zbrodnię, a ziemia krwią niewinną Boga-Człowieka miała się zarumienić. Drugi zacniejszy Izaak, na ofiarę błagalną za grze-

chy całego świata ręką przedwiecznego Ojca miał być wydanym; drugi świętszy niewinniejszy Abel poledz miał od ciosów wielu bratobójczych Kainów. Zbawiciel wiedząc iż się przybliżyła godzina, w której dokonać miał na krzyżowem drzewie wielkiego dzieła odkupienia naszego: „Wiecie, rzekł miłym swoim, iż po dwu dniach Pascha będzie, a Syn człowieczy będzie wydan, aby był ukrzyżowan. (*Math. 26 2.*) Już przedniejsi kapłani i starsi ludu zebrali się do dworu najwyższego kapłana; Kaifasz, wódz złości i nieukojonej zemsty już dawno w swem sercu zgubę niewinnemu Jezusowi zaprzysiągł; teraz podły obłudnik zwołuje nibyto dla powzięcia rady podobną sobie gromadę, aby nie tak się naradzali, ale raczej ułożyli stanowczo, jakoby zdradą pojmali i zabili Jezusa. Nie spoczywał też szatan w wyszukaniu łatwego środka, którymby najprędzej mógł podać w ich ręce Pana wiekuistej chwały. On już oddawna posiadł łakome serce Judasza. Żądzą złota z dniem każdym się wzmagającą, osnuwał on jako pająk jaki tysiącznemi sieciami i sidłami jego duszę; dziś ten uczeń wyrodny na wieki miał się niemi związać i ułowić. Zbawiciel przed swą męką był w domu Szymona trędowatego w Bethanii. A gdy u stołu siedział a Marta służyła, Marya jej siostra wzięła funt olejku drogiego i wylała na głowę Jego i namazała nogi Jego i otarła je włosami swojemi i napełnił się dom wonnością. (*Math. 26. Joan. 12.*) Niepodobała się przysługa ta szczerze nawróconej pokutnicy chciwemu Judaszowi. On żałował wielce tej utraty. „Przecz tego olejku nie przedano za trzy sta groszy, rzekł, a nie dano ubogim?“ Nikczemny, będąc szafarzem wspólnego grosza Zbawiciela i uczniów jego, już on oddawna nauczył się okradać tę wspólną własność i na swój osobisty obracać użytek; dziś widząc tak drogą rzecz na uczczenie Ciała boskiego wydaną, gniewa się i rzuca, iż z sprzedaży onej nie będzie mógł nic wcale zagarnąć dla siebie. Przecz tego olejku nie przedano za trzy sta groszy, a nie dano ubogim? Mówił

to, powiada o nim Jan św. (12) nie iżby miał pieczę o ubogich, ale iż był złodziejem i mieszek mając, co wkładano nosił. Nie frasuj się Judaszu! nie zżymaj się i nie dąsaj! nie żałuj utraty spodziewanego zysku! Niewiasta ta czule kochająca Zbawcę swojego uprzedziła przed pogrzebem pomazać Ciało Jezusowe! Tobie szatan poda łatwy sposób wynagrodzenia tej utraty twojej! Oto go już masz! Idź do kapłanów! spiesz do Kaifasza! Oni już wyglądają ciebie! Oni szukają sposobu i oczekują pory, aby zdradą pojmali i zabili Jezusa. Idź co prędzej staw się przed trybunałem niezbożnych sędziów. Zapłatę twej zdrady odbierzesz! I wstąpił weń szatan, mówi pismo i poszedł. Judasz Iszkaryot, wyrodny a niewdzięczny uczeń odszedł do przedniejszych kapłanów i rzekł im: „Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam? A oni naznaczyli mu trzydzieści śrebrnych!“

O przeklęta żądzo złota! o nienasycony niczem głodzie pieniędzy! do jakichże zbrodni nie prowadzicie serc ludzkich! O Judaszu! takżeś więc ukochał złoto? tak mocno zaślepił cię zysk pieniężny, żeś za trzydzieści lichych śrebrników odważył się sprzedać Pana i Mistrza twego? Więc za to, że cię wybrał z pomiędzy tysięcy, że cię do godności apostoła i poufnego przyjaciela swego wyniósł, że cię tak szczytną łaską posłannictwa swego odznaczył, że wszystkie tajemnice królestwa swego tobie opowiedział, że ci przeznaczył jedną ze dwunastu stolic, abyś sądził dwanaście pokoleń Izraela, za to wydajesz najłaskawszego dobrodzieja twego? Na trzydzieści śrebrnych oszacowałeś Syna Bożego? O podły zdrajco! Boga twojego, który jest droższy nad wszystkie kamienie drogie i kosztowne, słodszy nad życie, milszy nad niebo, za garść srebra wydajesz? Nie daremnie powiedział mędrzec: Łakomy i duszę swoją ma przedajną. (*Eccles. 10. 10*) Nie daremnie w uszy wszystkich wołał apostoł: Korzeń wszystkiego złego jest chciwość. (*1 Tym. 6.*) Zaprawdę, chciwość wywraca pro-

ste drogi człowieka, chciwość człowieka w szatana zamienia. Chciwość zapiera się miłości przyrodzonej, odziera wdowy i sieroty, zatrzymuje płacę najemników i sług wiernych, rujnuje majątki i szczęście bliźnich, rozszerza nieprawnie granice posiadłości swoich; chciwość przedaje mienie, zdrowie życie bliźniego, podnosi i zaostrza miecz przeciw bratu, wytępia narody, zapiera się dla zysku najświętszych obowiązków, przedaje uczciwość, wiarę, sumienie, nawet Boga samego. Z chciwości wysyła ojciec precz z domu młodego jeszcze niedoświadczonego syna, aby mu więcej grosza przyrobił; a on częstokroć uczciwość, zdrowie i życie tam traci; z chciwości oddaje matka młodą swą córę w dóm podejrzanéj sławy, aby tam służbą powiększyła swe mienie, a ona najdroższy klejnot niewinności swojej tam traci; z chciwości podłej wyrzuca syn wyrodny z własnego domu postarzałego ojca, z pod własnéj strzechy wygania niemiłosiernie swą matkę, aby małych uniknął wydatków; z chciwości zły sąsiad nocną porą swym parkanem i płotem włazi na grunt i posiadłość spokojnego sąsiada, bodaj dwie skiby worze w jego rolę; z chciwości gospodarz urywa z płacy sług i czeladki; z chciwości słudzy okradają i oszukują swych panów; z chciwości nienasycony bogacz odziera w czasie głodu i drożyzny biednych kupujących, z chciwości kupiec fałszuje miarę i wagę, i lichy towar za najlepszy przedaje; z chciwości bezecny lichwiarz drze z skóry dłużników swoich; z chciwości opiekun okrada majątki biednych pozostałych sierot; z chciwości przedaje sędzia sprawiedliwość, z chciwości przyjmując dary na niewinne puszcza bezkarnie możnego zbrodniarza, niezważając na łzy i ucisk pokrzywdzonego tułacza; z chciwości miecz podnosi naród przeciw narodowi, brat przeciw bratu; z chciwości potokami płynie krew ludzka, łunami i pożogami zapełniają się spokojne wsie i miasta, i ziemia widownią się staje najdzikszych, najokropniejszych scen jakie tylko piekło utworzyć może. O złoto! o przeklęte

złoto! jakichże to zbrodni nie wyuczyłoś plemienia ludzkiego? O trzydzieści Judaszowskich śrebrników; jakże wielką jeszcze dotąd odgrywacie rolę! Za trzydzieści śrebrników niegodziwa podła matka przedaje młodziuchną swoją córeczkę: a kogoż to ona przedaje? ażaliż nie Pana niewinności, Jezusa Chrystusa? Za trzydzieści śrebrników, ba nawet, taniej, za lada chusteczkę, za rękawiczki i szalik, za trzewiki i pończoszki, za mantylkę i piękną wstążeczkę, za kapelusik i pierścionek przedaje płocha dziewica swój wstyd i uczciwość; za trzydzieści śrebrników chciwi kramarze książek, literaci podpalacze przedają religię i porządek towarzyski; za trzydzieści śrebrników przedaje bezczelny plenipotent swój obowiązek, prawo bliźniego swego; za trzydzieści śrebrników przedaje tak wiele ich swą wiarę, i swe sumienie! O podli Judasze! o nienasyceni okrutnicy! I cóż wam to złoto i ten zysk nieprawy pomoże? Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby świat cały zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją? (*Math. 16. 25.*) Kamieniem jest złoto, kamieniem śrebro, kamieniem klejnoty, dymem i próżną marą wszystkie skarby i bogactwa ziemskie! Dziś są, jutro ich niema. Śmierć ze wszystkiego cię zedrze i zwlecze! Nagiś przyszedł na świat, nagiego napowrót przyjmie cię ziemia, ubogi i bogacz jednakowo wstąpią do dołu! I za te liche, znikome dobra przedajesz nieśmiertelną twą duszę? Ona tak drogą ceną, przenajświętszą krwią Boga Człowieka odkupiona, a ty za tak lichy szeląg nie lękasz się jej wydać? Ach cóż ci pomogą te skarby twoje, te skarby doczesne, które rdza jé i mól gryzie i złodzieje wykopują i kradną; cóż ci one pomogą w piekle, gdy ubogi w one skarby kosztowne, wiekuiste tam się dostaniesz? Ach bracia moi niech nas nie zaślepiają bogactwa i dostatki doczesne, niech złoto nie przyćmiewa duchownego wzroku ócz naszych, niech podłe łakomstwo nie zdoła opanować serc naszych". Którzy chcą być bogatemi,

mówi apostoł (*I. Tym 6.*), wpadają w pokuszenie i sidło djabelskie i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzie na zatracenie i zginienie".

Nic nie przynieśliśmy na ten świat z sobą, bez wątpienia że też wynieść nic nie możemy. Mając żywność i czém się przyodziać, na tem przestawajmy. Zysk jest największy pobożność z przestawaniem na swojem, mówi apostoł (*I Tom. 6.*) Tego zysku zawsze pragnijmy, za tym zyskiem zawsze się ubiegajmy. A od nieprawych onych zysków i nabytków, z chciwości i podłego wynikających łakomstwa powściągnijmy kroki nasze, od nieprawych onych zysków odwróćmy oczy i serce nasze wołając do Pana: Oświeć Panie oczy moje, abym kiedy nie zasnął w śmierci! (*Ps 12 4*) Nieprawe zyski sobie obrzydźmy nieprawe zyski, zagrabione i przywłaszczone cudze majątki zawczasn oddajmy i powetujmy; nie odpuści bowiem Pan grzechu, póki własność cudza u nas przechowana zostanie Zawczasu bracia, wy coście pokrzywdzili kiedy waszych bliźnich na majątku, zawczasu z onym cnym Zacheuszem w czwórnasób wynagrodźcie i oddajcie rzecz cudzą, inaczej odwróci Pan od was miłosierne oblicze swoje, oddać kiedyś zechcecie, ale zapóźno może już będzie. I Judasz pragnął oddać cenę haniebną sprzedaży Boga, rzucił ją nawet gdy jej przyjąć nie chcieli, w oczy kapłanom, a jednak w rozpaczy się obwiesił. Niech koniec taki nie będzie udziałem waszym; uprzedzając sądy Boga naprawcie, powetujcie uczynione krzywdy, abyście wtrąceni w ciemnicę okropną w nieszczęsnej wieczności nie musieli się tam spłacać co do ostatniego szeląga.

Obiecali tedy przedniejsi kapłani dać Judaszowi trzydzieści śrebrnych a od onąd, mówi pismo, szukał pogody, aby niewinnego Jezusa wydał. Zbawiciel wiedząc iż przyszła godzina Jego (Jan 13.) aby odszedł z tego świata do Ojca: Idźcie rzekł do swych uczniów, do miasta do niektórego, a rzecz-

cie mu: Mistrz mówi: Czas mój blisko jest, u ciebie czynię Paschę z uczniami memi (*Math. 26.*) I poszli i uczynili, jako im rozkazał Jezus; i zgotowali Paschę. A gdy był wieczór zasiadł Pan ze dwunastu uczniami swymi. Dobry ojciec zasiadł po raz ostatni pośród dzieci swoich, nauczyciel łaskawy pośród swych uczniów. Słodka, miła, z serca płynąca i serce wzruszająca była wymowa boskich ust Jego; Jego wzrok tkliwy, tęskny i rzewny; jakby ojciec czuły umierający, przed konaniem rozstający się z dziećmi swojemi przemawiał Pan do swych ulubionych. „Pożądaniem rzekł im, pożądałem pożywać tej Paschy z wami pierwej niżbym cierpiał (*Luc. 22*) Boć wam powiadam, że odtąd nie będę jeść tego ażby się wypełniło w królestwie Bożem. Wszakoż oto ręka tego, co mnie wydaje, ze mną jest na stole. A syn ci człowieczy idzie według tego, co postanowiono jest, wszakoż biada człowiekowi onemu, przez którego będzie wydan; dobrzeby mu było, aby się był nienarodził on człowiek.“ (*Math. 26.*) I wstał od wieczerzy i złożył szaty swoje, a wziąwszy prześcieradło przepasał się. Potem nalał wodę w mednicę i począł umywać nogi uczniów i ucierać prześcieradłem, którem się był przepasał. O człowiecze! patrz na Boga i Stwórcę twego upadającego do nóg stworzenia swego! patrz na Jezusa schylającego się do stóp swych uczniów, do nóg na wylanie krwi jego niewinnej prędkich Judasza, zdrajcy swego! Cóż na to bezczelna duma twoja powie? Czyż nie zaniemieje? czyż hardego czoła nie uchyli? O robaczku w prochu się czołgający, czemuż to honorów i czci i wywyższenia tak chciwie szukasz? czemuż to pragniesz by się ciału twemu kłaniano? przed twem złotem czołem bito? O nędzny prochu, jakże śmiesz jeszcze wynosić się nad drugich, gdy Pan twój i Bóg twój u nóg grzesznych sług swoich leży? gdy twój stworzyciel nogi zdrajcy swego umywa i całuje? Ach zarumień się pyszny i hardy i zarozumiały chrześcianinie; za-

wstydź się dotychczasowej dumy twojej, ucz się od Jezusa być pokornego serca; uniżać się pod ręką drugich, sługą być wszystkich. „Wiecie, rzekł Pan po tem głębokiem poniżeniu swojem, wiecie com wam uczynił. (*Joan 13.*) Wy mnie zowiecie nauczycielu i Panie i dobrze mówicie, bomci jest. Jeśli tedy ja Pan i nauczyciel umyłem nogi wasze i wy powinniście jeden drugiego nogi umywać. Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił tak i wy czynili. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam: Nie jest sługa większy nad Pana swego, ani posłaniec jest większy od tego który go posyła Jeśli to wiecie błogosławieni będziecie, jeśli to uczynicie. Nie o wszystkich ci was mówię: ja wiem, którem obrał, ale ażeby się wypełniło pismo: który jé ze mną chleb podniesie przeciwko mnie piętę swoją.. To rzekłszy zatrwożył się duchem i oświadczył i rzekł. „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, że jeden z was wyda mię.“ Dreszcz zimny przeszył kości kochających uczniów na te słowa Jezusa; ich serce zadrzało, ale o twarde niewzruszone serce Judasza obił się głos ten jako o głaz zimny martwy i nieczuły. Serce to już całkowicie posiadł szatan, głosu miłości i przestrogi nie rozumie ono. Zatrwożeni uczniowie pojrzeli jeden na drugiego wątpiąc o kimby mówił. I skinął Piotr na Jana, a on kochanek Chrystusów, spocząwszy na słodkich piersiach Jezusowych rzekł mu: Panie, kto jest? A Pan mu na to. On jest, któremu ja umoczony chleb podam A umoczywszy chleb dał Judaszowi Iszkariocie. A po sztuczce mówi pismo, wstąpił weń szatan. I rzekł mu Jezus: Co czynisz czyń rychlej. I wyszedł natychmiast, syn zatracenia Judasz pobieżał po zapłatę podłą czarnej zdrady swojej „Teraz rzekł Jezus uwielbion jest syn człowieczy, a Bóg uwielbion jest w nim.“

I zasiadł znowu i wziął chleb w swe święte i boskie ręce i błogosławił i łamał i dał uczniom mówiąc: Bierzcie i jedźcie, to jest ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki czy-

nił i dał im rzekąc: Pijcie z tego wszyscy. Albowiem ta jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów, to czyńcie na moją pamiątkę. Po głębokiem upokorzeniu swojem umyciem nóg uczniów swoich upokarza się pan jeszcze głębiej; po wskazaniu zdrajcy Judasza niegodnego, aby tak wielką przyjął tajemnicę do zbójeckiego serca swego, postanawia Pan zadatek najwyższej miłości swojej. Ciało swe święte i krew swoją boską podaje uczniom swoim, a przez ich ręce przykazuje tę drogą kosztowną spuściznę nam wszystkim, na znak wiecznej niewygasłej nigdy miłości swej ku nam grzesznym. Oto bracia testament piękny Zbawiciela naszego: oto skarb drogi i kosztowny klejnot tym testamentem na wieczne czasy nam przekazany Ciało i krew boska Jezusa Chrystusa. On sam Bóg utajony pod znikomą postacią chleba i wina na ołtarzach naszych. Co dawniej przyrzekł, to przy ostatniej dopełnił wieczerzy; oddał nam co miał najdroższego, oddał nam całkowicie z duszą i ciałem, z bóstwem i człowieczeństwem siebie samego, oddał nam to ciało swoje, ten chleb aniołów który z nieba zstąpił i daje żywot światu. Przed takim cudem miłości, wszechmocności i hojności Pana twojego uderz tu czołem grzeszny człowiecze! upadnij na kolana serca twego i w czułości rozrzewnionej duszy podziękuj Twemu Bogu, iż umiłowawszy cię, do końca cię umiłował, iż odchodząc z ziemi do nieba w tajemnicy aniołom nawet niepojętej zamieszkał na wieki na ołtarzach twoich, abyś do niego jako dziecię do ojca w każdym czasie, w każdej chwili i godzinie wolny miał przystęp; abyś go wziąć mógł do schorzałego, ubogiego i nędznego serca twojego, abyś nakarmiony Jego Ciałem i napojony krwią Jego stał się uczestnikiem natury Jego boskiej i już tu na ziemi onej niewymownej kosztował słodyczy, której Aniołowie, święci i wybrani Jego w niebie zażywają.

Wstał Pan Jezus od wieczerzy wielkiej i pamiętnej, i wedle świętego zwyczaju swego począł się modlić z uczniami swojemi; dziękczynne pienia za się i za swoich słał w niebo do Ojca. I już zabierał się pójść na ono miejsce, na którem z rąk Ojca swego wziąć miał kielich goryczy, aby go aż do dna wychylił za okup świata; a jeszcze ciężko mu było rozstać się z miłymi uczniami swemi. Jego serce szczerze kochające czuło teraz mocniej niż przedtem ich bliskie sieroctwo, ich trwogę, ich smutki i żale z powodu śmierci mistrza drogiego; przewidywał naprzód ich rozprószenie, ich upadki, ich bojaźń wielką; chciał ich umocnić i zasilić, pokrzepić i wesprzeć, chciał błogą nadzieję wlać do ich duszy, pragnął całe kochające swe serce w ich serca przelać. Jako on wódz gdy do boju przystępuje, jeszcze nim stanowczy atak rozpocznie, przemawia silnie do swych żołnierzy, jeszcze upadłego ducha podnosi, wątłą krzepi nadzieję i zwycięztwo pewne zapowiada, tak Pan i Zbawiciel nasz Jezus idąc jako hetman zwycięzki do chwalebnej śmierci przed rozpoczęciem stanowczej potyczki swojej zagrzewa miłe swe ucznie, ich upadłego ducha podnosi, ich sieroctwo cieszy, ich wiarę umacnia, ich nadzieję krzepi, ich miłość zapala. „Niech się nie trwoży, rzekł do nich, serce wasze (*Jan 14.*) Wierzycie w Boga, i w mię wierzcie. W domu Ojca mego jest mieszkania wiele Idę ja gotować wam miejsce, a jeśli odejdę i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do siebie, iżbyście gdziem ja jest, i wy byli. Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was. Ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, Ducha prawdy, aby z wami mieszkał na wieki. Pokój mój zostawuję wam pokój mój daję wam. Nie jako świat dawa, ja wam daję Niech się nie trwoży wasze serce, ani się lęka. To wam przykazuję (*Joan. 15*), abyście się spółecznie miłowali. Jeśli was świat nienawidzi, wiedźcie, iż mnie pierwej niż was nienawidział. Wspomnijcie na mowę moją: Nie jest sługa większy nad Pa-

na swego. Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą. Jeśli mowę moją chowali i waszą chować będą. Mieszkajcie we mnie a ja w was.“ „Wy to jesteście (*Luc. 22*), którzyście wytrwali przy mnie w pokusach moich. A ja wam okazuję królestwo, jako mi okazał Ojciec mój. Abyście jedli i pili u stołu mego w królestwie mojem i siedzieli na stolicach sądząc dwanaście pokoleń Izraelskich.“ — I znowu powiodłszy wzrokiem smutnym po miłych swoich zawołał: (*Math. 26.*) Wszyscy wy zgorszenie weźmiecie ze mnie tej nocy, albowiem jest napisano: Uderzę pasterza i rozprószą się owce trzody. Lecz gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei. „Szymonie! Szymonie, dodał Jezus obróciwszy się do Piotra: oto szatan pożądał was, aby przesiał jako pszenicę. Alem ja prosił za tobą aby nie ustała wiara twoja: a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią twoją. „Panie! rzekł do Jezusa na to Piotr rozczulony: z tobą jestem gotów do więzienia i na śmierć iść, a choćby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ja nigdy się nie zgorszę. A Pan mu na to: Zaprawdę powiadam ci, iż tej nocy pierwej, niż kur zapieje, trzykroć mnie się zaprzesz. (*Math. 26.*) — I znowu podniosłszy oczy w niebo modlił się Jezus czule a gorąco do Ojca swojego za miłe swe ucznie, a skończywszy modlitwę: Wstańmy, rzekł i pójdźmy z tąd; i wyszedł z uczniami swymi za potok Cedron, kędy był ogród, do którego On wszedł i uczniowie Jego (*Joan. 18.*) Przyszedł do ogrodu, aby w ogrodzie kędy pierwszy Adam grzech pierwszy popełnił, i utracił niewinność i ród ludzki cały w przepaść zguby wprowadził. On Adam drugi zacniejszy za grzech pierwszego i naprawienie ruiny jego, krwawą swą rozpoczął mękę Przyszedł Pan do wsi, którą zowią Gethsemani; przyszedł do miłego, ulubionego ogrojca, gdzie tyle razy rozmawiał na modlitwie z przedwiecznym Ojcem swoim, tyle razy myślą rozbierał wszystkie szczegóły okropnej męki swojej, aby i teraz modlitwą gorącą przygotował się do zwycięzkiej swej

walki, aby żywo przywiodłszy sobie na oczy wszystkie o opne katusze i bole, jakie nazajutrz miał ponieść, przyjął je dobrowolnie, aby tu cały kielich goryczy dobrowolnie z rąk Ojca odebrał, który nazajutrz miał do dna wychylić. Przyszedł do ogrojca jako niewinny bez zmazy baranek, aby tu przedwieczny Ojciec włożywszy nań grzechy całego rodu ludzkiego i ciężką ich winę, wyprowadził go z tąd jako ofiarę całopalną na przebłaganie wiecznej sprawiedliwości swojej. A gdy już przyszedł na miejsce: Siedźcie rzekł uczniom, aż pójdę ondzie i będę się modlił. A wziąwszy Piotra i dwu synów Zebedeuszowych, począł się smucić i tęsknić sobie; i rzekł im: Smętna jest dusza moja aż do śmierci: Czekajcie tu a czujcie ze mną. I oddalił się od nich jakoby mógł zacisnąć kamieniem, aby niebo tylko było wiernym świadkiem okropnych bolów Jego, a padłszy na oblicze, począł się modlić (*Math. 26.*)

Chrześciański słuchaczu! stań tu w ogrojcu obok miłego Jezusa twego! zbliż się do twego Pana, rozpoczynającego bój krwawy dla twego zbawienia: Patrz mój miły bracie! patrz ukochana siostro! Twój Jezus w smutku! w ciężkiem strapieniu i bolu, twój Odkupiciel! Ze wszystkich co z nim byli co z nim jadali, i niewymownej słodczy obcowania i dobrodziejstw Jego doświadczali codziennie, nie ma ani jednego, coby ciężki jego smutek podzielał. „Czekałem, mówi Pan, i wyglądałem tego, któryby wraz ze mną się zasmucił, a nie było, i któryby pocieszył, a nie nalazłem (*Ps. 68.*) Nie ma, ktoby mnie pocieszył, ze wszystkich ukochanych moich, wszyscy przyjaciele moi wzgardzili mną i nieprzyjaciółmi się stali. Smętna jest dusza moja, smętna aż do śmierci.“ Ach mój Jezu! Ty w smutku, Ty we łzach i bolu! Ty niewinny baranku za nieprawości moje w ciężkim bolu konania! A ja, grzesznik, ja przyczyna tego smutku Twego w pociechach i radości! Ja w rozkoszach światowych! Jakież podobieństwo moje do ciebie? Będęż ja kiedyś poznanym od Ciebie? usłyszęsz ja kie-

dyś pocieszający wyrok Twój przebaczenia i łaski, gdy tu od Ciebie smucącego się za me grzechy tak pilnie stronię, gdy tu wraz z Tobą smucić się nie chcę, i w tęsknocie Twojej żadnej pociechy Ci nie przynoszę? Kto nie bierze krzyża swego, woła Zbawiciel, i nie naśladuje mnie na każdy dzień, nie jest mnie godzien. Kto nie bierze krzyża swego, i nie idzie za mną, nie może być uczniem moim. Droga do Jezusa nie przez kwieciste, rozkoszne ogrody, nie przez łąki strojne w różnobarwne kwiaty; nie wygodna i miękka, ale ostra i skalista ścieżka na skalistą wiedzie Golgotę; z wygód, rozkosz i zabaw, z balów, redut i tańców, z żartów, śmiechów i wrzasków nie trafia się do pociech wiekuistej chwały.

Cóż jest bracia moi! żeśmy tak wstecz odwrócili się od Jezusa i krzyżowej drogi Jego, żeśmy tak wypaczony cel przeznaczenia naszego sobie wymarzyli! My nie dla świata! czegoż doń biegniemy? czemuż z uczynkami ciemności jego spółkujemy? My nie dla zabaw na tę ziemię rzuceni! czegoż do jej uciech tak tęskno wzdychamy? czegoż tak chciwie je połykamy? Ale nie do smaku nam ostre przemówki Zbawiciela: Zaprzej samego siebie! Oko co cię gorszy, wyłup je i ręka co cię zwodzi, odetnij ją! Krzyż Jezusów nam się nie podoba, naszego ciała z pożądliwościami jego ukrzyżować, starego z siebie człowieka wyzuć nie chcemy! o pociechach niebieskich ledwo kiedy pomyślim, niebieskich pociech nie pragniem! A więc naturalne następstwo: Do uciech ziemskich i światowych zabaw zwracamy całą duszę, obracamy wszystkie myśli i dążności nasze. Byle okazya, byle lada sposobność, a już się bawim. Tam imieniny, tu dzień urodzin; tam zaręczyny, tu dzień piękny ślubu, tam jaki przybysz, tu niespodziane się zejście; tam miniony smutek, tu czas krótki szału. Cholera minęła, zapusty zbyt krótkie; nuże więc w tany, nuże w pląsy szalone, nuż wieczór za wieczorem, preferans za preferansem, wisth za wisthem, bal za ba-

lem, reduta za redutą. O ciężkie czasy. O utyskiwania i biedy! O narzekania i żale! Gdzieżeście się tak nagle, tak niespodzianie podziały, jakoście tak niepostrzeżenie minęły? Obogdajby minęły! bogdajby i słuch o nich nie powstał! Ale ach! nie minęły one! jęki i żale i płacze i lamenty zubożałych wdów i opuszczonych sierót nie minęły wcale. Mnóstwo rodzin bez chleba! mnóstwo kalek i sierot bez odzieży! mnóstwo nieszczęśliwych bez opału i strawy. Nędza i głód włazi i wdziera się oknami i drzwiami do domów bratnich! A w tych czasach opłakanych, w tych dniach gorżkich i kwaśnych świat rozpustuje, w tych czasach niedoli niemal powszechnej świat zbytkuje i rozkoszuje. O moi wierni! Wieleżto nagich pokryłby jeden zbytkowy wasz wieczór? Wieleż zgłodniałych jeden bal wasz by nakarmił? Czyliż łzy nieszczęśliwych tak hojnie wylane na nieczułość naszą, nie spłyną na nas i głowy nasze? czyliż pomsty Bożej nie wywołają na nas?

Ach mój Boże! czemuż nie otworzysz zamkniętych oczu tego ludu Twego na jego nieszczęście! Czemuż mu nie okażesz bliskiej przepaści zguby, nad którą zawisła noga jego? O moi bracia! świat ten przemija i pożądliwość jego, czemuż świat ten kochamy? Dni doczesności złe są i krótkie, pełne boleści i nędzy; czemuż z nich korzyści na żywot wieczny ciągnąć nie umiemy? „Próżnością jest woła Tomasz a Kempis (*Lib l. I.*) życie tylko obecne mieć na baczeniu, a nie przewidywać przyszłości, która po nim nastąpi. Próżnością w tem się kochać, co szybko przemija, a tam nie spieszyć, gdzie trwa wiekuista radość“ Czemuż więc tylko to życie doczesne i doczesne ziemskie pociechy jego tak bardzo cenimy, czemuż za niemi tylko gonimy? Ach pomnij bracie! pomnij proszę na przysłowię: że się oko nie nasyca widzeniem, a ucho słuchaniem nie napełnia; pomnij że świat zwodniczy nie uszczęśliwi ciebie pewnie! Na łożu śmierci odbie-

gną cię wszyscy przyjaciele jego, słodycze i pociechy jego w nieznośną gorycz się zmienią, jako sen i mara znikną wszystkie zabawy jego, z tych dóbr i rozkosz i zbytków tysięcznych, w którycheś spędzał, marnie znikome dni żywota twojego nic nie pozostanie w twych ręku, nic z nich nie zabierzesz z sobą! O jakże inaczej wtenczas spoglądać będziesz na te marne błyskotki, na te mamidła, cacka i kuglarstwa, któremi cię tak długo świat ten tumanił i zwodził! jak w innem cale świetle wszystko to w ten czas obaczysz! Ach chrześcianinie! niechciej aż do tego czasu niebacznie odwlekać poznania prawdy, kiedy poznanie ono już na nic ci się nie przyda. I ewangieliczny bogacz poznał także złudzenie swoje, poznał i obaczył, że po radości następuje smutek, po używaniu hojnem na każdy czas ziemskiego pobytu robak toczący wiecznie sumienie i ogień nigdy nieugaszony piekła, ale na cóż mu się przydało poznanie ono?

Dziś więc z Magdaleną przypadnij do nóg Jezusa Chrystusa, dziś potargaj wszelkie związki z tym światem, dziś drogi olejek serdecznych łez skruchy wylewaj na głowę i nogi Zbawcy, a choć Judasz zdrajca, świat ten zwodniczy będzie się gniewał i dąsał i mruczał pod nosem: szkoda tej utraty; ty powiedz do Jezusa: Nie żałuję Panie tych gorących łez moich; płakać nie przestanę za moje przestępstwa; smutek Twój wiernie podzielać będę, we łzach goryczy nie spocznę tak długo, póki mnie nie ożywisz Twoim Duchem św. póki do żywota łaski i nieustającego obcowania z Tobą mnie nie przywiedziesz. Amen.

*

II.

KAZANIE O MĘCE PAŃSKIEJ.

O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja! (*Threny Jerm. 1. 12.*)

Rozpostarła noc czarna nad ziemią szerokie rozłożyste swe skrzydła i całunem swoim pokryła wesołą i ludną Izraela stolicę. Tłum niepoliczony przedających i kupujących przed świętem uroczystem Paschy się rozszedł, gwar i wrzawa po ulicach ucichły; tu i owdzie tylko odzywało się jeszcze beczące jagnie, przeznaczone na zabicie na dzień jutrzejszy i tak żywo przypominające onego baranka bez zmazy, który także w ten sam dzień piątkowy na ofiarę błagalną za grzechy całego rodu ludzkiego miał być zabitym. Już światła nocne pogasły, gdzieniegdzie tylko błyszczała jeszcze migocącym płomykiem dogorywająca lampa. Wieczór był chłodny i ciemny; gęste chmury zasuwały widnokrąg, wiatr goniąc je po błękicie nieba o tyle tylko przedzierał, że księżyc nieśmiały mógł chwilami tylko wychylać na poły z po za tej zasłony bladawe swe lice, jakby się obawiał popatrzeć pełnem swem okiem, aby w cieniach oliwnych cichego gaiku nie dopatrzył we krwi własnej

pływającego Boga Twórcy swego. W mieście było cicho i głucho. Sen błogi ukołysał i zawarł powieki strudzonych i zmęczonych przygotowaniem i krzątaniem się na dzień uroczysty. Apostołowie nawet Zbawiciela Pana, aczkolwiek tak troskliwie upomnieni i do czuwania zachęceni, zdjęci snem ciężkim twardo posnęli. Tylko Jezus słodki czuwał w ogrojcu; czuwał i do Ojca słał w niebo błagalne prośby i westchnienia swoje. Czuwał także i Judasz wiarołomny uczeń; i cała zgraja i czereda Faryzeuszów i kapłanów czuwała także z mistrzem bezbożności swojej Kaifaszem; czuwała także podła hałastra najętej przez nich roty Poncyusza Piłata dla pojmania Jezusa. Ale jakże różny, jak niejednaki zamiar czuwania Zbawiciela i jego nieprzyjaciół!

Czuwa Zbawiciel w smutku i tęsknocie, w ciężkim a okropnym bolu, równającym się ostatniemu bolowi skonu, rozważa nieludzką, straszliwą swą mękę, jaką nazajutrz ma ponieść; oni nieprzyjaciele Jego czuwają w szatańskiej radości i uciesze, oczekując rychłego zbliżenia się pożądanej chwili, w której swą zemstę piekielną na nim będą mogli wywrzeć; czuwa Pan dla zbawienia całego rodu ludzkiego, oni czuwają na jego zgubę; czuwa Jezus aby nas wszystkich z więzów grzechów uwolnił, oni czuwają aby więzy i powrozy dlań upletli i łańcuchy i okowy i pęta mu zgotowali; czuwa Chrystus aby wszystkim nawet samym najzawziętszym wrogom swoim życie łaski nabył, oni czuwają, aby niewolniczą śmierć krzyża mu przyspieszyli; czuwa Jednorodzony Syn Boży, aby grzechy ludzkie wziął na się, aby nazajutrz jako zastępna za nie ofiara poświęcił się Bogu, aby zniósł nieprawość od oblicza Ojca i na zawsze jej tamę położył; oni czuwają, aby szereg nieprawości ludzkich powiększyli, aby do dawnych ohydnych występków, nową niesłychaną dotąd zbrodnię bogobójstwa przydali, aby wprzód jeszcze nim wbiją na haniebne drzewo w potwornem sercu swojem ukrzyżowali Pana wiekuistej chwały

Tu już duszo chrześciańska! spytaj siebie samą: Z kim to ja czuwam? Ażaliż z słodkim Jezusem moim na górze oliwnej, czyli może z wrogami Jego w domu Kaifasza? Ogród Getsemański, w którym w ciężkim smutku przed męką modli się Pan Jezus, niech mi wolno będzie nazwać święty Kościół katolicki, na którego łonie jesteśmy zrodzeni, który nas wychował i wypielęgnował, który jako piastun czuły nosi nas na swem łonie; a świat ten złośliwy ze wszelkiemi ponętami i pokusami, niezbożnemi radami i wynalazkami nazywam słusznie domem Kaifasza. W którymże z nich obu czuwasz ty chrześcianinie? czuwaszże zawsze w kościele Chrystusowym? przebywaszże zawsze w tym rodzicielskim domu twoim! Patrz mój miły bracie! tyle świętych, tyle wybranych, którzy w tym kościele chętnie przebywali i czuwali, zrodził on dla nieba; i w nim Jezus wszystko złożył i zachował, co cię upadłego podnieść, zbłąkanego znaleść, zasmuconego pocieszyć, schorzałego uzdrowić, rozpaczającego ukoić, na żywot doczesny i wieczny uszczęśliwić może! W nim zdrowa nauka, zdrowy i zbawienny pokarm dla twojego ducha w nim obfite źródła sakramentów świętych zawsze świeżym zdrojem wytryskują dla ciebie. Znajdujeszże się rad zawżdy w tym kościele Bożym? korzystasz z jego nauk? zasilasz twego ducha łaską sakramentów jego? Ach moi wierni! jakże to niechętnie przebywamy w Kościele! jak niechętnie słuchamy jego nauk świętych, jak ozięble jak rzadko bardzo przystępujemy do źródła sakramentów świętych?

W domu Kaifasza, kędy niezbożną układają radę, aby pojmali i niewinnie zgubili Jezusa, znajdujem się chętnie; w domu zaś Jezusowym, tam, gdzie z nim razem czuwać potrzeba dla dobra swej duszy, tam nie radzi dążymy; w domu Kaifasza wytężona myśl nasza i ochocze serce; w domu zaś Jezusowym ckliwo nam i nudno. Niechno zapowiedzą bal i maskową redutę, niech poda świat hasło do rozrywek swoich,

długo zapewne czekać nie potrzeba, a jużeśmy gotowi na usługi jego. Bodaj się zastawić, bodaj ostatni klejnot wynieść z domu swego, choćby do ruiny przywieść żonę i dzieci, choćby skrzętnemu a oględnemu na przyszłość małżonkowi zatruć goryczą ciężkie i mozolne dni życia jego; wszystko to nie przeszkadza: Bawić koniecznie się musim. Zbytkującego wesołego towarzystwa nie opuścim. W najmodniejszym stroju wystąpić koniecznie dobry ton nakazuje. Ale niech kościół wzywa i prosi, niech zaklina i grozi, niech posłannicy Pańscy zużyją swe siły, niech jak mówi prorok, ochrapieją wołaniem; wszystko to na nic się przyda, wszystko to nie pomoże. W kościele zimno, w kościele niewygodnie; dziś mróz jutro błoto, dziś trocha kataru, jutro gorączka i tak lada jaka wymówka, lada jaka bagatelka i fraszka zatrzymuje nas w domu i zaniedbując najpierwszy, najwznioślejszy obowiązek powołania naszego: oddawania czci Bogu, lekkomyślnie jeszcze łudzimy siebie samych, żeśmy nic złego nie uczynili, żeśmy jako dobrzy katolicy w niczem nie wykroczyli. Przyjdzie niedziela, nadejdzie uroczyste święto, wyżsi i zacniejsi i bogatsi i mędrsi wedle świata tego, po długich męczących zabawach zabierają się do spoczynku a niżsi i ubożsi i nieuczeni i prości po uprzykrzonej sześciodniowej pracy biegną na wyścigi do zabaw i rozrywek. W kościołach głucho i pusto, ściany słuchają słowa Bożego i pobożnych pieni, Zbawiciel utajony w Sakramencie, za lud swój ofiarujący się na ołtarzu, niema ktoby mu oddał cześć winną, niema, ktoby z nim razem czuwał, i do pobożności i poprawy obyczajów zagrzewał swe serce. A za to domy widowisk publicznych, domy rozpusty i swawoli, domy kędy chętnie szatan przebywa, pełne ochoczych przybyszów i gości. Tam to już rano zamiast na sumę spieszy gospodarz, a za nim w ślady jego czeladka; tam na pocieszenie serca dąży stroskany; tam poróżnieni sąsiedzi dla pojednania się schodzą; tam miasto nieszporów słucha śmiechów pustych

kucharka; tam strojna dzieweczka swych zalotników wabi; tam się marnie puszcza przez tydzień cały krwawo i mozolnie grosz zapracowany; tam się przedaje wstyd i uczciwość; tam podłe się knują zasadzki; tam obmierzłe, plugawe prowadzą się mowy; tam tysiączne zgorszenia dają się i przyjmują A wszystko to nic, wszystko to znaczy zażyć wesoło dnia świątecznego.

O chrześcianinie! zastanów się i rozważ co robisz! W niedzielę i święto z Chrystusem powinieneś czuwać. W niedzielę i święto powinieneś słuchać słowa Bożego, powinieneś pobożnie słuchać mszy św, wejść w siebie samego, grzechów się Twoich spowiadać, c ałem Pańskiem zgłodniałego ducha nakarmić. Czemużeś tak wstecz odwrócił się od Jezusa? Czemużeś tak sromotnie odbiegł od Pana twego, tak nikczemnie pospieszył do onego Kaifasza domu, gdzie na Zbawcę twego sromotną układają radę, aby go pojmali i uwięzili?

O dobry Jezu! jakże mało jest takich, co przy Tobie trwają! O słodki Zbawicielu! jakże wiele namnożyło się domów Kaifaszowych na zgubę i zagładę Twoją! Czuwają Panie, czuwają bezbożni świata tego synowie, aby Cię pojmali w dzieciach Twoich, w członkach kościoła Twego aby Cię skrępowali i uwięzili; a dzieci Twoje, chrześcianie katolicy drzemią i zasypiają. Czuwają podli najemnicy książęcia ciemności i przemyśliwają w sobie, jakby zdradą pojmali niewinnego, jakby zwodnicze sidła zastawili nogom jego; uliczni, karczemni rozpustnicy już dziś po drogach czychają na ofiary nieszczęsne swawoli swojej. Wstydliwa panienka nie śmie uczynić k oku na ulicę, aby jej nie zaszedł drogi jaki rozpustnik, aby obrzydliwą mową i szatańskim uśmiechem jej nie powitał. W domach chrześciańskich gdzie sama uczciwość przemieszkiwać winna, już dziś nie pewna najwierniejsza sługa swej niewinności. Sam pan jegomość częto w zatracenia sidło prowadzi nieostrożną! O podli, okrutni łotrowie! zabójcy srodzy nie-

winnych dusz ludzkich, idziecie ako ona najemna rota Kaifasza, z powrozami i okowami z mieczami i kijami, abyście pojmali niewinnego Jezusa, abyście niewinną duszę ludzką powrozami ciężkiego grzechu powiązali, abyście ją łańcuchami niedoli wiecznej skrępowali! Jak długo jeszcze obrzydłe rzemiosło wasze prowadzić, jak długo niebezpieczne sidła niewinności zastawiać, jak długo niewinną krew ludzką przelewać zamyślacie? Czyż wżdy nie pomyślicie, że krew pogorszonych przez was dusz chrześciańskich głośniej woła o zemstę do Boga, niźli krew Ablowa? że sidło one, które zastawiacie będzie na ułowienie i zginienie wasze; że on dół, który ubogiemu, niedostatecznemu kopiecie, dla was samych się otworzy, abyście wpadłszy weń nigdy się więcej nie wydobyli i na wieki zginęli?

Tak! czuwa Jezus, czuwają też i wrogowie Jego. On dla zbawienia dusz, krwią swoją odkupionych, oni dla ich zguby i potępienia. A kiedy jako wilcy drapieżni wychodząc przerażają płoche owieczki wściekłością swoją, tak iż przestraszone i zalęknione daleko uciekają od nich, wtedy zmieniają oni drapieżną swą postać, ubierają na się odzienie owcze, głos i wejrzenie i chód potulny owiec udawają, aby tem łatwiej zwabić nieostrożne jagnięta; używają oni podstępnych sposobów; słodkich namów i obietnic przydają, aby koniecznie poszarpać i zgubić niewinne. Hading, jeden ze starożytnych królów Danii, kusił się kiedyś przez wiele miesięcy o zdobycie pewnej twierdzy i nie zdołał jej posiąść, aż póki nie wpadł na jeden szczególniejszy fortel, który go do celu przyprowadził. Kazał on pojmać w kupę wszystkie gołębie, które z miasta na pola zlatywały i każdemu z nich długi sznurek siarką napuszczony pod skrzydła uwiązać. Skoro zmrok zapadł, zapalono przy samym końcu owe sznureczki i puszczono gołębie na wolność. Uleciały trzepocząc się ku siedliskom swoim, a po niewielu godzinach miasto w ogniu

spłonęło, albowiem najprzód zapaliły się gołębniki a od nich zajęły się domy, które wszystkie z drzewa były pobudowane. Podobnej wojennej zdrady używa na nas ten co się najwłaściwiej zowie naszym nieprzyjacielem i wszyscy jego sprzymierzeńcy. Jerozolima ziemska, Kościół wojujący jest mocną twierdzą, której murów i wałów oni przełamać nie zdołają; nic im więc innego nie pozostaje, tylko je podpalić. W tem tedy mieście w tym Kościele ziemskim snują oni między młodocianemi umysły subtelne siateczki miłośne. Niewinne one, mówią tak złośliwi i nieszkodliwe. A przecież owe węzełki mniemanych szlachetnych i wspaniałych uczuć, które z razu nakształt gołąbków czystości i niewinności skrzydełkami ku niebu się wznoszą, są już napuszczone piekielną siarką nieczystych chuci którym dość tylko lada jakiej najlżejszej pobudki żeby się zajęły i wybuchły płomieniem potężnym, całe rodziny i pomyślność chrześciańską w perzynę obracającym. Z tych to subtelnych pasem wyplątują się wkrótce: kłanstwo, podejście, nieposłuszeństwo i zuchwalstwo, obraza i zniewaga rodziców i starszych, bezczelność, zazdrość i nienawiść, szkaradne, w cieniach nocy popełniane, oburzające ludzkość morderstwa, zepsucie życia i wstręt do życia. (*Veit. narzędzia m. P. str. 53*) W tem mieście Bożem szepną oni znovu drugim do ucha: Czemuż nie przeczytasz tej lub owej książki, której ci rodzice i starsi i kapłani wzbraniają? Nic to nie szkodzi, że się dowiesz, co w niej napisano. A chociaż może nie wszystko w niej prawdą, to przecież, jakowąś korzyść z niej odniesiesz. Wiersz w niej tak gładki, styl tak powabny — I chwyta panicz pismo zakazane, ciekawa dziewica sięga swą ręką za onem pożądanem jabłkiem; czytają i połykają chciwie zdania bezbożne; i z stylem pięknym tracą najpiękniejszą wiarę, a z wierszem gładkim truciznę niedowiarstwa wsysają w swą duszę. — W tem mieście Bożem poda znowu szatan i powie do ciebie: Patrz, oto ten

sąsiad, to twój nieprzyjaciel, on potajemnie ci szkodzi! Czyż będziesz dłużej taką krzywdę cierpiał! Patrz oto on w sławę u ludzi się podnosi, a ty upadasz; jemu się wiedzie w kupiectwie, tobie od niejakiego czasu szczęście sprzyjać przestało; jemu możni sprzyjają, ciebie nienawidzą. On potajemnie musi dołki kopać pod tobą! Dość takich słów kilka, a już zazdrość wściekła podnosi swą głowę, gniew się rozpala i przy lada sposobności wybucha. Czy winny lub niewinny sąsiad, on przyczyną twojej niedoli. Nuż więc na niego, nuż obmowy, oszczerstwa i obelgi, nuż przekleństwa srogie na głowę bratnią, O bracia moi! czemuż tak mało ostrożni jesteśmy na sidła nam zastawione? czemuż tych sideł rozpoznać, czemuż tajemnej zdrady nieprzyjaciół naszych wykryć nie umiemy? Czuwajcie bracia! woła książę apostołów Piotr św., czuwajcie, bo nieprzyjaciel wasz szatan jako lew ryczący krąży, szukając kogoby z was pożarł. Czujcie, a módlcie się woła do nas Pan Jezus abyście w pokusę nie weszli.

I wołał On tak do swych uczniów drogich, kiedy rozpoczął bój krwawy, kiedy w ogrojcu przewidując bliskie pojmanie swoje modlił się do przedwiecznego Ojca swego. Chrześcijaninie! ty, któryś począł iść w tym czasie świętym śladami zroszonemi krwią boską Zbawcy twojego, zbliż się tu, proszę, do Jezusa, a przypatrz się dobrze Jego ciężkim bolom. Patrz oto tu w ogrojcu padłszy na oblicze leży rozpostarty na ziemi Bóg twój, Twórca twój, Zbawiciel i sędzia. Przyroda cała, jakby każde słówko, każde ciche westchnienie Jego chciała usłyszeć i pochwycić, w cichém a grobowem pozostała milczeniu Apostołowie, nieodstępni towarzysze niebieskiego Pana, jakby się lękali ujrzeć zmienione od smutku oblicze Jego, snem twardym obciążeni posnęli. Tam opodal, kędy nazajutrz Król królów i sędzia świata całego przed niezbożnym a przedajnym pogańskim sędzią ma stanąć, w Sionie mieście Bożém, Kaifasz Arcykapłan niezbożną radę już zebrał, już siepaczów

najął i zapłacił, już Judasz zdrajca na czele tej hałastry zapala latarnię, aby jako wódz piekielnego, szatańskiego buntu jéj przewodniczył Widzi Jezus wszechwiednem swem okiem wszystkie te zamachy nieprzyjaciół swoich; widzi rychły zdradliwy pocałunek, widzi okowy i pęta, które wnet związą i skrępują Jego święte ręce i nogi. Widzi zaparcie miłego ucznia Piotra, słyszy wszystkie urągania, obelgi i naśmiewania, patrzy w duchu na niemiłosierne barbarzyńskie biczowanie swoje, słyszy wyrok niesprawiedliwego sędziego, słyszy szalone wołania ludu: Ukrzyżuj! Ukrzyżuj! krew jego niech spłynie na nas i na syny nasze; widzi ostrą koronę z ciernia wtłoczoną na swe skronie; widzi krzyż swój i straszne przybicie zranionego i zsieczonego ciała swego do tego krzyża; widzi rozdarte ręce i nogi i serce swoje, i boleśne ciężkie skonanie. Kielich tej gorzkiej męki Jego stanął mu żywo jakby w najwierniejszém zwierciadle przed wewnętrznym wzrokiem Jego duszy; Jego natura ludzka poczęła się mięszać, smucić i tęsknić sobie; a On wydobywając z głębi uciśnionego serca swego pokorną modlitwę tak się ozwał do Boga: Ojcze mój! jeśli można, rzec, niechaj odejdzie odemnie ten kielich wszakże nie jako ja chcę, ale jako Ty. I wstał od modlitwy i przyszedł do uczniów swoich i nalazł je spiące Łagodny Jezus nie gniewa się na miłych, również w ciężkim smutku zostających swych uczniów; ale jakoby chciał przypomnieć tylko Piotrowi, jakoto on przed godziną dopiero obiecywał pójść do więzienia i na śmierć z Zbawicielem, rzekł do niego te słowa: Tak? nie mogliście jednej godziny czuć ze mną? Czujcie a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę. Duch ci wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe. I znowu odszedł od swoich i powtóre padł na oblicze swoje. Widział tu Jezus cały łańcuch nieprawości ludzkich, widział wszystkie grzechy, wszystkie występki i zbrodnie od pierwszego człowieka w raju aż do ostatniego potomka jego popełnione na ziemi; widział ja-

sno w duchu, jak niebieski Ojciec wszystkie te grzechy i cały ogrom ich winy wkłada na niego, jako na błagalną, zastępną ofiarę; widział i czuł całą gorycz, całą srogość nieszczęścia i kary, jaką ród ludzki na się ściągnął, a jaką za niego On sam jeden miał nazajutrz ponieść. Widział też jasno, jak wielom z ludzi na nic się przyda Jego męka, jak wielu z własnej woli swojej krew Jego boską, mającą się nazajutrz przelać nogami zdepcą i Jego jedynego pośrednika między Bogiem a człowiekiem zuchwale odrzucą. Jego natura ludzka zdała się mówić do niego: I wartoż człowiek, aby dla niego Bóg tak srogo cierpiał? Wartoż ten zapamiętały zbrodniarz, który zapozna drogą cenę odkupienia swego, aby dla niego Syn Boży do ostatniej kropli wysączył krew swoją? Ale z drugiej strony stanęły żywo przed oczyma Pana owe święte dusze, wyglądające tęskno odkupienia swego. Ojcowie w otchłani, święci później dla Imienia Jego ochoczo przelewający krew swoją, męczennicy, niepokalane dziewice, niezachwiani wyznawcy, święci, surowi pokutnicy, zdali się wszyscy wołać do Jezusa: Nie odwlekaj Panie zbawić człowieka! Otwórz nam biednym wygnańcom Ewy na ten padoł płaczu drzwi królestwa Twojego! I nie zachwiał się ani na chwilę w wyborze Zbawiciel. Dusza nieśmiertelna choćby jednego tylko człowieka zdała mu się być tak drogą że dla niej samej rad był ochoczo przelać krew swoją. Podniósł więc znowu głos swój do nieba, a chcąc ukazać, jak ciężko człowiek przewinił w oczach Boga, jak srogą karę grzech za sobą pociąga w wieczności, kiedy ta kara nawet samomu Synowi Bożemu, co miał ją miasto nas ponieść tak okropną, tak przerażającą się być wydała, a oraz, że ją chętnie z miłości ku rodowi ludzkiemu na się przyjmuje, zawołał powtórnie: Ojcze mój! jeśli nie może ten kielich odejść, jedno abym go pił, niech się dzieje wola Twoja. I wstał zasię i przyszedł do uczniów, i nalazł je śpiące, albowiem były oczy ich obciążone. Nie rzekł

im teraz ani słowa Jezus, a odszedłszy padł po raz trzeci na oblicze swoje. I ujrzał znowu całą wściekłość nieprzyjaciół i morderców swoich i uczuł cały ogrom winy całego rodu ludzkiego, jaki Ojciec przedwieczny, wtłoczył na święte, niewinne barki Jego i uczuł w duszy całe opuszczenie grzesznika od Boga i ujrzał zagniewanego na się niebieskiego Ojca i ujrzał sprawiedliwą Jego rękę wyciągnioną, aby w nim ulubionym swym synie, uchłostała i ukarała wszystkie przestępstwa ludzkie; i bardziej niż przedtem ścisnęło się Jego serce; smutek ciężki ogarnął Jego duszę, Jego siła ustawać i niknąć poczęła. A Pan będąc w ciężkości dłużej się modlił, w ciężkiem zostając konaniu wołał tym samym głosem do ojca: Ojcze! jeśli chcesz, przenieś odemnie ten kielich, a wszakże nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie! Przemogła miłość wstręt ludzkiej natury, a nie mogąc dłużej być uwięzioną, taką gwałtownością na zewnątrz wybuchła. że naraz bojaźń wszelką strasznej męki blizkiej obfitym krwi potokiem, z całego boskiego ciała spływającym wydaliła. Stał się pot Jego, mówi pismo, jako krople krwi zbiegającej na ziemię. Spłynęła krew Boska, krew niewinnego Abla i baranka bez zmazy, aby wsiąknęła w zbrodniczą ziemię, aby jej grzech i czarne jej występki omyła i zgładziła I zstąpił anioł z nieba i posilił krwią zbroczonego Pana; nie jakoby potrzebował Bóg zasiłku od stworzenia, ale aby raczej, jako w ten czas mu aniołowie służyli gdy zwycięsko pokuszenia szatana odparł na puszczy, tak aby i teraz, kiedy zwyciężył wstręt i bojaźń śmierci i dobrowolnie z miłości ku nam przyjął ciężką chłostę i karę grzesznikowi należną i kielich goryczy aż do dna wychylić za nas postanowił, anioł z nieba przyszedł na posługi Jego i nam grzesznym zaniósł tę radośną nowinę, że już wódz nasz i naczelny hetman idzie stanowczy bój stoczyć z wiekuistym wrogiem, że idzie ochoczo palmę zwycięstwa wysłużyć dla nas, zetrzeć szatana, śmierć zgła-

dzić a żywot łaski i zmartwychwstania nam wszystkim zapewnić.

Chrześcianinie! czyjeż życie na świecie bez cierpień? Komuż już w kolebce zeszła gwiazdka szczęścia, coby się doń zawsze wiernie uśmiechało, coby nigdy żałobnym kirem nie powlekło choć jednéj części krótkiego pasma doczesnej jego pielgrzymki? Dni doczesności złe są i krótkie, pełny boleści i nędzy ten żywot Błogie słońce raju tylko czas krótki świeciło pierwszym rodzicom naszym. Odkąd grzech pierwszy powstał na ziemi, „wielka i traiczna zabawa utworzona jest ludziom, (*Eccl 40.*) a jarzmo ciężkie na syny Adamowe, ode dnia wyjścia z żywota matki ich, aż do dnia pogrzebienia w matkę wszystkich;... od tego, który używa hyacyntu i nosi koronę, aż do tego, który się okrywa surowem płótnem; zapalczywość, zawiść, rozruch wątpliwość i bojaźń śmierci, gniew trwały i swar; i czasu odpocznienia na łożu nocny sen;... nadto śmierć, krew, zwada i miecz, gwałty, głód, skruszenie i plagi“ Osierociałe nędzne dzieci Ewy jęczymy na tym dole wygnania, a ziemia istnym stała się padołem gorzkich łez i smutku. Gdzież jest ten, coby miał wszystko podług woli swojej? „Nikt nie jest na świecie bez jakiego utrapienia lub kłopotu, choćby był królem lub papieżem. (*Tomasz a Kempis Lib. I. 22*) Krzyż wszędzie nas czeka, wszędzie nas spotyka. Obracaj się gdzie chcesz; szukaj czego tylko chcesz; układaj i urządzaj wszystko podług myśli i widoków twoich, znajdziesz wszędzie coś do cierpienia, lub chętnie lub poniewolnie, wszędzie krzyż znajdziesz. Bo albo uczujesz boleść cielesną, albo w duszy strapień umysłowych będziesz musiał doświadczyć. To raz ujrzysz się od Boga opuszczonym, to znów od bliźniego dręczonym; a co większa często nieznośnym samemu sobie będziesz“ (*Tom. a Kemp. L. 2 12*) Bądź to, że sam dobrowolnie dopuścisz się grzechu, a ztąd następnie sam dla siebie, bicz splecisz, którym będziesz

chłostany i smagany; bądźto że dobrotliwy Bóg chcąc cię jako złoto w ogniu doświadczyć i obfitszą nagrodę w niebie ci zgotować, nawet przy drobnych wykroczeniach twoich ześle na cię chmurę utrapień i bolów, zawsze cierpieć będziesz; bez krzyżów nie obejdzie się życie twoje. Raz uczujesz ciężki smutek i zgryzotę sumienia, tuż znowu obraz popełnionej zbrodni jako widmo jakie i obrzydła mara trwoży cię i przeraża. Raz sprawiedliwie obrócisz na się języki ludzkie, tuż znowu niezasłużenie rzucą się na cię, jako lwy i tygrysy chciwe krwi twojej, obrzucą błotem podłego oszczerstwa twą sławę a imię twe dobre w hańbę i sromotę zamienią. Raz niemoc ciężka przykuje cię do łoża dręczącej cię choroby, tuż znowu śmierć nieubłagana zagrozi miłej ukochanej osobie. Raz od dobrych, serdecznych przyjaciół będziesz opuszczonym, tuż znowu liczna gromada nieprzyjaciół cię otoczy. Raz głód drugi raz zimno, tuż znowu nieodstatek i bieda, jako wierni, nieodstępni towarzysze nie opuszczą domu twego. Cierpiemy bracia! cierpiemy wiele i gorżko, a niema końca cierpieniom naszym!

A w tych cierpieniach, w tych uciskach i nędzach w tych utrapieniach i bolach, które są niedostępnemi towarzyszami życia naszego jakże się zachowujesz chrześcianinie? Patrz na Pana twego! On przed tobą krzyż poniósł; patrz na Jezusa w ciężkim smutku konania zostającego w ogrojcu! Cóż to on czyni? korzy się, na oblicze upada, modli się; a wszystko, co w gorżkim smutku i tęsknocie, wyszło z ust Jego, było to jedno: Ojcze, jeźli chcesz, przenieś odemnie ten kielich, a wszakże nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie! (*Luc. 22.*) O bracie i siostro! jakże tu nam, w obec tak wzniosłego przykładu mistrza i przewodnika naszego, od wstydu zapłonąć się, jak od wstydu pod ziemię prawie skryć się potrzeba! Chrystus niewinny, a my winni. Chrystus bez zmazy, a my na duszy i ciele zmazani. A przecież On tak wiele,

tak ciężko, tak ochoczo cierpi, z takiem zupełnem oddaniem się na wolę Ojca cierpi. A my w cierpieniach naszych, tak lekkich, tak króciutkich, tak małoznacznych rzucamy się, zżymamy, szamotamy, gniewamy się, sarkamy, wyrzekamy. O sługo niegodziwy! Pan twój, Bóg twój za twe grzechy cierpi, w ciężkim smutku konania krwawym potem się zalewa; a jednak cierpieć się nie wzbrania. Ojcze nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie! A ty zaledwie ujrzesz z daleka ofiarowany ci kielich goryczy, odwracasz się natychmiast od niego; precz, precz odsuwasz i odpychasz swą ręką, Bożą ręką podany ci napój gorzki lekarstwa i zdrowia twego! Boże odwróć odemnie to nieszczęście! Boże wszystko zniosę, tylko nie to! Gotów jestem cierpieć, tylko to strapienie przemień mi natychmiast w radość! Ach moi wierni! czyż do nas to należy, przepisywać Bogu sposób nawiedzenia nas? Czyż to rzeczą chorego, przepisywać lekarzowi środki uleczenia i wyzdrowienia swego? Bardzo grubo myliłby się lekarz, gdyby słuchając chorego swego pozwalał mu wszystko, czego on żąda; roztropny lekarz nie zważa na wyrzekanie i niechęć chorego, nie zważa na jego łzy i bole; wycina niebezpieczne rany, chociaż ten jęczy i boleje, bo przyszłe wyzdrowienie jego ma na oku; tak też i Bóg, lekarz najlepszy, Ojciec najdobrotliwszy i Pan wszechwiedny, nie zważa na teraźniejszą niedolę naszą, pochodzącą z utrapień i krzyżów jakie na nas zsyła; kocha On nas dla wieczności; a ponieważ w niebie na wieki chce nas uszczęśliwić, przeto nie przepuszcza teraz na tej ziemi, chłoszcze tu, zacina i biczuje, gdy widzi, że koniecznie tego potrzeba. Utrapienia tegoczesne nie są godne, mówi apostoł, iść w porównanie z chwałą, którą Bóg tym gotuje, co go miłują. Wszelkie utrapienie, chociaż nie jest wesele ale smutek, przecież najobfitszą pociechę gotuję przez nie wyćwiczonym. Ty więc chrześcijaninie w utrapieniach i bolach, śród tych krzyżów ciężkich, które na cię wkłada opatrzność, nie ośmielaj się bluź-

nić, nie wyrzekaj, ale zdaj się zupełnie i całkowicie na wolę boską! Bóg nie jest tyranem aby dla rozrywki swojéj cię karał, jest on Ojcem lepszym od najlepszego ojca ziemskiego, troskliwszym od najczulszej matki, bo prędzej matka zapomni na łonie swém jedynaka swego, płodu swego żywota, mówi prorok, a Bóg nie zapomni o tobie. Jako więc od Ojca przyjm pokornie i z wdzięcznością choćby najcięższe nawiedzenie, mając przekonanie, że Bóg nad siłę kusić cię nie pozwoli, że tam, gdzie nieudolność twoja nie starczy, potężna Jego prawica na pomoc przybędzie. Cierp chętnie, cierp wytrwale, bo albo cierpieniem za pomocą zasług krwi Chrystusowéj spłacisz tysiączne swe grzechy, i ujdziesz cięższych i sromotniejszych cierpień w wieczności, albo wypróbowany i doświadczony i naleziony godny Boga wieniec niezwiędły nieśmiertelnej odzierzysz chwały.

Cóż ci pomoże bracie dąsanie i sarkanie twoje? Cierpliwem znoszeniem lżejszy staje się ciężar krzyża naszego, opryskliwem szamotaniem się przydajemy sobie nowych brzemion i bolów; zawsze, czy chcemy lub nie, póki jest wola Boża, cierpieć musim; a ta jedna tylko między pokornem i cierpliwém dźwiganiem krzyża naszego, a zuchwałem wyrzekaniem i sarkaniem zachodzi różnica. że z krzyża ochoczo i cierpliwie dźwiganego wstąpimy prosto z Jezusem do nieba, z krzyża zaś, na którym niechętnie wisim, na którym wyrzekamy i bluźnimy, na cięższe jeszcze i straszniejsze męki i na sromotniejszy krzyż wstąpim, na którym w rozpaczy i zgrzytaniu zębów przez wszystkie wieki wisieć nie przestaniem. Jakżeż więc nie cierpieć z Jezusem, kiedy cierpienie z tym Panem tak obfitą słodycz gotuje? Jakżeż wyrzekać i bluźnić, kiedy wyrzekania takie cechą są buntownika i wichrzyciela przeciw Bogu i cudownej a mądrej opatrzności Jego? Ty tedy chrześcijaninie, kiedy ucisk i trwoga na cię przypadną, kiedy przyjaciele twoi cię odstąpią i staną się nieprzyjaciołmi twymi,

gdy bezbożni podniosą na cię rękę swoją, chcąc cię dosięgnąć swym mieczem, gdy pociski ostre ich oszczerstwa i zawiści cię trafią, gdy niemoc cię udręczy, choroba wyniszczy, głód i zimno dokuczy, gdy nędza oknami i drzwiami do twego domu się wciśnie; gdy jakiekolwiek utrapienie na cię przypadnie, ty bracie drogi na wzór Jezusa boskiego mistrza twego pójdź w tenczas do ogrojca, na miejsce cichej i świętej rozmowy z Bogiem, a padając na oblicze i korząc się w prochu przed twym Ojcem niebieskim z głębi duszy twojej zawołaj: „Niech będzie Panie! imię Twoje błogosławione na wieki, który chciałeś dopuścić na mnie tę próbę i utrapienie. Uniknąć go nie mogę, lecz potrzebuję uciekać się do Ciebie abyś mnie wspomógł i na dobre mi to obrócił. Jestem teraz Panie w ucisku, nie dobrze jest sercu mojemu, trapi mię mocno cierpienie obecne i cóż powiem teraz, Ojcze dobrotliwy! pochwycony jestem w ciasnocie! Wybaw mię z tej przygody! Lecz dla tegoś ją na mnie dopuścił, aby się wyjaśniła dobroć Twoja, abym gdy głęboko upokorzony zostanę, przez Ciebie był wyzwolonym. Niech ci się Panie wyrwać mnie podoba, bo ja nędzny cóż poczne i gdzie się udam bez Ciebie? Daj Panie! i tą razą cierpliwość! Wesprzyj mnie Boże mój! a największego ucisku lękać się nie będę. Teraz zaś, cóż mam rzec Panie? Stań się wola Twoja! Jam aż nadto zasłużył na ucisk i utrapienie!“ (*Tomasz a Kemp. Lib. 3 c 29*) „Ojcze sprawiedliwy! przyszła godzina, w której sługa Twój doświadczonym być musi. Ojcze ukochany! słusznie jest, aby sługa Twój pocierpiał dla Ciebie! Ojcze na zawsze uwielbiania godny! przyszła godzina, której nadejście od wieków Tobie było wiadome, gdzie zewnątrz na krótką chwilę upaść przychodzi słudze Twojemu, aby wewnątrz żył na zawsze w obliczu Twojém. Niech będzie sponiewieranym i upokorzonym przed ludźmi; niech go zgnębią na pozór namiętności i cierpienia, byle powstał z martwych przy świetle nowej zorzy

*

i z Tobą jaśniał w niebiosach. Ojcze święty! takieś rozrządził, takieś chciał, i stało się, co sam rozkazałeś... Bez wiedzy i Opatrzności Twojej nic się nie dzieje na ziemi.. Oto Ojcze ulubiony, w ręku Twoich jestem, schylam mnie pod Twoją rózgę poprawczą. Chłostaj grzbiet mój i kark mój, aby upór mój ugiął się pod wolą Twoją. Zrób mnie, jak to zwykłeś w dobroci Twojej pokornym uczniem, abym się stosował do każdego skinienia Twego. Tobie mnie i wszystko moje ku poprawie poruczam, lepiej jest tu być karanym jak w przyszłości. (*Tom a Kemp. Lib. 3. c.* 50.) Tak Chrześcianinie! w utrapieniu twojém zawołaj do Pana i usłyszy On głos pokornego jęku, i słabe siły twe ku cierpieniu wzmocni i ustali, i niebieskiej pociechy balsam wleje w serce twoje.“ Usłyszał mnie Pan, zawołasz w ten czas (*z Ps. 29.*) i zlitował się nademną. Bóg stał się wspomożycielem moim. Zamienił płacz mój na radość i otoczył mnie weselem.“

O! bo też to prawda moi Wierni! że nikt prócz Boga nie potrafi uspokoić stroskanego człowieka w utrapieniach i nędzach. Świat z weselącym umie się weselić, puhary szczęścia, rozkoszy i swobody umie on aż do dna z nami wychylać, ale naszych cierpień podzielać nie chce, cierpień naszych podzielać nie umie. Swiat ucieka od cierpiących, świat brzydzi się niemi. Kielicha męki i strapienia i bolu do ust swych nie przyłoży. U Boga tylko najpewniejsza pomoc, u Boga najpewniejsza w utrapieniach ochłoda. Do niego więc samego spiesz Chrześcianinie! Patrz, opuścili wszyscy Jezusa w ogrojcu nawet przyjaciele jego posnęli albo go odbiegli; sam Ojciec niebieski jest przy Nim. Ojciec niebieski zsyła z niebios anioła, aby go w utrapieniu posilił Tak to zkąd świat ucieka, tam Pan Bóg na ratunek spieszy. O jakżeż to należy kochać tego wierniejszego od wszystkich najwierniejszych przyjaciół! Jakżeż należy wszelkiemi siłami słodkie rozkazy Jego świętej woli wypełniać. On sam zawsze z nami, w szczęściu i nie-

doli On przy nas. I gdy wszystko się od nas odwróci, gdy świat cały przeciw nam stanie, On sam jeden, gdy szczerze doń zawołamy, na ratunek nam przybędzie.

Czyliż usiłujesz Chrześcijaninie tak dobremu Panu być wiernym! Usiłujeszże zawsze się mu podobać. Patrz! On w ogrojcu tak wiele cierpi dla ciebie, dla ciebie potem krwawym się zalewa, a to dla tego, aby zbawienie tobie przejednał, aby zbawienie dla ciebie kupił; i niczego On tak gorąco nie pragnie jak zbawienia twego, jak twej woli dobrej, jak twej chęci szczérej, abyś nigdy go nie opuścił i z zbawienia drogi nie wyboczył.

A ty pracujeszże wiernie dla zbawienia twego? Prawda zalewasz się i ty potem, częstokroć potem mozołu i trudu i ciężkiej pracy zalewasz się bracie! ale dla kogoż i dla czego? Czyli dla Jezusa Chrystusa i zbawienia twego, czyli dla świata i zguby twej duszy? Ach Chrześcijaninie! ileżto nie pracujesz dla tej ziemi, dla marnych i znikomych jej skarbów, ileż się nie nabiedzisz? Niemasz czasu zjeść we dnie, nie dosypiasz w nocy, aby tylko się prędko zbogacić, aby zyskać wiele, aby wiele skarbów i pieniędzy nazbierać. Pracowałżeś kiedy tak szczérze, tak usilnie, z takiem wytężeniem dla wieczności i dla Boga, dla dobra wiekuistego nieśmiertelnej twej duszy? Przebóg bracie mój! ludzie światowi, ludzie próżność światową miłujący, ludzie w brudach grzechu się kochający, więcej nierównie czynią dla dogodzenia ohydnym żądzom i namiętnościom swoim, niż my chrześcijanie dla przypodobania się Bogu i osiągnienia wiekuistego zbawienia naszego. Jakżeż przed Bogiem wymówiemy gnuśność naszą! ospałość naszą i niestateczność w dobrem, naszą niechęć i wstręt do uczynków z miłości Boga i bliźniego pochodzących, jak będziem bronić na sądzie strasznym? Jakich orędowników naszej sprawy tam znajdziem, gdy sumienie przeciw nam powstanie, gdy aniołowie nas obwiniać, sam Sprawca zbawienia naszego nas

oskarzać będzie? Ach bracia! w bojaźni i drzeniu sprawujmy zbawienie nasze! Nie żałujmy trudów, nie żałujmy mozołu, nie żałujmy by najcięższej pracy dla dobra nieśmiertelnej duszy! nieżałujmy choćby krwawym zalać się potem dla zbawienia naszegó! Skarb to jest drogi, skarb wielce kosztowny, wszystkie dobra świata porównania z nim wytrzymać nie zdołają. Próżność i mara i dym i wiatr wszystko, co świat ma i posiada. Boga kochać, Boga posiąść na wieki, to jedyne dobro. O Boże! daj zawsze pragnąć tego dobra wielkiego, daj wiernie dlań pracować i sobie na nie zasłużyć! W tym czasie świętym nawróć nas do siebie, a którzy przez grzechy od Ciebie i zbawienia naszegośmy odpadli, niech przez pokutę i nieudane nawrócenie nasze znowu znajdziem Ciebie a oraz i siebie na wieki, niech znajdziem zbawienie wiekuiste nieśmiertelnej naszej duszy. Amen.

III.

KAZANIE O MĘCE PAŃSKIEJ.

O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja! (*Threny Jerm. 1. 12.*)

Przez jedną z bram Jerozolimskich ciągnie rota zbójców ku drodze prowadzącej do Góry Oliwnej. Wśród nocnych cieniów przebija się jaskrawy blask latarni i pochodni. Cóż to za hałastra? Jest to rota Ponciusza Piłata; są to draby Faryzeuszów i wiekich kapłanów; na czele ich Judasz Iszkariota, a w sercu jego szatan. Kogoż oni szukają? Szukają Jezusa Chrystusa. Wyszli z dzidami i mieczmi, a szukają Książęcia pokoju; wyszli z nasiekami i drągami, a szukają łagodnego Króla; wyszli z latarniami i pochodniami, a szukają Światła całego świata. Judasz posłaniec światła, a teraz ciemności sługa, drogę im wskazuje, niesie w ręku latarnię W dole w domu Kaifaszowym czekają już na niego trzydzieści śrebrników; one tam schowane jemu są dobrze, a on je zarobi sobie (*Veit. Narzędzia m P.*) Judasz uczeń Chrystusów, a teraz herszt zbójców, idzie wykonać czarną swą zdradę, pocałunkiem idzie wydać mistrza swego. — Zbawiciel już był skończył modlitwę swoją. Kielich gorzkiej swéj męki i krzyżowej swej śmierci dobrowolnie przyjął z rąk niebieskiego Ojca swego. Miłością gorącą rodu ludzkiego i żądzą tęskną

prędkiego odkupienia jego zapalony, jako wódz zwycięstwa pragnący, bieżący na spotkanie zaciekłego wroga, podniósł się z miejsca zbroczonego krwią swoją; a gdy przyszedł do uczniów i znalazł je spiące od smutku: Już spijcie, rzekł im i odpoczywajcie: oto zbliżyła się godzina, a syn człowieczy będzie wydan w ręce grzeszników. Wstańcie, pójdźmy! oto się przybliżył, który mię wyda. A gdy On jeszcze mówił, oto Judasz, mówi Pismo (*Math. 26.*) jeden z dwunastu przyszedł, a za nim wielka rzesza z mieczmi i kijmi, posłani od przedniejszych kapłanów i starszych ludu. A który go wydał, dał im znak, mówiąc: któregokolwiek pocałuję, tenci jest: imajcie go. I natychmiast przystąpiwszy do Jezusa rzekł: Bądź pozdrowion Rabbi! i pocałował go. I rzekł mu Jezus: Przyjacielu, na coś przyszedł? (*Math. 26.*) Judaszu! pocałowaniem wydawasz syna człowieczego? (*Luc. 22.* 2.) Na dany znak a umówiony przedtem rzucił się tłum wściekły. Drapieżne wilki, krwiożercze tygrysy i żarłoczne hieny rzuciły się raźnie na cichego łagodnego Baranka bez zmazy. Przerażeni uczniowie niewiedzą sami, co począć. Piotr gorący miłośnik Chrystusów, nie mogąc znieść tak wielkiej zniewagi ulubionego mistrza swojego, chcąc gwałt zadany odeprzeć gwałtem, wyciągnąwszy rękę, dobył korda swego, a uderzywszy sługę książęcia kapłańskiego, uciął prawe ucho jego. A słudze było imię Malchus. Łagodny Jezus, co nie wysłał mieczem wojować swych uczniów, rzecze do Piotra: Obróć kord swój na miejsce jego albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, mieczem poginą. Włóż kord twój w pochwy. Czyliż mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawiłby mi teraz więcej niż dwanaście hufców aniołów. Jakoż się tedy wypełnią pisma, iż się tak musi stać? Zaniechaj więc niewczesnej obrony! A dotknąwszy ucha sługi, uzdrowił go. I aby pokazał że istotnie miał moc ujść srogich prześladowców swoich, rzekł do wysłanych na pojmanie swoje siepa-

czów: Kogo szukacie? A gdy odpowiedzieli: Jezusa Nazarańskiego. Jam jest, zawołał do nich. A owoż skoro wymówił te słowa: Jam jest, poszli nazad i jakby piorunem porażeni wszyscy padli na ziemię. Wszechmocna władza i nieukrócona potęga Zbawiciela Pana jedném słowem mogła zniweczyć wszystkie niecne zamachy nieprzyjaciół swoich; jedném słowem, jednem skinieniem swej woli mogła ich sromotną radę rozprószyć; ale dobrowolnie chciał cierpieć Jezus; dobrowolnie chciał przelać drogą krew swoją. Rzekł im tedy powtórnie: Kogo szukacie? A gdy odpowiedzieli znowu: Jezusa Nazarańskiego; odpowiedział im Jezus: Powiedziałem wam, iżem ja jest. Jeśli tedy mnie szukacie, dopuśćcie tym odejść; aby się wypełniła mowa, którą wyrzekł: Iż, któreś mi dał, żadnegom z nich nie stracił. (*Joan 18.*) Onej godziny, oddając się w ręce wściekłych wrogów swoich, rzekł Jezus do nich: Wyszliście jako na zbójcę, z mieczmi i z kijmi pojmać mię. Siedziałem na każdy dzień u was ucząc w kościele, a nie pojmaliście mię, i nie ściągnęliście rąk na mnie; aleć ta jest godzina wasza i moc ciemności. Tedy uczniowie wszyscy opuściwszy Jezusa pouciekali. (*Math. 26.*) Został sam Pan otoczony zuchwałą zgrają chciwie pragnących niewinnej krwi Jego nieprzyjaciół został cichy, łagodny Baranek sam jeden śród licznej czeredy żarłocznych i drapieżnych wilków. Rota tedy, mówi Pismo (*Joan 18.*) i rotmistrz i służebnicy żydowscy rzucili się na Jezusa, pojmali go i związali.

Chrześcianinie! który okiem wiary śledzisz pilnie Jezusa cierpiącego za grzechy twoje, w ogrojcu cichem, a miłem ustroniu Zbawiciela twego, kędy tak chętnie na modlitwie przebywał, tak często z niebieskim Ojcem rozmawiał, i teraz jeszcze, będąc już bliskim swej śmierci, kielich goryczy z rąk Jego przyjął, ach! jakże okropną, rozdzierającą serce scenę obaczyłeś! Judasz, Chrystusów uczeń, wybrany apostoł, Judasz Jezusów przyjaciel, jak go sam zowie Zba-

wiciel, wydaje tam mistrza, Pana, Boga, Ojca, przyjaciela swego. Na ustach i twarzy zmyślając przyjaźń, a w zbrodniczem sercu jad najzgubniejszej trucizny tając, pocałunkiem wydaje książęcia pokoju w ręce żołdaków i sług Kaifaszowych, uzbrojonych w miecze i kije. Z miłego przybytku Boga, czyni łotrownię, jaskinię zbójców. Tam gdzie aniołowie pokoju Jezusowi służyli, tam wściekli zażarci wrogowie Jego, szarpią Jego ciało. Ciało to boskie powrozmi i łańcuchami wiążą i krępują. Czyliż nie czynimy i my podobnie? Kościoły nasze są przybytkami naszego Pana, naszego Twórcy. Jezus nasz Zbawiciel na ołtarzach naszych w największym Sakramencie przebywa. Tu aniołowie otaczają niewidomie tron okazały Jego majestatu! tu tysiące niebieskich duchów ze drzeniem część oddają cudownej i niepojętej tajemnicy Jego. A my cóż z tych kościołów i przybytków Boga czynimy? Jak drudzy Judasze wprowadzamy w nie nieprzyjaciół i wrogów Boga, wprowadzamy tam namiętności i grzéchy, i sprośne, ohydne, rozumnego stworzenia niegodne żądze. Lekkomyślny paniczyk podług najnowszej mody ubrany i zaczesany, spieszy do kościoła, może i dwa nawet jednego ranku odwiedzi, aby odwróciwszy twarz swoją od ołtarza Pana wiekuistej chwały, a obróciwszy się ku przedmiotom zajmującym myśl swoją, mógł się napatrzyć do sytu twarzyczkom pięknym, aby tę lub ową znaczącym powitał uśmiechem, do tej lub owej się pomodlił i co rychło wyszedł Nadobna panienka, wycackana jak lalka, przychodzi do świątyni, popisać się swym strojem, modną zarzutką, wytwornym kapelusikiem, z zagranicy może sprowadzonym, zwrócić oczy i uwagę drugich na siebie i na swą urodę, aby obejrzawszy się dość zgrabnie, dość szykownie na wszystkie strony, czemprędzej do milutkiej pobieżyć rozrywki. Do kościoła spieszy zalotnik powitać zalotnicę swoją; do kościoła przynosi gaduła mnóstwo nowin i bajek, aby je drugim najdokładnej tam opo-

wiedział; do kościoła wchodzi obmowca, aby mnóstwo nazbierał wzorków; do kościoła idzie podły lubieżnik, aby oczy swoje, pełne cudzołostwa i nieustającego grzechu czarującemi widokami napoił. W kościołach obok nas, jako nieodstępni towarzysze i bracia nasi zasiadają: lekkomyślność i płochość, chełpliwość i ciekawość, nadętość i duma; z kościołów naszych wyniosły się i uciekły pokora i uwaga; święta bogobojna układność i przyzwoitość, o pobożności prawdziwej już ani pytaj. A więc, cóż uczyniliśmy z przybytków Bożych? Cóż to jest, woła Bóg przez proroka, (*Jaiem 11. 15.*) że miły mój w domu moim uczynił wiele złości? Iżaliż będzie znosił Pan długo tak ciężką zniewagę imienia swojego? Iżaliż w domu swoim, w obliczu swojem ścierpi On długo krzywdę wyrządzaną sobie? Rad łagodny Zbawiciel przepuszczał grzéchom ludzkim, znieważycieli jednak domu Ojca swego biczmi i powrozami z kościoła wypędzał, a stoły kupujących i sprzedających tam powywracał. Snać chciał cię tém żarliwém ujęciem się swojém o cześć należytą świątyni Boga nauczyć Chrześcijaninie twój boski Zbawiciel, że niegodzi się znieważać domu Bożego, że domu modlitwy i miejsca ofiary niepokalanej a straszliwej, niegodzi się czynić jaskinią zbójców. Ty więc mój bracie, gdy wchodzisz do kościoła, zostaw tam za drzwiami jego wszystko, co jest z tego świata; co świat i ciało i czart do ucha ci szepcze i podaje, wszystko tam za drzwiami z serca wyruguj; nie idź jako Judasz do przybytku ulubionego Jezusa twojego, nie wprowadzaj tam nieprzyjaciół i wrogów Jego.

Ach! jakże ciężko było sercu Pańskiemu, gdy na czele niezbożnej zgrai ujrzał ucznia swego. Jak serce to boskie, kochające czule ciężko a okropnie boleć musiało, gdy własny apostoł, Judasz, tak wielkiemi obsypany łaskami zbliżył się otoczony łotrowską hałastrą, szatańskim pocałunkiem wydać zdradziecko, boskiego mistrza i dobrodzieja swego! Gdy-

byto nieprzyjaciel dawny, gdyby wróg jaki, gdyby mściciel zawzięty, lżejby było jakoś sercu Jezusa, ale to domownik, to poufny, to powiernik i przyjaciel. „Człowiek pokoju mego mówi pismo (*Ps. 40.*) któremum ufał, który jadał chleb mój, wielkie uczynił nademną podejście!“ Ach mój Boże! niepamiętać na odebrane dobrodziejstwa i łaski, odwracać się w potrzebie od tego, którego ręka niegdyś nas wspierała, w potrzebie dobrodziela swego opuścić i zaniedbać, to podła niewdzięczność, to okropny występek! — ale złém za dobre płacić, nauczycieia i dobrodzieja i najlepszego Pana swego, umówioną zdradą dla zaspokojenia podłej żądzy łakomstwa, za lichą cenę trzydziestu śrebników, zdradliwym pocałunkiem wydać w ręce morderców i katów, ach! to już najczarniejsza zbrodnia, to nie ludzkim lecz szatańskim występkiem, dla takiej zbrodni nawet imienia wynaleźć nie umiem! A takiej zbrodni stał się winien Judasz. Ztąd też i tak wielka kara już dawno mu zapowiedziana była przez proroka. „Boże chwały mojej, tak się użalał nań Zbawiciel przez usta psalmisty (*p. 108.*) swego, nie zamilczaj, bo usta grzesznika i zdrajcy przeciwko mnie się otworzyły. Mówili przeciwko mnie językiem zdradliwym... i walczyli na mnie bez przyczyny. Miasto tego, co mię miłować mieli, uwłaczali... i oddawali mi złém za dobre, a nienawiścią za miłość moją. Postawże nad nim grzesznika, a djabeł niech stoi po prawicy jego. Gdy go sądzą, niech wynijdzie potępiony, a modlitwa jego niech się w grzech obróci. Dni jego niech będą krótkie a biskupstwo jego niechaj weźmie inny. Synowie jego niech będą sierotami, a żona jego wdową. Niech się tułając przenoszą synowie jego, a niech żebrzą i niech będą wyrzuceni z mieszkania swego. Niech szperuje lichwiarz wszystką majętność jego, a niech rozchwycą obcy prace jego. Niechaj niema pomocnika, a niech nie będzie, ktoby się zlitował nad sierotami jego. Dzieci jego niech będą zniszczone, w jednym

rodzie niech zginie imię jego. Niech przyjdzie na pamięć przed oczyma pańskiemi nieprawość ojców jego, a grzech matki jego niech nie będzie zgładzony. Niech wyginie z ziemi pamiątka jego; przeto że nie pamiętał czynić miłosierdzia. I prześladował człowieka niedostatecznego i żebraka, a skruszonego na sercu, aby go zamordował I umiłował przekleństwo, i przyjdzie nań, i nie chciał błogosławieństwa, a będzie oddalony od niego. I oblokł się w przekleństwo jako w szatę; i weszło jako woda we wnętrzności jego, a jako oliwa w kości jego. Niechże mu będzie jako odzienie, którem się okrywa, i jako pas, którym się zawżdy opasuje". Taki dział nieszczęsny Judasza, taki dział tych wszystkich, co go naśladują.

Ale którzyż to są moi Wierni, co tak pilnie śladami Judasza chodzą? cóż to za jedni, którzy jako Judasz zdradzieckim pocałunkiem wydają Jezusa, i oddają go w ręce prześladowców i katów Jego? Tu już moi mili, dreszcz zimny przeszywa kości moje, bojaźń i trwoga wstrząsają me serce, gdy rozmyślam o tém, że wiele chrześcijan, dzieci kościoła Jezusowego, że wiele wychowanych i wypielęgnowanych na łonie czystej oblubienicy Pańskiej, że wiele może nawet z nas tu w tej świątyni przytomnych chodzą aż dotąd przeklętą, dwuznaczną drogą Judaszową, że wiele z tych nieszczęsnych aż dotąd łaską Bożą zachowanych, nie wzdrygają się tak często ponawiać czarnej szatańskiej zbrodni Judaszowej. A jeśli chcesz ich wiedzieć po imieniu, jeśli w rzędzie ich może nawet siebie samego chcesz należć, tedy nie wzbraniam się wskazać ich tobie; powiem ci mój chrześcijaninie: Iż bracia Judaszowi, nieodstępni towarzysze jego i uczestniki czarnej jego zbrodni są ci chrześcijanie, którzy popełniwszy grzech jaki ciężki aż dotąd go jeszcze na spowiedzi św. nigdy nie wyznali, którzy w głębi serca mając choćby jedną utajoną zbrodnię, do tego grzechem skalanego serca nie lękają się

przyjąć samego Jezusa, obecnego w cudownej a straszliwej tajemnicy Ołtarza. Z fałszywego wstydu, z niewczesnej obawy, z jakiegokolwiek powodu zataiwszy grzech na spowiedzi, albo haniebnie okłamawszy spowiednika, przychodzą oni do stołu Pańskiego. Przychodzą jak Judasz do samego Jezusa. Witaj Jezu! nauczycielu! mówią bezbożnemi usty swemi, a bardziej jeszcze jak Judasz wykraczają, bo nie tylko całują, ale do brzydkiego więzienia grzechem ciężkim skalanej duszy wtrącają gwałtem Boga swojego. O Chrześcijanie cóż przeciwko wam Jezus zawinił, że się tak srogo z nim obchodzicie? O dzieci Boga! cóż ten Ojciec dobry złego wam uczynił, że go tak sromotnie znieważacie, że go na pastwę najsroższych nieprzyjaciół Jego, waszych zatajonych grzechów, wydajecie? że go gwałtem zmuszacie, aby w waszem sercu Pan ten czystości i miłości z duchami obrzydłemi sprosności i grzechu wraz przemieszkiwał? Bracia moi! czyż nie pomyślicie, jak ciężką krzywdę, jak okropną zniewagę wyrządzacie Bogu i Panu waszemu gdy ciało jego święte i niepokalane przyjmujecie do serca grzechem skalanego, do duszy w związku zostającej z szatanem? „Bezbożnie, mówi jeden nauczyciel kościoła (*Debussy*), postąpił sobie ów tyran pogański, który na kalwaryjskiem wzgórzu bałwana nieczystej bogini, a na grobie Jezusowém posąg Jowisza wystawić kazał. Wielka to była zuchwałość i zbrodnia! Znam jednak jeszcze straszliwszą zbrodnię: niegodne przyjęcie Ciała Pańskiego. Okropne i przerażające były owe czyny, któremi rewolucja francuzka świat cały była zatrwożyła. Świątynie pańskie w ohydne teatra były zamienione, cyboria połamane, święte naczynia przybytku Bożego znieważone. Lubieżność w tryumfie na ołtarzu zasiadła, a tłum bezbożnych ugiął swe kolana przed bezczelną, podłą nierządnicą Ach co to za zbrodnia. Znam jednak jeszcze straszniejszą nad tę: niegodną Komunię! Okropném jest, co opowiadają o piekielnej

srogości pewnego żydowina, który dostał sobie poświęconą hostję; scyzorykiem przekłuwa ją naprzód, krew atoli, która z niej wytrysnęła czyni go jeszcze wściekliejszym, przeszywa ją powtórnie, krew powtórnie obficiej spływa; rzuca ją w ogień, nienaruszoną zostaje. Mieczem ją nareście przecina i wrzuca ją w kocioł wrzącej wody, woda krwią boską się czerwieni? Ty drzysz? Ach śmiało powiadam, jeszcze od tej wieksza, straszliwsza jest zbrodnia: niegodne pożywanie Ciała Pańskiego. Tu albowiem znieważyciel świętej tajemnicy kładzie niepokalanego baranka nietylko między nieżyjące bałwany, ale pośród żywych bożków ochydnych a sprośnych namiętności swoich go umieszcza. Łączy on członki świętego Boga z członkami oddanemi najśprośniejszym nałogom. Splamione wargi dotykają tego, który jest samą czystością, a język, który ducha ciemności nosi, jak mówi Św. Augustyn, ośmiela się nosić Syna Bożego! Niegdyś w dawnych czasach, kazał pewien tyran ludzi zdrowych i żyjących przywiązywać do trupów, które już przeszły w zgniliznę; a ty grzeszniku, ty co w zatajonéj zbrodni przyjmujesz Komunię świętą, ty przywiązujesz, gwoździmi przybijasz dziewicze Ciało Jezusa do trupa pełnego zgnilizny występku i naznaczonego pieczęcią szatana. Ty jednoczysz niejako Jezusa z grzechem, a z obu czynisz jedno ciało, jedną istotę, ciało twe sromotne staje się niejako Jego Ciałem, jego krew Boska miesza się z nieczystą krwią twoją, krąży w nieczystem grzesznem twém ciele. O ciężka zniewago Boga mojego! o tryumfie piekła! O zbrodnio świętokradzcy, znieważyciela Boga! Jakto? czyż Pan wiekuistej chwały, któremu ze drzeniem służą zastępy niebieskie, nie dopomni się tak wielkiej krzywdy sobie wyrządzonej? Ażaliż On długo pozwoli urągać sobie? ażaliż pozwoli Ciało swe boskie znieważać? Czyż nie słyszałeś nigdy wyroku apostoła mówiącego: „Niechaj doświadcza człowiek samego siebie, a tak niech je z chleba tego, i z kielicha pije.

Albowiem kto jé i pije, nie godnie, sąd sobie jé i pije, nie rozsądzając ciała Pańskiego.“ (*I. Corin. II.*) Świętokradzco! czyliż się nie zalękniesz? Wyrok potępienia wraz z Ciałem Pańskiem sobie pożywasz; wyrok ten z tobą się jednoczy, mieszka w twojém sercu, płynie w twych żyłach. Ach bracia moi! cóż nas tak dzikiemi względem Boga, co nas tak srogiemi na nas samych czyni? Dla czego nie wyjawiamy śmiało i otwarcie w spowiedzi św. wszystkich nieprawości naszych, wszystkich choćby najzuchwalszych naszych występków? Cóż jest większym wstydem, czyli grzeszyć w obec Boga, czyli w obec jednego człowieka wyznać swoją nieprawość? Zgrzeszyłeś bracie! w obliczu Boga twego nie wstydziłeś się dopuścić najczarniejszej zbrodni! Dla czegoż się wstydzisz natychmiast ją wyznać? Śmiertelnie zraniłeś twoją duszę, mówi Św. Chryzostom, a tak wielkiej zbrodni się nie wstydziłeś, dla czegoż się wstydzisz, ranę sobie zadaną zleczyć i przywiązkę nosić, którą ta rana się obwija.“ „Wielkim brudem pokalałeś duszę twoją, woła Św. Bernard, i nie wstydziłeś się, a teraz się wstydzisz, brud ten szczerą spowiedzią obmyć? Naśladujmy bracia woła Św. Chryzostom, niewiastę Samarytankę, a dla wstydu nie tajmy grzechów naszych! Kto wstydem wstrzymany nie odkrywa człowiekowi swych grzechów, kto się nie chce ich spowiadać i za nie pokutować, taki w owym dniu sądnym, nie przed jednym lub przed dwoma, ale w obec świata całego zawstydzonym będzie.“ „Czyż nie jest lepiej, mówi Św. Augustyn, przed jednym sługą Bożym, który się nad nami lituje i nas leczy, na małą chwilę być zawstydzonym, jak kiedyś przed wszystkiemi ludźmi?“ Czyż nie jest lepiej, wszystkie nasze grzechy raz tylko w tém życiu dobrowolnie wyznać, jak kiedyś dla własnej hańby być zniewolonym, przez całą wieczność je wyznawać? „Zatajone grzechy, mówi Św. Ambroży, biczują umysł, rozdzierają serce, napełniają duszę, ba całego czło

wieka bojaźnią i trwogą.“ Kto w grzechu ciężkim żyje, który często w spowiedzi św. taił, nosi żywe więzienie, ba nawet piekło same w swém sumieniu (*Św. Chryzostom.*) O jak niebacznie, jak samochcąc ginie człowiek z własnej winy swojej, gdy grzechu swojego wyjawić tu na ziemi nie chce!

Św. Antonin, Arcybiskup Florencyi, dla zbawiennego przerażenia tych wszystkich, którzy swe grzechy na spowiedzi tają, opowiada następujące zdarzenie: Pewna młoda osoba, mówi ten Święty, w najsurowszych zasadach uczciwości wychowana, ciężko jednego razu nagabana, popadła w grzech ciężki. Ledwie atoli zgrzeszyła, nieznośnemi wyrzutami sumienia dręczona, wstydem się okryła. Jakto, rzekła do siebie, będęż ja miała dość odwagi, błąd mój kapłanowi odkryć? Nieszczęśliwa! wstyd niewcześny popchnął ją w większą zbrodnię. Poszła do spowiedzi ale w spowiedzi nie wyznała grzechu. Zatajenie zbrodni jeszcze bardziej ją dręczyło. Postanowiła więc surowemi ćwiczeniami pokuty winę swą zgładzić. Wstąpiła do klasztoru w nadziei, że przy powszechnej (jeneralnej) spowiedzi z całego życia, zwyczajnej przed złożeniem ślubów uroczystych, takową wyzna. W rzeczy samej siliła się ona serce swe otworzyć, jednakowoż grzech swój tak bardzo osłoniła w spowiedzi, że spowiednik jej winy poznać i odkryć niezdołał. Tym czasem umiera ksieni klasztoru. Osoba ta młoda tak budujące prowadziła życie, że zakonnice pozorem omamione, jednogłośnie ją ksienią zakonu wybrały. Ale niedługo trwało, a i ona zapadła w śmiertelną niemoc. Zawsze ona przyrzekała w swem sercu, w godzinę śmierci grzech swój wyjawić, ale i teraz wstyd płonny zamknął jej usta. Przyjęła ostatnie Sakramenta z wielką powierzchowną pobożnością; ale je znieważyła. Tuż w śmiertelnej walce postanowiła odkryć swój upadek, lecz o straszliwe, przerażające sądy Boga! straciła przytomność i w grzechu

umarła. Wielka surowość, w jakiej wiodła swe życie, połączona z przykładną, zewnętrzną pobożnością, nie dozwalały wątpić o jej zbawieniu. Przecież gdy się za nią modlono, dopuścił Pan Bóg dla nauki wszystkich następnych wieków, że nieszczęśliwa ta osoba w największem pomieszaniu ukazała się siostrom zakonnym i tak do nich rzekła: „Przestańcie siostry modlić się za mną. Jestem potępiona, bo w młodości mojej na spowiedzi św. grzech utaiłam i w zatajeniu umarłam“ O nieszczęsne zatajenie! o bojaźliwe niewczesne przemilczenie! o podłe okłamywanie i uniewinnianie się w trybunale pokuty! o iluż to popchnęłyście w okropne czeluście piekła! ileż to dusz ludzkich na wiekiście zgubiły! O gdyby nieszczęsnym obywatelom ciemnych onych krain dozwolono było, wystąpić na ziemi żyjących, o jakżeby przerażającą wieść nam przynieśli! Jedna spowiedź szczera, rzekliby do nas, jedno szczére wyznanie naszej nieprawości zmyłoby było najsprośniejsze brudy naszej duszy; jedna spowiedź szczéra byłaby nas z Bogiem pojednała, i wrota niebios nam otworzyła! Lecz niestety, nie mieliśmy dość siły, dość odwagi, pokonać wstyd nasz, wyjawić naszą zbrodnię! tailiśmy aż do śmierci nasz upadek! Zatajenie nas zgubiło! Zatajenie na wieki drzwi miłosierdzia Boskiego przed nami zamknęło! Spowiadaliśmy się często, spowiedzi świętokradzkie nam nie pomogły! Pożywaliśmy często baranka bez zmazy; w grzechu atoli pożywając Ciało Pańskie sąd straszny sobie pożyliśmy! Zginęliśmy na wieki! ratunku i wybawienia nie masz dla nas! sami z własnej winy ściągnęliśmy straszne potępienie na siebie!

O Chrześcijanie! Czyż się znajdzie jeszcze choć jeden między nami, coby chciał dłużej taić swoją nieprawość? Czyż się znajdzie choć jeden, coby aż dotąd przemilczanego grzechu swego na spowiedzi wyjawić nie myślał? O nie daj tego Boże! Nie traćmy bracia drogiej naszej duszy! nie gubmy

siebie samych! Co rychlej przystąpmy do trybunału pokuty św! co rychlej wyznajmy choćby najskrytsze nasze nieprawości! Nie bójmy się bracia! sług bożych, nie wstydźmy się przed kapłanem wyznać naszych grzechów. Kapłan nie anioł, ale człowiek, człowiek również jak inny grzeszny i ułomny. Będzie on miał litość nad nami; jako dobry ojciec przyjmie dziecię błędne; jako lekarz czuły zawiąże i zagoi niebezpieczne rany. Choćbyśmy całe życie aż dotąd grzech jaki taili, nie lękajmy się go wyznać. Spowiedź szczéra zgładzi i największą winę, spowiedź szczéra przebłaga nam Boga, spowiedź szczera wróci pokój duszy stroskanej. O mili moi nie odciągajmy dłużej! dziś jeszcze, dziś, gdyśmy usłyszeli głos Boży, głos czuły może już po raz ostatni nas napominającego Ojca, nie zatwardzajmy serc naszych, ale natychmiast odkryjmy w trybunale pokuty św. zatajone rany naszej duszy. Gdy je odkryjem, lekarze dusz naszych znajdą pewne na ich uleczenie i zagojenie lekarstwo; gdy dalej zamilczem i nie wykryjem, nie obwiązane i nie zagojone bardziej się rozszerzą, rozjątrzą i śmierć niechybną na nas sprowadzą. Pókiśmy w tem życiu, wyznawajmy nasze grzechy, póki pokuta nasza przyjętą być może, bo gdy zejdziem z tego świata już tam nie będzie miejsca spowiadać się albo pokutować. Nastąpi i tam pokuta także, ale bez korzyści, bez owoców błogich; łzy tam nie zmyją brudów czarnych duszy, jęki i płacze tam nie pomogą. O bracia moi! tu roztrząsajmy pilnie sumienie nasze, tu szczérze żałujmy za nasze grzechy, tu wszystkie zbrodnie, wszystkie występki, choćby najczarniejsze, najskrytsze, w spowiedzi wyjawmy; a po takiej spowiedzi, po gorliwém zadośćuczynieniu za nasze grzechy, przystąpmy godnie, z bojaźnią i ze drzeniem do stołu pańskiego, godnie pożyjmy na zbawienie swoje Ciało Zbawcy świata! Nie idźmy jako Judasz z czarną zbrodnią w duszy ucałować Pana; nie idźmy go wydać na łup ohydnych i sproś-

nych namiętności naszych; nie idźmy bez mocnego żalu, bez stanowczej woli nie pełnić więcej grzechu, do tej cudownej tajemnicy ciała i krwi Zbawiciela; świętokradzkie bowiem przyjęcie Jezusa nie życie, ale okropną śmierć duszy przynosi!

Wskazał Judasz zdradzieckim pocałunkiem miłego Jezusa zawistnym wrogom Jego. Jako lwy rozjuszone rzucili się na bezbronną ofiarę swej srogości i zemsty. Pojmali Pana i związali. Św. Bernard przypatrując się Jezusowi, na górze oliwnej od służalców związanemu, woła z podziwieniem: „O Królu królów i Panie panujących! Jakaż to zniewaga Twojej potęgi i wolności! Ty, który tylko sam posiadasz moc związywać i rozwiązywać, Ty Panie, haniebnie więzami spętany, na kształt rozbójnika skrępowany jesteś. Ciebie teraz wlec mają do wielkich kapłanów, a od nich do Piłata. Patrzę się na to, i drżę cały, ledwiebym z przestrachu i przerażenia nie zginął, jeżelibym sobie nie wspomniał, że Ty sam pierwej więzami miłości skrępowany będąc, łatwo nakłonić się dałeś do znoszenia tych sromotnych pętów.“ My to słuchacze więzami grzechów byliśmy spętani, my powrozami niedoli wiecznej byliśmy skrępowani. Ażeby więc nas z tych więzów grzechowych rozwiązał, ażeby nas z tych łańcuchów potępienia rozkuł i oswobodził, dał się Pan za nas związać i skrępować. O jakże więc niebacznie postępują ci chrześcijanie, którzy rozwiązani z sromotnych pętów nieprawości, powtórnie a dobrowolnie niemi się krępują; jak niebacznie postępują oni, gdy raz uwolnieni od grzechu i jego niedoli, powtórnie a dobrowolnie na grzechy się narażają, dobrowolnie znowu w grzechy upadają i z nałogów swoich nigdy szczerze powstać nie myślą? O czyż nie rozważą oni, że po takiem życiu pęta straszne i łańcuchy, niczem zerwać się nie dające, w piekle ich czekają? czyż nie rozważą oni dobrze, że z tych grzechów i nałogów sprośnych, w których

dobrowolnie wiodą swój żywot, sami dla siebie sporządzają te okowy ciężkie, któremi na wieki związą ich ręce i nogi, i tak spętanych rzucą w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów bez końca? Ach bracia moi, rozwiążmy związki nieprawości naszych, zerwijmy pęta haniebnych nałogów, potargajmy okowy ciężkich naszych grzechów szczerą a stateczną pokutą, szczerem a serdecznem nawróceniem naszém do Boga, a pęta Jezusowe oswobodzą nas i wolność świętą synów Bożych nam ogłoszą. I rozraduje się nad nami związany za nas Zbawiciel, i aniołowie w niebie cieszyć się będą i dziękować nie przestaną Panu, że z niewolników śmierci staliśmy się wolnymi synami Boga, ich miłymi braćmi i uczestnikami wiekuistej chwały.

Związali wrogowie słodkiego Jezusa, a uczniowie Jego opuściwszy go pouciekali. O jakże rzadki jest wierny przyjaciel, coby z nami wytrwał w ucisku? Mnóstwo zapewne liczymy przyjaciół, zwłaszcza kiedy szczęście nam sprzyja; rój podchlebców i słodkich towarzyszy nas otacza, gdy fortuna wdzięcznie do nas się uśmiecha, gdy świat honorami i zaszczytami nas obsypuje, gdy stoły nasze zastawione obficie, gdy radość i wesele nie wychodzą z domów naszych; ale niechno los szczęścia ziemskiego od nas się odwróci, niech wróg zawistny pozazdrości naszej sławie i nas oczerni, niech majątki nas odbiegną, a ubóstwo i nędza wciśnie się w dóm nasz, niech niemoc ciężka przykuje nas do łoża; o! jakże rychło odwrócą się od nas, jak rychło z tysiąca uprzejmych wylanych dla nas przyjaciół, może i jeden nie pozostanie przy nas! Ztąd tu już dawno pogański nawet wieszcz spiewał: Gdy będziesz szczęśliwym, mnóstwo będziesz liczył przyjaciół; czasy gdy mgliste nastaną, sam jeden zostaniesz. A mędrzec pański tak sprawiedliwie powiada: „Jest przyjaciel według czasu swego, a nie wytrwa w dzień utrapienia. I jest przyjaciel, który się obraca do nieprzyjaźni, i jest przy-

jaciel, który nienawiść i swar i hańbę objawia. I jest przyjaciel towarzysz stołu a nie zetrwa czasu potrzeby." O jakże boleśnie doświadczył na sobie Zbawiciel tej prawdy! Miał uczniów, miłych a drogich przyjaciół swoich; czasu utrapienia nie wytrwali oni; czasu utrapienia oni go wszyscy odbiegli i opuścili. Miał przyjaciela, towarzysza stołu swego, Judasza; on nie tylko go odbiegł, ale go wydał zdradziecko! O jakże często i my bracia doznajemy podobnego losu! Jedni w nieszczęściu nas opuszczają, drudzy na nieszczęście i zgubę naszę godzą. Patrz Chrześcijaninie! oto ten lub ów udaje słodką przyjaźń dla ciebie; a gdy podejściem swojém wydrze ci majątek, gdy czarną zdradą zniszczy twą sławę, natychmiast odwraca się i urąga z łatwowierności i dobroduszności twojej. Tu jeden podchlebne czyni ci obietnice, tam znowu drugi udaną przyjaźnią swoją w sidło zgubne swawoli swojej pragnie cię zwabić! Ty nie rozbierasz, dowierzasz mu łatwo, ufasz jego słowom, a one niestety! pokój duszy, niewinność serca twego tobie wydzierają. Tacy to przyjaciele uwodzą młodzież, tacy to przyjaciele nieśmiadomych uczą bezbożności, tacy to przyjaciele rujnują majątki, niweczą zdrowie, zatruwają uczciwość, całe domy pobożnych rodzin chrześcijańskich napełniają smutkiem i goryczą. O podli zdrajcy! o Judasze! pocałunkiem żmyjowych warg waszych wydajecie i zdradzacie Jezusa, zdradzacie dusze krwią Jego odkupione!

O Chrześcijaninie! nie dowierzaj zbyt łatwo każdemu, co słodkiemi słowami pragnie się wcisnąć do serca twojego. Często usta miodowe kryją jad wężowy, a uśmiech zmyślonej przyjaźni na twarzy chowa złość i zawiść ukrytą w sercu. „Przyjaciela mówi mędrzec (*Eccl. 8.*) przez doświadczenie nabywaj a nie łacno mu wierz Miej wiele życzliwych, mówi on dalej, ale od porady miej jednego z tysiąca. „Drogi skarb jest przyjaciel wierny; nie łatwo nabędziesz skarbu takiego.

„Wierny przyjaciel, mówi pismo (*ibid. 6. 14.*) jest mocna obrona a kto go nalazł, skarb nalazł. Wiernemu przyjacielowi nie masz porównania, i nie masz godnej wagi złota i śrebra przeciw dobroci wiary jego. Przyjaciel wierny lekarstwo żywota i nieśmiertelności; a którzy się boją Pana, najdą go.“ O jak pożądanym jest przyjaciel taki! jak pożądany ten słodki towarzysz, coby wiernie podzielał nasze smutki i bole, coby w nieszczęściu nas nie odstąpił, w szczęściu wybryki naszej swawoli i lekkomyślności hamować umiał; coby nie schlebiał dla widoków swoich naszym namiętnościom, coby cnotę tylko w nas kochał i poważał, a zdrożnościom i występkom naszym nigdy bezkarnie ujść nie pozwalał. O prawdziwie! ci tylko, co się boją Pana, ci znajdą przyjaciela takiego. Bo sprawiedliwy, bojący się Boga rad do sprawiedliwego i bogobojnego przylgnie, rad jeden przed drugim serce swe otworzy; ale z niezbożnym sprawiedliwy stale się nie połączy; łatwo się pozna na podłości jego i od niego uciecze; a jeśli bezbożny z bezbożnym zawiera sojusz, przymierze takie się nie ostoi, przymierze takie rychło się rozchwieje, bo bezbożny wiary dochować nie potrafi, bezbożny łatwo dla ohydnych widoków swoich wiarę swą złamie. Ty tedy chrześcijański słuchaczu, jak z jednej strony chronić się masz pilnie podłych obłudników, co zmyśloną przyjaźń jawią dla ciebie, a w sercu swojem jad nienawiści i truciznę mocną dla ciebie żywią; tak z drugiej strony dobrego przyjaciela, jeśli go nabędziesz, nadewszystko poważaj, nad wszystko ceń, nad swe życie kochaj, będąc gotowym, poświęcić dlań wszystko, nawet swe życie położyć dla dobra przyjaciela twego. Patrz na Jezusa, jakto On kocha przyjaciół swoich! oni go opuścili, z bojaźni wszyscy go odbiegli, a przecież Zbawiciel nie stygnie ku nim w miłości swojej, jeszcze wtedy nawet, kiedy nieprzyjaciele Jego jako wilcy drapieźni rzucili się nań w ogrojcu, Zbawiciel całą myśl swoją, całą swą troskliwość

zwraca ku uczniom. Jeśli mnie szukacie rzekł, dopuśćcie tym odejść. O przyjacielu! wybrany i jedyny ze wszystkich przyjaciół! Ty to aż do śmierci nas ukochałeś, Ty do śmierci mimo niewdzięczności naszych nieprzestałeś być przyjacielem naszym! Większej nad tę miłość nikt nam już nie okaże, bo nietylko za przyjaciół ale i za nieprzyjaciół Twych i zdrajców cierpiałeś i umarłeś!

Pouciekali wszyscy uczniowie Jezusowi! Sroga, zawzięta, wściekła tłuszcza wysłanych służalców kapłanów żydowskich i najętych żołdaków Poncyusza Piłata, dwakroć jedném słowem Jezusa obalona o ziemię, nie upamiętała się, ani uznawając wszechmocności wcielonego słowa czci boskiej nie oddała Synowi Bożemu; i owszem bardziej niż przedtem niemocą własną rozjątrzona, gdy ujrzała w swych ręku niewinnego Jezusa, zaciekając się w złości, rzuciła się nań jednomyślnie. Jedni Jego ciało święte szarpali, drudzy włosy z przenajświętszej głowy wyrywając plwali bezczelnie w Jego święte boskie oblicze; inni znowu radując się szatańską wesołością, i urągając bezbożnym złośliwym językiem, pośród okrzyków piekielnego tryumfu wiązali ręce i nogi Jego, a łańcuch ciężki wkładali na szyję Jego. Judasz, wyrodny uczeń, dopiąwszy zamierzonego celu pojmania mistrza swego, pobiegł co rychlej do najwyższego kapłana pobiegł odebrać haniebną cenę sprzedaży Boga swego. Trzydzieści śrebrników, które tak chciwie pożądała czarna, łakoma dusza jego, czekały już nań w domu Kaifasza. On je sobie dobrze już zarobił. Skrupulatnie mu je odważono i oddano. Tym czasem rozhukana hałastra rozbójników i siepaczy rozpoczęła swój okropny, rozrzewniający serce pochód z pojmanym Jezusem. Szedł baranek niewinny, otoczony zgrają drapieżnych wilków, szedł nie po ludzku prowadzony, ale raczej gnany i popychany, i gwałtownie nielitościwie za szyję ciągniony, szedł przez długą a boleśną drogę, prowadzącą z góry Oliwnej do

Jerozolimy, przez skalisty a kręty wąwóz, kędy potok Cedron miałkiem swém korytem posuwał zwolna swe fale, szedł cichy i łagodny, nie otwierając ust swoich na rzeź okropną. Co na tej drodze ucierpiał Zbawiciel, ile ciężkich razów odebrał od swych wrogów, ile ran poniósł od tych, po skalistej ścieżce gęsto rozrzuconych głazów, po których upadając nielitościwie był wleczonym, ile krwi najdroższej spłynęło tam z jego ciała — to niebo tylko, wierny świadek jego ciężkich bolów, wypowiedzieć zdoła. Przyszli wreszcie na miejsce wskazane; przed bramą Annasza zatrzymał się zbójecki orszak z niewinną ofiarą w swym ręku. Annasz, niegdyś kapłan najwyższy, a godny świekier Kaifasza, podstępem tegoż zięcia swego z najwyższego urzędu strącony, już nie posiadał odpowiedniej władzy, aby, jak pragnął, wyrokiem swoim potępił niewinnego Jezusa. Związanego więc odesłał do Kaifasza, najwyższego kapłana roku onego. Kaifasz, wódz zbrodni, naczelny herszt pałającej zemstą, a sprzysiężonej na niewinne życie Zbawiciela bandy faryzeuszów i zakonnych doktorów, który dawno był radę dał żydom: że pożyteczna jest, aby jeden człowiek umarł za lud; już gromadnie zebrał najwyższą radę, towarzyszów sobie podobnych. W sądowej sali zasiadł on już, niecierpliwie czekając na niewinną ofiarę poświęconą srogości i zemście swojej. Już on na dobrze ułożył plan cały niesłychanej zbrodni bogobójstwa, mającej się szybko bo przed świętem jeszcze uroczystem wykonać.

Przed tą tedy radą stanął Pan i twórca nieba i ziemi jako niewolnik i złoczyńca pojmany i związany. Sędzia świata całego stanął przed niezbożnym sędzią Kaifaszem. „Tedy najwyższy kapłan mówi pismo, spytał Jezusa o Jego uczniach i o nauce Jego. „Nikczemnik niby on nie wie, co Jezus nauczał! Wszak do niego, jako do najwyższego kapłana należało z urzędu, badać i dowiadywać się, co i jak kto uczył w kościele? Wiedział on też dobrze, co Zbawiciel opowiadał,

wiedział aż nadto, że Jego słowa samą prawdą były; ale chciał podły obłudnik zachować przed pospólstwem jakowyś pozór prawnego sądzenia; chciał zataić piekielną swą zemstę, której poświęca niewinną ofiarę zawiści swojej; pyta więc Jezusa o Jego uczniach, o Jego nauce . Otworzył Boskie usta swe Jezus. „Jam jawnie, rzekł. mówił światu, jam zawsze uczył w bóżnicy i w kościele, gdzie się wszyscy żydowie schadzają, a w skrytości nicem nie mówił. Co mię pytasz? pytaj tych, którzy słuchali com im mówił: oto ci wiedzą, com ja mówił.“ (*Joan 18*). Na te słowa, tchnące samą szczérością i prawdą, podniósł godny Kaifasza służalec, Malchus, ten sam któremu w ogrojcu ucięte ucho uzdrowił Zbawiciel, szatańską prawicę i dał policzek Jezusowi: Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi? Niebiosa zdumiejcie się, a bramy jego spustoszcie się! (*Jerem 2*). Co czynicie aniołowie? Możecież bez oburzenia patrzeć na taką zniewagę Pana waszego? Ojcze przedwieczny! teraz, popatrz na twarz Chrystusa Twojego (*Ps 83*). Oto syn Twój najmilszy, w którym się Tobie dobrze upodobało, oto od bezwstydnego służalca, najdzikszą ręką w twarz jest ubitym. Taką niesłychaną zbrodnię możeszże bez pomsty nieukaraną zostawić? Dla czegoż nie zstąpią płomienie z nieba, mszczące się takiej zbrodni, dla czegoż pioruny gniewu Bożego jej nie zgładzą? Dlaczegoż ziemia się nie otworzy i nie pochłonie bezbożnika? Niechciał zemsty łagodny Zbawiciel, okrutnemu a dzikiemu znieważycielowi łagodnie odpowiedział: Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśliż dobrze, czemu mnie bijesz?

O jakże aż dotąd jeszcze powtarza się nieustannie okropna scena Malchusowa! jakże ciągle jeszcze podnosi Malchus srogą swą prawicę i przeciw wszelkiej sprawiedliwości i wszelkiemu prawu policzki okrutne zadaje niewinnej twarzy Chrystusowej! Kapłani pańscy, od Boga wysłani, imieniem i powagą Boga do nas mówiący, jako namiestnicy Jezusa Chrystusa

nauczają was, jako namiestnicy Jezusa karcą zdrożności i grzechy wasze, jako namiestnicy Chrystusowi odwodzą was od zguby i przepaści wiecznej, jako namiestnicy Chrystusowi okazują sidła zastawione nogom waszym. Miasto Jezusa bowiem poselstwo sprawujemy, mówi apostoł, jakoby Bóg upominał przez nas. A niektórzy z was usłyszawszy gorżką prawdę, przez usta nasze wam powiedzianą, niektórzy z was usłyszawszy karcące nasze przestrogi i upomnienia miasto z pokorą przyjąć je do serca, podnieśliście natychmiast dumne wasze czoło przeciwko nam; harde wasze usta otworzyliście na nas, i malchusową wznosząc prawicę, zadaliście srogie policzki twarzy naszej. Milcz, wołacie tajemnie, zaniemiej! Czyliż tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi? Tak przemawiasz do naszego delikatnego uczucia, do naszego wysoko ukształconego rozumu? Nauki takiej niechcemy! Nauka twoja nam się nie podoba! Zbytków i zabaw, i nikomu nie szkodzących rozrywek i zwyczajów i nawyknień naszych nie porzucim! Jeźli raz jeszcze ośmielisz się karcić swawolę naszą, precz wszyscy z świątyni się wyniesiem! O najmilsi moi, od któregoż to czasu weszło w modę, kto i kiedy podał wam taką naukę, że się godzi dzieciom rozkazywać swym ojcom, co i jak je uczyć mają, kiedy i w jaki sposób karcić je mają i przestrzegać? Kapłani pańscy nie od siebie, nie od ducha tego świata do was posłani i wam narzuceni, ale wysłani od Boga i od Ducha jego świętego, na strażnicy muru kościoła pańskiego postawieni, namaszczeniem i łaską sakramentu kapłaństwa dani wam są od Jezusa Chrystusa jako duchowni ojcowie wasi. Do nich to z urzędu należy modlić się za was, i za was najświętszą sprawować ofiarę. Do nich to z urzędy należy opowiadać wam słowo żywota, słowo czyste, niezmącone żadnym światowym brudem, słowo nieomylne nauki Bożej. Do nich jako do ojców waszych duchownych należy opatrywać wszelkie duchowne potrzeby wasze. Jako ojcowie dobrzy, a nie ojczymy, czuwają oni nad dusza-

mi waszemi, jako ci, którzy za was zdadzą rachunek Bogu; jako ojcowie wasi okazują wam wszelkie niebezpieczeństwa i zasadzki wam zgotowane. Jako posłowie Boga do was, nie mogą oni milczeć na wasze grzechy; jako pasterze a nie najemnicy, nie mogą oni uciekać od miłych trzód swoich, gdy drapieżni wilcy do nich się wdzierają; wtedy to oni podnoszą głos swój, ostrzegają o grożącem niebezpieczeństwie, a nie bojąc się żadnych ludzkich postrachów ani ludzkiej twarzy, każdemu, co czują, wypowiadają śmiało i odważnie.

A wy moi mili! w cóżbyście chcieli zamienić kapłana? w cóż świętą, a wyższą od ludzkiej, powagę jego słowa? Jako lekkomyślne dzieci radzibyście widzieć kapłana wyśmienitym aktorem, wybornie odgrywającym swą rolę, starającym się wam podobać, i goniącym za rzęsistemi oklaskami waszemi; albo może podłym pochlebcą, pobłażającym dumie i tysiącznym wybrykom swawoli waszej. Może jak oni Izraela synowie powstając na proroków, w imię boże mówiących, chcielibyście mieć proroków mówiących do woli waszej, do waszego widzimisię, ciągle tylko rzeczy dobre wam zapowiadających, ciągle i przy grzechach i zdrożnościach waszych pokój wam ogłaszających, i zapewniających, że wam się nigdy nic złego nie stanie. Ale my nie daj Boże! abyśmy splamić mieli wysokiego urzędu poselstwa naszego! nie daj Boże, abyśmy starając się jeszcze podobać ludziom sprzeniewierzyli się Bogu i z tak ciężką odpowiedzialnością połączonemu powołaniu naszemu! Wiemy bracia, co Bóg od nas żąda, wiemy aż nadto, czego zbawienie wasze od nas się domaga. Na grzechy ludzkie za łaską Bożą nigdy milczeć nie będziem strachów i gróźb świata za łaską Bożą nigdy się nie zalękniem! Gotowi jesteśmy poświęcić się dla was, gotowi odebrać wszelkie obelgi i zniewagi od was gotowi jesteśmy, jeśli malchusową ręką w twarz nas ubijecie, nastawić wam i drugą. Cierpieć i znosić krzyże dla was nie wzbraniamy się, własnego nawet żywota dla

was wydać się nie lękamy; a choćby nam przyszło umrzeć przez was, umierając za was i za dobro wasze jeszcze wołać nie przestaniem: Upamiętajcie się, nawróćcie się szczerze do Boga! Kochamy was albowiem bracia moi! Kochamy, was serdecznie w Panu, i dla tego że was kochamy, nigdy wam prawdy mówić nie przestaniem. Cóżby wam pomogło moi Wierni, gdybyśmy widząc zdrożności i ciężkie grzechy wasze, na one milczeli, gdybyśmy kłamając ubezpieczali was? Milczenie takie nicby wam nie pomogło, i owszem zgubiłoby dusze wasze a nas samych najczarniejszej zdrady wobec Boga i świętego powołania naszego winnymiby uczyniło. Milczeć więc nie będziem! Mówić w imie pańskie nigdy nie przestaniem! Grzesznikowi pokoju ogłaszać nie myślim! Nie powiemy tak długo: pokój wam! póki was szczerze skruszonych, szczerze upokorzonych nie znajdziem, póki nie ujrzem, iż miłość Boga i zbawienie dusz waszych nad wszystko przenosicie, iż radzi za dawne grzechy i występki wasze pokutę czynicie, iż radzi z Bogiem ojców waszych się łączycie, abyście się już nigdy nie oderwali od niego. O! wtedy bracia rozradujem się wraz z wami w Panu, wtedy wspólnie pieśń dziękczynną Bogu zanucim.

A teraz bracia odpuszczamy wam z serca urazę naszą, odpuszczamy z duszy przewinienie wasze; bo pragniemy usilnie naśladować mistrza i Pana naszego, który nie mścił się nigdy nad wrogami swojemi, który, gdy był łajany, nie odłajał, gdy mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał nie groził, lecz się poddawał niesprawiedliwie sądzącemu. (*1. Pet. 2. 23*) ucząc się Chrześcijaninie, że się i tobie nie godzi nigdy mścić cię nad nieprzyjaciołmi twemi. „O jak słodko jest, mówi św. Ambroży, znosić obelgę i zniewagę, a obelgi i zniewagi nie oddawać Boga dostaję za obrońcę, który na wyrządzającego sobie zniewagę nie umie się gniewać. O bracia moi! patrząc na Jezusa cierpliwie odbierającego policzek od słu-

żalca, jakże mocno zawstydzić się nam potrzeba, nam którzy za każde słówko obelżywe, za każde brwi zmarszczenie, za każdą i najmniejszą urazę zapalamy się zemstą; którzy wet za wet oddajemy braciom, którzy nie umiemy i nie chcemy przepuścić naszym wrogom. Jakiż wstyd nam, w szkole Jezusa łagodnego i przebaczającego mistrza wychowanym, którzy przeklinamy nieprzyjaciół naszych, pomstę z nieba na ich głowy powołujem, którzy się cieszymy z ich nieszczęścia, i sami niedolę i zgubę dla nich gotujem. O mili moi, czyliż uzna nas za swoich Zbawiciel przed Ojcem, gdy mu tak bardzo niepodobni jesteśmy? Przepuśćmy bracia! darujmy z serca nieprzyjaciołom naszym, pojednajmy się szczerze ze wszystkiemi, przeciwko którym długie gniewy żywimy w duszach naszych! czyńmy dobrze najzawziętszym wrogom naszym, bo przyjaciół tylko kochać i poganin potrafi, a nieprzyjaciołom odpuszczać i z serca ich miłować to jest powołaniem świętem Chrześcijanina, dobrego dziecka niebieskiego Ojca, który słońcu swemu złym i dobrym przyświecać każe, a deszcz swój spuszcza na sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Amen.

IV.

KAZANIE O MĘCE PAŃSKIEJ.

O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja! (*Threny Jerm. 1. 12.*)

Zwycięzko wracał niegdyś Mustafa, najstarszy syn tyrana Sulejmana sułtana, z wyprawy na Persów, a lud carogrodzki wyszedł z okrzykami radości przeciw niemu, aby go w tryumfie do stolicy wprowadził. Sulejman tak się na to gniewem zapalił, iż wściekłość długo tajonej zazdrości wszelkie uczucia miłości ojcowskiej w nim przytłumiła. Rozkazał on Mustafę udusić, i trupa jego przed nogi Janczarów wyrzucić; a do takiej niesłychanej zbrodni musiał herold przed całym ludem następujące dać obwieszczenie: Jeden Bóg na niebie, jeden Sulejman na ziemi. A jeśli duchowa pycha i duchowa zazdrość jeszcze bardziej jest zjadliwszą i z natury swojej bardziej djabelską, jak pycha i zazdrość tyrana i zaborcy, jakżeż to więc musiał się gniewać Kaifasz, gdy o cudownych zdumiewających działaniach Zbawiciela słyszał, gdy Jego imie z dniem każdym bardziej rosławione widział, gdy nareszcie sam doświadczyć i patrzeć musiał, jak Jezus niezliczonym orszakiem ludu otoczony, w uroczystym tryumfie, po śród okrzyków radości i pochwalnych pieśni, jako Syn Dawidów i pożądany Mesyasz do Syonu stolicy Izraela wjeż-

dżał! Wtedyto pewnie zawołał on w sercu swojem: Tylko jeden Bóg na niebie, tylko jeden Kaifasz na ziemi. Kaifasz wszakże według swej godności i położenia swego uważany, posiadał w on czas władzę, z jaką na ziemi żadna inna zrównana być nie mogła. Bo gdy nad wszystkiemi innemi narodami wtenczas jeszcze ciemnota i niewola pogaństwa ciężyły, był on sam, na stolicy Mojżesza, organem objawionego prawa Bożego, głową kościoła starego zakonu, i zastępcą niejako Jehowy, niewidzialnego Boga. Mógł on więc dotąd w królestwie Bożem na ziemi, ze względu na swe stanowisko, jako najwyższy być uważanym. Któż był nad nim? Nikt prócz Boga jednego. Przeciwko temu niewidzialnemu władcy nie mogła w sercu Kaifasza żadna zazdrość powstać; on tylko ziemskie, dotykalne dobra wysoko cenił, a swoje własne wyniesienie i chwałę swoją kochał on nierównie więcej, niżeli cześć i chwałę niewidzialnego Boga. Ale Pan ten nieogarniony i niewidzialny właśnie za dni Kaifasza pojawił się widzialnie na ziemi, ażeby prawdę i zbawienie przyniósł. Kto mnie widzi, mówił Jezus, widzi także Ojca. Sławą, która osobę jego otaczała, ujrzał Kaifasz swoją sławę przyćmioną, z wysokości swojej, na którą się pieniędzmi i podstępem był wyniósł, ujrzał się na raz przez Jezusa strąconym, i ztąd to przyszło, że najniedorzeczniejsza i djabelska zazdrość, wszelkie szlachetniejsze poruszenie tłumiąc, w jego złośliwem sercu nieustannie kipiała.

Kiedy więc Jezus, jako król wiekuistej chwały wjeżdżał do Jerozolimy; kiedy mnóstwo ludu ścieląc swe szaty i gałązki z drzew pod nogi Jego, witało go i wołało radośnie: Hosanna synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imie Pańskie! Hosanna na wysokościach; wtedy już Kaifasz nie mógł ukryć tajonej długo zazdrości; postanowił na wszelki wypadek zgładzić Imie Jezusa z ziemi żyjących. Odtąd więc podwoił on mordu chciwe zabiegi swoje; układał

się na nowo z Judaszem, zaostrzył swą czujność, i oto! rychło pożądanym skutkiem ujrzał uwieńczone wszystkie szatańskie zabiegi swoje. Czas który czuwająca zawsze Opatrzność w niezbadanej mądrości swojej zakreśliła, był przyszedł; dobrowolnie wyszedł Jezus przeciw onej tłuszczy, która pojmać go na górę oliwną była pospieszyła I porwali go, a pojmawszy przywiedli do Kaifasza, najwyższego kapłana. (*Math 26.* Porwali wiecznego, najwyższego Kapłana podług porządku Melchisedecha, i przywiedli go przed ziemskiego najwyższego kapłana podług porządku Aarona. Kaifaszu! dla czegoż nie zstępujesz z sądowego tronu twego? Patrz! oto wieczny pojednawca idzie! Zgiń posępny księżycu przed świecącém słońcem! Padnij na kolana, cześć boską oddaj Odkupiecilowi twemu, którego ci Mojżesz i wszyscy prorocy tak dobitnie opisali! Patrz i ty jesteś jednym z zadłużonych, którzy w śmierć wieczną zapadłszy boskiego zmiłowania potrzebują i tobie potrzebny także najwyższy kapłan, któryby w świątyni bóstwa był na wieki rzecznikiem twoim u Ojca! Aczkolwiek los cię trafił, w porządku kapłańskim starego zakonu być ostatnim, aczkolwiek stolicę twoją opuścić musisz, której obrazowe znaczenie już się spełniło i zakończyło, nie smuć się przecież nad uciekającym cieniem, i owszem, ciesz się i raduj się, że to błogie szczęście tobie dostało się w udziale, do którego wszyscy sprawiedliwi i święci tak tęskno wzdychali! Błogosławione albowiem oko, które syna człowieczego widzi, w którym zupełność łaski i prawdy; błogosławiony język, któremu cześć jego opowiadać, jest darowaném! Atoli w sercu Kaifasza takowe myśli i błogie uczucia nie mają miejsca; na języku Kaifasza żadne słowo pokory i prawdy nie powstanie! (*podług Veita Lebensbilder strona 71. 72. 73.*) On już dawno postanowił w zbrodniczem swém sercu potępienie i śmierć niewinnego Jezusa, już on plan cały wykonania niesłychanej zbrodni ułożył, już Judaszowi za czarną zdradę zapłacił, już

się gromadnie otoczył podobnemi sobie sędziami, już nawet narzędzie haniebnej śmierci Zbawiciela, sromotny krzyż co prędzej sporządzić rozkazał; teraz jako rozjuszony niedźwiedź co wściekle ku zemście się wspina, gdy ujrzał przed sobą pożądaną ofiarę zawiści swojej, rad był natychmiast zgnieść niewinnego, rad był żywo pożreć cichego, łagodnego baranka; rad był bez wszelkiego sądu, przeciw wszelkiemu prawu i sumieniu fatalny ogłosić wyrok; podły atoli obłudnik nie chciał i teraz przed pospólstwem wyjawić w całej nagości żywionej od tak dawna zazdrości w swém sercu. Postanowił więc bezbożnym, niesprawiedliwym sądem dopiąć ohydnego zamiaru swego. „Przedniejsi kapłani, mówi pismo, i wszystka rada siedząca szukali fałszywego świadectwa przeciwko Jezusowi, aby go o śmierć przyprawili. (*Math. 26*) Ale kłamstwo wiecznie sobie się sprzeciwiające, wykazało i tą razą bezwładną swą niemoc. Acz wiele fałszywych świadków przychodziło nic nie znaleźli. Świętość i niewinność Jezusowa, jako jasne promienie pogodnego słońca przedzierały się swym blaskiem nawet z poza czarnych chmur najohydniejszego oszczerstwa nieprzyjaciół Jego, a wdzierając się swem światłem, aż do ciemnych omglonych bezbożnością serc faryzeuszów i wyrodnych sędziów razily je i bardziej jątrzyły. Noc uciekala, rychło miał promieniem krwawym zaświtać ranek piątkowy, nie było czasu odwlekać dłużej potępienia Jezusowego. Postawili więc nakoniec jeszcze dwu fałszywych świadków. Ten mówił, rzekli oni do Kaifasza: Mogę zepsować kościół Boży a po trzech dniach za się go zbudować (*Math. 26.*) Wyrzekł był niegdyś Zbawiciel: Rozwalcie ten kościół, a we trzech dniach wystawię go; (*Jan. 2.*) ale to mówił o kościele ciała swojego. Zawistni atoli wrogowie nie chcieli zrozumieć tej mowy Jezusowej. Wstawszy tedy najwyższy kapłan rzekł do Jezusa: Nic nie odpowiadasz na to, co ci przeciwko tobie świadczą? Ale Jezus milczał. Występny Kaifasz nie był godzień usłyszeć od-

powiedzi z ust boskich Zbawiciela. Odpowiedź wiekuistej prawdy nie zmiękczyłaby była zawziętego serca jego. Znowu więc przemówił arcykapłan: poprzysięgam cię Jezusie przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus, Syn Boży? Łagodny Jezus, który jako cichy baranek na zabicie wiedzion, nie otworzył ust swoich, gdy szło o osobistą obronę jego, o odparcie rzuconego na się oszczerstwa, nie mógł teraz zamilknąć, gdy oddać potrzeba było uroczyste świadectwo wiekuistej prawdzie, gdy uroczyście trzeba było poświadczyć wiekuiste pochodzenie swoje z łona Ojca swego, a zatem cześć oddać Przenajświętszej Trójcy, Boga jednego i jednorodzonego Syna Jego Chrystusa wyznać w obec najzawziętszych nieprzyjaciół i przeczników jedynej zbawiającej prawdy. Otworzył więc usta swoje i rzekł do Kaifasza: Tyś powiedział! Jam jest jednorodzony Syn Boży Zbawiciel rodu ludzkiego. Ja wam powiadam: odtąd ujrzycie syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich. (*Math. 26.*) Taka prawda, tak nieustraszenie i odwagą taką powiedziana najzapamiętalszym przecznikom swoim uderzyła jak grom niewierne, pyszne, zazdrośne serce Kaifasza; ale je nie zmiękczyła, nie przekonała; szatańska zazdrość zamknęła mu oczy i całkiem go oślepiła! Prawda do zatwardziałego serca Kaifasza przystępu nie nalazła. Jakto, szepnął mu szatan, ty arcykapłan masz ustąpić miejsca innemu? ty sędzia ludu Bożego, masz być sądzonym od Jezusa? Ty go raczej osądź! oto go masz w swej mocy, masz go związanego i przed trybunałem swoim stawionego. Rzeknij tylko słowo, towarzysze twoi zawtórują tobie. Zgładzisz Jezusowe imię, twej godności i władzy nic się nie oprze! Nie długo namyślał się Kaifasz nad przyjęciem podanej sobie rady sprzymierzeńca swego. Nagle, jako lew ugodzony śmiertelnym ciosem, porwał się z krzesła swego, rozdarł szaty swoje i straszliwym przerażającym głosem zaryczał: Zbluźnił, cóż dalej potrzebujemy

światków? otoście teraz słyszeli bluźnierstwo Co się wam zda? A zgraja łotrów i żarłocznych wilków przebrana w poważne suknie sprawiedliwości i pokoju sędziów, zawołała jednogłośnie wtorując ojcu kłamstwa i bezbożności swojej: Zbluźnił, winien jest śmierci.

O szatańska zawiści! do jakiejże niesprawiedliwości, krzyczącej w niebo doprowadziłaś żywiących cię w sercu swojem! O zazdrości okrutna! jakiż niezbożny wyrok wymogłaś z ust Kaifasza na samą niewinność, na świętość i najwyższą doskonałość Syna Bożego! Bóg trzykroć Święty zbrodniarzem okrzyczany, przywracający cześć i honor przedwiecznego Ojca bluźniercą Jego ogłoszony, dawca żywota godnym śmierci osądzony! O bracia moi, do jakiejże jeszcze zbrodni nie poprowadzi zazdrość serca człowieka, gdę na sercu Kaifasza tyle dokazała, że serce to dzikie samego Boga i Odkupiciela swego tak bezczelnie tak zuchwale potępić się ośmieliło? „Jeśli zazdrość, mówi św. Cypryan, nasze oko zaślepi i wszystkie władze ducha, rozum i wolę i wyobraźnię naszą pod swe panowanie podbije, to już wtedy nie zważa się na bojaźń boską, naukę i naśladowanie Chrystusa się zaniedbuje, a dnia sądu boskiego nie ma się na baczeniu; pycha się nadyma gniew się rozpala, zapalczywość się wścieka, wiarołomstwo nie zna granic.“

Jak dobitnie, jak doskonale, w tych krótkich wyrazach przedstawiony jest Kaifasz i oburzająca jego zbrodnia; ale oraz jak dobitnie i przerażająco oddany ów cały szereg spustoszeń i okropności, jakie zazdrość Kaifaszowa w chrześcijańskim świecie, na łonie kościoła przez wszystkie wieki narobiła! Zkąd tyle ofiar między chrześciany, którzy albo jako męczennicy pobici, albo najsroższe prześladowanie wycierpieli, i to w czasach, kiedy już pogaństwo nie napastowało kościoła Chrystusowego? Z ohydnej zazdrości, która nie mało pasterzy albo raczej wilków przeciw braciom swoim rozogniła

a która imiona Theophyla, Dioscura, Eutychesa, i tylu innych na wieki hańbą napiętnowała. Zkąd nieszczęśliwy rozdział wschodniej cerkwi od zachodniego kościoła, jej odstręczeni od średnicy jedności, zkąd rozprężenie, zburzenie i upadek wschodniego państwa? Z podłej, nieprzejednanej zazdrości carogrodzkich patryarchów Phociusza i Cerulariusza, którzy żadną miarą nie dali się nakłonić do oddania hołdu świętej stolicy apostolskiej. której sam Jezus pierwszeństwo przed wszystkiemi przyznał? Zkąd w późniejszych czasach owe ogromne rozdwojenie i zamieszanie, które pustoszyło kościół Boży, ze wszystkiemi jego niepoliczonemi i nieszczęsnemi skutkami? W swoich ostatnich bezpośrednich pobudkach z zazdrości, która niektórych mnichów przeciw sobie rozjątrzyła! „Moc zazdrości, powiedział już św. Chryzostom, wtrąca kościół cały w zamieszanie, i wyrządza wiele szkody na kuli ziemskiej; jakiekolwiek złe się pokaże, z korzenia tego wyrasta i rani częstokroć nawet mężów wysokich godności kościelnych i doświadczonej cnoty.“ On wszakże sam, dla swego doświadczenia doznał tego na sobie, i przy całej wysokiej czci, która wzniosłemu jego duchowi i cnotom jego była oddawaną, musiał najcięższe krzywdy i zmartwienie wycierpieć, a to tak dalece, że abym tylko jeden przykład przytoczył, Theofilakt, patryarcha Aleksandryjski, jego imię jakby kacerza jakiego i zwodziciela z ksiąg kościelnych wymazał. O dwoista hańbo Kaifaszowej zazdrości, jeśli ona nie już w synagodze. ale między członkami nauczającego kościoła grasuje, który jest królestwem prawdy i łaski. „Nikt, mówi św. Bazyli, żywego źródła nie zatyka, nikt łagodnym promieniom wiosennego słońca do swej komory wstępu nie zabrania; źródłowi i słońcu nikt jego czystej wody jego światła i ciepła nie zazdrości; przeciwnie każdy sobie winszuje, że ich pięknych darów uczestnikiem być może. Dla czegoż tylko duszy kochającej Boga, bogato od niego uposażonej zazdrościć, dla czegoż na

nią powstawać i ją prześladować, z której jakby z źródła żywego przez łaskę Bożą światłe i zbawienne nauki płyną?“ Ależ taka jest obrzydliwa natura zazdrości, że darów Bożych w duszy niewinnego bliźniego swego znieść ona nie może sama o cnotę i doskonałość nie dba, a cnoty i doskonałości cudzej nienawidzi, miłości nie zna, do szlachetnej miłości wznieść się nie może; sławy i szczęścia i dobrego powodzenia bliźniego nie ścierpi; upadek brata i niedola jego cieszy ją, jego wyniesienie i szczęście ją smuci, a tak jawnie dowodzi, że miłości Bożej zupełnie nie posiada (*S. Efrem.*) O nieszczęśliwy zazdrośniku! czemże jesteś tedy, jeśli miłość Boża na zawsze w tobie wygasła? Ażaliż nie wcielonym szatanem? Ależ zazdrość posiada właśnie moc oną, mówi św. Chryzostom człowieka w djabła zamienić. Jako czart z natury swojej nienawidzi wszystkiego co dobrém, co świętem, co zbawiennemj i dla tej przyczyny już w raju podstępem niegodziwym uwiódł człowieka, a ztąd następnie cały ród ludzki w przepaść zguby wprowadził i w nieszczęściu dopiero i w zgubie człowieka radość swą nalazł; tak zazdrośnik nie może pogodnem okiem patrzeć na szczęście i pomyślność brata swojego i nie spocznie prędzej aż w nieszczęściu obaczy tego, któremu zazdrościł. Niczem go nie naprawisz, do upamiętania niczem nie przywiedziesz, dobrodziejstwami nawet świadczonemi nie ugłaskasz i nie podbijesz sobie; i owszem dobrodziejstwa świadczone jeszcze bardziej go rozjątrzają, nie cieszy on się z darów, które otrzymał, raczej smuci się z powodu tego, który jemu dopomaga (*św. Bazyli*). Jeśli rola twoja plon obfity wydała, jeśli dom twój opływa w dostatki, jeśli obfitą pociechą nieba jesteś obdarzonym, jeśli jesteś możnym i silnym, jeśli zdrową budowę ciała posiadasz, jeśli jesteś pięknym i nadobnym, jeśli się odznaczasz przymiotami ducha, mądrością, roztropnością i pobożnością, jeśli jesteś majętnym i szczodrym w rozdawaniu jałmużny, jeśli łaskawe nie-

bo obdarzyło cię dobremi dziatkami, jeśli jesteś chwalonym i lubionym; wszystko to rani zazdrośnika, wszystko to staje się pociskiem przeszywającym serce jego. Im lepiej wpatruje się w twoje szczęście, w twoją pomyślność, tem bardziej wzdyma się dusza jego; radby gwałtem wydrzeć ci wszystko radby zdeptanym widzieć cię u nóg swoich. I ztądto zazdrośnik jak wąż jadowity wypuszcza wszędzie przeciw tobie swe żądło, jako miecz z obu stron ostry podnosi na cię swój język. Jeśli sumiennie według stanu i powołania twego żyjesz, nazywa cię pysznym; jeśli jesteś hojnym dla ubogich, próżnym sławy ludzkiej chciwym; jeśli przebaczasz twemu wrogowi, tchórzem; wstrzemięźliwego i miernego zowie on skąpym, pobożnego obłudnikiem, wesołego lekkomyślnym. Najmniejszą wadę w tobie dostrzeże i z komara łatwo zrobi wielbłąda; a jeśli i najbystrzejsze oko jego nie dopatrzy żadnej plamy w tobie, wtedy umyślnie coś wznowi, wymarzy w złośliwem sercu jaki występek i bez namysłu tobie go przyczepi. O podła zazdrości; wieleż to ludzi nie odarłaś z sławy, wielom to nie odebrałaś poczciwego imienia! O nikczemne obmowy z zazdrości pochodzące, wieluż to niewinnych najsprośniej oczerniłyście przed drugimi!

Wprawdzie zazdrośny sam sobie najwięcej szkodzi, sam siebie najciężej rani, samemu sobie największe nieszczęścia i zmartwienia gotuje; i ztąd zazdrość słusznie jest nazwaną szatanem samowolnie do duszy ściągnionym, oną ciężką chorobą, która wnętrzności trawi zazdrośnika i powoli jego duszę zagryza; ztąd słusznie przyrównany być może zazdrośnik człowiekowi nagiemu, który od wszystkich zostaje chłostanym; ale z drugiej strony jakże wielkie szkody zazdrość i innym przynosi! Z przyczyny zazdrości, mówi św. Cypryan, zrywa się węzeł pokoju pana, bratnia miłość się rani, prawda fałszuje, jedność się targa, kacerstwa i szyzmy powstają; reszta grzechów mają swoje granice, i czemkolwiek człowiek grzeszy,

grzech spełnieniem się kończy; morderca popełniwszy zabójstwo na chwilę się uspokoi, a rabusiowi posiadanie zdobyczy granicę stawia, tylko jedna zazdrość nie ma granic i jest grzechem bez końca. Zazdrośnicy między przyjaciółmi niesnaski rozsiewają, nieprzyjaciół w nieprzyjaźni utwierdzają, sławę dobrych kłamstwy oczerniają; udają przyjaźń, ażeby tych, którzy nieostrożnie im się oddali, wszelką oszukali sztuką, podłą podejrzliwością wyszukują przyczynę nienawiści; duchów ciemnoty, których naśladują czyny, rozweselają; świętych zaś ludzi, którym są znani, zasmucają; udając przyjaciół grzecznością, a nieprzyjaciołmi zostając w duszy, skąpymi są w mowie, podłymi w uczynku, zdrajcami tajemnic, przechowywaczami złości (*św. Prosper*)

O bracia moi! tak podłą, tak nikczemną, tak zgubną jest zadrość i będziemże ją dłużej w naszych sercach żywić? Grzech ten tak ciężko, tak śmiertelnie rani samego zazdrośnika tyle krzywd, tyle szkody bliźniemu przynosi! nie obrzydzimyż więc go sobie? nie wyrzucimyż go z naszej duszy? Bracia moi! do miłości stworzył nas Pan Bóg; miłość łaską Ducha św. w serca nasze przelał, miłość nam wszystkim zalecił! Dla czegoż zazdrościmy jedni drugim? Czyliż powiększym nasze szczęście zazdroszcząc braciom naszym? Czyliż mniej zacnym, mniej cnotliwym, mniej bogobojnym, mniej szczęśliwym będzie brat nasz dla tego, że krzywem nań okiem patrzeć będziem? Ach nie chciejmy naśladować szatata, zazdroszczącego nam wiecznie! nie chciejmy stawać się podobnemi bratobójcy Kainowi z zazdrości podnoszącemu zbójecką pałkę na głowę niewinnego Abla! „Każdy, co nienawidzi brata swego, woła Jan św. (*1. Joan. 3 15.*) mężobójca jest. A wiecie iż wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego w samym sobie trwającego.„ Bóg za nas położył duszę swoją, dla czegoż my nienawidzić mamy naszych braci? Dla czegoż wznieść się nie mamy do onej miłości, którąby precz wyda-

liła z serc naszych wszelką zazdrość, wszelką złą życzliwość bliźnim? dla czegoż nie mamy pragnąć szczęścia wszystkich z szczęścia wszystkich się cieszyć? „Wielka kara mówi św. Antoni Padewski, byłaby dla zazdrośnika, gdyby w pośrodku raju dusz błogosławionych był umieszczonym; wspaniałość innych istot i światło okazałe ich szczęśliwości oślepiłoby go całkowicie. Tylko w piekle, mówi Thomasz z Willanowa, jest dla zazdrośnika miejsce, ponieważ tam nikogoby nie obaczył któremuby mógł zazdrościć.“ Z nieba przeciwnie jest miłość i w niebie jest jej mieszkanie. Dla tego, kto od zarazy zazdrości chce wolnym pozostać, ten niechaj kocha, jak św. Grzegorz naucza, one wieczne dziedzictwo, które mnóstwem dziedziców się nie ścieśnia, które wszystkim wspólnie a każdemu z osobna całkowicie się daje, które tem wspanialsze się staje, im większa liczba jest tych, co je dziedziczą. Tam cieszy się jeden w drugim; tam łączy wszystkich miłość w słodkiej błogości, tam raduje się każdy z darów, które w innym widzi. Tam do nieba żaden zazdrośnik się nie dostanie.

Ale wróćmy się znowu moi wierni do sądowej izby Kaifasza; przypatrzmy się dalej ciężkie zniewagi cierpiącemu za nas Jezusowi Panu. Stoi On, prawda wiekuista, związany i skrępowany przed stolicą kłamstwa i bezbożności świata; stoi otoczony mnogą liczbą fałszywych świadków, tysiącznemi oszczerstwy obrzuczających Jego niewinność; stoi pośród zgrai niegodziwych sędziów, już dawno sprzysiężonych na jego zgubę. Na czele tych wszystkich Kaifasz, gdyby Lucyper wcielony, okolony licznym orszakiem wcielonych szatanów, sprzymierzeńców swoich, ogłasza wyrok Jego potępienia. Zbawiciel powołuje się na swe cuda, na swą świętą boską naukę, na swą niewinność, na swe odwieczne pochodzenie od Ojca. „Jam sędzia świata całego. Ujrzycie, mówi syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich. „Ale sąd kłamstwa nie słucha wywodów Jego nie-

winności; sąd kłamstwa zatula mu usta: Milcz, wołają wszyscy. Tyś zbluźnił: Tyś winien śmierci. O mój Boże! jakże ciężką krzywdę ponosisz! Jak sromotnie zhanbiona Twa prawda! I gdyby tym bezbożnym sądem zakończyła się Twoja zniewaga! Ale ach! mój Jezu! jakże aż dotąd nie przestaje powtarzać się jeszcze ta szatańska scena, ten sąd bezczelny świata przeciw Tobie! Ty mój Panie jesteś wiekuistą prawdą, żadnego cienia fałszu nie mającą, a świat ośmiela się — i uzuchwala się powoływać Ciebie przed swój kłamliwy trybunał! Odkąd Jezus pojawił się na ziemi, odkąd naukę swoją z nieba przyniesioną ogłosił światu, odkąd w uszy wszystkich zawołał: Jam jest prawdą, drogą i żywotem, odkąd posłannictwo swoje tak dobitnie stwierdził swemi cudami, swem zmartwychwstaniem, swem wniebowstąpieniem, odkąd Jego prawdzie oddało świadectwo krwią swoją tylu męczenników, stałością swoją tylu wyznawców, świętością obyczajów swoich tyle gorliwych uczniów; odtąd nie przestaje moi wierni świat bezbożny napastować Jezusa i Jego nauki. Tyle już wieków minęło, odkąd Jezusowa wiara rozsławiona po całej kuli ziemskiej najzaciętszych nawet swych wrogów do czci swej zmusza, a przecież wiek każdy, każdy prawie rok wieku, każdy niemal dzień roku każdego wydaje i rodzi nowych zawsze nieprzyjaciół Jezusa. Zawsze w miejscu starego, pierwszego Kaifasza nowy Kaifasz powstaje, w miejscu starych bezbożnych sędziów i fałszywych świadków, nowi sędziowie kłamstwa i świadkowie fałszywi nowi się rodzą. Uparci w swych błędach kacerze, jeszcze upartsi w swej zaciekłości odszczepieńcy, bezczelni bezwiarkowie, ohydni wiary świętej bluźniercy, ich szatańskie mowy, wymierzone wprost przeciw Bogu i Jego królestwu, ich zwodnicze przekleństwem napiętnowane pisma, ich złosliwe żarty i przedrwiwania świętych tajemnic wiary — oto wszystko fałszywi świadkowie przeciwko Jezusowi, oto bezbożni sędziowie, oto bezczelni Kaifasze, nie

winnie potępiający Pana wieknistej chwały. Szli oni zawsze i idą aż dotąd drogą Kaifaszową. Nigdy oni nie zapytali szczerze, w szczerej chęci przyjęcia prawdy Jezusa: Kto Ty jesteś? jaka jest Twoja nauka? jakie jest posłannictwo Twoje? Ale pełni nienawiści ku świętej prawdzie, pełni pałającej zemsty ku Jezusowi, bezbożne ich życie potępiającemu, już naprzód zaprzysięgli zgubę Jezusowi. Nie wiedzą co uczy, nie znają Jego świętej nieomylnej prawdy, a jednak prawdę tę Bożą i jej twórcę Jezusa potępiają szatańskim, zuchwałym hardym wyrokiem swoim. Jam Bóg wasz woła do nich Jezus, Jam wasz Zbawiciel! Badajcie i przekonajcie się, żem nic od siebie ale z Boga mówił; wypełnijcie moją naukę a doświadczycie, że jej człowiek wynaleźć nie mógł, że z łona Boga ona zstąpiła; ale oni zatulają usta Jezusowe, oni zamykają swe uszy, aby przez nie niewstąpiła prawda do ich serca; oni wręcz wołają Jezusowi: Milcz! Ty bluźnisz! Tyś winien śmierci! My nauki twojej nie chcemy! O Kaifasze! o bezczelni, niesprawiedliwi sędziowie! przyjdzie czas, kiedy zajaśnieje znak krzyża zwycięzki na niebie, a sędzia świata całego Jezus, którego przed swój kłamliwy trybunał powołujecie i niewinnie potępiacie, powoła was przed swą straszliwą najsprawiedliwszą stolicę! Kaifasz, pierwszy ojciec kłamstwa i niesprawiedliwego wyroku przeciw Jezusowi, i wy wszyscy, jego zacni synowie i godni naśladowcy staniecie tam przed nim, okuci łańcuchami własnej bezbożności waszej i wiecznej niedoli, abyście usłyszeli z ust Jego wyrok waszej hańby i wiecznej sromoty, iżeście się uzuchwalali potępiać samą wiekuistą prawdę; przyjdzie czas, kiedy On cichy i pokorny Jezus co tak cierpliwie znosi długo waszą zuchwałość, cierpliwie tak długo na tysiączne wasze kłamstwa i oszczerstwa milczy, nagle zamieni się dla was w surowego, nieprzebłaganego sędziego, abyście z wszechmocnych rąk Jego odebrali karę, a im więcej wasza bezczelność i duma wynosiła się długo prze-

ciw niemu, tym więcej hańby, upokorzenia i udręczenia wiecznego odnieśli!

O moi wierni! nie dziwmy się wcale, że Pan Jezus i święta, nieomylna nauka Jego mieli zawsze i mają aż dotąd tak wiele nieprzyjaciół. Pan Jezus wszakże i Jego nauka boska są prawdą jedyną, fałszu nie znającą, a prawda musi należć nieprzyjaciół, prawda bowiem z natury swej przeciwi się kłamstwu, prawda kłamstwo potępia. A ponieważ świat umiłował kłamstwo, i w czarnej nocy kłamstwa zawsze chce chodzić, przeto koniecznie nienawidzić musi prawdy, jej światła się lękać, przeto powstaje na prawdę i oszczerstwem swojem ją potępić pragnie. Było światło prawdziwe, mówi Jan św. oświecające każdego człowieka na ten świat przychodzącego, ale ludzie umiłowali ciemności raczej niżeli światło, bo były złe ich uczynki. Każdy albowiem, który źle czyni nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, aby nie były zganione uczynki jego. Gdyby Pan Jezus i Jego nauka schlebiali ludzkim namiętnościom, gdyby pobłażali ich dumie, ich wyuzdanym żądzom, ich próżności, ich tysiącznym kłamstwom; ludzie zmysłowi i cieleśni nie powstawaliby na niego i Jego wiarę; ale gdy wprost potępia sprośne ich czyny, gdy człowiekowi żądze swoje każe ukrzyżować w świętobliwości i czystości obyczajów chodzić w obliczu Boga, strzedz się wszelkiej niesprawiedliwości i wszelkiego kłamstwa, przeto powstają źli na Jezusa; jako gadziny zdeptane podnoszą głowę swoją, sycząc swem żądłem na wszystkie strony, a nie mogąc inaczej zaszkodzić Jemu, przynajmniej przeciw Jego świętej wierze jad swojej złości wypuszczają. Nie dziwmy się więc moi Wierni! choćby największej liczbie nieprzyjaciół Jezusowych i Jego boskiej nauki, a oraz nie bójmy się ich podłych, ohydnych kłamstw i zmyślanych oszczerstw na świętą wiarę naszą. Wiara Jezusowa jest tak pewna, tak niewzruszona w swoich posadach, że najwściekleiszа nawet potęga piekła przeciwko niej nic nie

dokaże, ani jej pokonać zdoła. Dowody, na których opiera się święta wiara nasza, a które w obronie swojej przytacza, są jaśniejsze nad słońce, oczywistsze nad jasne południe dnia pogodnego, żaden napastnik obalić ich nie zdoła; przekonać one mogą najzacieklejszego nawet wroga rzetelnie je rozbierającego; nieprzekonanym w obec nich zostanie tylko warjat, niezdolny powziąć przekonania, lub człowiek zły niechcący się przekonać. Nie bójmy się więc bracia! nie bójmy się choćby najliczniejszych wrogów Jezusowych i Jego świętej nauki, ani się mieszajmy ich oszczerstwami i bluźnierstwami tak często powtarzanemi na świętą, boską wiarę naszą. Wiara nasza, mówi mędrzeć Pański, na wieki trwać będzie; ich zamachy, ich oszczerstwa i kłamstwa nie ostoją się, prędzej czy później zachwiane i zniszczone będą. Tyle razy powstawali już synowie tego świata przeciw Jezusowi; tyle razy wysilali się w swej złości, w swej zaciekłości przeciw świętej nauce Jego, tyle razy Jego imię święte z serc ludzkich mieczem i ogniem i prześladowaniem wszelkiem gwałtem wyrogować chcieli; i cóż dokazali oni? Ich nauki ohydne, ich podłe kłamstwa, ich zmyślone oszerstwa w obec jasnej prawdy Chrystusowej jako wosk przy gorącości płomienia stopniały jako plewa przez wiatr rozwiane zostały; w niepamięci one wszystkie zagrzebane albo znamieniem hańby wiecznej napiętnowane; gdy tymczasem wiara Jezusowa, tyle razy napastowana przez nich, tyle razy szydzona i bluźniona, jaśnieje zawsze wspaniałym swym blaskiem, tryumfuje zawsze nad wrogami swojemi. Jego imię święte żyje aż dotąd w sercach milionów wiernych, i żyć nie przestanie tak długo, dopóki nie pokłoni się wszelka dusza żyjąca Chrystużowi Panu, dopóki wszystkich nieprzyjaciół swoich nie położy Pan podnóżkiem wszechmocnej stolicy swojej, dopóki nie przyjdzie koniec tego wiata dopóki On sam jak zapowiedział, nie przyjmie z mnóstwem aniołów swoich; aby wszystkich swych wrogów zgro-

madził przed swój nieprzedajny trybunał, aby się tam na nieszczęście i hańbę swoją przekonali ci wszyscy, co przeciw niemu otwierali swe usta, że On jest postanowionym od Boga Panem i sędzią żywych i umarłych; aby go ujrzeli w jasności wiekuistej chwały ci, co go tu na ziemi przebodli, i usłyszeli od niego ów straszny przerażający wyrok: Idźcie przeklęci! idźcie bezwiarkowie i bluźniercy Imienia Zbawiciela świata w ogień wieczny djabłu zgotowany. — O Boże! nie daj nam w onej liczbie przeklętych się należć! My pokornie wierzymy w Twe imię Boskie, w Ciebie Boga żywego, w Twoją świętą jedynie zbawiającą naukę! My cię Jezu drogi szczerze wyznawamy! W owym tedy dniu strasznym wymiaru wiecznej sprawiedliwości Twojej, rany twoje święte, bezbożnym postrach, potępienie i zguba, niech dla nas będą ucieczką najpewniejszym portem ochrony; w tych słodkich ranach zakryj nas przed Twym gniewem, w tych słodkich ranach daj spocząć na wieki!

Lecz wróćmy się jeszcze na chwilę do Jezusa, stawionego przed niezbożnym sądem Kaifasza. Scena tu jeszcze jedna rozrzewniająca serce nasze, a Jezusowe serce raniąca okaże się oczom naszym. Kiedy sąd szatański kapłanów żydowskich potępił niewinnego Zbawiciela, kiedy najęci żołdacy Poncyusza i hultajska służba Kaifasza plwali na święte oblicze Jego i bili go kułakami, kiedy inni zakrywając go, srogie policzki Jego twarzy boskiej zadawali, i szyderczym, złośliwym uśmiechem wołali: Prorokuj nam Chrystusie, kto jest który cię uderzył; Piotr miły uczeń Jezusów, wszedłszy na podwórze najwyższego kapłana, patrzał z bolem w sercu na te okropne zniewagi Pana i mistrza swego. Ciężko mu było w duszy, smutek wielki uciskał kochające serce jego; ale wściekłość wrogów i zapalczywość zawziętych sędziów tak go przeraziły, że zalękniony już nie myślał o obronie Jezusowej! usiłował raczej nie zdradzić siebie i nie wydać siebie za ucznia Zbawiciela. Gdy tedy próżni widzowie i słudzy kapłanów na-

niecili ogień pośród sieni i siedli w około, zasiadł także Piotr między niemi. I przystąpiła do niego jedna służebnica, a przypatrzywszy mu się rzekła: I tyś był z Jezusem Galilejskim. Zbladł na te słowa i zmieszał się Piotr i zaprzał się przed wszystkiemi rzekąc: Niewiasto nie znam go, niewiem co mówisz! A maluczko potem ujrzawszy go drugi rzekł: I ty jesteś z onych. A Piotr powtórnie zaprzał się z przysięgą i rzekł: O człowiecze nie jestem, nie znam człowieka tego! A gdy czas wyszedł jakoby jednej godziny, przystąpili inni którzy stali i rzekli Piotrowi: Prawdziwieś i ty jest z nich, bo i mowa twoja cię wydawa. Tedy począł przeklinać i przysięgać się Piotr, iż nie znał człowieka. O Piotrze! cóż ci się stało? gdzież kilkakrotne obietnice twoje? Przed godziną obiecywałeś pójść do więzienia i na śmierć z Jezusem, przyrzekałeś tak uroczyście, że choćby się wszyscy zgorszyli z niego, ty się nigdy nie zgorszysz; teraz na głos jednej słabej niewiasty zapierasz się Pana, mistrza twego, teraz wołasz, przeklinasz się, z przysięgą powtarzasz, iż nie znasz Jezusa! Więc nie znasz Tego, którego pierwszy z wszystkich śmiertelników wyznałeś być jednorodzonym Synem Boga, prawdziwym Zbawicielem? Więc nie znasz tego Pana, który tak słodko wezwał cię do siebie, i od rybołostwa na opowiadanie ewangielii swojej ciebie powołał? Więc nie znasz tego dobrodzieja, który tak długo z tobą obcował, klucze królestwa swego tobie powierzył, tyle cudów w obecności twojej wykonał! tobie samemu po morzu przyjść do siebie rozkazał? Więc nie znasz tego Ojca, co tak żałośnie przy wieczerzy z tobą się rozstawał, sieroctwo twoje cieszył, twoje nogi umywał, w ogrojcu jeszcze do modlitwy i czuwania cię zachęcał? Ty nie znasz Jezusa? ty nie znasz ulubionego mistrza, Zbawcy twego? Ach! jakże ciężko zraniłeś serce tego Pana twego, jak wielką a srogą boleść do tysiącznych Jego boleści przydałeś! O Chrześcianinie! spojrzyj tu na Piotra i na ciężki upadek jego!

a który ufasz własnym siłom swoim i w uniesieniu twojem lepszym od drugich się być mienisz, ach proszę zadrzyj! Zadrzyj ty który stoisz, i zważ dobrze, abyś nie upadł. Słaba i ułomna i bardzo do złego skłonna jest natura ludzka. Duch częstokroć jest ochoczy, ale ciało mdłe. O jak wiele tych co przypinali sobie skrzydła aniołów i po niebiosach latali, bardzo nisko osiadło! O jak wiele powaliło się wysmukłych cedrów, jak wiele wysokich a wzniosłych sosien i dębów na ziemię upadło!

Patrz co się stało w sieni Kaifasza! Dąb, głęboko wiarą wkorzeniony w Bogu, opoka na której się kościół buduje Piotr od powiewu lekkiego wiatru słabej pokusy, na głos niedołężny jednej służebnicy wstrząsł się, zachwiał się i upadł. Upadł filar i najpiękniejsza kolumna kościoła, upadł węgielny jego kamień! A ty mała cegiełko w tym ogromnym budynku ciała Chrystusowego, ty nikczemny proszku w jego murze, ty miałbyś sobie zaufać? Ty miałbyś polegając na swych siłach z najzaciętszej walki bijących na cię zewsząd pokus wynijść bez szwanku? Może wiele słaba i ułomna natura człowieka, ale w ten czas tylko, kiedy łaska Boża dźwiga ją i nosi, kiedy łaska Boża ją wspomaga i wspiera, sama zaś o swych siłach nic nie dokaże. Łatwo się pośliźnie, łatwo się zachwieje, zbyt łatwo głęboko upadnie. Zaufał sobie wiele Piotr św., nie zważając na przestrogę Pańską, siebie mocniejszym od wszystkich być wyznał; lecz jakże rychło doświadczenie boleśne inaczej go przekonało, jak rychło ujrzał się zbiegiem od chorągwi Pana, gorszym od wszystkich Jego naśladników, wiarołomcą i z przysięgą wypierającym się Boga mistrza swego! Ale słodki Jezus nie chciał zguby miłego ucznia swego. Dopuściwszy ciężki jego upadek, aby się nauczył nie ufać siłom własnym, i lepszym się nad drugich nie mienił, przyszedł na pomoc upadłej duszy jego. Kur zapiał gdy się jeszcze Piotr przeklinał, a Pan obróciwszy

się pojrzał na Piotra, pojrzał łaskawém, miłosiernćm okiem swojem na grzesznika. I wspomniał Piotr na słowa Jezusowe, które mu był rzekł: ‚Pierwej niż kur zapieje, trzykroć mnie się zaprzysz. A wyszedłszy precz z dworu, gorżko płakał. O piękny wzorze pokuty! o naśladowania godny przykładzie gorżkich, serdecznych łez skruchy! O jakże rzadko widzialnym bywasz na ziemi!

W owem okrutnem prześladowaniu Chrześcijan, które za czasów tyrańskiego Sapora w roku 340. w królestwie Perskiem szerzyć się poczęło, był Simeon, Arcybiskup Seleucyi, o tajemne zmowy z rzymskim cesarzem fałszywie oskarzonym, i w ciężkich okowach przed tron Sapora przywleczonym, który mu słońcu, symbolowi bóstwa u Persów, kłaniać się rozkazał. Simeon nie zważał na żadne groźby; a więc do więzienia wieść go przykazano. W przedpokoju, kędy pobożny pasterz od siepaczów był prowadzonym, siedział starzec poważny, najznakomitszy mąż królestwa i dworu Ustacan, niegdyś Sapora nauczyciel. (*uwerner.*) Kiedy Simeon poprzed niego przechodził, powstał on natychmiast z swego krzesła i pozdrowił go z uszanowaniem; ale arcypasterz perskiej chrześcijańskiej gminy odwrócił od niego swoje oblicze. Ojcze! zawołał Ustacan, dlaczegoż nie patrzysz na mnie? Chrześcijaninie, odpowiedział Simeon, dla czego cześć boską oddałeś słońcu? dla czego zaparłeś się Boga i Zbawcy twego! Ustacan, do żywego tknięty i wzruszony, zalał się łzami; natychmiast rozdarł i rzucił z siebie lśniące, kosztowne szaty, co go zdobiły, wdział na się czarną ubogą suknię, i usiadł na dworze przed bramą pałacu, gdzie nieszczęśliwe odszczepieństwo swoje i upadek swój ciężki głośną opłakiwał skargą. Skoro Sapor o tem się dowiedział, wnet go do siebie przywołać rozkazał. Co za nieszczęście, rzekł mu spotkało cię w moim domu, że na dworze siedzisz i płacząc narzekasz? Ustacan wyznał przyczynę zgryzoty swojej, przysiągł oraz

przed Twórcą nieba i ziemi, że odtąd Jemu tylko samemu, Bogu w Trójcy św. jedynemu kłaniać się będzie. Sapor litością pobudzony miarkował najprzód zapalający się gniew swój; starał się różnemi namowami starego nauczyciela swego na inne przywieść myśli, ale gdy wszystko było nadaremnie, rozkazał go ściąć. Z uciechą przyjął Ustacan swój wyrok, i tylko jedną łaskę uprosił dla siebie. Ty wiesz, rzekł do Sapora, jak wiernie twemu ojcu i tobie służyłem; moja jedyna za to zapłata niech będzie ta, ażeby nikt mnie w podejrzeniu nie miał, jakoby moje stracenie karą jakiego przeniewierstwa przeciw królestwu i tobie było. Rozkaż więc, ażeby herold publicznie obwołał: Ustacan dla tego jest ściętym, nie jakoby jakiej zdrady był przekonanym, ale że się Chrześcijaninem być wyznaje. Chętnie pozwolił na tę prośbę tyran; on się spodziewał tak surowym wyrokiem odstraszyć innych chrześcijan; ależ mimowolnie uczynił przeciwnie, wspaniałomyślny bowiem przykład Ustacana pobudzał wszystkich do równej wytrwałości.

Tak tedy siedział perski książę Ustacan, jak niegdyś Piotr, na dworze przed bramą i płakał gorżko. Wewnątrz, w pałacu bałwochwalcy, gdzie się zaparł Chrystusa, odwrócił Simeon, jego pasterz, oblicze swoje od niego; Jezus zaś spojrzał nań miłosierdzia okiem, wewnętrznie go oświecając i podnosząc. I czegoż szukał Ustacan od tej chwili? Nie znał on już innej troski, jedno, aby imię Jezusa wyznawał, aby całemu światu okazał, że jako Chrześcijanin tylko, że dla Chrystusa tylko cierpi i umiera. O jakże pięknie naśladował on w upadku swoim pokutę Piotra!

Upadł Piotr, haniebnie wyparł się Zbawcy swego! Ale skoro Jezus wejrzał nań miłosierdzia okiem, skoro swą łaską zakołatał do serca jego, jakże rychło uderzyło to serce, jakże rychło niewymownym żalem przejęte i ścieśnione potokiem obfitych łez gorżkich na zewnątrz się przelało. I czegoż to

szukał od onej chwili nieszczęsnego upadku swego uczeń Chrystusów? O! nie znał on już innej troski, innego starania, jedno aby imię Jezusa wszędzie wyznawał, aby je wszędzie opowiadał; aby wszystkie ludzie czcicielami tego imienia uczynił, aby całemu światu okazał, że dla Chrystusa rad cierpi, rad prześladowania najsroższe ponosi, że rad dla Chrystusa na krzyżu umierać pragnie. I umarł dla niego; dla Jezusa, którego na dworze Kaifasza się zaprzał, na krzyżu w mieście Rzymie żywot swój położył. O bracia grzesznicy! zapierający się tyle razy niecnemi czynami Boga, Zbawcy naszego, naśladujemyż Piotra upadłego, po upadku swoim natychmiast żałującego, całe życie ostro pokutującego za swe przestępstwo? O wieleż to razy obraziliśmy Boga? wieleż to razy po grzechach naszych poglądał na nas Jezus? wieleż to razy kołatał On do naszego serca? wieleż to razy on kur złego sumienia pieje w naszej duszy? powstajemyż natychmiast? Czemuż odwlekamy pokutę i nawrócenie nasze? — Bóg tak wysila się w swojem miłosierdziu ku nam, po tysiącznych grzechach naszych nie chce naszej zguby! Czemuż samochcąc to nieskończone miłosierdzie Boże odpychamy od siebie? Patrzcie bracia i uczcie się z przykładu upadłego ucznia Chrystusowego, jak wiele może pokuta szczera. Nietylko mu odpuścił Jezus grzech jego ciężki, nie tylko przywrócił go znowu do apostolstwa swego, uczynił go nadto rządcą i stróżem i głową całego kościoła swego, klucznikiem nieba, książęciem reszty uczniów, zastępcą swoim na ziemi. Zachwianie się więc i upadek Piotra jak uczy św. Ambroży, niech będą nam upadłym opoką i mocą. Mamy wprawdzie wiecznego najwyższego Kapłana Jezusa, który był na podobieństwo nasze we wszystkiem kuszony, jednak bez grzechu; mamy atoli i drugiego najwyższego Kapłana, zastępcę Jezusa widomego na ziemi, który był także kuszony, jednak nie bez grzechu; umie więc litować się on nad słabościami naszemi. Czemuż

*

tedy nie mamy się poddać w szczerej pokucie okazałej jego władzy? czemuż nie mamy usłyszeć onych słów słodkich: Idź w pokoju, grzechy twoje są ci odpuszczone? Jeżeli Piotr swoją pokutą, mówi Euthymiusz, w krótkim czasie nie tylko plamę przeniewierstwa swego zupełnie starł i oczyścił, ale jeszcze do godności książęcia i pasterza reszty uczniów jest wyniesionym, i chwalebnemi cudami wsławionym, to już przykład taki każdego, co upadł, tem bardziej do pokuty pobudzić i zachęcić powinien, im obficiej na nim bogactwa miłosierdzia boskiego się pokazały. Nuż więc bracia moi w imię Chrystusowe weźmy się wszyscy w tym czasie św. do szczerej pokuty! Nuż płaczmy szczerze za nasze przestępstwa! Nie mówmy: zgrzeszyliśmy ciężko, zgrzeszyliśmy bardzo wiele! Miłosierdzie boskie przewyższa wszystkie złości nasze. Tylko się zbliżmy do trybunału pokuty, tylko szczerze wyznajmy wszystkie nasze grzechy, tylko porzućmy z serca i obrzydźmy sobie na zawsze nasze przestępstwa, tylko powetujmy uczynione krzywdy, tylko postanówmy mocno nie wrócić nigdy do naszych nałogów, a na ten czas mówi Pan: Żywię ja że grzechów waszych pamiętać nie będę: Jako obłok zgładzę nieprawość waszą. O Jezu! przyjąłeś Piotra, Piotrowi sam podałeś rękę i podźwignąłeś go. Dźwignij i nas Twoją łaską świętą! otwórz nam serce do wyznania naszych grzechów! okaż i nad nami miłosierdzie twoje. Amen.

V.

KAZANIE O MĘCE PAŃSKIEJ.

O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja! (*Thr. Jerm. 1. 12*)

Dobiegała noc straszna kresu swojego. Smutnem, zasępionem obliczem poglądała z wysokiego niebios sklepienia na ziemię jutrzenka, jakby się wzdrygała zapowiedzieć jej bliskie nadejście dnia okropnego, w którem zbrodnia niesłychana od wieków miała się wykonać; w którym dzieci zbroczyć miały swe ręce krwią swego Ojca słudzy targnąć się mieli na swego Pana, stworzenie zamordować miało Twórcę swojego. Krwawo wschodziło dnia tego słońce, jakky łzą krwawą płakało, że do takiej zbrodni przyświecać miało. Krwawym swym promieniem oświetlając złociste więzy świątyni Salomona, jakoby niespokojnie o los Twórcy swego chciało rychło obaczyć cierpiącego Boga, wdzierało się ono przez szczeliny swém światłem w oną czarną noc więzienia, kędy Światło niestworzone Bóg człowiek Jezus Chrystus pośród niezbożnej zgrai żołdaków i rozbestwionego pospólstwa w ciężkich okowach i sromotnych pętach był przytrzymanym. Co tam Pan wycierpiał w onej ciemnicy, nie mówi o tem pismo Boże. Na sądzie strasznym, kędy wyjawione będą wszystkie zatajone zbrodnie od

początkn świata, tam wyjdą także na jaw one wszystkie obelgi i zniewagi, one ciężkie a sromotne krzywdy, jakie Zbawiciel onej nocy okropnej poniósł od swych wrogów. Ale już nieszczęsny dzień piątkowy zawitał; słońce już znacznie podeszło na widnokręgu Jerozolimy. Kaifasza i wszystkich przedniejszych kapłanów i starszych ludu nie zastało ono drzemiących w łożu. Oni tej nocy nie zmrużyli oka. Spiesznie im i raźnie działać było potrzeba Oni wszakże jeszcze dnia tego niewinnego Jezusa chcieli widzieć na krzyżu. W uroczyste święto nie chcieli targnąć się na Chrystusa; nie w dzień święty, ułożyli już dawno między sobą, aby snać nie stał się rozruch między ludem; (*Math. 26. 5.*) a tu już tylko godzin kikanaście, a z zachodem słońca nadchodziło święto uroczyste Paschy. W przeciągu więc jednego dnia krótkiego potrzeba im było cały od tak dawna knowany piekielny zamiar do skutku doprowadzić. Potrzeba im było w przeciągu dnia tego i lud kochający Jezusa nań podburzyć; Jego sławę przed nim oczernić, za buntownika i bluźniercę przed nim go ogłosić; i przed Piłatem, starostą rzymskim go oskarzyć, i postrachem i groźbami przedajnego sędziego do niesprawiedliwego wyroku znaglić, i całą szatańską wściekłość całej roty Poncyusza na Jezusa obrócić, i ubitego i zranionego na sromotne wbić drzewo, i na krzyżu najniewinniejszy Jego żywot potargać.

Wiele zaiste! zuchwałych a sromotnych przedzięwzięć na tak krótki czas jednego dnia tylko. Ale szatan, skoro raz posiędzie serce człowieka, umie je rychło do tysiącznych poprowadzić zbrodni; nie zasypiał więc i tą razą; mając w swej mocy złośliwe, jadowite serca zawistnych wrogów Jezusowych i według swej woli władając niemi podburzał je i zapalał je coraz więcej, zaostrzał ich ostrożność, nasuwał okropne z piekła wyzionione myśli, poddawał podłe i obrzydliwe sposoby i najczarniejsze środki, któremiby najłatwiej i najprędzej wbili na haniebne drzewo Pana wiekuistej chwały. Kai-

fasz i Annasz i wszyscy przedniejsi kapłani i starsi z ludu po niesprawiedliwem osądzeniu Jezusa i wtrąceniu go do ciemnicy na pastwę rozjuszonego dzikiego żołdactwa, nie spoczęli; parskając zemstą i gorejącą pałając żądzą rychło na haniebnem drzewie ujrzeć niewinnego Zbawiciela, jeszcze przededniem rozesłali oni po wszystkich stronach i ulicach miasta z mnóstwem pieniędzy swych służalców i gońców; faryzeusze sami jak opętani latali z miejsca na miejsce, przebiegali wszystkie domy i kąty Jerozolimy, a sypiąc hojnie między łatwowierne pospólstwo i głupi motłoch ludu pieniędzy i na swą stronę je przechylając obwoływali wszędzie: Jezus, któremuście uwierzyli, któregoście za proroka i Messiasza waszego przyjęli, i w uroczystym tryumfie do miasta wprowadzili, już pojmany. „Nie wierzcie mu dłużej! on was zwodził i oszukiwał!“ Najwyższy kapłan już przeciw niemu śledztwo zarządził, już świadków wysłuchał, już go o rozmaite zbrodnie przekonał; Kaifasz i wszystka naczelna rada już go za bluźniercę uznali i winnym śmierci osądzili. Czekają tylko zatwierdzającego wyroku Piłata, „a wnet ujrzycie go na krzyżu, który już dlań jest sporządzonym.“

Łatwo bardzo niestałe, i za każdym wiatrem zmiennych zdań ludzkich idące pospólstwo obałamucić i omamić; łatwiej jeszcze głodny zawsze a chciwy grosza motłoch pieniędzmi do siebie przyciągnąć. Znali zbyt dobrze z tej słabej strony lud Jerozolimski kapłani żydowscy; bez namysłu więc chwycili się tego tak podłego środka, lud przekupstwem na swą stronę przygarnąć i przeciw Jezusowi obrócić; bez namysłu między lud ubogi rozsypali mnóstwo złota i srebra, aby z ust tych samych, co przed kliku dniami: Hosanna Synowi Dawidowemu śpiewały; dziś szatańskie: Ukrzyżuj! ukrzyżuj! wydobyć. Jakoż rzeczywiście udała im się ich piekielna sprawa. Zaledwie jeszcze dnieć poczynało, a już złowroga wieść w całem obiegała mieście: Jezus z Nazaretu będzie

dziś zabity: Jezus Król żydowski dziś na krzyżu będzie zawieszony. Uliczna gawiedź, zawsze nowin chciwa, z ust do ust ją sobie podawała; każdy jak chciał, tłómaczył sobie i wykładał drugiemu przyczynę pojmania i bliskiej niechybnej śmierci Zbawiciela. Ruch niezwykły wszczął się po domach, po ulicach zgiełk i zamieszanie ludu się szerzyło. Każdy wołał: Jezus pojmany, Jezus przez własnego ucznia wydany, Jezus za bluźniercę od kapłanów uznany, Jezus przez Kaifasza osądzony, Jezus dziś zawiśnie na krzyżu. Jakiś szatański, nieludzki uśmiech, jakaś diabelska radość malowała się na twarzy zmiennego motłochu. Tu i ówdzie tylko przesuwała się cicho, wleczącym krokiem, po'ród onej zgrai zwiedzionego pospólstwa, blada od smutku truchlejąca postać tajnego ucznia Pańskiego, lub zabłysła łza w oku litości i współczucia nad niewinnie bolejącym wiernej uczennicy Chrystusa, ale wściekłość ludu i zażartość kapłanów i faryzeuszów tak mocno przeraziły wszystkich przyjaciół i uczniów Zbawiciela, iż jako płoche owieczki bojąc się napadu drapieżnych wilków wszyscy uciekali; a kryjąc się po domach i cichych ustroniach oliwnego gaiku, przybytku miłego ich Pana, tam w goryczy i w smutku i ciężkim bolu wyglądali strasznego końca rozpoczętej sceny okropnej.

Tym czasem zbliżyła się chwila pożądana od kapłanów i naczelnego wodza piekielnego buntu. Lud mnogi zaległ już przestronny, szeroki plac podwórza Kaifasza, i zapełnił ulicę całą przed bramą jego dworu. Krzyk i wrzawa nie ustawały. Każdy chciał obaczyć prędko pojmanego, związanego Jezusa. I wyszedł Kaifasz! Arcykapłan starego przymierza, namiestnik Jehowy, mający z obowiązku uczyć lud Izraelski prawa wiecznego Boga, stać wszelkiemi siłami w obronie prawdy i sprawiedliwości, wyszedł nauczyć go podeptać nogami wszelkie prawo i wszelką sprawiedliwość; wyszedł go nauczyć targnąć się bezbożnie na samego Twórcę prawa i sprawcę

żywota i krwią Jego niewinną ręce swe zbroczyć. Wyszedł zachęcić lud oszukany, aby się domagał natarczywem wołaniem śmierci Zbawiciela, aby nie ustąpił z sądowego placu Piłata póki wyroku krzyżowej śmierci dla Jezusa na nim nie wymoże. A kiedy bezczelną mową i bezbożnym językiem swoim oczernił go przed pospólstwem, kiedy go uroczyście w obec ludu całego obwołał znowu za bluźniercę i znieważyciela zakonu Pańskiego, i za buntownika i zwodziciela ogłosił, i godnym śmierci osądził; wtedy z ciemnicy związanego i skrępowanego sromotnemi łańcuchami i okowami obciążonego wyprowadzić rozkazał. Wyszedł cichy a łagodny Jezus, milczący jako baranek przed tym, co go strzyże, wyszedł nie prowadzony, ale raczej nielitościwie ciągniony i popychany; i w sromotnych okowach i haniebnych pętach, jakby zbrodzień największy stanął przed niepoliczonym tłumem dzikiego, zwiedzonego motłochu. Stanął Twórca i dobrodziej rodu ludzkiego pośród zgrai ślepego niewdzięcznego stworzenia. Precz z nim! Precz z nim! wołali wszyscy, niech śmiercią umrze! Niech zginie imię jego z ziemi żyjących! A natychmiast powstawszy wszystko ich mnóstwo, wiedli go do Piłata.

Tym czasem za murami miasta wykonywa się scena okropna. Najcelniejszy z sprawców niewinnej śmierci Zbawiciela już tam odbiera zapłatę haniebną najhaniebniejszej zbrodni swojej. Judasz, wyrodny uczeń, Judasz zdrajca boskiego mistrza z szatanem w swem sercu lata jak opętany; po śmieciskach, kędy plugawstwa wszystkie z ludnej zbiegają stolicy, biega on jak wściekły, szukając pnia fatalnego, na którym sromotnie zamyśla dokonać sromotnego żywota. Nie spodziewał on się tak nieszczęsnego obrotu czarnej swej zdrady. Znając wszechmocność Jezusową, przedawał on niebieskiego Pana swego w tem przekonaniu, że Zbawiciel ujdzie srogich rąk okrutnych, zapalczywych nieprzyjaciół swoich. Ugodzę się z Kaifaszem, mówił on do siebie; obiecam za

trzydzieści srebrników wydać kapłanom niewinnego Jezusa; odbiorę te pieniądze, pomnożę niemi mój majątek; pocałunkiem nawet wydam im mistrza, ale mu nic nie zaszkodzę. Bo skoro się rzucą nań siepacze i rota najemna, on jednem słowem o ziemię ich obali, albo niewidzialnie przejdzie pośród nich. I jemu samemu więc nic się złego nie stanie i mój skarb tak znacznie się pomnoży. I prawda, obalił Pan jednem słowem wszechmocności swojej o ziemię zaciętych swych wrogów, i mógł zapewne ujść bez szwanku z pośrodku nich. Ale godzina od wieków przewidziana już była przyszła. Dobrowolnie szedł Jezus wykonywać wolę Ojca swojego. Dobrowolnie za naród ludzki szedł do dna wychylić kielich gorzkiej męki. Siepacze kapłanów i rota Poncyusza rzeczywiście pojmali Jezusa. Annasz i Kaifasz już go potępili Już tysiączne obelgi i zniewagi mu zadali. Już wiodą do starosty, aby ostateczny ogłosił wyrok, a wnet dawno uknuty zamach traicznie się wykona. Judasz ujrzał się na raz być początkiem fatalnego zamachu tego i najpierwszą najgłówniejszą przyczyną niewinnej śmierci Jezusowej. On wszakże pocałunkiem wskazał i wydał w ich ręce tego mistrza swego. Ozwało się sumienie, uderzyło serce. Szatan, co mu pierwej w tak pięknych, powabnych kolorach przedstawiał przeniewierstwo jego, teraz w całej grozie i nagości wystawił mu czarną, najpodlejszą zdradę. Co ma teraz począć, nie wie wiarołomny uczeń. Jezusa zdradził, Jezusa zaprzedał, Jezusa w ręce katów i morderców oddał. Jezusa o przebaczenie błagać nie śmie! Jezusa o przebaczenie błagać się nie odważy! O Judaszu! czyż nie znasz łaskawego, przebaczającego mistrza? Czyż nie widziałeś, jak wiele celników i jawnogrzeszników łagodnie przyjmował? Jak Magdalenę do nóg swych przypuścił; jak cudzołożnicę w opiekę swą wziął i łaskawie odprawił? Czyż nie On to w twe uszy tak często mówił: Przyszedłem szukać, co było zginęło. Nie przyszedłem wzy-

wać sprawiedliwych ale grzeszników do pokuty? Czemuż tedy nie rzucisz się do nóg Jezusowych? Czemuż w serdecznym żalu nie zawołasz do tego litościwego serca Pańskiego, do którego nikt jeszcze na próżno nie wołał? Czemuż nie żebrzesz odpuszczenia czarnej twej zdrady? O takie myśli nie zaświtały w czarnej duszy Judasza. Błoga jutrzenka łaski dla niej nie zejszła! Umiłował przekleństwo i przyszło nań, i jako woda weszło we wnętrzności jego, i jako oliwa w kości jego. (*Ps. 108.*) Noc ciemna rozpaczy omroczyła jego duszę. „Grzech mój jest zbyt wielki, zawołał nieszczęśliwy, miłosierdzia Boskiego nie znajdę.“ I stanął djabeł po prawicy jego, i wzbraniniąc stanowczo przystępu wszelkim myślom zbawiennym do serca jego, śpiewał mu ciągle i powtarzał w ucho: Grzech twój zbyt wielki! miłosierdzia Bożego nie znajdziesz! I trzydzieści onych srebrników, które jeszcze za pasem swym nosił, których jeszcze do komory nie schował, zdawały się z zanadrza wychodzić i przeraźliwie wołał: Krew to niewinna. Cena to haniebna przedaży Boga! Miłosierdzia Boskiego za to nie znajdziesz! I porwał się Judasz, i na powiększenie sromoty i udręczenia i rozpaczy swojej pobieżał do kapłanów, i odniósł im trzydzieści srebrników i przeraźliwie w ich uszy zaryczał: Zgrzeszyłem wydawszy krew sprawiedliwą! A oni z całego gardła się śmiejąc rzekli: Co nam do tego, ty się patrz. I z trzaskiem porzucił srebrniki one w kościele i odszedł, i poszedłszy obwiesił się O okropny zgonie Judasza! O straszliwa, przerażająca śmierci apostoła nowego przymierza! Judaszu! takżeś to sromotnie na pniu fatalnym w rozpaczy potargał twój żywot, który od rozpaczy innych nauką ochraniać miałeś? Poto że nasłuchałeś się tyle razy z ust boskiego mistrza: Bóg nie chce śmierci grzesznika ale aby się nawrócił i żył, abyś bez pokuty, bez poprawy, bez zbawiennego żalu sam gwałtownie na się podniósł swą rękę, a który we łzach skruchy

i we krwi przelanej zbawcy świata całego mogłeś najczarniejszą nawet obmyć twoją zdradę, abyś zwątpiwszy o Boskiem miłosierdziu, gotowem najzapamiętalszego przyjąć zbrodniarza, sam dobrowolnie odepchnął od siebie zbawiającą rękę, a popchnął się gwałtownie w oną ciemną przepaść wiecznej niedoli, w oną najczarniejszą otchłań wieczystej zguby, kędy nie ma porządku, kędy wieczny strach, wieczny jęk i lament, wieczna rozpacz i zgrzytanie zębów, gdzie nie ma żadnej ulgi w cierpieniach, żadnej przerwy w katuszach, gdzie robak złego sumienia nigdy nie umiera, ogień pomsty Bożej nigdy nie gaśnie?!

Patrzcie Bracia! do czego prowadzi zastarzały nałóg do czego prowadzi ustawiczne opieranie się wzywającej łasce, ustawiczne zamykanie uszu na zbawienne przestrogi! Tyle razy upominał słodki Jezus Judasza, tyle razy od łakomstwa i chciwości go odwodził, tyle razy kołatał do twardego serca jego. Przy ostatniej wieczerzy jeszcze jakże czule, jak po ojcowsku go przestrzegał. Biada onemu, przez którego syn człowieczy będzie wydany! Jeden z was wyda mnie. Ale daremne były wszystkie upomnienia i przestrogi Zbawiciela. Judasz na nie wszystkie głuchym pozostał. Daremne nawet upokorzenie się głębokie Zbawiciela umyciem nóg jego, ono go bardziej rozjątrzyło. Wysilił się Jezus z całą miłością ku niemu aby go odwieść od ostatecznej szatańskiej zbrodni, ale miłość Pana niżej pieniędzy cenił, dla tego więc odstąpiła go łaska Boża, Bóg go całkiem opuścił; a zato szatan posiadł złośliwe serce jego; szatan go do sprzedaży Boga nakłonił; szatan go teraz do rozpaczy przywiódł, szatan mu powróz upleść dopomógł, szatan go do sromotnego pala przytwierdził, szatan jego duszę na wieki posiadł. O Chrześcijanie! wieleż to razy gardziliśmy łaską Bożą! Wieleż to razy głosy upomnień i czułych przestróg próżno obiły się o uszy nasze, nie poruszywszy twardych serc naszych? Kapłani Pańscy, wysłannicy Jezusowi, imieniem Boga

przemawiający do nas kaznodzieje wołają do nas bez przestanku: Zaniechajcie złych i nieprawych dróg waszych, któremiście się pilno chodzić nauczyli! Wróćcie się do wiary dawnych waszych ojców, wskrzeście dawną pobożność ich życia! Na drogi nowe się nie udawajcie, chodźcie prostą ścieżką i ubitym gościńcem wiary katolickiej! Wołając zużywają swe siły i targają swe zdrowie, czegoż to dotąd dowołali się u nas Posłańce Pańscy, Duchem Bożym do nas mówiący stali się nam, jak niegdyś poważni prorocy upornym synom Izraela, jako pieśń muzyczna, której głosowi wdzięcznie się prysłuchujem, której atoli dźwięk słodki nie porusza serc naszych. Jeruzalem! Jeruzalem! wołają do nas! omyj się z brudu zastarzałych twych grzechów! Pókiż będą trwać w tobie myśli złośliwe? Jeruzalem! Jeruzalem! Opuściłoś Pana! zbluźniłoś świętego Izraelowego! Opuściłoś Boga, Zbawicieiela twego! odwróciloś się wstecz! Kiedyż zejdzie dla ciebie piękna jutrzenka upamiętania twojego? Wołają do nas i upominają bez przerwy: Wyrzućcie z serc waszych ohydne bałwany próżności i dumy, cielesności i bezwstydu! przestańcie chromiąc na obie nogi dzielić waszą służbę między Bogiem i światem! zrzeczcie się nieszczęsnej mroźnym wiatrem studzącej serce obojętności, pochodnię jasną żywą miłością gorejącej wiary zapalcie w waszych duszach! Dajcie cześć Bogu! ukorzcie wasze czoła przed ołtarzem wszechmocnego Pana zastępów! Zapłaczcie nad sobą! Spowiadajcie się waszych grzechów! Wołają na nas i nie przestawają: Zaniechajcie zbytków, zaniechajcie biesiad i wytwornych stołów, zaniechajcie sprośnych, ohydnych związków; postem i jałmużną wykupujcie wasze grzechy! Czegoż to dotąd dowołali się u nas? W naszych domach nie ma bojaźni Bożej Nasze dzieci bez bojaźni Bożej wzrastają. Po macoszemu, przypadkowo tylko im się wiara św. wykłada. Pierwej dla świata trzeba je ukształcić, zbawienie ich duszy na pośledniem kładzie się miejscu. Nasi słudzy bez karności, bez nadzoru zapominają przy

nas nawet tego trochę, co z bojaźni Bożej w dom nam przynieśli. Od nas w krótkim czasie uczą się doskonale gardzić postami lekkomyślnie dnie niedzielne i uroczyste znieważać. Z naszych domów precz wyniosła się pobożność, prawideł świętej wiary katolickiej nie znamy, o ich zachowanie wcale się nie troszczymy. Jedności w wierze i w używaniu świętych Sakramentów między nami niema. Każdy z nas bowiem chce mieć swego Boga, każdy podług zdania swego i swego widzimisię wiarę sobie wykłada. Grzechów ciężkich bez namysłu się dopuszczamy, grzechów naszych się nie wstydzimy, grzechów naszych spowiadać się nie chcemy. Jako uparci w złościach naszych kozłowie odwróciliśmy się od Boga, odwróceniem spornem; jako tłuści niewdrożeni bycy rzucamy z siebie ciągle jarzmo Chrystusowe, a słodkiego brzemienia zakonu Pańskiego dźwigać nie chcemy. I ztąd rozmnożyły się bardzo nieprawości nasze, a złości nasze z nami są zawsze. Grzeszyć i kłamać przeciw Panu, i w niepamięci na Boga sąd i wieczność, w rozkoszach cielesnych dni nasze spędzać, to nasz dział; i odwróciliśmy się jak mówi prorok, (*Is. 59 15.*) abyśmy nie szli za Bogiem naszym, żebyśmy mówili potwarz i przewrotność; poczęliśmy i mówliśmy z serca słowa kłamstwa. I obrócił się opak sąd, a sprawiedliwość z daleka stanęła; bo się powaliła na ulicy prawda, a sprawiedliwość nie mogła wnijść. I przyszła prawda w zapamiętanie, a kto odstąpił od złości, złupion jest. I hardzieje bezbożny, i podnosi się pyszny, i bluźnierca przeciw Bogu i kościołowi Jego otwiera swe usta; i kazirodztwa i bezeceństwa i bezwstydy i oszukaństwa, zbytki i pijaństwa, i podłe zdrady wylewają z brzegów. I staliśmy się jako nieczyści wszyscy my, a jako szmat miesięcznej niewiasty wszystkie sprawiedliwości nasze; i opadamy wszyscy jako liście, a nieprawości nasze jako wiatr nas znoszą. (*Isa. 64. 6.*) Za prawdę dla wielkiego mnóstwa grzechów, w jakich aż dotąd niepo-

prawieni leżymy, jako liść zżółkły i wyschły opada z nas wielu, ogrom nieprawości naszych tłoczy nas i uciska, i jako wicher gwałtowny zanosi wielu z nas w straszliwą, bezdenną przepaść wieczystej niedoli, zkąd nie masz żadnego wybawienia. Bo Bóg sprawiedliwy nie mogąc znieść dłużej krzyczącej w niebo nieprawości zapamiętałych synów zepsucia i zatracenia i przeklęctwa, z drugiej zaś strony dla wielkiego miłosierdzia swojego nie chcący zguby wszystkich nas, naciąga częstokroć jak mówi pismo, straszliwy łuk swój, i jako mocarz olbrzymi strzały gniewu swojego pałającemi czyni. I podnosi wszechmocną prawicę swoją i rózgę swoją ku uchłostaniu i usmaganiu nas na widok wystawia. I odwraca litościwe oblicze swoje od zapamiętałego pokolenia, a niebo piorunami gniewu jednym po drugim w nas godzi, i uderza nas i o ziemię obala. I gorzkie czasy, i drożyzna i głody, i wojny krwawe, i pomory straszne jako nieprzebłagane zjadliwe jędzy nawiedzają nas, a strach i bojaźń i przerażenie i trwoga oknami i drzwiami włażą do domów naszych. Lecz o boleści! one ciężkie a surowe plagi zagniewanego Ojca w niebiesiech przerażają nas, grożą i ciężkim smutkiem napełniają nasze serca, ale do pokuty i upamiętania rzadko przywodzą. Zaledwie przebrzmią płaczliwe narzekania i jęki, zaledwie echo zwątpień i rozpaczy przehuczy, zaledwie łzy gorzkie a krwawe przyschną, otrą się i osuszą, zaledwie ciężkie chwile nawiedzenia przeminą, jużeśmy znowu ci sami, co przed tem; owoców żalu i szczérego nawrócenia i tysięcznych, danych obietnic Bogu u nas nie widać; drogą dawniej nawykłą znowu wszyscy chodzić zaczynamy. I występują słudzy Chrystusowi, posłańcy Pana w imieniu Jego, podnoszą rzewne błagalne swe głosy, i wskazując jako wierni stróżowie, na murach domu Boga postawieni, dbali o cześć Pana i zbawienie ludzkie, tysiączne przeniewierstwa nasze, zapowiadają straszniejszy, surowszy gniew Ojca, i prosząc zakli-

nają: Upamiętajcie się i nawróćcie się do Boga! Ale my w uporze i zatwardziałości naszej śmiejem się z przestróg gorliwych sług Bożych; albo czyniąc się sędziami ich mów i nauk, zuchwałymi wyroki dumy i nieugiętości naszej niszczymy ich świętą, wyższą z nieba powagę. My jak niegdyś uporni Izraela synowie, chcielibyśmy zatkać usta prorokom w imie Boże mówiącym; chcielibyśmy z świętego miejsca ich strącić, aby nam więcej złego nie mówili w imie Pańskie. O bracia moi! i do czegoż to ustawiczne opieranie się wzywającej łasce Boga nas doprowadzi? do czegoż to ustawiczne zamykanie uszu na wszelkie przestrogi zbawienne nas przywiedzie? Biada tobie Korozaim, biada tobie Bethsaido, wołał Zbawiciel do miast niepokutujących, bo gdyby się były w Tyrze i w Sydonie cuda stały, które się stały w was, dawnoby były w włosiennicy i w popiole pokutę uczyniły. Wszakże powiadam wam Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądny, niźli wam. A ty Kafarnaum, iżali się aż do nieba wyniesiesz? aż do piekła zstąpisz. Bo gdyby się były w Sodomie cuda stały, które się stały w tobie, snaćby były zostały aż do dnia tego. Wszakże powiadam wam, iż znośniej będzie ziemi Sodomitów w dzień sądny niźli tobie! Zaprawdę wielkie straszliwe biada niepokutującym i zatwardziałym! Bo ustawiczne gardzenie głosem przestróg Bożych, ustawiczne opieranie się Duchowi św., pociąga jako niechybne następstwo za sobą, zupełne odwrócenie się łaski Bożej od człowieka: Bóg zatwardziałego zostawia wreszcie niepokutującemu sercu jego, odstępuje go zupełnie, aby gardzący Jego łaską całe życie swoje wzgardził nią wreszcie w godzinę śmierci, a kończąc w niepokucie i rozpaczy na wieki ściągnął na się sprawiedliwy gniew i surową pomstę Bożą w nieszczęsnej piekła otchłani; iżby się tam na nim spełnił straszliwy wyrok sądu Bożego: Jako się wiele wynosił i w rozkoszach żył, tyle mu dajcie zażyć męki i żałości!

Tak nieszczęśliwie zakończył Judasz, gardzący aż do śmierci głosem słodkim Zbawcy swojego, tak skończą wszyscy Judaszowi bracia; bo pociechy z grzechu wynikłe nie ostoją się, rychło w nieznośną gorycz się zamienią, i hańbę i sromotę i wiekuistą nędzę za sobą sprowadzą. Nie długo cieszył się Judasz tak chciwie pożądanym groszem. Trzydzieści srebrników jeszcze za pasem swym nosił, jeszcze do komory nie schował, a już rozpacz wściekła miotała nim srogo, już sumienie jako kat ścigało go i dręczyło. Rzucił srebrniki, ale owocu zdrady z czarnej swej duszy wyrzucić nie mógł. Poszedł i obwiesił się! O grzeszniku! z pełnej czary słodką truciznę obrzydłego napoju pijący, cieszysz się i radujesz, że możesz dogadzać wszystkim ohydnym zachceniom zepsutej woli twojej; nie tryumfuj przed czasem! przyjdzie godzina, przyjdzie jedna chwila, w której chcieć będziesz zapomnieć o wszystkich zażywanych rozkoszach, w której rad będziesz zatrzeć na wieki ślad wszelki grzechu twojego; ale za późno, za późno już będzie! Gdy śmierć położy trupem wypieszczone twe ciało; gdy przyjaciele nic ci nie pomogą i odstąpią cię, gdy pieniądz nie przekupi rzetelnego sędziego, gdy podły nałóg wtrąci cię w otchłań wieczystej niedoli; wtenczas płakać i narzekać będziesz: Jam głupi, jam tak długo gardził miłosierdziem Bożem! jam na ziemi śmiał się z piekła i nieba! dziś nieszczęsna zasłona zapadła, już jej odchylić niepodobna! Drzwi straszne zamknięte, już się dla mnie nigdy nie otworzą! O bracia moi! niech los judaszowski nie będzie udziałem naszym. Uprzedźmy pokutą i szczerém nawróceniem sztraszliwe sądy Boga. W prochu i popiele i w serdecznym żalu poniżmy duszę naszą, a Bóg nam przepuści, Bóg nas podwyższy.

Rzucił Judasz haniebną cenę przedaży Boga swego, rzucił ją w oczy kapłanom; a oni wziąwszy srebrniki mówili: Nie godzi się ich kłaść do karbony, bo jest zapłata

krwi. I naradziwszy się kupili za nie rolę garnczarzową na pogrzeb pielgrzymów. Dla tego ona rola nazwana jest Haceldama, to jest rola krwi aż do dnia dzisiejszego. Tedy się wypełniło, co jest powiedziano przez Jeremiasza proroka mówiącego: I wzięli trzydzieści srebrnych, zapłatę oszacowanego, którego oszacowali z synów Izraelskich. I dali je na rolę garnczarzową, jako mi postanowił Pan. (*Math 27.*) Zawsze jedni i ci sami Faryzeusze; zawsze wilcy drapieżni w odzieniu owczém, zawsze nikczemni, podli obłudnicy. Krew niewinną kupili, krwi niewinnej kupić się nie wzdrygali Czarnej zbrodni się nie lękali, i żaden z nich nie powiedział: Nie godzi się nam niewinnego Jezusa jako baranka ofiarnego na rzeź kupować. Gdy atoli ona cena haniebna w oczy im rzuconą została; gdy sam zdrajca w ich uszy zawołał: Zgrzeszyłem wydawszy krew sprawiedliwą; wszyscy umywają swe ręce, wszyscy na Judasza odpowiedzialność składają; wszyscy jednogłośnie wołają: Nie godzi się srebrników kłaść do karbony, bo jest zapłata krwi. Tak samo postąpili oni przed Piłatem. Przywiedli wszyscy Jezusa na ratnsz, a sami nie weszli na ratusz, aby się nie zmazali, ale iżby pożywali paschę. (*Joan. 18.*) Co za podłość! Co za obłuda! Dotknięciem się ratusza zmażą się, a przelaniem krwi Boga człowieka, krwi sprawiedliwej i niewinnej nie zmażą się! Jakaż szatańska sprawiedliwość! Przy najczarniejszych zdrodniach blichtrem pobożności tumanić swe serce, przy djabelskiej złości udawać świętość, niewinność aniołów! Nie daremnie zwał ich św. Jan Chrzciciel rodzajem jaszczurczym, nie daremnie łagodny Jezus, nie umiejący się gniewać, tak często na nich powstawał, nie daremnie pewnego czasu w jednej mowie swojej ośm razy jedno po drugiem biada im zapowiadał (*Math. 25.*) Zaprawdę, byli oni podobni grobom pobielanym, z wierzchu pięknym, a wewnątrz pełnym kości umarłych i wszelkiego plugawstwa; zwierzchu zda-

wali się ludziom sprawiedliwi, wewnątrz pełni byli obłudności i nieprawości. Dawali oni dziesięcinę z najdrobniejszych nawet rzeczy, z miętki i z anyżu i z kminu, a opuszczali co najważniejszego jest w zakonie: sąd i miłosierdzie i wiarę. Budowali groby proroków, a proroków i posłów Bożych i samego ich Pana zabijali i krzyżowali! — O chrześcjaninie! zastanów się i rozważ, czyli nie naśladujesz tych wodzów ślepych, o których, Pan powiedział że przecedzali komara, a wielbłąda połykali? (*Math. 23.*)

Nie jeden z nas modli się dość pilnie, a jeszcze pilniej w kupnie i przedaży oszukuje bliźnych; nie jeden z nas dość często chodzi do kościoła, a jeszcze częściej odwiedza domy podejrzanej sławy; nie jeden z nas dość skrupulatnie dawa jałmużny, a skrupulatniej jeszcze lichwą odziera swych braci; nie jeden z nas dość bacznie zachowuje posty, a baczniej jeszcze obmawia przeklina i mści się nad drugim; nie jeden z nas dość regularnie w naznaczonych czasach odbywa spowiedź, a regularniej jeszcze wraca nieustannie do dawnych grzechów i nałogów swoich! A więc jakaż jest sprawiedliwość nasza? Jakaż zapłata takiej sprawiedliwości naszej? Chce Bóg i żąda od nas modlitwy, modlitwy częstej i gorącej, należytej czci imienia swego od nas się domaga; ale modlitwą z nieczystego serca pochodzącą się brzydzi, modlitwę duszy, w związku zostającej z grzechem, odrzuca i potępia; chce Bóg i żąda od nas miłosierdzia, ale z zdzierstwa i oszukaństwa jałmużny czynić nie pozwala; chce Bóg i żąda, abyśmy postem umartwiali swe ciało, ale przy poście zgubnym w nas namiętnościom pościć rozkazuje; chce Bóg i żąda, abyśmy często spowiedzią świętą omywali brudy naszej duszy, ale po spowiedzi szczerej poprawy się domaga, i zerwać wszelkie związki z niezbożnością uroczyście przykazuje. A my moi wierni! jak oni faryzeusze czyniąc jedną ręką dobrze drugą ochoczo do grzechu i zbrodni wyciągamy, a wypełniając jedno prawo zakonu, dziesięć innych jego przykazań nogami de-

pczemy i znieważamy! Te same usta, które Boga chwalą na bluźnierstwa i wyrzekania przeciw niemu się otwierają; ten sam język i usta, które pochwalne pienia twórcy opiewają, jako narzędzia bezecnych mów i spiewów, jako narzędzia tysiącznych przekleństw się używają! Te same ręce, które jednych wspierają i darzą, drugich sromotnie, bez miłosierdzia odzierają i z domów wyganiają; te same nogi, które poświęcone Bogu miejsca odwiedzają, spieszą na miejsca oddane czci czarta, spieszą na zdradę i knowanie spisków przeciw niewinnemu i sprawidliwemu! A Pan cóż na to? Zaprawdę powiadam wam, mówi Zbawiciel (*Math. 5. 20.*) iż jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. „A jego apostoł tak uroczyście woła: (*Jakób 2.*) A ktoby kolwiek zachował wszystek zakon a w jednemby upadł, stał się winien wszystkiego". Ale miłośnicy grzechu i obmierzłej a krótkiej pociechy jego głuchemi są na te słowa przestrogi Bożej, obłudnicy przewrotni, nie biorąc sobie do serca tych słów zbawiennych, dla jednej cnoty, którą się szczycą, a która nie wiele trudów i poświęceń od nich wymaga, mienią się być sprawiedliwymi; dla jednego uczynku dobrego, który z największą łatwością im przychodzi, sądząc się być dobrymi wyznawcami Jezusa, wylewają się zresztą na dogodzenie wszelkim zepsutej swej woli zachceniom, zuchwale depczą nogami sąd wszelki i wszelką sprawiedliwość; a przecież tumaniąc i łudząc siebie samych pozornym blichtrem pobożności, zawsze ośmielają się obiecywać sobie złączyć się kiedyś w wieczności z Bogiem i do liczby wybranych jego dzieci należyć. Niebaczni, nie pomyślą oni, że ten sam który powiedział: nie kradnij, mówi też: nie cudzołóż, ten sam, który powiedział: nie zabijaj, mówi też: nie świadcz fałszywie przeciw bratu, że więc przekraczając jedno tylko prawo zakonu, wykraczają przeciw samemu Twórcy i dawcy zakonu całego, a tem

samem gniew Jego i niełaskę na się ściągają, i od liczby synów Bożych wypadają. „Wy to jesteście, woła Pan na takich, którzy sami siebie usprawiedliwiacie przed ludźmi; lecz Bóg zna serca wasze, albowiem co jest u ludzi wyniosłego, obrzydłość jest przed Bogiem. (*Luc. 16. 15.*) Usprawiedliwiali faryzeuszowie i zakonni doktorowie troskliwie sami siebie przed ludźmi. Odprawiali długie modlitwy w bożnicach i na rogach ulic, dawali jałmużny, każąc przed sobą trąbić aby byli widziani i czczeni od ludzi; pościli i wyniszczali twarze swoje, aby surowością udaną zwracali oczy na siebie, a jednak łagodny Zbawiciel tak surowo na nich powstawał, tak często je gromił, tak straszne biada im zapowiadał; bo znając ich serca, przenikał ich czarną najpodlejszą obłudę, złość tę i obłudę ukrytą ich serca przed wszystkimi odkrywał.“

O jakże ciężko bolał Zbawiciel, gdy mimo tysiącznych upomnień swoich, mimo tak groźnych, przerażających przestróg swoich mówionych tak często w uszy tych obłudników, zawsze ich zatwardziałych i niepoprawionych znajdował; jak ciężko bolał niewinny Jezus, gdy już pojmany i przed Piłata stawiony, znowu w nich ujrzał tych samych, drapieżnych, żarłocznych wilków w pożyczoném odzieniu owczem; tych samych niewinnej krwi Jego chciwie pragnących okrutników, co przy najczarniejszej zbrodni w duszy pobożność aniołów udawać usiłują! Przywiedli Jezusa na ratusz, a sami na ratusz nie weszli aby się nie zmazali. Przyszli do Piłata, żądać natarczywie wydania sobie krwi sprawiedliwej; przyszli groźbami nawet zmusić Piłata, by im co rychlej wydał na ich wolę niewinnego Pana; przyszli żądać niesłychanej zbrodni Bogobójstwa i tej zbrodni nie lękają się, tą zbrodnią się nie zmażą; a na ratusz nie idzie z nich żaden, aby się nie pomazał! O mój Jezu! jakże wtenczas serce twe Boskie, bolejąc nad takiém zaślepieniem człowieka, od żalu krajać się

musiało! Temuż sercu Twemu jakiż cios okropny szatańska ta przewrotność zadać musiała?!

Wyszedł tedy Piłat do nich z ratusza i rzekł: Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu? (*Joan 18*). Nikczemni nie dali długo na się czekać z odpowiedzią. Oni wszakże już dawno przed całym ludem oczernili Jezusa, już w domu Kaifasza bluźniercą go ogłosili, już go zwodzicielem obwołali; natychmiast tedy odpowiedzieli i rzekli Piłatowi: „By ten niebył złoczyńcą, nie podalibyśmy go byli tobie.“ Jakież szatańskie oskarzenie! Kaifaszu i ty naczelna rado żydowska! gdzieżeście i od kogożeście się nauczyli w taki sposób Jezusa oskarzać? Czemuż nie stawiacie świadków, coby naocznie Jezusa o zbrodnię jaką przekonali? Czemnż nie wskazujecie jakiego czynu, którymby Pan słusznie potępienie na siebie ściągnął? Czemuż nie mówicie, co i kiedy złego uczynił Jezus? Nie tajne wam było święte i niewinne życie Jego; On wszakże sam śmiało w oczy was wszystkich pytał: Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Wiedzieliście dobrze, że żadnej zbrodni najmniejszego nawet cienia grzechu mu nie dowiedziecie. Przeto, aby koniecznie dopiąć zamiaru swego, aby koniecznie zgładzić imie Jezusowe i niewinne życie Jego, uciekacie się do oszczerstwa, wszyscy jednogłośnie wołacie: By ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy go byli tobie. O Chrześcijanie! jakże to często ponawia się owa zbrodnia oczernienia niewinnego na ziemi. Oto pozazdrościsz sławie bliźniego twego, ten lub ów stoi ci na zawadzie, nauką i cnotą swoją góruje nad tobą; ten znowu nie chce pobłażać twoim zdrożnościom, ów może bez namysłu szkodę ci wyrządził; aby więc odrzeć pierwszego ze szczęścia, aby drugiego z drogi sobie usunąć, i po zdeptanym jego karku na wyższy urząd i dostojeństwo się wydrapać, aby trzeciego pogardy godnym uczynić, innego znowu jako nieubłaganego cenzora się pozbyć, na innym się pomścić, — na dopięcie tego celu cóż

czynisz mój bracie? Nie masz nic pewnego, nic stanowczego, cobyś mógł słusznie zarzucić bliźniemu twemu. Bez namysłu więc, jak owi oskarzyciele Jezusowi, wymarzysz sam jaką zbrodnię sam coś wznowisz, a nie mogąc pojedyńczego wynaleść zdarzenia coby zakałą być mogło niewinnemu, przynajmiej w ogólności wołasz: to złoczyńcza! to podły człowiek! O bracia moi! jakżeż to wielu ostrym mieczem złośliwego języka naszego dosięgamy wszyscy! jakżeż to wielu odzieramy z dobrej i poczciwej sławy! jakżeż to wielu dla osobistych widoków naszych poświęcamy dobre, rzetelnie nabyte imie! Ach Chrześcijanie! czyż zastanowiliśmy się kiedy, jak strasznym jest grzechem oszczerstwo w obec Boga? Czyż zastanowiliśmy się kiedy, jak ciężką odpowiedzialność za nie przed surowym sądem Boga na się ściągamy? Dobre imię i sława rzetelnie nabyta są drogim a kosztownym skarbem, odrzeć z nich niewinnego znaczy więcej, niż kaimową rękę podnieść na brata. Dla tego kto poczuwa się do takiego grzechu, niech zawczasu wynagrodzi szkody na honorze uczynione braciom; kto oczernił bliźniego, niech oczernienie ono odwoła; inaczej żywie Bóg sprawiedliwy, grzech jego darowanym nie będzie, jego zbrodnia nie będzie zgładzoną.

Jako złoczyńcę podali żydowie Piłatowi niewinnego Jezusa; ale Piłat poznawając od razu ukrytą zawiść ich serca, której poświęcić pragną Zbawiciela, rad był uchylając siebie od ogłoszenia wyroku, na Kaifasza i żydowskich sędziów zdać całą sprawę z Jezusem. Rzekł im tedy: Weźmijcie go wy, a według zakonu waszego osądźcie. Chytre a przebiegłe lisy, przeniknęli od razu niebezpieczeństwo takiego zamiaru. Przeczuwali oni, że prędzej czy później lud dziś, omamiony pozna się na niewinności Jezusowej, i żal mu będzie dobrodzieja swego, którego śmierci dziś pragnie; obawiali się więc sami wyrokiem swoim zgładzić Zbawiciela, aby później lud na nich się nie rzucił, i takiej zbrodni się nie pomścił.

Prócz tego chcieli oni koniecznie na krzyżu widzieć Jezusa; a żydom samym wedle zakonu nikogo śmiercią krzyżową karać nie było wolno. Krzyż był narzędziem śmierci niewolniczej, najsromotniejszej, używanej u pogan. Natychmiast więc rzekli do Piłata: Nam się niegodzi nikogo zabijać. Aby się wypełniła mowa Jezusowa, którą powiedział, oznajmując którą śmiercią ma umrzeć. Wszedł tedy zasię Piłat do ratusza i wezwał Jezusa i rzekł: Tyś jest Król Żydowski? Odpowiedział Jezus: Sam od siebie to mówisz, czyli insi powiedzieli o mnie? Odpowiedział Piłat: Ażalim ja jest żyd, naród twój i nawyżsi kapłani podali mi cię, coś uczynił? Odpowiedział Jezus: Królestwo moje nie jest z tego świata: Gdyby królestwo moje z tego świata było, wzdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydan żydom; lecz królestwo moje nie jest ztąd. Rzekł mu tedy Piłat: Toś ty jest król? Odpowiedział Jezus: Ty mówisz żem ja jest królem. Jam się na to narodził, i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego. (*Joan. 18.*) Wyrzekł Pan niezachwianym spokojem i świętą boską powagą te słowa do Piłata; jako przed niezbożnym sądem Kaifasza uroczyście poświadczył odwieczne pochodzenie swoje od Ojca, tak w obec sądu pogańskjego starosty królem wiecznego, nieśmiertelnego królestwa się być wyznał. Jam jest królem, zawołał, jam się na to narodził, abym świadectwo dał prawdzie, a wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego. Uderzyła ta mowa dwoiste serce Piłata; serce to między prawdą a fałszem ciągle się chwiejące, w wyborze prawdy i fałszu ciągle się wahające zadrzało Co jest prawda? zagadnął Piłat, a wnet jakby się lękał z ust nieomylnych Boga człowieka ją usłyszeć, jakby chciał uciec od żywej prawdy przed sobą stojącej, pobieżał do żydów i rzekł im: Ja żadnej winy w nim nie najduję. Nie takiego wyroku żądali kapłani; oni przed paschą koniecznie na krzyż wbić

chcieli Zbawiciela; jednogłośnie więc wszyscy wrzeszczeć poczęli: Wzruszą lud, ucząc po wszystkiej żydowskiej ziemi, począwszy od Galilei aż dotąd A Piłat usłyszawszy Galileą, pytał jeśliby był człekiem Galilejskim. (*uc*, *25*.) Uznawając bowiem niewinność Jezusową, a z drugiej strony dla względów świata bojąc się śmiało w jej obronie wystąpić, ucieszył się mocno, że się mu dobra nadarzyła sposobność, sąd Zbawiciela zdać na Heroda, jako na książęcia, władzę nad nim mającego, a tem samem odpowiedzialność dokonać się mającego gwałtu od siebie oddalić. Gdy się tedy dowiedział, iż należał do władzy Herodowej, odesłał go do Heroda, który też w Jeruzalem był w one dni.

Pyszny z tytułu, który mu się nie należał, w pośrodku miasta, w którém rozkazywać nie mógł, nie od przybocznej straży otoczony której w obliczu Piłata do Jerozolimy wziąć z sobą nie śmiał, siedział lalka król Herod, dworakami tylko swemi okolony, pod swym baldachinem, gdy mu naraz znać dano, że namiestnik rzymskiego cesarza przysyła mu Jezusa, ażeby go jako poddanego swego on, książę Galilejski osądził. A Herod ujrzawszy Jezusa uradował się bardzo. W rzeczy samej, któżby się nie ucieszył, gdyby mu Jezusa widzieć pozwolono było? Kogożby nie zachwycił widok tego, który jest pociechą wiecznych pagórków, chwałą i blaskiem nieba i ziemi? Jeszcze On nie był się narodził, a już Jan w żywocie matki cieszył się z obecności Jego. Jeszcze go nieznanego światu krył żłóbeczek ubogi, a już niebieski zwiastun zstąpił na ziemię do poczciwych pastuszków i rzekł im: Opowiadam wam wesele wielkie. Jego gwiazdę tylko, a nie Jego samego u rzeli mędrcy ze wschodu a już uradowali się radością bardzo wielką. A cała nadobfita nadgroda, której wszyscy sprawiedliwi za swe prace i trudy i prześladowania oczekują, w czemże ona innem zależy, jeśli nie w onej jedynej błogiej radości, oglądać na wieki słodkie oblicze Jezusa?

I Herod więc, aczkolwiek gardziciel Boga, aczkolwiek mąż w nieprawnym małżeńskim związku żyjący, aczkolwiek morderca wielkiego Jana, ucieszył się także, że ujrzał Jezusa, którego od dawnego czasu pragnął oglądać; ale dla czegoż i z jakiej przyczyny? Czyliż on pożądał, rozgrzać się i zapalić niebieską pięknością oblicza Jego? Czyliż Jego mądrość chciał słyszeć i wziąć ją sobie do serca? Bynajmniej, wszystko to było człowiekowi jak Herod, nie do smaku. On dla tego od dawnego czasu pragnął widzieć Jezusa, bo o nim wiele słyszał i spodziewał się, że miał widzieć jakie cudo uczynione od niego. Herod Antipas był bowiem mężem cale osobliwej, chociaż nie rzadkiej religii, której bałwanem było własne jego ja której najwyższą zasadą, roskosz życia. Powierzchownie udawał on przychylność ku żydowskiej wierze, jako żydowskiemu księciu przystało ale wiary właściwie żadnej nie miał; a chociaż zjechał do Jerozolimy, aby uczestnikiem był obrzędów dnia uroczystego Paschy więcej on nierównie dla tego do stolicy pospieszył, aby się igrzyskami i widowiskami zwykłemi pod tę porę, ubawił i rozerwał. W jego więc oczach i Jezus, Boski odkupiciel nie miał innej wartości, prócz tej, iż się od niego spodziewał, że próżności jego dogodzi, że mu nowy sposób miłego spędzenia czasu zgotuje, i przytępionemu, ospałemu i zniewieściałemu umysłowi jego nowe rozrywki sporządzi. Przecież to ten Jezus mówił on do siebie, którego imie w całej Galilei i Judei, w Tyrze i w Syrii słynie; przecież to on chodził po morzu, chleb cudownie rozmnażał, czarty wypędzał, ślepym wzrok przywracał, umarłe wskrzeszał. Jakże się wybornie zabawię, gdy w obliczu mojem jakieś dziwne, niespodziane, okazałe cudo wykona, mnie naocznie o istnieniu duchów przekona, i mniemanie o nim powzięte najdokładniej stwierdzi. Zamiast więc pokornie badający wzrok swój ku cierpiącemu Jezusowi obrócić, który w niewymownej, poważnej łagodności stał przed nim,

obrzucił go mnóstwem zapytań, które jego dowcipowi i bystrości rozumu zaszczyt zrobić miały. Jakiej treści one pytania były, nie mówią ewangeliści święci. zapewne dla tego, ponieważ dzieci i głupcy w jednej minucie nie równie więcej pytań zadają, niżby ich mądry w przeciągu wieku całego mógł odpowiedzieć. (*Veit Lebensbilder.*)

Niecierpliwie z wytężoną ciekawością czekał Herod chwili, kiedy Pan Jezus otworzy swe usta i mówić w obronie swojej i cuda działać rozpocznie: jedno słowo niechby był wyrzekł, jeden znak cudowny wykonał, a jużby łaskę księcia pozyskał i języki złośliwych oskarzycieli związał. Ale Pan dla próżności ludzkiej cudów działać nie przyszedł. W obec nadętego, próżnego i niewiernego Heroda, nie otworzył nawet boskich ust swoich. Pan Jezus na tysiączne zapytania nic Herodowi nieodpowiadał. O Herodowi bracia! wy co zowiąc się chrześcijanie, w rozkoszach cielesnych pędzicie dni swoje, co drwiąc z nieba i piekła innego celu życia nie znacie, jedno dogadzać wszystkim zmysłowym zachceniom swoim; swojej dumie i próżności schlebiać; wy nieustannie od Jezusa cudów się domagacie! A luboć prawda nauki Chrystusowej najjaśniej udowodnioną została; luboć miliony najzawziętszych wrogów swych przekonała i przeświadczyła; wy nieustannie sprzeciwiając się jej wołacie: Niech w oczach naszych przywróci Jezus wzrok ślepym, słuch głuchym, niech niemocne uzdrowi niech umarłe wskrzesi! W ten czas mu uwierzymy! Ale prawda wieczna, widząc wasze serca odwrócone od siebie, stoi milcząc przed wami. Waszej nadętości i próżnej ciekawości dogodzić nie chce! Na wszystkie dowcipne i bluźniercze zapytania wasze to jedno tylko ciągle powtarza: Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, ani by też kto z martwych powstał, nie uwierzą. (*Luc. 16. 31.*) Jeśli mojej nauki, wspartej tylu cudami nie przyjmują, ani, by się też te cuda wszystkie w ich oczach powtórzyły, jej nie uwierzą.

Kto kocha prawdę i szczerze jej szuka, ma ją jak na dłoni; w kościele Chrystusowym jaśniejszą nad słońce ją widzi, oczywistszą nad każdą rzecz dotykalną, wymowniejszą nad wszelki wyraz i wywody; kto zaś nienawidzi prawdy i od niej ucieka, ten w obec najdobitniejszych nawet dowodów, jakie w obronie swojej przytacza nieprzekonanym zostanie, takiemu żadne cuda niepomogą. Nicby nie pomogły były cuda Herodowi, on wszakże nie dla uwierzenia w Jezusa, ale dla przyjemnego tylko rozerwania się, cudów od Zbawiciela się domagał. Dla tego Pan na wszystkie zapytania jego nic nie odpowiadał.

Tym czasem przedniejsi kapłani i doktorowie ludu stali, usilnie nań skarząc; a widząc Herod, że się zawiódł w oczekiwaniu swojem, wzgardził Jezusem z wojskiem swoim i naigrał obleczonego w szatę białą i odesłał do Piłata. Tak zbluźnioną została wiekuista mądrość od niezbożnych synów tego świata, niebieska mądrość od przewrotnej mądrości tego świata głupstwem jest przezwaną! O słodki Jezu! jakaż to zniewaga niestworzonej mądrości Twoiej? Ty! który dajesz mądrość mądrym, a roztropność roztropnym udzielasz, Ty nakształt głupca, obłąkanego w białą szatę na pośmiewisko jesteś przybranym, jako szaleniec i obłąkany od Heroda nazad do Piłata odesłanym! Milcząc a nie otwierając ust swoich znosisz cierpliwie to sromotne zelżenie Twoje! Śród tysiącznych szyderstw i naigrawania postępujesz spokojnie, przybrany w szatę białą, abyś mnie cierpieniem Twojem śnieżnej białości i niewinności suknię wysłużył! Tak Panie Tyś mi ją wysłużył! męką Twoją, krwią Twoją wysłużyłeś mi białą niewinności szatę! Białą szatę czystości i niewinności i umiłowania Twego na Chrzcie św. mnie przyodziałeś! Noszęż ja ją dotychczas?

O bracia moi! zbrukana nasza szata! tysiącznemi grzechami pomazana piękna suknia naszej duszy! Mnóstwo plam na niej! Czyż w niej tak długo chodzić będziemy? W tym

czasie św. pospieszmy do Jezusa, w białą szatę za nas przybranego, pospieszmy do świętej zbawiającej kąpieli, sporządzonej ze krwi Jezusa a oraz z serdecznych łez naszych! Pospieszmy do trybunału pokuty świętej, a którzyśmy dobrowolnymi grzechami naszemi pokalali szatę białą naszej duszy, i łaskę i miłość Bożą utracili dobrowolną a szczerą pokutą we krwi Chrystusowej obmyjmy ją powtórnie; łaskę i miłość Boga do serc naszych sprowadźmy; czuwając odtąd, najpilniej abyśmy nigdy już więcej jej nie utracili, nigdy żadną plamą śnieżnej białości szaty naszej duszy nie pomazali Amen.

VI.

KAZANIE O MĘCE PAŃSKIEJ.

O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja! (*Thr. Jerm. 1. 12*)

Był dawny zwyczaj u żydów, w dzień uroczysy Paschy jednego więźnia puszczać na wolność, na pamiątkę uwolnienia z niewoli egypskiej. Piłat, względów ludzkich miłośnik, niechcący śmiało wystąpić w obronie Jezusowej z drugiej zaś strony uznając w sercu niewinność Jego, bojąc się potępieniem Jego, ściągnąć na siebie odpwiedzialność, ścieśniony natarczywem domaganiem się kapłanów żydowskich śmierci Zbawiciela, postanowił w rozpaczliwém położeniu swojém korzystać z onego zwyczaju, i od kapłanów i starszych do ludu się odwołać. Nadaremnie wszakże silił się aż dotąd uwolnić siebie od ogłoszenia przeklętego wyroku; nadaremnie sąd Zbawiciela zdawał na kapłanów a później na Heroda; nadaremnie kilkakrotnie wyznawał niewinność Jezusową: „Przywiedliście mi, rzekł do nich, (*Luc. 23.*) gdy od Heroda wrócili, tego człowieka, jakoby lud odwodzącego; a oto ja pytałem przed wami i nie nalazłem w tym człowieku żadnej winy z tych, o których nań skargę kładziecie. Ale ani Herod, bom was do niego odsyłał, a oto nie uczyniono mu nic godnego śmierci.“ Teraz więc bojąc się niepodobać kapłanom, usilnie żądającym śmierci Jezusowej, a lękając się oraz, poświęcić niewinnego szatańskiej ich zawiści, przedsięwziął uciec się w tej sprawie

do ludu. Do ludu wszakże a nie do kapłanów należał wyłącznie przywilej, domagać się wypuszczenia któregokolwiek więźnia na wolność. Lud, wiedział o tém dobrze Piłat, niemiał przyczyny, nienawidzić Jezusa, i owszem kochał go i poważał. Zwracając się więc do ludu i na jego łaskę zdając Jezusa sądził, że najpewniej wyjdzie bez szwanku z klopotliwego położenias wego. „Macie zwyczaj, rzekł im, na święto uroczyste Paschy uwolnienia jednego więźnia żądać, którego sami obierzecie; chcecież tedy, wypuszczę wam Jezusa, który się zowie Chrystusem. Chociaż on się królem nazywa, królestwo Jego nie jest z tego świata, Jego godność królewska żadnego uszczerbku cesarzowej władzy nie przyniesie. Patrzcie, ja go wam na wolność wypuszczam, ażeby tak jego niewinności jako też i godności waszych kapłanów nie ubliżyć, bo chociaż oni go za winnego uznają, to wy przecież weźcie go sobie jako odemnie i od was ułaskawionego. Ażebyście zaś wolny wybór zachowali, który dawny przywilej wam przyznaje, więc stawiam także przed oczy wasze Barabbasza rokoszanina i mordercę, którego wszyscy nienawidzicie. Któregoż z obu żądacie, ażebym wam puścił na wolność?“

Takie mniej więcej było znaczenie owej zwięzłej mowy, którą miał Piłat do ludu. I któżby nie przyznał, że on bardzo oględnie i mądrze sobie postąpił, kiedy ludowi zostawił wybór, w którym przewaga na stronę Zbawiciela tak niewątpliwą być się zdawała? A przecież było to nowe, nierównie większe niebezpieczeństwo, w jakie się Piłat z całą roztropnością swoją powtórnie wtrącił Bo najprzód on już dla tego ciężko a zuchwale wykroczył, że Świętego i Niewinnego z najochydniejszym zbrodniarzem zrównać się poważył, Chrystusa na jednej Barabbasza na drugiej szali niesprawiedliwej wagi swej położył. Nie mniej też nieprawym, oburzającym był ten dowcipny wynalazek jego którym, czyby się był udał lub nie, na wszelki wypadek Chrystusa by potępił. Bo gdyby lud rzeczywiście uwol-

nienia Jezusa był żądał, toby uwolniony zawsze jako zbrodniarz się wydał, którego nieusprawiedliwiono, ale ułaskawiono. Trzeci zaś błąd ciężki Piłata zależał w tem, że cały plan swój, uwolnienia Chrystusa albo raczej uratowania siebie samego z przepaści niesprawiedliwości na wodzie i piasku, to jest, na zmiennem zawsze i niestałem pospólstwie budował. Albowiem jako wały morza, albo piaskowe pagórki pustyni od każdego powiewu wiatru poruszane, od każdego wichru w tę i ową stronę miotane bywają, tak się też dzieje z posobom myślenia ludu, który każdem mniemaniem, każdą podnietą zysku, urojenia i namowy łatwo się da zbałamucić, przeinaczyć i przerobić. A jako morze z pojedyńczych kropel wody, a piasek z pojedyńczych ziarnek nagromadzone bywają, tak też i ruchawa massa pospólstwa nie z czego innego się składa, jeno z pewnej liczby pojedyńczych zmienników, którzy duchem sposobem myślenia, dążnością i wiedzą jedni drugim dość są podobni Co jeden mniema, trzymają wszyscy za dobre, co jeden z całego gardła wykrzyka, to drudzy za nim powtórzą, co jeden wrzasknie, to wrzeszczą wszyscy."

Pospólstwo wybrał sobie Piłat, aby przez nie Jezusa uwolnił. Ciemny i niestały motłoch, myśleć nie umiejący, myśleć nie chcący, a do mówienia tylko i wrzeszczenia skory gmin ślepy bez poznania i samodzielności, idący za każdym wiatrem obcej namowy miał uczynić wybór między niewinnym Zbawicielem a zawołanym zbrodniarzm Barabbaszem! O Jezu już zginąłeś! podły motłoch, przekupiony przez sędziów, namówiony przez kapłanów, śmierci twej zażąda! O Piłacie! boleśnie zawiedziesz się w oczekiwaniu twojem! Łatwo było przewidzieć, iż na zapytanie Piłata i odwołanie się jego do ludu; którego chcecie wypuszczę wam, Barabbasza, czy Jezusa, którego zowią Chrystusem? (*Math 27.*) nie będą w próżnowaniu oczekiwać wyroku pospólstwa, żydowscy kapłani. Jako wicher w miękki pokład piaskowy wdarli się An-

nasz i Kaifasz i ich towarzysze w wielkie mnóstwo zebranego motłochu, aby go namówić i podburzyć, by żądał Barabbasza, a Jezusa stracił. A jak swój zamysł dobrze wykonali, nie trudno wyrozumieć. „Miejcie się na baczeniu, musieli oni mówić do ludu, ażebyście bluźniercy nie dali pierwszeństwa. Chociażby Barabbasz sto razy jako rozbójnik i morderca był przekonanym, czyż nie pojmujecie przecież, że bluźnierstwo nie równie większym jest grzechem niż wszystkie mordy, które Barabbasz popełnił? Czyż nie widzicie, jak już Pan Bóg zuchwałość tego Galilejczyka karze, że mu nikt na pomoc nie przychodzi? Weźcież to raz sobie do serca, że najwyżsi kapłani i doktorowie zakonu, ludzie nie równie więcej rozumiejący od was, już go osądzili; a jeśli choć trocha macie rozumu, to łatwo poznacie, jaką łapkę wam Piłat nastawia. My Jezusa za buntownika i zwodziciela ludu przed nim ogłosili, a jeśli dla buntownika łaski żądać będziecie, to was samych ten Rzymianin za buntowników i rokoszaninów przed Cesarzem uda, a wtenczas wszyscyście zginęli!“ Dość dla pospólstwa i więcej niż dosyć! Ledwie Piłat powtórzył pytanie swoje: Któregoż chcecie, abym wam wypuścił ze dwu? wnet jako wściekli poczęli wrzeszczeć: Strać tego, strać Jezusa, a Barabbasza nam wypuść! Cóż tedy uczynię z Jezusem? odezwał się Piłat. Ukrzyżuj go! Ukrzyżuj! wołał w niebogłosy lud zaślepiony. Cóż wżdy złego uczynił? rzekł po trzeci raz starosta. Żadnej przyczyny śmierci w nim nienalazłem; skarzę go tedy i wypuszczę. Ale oni, mówi pismo św., nalegali głosy wielkiemi. żądając aby był ukrzyżowan i zmacniały się ich głosy. (*Luc. 23. 23.*) O niewdzięczny narodzie! i cóż ci złego uczynił Jezus? cóż przeciw tobie zawinił, że tak zapalczywie śmierci jego pożądasz? Jezus twój dobrodziej, który cię na puszczy tyle razy cudem nakarmił, twoim ślepym wzrok, twoim niemym mowę, twoim chromym chód przywracał, twoich umarłych do życia wskrzeszał; Jezus twój Ojciec,

który się tak czule litował nad tobą i do łona swego ciebie przytulał; Jezus twój lekarz, co schorzałości ducha i ciała twego tak cudownie a oraz litościwie leczył; Jezus twój nauczyciel, co cię chlebem żywota karmił i zasilał; Jezus twój Król, któregoś przed kilku dniami w uroczystym tryumfie do stolicy wprowadzał, także to on znikczemniał w oczach twoich, że Barabbasza, zawołanego rozbójnika i mordercę nad niego przenosisz, że zbrodniarza, całemu miastu znanego uwolnienia prosisz, a Pana i dawcę żywota na śmierć wywołujesz, i do sromotnego drzewa tak chciwie przybić pragniesz?! O ślepy, zatwardziały w złości ludu Izraela! z jakąż zbrodnią twa zbrodnia zrównaną być może? Nie daremnie, nawet pod tę porę, gdyś w uroczystym tryumfie śpiewał „Hosanna“ Synowi Dawidowemu, i szaty twoje i gałązki z drzew oliwnych ścielił pod nogi Jego, z tak ścieśnionem sercem wjeżdżał do twej stolicy twój Boski odkupiciel, nie daremnie wśród okrzyków pochwalnych nawet ujrzawszy miasto Boże płakał nad niem Jezus; nie daremnie w ciężkim smutku wołał do Syonu! O gdybyś i ty poznało i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu, a teraz zakryto jest od oczu twoich; albowiem przyjdą na cię dni, i obtoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem; i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd, i na ziemię cię obalą, i syny twoje którzy są w tobie; a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dla tego iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego! (*Luc. 19.*) Nie daremnie tak żałośnie się odzywał: Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki, i kamienujesz tych którzy do ciebie są posłani, ilekroć chciałem zgromadzić syny swoje jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza a niechciałość. Oto wam zostanie dom wasz pusty! (*Math. 23.*) Wiedział bowiem wszechwiedny Jezus, że lud zapamiętały zapozna aż do końca dobrodzieja, ojca i odkupiciela swego; wiedział, że w zaślepieniu swojém Barabbasza mordercę nadeń przeniesie; Barabbasza uwolnienia zarząda, a Pana i Twór-

cę swego do krzyża przybije, i ściągnie dla twardości i uporu serca swego na siebie te ciężkie kary, jakie wszyscy prorocy i on sam tak często w uszy jego mu zapowiadali. I przyszła rychło ta kara; ciężka pomsta Boża lud zatwardziały rychło nawiedziła. Jeszcze nie przeminął był ten naród, który domagał się zapalczywie krwi niewinnej Boga, a już nieprzyjaciel straszny nadciągnął; i uderzył go, i jego syny na ziemię obalił; i zamienił Jeruzalem w kupę gruzów, i kamienia na kamieniu w niej nie zostawił I zginęła część wielka narodu od miecza a druga część od głodu i powietrza nędznie wymarła; a reszta ślepego, niewiernego ludu zaprowadzona w niewolę tula się do dziś dnia po całej kuli ziemskiej nosząc na swém czole wyryte piętno pomsty Bożej i odrzucenia swojego. Dla tego to Hegesippus, najstarszy dziejopisarz chrześcijański, opisując zburzenie Jerozolimy, tak rzewnie do Izraela się odzywa: Kiedyś głupi ludu Zbawiciela twego krzyżował, twą własną ręką życie twe gładził, twym własnym głosem rzecznika twego potępiał, czyliżeś wtedy przeciw sobie samemu gwałtownej ręki nie obrócił? Książęcia pokoju odrzuciłeś, buntownikowi i mordercy dałeś pierwszeństwo! Patrz, oto teraz masz, czegoś pożądał! Zbawienie i pokój od ciebie uciekły, rokosz i zburzenie są ci dane. Poznaj teraz, że Barabbasz żyje dla ciebie, Jezus zaś jest tobie umarłym. Dla tego cię bunty i zamieszania pustoszą, a pokój twój jest pogrzebanym; straszniejsza niż owa zewnętrzna jest zguba twoja wewnątrz ciebie!"

Chrześcijanie! i przed nami, jak niegdyś na dworcu sądowym Poncyusza przed żydowskiem pospólstwem, w ciągu całego naszego życia ziemskiego postawiony jest niewinny Jezus, i zbójca Barabbasz. Bóg albowiem dając nam wolną wolę, przed nami postawił, jak mówi mędrzec, żywot i śmierć wodę i ogień, abyśmy gdzie chcemy. sięgali ręką. Dał nam swój zakon, i słodkie, pożądańsze nad złoto i srebro, przy-

kazanie swoje i przykazał: abyśmy chodzili drogami Jego, a ścieżką świętego zakonu Jego zawsze wiernie postępowali. Przed nami postawił dobre i złe, abyśmy co chcemy, sami obierali. Jeśli przykazania Jego zachowamy, zachowają nas, jeśli je zaniedbamy i zdepczemy, zgubią nas i potępią. Cóżeśmy bracia dotąd obrali sobie? Niewinny Jezus, król czystości, sprawiedliwości, pokoju i prawdy; stoi zawsze przed nami: Weźmijcie, woła zawsze na nas, jarzmo moje na się... a najdziecie odpoczynek duszom waszym, albowiem jarzmo moje wdzięczne jest a brzemie moje lekkie. (*Math. 11*) Wypełnijcie słodką naukę moją, zachowajcie wdzięczne przykazania moje; a pokój dnszy i niewymowne, nieogarnione szczęście będzie udziałem waszym i tu i w wieczności. I człowiek on wewnętrzny, który się kocha w zakonie Pańskim, (*Rom. I.22.*) chce i pożąda niewinnego Jezusa; chce niewinnemu Chrystusowi dać zawsze pierszeństwo; ale z drugiej strony stoi także zawsze przed nami Barabbasz, buntownik wiekuisty przeciw niepokalanemu porządkowi zakonu Bożego; stoi świat, ciało i szatan zwodziciel, stoi ten morderca, zabijający życie łaski w nas i gubiący naszą duszę; buntownik ten i morderca, woła także bez przestanku na nas: Weźmijcie jarzmo moje; ono na ziemi was nie uciśnie. Jezusa potępcie, mnie sobie uproście; ze mną szeroką drogą i przestroną ścieżką chodzić będziecie. Będziem wspólnie wichrzeć przeciw wszelkim rozkazom Boga i kościoła będziem swobodnie chodzić za naszą wolą i za żądzami naszego serca! a człowiek zewnętrzny, człowiek cielesny, sprzeciwiający się zakonowi Pańskiemu, rad sobie podoba w namowie i radzie tego buntownika; i prędko namówiony zapomina niewinności i świętości słodkiego Jezusa, i natychmiast Zbawiciela potępia, a Barabbasza dla siebie pożąda. Strać Jezusa, woła do swej woli, do dwoistego serca swego, ukrzyżuj go, a Barabbasza mnie wypuść! O bracia moi! wieleż to razy w wolnym wy-

borze między złem i dobrem, nam zostawionem, pierwszeństwo dajemy złemu? Wieleż to razy w walce onej wewnętrznej! która jest w nas, która całe życie nasze trwać nie przestanie, bo nieustannie pożąda ciało przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, wieloż to razy potępiamy, na śmierć i stracenie wywołujemy Jezusa, a Barabbasza na wolność puszczamy, Ile razy ciężko obrażamy Boga, ile razy zuchwałych grzechów dopuszczamy się w obliczu Jego tyle razy na Jezusa wołamy: Precz z nim! Precz z nim! Niech będzie ukrzyżowan! tyle razy Barabbasza na wolność wypraszamy, na wolność puszczamy.

O mój Jezu! jakże sromotnie od nas zapoznanym bywasz! jak sromotnie zapieramy się Ciebie! jak sromotnie odwracamy się od Ciebie i potępiamy Cię, a buntownika, wichrzyciela i mordercę nad Cię przenosimy! Ty mój Jezu słodki, przykazałeś ludziom usilnie się starać o wiekuiste niebieskie dobra, do tych dóbr ciągle wzdychać, i o one się ubiegać; a ludzie ziemskich tylko, dotykalnych dóbr szukają i pożądają; za niemi wszelkiemi gonią siłami! Ty żądasz od nich bojaźni Bożej, miłości Bożej i czci Boga wewnętrznej w duchu i w prawdzie, a ludzie religii nie chcą, najwięcej trochę zabobonów, trochę uroczystości, coby im do biesiad i zabaw pomocne były! Ty mój Jezu żądasz mierności, trzeźwości, świętej powagi życia, czystości i łagodności obyczajów, miłości bliźnich; a ludzie chcą lekkiego, rozkosznego życia, brudnych żartów, obrzydliwych rozmów, pustych śmiechów, nieustannych zbytków, podłych obmów i oszczerstw, ludzie po większej części odwracają się od Ciebie i wzdychają do Barabbasza, Barabbasza chciwie pożądają i wyglądają, któryby ich od Twego i kościoła Twego słodkiego jarzma uwolnił. A chociaż nie wszyscy domagają się usty stracenia Twojego, to przecież czynami i życiem swojém na śmierć cię wywołują. „Bo wszyscy, powiedział już dawno Origines, któ-

rzy luboć w wierze, luboć w uczynku, żydom są podobni, życzą sobie, ażeby im Barabbasz był wypuszczony; i skoro Chrześcijanin coś złego uczyni, natychmiast w jego sercu Barabbzsz bywa uwolnionym, a Jezus związanym!

Cóż to są za jedni, których Origines czy to w wierze, czy w uczynku, żydom przyrównał. Ze strony wiary są to ci chrześcijanie, którzy źle nauczeni Jezusa nie znają i za każdym wiatrem przewrotnej nauki idą. Ze strony uczynków ci wszyscy, którzy łakomstwu, dumie, próżności, lubieżności i innym służą występkom, i życiem swojem jawnie dowodzą, że Jezusa nie kochają. Jedni i drudzy dokądże u schyłku dni swoich dojdą? Jezusa nie znali, Jezusa nie kochali, więc do Jezusa należeć nie mogą; Jezus się ich wyprze i przed Ojcem nie wyzna za swoich; Barabbasz zaś, którego obrali, któremu wiernie całe życie służyli, cóż im pomoże? Jako buntownik przeciw Bogu i wiecznemu zakonowi Jego cząstki mieć nie będzie w królestwie Chrystusowém, jako buntowik i wichrzyciel wszelkiego porządku i prawa łaski wraz ze wszystkimi sprzymierzeńcami swymi precz będzie wyrzucony w ciemności okropne, gdzie płacz i zgrzytanie zębów na wieki.

Potępili żydowie Jezusa, a mordercę Barabbasza na wolność wypuścili. Wtenczas tedy Piłat, mówi pismo (*Joan. 19.*) wziął Jezusa i ubiczował. O srogi, okrutny Piłacie! jakaż przyczyna tak dzikiego wyroku twego? Tyle razy wyznawałeś przed kapłanami i całym ludem żydowskim niewinność Jezusową, za cóż go teraz katować i Ciało Jego biczmi boleśnie szarpać przykazałeś? Wzgląd ludzki i bojaźń świata wtrącały, moi wierni, podłego Piłata z jednej ostateczności w drugą i do coraz większej niesprawiedliwości a krzyczącej w niebo zbrodni prowadziły. Mając obciążone sumienie swoje zdzierstwem jakiego się na wysokiem urzędzie swoim dopuszczał i niesprawiedliwościami innemi różnego rodzaju, bał się on od razu wystąpić śmiało w obronie niewinności Jezusowej; bał

się jak na sędziego prawego przystało, od samego początku zaskarzenia Jezusa, fałszywych a zawistnych oskarzycieli Jego od stolicy swojej odegnać i pogromić, a Jezusa, o którego niewinności aż nadto był przekonanym, natychmiast uwolnić; bał on się niepodobać kapłanom i starszym ludu; a ponieważ z drugiej strony przeciw wszelkiej sprawiedliwości i własnemu sumieniu i przekonaniu Jezusa potępić się nie ośmielał, przeto różnemi sposobami chciał całą tę sprawę odsunąć od siebie. Ztąd to najprzód zdawał Jezusa na sąd kapłanów i Heroda, a gdy to nie pomogło, uciekł się do rozpaczliwszego jeszcze środka wycofania siebie z niebezpiecznego położenia; zdał Zbawiciela na łaskę i niełaskę pospólstwa spodziewając się, że lud kochający Zbawiciela niezawodnie pierwszeństwo przyzna Jezusowi i potępiając Barabbasza, Jego sobie wyprosi na wolność. Teraz gdy znowu ujrzał się być zawiedzionym, wynajduje w swém rozpaczliwem położeniu jeszcze jeden ostateczny piekielny środek, którym zamyśla wyratować siebie z toni bezdennej niesprawiedliwie ogłosić się mającego wyroku. On każe Jezusa biczować, każe Jego Ciało boskie aż do kości poszarpać, aby tak zbitego, zranionego, we krwi własnej pływającego Chrystusa okazał potem ludowi, aby takim widokiem obudził jego litość i zmiękczył zatwardziałe jego serce, by dałej nie domagał się śmierci niewinnego.

Wziął tedy Piłat Jezusa i kazał go ubiczować. Przystąpili siepacze! zażarci, wścielkli kaci rzucili się na Jezusa! Jego ciało dziewicze obnarzyli, a związawszy ręce i nogi boskie przywiązali go do kamiennego słupa. Drzy baranek niewinny, porzucony na pastwę i dziką uciechę rozżartych wilków i krwiożerczych tygrysów. O sceno okropna! jakże moje usta opowiedzieć cię zdołają? Jakżeż moje oko na cię patrzeć zmoże! Podnoszą szatany a nie ludzie zbójeckie prawice swoje całą siłą wymierzają ciężkie a okropne razy. Od stóp do głowy kaleczą i ranią i nielitościwie szarpią to Ciało boskie, na

które z upragnieniem aniołowie patrzeć pożądają! Jezus milczy a nie otwiera ust swoich. Tylko w sercu swojem cicho powtarza: Na grzbiecie moim bydowali grzesznicy; przedłużali nieprawość swoją. (*Ps. 128.*) Już się jedni zmordowali siepacze, już ciało Pańskie zsiniałe i zbolałe, zbite okrutnie i zranione kawałkami od zbolałych kości odpada, już krew Boga człowieka potokami płynie, już się nasyciła ziemia tą krwią niewinną; ale złość żydowka jeszcze nie nasycona. Jeszcze nie przebłagana za grzechy ciężkie świata sprawiedliwość boska. Występują tedy katowie drudzy, zażartsi wilcy pastwią się jeszcze nad niewinnym barankiem. Już od stopy nogi aż do wierzchu głowy niema w nim zdrowia, już jego siła niknie i ustaje. Jako robak zdeptany wije się we krwi swojej. Ojcze przedwieczny! czemuż się zahamowało miłosierdzie Twoje od oblicza jednorodzonego Syna Twojego? Czemuż tak długo pastwić się pozwalasz nad niewinném Ciałem Jego srogim okrutnikom? Oto już jedną raną stało się całe to Jego Ciało święte, Jego krew boska już najobfitszym spłynęła strumieniem! Czyliż nie dość jeszcze na przebłaganie gniewu Twojego? Nie! bijcie jeszcze! nasyćcie waszą wściekłość! a wy, zapamiętali zbrodniarze, wściekli siepacze ulubionego Syna mojego, i wy wszyscy grześnicy przekonajcie się, jak wielkiem złém jest grzech, jak ciężką wina jego, kiedy dla zgładzenia onej i dla zadosyć uczynienia sprawiedliwości mojej potrzeba było tak okropne katusze i niewymowne boleści wycierpieć samemu Synowi Bożemu! O grzesznicy, w sprośnych a ohydnych nieczystości nałogach żyjący! o rozpustnicy, wylewający się na wszelką swawolę! o obmierźli lubieżnicy, wasze ciała bezwstydném czynami sromocący! ach zwróćcie choć na chwilę oczy wasze na Pana wiekuistej chwały, u kamiennego słupa uwiązanego i szatańską prawicą dzikich, nieubłaganych okrutników ubiczowanego! Tu z uwagą stańcie przed Jezusem! Patrzcie! za wasze bezwstydy król

czystości obnażony! Za wasze sprośne a ohydne czyny Jego Ciało dziewicze z szat zwleczone! Za wasze brzydkie nałogi Ciało to jego zbite i zsiniałe, ranami pokryte! Ciało to Jego okropnie poszarpane, krew Jego boska potokami płynie! Ach jakżesz okropną kąpiel z krwi Jego własnej sprawiliście Jezusowi, Zbawcy waszemu! Ależ w tej kąpieli pragnie On was obmyć. W tej kąpieli pragnie on sprośne brudy duszy i ciała waszego oczyścić! Czyż dalej szaleć będziecie w waszych złościach? Czyż dalej biczować zechcecie Boga i Twórcę waszego? O bracia moi! nie igrajcie z miłosierdziem boskiém! Dla tego znosi Pan obmierzłe wasze życie, dla tego długo czeka upamiętania waszego, bo nie chce, by krew Jego, tak obficie przelana przy okrutnem biczowaniu na was zdaremnioną była. Ale pomnijcie, że im dłużej czeka, tém surowiej karać kiedyś będzie! Pomnijcie na straszny potop dla sprośnych grzechów na świat zesłany! Pomnijcie na sąd ciężki Sodomy i Gomory, ogniem spuszczonym z nieba pochłonionej i w straszliwej bezdennej przepaści zagrzebanej. Stało się to z ludem nie o tyle jak wy oświeconym, nie tak często jak wy łaską Bożą upominanym. A wy chrześcijanie! wy dzieci czystej oblubienicy Chrystusowej kościoła! wy, dla których Pan Jezus tak srogo, tak boleśnie był ubiczowanym, jeśli obrzydłemi grzechami waszymi nie przestaniecie ponawiać tego strasznego, przerażającego biczowania Jego, jakiż sąd ciężki odniesiecie? O moi mili! niech i jednego nie będzie odtąd między nami, któryby obmierzłą nieczystością ciężko znieważać Boga się ośmielał! Niech i jednego nie będzie, któryby sprośnym a obrzydliwym nałogiem Chrystusowe rany i biczowanie ponawiał? Wypędźcie z zagród waszych owych wściekłych okrutników, podnoszących prawicę zuchwałą na dziewicze, niepokalane ciało Jezusowe! Wyrzućcie z serc waszych srogich nieprzyjaciół Boga i waszych! Potargajcie haniebne pęta nieczystych nałogów! nieprawe związki zerwijcie! osoby wio-

dące was do grzechu od siebie oddalcie! precz z miasta waszego one schadzki bezecne wydalcie! rozpędźcie one podłe, szatańskie zbory, kędy publicznie ze wstydem frymarczą, kędy zwodnicze sidła zastawiają nogom nieostrożnym młodzieży, kędy Bóg i cnota tak sromotnie zhańbione i zdeptane bywają! O bracia moi, gdybyście dobrze poznali jak ciężkim grzechem jest nieczystość; gdybyście przy świetle łaski Bożej ujrzeli i naocznie się przekonali, jak okropne, straszliwe skutki wynikają z tego grzechu już tu na tej ziemi, jak przerażającą karę ściąga on na siebie w wieczności, ach! jakżebyście daleko od niego uciekali! jakżebyście bojąc się go bardziej niźli jadu kąsającego węża lub zaraźliwego powietrza od niego stronili! O nie chcijcie doświadczeniem własnem nabywać przekonania takiego, ale raczej cudzemi nieszczęściami a tak licznymi przykładami nauczeni, chrońcie się pilnie tej morowej zarazy, tego najwścieklejszego wroga waszego, a chowając duszę i ciało wasze dla Boga, szczęśliwej wieczności i błogiego zmartwychwstania, zawsze w świętobliwości, czystości i w niepokalanem sercu chodźcie w obliczu Pańskiem!

Zmordowali się wściekli siepacze biczując Pana. Ich barbarzyńskie prawice omdlały. Ale ciężkie bole i okropne katusze niewinnego Zbawiciela biczowaniem onem się nie skończyły. Żołnierze starościni, mówi pismo św., wziąwszy Jezusa do ratusza, zebrali do niego wszystką rotę. (*Math. 27.*) Nie dość jeszcze napastwili się zażarci kaci nad niewinném Ciałem Chrystusa. Żołnierze, nowe bole, nowe krzywdy mają mu wyrządzić. Żołnierze, a była ich cała rota, składająca się z 1250 mężów, nie odebrawszy do tego od Piłata żadnego rozkazu, sami z zwłasnej woli, albo raczej z okrutnej swawoli swojej, jakąś szatańską potęgą piekła napędzeni, zawlekli zbitego i skatowanego Jezusa na ratusz, a zwlokłszy go włożyli nań płaszcz szkarłatny. Bez litości zdzierają nieczuli okrutnicy z zranionego Ciała Zbawiciela odzienie Jego, które

już napojone krwią boską do ran przylgnęło i przyschło; odnawiają z zażartą wściekłością wszystkie bole, i krew znowu świeżą sączą z tego Ciała i wdziewają nań płaszcz szkarłatny. Wdziewają brudną, wytartą, poszarpaną suknię czerwoną niby purpurę królewską. I uplotłszy koronę z ciernia, wkładają na głowę jego, i trzcinę miasto berła dają w prawicę Jego A kłaniając się przed nim naigrawają go mówiąc: Bądź pozdrowion Królu żydowski! A plując nań, biorą trzcinę i biją gwałtownie głowę Jego, aby ciernie i kolce głęboko przez czaszkę aż do mózgu się wdarły. O mój Jezu! Gdzież jest ona okazała, lśniąca od drogich kosztownych kamieni korona złota, która, Tobie nieśmiertelnemu Królowi i władcy całego świata się należała? Gdzież ona laska żelazna, i wspaniałe berło, o którem śpiewał psalmista (*Ps. 2*) że niem pogany i wszystkie narody rządzić będziesz? Gdzież jest ona wszechmocna władza Twoja, o której sam powiedziałeś: Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi? Gdzież jest ona purpurowa, tryumfalna szata, w której sądzić przyjdziesz żywych i umarłych? Miasto złotej korony, korona z głogu i z ciernia zdobi skroń Twoją, miasto berła królewskiego krucha chwiejąca się trzcina dana w ręce Twoje, miasto tryumfalnej purpurowej szaty, w brudną i wytartą, szkarłatną suknię jesteś przybranym! Jakże znieść możesz taką zniewagę władzy Twej królewskiej? Dla ciebie człowiecze, zdajesz się wołać, pozwoliłem tak bezczelnie naigrawać siebie. Dla ciebie co się pychą nadymasz, a wieńcami próżności i ludzkich pochwał zdobisz czoło twoje, przyjąłem ostrą, bodzącą koronę z ciernia na moją głowę; aby cię nauczyć, jak rychło ona próżna chwała tego żywota w ostre ciernie i kolce się zamieni, co cię ranić będą; dla ciebie człowiecze, który się chlubisz potęgą i mocą twoją, wziąłem berło trzciniane do ręki mojej, aby ci pokazać, że jako trzcina, co się prędko łamie, jest wszelka siła i moc twoja, że na niej żadną miarą

polegać nie możesz; dla ciebie człowiecze, który jak on bogacz ewangeliczny w purpurę i bisior się przyodziewasz szaty drogie i kosztowne ubierasz i tysiącznymi zbytkami obrażasz Boga twego, pozwoliłem włożyć na siebie ubogą, poszarpaną, szkarłatną suknię, aby ci przypomnieć, że rychło one zbytki i bogate stroje, wytworne a szumne biesiady, w rozpaczliwą nędzę i wiekuistą niedolę zamienić się mogą.

Kiedy bohater wojen krzyżowych, Golfried de Bouilon zwycięzko z swem wojskiem wkroczył do Jerozolimy, obwołany jej królem nie chciał przyjąć podanej sobie korony złotej na swą głowę: bo nie przystoi, tak on mówił, nosić mnie korony złotej na tem miejscu, gdzie mój Zbawiciel koroną z ciernia był uwieńczonym. A my moi wierni, na tym świecie Bożym, na tej samej ziemi, na której Pan nasz cierniowym wieńcem był uwieńczonym, ileż to razy wieńcami próżnej chwały zdobimy skroń naszą, ile to razy wynosząc siebie podstępami i podłymi intrygami na wysokie dostojeństwa, urzędy i godności, pragniemy gwałtem pyszną koroną ozdobić głowę naszą, aby świat omamiony lśniącym blaskiem tej ozdoby naszej bił czołem przed nami; aby się najpokorniej nam kłaniał, nasze czyny uwielbiał, i schlebiając nam szeroko roznosił i roztrąbiał głośno o nas cnoty, które nigdy w naszem sercu nie powstały. A oneż wieńce, o których synowie tego świata tak wdzięcznie sobie śpiewają: „Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie zwiędną: zrywajmy róże, póki nie przekwitną;“ one wieńce zmysłowych rozkosz, rozpusty i swawoli, przepychu i zbytku, ileż to razy wieńczą skroń naszą; ileż to razy chciwie splatamy je sobie; a natomiast na boską głowę Jezusową ileż to razy wciskamy gwałtem ostrą, bodzącą koronę cierniową? Nieczyste myśli, nieczyste żądze, nieczyste przymówki, dwuznaczne słowa, brudne żarty, wszeteczne piosenki, obrzydliwe po ścianach naszych pozawieszane obrazy gorszące w bibliotekach naszych domowych przechowane książki

— czyż nie są to owe przeklęte głogi, owe brzydkie osty i ciernia, z których wieniec bolesny na skroń Zbawiciela tak często splatamy? O bracia moi! jak długo jeszcze nad Jezusem pastwić się, jak długo jeszcze nową, boleśniejszą koronę niż ona cierniowa, z grzechów naszych mu sporządzać, jak długo ciężkim jego boleściom nowe a cięższe bole zadawać zamyślamy? Czyż nie pomyślimy bracia, że ów bolejący Jezus, który tak cierpliwie znosi dziś od nas urągania one i szyderstwa, i wszystkie ciężkie a okropne zniewagi, jakie na ratuszu niegdyś od roty Poncyusza mu zadane były, przyjdzie kiedyś jak sam zapowiedział, w purpurowej tryumfalnej szacie, z wyciężkim znakiem swego krzyża, z okazałą koroną na głowie, jako król wieczystego królestwa swego, jako sędzia sprawiedliwy całego świata z wielkiem mnóstwem zastępców niebieskich, aby się pomścił ciężkiej krzywdy swojej aby wszystkim wrogom i znieważycielom prawa swojego oddał sowitą zapłatę na ich łono? Cóż w ten czas rzekniemy? Gdzież się w ten czas skryjem od oblicza Jego gniewu?

Nie myśleli o tem żydowie! z nieomylnych słów Jezusowych i pogróżek Jego się śmiali. Dla tego złość ich i zawiść szalały przeciw niemu. Im bardziej go zdeptanego i zhańbionego widzieli, tem wściekłej pożądali krwi Jego niewinnej. Wywiódł im Piłat po oném bolesném, barbarzyńskiem biczowaniu i nieludzkiem, szatańskiem naigrawaniu Zbawiciela przed ratusz, chcąc widokiem serce rozdzierającym do litości pobadzić dzikie ich serca. Stanął Pan wiekuistej chwały z cierniową koroną na głowie, z bolejącem krwawém obliczem, w szkarłatnej szacie przed pospólstwem i kapłanami i starszemi ludu Stanął zbity i skatowany, od stóp do głowy ranami pokryty. Jego oko krwią zaszłe, Jego twarz święta zżółkła i zsiniała. Nie było krasy, ani piękności, w nim, jak zapowiadał prorok. (*Isai. 53.*) Jako wzgardzony i najpodlejszy z mężów mąż boleści, jakoby zasłoniona twarz Jego

i wzgardzona, jako trędowaty i od Boga ubity i uniżony (*Izai. 53.*) stanął Jezus przed ludem. Nie było na co pojrzeć, aniby kto powiedział, że to jest Jezus piękniejszy urodą nad syny człowiecze, (*Ps. 44.*) gdyby tak Piłat nie zapewniał. Takiego Jezusa wywiódł żydom Piłat przed ratusz i rzekł im: Oto człowiek! Patrzcie, zdał się mówić, oto robak a nie człowiek; o to człowiek niewinny, skąpany we krwi swojej! Otwórzcie oczy wasze a obaczcie człowieka tego! Policzcie Jego rany, rozważcie Jego bole, zbierzcie jeśli można krew Jego, przypatrzcie się Jego koronie! Czyż jeszcze nie dość wściekłości waszej? Czyż jeszcze nie nasycona wasza zemsta? Możecie bez wzruszenia patrzeć na Jezusa? Czyż się już nie zlitujecie nad nim? Czyż nie zaprzestaniecie się domagać jego śmierci! O! serca dzikie arcykapłanów i faryzeuszów i starszych żydowskich litości nie znały. Ujrzawszy Jezusa jeszcze bardziej wściekać się poczęli; jako opętani poczęli wołać, a za niemi całe pospólstwo: Ukrzyżuj! ukrzyżuj! Weźmijcie go wy, rzekł do nich Piłat, a ukrzyżujcie, bo w nim winy nie znajduję. A oni znowu wrzasknęli: My zakon mamy, a wedle zakonu ma umrzeć, że się synem Bożym czynił. Zmieszał się bardziej na te słowa Piłat. On wszakże mimowolnie przeczuwał wyższą, niż człowieczą godność Chrystusową. Nadto jego żona, zacna Claudia Procle (*Procula*) która jeszcze tego dnia samego, kiedy na krzyżu umarł Zbawiciel, jak niektórzy Ojcowie twierdzą, opuściła dwór Piłata, i do Jezusowych uczennic przystała, będąc straszném upomniona we śnie widzeniem, posłała z rana do niego, gdy na sądowej siedział stolicy, i kazała mu powiedzieć: Nic tobie i sprawiedliwemu temu, albowiem wielem cierpiała dziś przez sen dla niego. (*Math 27. 19.*) Gdy tedy teraz usłyszał, że Jezus zwał się Synem Bożym, jeszcze bardziej się zląkł. (*Joan. 19.*) Wszedł więc zasię do ratusza i rzekł do Jezusa: Zkądeś ty jest? Lecz mu Jezus nie dał odpowiedzi. Tyle

razy odpowiadał już Zbawiciel Piłatowi; tyle razy mową swoją pełną godności, powagi i prawdy Boskiej ostrzegał go od popełnienia niesłychanej zbrodni: wydania żydom przeciw sumieniu i przekonaniu swemu krwi niewinnej; ale Piłat chwiał się zawsze między prawdą a fałszem. Piłat bojąc się utracić łaskę kapłanów nie wystąpił śmiało w obronie niewinnego Zbawiciela. Przyznawał Jego niewinność; a jednak od jednej niesprawiedliwości do drugiej. coraz większej postępował. Wiedział też Jezus, że gdyby i tą razą jeszcze wyznał przed nim, iż jest Synem Bożym nicby tém sobie nie pomógł! wzgląd bowiem ludzki i bojaźń utracenia łaski kapłanów i cesarza miały w ostateczną popchnąć Piłata zbrodnię; dla tego Pan Jezus spytany od Piłata: Zkądeś ty jest? nie dał mu żadnej odpowiedzi. Więc nie mówisz ze mną? rzecze mu Piłat, czy nie wiesz, iż mam moc ukrzyżować cię, i mam moc, puścić cię? A Pan mu na to: Nie miałbyś żadnej mocy przeciw mnie, gdybyć z wierzchu nie dano. Przetoż, który mnie tobie wydał. większy grzech ma. (*Joan. 29.*) I odtąd mówi pismo św., starał się Piłat, aby wypuścić Jezusa. Lecz żydowie widząc usiłowania jego, zawołali mówiąc: Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjaciel cesarski, każdy bowiem co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi. Zadrżał na te słowa starosta. On wszakże uciskiem i zdzierstwem i różnemi niesprawiedliwościami w sprawowaniu urzędu swego tak mocno dał się uczuć żydom, a cesarzowi swemu, który go sumiennie i sprawiedliwie rządzić Judeą był posłał, tak bardzo się sprzeniewierzył; bojąc się więc, aby go żydowie nie oskarzyli przed Tyberjuszem, a ztąd następnie, aby urzędu swego nie postradał, postanowił wydać na ich wolę niewinnego Jezusa, by siebie łakomego zdziercę i podłego zdrajcę na dostąpionej godności zachował. Piłat tedy, mówi pismo św. *Joan. 19.*) usłyszawszy te mowy, wywiódł przed ratusz Jezusa i siadł na stolicy sądowej, na miejscu, które zowią Litho-

stratos, a po żydowsku Gabbatha?. A był dzień przygotowania Paschy, godzina jakoby szósta, i rzekł żydom: Oto król wasz. A oni wołali: strać! strać! ukrzyżuj go! I rzekł im: Króla waszego ukrzyżuję? A najwyżsi kapłani wołali: Nie mamy króla, jedno cesarza. A widząc Piłat, iż nic nie pomagało, ale większy się rozruch działa, wziąwszy wodę, umył ręce przed pospólstwem, mówiąc: Niewinienem ja krwi tego sprawiedliwego. wy się patrzcie! A odpowiadając wszystek lud zawołał: Krew jego na nas i na syny nasze. *Math. 27.*)*Wtenczas tedy podał im Jezusa, aby był ukrzyżowan. O Piłacie! cóż czynisz? Jezusową niewinność wyznajesz, a niewinność tę wyrokiem swoim potępiasz! Jego sprawiedliwość przed całym ludem ogłaszasz, a sprawiedliwą krew przelewasz! Nadaremnie podły, przedajny sędzio umywasz twe ręce, czarnej duszy twej nie umyjesz. Choćbyś się cały umył i skąpał cały w morzu, splugawionyś jest w złości twojej! Na tobie cięży niewinna śmierć Jezusowa, na twoją głowę spłynie krew sprawiedliwa! Żydowie bez przyzwolenia twego, zbrodni bogobójstwa nie śmieliby byli dokonać. Próżno Piłacie umywasz twe ręce, próżno z niewiernego poganina obłudnym faryzeuszem się stajesz; próżno faryzejskiego obrzędu używasz, obrzęd ten nie uniewinni ciebie, obrzęd ten w obec Boga i sumienia czystym ciebie nie zrobi! O chrześcijaninie! wieleż to razy dopuszczamy się grzechu, wieleż to krzyczące niesprawiedliwości czernią naszą duszę, a my jak Piłat umywając ręce nasze od tych grzechów się wymawiamy, na innych odpowiedzialność popełnionej zbrodni składamy. „W tej rzeczy ja niewinien jestem! Do tamtych to się odnosi! Tamci niech patrzą! Do nich odpowiedzialność! „Próżne słowa! choćbyś się wymyła saletrą, mówi Pan (*Jerem. 2. 22*) i namnożyła byś sobie ziela Boryth, splugawionaś jest w nieprawości swojej przedemną.“ Tyś nie zrobił tego złego, drudzy to sprawili? Ale przypomnij sobie trochę lepiej, możeś ty im to

rozkazał, albo dałeś do tego pochop? Albo nie wzbroniłeś im tego, ile mogłeś i powinien byłeś? albo im to radziłeś? albo ich z tego chwaliłeś? Ową zdradę, ty ją snuć nie zacząłeś, ani doprowadziłeś jej do końca, ale nieprawy zysk podzieliłeś z oszustami. Ty piekielnej owej książki sam nie napisałeś, ani jej drukowałeś, aleś ku zgubnej rozrywce drugim udzielał. Tyś samego siebie w owe (tak zwane) miłe stosunki nie uwikłał, ale ty snułeś owe delikatne siatki wzajemnych afektów, od tego do tej liściki odnosiłeś; (*Veit. narzędź. M. P.*) tyś sam bliźniego twego z urzędu nie strącił z służby dobrej nie wydalił, ale namową, oszczerstwami twemi do tego pierwszą dałeś przyczynę. Próżno wymawiasz się bracie! wymówki twoje nic ci nie pomogą; wszystkie rzeki i strumienie czy to zimnych lub gorących, obojętnych lub gniewliwych wymówek i uniewinnień twoich, czarnych rąk twoich w białe zamienić nie potrafią.

Nie pomogło umycie rąk Piłatowi, odpowiedzialności niesprawiedliwego wyroku umyciem oném nie zmył on z siebie. Jeszcze bardziej samego siebie w całej nagości czarnej swej duszy ukazał, bardziej jeszcze siebie potępił, gdy tak uroczyście wyznawając niewinność Jezusową, niewinność oną na śmierć osądził, a krwi sprawiedliwej Boga człowieka przelać się nie wzdrygnął. Ale cóż skłoniło moi wierni! Piłata do ogłoszenia najniesprawiedliwszego wyroku? cóż go popchnęło w oną ostateczną zbrodnię, że przeciw własnemu przekonaniu i sumieniu, przeciw wszelkiemu prawu i sprawiedliwości Jezusa niewinnego, jako zawołanego złoczyńcę i zbrodniarza na krzyżową śmierć skazał? Wzgląd ludzki i bojaźń świata, oto piekielne hydry, co swem tchnieniem zadusiły w nim odzywający się głos sumienia, co go do najniesprawiedliwszego namówiły wyroku. Chciał on uniewinnić Jezusa, ale tak aby się kapłanom nie naraził; chciał Jezusa puścić na wolność, ale tak aby żydów zaskarzenia na siebie nie ściągnął. Chciał

być przyjacielem Chrystusa, a oraz przyjaźni cesarza niepostradać; a ponieważ to niepodobnem było przeto poświęcił sprawiedliwego ażeby nieutracił łaski cesarskiej, aby siebie samego nie zgubił. O względy ludzkie! o podła bojaźni świata! jakże wiele niesprawiedliwości wyuczyłyście ludzi! jak wiele ciężkich zbrodni namnożyłyście między chrześciany! Aby względów świata nie utracić, wstydzimy się okazać naszą pobożność, aby się ludziom podobać, nie klękamy w kościele, do spowiedzi nie idziemy, posty łamiemy; aby się ludziom podobać żartujemy sobie z wiary i świętych obrzędów, aby przyjaźni ludzi nie postradać, pobłażamy ich swawoli, rozpustę i zbytki ich podzielamy; aby przyjaźń świata pozyskać, poświęcamy nieraz szczęście i pomyślność naszych braci. O względy ludzkie! o podłe względy! jakżesz to wielu z nas Piłatów czynicie! Przebóg bracia moi! dla czegoż chwiejem się tak ciągle między światem a Bogiem? Przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką Bożą. Kto światu koniecznie pragnie się podobać, Chrystusowi podobać się nie może. Nikt dwom panom sobie przeciwnym służyć nie może. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Nie możecie być wiernymi wyznawcami Jezusa i znieważycielami Jego Imienia. Nie możecie kochać świętych obrzędów wiary, i ich wyśmiewać. Nie możecie słuchać słowa Bożego, i onem pogardzać; nie możecie unosić się nad pięknością nauki Jezusowej i jej nienawidzieć. Bóg i szatan nie mogą w jednem sercu wspólnie mieszkać! Ale wiele chrześcian chcieliby dziś istotnie jak Piłat, służbę świata z służbą Boga pogodzić; chcieliby i Chrystusowi się podobać i przyjaźni świata nie utracić. Dziś słuchają mówiącego kapłana, jutro z szyderstwem na ulicy go witają; dziś płaczą i rozczulają się, jutro broją powtórnie; dziś na mszy w kościele, jutro w domu rozpusty; dziś przy stole Pańskim, jutro przy sprośnej biesiadzie; dziś obiecują poprawę, jutro większe jeszcze zbrodnie popełniają. O Piłaci! u was winny

i niewinny Jezus! Wyznajecie jego sprawiedliwość, a sprawiedliwego wydajecie i potępiacie. O bracia moi! nie łudźcie siebie samych! On podział waszego serca, ono rozdwojenie waszej woli zgubi was! W godzinę śmierci bowiem świat od was uciecze, Chrystus zaś nie uzna was za swoich; a ponieważ ani świat was zatrzymać zdoła, ani Chrystus do siebie przyjmie, przeto jako najłatwiejszą zdobycz szatan was posiędzie.

Dla tego bracia! precz rugując z serca on podział woli i jej rozdwojenie między światem a Bogiem do Jezusa Chrystusa szczerze się nawróćmy! Pamiętni na jego wyrok: Królestwo niebieskie gwałt cierpi, i gwałtownicy porywają je, siekierę do pnia przyłóżmy, a z korzeniem wyrwijmy zastarzałe nałogi z serc naszych; całym zapałem mocnej, niezachwianej woli pokutujmy i dobrze czynić zaczynajmy! Oto w ciągu chrześcijańskich wieków inny cale Poncyusz, stojący w zupełnem przeciwieństwie z Poncyuszem Piłatem piękny nam przykład podaje. Poncyusz rycerz de Lavace, pan możny w Aquitanii, prowincyi Francuzkiej, długo okrucieństwami, srogością, napadami i rozbojami swemi był postrachem i biczem całej okolicy. Nagle bojaźń i skrucha nań przypadły. Słońce łaski Bożej mu zaświeciło. Duch bojaźni Bożej zwyciężył rycerskiego dzikiego jego ducha i wygnał go z jego obronnego zamku. Stanowczo przedsięwziął on sobie, za wszystkie swoje jawne zbrodnie, jawną a publiczną uczynić pokutę. Nadaremnie przyjeżdżali doń wszyscy przyjaciele jego, towarzysze dawnych łupieztw i rozbojów, nadaremnie odradzali, śmiali się i szydzili, nadaremnie namawiali, aby się przed całym światem nie wystawiał na pogardę; jako żołnierz odważny, odpowiedział im tak dobitną mową, że zaraz sześciu z nich postanowiło, z nim razem pozostać i w jego ślady wstępować. Bez zwłoki wziął się Poncyusz de Lavace do dzieła. Ażeby szkody, jakie wyrządził, wynagrodzić, rozkazał wszy-

stkie swe dobra na publiczną wystawić sprzedaż, a jeśli kupujący pieniędzy nie mogli nastarczyć, kazał przyjmować bydło, zboże i inne rzeczy odpowiedniej wartości, poczém kilkakrotném, publicznem uwiadomieniem tych wszystkich, co do niego jakąkolwiek mieli pretensję, wezwał, aby się w wielkim tygodniu w jego zamku zebrali. W niedzielę kwietnią udał się do miasta Lodore, rzucił się w obliczu wielkiego mnóstwa ludu biskupowi do nóg, podał mu pismo, na którém cały rejestr swoich grzechów spisał, prosząc go usilnie aby je publicznie przeczytać rozkazał. Jakkolwiek długo wzbraniał się biskup, uledz wreszcie musiał pokornej a usilnej jego prośbie. Kazał więc publicznie jego grzechy odczytać. Piękny skutek onej jawnej spowiedzi zaraz się okazał; bo nie tylko wszyscy prawie obecni do łez się rozczulili, ale wiele z tych, którzy dotąd z fałszywego wstydu, lub z innego niedobrego powodu, albo się wcale nie spowiadali, albo swe grzechy taili, pospieszyli natychmiast w szczerej a dokładnej spowiedzi, od więzów grzechowych się uwolnić. Cóż dalej uczynił rycerz Lavace? Kiedy się już przed całym światem nie za niewinnego, ale za winnego ogłosił, i swoje ręce prawdziwie umył, pospieszył do Pequerolle, swojej ojczyzny, prosił na kolanach o przebaczenie zebranych już tam, niegdyś przez niego pokrzywdzonych, zrabowanych i obrażonych, oddał im wszystko, czego słusznie żądali, obficie nazad, tak, że imię jego, dotąd przedmiotem przekleństw, odtąd z uciechą i podziwieniem wspominane było. Po takiem pojednaniu i wynagrodzeniu cudzej krzywdy, rozdał resztę wszystko co miał, między ubogie, odwiedził z sześcioma swymi towarzyszami pieszo kilka miejsc świętych, i udał się wreszcie z nimi na pustynię. Tu uprawiali niezmordowanie ziemię, użyźnili znaczną jej przestrzeń, i żywili w czasach głodu i drożyzny wielką liczbę ubogich. Tak powoli powstało opactwo Salvanes, w którem Poncyusz godność opata ustawicznie odrzucając, aż do swej śmierci jako braciszek laik Panu Bogu służył.

Obyśmy bracia w ślady Poncyusza tego wstąpili! obyśmy tak, jak on szczerze do grzechów naszych się przyznali, szczerze się ich spowiadali! obyśmy, jak on wszystkie krzywdy, komukolwiek wyrządzone, naprawili! obyśmy jak on aż do śmierci w nieudanej pokucie trwali! Wtenczasby pewnie Jezus, jak jemu i nam przepuścił; jak jego, i nas do swej łaski przyjął. O Jezu! daj aby się tak stało. Amen.

VII.

KAZANIE O MĘCE PAŃSKIEJ.

O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja! (*Thr. Jerm. 1. 12.*)

Dopięła złość ludzka piekielnego zamiaru swego. Piłat groźbami kapłanów i zakonnych doktorów przerażony, przeciw własnemu przekonaniu i sumieniu, przeciw wszelkiej sprawiedliwości i wszelkiemu prawu, wyznając tak uroczyście niewinność Jezusową, potępił i na śmierć skazał Pana wiekuistej chwały. Zaledwie fatalny ogłosił wyrok, wnet ani chwili nie tracąc czasu rzucili się do wykonania jego wszyscy wrogowie Jezusa. Kaifasz i Annasz jeszcze przededniem przygotowali wszystko, czego do okropnego, przerażającego pochodu i do bolesnego, rozdzierającego serce ukrzyżowania było potrzeba. Zaledwie więc ustępując z sądowej stolicy Piłat zdał niewinnego Jezusa na wolę zaślepionego ludu i domagających się krwi Jego kapłanów; wnet wieść złowroga: „Jezus z Nazaretu na krzyżową śmierć skazany“ lotem błyskawicy obiegłszy całe miasto, poruszyła ludną Izraela stolicę. Zbiega się na widowisko od bezbożnych chciwie pożądane Jerozolima cała; występują żołnierze, zgromadzają się katowie i siepacze; wywołują przyboczną straż Piłata; próżnujący gmin zlatuje się z każdej strony; jedni chwytają gwoździe, drudzy młoty i drabiny, inni znowu haki i powrozy, inni jeszcze naczynia

z octem i winem z żółcią zmięszaném. Wszyscy w dzikiej szatańskiej radości cisną się do Jezusa, szyderstwy rozmaitémi witają go, bluźnią, plwają w Jego twarz Boską, szarpią go i znieważają Nigdy świat nie obchodził się tak dziko z żadnym zbrodniarzem na śmierć skazanym, jak się obejszła Jerozolima z potępionym niewinnie na krzyż Zbawicielem. Żaden złoczyńca wydany w ręce sprawiedliwości nie doznał nigdy tyle zniewagi i okrucieństwa, ile ich Pan i dobrodziej rodu ludzkiego od niewdzięcznego, zaślepionego ludu doznał przed swym zgonem A kiedy napastwili się do woli nad niewinnie bolejącym, kiedy swej dzikiej, szatańskiej swawoli i rozpuście zadość uczynili; wtedy wyniesiono krzyż, sromotne a straszne narzędzie śmierci Chrystusowej,

Pan Jezus ujrzawszy krzyż postąpił ochoczo na spotkanie jego. Wyciągając doń zbolałe ramiona swoje, witał go w duchu jako ono od dawna pożądane żywota drzewo, na którém śmierć ludzką miał zgładzić, a życie łaski i zmartwychwstania nam wszystkim zapewnić. A kiedy on krzyż srogi podano Panu, wtenczas przyciskając go czule do swojego serca najczulej ucałował. Ucałował to narzędzie dobrowolnej męki i śmierci swojej, do którego od kolebki tak gorąco wzdychał; ucałował serdecznie ten ołtarz, na którym On sam, ofiarnik i ofiara dobrowolnie pragnął poświęcić się niebieskiemu Ojcu swemu, aby tą całopalną ofiarą niewinnego boskiego życia swego przebłagał zagniewany majestat Boży, aby dobrowolną męką i śmiercią swoją na tym krzyżowym ołtarzu oddał przedwiecznemu Ojcu ofiarę godną Boga, przewyższającą złości przestępstwa ludzkiego, aby zadość uczynił sprawiedliwości Boga, grzech świata zgładził, a zamknięte wrota królestwa niebieskiego upadłemu grzesznikowi otworzył. Już wycieńczona była siła Jezusa; Jego wszakże Ciało było już całe od stóp do głowy ranami pokryte, jego krew Boska już obficie była spłynęła; niebyło w nim zdrowia ani mocy;

a jednak dzika srogość zawziętych nieprzyjaciół Jego nie zna żadnej nad nim litości. Ciężkie drzewo krzyża wkładają na święte, zbolałe i skatowane ramiona Jego. Pan Jezus chcąc nam wszystkim pokazać, jak ochoczo cierpieć pragnie dla naszego zbawienia, chociaż bezsilny, bierze radośnie narzędzie swej śmierci na barki swoje zranione i zsieczone. Rozpoczął się rzewny, rozdzierający serce pochód. Król niezwiędłej, nieśmiertelnej chwały, naczelny wódz i zwycięzki hetman, niosąc sam sobie znamienity sztandar zwycięztwa i chwały, wyruszył z Jerozolimy, niegodnej, aby za jej życie w pośrodku niej położył swój żywot, spiesząc na oną górę, za murami stolicy się wznoszącą, z której zbawienie na świat cały wypłynąć miało. Niosąc krzyż sobie wyszedł Pan Jezus z niewdzięcznego miasta zdążając na ono miejsce, które zwano: Trupiej głowy a po żydowsku Golgotha. (*Joan. 19.*) Ale zaledwie uszedł kroków kilkanaście, omdlały pod ciężarem krzyża upada. Boleśnie uciska ciężar sromotnego drzewa ubóstwione, zranione Ciało. Rany wszystkie się odnawiają, ostre głogi cierniowego wieńca wdzierają się głębiej w najświętszą głowę. Krew świeża, wytryskując z ran licznych a spływając na ziemię, zostawuje ślad okropnego bolesnego upadku. O Jezu bolejący! czyż się nikt z ludzi nie ulituje nad Tobą? czyż nikt przychodząc na pomoc omdlałym siłom Twoim, nie ulży Tobie ciężaru ogromnego krzyża Twojego? O słodki Panie! Ciebie nie ludzkie, ale szatańskie serca otaczają! Widząc Cię upadłego jeszcze bardziej zaciekają się w wściekłości swojej! Siepacze i katowie szarpią powrozami Twe Ciało, Ciało to niewinne biczmi smagają, zmuszają Cię gwałtem, abyś choć bezsilny powstał z miejsca bolesnego upadku Twego, abyś krzyż ciężki wziął na swe barki, abyś go dalej niósł sam sobie na miejsce przeznaczone na stracenie Twoje. Pan Jezus nie otworzył ust swoich, ani użalając się na ludzką zatwardziałość i niesłychaną dzikość siepaczy

swoich nie wyrzekał. Miłość rodu ludzkiego i gorące pragnienie prędkiego odkupienia jego, tęskna żądza spełnienia woli niebieskiego Ojca swego znowu go posiliły. Powstał więc z miejsca, zbroczonego krwią swoją a wziąwszy ciężkie drzewo krzyżowe na swe ramiona dalej iść począł. O mój Jezu! jakiż to wstyd nam, patrząc na Cię tak cierpliwie, tak ochoczo dźwigającego ogromne drzewo krzyżowe, jakiż wstyd nam, którzy przy lada jakiej przeciwności, przy lada jakiem niepomyślnem zdarzeniu, przy najlżejszym nawet krzyżu, włożonym na barki nasze, tak bardzo się niecierpliwimy, tak często wyrzekamy, tak często nawet bluźnimy. O ileż to razy, kiedy cokolwiek dłużej potrwa dolegliwość, kiedy krzyż cokolwiek więcej da się nam uczuć, gniewamy się i sarkamy i to brzemię słodkie, dla zbawienia naszego nam podane; zuchwale z siebie rzucamy. Chrześcijanie! Pan Jezus, chociaż bezsilny, chociaż przez nikogo nie wspomagany, pragnął ochoczo nieść dalej ciężar krzyża swego, niósł go tak długo, dopóki zupełnie nie ustała siła Jego, i nie narzekał; a my nie sami dźwigamy krzyże nasze. On, dobry Jezus dopomaga nam je dźwigać, On łaską swoją nas wspiera. A przecież jeszcze zdają się nam zbyt ciężkie nasze krzyże; jeszcze w cierpieniach naszych skarzymy się na Boga, użalamy się na naszych bliźnich, i radzibyśmy gwałtem zrzucić z siebie ciężar naszego krzyża, aby nas nie tłoczył i nie przyciskał. O bracia moi! czemuż tak pilnie uciekamy od krzyżów? Czemuż tak zuchwale zrzucamy je z siebie? Czyż nie wiemy, że nic bez wiedzy Boga nie dzieje się na ziemi, że nawet jeden włos z głowy naszej bez jego woli nie spadnie, że więc wszelkie cierpienie, wszelka dolegliwość, wszelkie utrapienie i ból wszelki od niego także pochodzą? Czyż więc będziem gniewać się na Boga, najlepszego Ojca, nawiedzającego nas? Czyż sarkać będziemy przeciw temu Panu, który choć biczuje zawsze nie przestaje kochać, a jeśli zacina na ziemi, to pe-

wnie tylko dla tego, aby zbawił w wieczności? Czyż raczej w nawiedzeniach Pańskich nie zawołamy z psalmistą: O jak dobrze mi jest Panie, żeś mnie poniżył, abym się nauczył sprawiedliwości Twoich! (*Ps. 118.*) „Bądź pozdrowion dobry krzyżu, wołał św. Jędrzej, gdy dla Chrystusa na śmierć krzyżową był prowadzony, bądź pozdrowion krzyżu długo wyglądany, troskliwie szukany, gorąco pożądany! weźmij mnie, abyś mnie oddał Panu mojemu!“ O jak potrzeba i nam Chrześcijanie, wstępując w ślady tego ucznia Pańskiego, podobnie wołać w utrapieniach, dolegliwościach i bolach naszych! jak potrzeba witać serdecznie, i serdecznie całować krzyż nam podany, aby krzyż, dźwigany przez nas cierpliwie, oddał nas naszemu Panu.

Powstał słodki Jezus z onego miejsca, na którem upadłszy przelał tyle niewinnej krwi swojej; a obciążony brzemieniem krzyża swego szedł dalej. Ale wycieńczona siła, omdlewające, poranione nogi i wszystko ciało zorane i skatowane iść mu długo nie pozwoliły. Upadając kilka razy, gdy już wreszcie powstać nie mógł, siepacze i wrogowie Jego nie z litości, ale bojąc się, aby na drodze, nim dojdzie do Golgoty nie skonał, pojmali, jak mówi pismo św., (*Luc. 23.*) Szymona niektórego Cyrenejczyka, ze wsi idącego, i włożyli nań krzyż, aby niósł za Jezusem. Szczęśliwyś Szymonie! trzykroć szczęśliwyś, że cię Jezus wybrał, abyś mu na krzyżowej Jego drodze ciężaru krzyża jego ulżył. Ty z poniewolnego nosiciela krzyża Pańskiego, oświecony łaską Zbawcy twojego, któremuś krzyż ciężki dzwigać dopomagał, rychło zamieniłeś się w dobrowolnego ucznia i naśladownika Jego; a dźwigając później już nie zmuszony, ale z własnej woli krzyż słodki wiary Jezusowej, doszedłeś tam, kędy Pan twój i Twórca z krzyża swego wstąpił; tam wiekuistą, najobfitszą nagrodę odbierasz za oną krótką chwilę pomocy, jaką tu na ziemi Panu twemu przyniosłeś.

Szedł cichy i łagodny Jezus, jako baranek niewinny, nie otwierając ust swoich na rzeź okropną. Szedł pośród tysiącznych naigrawań i sromotnych zniewag, w ciągu bolesnej drogi krzyżowej zadawanych sobie. Cierpliwie i ochoczo znosząc je wszystkie zdawał się w duchu powtarzać sobie psalmisty słowa: Dla ciebie Panie znosiłem urąganie, zelżywość okryła oblicze moje. Stałem się obcym braci mojej, i cudzoziemcem synom matki mojej. (*Ps 68.*) Jako dziwowisko stałem się mnogim. (*Ps. 70.*) Stałem się im przypowieścią. (*Ps. 68.*) Szła też za nim, jak zwykle przy podobnych bywa zdarzeniach, wielka rzesza ludu. Ale współczucia i litości nikt nie okazywał. Gmin ślepy, oszukane pospólstwo biegło jak szalone cisnąc się tłumnie, aby widowiskiem rzadkiem nasycić swe oko. Kapłani zawistni i doktorowie zakonu tryumfując szatańską radością, że pożądanego celu dopięli biegli także wszyscy, aby na krzyżu zawieszonemu już Panu jeszcze nie dać spocząć aby i tam jeszcze ostatnie Jego chwile okropną zatruć goryczą. Tylko kilka niewiast wiernych Zbawcy swemu, a odważniejszych niż sami uczniowie Pańscy, nie podzielały dzikiej piekielnej radości zwiedzionego motłochu i zapalczywych wrogów Jezusowych. I owszem wierząc w Jego bóstwo i uznawając niewinność Jego, oddawały mu jawnie świadectwo swej wiary. Pośród rzeszy wielkiej szły one także za Jezusem, płakały go i lamentowały. Zbawiciel nie wziął im za złe ich lamentów i płaczu, i owszem zdał się z serca dziękować im za ich współczucie, za ich odważne, nieustraszone męztwo w wyznaniu niewinności swojej w obec tysiąca zapalczywych wrogów, kiedy w ciągu całej krzyżowej drogi, nie otwierając do nikogo boskich ust swoich, do nich samych tylko przemówił. Ale chcąc oraz przypomnieć jeszcze zapamiętałemu ludowi zaślepienie jego, że odrzuciwszy Boga, Twórcę swego, na haniebne drzewo go wbija; chcąc straszny sąd Boski za oną, niesłychaną zbrodnię bogobójstwa wszystkim obecnym

żywo przywieść przed oczy, obróciwszy się do płaczących niewiast rzecze im: Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie, i nad synami waszymi! Albowiem ci oto przyjdą dni, w które będą mówić: Szczęśliwe niepłodne, i żywoty, które nie rodziły, i piersi które nie karmiły. Tedy poczną mówić górom: Padnijcie na nas! a pagórkom: Przykryjcie nas! Albowiem jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchém będzie? Jakoby powiedział Córki moje! przestańcie płakać nademną. Ja na zabicie idę niewinny, bo sam dobrowolnie za ród ludzki cierpieć i umrzeć chciałem. Dobrowolna śmierć moja będzie pociechą i radością wielu. Wiele w imię moje wierzących będą błogosławić onę chwilę gorzkiej krwawej męki mojej i krzyżowej mej śmierci; bo w niej źródło łaski i zbawienia najdą. Nie płaczcie więc nademną! Ale płaczcie same nad sobą i nad synami waszymi! Płaczcie nad tym ludem, z którego jesteście, do którego jako siostry i matki należycie! płaczcie nad tym zaślepionym, w złości aż do końca zatwardziałym ludem; bo on zapoznał czas nawiedzenia Pańskiego, on Barabbasza, mordercę uwolnił a mnie Pana i Boga i Zbawcę swego odrzucił i potępił! Płaczcie nad tym ludem, który broczy swe ręce we krwi Ojca swego, który na sromotne drzewo wbija Pana wiekuistej chwały! Płaczcie nad nim, a nie dajcie się utulić! Bo rychło sąd ciężki i straszna pomsta Boża za niesłychaną zbrodnię bogobójstwa go nawiedzą. Przyjdą dla niego dnie gorzkie, dnie opłakane, dnie płaczu i jęku i narzekania i biedy! Szczęśliwe będą wtenczas niepłodne i żywoty, które nie nosiły, i piersi, które nie karmiły. Od strachu i bojaźni wtenczas wszyscy schnąć będą! I w rozpaczy swojej zawołają na góry: Padnijcie na nas i zasłońcie nas od gniewu Bożego! a pagórkom rzeką: Przykryjcie nas, abyśmy nie widzieli pomsty Bożej! Albowiem jeźli na zieloném drzewie to czynią, cóż na suchem będzie? Jeśli ja, najpiękniej-

szy kwiat zieleniącego się zawsze drzewa niewinności, doskonałości i wszystkich cnót świętych tak zwiędnąć, tak uschnąć i opadać muszę, a to nie dla moich przewinień i grzechów, których i cień nawet nigdy mnie przyćmić nie mógł, ale dla złości i nieprawości rodu ludzkiego; jeśli Ojciec przedwieczny mnie, jednorodzonemu Synowi swemu dla waszych grzechów nie przepuścił, ale tak ciężko tak boleśnie cierpieć przykazał, cóż z wami będzie? Cóż się stanie z suchem drzewem? Cóż będzie z wami coście przyczynę dali krzyżowej śmierci mojej? Jakąż karę, jakąż pomstę Bożą odniesiecie wy, co z natury będąc suchem drzewem, z natury synami gniewu i niełaski Boga, przeznaczonemi na śmierć i potępienie, zapoznaliście Pana i Zbawcę waszego, odrzuciliście największego dobrodzieja przynoszącego wam żywot i zbawienie, i sami zuchwale zbawiającą rękę odepchnęliście od siebie?

Chrześcijanie! grzechy to nasze na straszną Golgotę prowadziły Pana; grzechy to nasze do ostatniej kropli wysączyły krew przenajświętszą z boskiego ciała Jego; grzechy to nasze na sromotny krzyż wbiły jednorodzonego Syna Bożego! Gdyby człowiek był nie zgrzeszył, gdyby się był nie sprzyniewierzył Bogu swemu, i drzwi królestwa wiecznego przed sobą nie zamknął, nie potrzebaby było tak ciężkiej zniewagi, tak okropnych katuszy ponosić Synowi Boskiemu. Ale Bóg nas kochał, Bóg pomimo odwrócenia naszego i ciężkiego upadku naszego nie chciał zguby naszej. A ponieważ inaczej nie mogła być zgładzona ciężka wina nasza, ponieważ inaczej nie mógł być darowany grzech nasz zuchwały, jedno aby sam Bóg w ludzkiem ciele zadość uczynił sprawiedliwości Bożej; przeto najmilszy Syn przedwiecznego Ojca zstąpił z nieba na ziemię; jako Bóg człowiek cierpiał i umarł za nas, aby i doskonale zapłacił dług Bogu, przez nas zaciągniony, i uwolniwszy nas od śmierci i zguby wiekuistej żywot łaski i zbawienia nam wszystkim przywrócił. Co my

zasłużyli, On to wycierpiał; co my przewinili, On na niewinnem ciele swem poniósł. On zranion jest za nieprawości nasze, mówi prorok (*Isa. 53.*) On starty jest za złości nasze; karność pokoju naszego na nim, a sinością Jego jesteśmy uzdrowieni. Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, a Pan włożył nań nieprawości wszystkich nas. Prawdziwie choroby nasze On nosił, a boleści nasze On odnosił. Nasza duma poniżyła Jezusa, nasze nieposłuszeństwo uczyniło go posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej; nasze oszukaństwa i zdrady wydały go zdradliwie, nasze łakomstwo zaprzedało go; nasze niebaczne obmowy i podłe oszczerstwa oczerniły go, nasze niesprawiedliwe sądy go potępiły, nasza lubieżność ubiczowała go, nasza pycha i próżność koronę z ciernia włożyły na skroń Jego; nasze zbytki obnażyły go, nasza zarozumiałość obłąkanym go ogłosiła, nasze bluźnierstwa i wyrzekania krzyż ciężki na ramiona jego włożyły; nasze obżarstwa i pijaństwa żółcią i octem go napoiły, nasza zatwardziałość ręce i nogi jego przebodła; nasz upor i zuchwałość nasza potargały święty, niewinny Jego żywot! Sprawiedliwie zatem wołał Zbawiciel do niewiast płaczących go i lamentujących: Nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi! O bracia moi! wy coście przyszli dziś za was umarłemu Jezusowi hołd złożyć w grobie; wy, co może łzą rzewną współczucia i litości płaczecie dziś nad bolejącym waszym Panem, do was jak niegdyś do niewiast Jerozolimskich woła dziś także słodki nasz Jezus: Nie płaczcie nademną, ale nad sobą płaczcie i nad grzechami waszymi! I nasze grzechy bracia domagały się krwi niewinnej Pana! i nasze grzechy wołały do Piłata: Ukrzyżuj! ukrzyżuj Jezusa! i nasze grzechy niemiłosiernie przybijały do krzyża Zbawiciela i nasze grzechy rozdzierały Jego ręce i nogi, i nasze grzechy targały Jego żywot, i nasze grzechy włócznią rozdzierały Jego serce!

Czyż więc nie zapłaczemy dziś gorzko nad sobą? My to bracia podnieśliśmy ręce nasze na niewinnego Jezusa! My targnęliśmy się na naszego Ojca! my ręce nasze we krwi Boga człowieka zbroczyliśmy! Czyż będziemy dalej kochać się w grzechach? Czyż tych zbójców i morderców Zbawiciela naszego będziem dalej pielęgnować w naszych sercach? Ach bracia moi! Jeśli na zielonem drzewie to uczynili, cóż na suchem będzie? Jeśli za nasze grzechy tak sromotnie potrzeba było umrzeć Synowi Bożemu, cóż z nami będzie, jeśli brojąc dalej i z jednej zbrodni w drugą się popychając, nie przestaniemy wywoływać na się sprawiedliwości i strasznej pomsty sędziego świata? Ci co raz są oświeceni, mówi apostoł, i skosztowali daru Ducha św. i znowu upadają, ci na pośmiewisko mają Syna Bożego, ci go na nowo w sercu swojem krzyżują! Nie pozostaje takim nic innego, tylko straszliwe jakieś oczekiwanie sądu i żarliwość ognia, która pożre przeciwniki. O grzesznicy! żyjący lata długie w obrzydłych nałogach, czyż się nie zalękniecie sądów Boga? Upornym nałogiem waszym wywołujecie codziennie na śmierć Zbawiciela, codziennie rany i bole Jego odnawiacie! Ażaliż Pan będzie długo znosił taką zniewagę? ażaliż do odpowiedzialności was nie przywiedzie? O bracia, nie igrajcie z miłosierdziem Bożem! Straszna bowiem rzecz, wpaść w ręce zagniewanego Boga żywego! Dziś postanówcie zerwać przymierze z nałogami waszemi; dziś szczerze a na zawsze nawróćcie się do Boga, który za was cierpi i umiera! Dziś płacząc rzewnie nad sobą i grzechami swymi postanówcie najmocniej, nigdy więcej nie wracać do nich, nigdy więcej Boga nie obrażać!

Szedł Zbawiciel Boski na Kalwaryą, a z nim wiedziono także dwu złoczyńców, aby je stracono. Skoro przyszli na miejsce wskazane natychmiast dali Jezusowi pić wino z żółcią zmieszane. A Pan gdy skosztował nie chciał pić. Skosztował słodki Jezus brzydkiego, obmierzłego napoju, aby co

do litery wypełnił proroctwo; aby nam pokazał, że nawet gorzką, obrzydliwą żółcią dla zbawienia naszego nie wzgardził; ale napoju onego pić nie chciał, aby całą przytomnością ducha aż do końca cierpiał i umierał; aby całą trzeźwością umysłu on sobie w ogrojcu podany kielich aż do dna wychylił. Stanął już Jezus na strasznej Golgocie; na miejscu jednem Kalwaryjskiej góry stanął najwyższy Arcykapłan nowego przymierza; stanął wieczny pośrednik i pojednawca z Bogiem rodu ludzkiego, aby na górze spełnił błagalną ofiarę za okup grzechów całego świata, aby na górze grzesznikowi zbawienie wyjednał. Na górach wszakże od dawna wielkie, okazałe cuda wykonywał Pan Bóg. Na górach ocalił ród ludzki. Na górze przez Mojżesza mówił do Izraela; na górze Synai dał mu przykazania. Na górze Pan Jezus ośm błogosławieństw ogłosił światu. Na górze Tabor się przemienił. Na górze oliwnej przed swą męką się modlił. Na górze także chciał umrzeć na krzyżu. Jako Abraham, chcąc Syna swego Izaaka ofiarować Bogu wstąpił na górę, tak też przedwieczny postanowił Ojciec, aby Syn Jego jednorodzony krwawą ofiarę życia swojego za okup całego rodu ludzkiego na Golgocie spełnił. O Golgotho! o Kalwaryo! Cóż mam myśleć o tobie? Czyliż dla zabójstwa Syna Bożego, dokonanego na tobie mam cię przeklinać? czyliż mam ci życzyć, aby ani rosa, ani deszcz nie padały na cię? Czyliż raczej jako fundament naszego zbawienia mam cię czcić, całować i błogosławić tobie? Szczęśliwaś zaiste góro, co tak zaszczytnym przywilejem nad wszystkie inne góry celujesz! O góro najgodniejsza na wierzchołku wszystkich gór być umieszczona! Na tobie urodziło się zbawienie nasze; na tobie krwawa okupu naszego ofiara śmiercią Zbawiciela się wykonała! O błogosławiona Golgotho którą Pan wybrał, ażeby z ciebie od wszystkich był widzianym, który za wszystkich umierał. Tę górę obrał Pan Jezus, na której podług zdania wielu pobożnych pierwszego ojca naszego Adama czaszka by-

na krzyżu umiera. Tu, tu do tej góry zwróćcie oczy wasze wszystkie dzieci Adamowe, tu umierającego Zbawcę i Ojca waszego obaczcie, tu się nauczcie, jak wiele winni jesteście Temu, który za was cierpi i umiera nie gdzie indziej, jeno na grobie pierwszego ojca waszego, aby na grobie tego, który was zgubił, On, Adam drugi a zacniejszy na nowo was odszukał aby na tym grobie żywot wieczny wam wysłużył, iżbyście wiedzieli, że odtąd do Niego tylko samego należeć macie!

Gdy tedy Pan Jezus stanął na Golgocie, na miejscu, które zowią trupiej głowy, tam go ukrzyżowali. (*Luc 23.*) Krótkiemi słowy zamyka Ewangielista wielką tajemnicę. Gwałtowny ból serca i wielkość niewymownej rzeczy nie pozwoliły mu więcej napisać; trzema słowy opowiada całe okropne zdarzenie ukrzyżowania Boga Twórcy świata. „Tam go ukrzyżowali.“ Ty ale Chrześcijaninie pójdź w duchu na Golgotę; okiem wiary przypatrz się tam Jezusowi twemu! Oto zaledwie stanął Pan na miejscu stracenia, zaledwie wina z żółcią zmieszanego skosztował, wnet rzucili się nań jako lwy rozjuszone Jego oprawcy; zdzierają szaty z Jego Ciała Boskiego, odrywają przyschłe do ran odzienie; gwałtownie uderzają Panem o sromotne drzewo, powrozami krępują Jego ręce i nogi do krzyża, wyciągają ze stawów zbolałe kości. Katowie dzicy jako wściekli szatani podnoszą prawice, ciężkiemi młoty uderzają raz po razu; łoskot okropny rozlega się po Golgocie! Już rozdarte ręce i nogi, już strumienie obfite krwi wytrysły spływając po skalistym gruncie Kalwaryi! Nareszcie podnoszą w górę z ofiarnym barankiem drzewo krzyżowe, i gwałtownie niemiłosiernie wbijają w skałę. O sceno okropna! o widowisko aż dotąd nigdy nie widziane! Bóg i Twórca całej przyrody, dobrodziej rodu ludzkiego jako zawołany zbrodniarz zawieszony na krzyżu! A z nim ukrzyżowali także dwu łotrów, jednego po prawej, a drugiego po lewej stronie Jego,

a po środku Jezusa. I wypełniło się pismo mówiące: Z złośnikami jest policzon. (*Isa 53.*) Napisał też Piłat i tytuł i postawił nad krzyżem. A było napisano: Jezus Nazareński Król Żydowski. Ten tedy tytuł czytało wiele żydów, iż blisko miasta było miejsce, gdzie był ukrzyżowan Jezus. A było napisano po żydowsku, po grecku i po łacinie. Mówili tedy Piłatowi najwyżsi kapłani żydowscy: Nie pisz, Król Żydowski, ale iż on powiedział: Jestem Król Żydowski. Ale Piłat nagle z wahającego się, niestałego zmiennika nabierając woli stanowczej odparł ich od sądowej stolicy swojej, mówiąc: Com napisał, napisałem. (*Joan 19.*) Tak z woli Boga został napis i tytuł na krzyżu, który się istotnie Chrystusowi należał. Był on albowiem rzeczywiście Królem, Królem wiecznego Królestwa, Bożego, Królem nietylko żydów, ale i wszystkich narodów, Królem i Panem i sędzią całego świata. O nim to dawno psalmista śpiewał: (*Ps. 2.*) A jam jest postanowion od Boga Królem nad Syonem, górą świętą jego, opowiadając przykazania jego. Do niego Pan mówił: Tyś jest Synem mom, jam ciebie dziś zrodził. Żądaj odemnie, i dam ci pogany dziedzictwo twoje a osiadłość twą kraje ziemi. Będziesz je rządził laską żelazną, a jako naczynie garncarskie pokruszysz je. O nim to dawno prorokując wołał! (*Ps. 23*) Podnieście książęta bramy wasze, i podnieście się bramy wieczne i wnijdzie Król chwały. Któryż to jest Król chwały? Pan mocny i możny, Pan możny na walce, Pan zastępów, tenci jest Król chwały. My Chrześcianie poddani tego króla! Czyż pamiętamy, że Król ten nasz na krzyżu wstęp nam do królestwa swego wysłużył? Czyż pamiętamy, że innej drogi do królestwa, Jego nie ma, tylko droga krzyża? Kto nie zaprze samego siebie i nie idzie za Chrystusem, nie może być uczniem Jego. Kto ciała swego z pożądliwościami swemi nie ukrzyżuje, kto świata i czarta się nie zaprze, takiemu Pan do królestwa swego wstępu zabroni. Nie przez rozkosze

i zbytki światowe, ale przez dobrowolne umartwienie i zaparcie samego siebie i szczerą pokutę trafia się do pociech wiekuistej chwały.

Zaledwie krzyżownicy Pana dopełnili okropną swoją robotę, zaledwie wbiwszy na sromotne drzewo podwyższyli Jezusa między dwoma łotrami, wnet zasiadłszy u stóp krzyża Jego poczęli się dzielić pożądaną zbobyczą. „Żołnierze, mówi pismo św., (*Joan. 19.*) gdy go ukrzyżowali wzięli szaty Jego, i uczynili cztery części, każdemu żołnierzowi część; wzięli też i suknię. A była suknia nie szyta, od wierzchu cało dziana.“ Była to suknia, ręką przeczystej dziewicy Maryi, jako upominek drogi miłemu Synowi swemu zrobiona. Żal było krzyżownikom pańskim krajać tę suknię. Mówili tedy jeden do drugiego: Nie krajmy jej, ale rzućmy o nią losy, czyja ma być? Iżby się wypełniło pismo mówiące: Podzielili sobie szaty moje, a o suknię moją los rzucili.

Suknię Jezusa Chrystusa nie szytą, od wierzchu całodzianą, niech mi wolno będzie moi wierni, nazwać z Ojcami św., czystą, niepokalaną oblubienicę Chrystusową, Jego święty kościół. Z natury swojej, z woli i postanowienia założyciela swego jest on niepodzielnym. Jednym jest w głowie, jednym w nauce, jednym w Sakramentach świętych; kto tę jedność targa, ten suknię nieszytą Chrystusa kraje, ten okrutniej od krzyżowników Pańskich sobie postępuje. Ujrzał był niegdyś św., Piotr Alexandryjski Zbawiciela swego w rozdartej sukni a gdy się spytał, coby suknia ona na tyle części podarta oznaczać miała, usłyszał od Jezusa taką odpowiedź: Aryusz, bluźnierca Bóstwa mego, tę suknię moją którą jest mój kościół tak poszarpał. O ileż to podobnych Ariuszów w ciągu wieków chrześciańskich nielitościwie szarpało suknię Chrystusową? Ileż to kacerzy i fałszywych proroków, uwodząc za sobą tysiące oszukanych rozdzierało wnętrzności matki kościoła! Ileż to dumnych, nadętych synów tego świata, for-

mując nowe wiary i wynajdując nowe nauki targało świętą, niepodzielną jedność nauki i wiary Zbawiciela! A katolicy oni, którzy do dziś dnia jeszcze z imienia tylko dziećmi kościoła, przeciw kościołowi Bożemu otwierają swe usta, jego naukę świętą i nieomylną z zarozumiałości i głupoty swojej wyśmiewają, jego obrzędy pomiatają, jego sługami gardzą czyż nie rozdzierają oni nieszytej sukni Chrystusowej? czyż oni jej nie szarpią i na tysiączne części nie dzielą? O okrutnicy, wścieklejsi od samych krzyżowników Jezusowych! tamtym żal było krajać suknię Pańską, wy bez litości ją rozrywacie! Cóż wam Jezus uczynił, że tak dziko z nim się obchodzicie, że Jego niepodzielną suknię na Jego własnem Ciele rozdzieracie? Cóż przeciw wam kościół, matka wasza wykroczyła, że jej wnętrzności szarpiecie? Ach pomnijcie na straszny sąd Boży, a wstydząc się niewdzięczności waszej, dziś u stóp krzyża za was umierającego Jezusa przyrzeczcie, że odtąd wiernymi pokornemi dziećmi oblubienicy Jego kościoła ś. katolickiego będziecie; że odtąd żywą wiarą, gorącą miłością i nie udawanym przykładem wszystkich cnót świętych obwiążecie i zagoicie one wszystkie ciężkie a bolesne rany, jakieście dotychczasową obojętnością waszą, szyderstwami i bluźnierstwemi waszemi matce waszej kościołowi zadali.

Wisiał Pan pośród nieba i ziemi na sromotnem drzewie. Jako skorupa wyschła siła Jego, do podniebienia przysechł spragniony język, krew obficie spływała z Jego ran boskich; życie widocznie z każdą chwilą nikło. Oczy zapadłe, twarz wyniszczona, usta zsiniałe i wyschłe, głowa zwieszona, cierniem skroń podarta, całe ciało, jakby jedna rana krwią spiekłą zaschłe, smutny, bolesny, rozdzierające serce przedstawiały widok. Któżby łzą krwawą nie zapłakał nad takim bolejącym? O! serca żydów litości nie znały, oko ich płakać nie umiało! Nieprzyjaciele Jezusa ujrzawszy go na krzyżu podnieśli szyderczy, piekielny tryumf, na krzyżu jeszcze

nad Jezusem pastwić się rozpoczęli. „Hej, co rozwalasz kościół Boży, (*Math.* 27) wołali jedni, a za trzy dni zasię go budujesz, zachowaj sam siebie, jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża!“ Drudzy znowu a najbardziej przedniejsi kapłani z doktorami i starszymi naigrawając wrzeszczeli: Inszych zachował, sam siebie zachować nie może? Jeśli jest Król Izraelski, niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy Jemu. Dufał w Bogu, niech go teraz wybawi, jeśli chce, bo powiedział, że jest Synem Bożym. Już przyroda nie mogąc znieść dłużej niesłychanej zbrodni poczęła się smucić. Słońce nie mogąc patrzeć dalej na niewypowiedziane męki Twórcy swego zakryło swoje oblicze. Około południa stała się ciemność wielka po wszystkiej ziemi trwająca przez trzy godziny, tak że Dyonizy św. Areopagita, będąc jeszcze poganinem, ujrzawszy w Athenach to nadzwyczajne zjawisko zawołał: Albo Bóg, Twórca przyrody cierpi, albo machina świata się rozpadnie; ale żydowie nie wzruszeni tym płaczem i lamentem natury nie przestają urągać Zbawicielowi na krzyżu. Pan Jezus znosi cierpliwie bluźnierstwa, urągania i szyderstwa swych wrogów. Gdy mu złorzeczą, nie złorzeczy, gdy go przeklinają, nie przeklina; ale podniosłszy oczy rzewne w niebo, otwiera wyschłe, spragnione usta, modli się do Ojca i woła: Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią! O chrześcijaninie! staw się tu pod krzyżem konającego Boga twego! tu posłuchaj słów ostatnich testamentu pięknego Zbawiciela twego. Słowa te Jego głęboko wyryj na sercu twojem: Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią! Oto pierwsze słowo. O jakże wprost potępia twoją zawziętość, twoją chęć zemsty nad nieprzyjaciółmi, twoje spory i gniewy. Patrz mój bracie! Jezus twój odpuszcza mordercom i katom swoim. Jezus za mordeców i katów się modli. A ty za lada słowo, za lada uszczypliwy wyraz, zapalasz się gniewem. Za doznaną krzywdę nie dajesz się przebłagać, póki się nie pomścisz nad wrogiem twoim. Ach wstyd!

wstyd bracie gniewać się i przeklinać! wstyd w zemście szukać zagojenia rany. Wstyd wam bracia, co lata długie stronicie od siebie, odwracacie od siebie twarze wasze! Ach tu pod krzyżem podajcie sobie pojednawcze dłonie, tu odpuście sobie choćby najcięższe winy, kiedy Bóg wasz zbójcom i katom swoim odpuszcza i za nich się modli.

Nie dość jeszcze wycierpiał Syn Boży od zawistnych, śmierci Jego pragnących nieprzyjaciół; z tych nawet, co z nim razem wisieli, dwóch łotrów bluźnił go jeden mówiąc: Jeśliś Ty jest Chrystus, wybaw sam siebie i nas! Ale drugi już łaską Bożą wewnątrz oświecony, sfukał zatwardziałego, w samej śmierci jeszcze urągającego Bogu, towarzysza niedoli swojej: Ani ty Boga się boisz, rzekł mu, gdyżeś tejże kaźni podległ. A myć sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki odnosimy; lecz ten nic złego nie uczynił. I mówił do Jezusa: Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego. A Jezus mu rzekł: za prawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju. O słodkie słowo! któregoż grzesznika serca nie pocieszysz? O słowo litości i niewymownego miłosierdzia boskiego! jakąż otuchą napełniasz duszę moją! Dziś ze mną bedziesz w raju! Któż tak przebacza, któż tak winy gładzi, któż łzę serdeczną skruchy tak hojnie, jak Jezus nagradza? Szczęśliwyś Dyzmasie, nawet na krzyżu za rozliczne zbrodnie powieszony bardzoś szczęśliwy! Któżby nieżądał umierając usłyszeć z ust samego Pana one piękne słowa, jakieś ty usłyszał: Dziś ze mną będziesz w raju. A przecież, chociaż nieomylnym wyrokiem Zbawiciela zbawienie twoje zapewnione, chociaż w liczbie Świętych niechybnie jesteś umieszczonym, przecież kościół matka nie obchodzi uroczystości żadnej ku czci twojej! Dlaczegoż bracia kościół nie święci uroczyście pamięci Dyzmasa? A gdy Magdalenę i tyle innych nawróconych grzeszn ków tak radośnie wysławia, dla czegoż tylko nawróconego na krzyżu łotra uroczystej czci nam nie przyka-

zuje? Kościół moi wierni, pamięci Dyzmysa uroczyście nie święci, nie dla tego, że on nawróconym jest grzesznikiem, ale dla tego, że był grzesznikiem, który się aż w godzinę śmierci dopiero do Boga nawrócił. Cześć Świętych w tym celu bowiem jest przykazana, abyśmy ich piękny przykład naśladowali; Dyzmas atoli niema za wzór naśladowania nam służyć. Kościół chcieć nie może, abyśmy w jego ślady wstępywali, i dopiero w godzinę śmierci się nawracali do Boga. Nie bracia moi! takiej nauki kościół nie ogłasza i owszem potępia on i uroczyście wyklina ono fałszywe zdanie synów tego świata, jakoby można na świecie ciągle broić i grzeszyć, ciągle pokutę i nawrócenie odwlekać, a tą jedną myślą się pocieszać: Jak śmierć nadejdzie, nawrócę się do Boga; zawołam jak on łotr: Panie pomnij na mnie! a Bóg mi przepuści i przyjmie mnie do siebie, jak przyjął łotra. O Chrześcianie nie łudźcie się podobną myślą! Dzieje kościoła niewiele przytaczają przykładów podobnych, niewiele Dyzmasów, na łożu śmierci, nawróconych do Boga wyliczają. Przeciwnie, kto w życiu gardzi Bogiem, gardzi nim najczęściej i w godzinie śmierci, a odwlekający w życiu ciągle pokutę, bez pokuty najczęściej umierają. „Jeżeli kto w ostatnim momencie słabości swojej, mówi św. Ambroży, blisko już przed śmiercią, do pokuty się skłania i spowiada się, nie odmawiam mu rozgrzeszenia, o które prosi, ale nie śmiem twierdzić, że on szczęśliwie, z tego świata schodzi. Nie utrzymuję tego, nie przyrzekam, nie obiecuję, ponieważ was łudzić nie chcę“. O bracia moi! wy, co tak nieustannie łudzicie siebie samych, a odwlekając z dnia na dzień spowiedź i nawrócenie się wasze do Boga, obiecujecie sobie ciągle, że w godzinie śmierci nawrócicie się do Boga, ach weźmijcie sobie proszę do serca te słowa Ambrożego ś.; a pomni na to, że przy nieustannej niepokucie i zatwardziałości serca waszego, owa chwilowa wasza pokuta na śmiertelnem łożu nie usprawiedliwi was w obec Boga, zaprze-

tańcie dalej urągać miłosierdziu Boskiemu! Dziś, dziś za życia i dobrego zdrowia nawróćcie się do Boga, aby pokuta wasza bojaźnią śmierci nie była wymuszona, aby pokuta wasza dobrowolna a szczera przebłagała gniew boski, i drzwi miłosierdzia boskiego wam otworzyła.

Zalegały grube ciemności widnokrąg. Słońce przez trzy godziny zdawało się płakać cierpiącego Twórcę swego, i smutném zasępioném obliczem swojém oskarżać czarną ludzką niewdzięczność. Około dziewiątej godziny, wedle rachuby naszej, trzeciej z południa, Pan Jezus podniósłszy głos w niebo zawołał: Eli, Eli, lamazabachtani! to jest: Boże mój! Boże mój! czemuś mnie opuścił. Nie chcieli bezbożnicy otaczający krzyż Pański zrozumieć głosu ciężkiego bolu i niewymownego udręczenia serca, z jakiem Zbawiciel Ojcu tylko swemu niebieskiemu się skarżył, nie jakoby narzekał na okropne swoje katusze, ale dla tego, aby grzesznikowi okazał, jak dla jego złości Syn nawet Boży od najmilszego Ojca swego musiał doznać opuszczenia; oni usłyszawszy głos Jego poczęli mu naigrawać. Eliasza ten woła, mówili jedni; inny pobieżawszy wziął gąbkę, napełnił ją octem, włożył na trzcinę i dał mu pić. Inni znowu mówili, zaniechaj patrzajmy jeźli przyjdzie Eliasz aby go wybawił. (*Math. 27.*) Ale już zbliżyła się chwila śmierci Zbawiciela świata. Słońce jakby już dość napłakawszy się nad czarną niewdzięcznością wrogów Chrystusowych, chciało się ucieszyć wraz ze wszystkiemi sprawiedliwémi, wyglądającémi tęskno okupienia rodu ludzkiego, że się zbliża chwila pożądana dopełnienia błagalnej ofiary za grzechy świata, odsłoniło naraz twarz swoją, i jasném obliczem pojrzało znowu na ziemię; jasném, pogodném obliczem chciało widzieć konającego Pana i Twórcę swego. Pan Jezus spojrzał z krzyża na ziemię Na ziemi wszakże zostawiał jeszcze ukochaną swą matkę. Do niej tęskniło Jego serce, nią w ostatniej chwili skonu swego się troszczył. Marya stała

podle krzyża. Ona aż dotąd w niewymownym żalu i rodzierającej serce boleści szła za Jezusem wszystkimi śladami Jego krwawej, boleśnej męki Teraz stoi pod krzyżem; krzyża nie odstępuje, póki drogiego ciała Syna swego z niego nie zdejmie, póki je do macierzyńskiego łona swego nie utuli. Gdy tedy ujrzał Jezus ukochaną matkę, której serce miecz boleści przenikał, i ucznia, którego miłował stojącego, rzekł matce swojej: Niewiasto! oto Syn twój. Potém rzekł uczniowi: Oto matka twoja! I od onej godziny wziął ją uczeń na swą pieczę. Smutna wprawdzie dla Maryi zamiana; miasto nauczyciela odbiera ucznia, miasto Pana sługę, miasto Boga człowieka miasto Jezusa Jana. Ale jakże pełna pociechy dla nas! Niewiasto oto syn twój! Janie, oto matka twoja! W tych słowach Marya nam za matkę dana, my dziećmi Maryi się stali. Jakież szczęście nasze! Nędzne i na ten padoł wygnania i płaczu porzucone dzieci Adama mamy matkę w niebie, matkę umiejącą się litować nad niedolą naszą! Pod krzyżem Syna za dzieci nas przyjęła; pod krzyżem w boleściach porodziła nas sobie. Do niej więc Chrześcianie w uściskach naszych, do niej w utrapieniach i bolach! Marya to matka nasza, testamentem Jezusowym nam za matkę dana! Nie odepchnie nas ta matka od siebie Cierpiała ona tyle dla zbawienia naszego, cierpiących nas przyjmie łaskawie, jeśli wiernie do jej macierzyńskiej opieki cisnąć się będziem! — Już do dna wychylił Pan kielich goryczy dla zbawienia naszego; jeszcze ostatek gorzkiego napoju tego miał połknąć. Jeszcze się miało całkowicie wykonać pismo: Dali żółć na pokarm mój, a w pragnieniu mojém napawali mnie octem. Aby się tedy wykonało pismo rzekł: Pragnę. I było tam naczynie postawione, octu pełne. Żydowie tedy gąbkę pełną octu obłożywszy Izopem podali do ust Jego Pan Jezus wziąwszy ocet zawołał: Wykonało się. — Już się wykonało wszystko, co prorocy Pańscy, Duchem Bożym natchnieni o nim

przepowiadali: już sprawiedliwości Boskiej uczyniono zadość; już przebłagany zagniewany majestat Boży za grzechy ludzkie; już grzechy świata zgładzone. Rychło drzwi nieba otworzą się sprawiedliwym, oczekującym odkupienia swego. Pan Jezus podniósł oczy w niebo, a dziękując Bogu za dokonane dzieło odkupienia rodu ludzkiego, całą siłą Ducha, rozstającego się z ubóstwioném Ciałem zawołał: Ojcze w ręce Twoje polecam ducha mego! A skłoniwszy głowę Najświętszą skonał. Skonał Pan i dobrodziej rodu ludzkiego! Umarł wszechmocny Twórca przyrody całej! I rozdarła się natychmiast zasłona kościoła Jerozolimskiego, rozdzielająca święte świętych od drugiej części świątyni, jakoby chciała zaślepioną Izraela stolicę nauczyć, że już najwyższy Kapłan wszedł z własną krwią swoją do wiecznego, nie uczynionego ręką przybytku Pańskiego, że już stary zakon zniszczony, a nowy krwią Boga Człowieka ustanowiony. I zadrzała ziemia, jakby się wzdrygała, że nogi Bogobójców jej się dotykają, i porozpadały się skały, jakoby w rozpadlinach swoich żywo pogrzebać chciały morderców Jezusowych. I groby się otworzyły, i wiele ciał świętych, którzy byli posnęli, powstało. I wyszedłszy z grobów po zmartwychwstaniu Jego, weszli do miasta świętego, i ukazali się wielom. A setnik i ci co z nim byli strzegąc Jezusa, ujrzawszy to, co się działo, zlękli się bardzo mówiąc: Zaiste ten był Synem Bożym.

Wieczór piątkowy się zbliżał: Słońce chyliło się ku zachodowi swemu. Żydowie tedy, ponieważ był dzień przygotowania, aby na szabbat nie zostały ciała na krzyżu, (albowiem był wielki on dzień szabbatu) prosili Piłata, aby połamano golenie ukrzyżowanych, a zdjęto je z krzyżów; poszli tedy żołnierze, a pierwszego złamali golenie i drugiego, który z Jezusem był ukrzyżowan. Lecz przyszedłszy do Jezusa, gdy go ujrzeli już umarłego, nie łamali goleni Jego. Ale jeden z żołnierzy włócznią otworzył bok Jego, a natychmiast wy-

szła krew i woda. Włócznią po śmierci rozdarli serce Boskie Zbawiciela, aby ostatek już podzielonej krwi Jego na krew i wodę wytoczyli, aby się wypełniło pismo: Kości nie złamiecie z niego. I zasię drugie pismo mówiące: Ujrzą, kogo przebodli. O Chrześcianinie! podnieś oczy twoje do krzyża Pańskiego; patrz na serce Zbawiciela twego, dla ciebie rozdarte! Patrz na tę otwartą ranę boku Jego! W tej ranie pragnie twój Jezus od gniewu swego cię zakryć. W tej więc ranie zanurz twoje grzechy! w tej ranie obmyj sprośne brudy twej duszy! Z tego źródła serca Pańskiego obfite zdroje zbawienia światu wytrysnęły; w tem źródle więc oczyść wszelkie zmazy ducha i serca twego, postanawiając najmocniej, że już więcej tego serca ciebie kochającego, rozdzierać nie będziesz, że już więcej nie wrócisz do grzechów i nałogów twoich!

Umarł już Zbawiciel. Piękny owoc ubłagalnej Jego śmierci natychmiast się ukazał. Józef z Arymathei i Nikodem, mężowie zacni i bogaci z grona Faryzeuszów, którzy nie podzielali sromotnej rady swoich towarzyszów, i którzy już od dawna wierzyli w Imie Jezusowe, ale dla bojaźni żydów otwarcie aż dotąd lękali się go wyznać, nagle nabierając odwagi i męztwa proszą Piłata, aby im kazał dać drogie Ciało Zbawiciela. A gdy Piłat pozwolił, zdjęli święte, ubóstwione zwłoki z sromotnego drzewa. Jako skarb kosztowny i najdroższy klejnot przyjęła je Marya na swe łono. Przycisnęła do macierzyńskiego serca swojego to drogie boskie ciało Jedynaka swego, i ucałowała wszystkie jego rany. Potem święci mężowie z ukochaną, bolejącą matką, z małą garstką wiernych uczniów i uczennic Pańskich, owinęli je w czyste prześcieradło z rzeczami wonnémi, i położyli w nowym grobie, który był Józef dla siebie wykonał, w którym jeszcze żaden nie był położony. Słońce zachodziło, a wierna garstka kochających Jezusa w ciemny dół grobowy spuszczała święte, ubó-

stwione Jego zwłoki, a spuściwszy je przywalił Józef do drzwi grobowych kamień wielki i odszedł. Chrześcianie! tu kres bolesnej męki Jezusowej za grzechy nasze. Tu kres połóżmy wszystkim naszym złościom! W grobie Jezusowym pogrzebmy grzechy nasze, abyśmy umarłszy grzechom już dla Jezusa tylko żyli, abyśmy, jak On zwycięzko powstał do nowego życia, z nim razem powstali do żywota pełnego chwały, do żywota łaski i nieustannego obcowania z Bogiem. Amen.

Ad Majorem Dei Gloriam.

KAZANIA
i
NAUKI PRZYGODNE.

KAZANIE

MIANE W DZIEŃ INSTALACYI NA PROBOSTWO WIEL. X. A. J.

Obrałem was i postanowiłem, abyście szli i przynieśli owoc, i owocby wasz trwał. (*Joan. 15, 16.*)

Nie zostawił Pan Jezus wierzących w Imie swoje bez troskliwej opieki i starannej pieczołowitości około ich zbawienia; nie zostawił ich jako owce błędne bez dobrych pasterzy; ale sam stawszy się im wielkim pasterzem, jak Go zowie apostoł, (*Hebr. 13. 20.*) we krwi swojej, i położywszy swe życie za żywot ich duszy; gdy zmartwychwstały po dokonaniu dzieła odkupienia naszego wraca do Ojca, od którego wyszedł, postanawia zastępców, namiestników swoich na ziemi. Ich wyłącza i oddziela z pomiędzy wszystkich wierzących, aby namaszczeni osobliwszą łaską Ducha Ś. i uzbrojeni mocą z nieba do wielkiego dzieła poselstwa swego, stali się przewodnikami drugim do wiecznego zbawienia, i zostali pasterzami duchownej trzody Chrystusa Zbawiciela.

Tym posłańcom swoim powierza Pan Jezus lud swój, który drogą ceną krwi swojej nabył dla siebie; im każe nieumiejętne nauczać, chore leczyć i uzdrawiać, zgłodniałe nakarmiać, pragnące napawać, zbłąkane na prostą drogę naprowadzać; szukać co było zginęło; (*Luc. 19. 10*) być światłem świata, rozświecającém ciemności błędów i niedowiar-

stwa: (*Math. 5, 14.*) solą ziemi (*Math. 5. 13*) zachowującą lud od zepsucia grzechowego; paść trzodę pańską naukami, udzielaniem ś. Sakramentów, równie jak przykładem wykorzeniać występki, a zaszczepiać cnotę. I dla tego Pan rozstając się z uczniami przed męką swoją upomina ich i przestrzega mówiąc: „Nie wyście mnie obrali, ale ja was obrał i postanowiłem, abyście szli i przynieśli owoc, i owocby wasz trwał."

Ponieważ zaś nie mogli na tej ziemi żyć na wieki pierwsi apostołowie i wysłannicy do ludu J. Chrystusa; a nauka Jego i wiara i cały skarb jej tajemnic śś. miały być udziałem wszystkich ludzi i najpóźniejszych nawet pokoleń ziemskich, bo Jezus jest zbawicielem wszystkich bez wyjątku; przeto rozkazał Pan uczniom swoim, i upoważnił ich mocą swoją z nieba, iżby w Sakramencie kapłaństwa tęż samą władzę którą wzięli od Niego zlewali na innych mocą Ducha Bożego, iżby obierali sobie następców, biskupów i kapłanów, którzyby miasto ich poselstwo Boskie sprawowali do ludu; i tem samem byli dla późnych chrześciańskich narodów, czem oni apostołowie pierwsi byli dla pierwszych wyznawców Imienia Jezusowego, ojcami ludu, pasterzami duchownej trzody Chrystusowej, przewodnikami do wiary, cnoty i zbawienia, szafarzami łask Boskich, śś. Sakramentów.

Tak więc słuchacze moi! z woli Jezusa, Zbawiciela naszego nigdy wierni Jego nie mogą być pozbawieni duchownych opiekunów i pasterzów swoich, z łaski Jezusa nie zostaniemy nigdy bez ojców naszych duchownych, bez kapłanów i pasterzy. Sam On albowiem powiedział: Nie zostawię was sierotami; i choć na chwilę kapłan, jako człowiek śmiertelny płacący dług grzechu ustępuje i rozstaje się z nami; wnet kościół, matka nasza duchowna, posyła nam jego następcę, aby wierne jej dzieci nie zostały bez ojca, aby cząstka trzody duchownej Chrystusa Zbawiciela nie błąkała się bez pa-

šterza O Jezu dobry! jakże wielkie miłosiedzie Twoje dla grzesznego człowieka! Sieroty, którym śmierć wydrze ojca lub matkę, którzy ich wedle ciała zrodzili, nie znajdą ich więcej na tej ziemi; chrześcianie zaś dzieci Twoje, pozbawieni śmiercią duchownego ojca swego, nie osierocieją nigdy. Ty Panie z łaski Twojej wracasz im ojca. opiekuna, rzecznika na ziemi do Boga! Nie zostawiasz ich Panie bez troskliwej opieki i czujnej straży około ich zbawienia, by pozbawieni duchownych wodzów swoich nie udali się na bezdroża, i jako rozproszone owce bez nadzorującego pasterza nie byli poszarpani i pożarci od wilków drapieżnych i nieprzyjaciół wściekłych, czuwających ze wszech stron na ich zagładę. Dobroć twoja mój Boże! i niepojęte miłosierdzie Twoje dla nas Twych dzieci niech będą za to pochwalone na wieki!

Tak więc słuchacze moi! nigdy nas Zbawiciel nie zostawia sierotami! Uroczystość dzisiejsza w tej świątyni waszej najwidoczniej przekonywa was o tej prawdzie. Zasnął w Bogu ś. p. wasz pasterz. Podobało się Panu wcześniej może niźliście się spodziewali powołać go do siebie. — Cząstka ta mała owczarni Chrystusowej, ta parafia wasza postradała swą głowę, oblubieńca swojego a sama z wami jako biedna wdowa z sierotami swojemi wyglądała pomocy i wsparcia z nieba, wyciągając ręce swe do Ojca litości i wszelkiego pocieszenia, i błagając go serdecznie by posłać raczył nowego robotnika do winnicy swojej, i wrócił ojca stroskanym dzieciom! Bóg też dobry wysłuchał prośby wasze. Kościół, matka wasza duchowna, przysyła wam pasterza nowego! Dziś za pomocą niebios rozpoczyna on krok pierwszy urzędowania swego między wami. Dziś, że tak powiem, dzień zaślubin jego z parafią i kościołem tutejszym! Dziś oblubieniec wrócony najczystszej oblubienicy Chrystusa, dziś ojciec duchowny dany duchownym dzieciom!

O czemże słuchacze moi w dniu tym tak wielkim, tak uroczystym dla was, do was przemówię? Sądzę najmilejsi, że najlepiej odpowiem obowiązkowi memu, który dziś na mnie wkłada Opatrzność jeśli cokolwiek przynajmniej nadmienię o tém, co wam pasterze wasi, a wy, coście wzajemnie pasterzom waszym winni. Mówić będę o powinnościach pasterzy względem parafian, jako też o powinnościach tych ostatnich względem pierwszych. Posłuchajcie mię z pilną uwagą.

Mówiąc o powinnościach pasterzy względem ich duchownych owieczek nie myślcie przewielebni, czcigodni bracia moi w Chrystusie, kapłani pańscy, ażebym widząc was w wieku i pobożności wyższych i dojrzalszych odemnie grzesznika, chciał wam przypominać i wpajać w serca wasze obowiązki stanu i powołania waszego. Daleką niech będzie odemnie myśl taka! daleką niech będzie pycha i wysokie rozumienie o sobie! Młody ja i niewyćwiczony w mądrości Bożej, mały w pobożności i nieuk w zakonie pańskim, u was raczej przewielebni bracia moi! nauki i cnoty szukać powinienem! Jeśli tedy mówić będę o obowiązkach naszych względem duchownych podwładnych naszych, uczynię to najbardziej z tej przyczyny, ażeby z powinności naszych względem poruczonych pieczy naszej Chrześcian tem łacniej ich obowiązki względem pasterzy swoich wyłożyć. Boże dobry! Ty wzmocnij słabe i niedołężne siły moje, i spraw łaską Twoją, aby słowo Twoje, dziś, z tego miejsca ś. przez moje usta mówione w uszy ludu tego, trafiło do serca jego, a głęboko w niem przechowane, jak ziarno na dobrej roli czasu swego stokrotny owoc przyniosło. Za przyczną Twoją najdostojniejsza Bogarodzico Dziewico! *Zdrowaś Maryo.*

Najprzód moi wierni! niech od was dalekiem będzie ono fałszywe zdanie zmądrzałych synów świata tego, jakoby kapłan i przychodzili do was tylko w nadziei zysku doczesnego

jakoby byli ludzie prości bez nauki i moralności, wpływający jedynie na zaćmienie rozumów ludzkich, utrzymający tak panów jak i podwładnych w okowach przesądu i zabobonu regilijnego Tak świat wystawia często nas sług Chrystusowych, I niedziwujemy się wcale takiemu oczernieniu. Gdyby kapłani byli z tego świata gdyby byli hołdownikami namiętności, świat, co jego jest by miłował; (*Joan. 15, 19,*) ale gdy oni są narzędziem upokorzenia zmysłowości, oburzają przeciwko sobie wściekłość zwierzęcą ciała, szukającego ustawicznie pastwy dla przewrotnej swej chuci (*Teol. pastor. Tom. 1, 38,*) Zawierzcie mi moi wierni! niema stanu i powołania żadnego w społeczeństwie ludzkiem, któreby wymagały tyle pracy, tyle mozołu i trudów, tyle nauki i cnoty, tyle poświęcenia i zaparcia samego siebie, ile ich wymaga stan kapłański ; i gdyby nie miłość Boga i żarliwość o chwałę Imienia Jego, jakto już dawno światły a pobożny biskup Woronicz powiedział, gdyby nie miłość do was i zbawienia waszego i nadzieja wiecznej nagrody w niebie nas pociągały, nigdy moi wierni! nigdy ta licha i nikczemna światowa zapłata nie mogłaby wynagrodzić prac naszych, podjętych około waszego dobra wiecznego. Wszystkie bowiem radości ziemskie jakoteż posiadłości, które innego stanu ludzi zachęcają do pełnienia obowiązków, stanowi kapłańskiemu są odjęte (*Mat. 9. 10.*) Jest to stan w pośrodku rodaków wskazany na wygnanie, przygotowany do znoszenia wszelkich nieprzyjaźni choćby rodzeństwa, wytrzymania więzień, chłosty nawet i śmierci w obronie Ewangelii. (*Mat. 13, 14.*) Wielkość obowiązków i powinności ogrom, połączone z tak ścisłą odpowiedzialnością, odstraszyłyby nas od przyjęcia stanu tego i tej godności wysokiej, jak odstraszały ludzi najświętszych, którzy na samą myśl poselstwa Bożego do ludu i kapłaństwa wzdrygali się, i truchleli na całém ciele; tak Panie! struchleć i uciekać musielibyśmy my grzeszni i ułomni,

jak niegdyś Jonasz prorok od oblicza Twego, gdybyś Ty sam nas nie wzmacniał, i nie zasilał obietnicą Ducha Twojego z niebios do dźwigania tych ciężarów, które nawet samych aniołów przeraziłyby ogromem swoim Obaczmyż więc słuchacze te powinności kapłanów względem chrześcian, a w nich oraz szukajmy waszych obowiązków względem waszych pasterzy duchownych.

Idąc na wszystek świat, rzekł Chrystus uczniom swoim, (*Math. 28 19*) nauczajcie wszystkie narody, nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał, a wierny Panu swemu apostoł narodów Paweł św. rozkazuje kochanemu Tymotheuszowi: (*2 Tim. 4. 2*) Przepowiadaj słowo, mówi (*2. Tim 2 2.*), a coś słyszał odemnie przez wiele świadków toż zalecaj wiernym ludziom, którzy sposobni będą i innych uczyć. Pierwszą więc powinnością naszą jest: opowiadać wam moi wierni słowo Boże, słowo prawdy i zbawienia, uczyć was wiary Jezusa Chrystusa, i wszystkie prawa i przepisy Jego zakonu wpajać w serca wasze. Pan nas wybrał i powołał do rozgłaszania chwały swojej, do nauczania i prowadzenia duchownego ludzi Jako posły Boże mamy podobni aniołom, ukazującym się Jakóbowi wstępować niejako do nieba i zstępując ztamtąd na ziemię uwiadamiać ludzi o wyrokach Pana, i zapewniać o Jego łasce. Od Pana postawieni jesteśmy na strażnicy muru Jego; jako czujni stróżowie musimy oglądać się na wszystkie strony, wskazując wam z daleka nadchodzące niebezpieczeństwo wasze Biada nam, gdybyśmy wam nauki zbawienia nie opowiadali, (*Cor. 9 16*) biada nam, gdybyśmy widząc występki milczeli; (*Isai. 6. 5*) z rąk naszych dusz zginionych poszukiwać będą. (*Ezech. 3 18*) Każdy bowiem szczególny chrześcianin za swoje tylko grzechy Bogu odda rachunek; kapłani nietylko za swoje, mówi św. Chrzyzo-

stom, ale i za innych występki Bogu odpowiedzą. Pasterz jako ojciec duchowny ludzi, mówi św. Augustyn (*tract 123. in Joan.*) do takiej troskliwości rodzicielskiej w opowiadaniu słowa zbawienia poczuwać się powinien, aby sama nawet bojaźń śmierci nie wstrzymała jego posług; przez ciernia i głogi przedzierając się owcy szukać musi, aby ją owczarni Chrystusa przywrócił. Wstydzić się opowiadania Ewangelii, i jako pies nieszczekający patrzeć ozięble na to, gdy wilk owcę pożera, obojętnie spoglądać na błąkającą się trzodę, owcy niemocnej nie posilić, chorej nie leczyć, paść tylko samego siebie, znaczy być zdrajcą swojego powołania, i zasłużyć na to, ażeby sam Bóg z rąk pasterza takiego trzody poszukiwał.

Tu już słuchacze moi uważcie. gdy Bóg tak ścisłą na nas włożył odpowiedzielność za opowiadanie słowa swego między wami, z jakąż uwagą, z jakiem posłuszeństwem i pobożnością powinniście słuchać i wpisywać na sercu waszém te prawdy wiary i zbawienia, które w imieniu Boga wam głosimy Nie nasze myśli, nie nasze zdania wam ogłaszamy Słowo czyste i niesfałszowane nauki Jezusowej, któreśmy wzięli ze skarbcu kościoła, oblubienicy Jego najmilszej i nieomylnej, wam opowiadamy Złoto czyste nauki Jezusa, nie miedź i ołów ohydnych nauk ludzkich wam podajemy. Przyjmcież je tedy, upomina apostoł (*do Thessal*) jako słowo Boże, czem jest w rzeczy samej, a nie jako słowo ludzkie. Kto was słucha, rzekł Chrystus do uczniów, mnie słucha, a kto mnie słucha, słucha tego, który mię posłał; kto zaś nie słucha kościoła, niech będzie jako poganin i celnik Czemuż więc moi wierni, czemuż świat dzisiejszy tak głuchy na tę mowę Pańską? Cemuż o uszy wielu nieszczęsnych, w pysze i zarozumiałości hardzie chodzących, synów świata obijają się słowa Boże, mówione przez nas, jako słowa ludzkie, którym wiary dać nie chcą?

Przyjdzie czas, mówił apostoł (*2. Thimoth 4. 3.*), gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie uczycielów, mając świerzbiące uszy, a od prawdy słuchanie odwrócą i ku baśniom się obrócą". Czas ten zdaje się już nadszedł. Nie przypada dziś do smaku ludziom wiara Jezusa, nie podoba im się słowo zbawienia. Nas opowiadaczów jego poczytują za głupców i szaleńców! O wy pobożni moi! nie dajcie się uwieść tak zwodniczym mowom, nie wierzcie fałszywym obietnicom świata! Świat minie i pożądliwość jego, a słowo Boże trwać będzie na wieki! Z pilnością tedy i pobożnością słuchajcie słowa zbawienia! posyłajcie na kazania i katechizacye nieszporne wasze dziatki! niech z młodości uczą się prawd wiary! niech zawczasu ćwiczą się w karności i bojaźni Pańskiej! Nie bądźcie mądremi i roztropnemi sami u siebie, pogardzając nauką i upomnieniem pasterzów waszych! Pan bowiem, mówi prorok, zagubi mądrość mądrych i roztropność roztropnych tego świata odrzuci. Pokorne tylko dzieci do królestwa Bożego wnijdą. Nie chciejcie uczyć się wiary sami od siebie. Chrystus postanowił apostołów, kapłanów i pasterzów w kościele swoim, abyśmy nie byli dziećmi chwiejącemi się od lada powiewu wiatru nauki ludzkiej i przewrotnej, abyśmy wszyscy w jedność wiary św. Jego się zeszli, która sama tylko zbawić może duszę człowieka.

W owej nocy bolesnej, w której wydan miał być Jezus zdradliwym pocałunkiem Judasza w ręce pogańskie, gdy przy ostatniej wieczerzy pożył z uczniami wielkanocnego baranka starego przymierza, to wyobrażenie krwawej ofiary swej krzyża, bierze Pan chleb w boskie ręce swoje, błogosławi, łamie, dzięki czyni i rozdaje uczniom swoim, mówiąc: „Bierzcie i pożywajcie, to jest ciało moje, które się za was dawa to czyńcie na moją pamiątkę Także i kielich po wieczerzy mówiąc: Ten jest kielich nowy testament we krwi

mojej, który za was wylan będzie". (*Luc. 22, 19, 20.*) Temi słowy powierza Zbawiciel najdroższy skarb ciała i krwi swojej w ręce swych uczniów, czyniąc ich kapłanami i ofiarnikami nowego przymierza. I tu słuchacze moi druga posługa, jaką wam winni pasterze wasi. Ofiara ta święta, o której Malachiasz prorokował, mówiąc: Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imie moje między narody i na każdem miejscu ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą; ofiara ta straszliwa, w której tajemniczym sposobem na ołtarzach naszych Chrystus bywa zabity i cierpi, przez ręce pasterzy waszych codziennie zanosi się Bogu Przez nią oddają chwałę Panu nieba i ziemi, przez nią żebrzą o litość Jego nad wami, przez nią dziękują mu za waszą pomyślność: przez nią przepraszają go za grzechy wasze i swoje; przez nią o pokój dla dusz zmarłych ojców, braci i sióstr waszych proszą Pana zastępów. Tu już słuchacze moi poznajcie, jak ścisły na was włożony obowiązek, abyście byli przytomni ciałem i duchem w czasie sprawowania tej tajemniczej ofiary mszy św, która dla zbawienia waszego przez ręce pasterzy waszych Bogu się zanosi. Piotr św. apostoł (1 *Petr. 29.*) nazywa chrześcian królewskiem kapłaństwem, i słusznie, bo ich jest powinnością w czasie ofiary modły swoje łączyć z modłami kapłana, i tak stać się niejako współkapłanami i współofiarnikami niepokalanego baranka Jezusa Chrystusa. O jakże tedy oziębli dla chwały Boga, jak niewdzięczni dla swego Zbawcy, jak niedbali o własne dobro swoje, i okrutni sami dla siebie ci chrześcianie, którzy nigdy albo rzadko kiedy pojawiają się w świątyni Pańskiej, którzy czas nabożeństwa rannego i sprawowania ofiary mszy św. tracą na grach i rozrywkach, na biesiadach i rozpuście, i z większą ochotą spieszą do kawiarni i miejsc publicznych w niedzielę i święta, niżeli do domu Pańskiego. O jakże wysuszone ich serca! Jakże

wygasło w nich wszelkie uczucie szlachetne dla Boga i ich zbawienia! „Gdyby ten najświętszy Sakrament, mówi Tomasz a Kempis (*Ks. 4. Roz. 1. 13.*), w jedném tylko odprawiał się miejscu, i przez jednego tylko w całym świecie kapłana był święcony, z jakąż mniemam skwapliwością do owego miejsca i do owego kapłana Bożego cisnęliby się ludzie, aby odprawianie świętych tajemnic oglądać mogli? Teraz zaś wielu jest kapłanów i w wielu miejscach spełnia się ofiara Chrystusa; jakaż tedy ślepota i zatwardzenie serca ludzkiego, gdy się darem tak niewymownym wskróś nie przenika, lub gdy z codziennego użycia wpada nawet w obojętną nieczułość“ „Nie opuszczajcie zgromadzeń waszych, zaklinał Paweł św. (*Hebr. 10. 25.*) wiernych Chry-
; temi słowy i ja dziś wołam na was słuchacze, nie opuszczajcie i nie zaniedbujcie słuchania mszy św. w świętych zgromadzeniach waszych! nie zaniedbujcie tak wielkiej ofiary ! Gdy ta się odprawia, mówi św. Chrzyzostom, aniołowie kapłanowi ią odprawującemu stoją przy boku! cały poczet niebieskich mocarstw chwałę głosi tego, który na ołtarzu przebywa“. „W samej godzinie sprawowania mszy św. mówi Grzegorz św. Wielki papież, na rozkaz kapłana niebo się otwiera, najwyższe dobra z poziomemi, niebieskie z ziemskiemi się łączą, z niewidomych razem i widomych jedna całość się tworzy“. Chrystus na ołtarzu w hostyi św. jest w ciele swojem obecny; On czeka na człowieka, aby zlał nań błogosławieństwo swoje; i miałżeby człowiek, grzesznik, potrzebujący łaski Boga samochcąc odrzucać i odpychać Pana od siebie? miałżeby się odciągać oddać powinny hołd i chwałę Bogu swojemu? O kto tak czyni, ten się wyparł wiary, i jest gorszym niżeli niewierny!

Tak niechaj człowiek o nas rozumie, pisze apostoł narodów (*1. Cor. 4. 1.*), jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych, a pisze dla tego, gdyż Zbawiciel

z tą samą władzą, jaką wziął od Boga, wysyła na świat ucznie swoje mówiąc: „Jako mię posłał Ojciec mój niebieski (*Joan 20. 21*) i ja was posyłam“. — Im daje moc zrodzonych w grzechu odradzać dla nieba, karmić i napawać wiernych Chrystusa ciałem i krwią Jego; upadłych po chrzcie znowu usprawiedliwiać, grzechy odpuszczać, lub zatrzymywać, małżeństwa chrześcian błogosławić, na łożu śmierci cieszyć ich i wzmacniać łaską Ducha św. Nie tylko więc słuchacze moi! rozkazał nam Chrystus opowiadać wam słowo żywota, nie tylko sprawować za siebie i za was ofiarę mszy św., uczynił nas jeszcze pośrednikami między wami a Bogiem, stróżami najdroższych skarbów łaski Ducha św., szafarzami wiernymi Sakramentów śś. nowego przymierza. Dziecię narodzone w nieprawości Adama i zastarzały zbrodniarz w nałogach swoich, zawierający śluby małżeńskie i konający blizki sądu, wieczności i Boga, czekają naszej posługi; nam oddał Pan klucze królestwa swojego, my ludziom otwierać lub zamykać powinni niebo w miarę ich zasług i czynów; my piekłu mamy wyrywać zdobycze, chorych leczyć, stroskanych pocieszać, umierającym ścieżkę do raju torować. Wielka godność nasza i straszna odpowiedzialność za tak wielką władzę, którą nam piastować rozkazał Zbawiciel. Biada nam, jeśli sercem skalaném przystąpimy do sprawowania tych św. tajemnic! biada nam, jeśli ręką brudną brudy dusz waszych umywać zechcemy! biada nam, jeśli chorzy umierający bez naszej pomocy zejdą z tego świata! Lecz jeśli ciężko ukarze Pan sługi swoje, którzy niedbale sprawują urząd szafarstwa im poruczonego, jakiż sąd czeka tych chrześcian, którzy sami korzystać nie chcą z łask Bożych, złożonych w ręku i szafunku kapłana dla ich zbawienia? Cóż odpowiedzą rodzice, przez których niedbalstwo dzieci niechrzczone schodzą z tego świata? Cóż odpowiedzą grzesznicy, którzy lata długie żyją w nałogach

swoich bez spowiedzi i pokuty? Jak się wymówią przed Panem? Pasterze ich szukali błądzące swe owieczki; ale one ujrzawszy dobrodziejów swoich uciekały w las głębszy rozpusty i zbrodni; lekarze duchowni zbliżali się do chorych, chcąc uleczyć ich rany i słabości, ale chorzy odpychali zuchwale podane sobie lekarstwo! Sędziowie duchowni chcieli rozwiązać i zerwać kajdany grzechów duchownych swych więźni, aleć oni woleli leżeć obojętnie w okowach swoich! Chrześcianie! Chrystus zostawił kościołowi swemu święte Sakramenta, abyśmy w nich odrodzeni, usprawiedliwieni, poświęceni, ożywieni i wzmocnieni na duszy znaleźli zbawienie; o nie bądźmyż obojętnymi w tak ważnej sprawie! Któż się zlituje nad żebrzącym, któremu otworzyłeś wór złota i srebra i pozwoliłeś brać do woli. a on wzgardziwszy dawcą swoim nie opatrzył siebie w zasoby na dalsze życie i z głodu umiera? Któż się zmiłuje nad chrześcianinem, któremu Bóg otwiera skarbnicę swoich Sakramentów, aby z niej żywot wieczny wyczerpnął, a on zuchwale odrzuca tak wielkie dary? Zaiste katolik, gardzący zakładem świętych tajemnic zasługuje na to, aby sam Bóg go osądził, i odrzucił na wieki od oblicza swego.

Nareszcie słuchacze moi! pasterze wasi winni wam przewodniczyć przykładem własnym do wszystkiego dobrego. „Wy jesteście światłość świata, rzekł Pan Jezus uczniom swoim, (*Math 5*) tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre, i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech Wy jesteście sól ziemi, a jeśli sól zwietrzeje, czemże solona będzie? Na nic się więcej nie przyda, jedno, aby była precz wyrzucona i podeptana od ludzi“. „Ży ie kapłana jest Ewangelią ludu, mówi św. Augustyn; najzrozumialszem i najdobitniejszem kaznodziejstwem, mówi Sobor Trydencki. Tak więc żyć powinniśmy my kapłani w pośrodku was, Chrześcianie, iżbyśmy

to, co wam mówiémy, pierwej sami sobie powiedzieli, i do czego was zachęcamy nauką, pierwej sami na sobie wzorowém życiem wam pokazali; iżbyście nam, przepowiadającym i karcącym występki i grzechy wasze, nie mogli odpowiedzieć: Lekarzu ulecz pierwej samego siebie! I biada kapłanom! trzykroć biada tym, którzy, co słowem budują, uczynkami niweczą i psują; biada pasterzom, którzy nie trzodę, ale samych siebie pasą; biada pasterzom, którzy mleko jedzą, i wełną trzody się przyodziewają, i co tłustego jest, zabijają, a nie pilnują owiec swoich; (*Ezech. 34.*) i co chorego nie leczą, i co zginęło nie szukają, i dopuszczają wilkom i drapieżnemu zwierzowi szarpać i pożerać trzodę; zaprawdę od takich pasterzy Pan najprzód sąd swój rozpocznie, ich najprzód ukarze (*Orig.*), tyle razy umierać będą, ile razy zgorszeniem stali się ludowi.

Lecz jeśli obowiązkiem jest naszym Słuchacze moi! dawać wam z siebie przykład cnót wszelkich, nie mniej też waszą jest powinnością, wstępować w ślady dobrych pasterzy waszych. Bądźcie naśladowcami memi, upominał apostoł, jako i my naśladowcami Chrystusa. Cóż bowiem pomogą choćby i najgorliwsze mowy kapłana, jeśli niechętne im ucho nadstawiać, cóż najświętsze jego czyny, jeśli upornie w złościach waszych trwać będziecie? Na cóż się przyda jego pobożność, na co gorące jego modły, jeśli im nigdy nie przypatrzycie się, i zawsze niecne zamiary obłudy przypisać zechcecie? O wy synowie świata tego! wy co niecierpiecie najmniejszej nawet plamy w życiu pasterza waszego a upornem trwaniem w grzechach i nałogach waszych zaprawiacie goryczą i trucizną dnie jego pielgrzymki doczesnej, o pomnijcie iż wzór świątobliwego w pośród was pasterza stanie wam się przyczyną sądu dwojakiego! Gdybym był nie przyszedł i nie przepowiadał rzekł niegdyś Chrystus niesfornym synom Izraela, nie mieliby byli grzechu; lecz teraz

słyszeli mię i widzieli i nie uwierzyli, a przeto mieć nie mogą wymówki od złości swojej, i pomrą w grzechach swoich. Tak zaiste pomrą w grzechach swoich ci wszyscy, którzy widząc wzór wszystkiego dobrego w pasterzu swoim nie opuścili złości i nieprawości swojej.

Czcigodny kapłanie! który z woli Boga obejmujesz dziś rządy tej małej cząstki owczarni wielkiej Jezusa Chrystusa, znane są dobrze przymioty piękne twej duszy. — Łzy Chrześcian Cię żegnających, między któremi dotąd piastowałeś urząd kapłaństwa, najlepszem są dla Ciebie świadectwem, jak czule ich kochałeś, jak wzorowe między niemi prowadziłeś życie. Skromność Twoja i pokora głęboka nie pozwalają mi w obecności Twojej mówić dalej o Tobie. Kościół katolicki ta troskliwa matka wiernych d. swoich, postanawia Cię dziś Czcigodny Bracie z całą zupełnością władzy jako pasterza parafii tutejszej, i stawia Cię na świeczniku tej świątyni, abyś świecił wszystkim, którzy wchodzą do domu tego. Odpowiadajże tedy i nadal, jak dotąd świętym zamiarom tej matki naszej duchownej. Styrałeś wprawdzie już siły Twoje na pracach i trudach około dusz zbawienia, ale mam przekonanie mocne, że nie ustaniesz, a nabierając sił nowych do nowej pracy z równą zapewnie gorliwością, jako dobry robotnik w winnicy Pańskiej, aż do ostatniego tchu żywota Twego pracować nie przestaniesz dla chwały Boga i zbawienia dusz ludzkich. Niech wierni poruczeni Twojej opiece, gdyby w źródle obfitem, zawsze w tej świątyni znajdą potrzebną dla siebie naukę! Bądź im wzorem w mowie (*1. Tim. 4 12*) w obcowaniu, w miłości, w wierze, w czystości; bądź wiernym szafarzem tajemnic Bożych między niemi! Zgromadzaj z pilnością młódź niewinną tej parafii około siebie, chciej im łamać codziennie chleb żywota i uczyć ich bojaźni Pańskiej! Przyjmuj łagodnie i cierpliwie na wzór mistrza Twego wracających grzeszników, pie-

lęgnuj chorych i konających, za żywych i umarłych ofiaruj codziennie niepokalanego Baranka Chrystusa! Paś trzodę Bożą, która Twojej pieczy dziś się porucza, doglądając nie poniewolnie, ale dobrowolnie (*1. Peter. 5. 2. 4*) ani dla sprośnego zysku, ale z dobrej woli, będąc wzorem trzody. A gdy się okaże książę pasterzów Jezus Chrystus, weźmiesz niewiędnący wieniec chwały!

Wy zaś najmilsi przyjmcie kapłana tego jako pasterza i najlepszego ojca waszego! Darujcie mu waszą miłość, wasze zaufanie zupełne! Zbliżajcie się zawsze w potrzebach waszych do niego; on was nie odepchnie. On jako ojciec dobry mile przyjmie kochające go dzieci. — Bądźcie mu z serca posłuszni, upomina apostoł (*Hebr. 13. 17*) albowiem on czuwać będzie nad wami, jako który za dusze wasze odda liczbę Bogu, aby to z weselem czynił, a nie wzdychając. Idźcie zawsze jako dobre owieczki za głosem tego pasterza waszego, a tak nie zginie z was żaden, i na sądzie Bożym odda was ocalonych Chrystusowi Panu — W końcu błagam Cię Boże, abyś wejrzał z wysokości niebios Twoich i błogosławić raczył związkowi temu, który się dziś zawarł między parafią tutejszą i tym kapłanem Twoim! Pozwól mu Panie w długie lata rządzić tą cząstką owczarni Twojej dla chwały Twej i dla dobra dzieci Twoich! Daj mu pożywać słodkiego owocu pracy i trudów swoich! Nie mięszaj nigdy dni jego smutkiem i goryczą! Pozwól mu Boże dla chwały Twojej i zbawienia dusz ludzkich sprawować święcie ten św urząd pasterza, aby wraz z powierzonemi pieczy swojej trafił w końcu do Ciebie, źródła żywota! Amen.

KAZANIE

MIANE PODCZAS PRYMICYI WIELEB. X. J. A.
DRUGIEGO DNIA ZIELONYCH ŚWIĄT.

Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przezeń. (*Joan. 3. 17.*)

Jeśli wczoraj kościół Jezusów obchodził radośnie pamiątkę urodzenia swego, jeśli w pokorze ducha uwielbiał on wielki cud zesłania Ducha Bożego, i stawiał nam wszystkim żywo przed oczy onę chwilę, tak wzniosłą, tak okazałą, tak pełną tryumfu i chwały; — onę chwilę poranną pierwszego dnia pięćdziesiątnicy żydowskiej, w której Duch Św. zstępując w widomej postaci z nieba na apostołów Jezusowych, wprowadził ich w najskrytsze tajniki Jego wiary św. i jej tajemnic, i onych prostych nieuków, dotąd tak tępych w pojęciu prawd świętych, tak trwożliwych i nie stałych w wyznaniu imienia Zbawiciela, oświéconych na raz mądrością Bożą, odważnych i gotowych dla imienia Jezusowego cierpieć bicze i więzienia, a nawet śmierć ponieść najsroższa, wysłał w świat wielki, na całą przestrzeń tej rozległej ziemi: ogłaszać wszędy słowo zbawienia, wszędy na onym węgiel-

nym kamieniu, przez samego Jezusa założonym, budować gmach święty, aż do skończenia wieków trwający kościoła katolickiego; dziś moi Wierni! inna równie wielka, równie wzniosła, w ścisłym z tą pierwszą zostająca związku, uroczystość zajęła myśl naszą pobożną w tej świątyni Pańskiej.

Oto nowy pomazaniec Pański świeżo poświęcony kapłan Chrystusów, stanął dziś między nami w tym przybytku świętym Boga ojców naszych, aby się najwyraźniej okazało, że Duch ten Św, który przed 18 wiekami zstąpił na Apostołów Jezusowych, nie przestaje nigdy rządzić kościoła Chrystusowego; że w Sakramencie kapłaństwa zstępuje on ciągle na tych wszystkich, co się z serca przyłączyć pragną do uczniów Jezusowych; że władzą wyższą obdarzonych z nieba wysyła on ciągle pracowników nowych, nowych budowniczych do budowli świętej kościoła, założonego na fundamencie apostołów i proroków, którego węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus, aby ta budowla nieprzerwana nigdy, coraz dalej postępowała, aby się wzmagała z dniem każdym, ażeby wszystkie narody, wszystkie pokolenia ziemskie w tym jednym, świętym, niepokalanym budynku Jezusowym się znaleźli.

Taka to jest miłość Boga ku narodowi ludzkiemu! Prawdziwie nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawion przezeń. Jako wielki apostoł narodów zapowiadał: „Bóg chce aby wszyscy ludzie zbawieni byli, i przyszli ku poznaniu prawdy“; jako sam Pan, obcując w ciele ludzkiem z ludźmi na ziemi, wołał w uszy wszystkich: „Nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzeszników do pokuty“; jako w ewangelii swojej wskazał nam gospodarza onego, który w różnych godzinach dnia wychodził najmować robotników do winnicy swojej; tak wierny w dotrzymaniu obietnic swoich, troskliwy

o dobro wiekuiste dusz, krwią swoją najdroższą odkupionych, wysyłał on rzeczywiście i wysyłać aż dotąd nie przestaje w każdym wieku, w każdym niemal dniu wieku każdego, tysiące pracowników swoich na wielką rolę kościoła swojego, aby ją uprawiali, i użyźniali znojem i trudami swemi, aby ją zraszali w nadziei obfitszego plonu i wydatniejszego żniwa własną krwią swoją.

I wybrał także ten gospodarz niebieski po tylu wiekach istnienia kościoła swego z tego miasta naszego z nielicznego grona rodaków naszych nowego ucznia sobie; łaską Sakramentu kapłaństwa wybrał go i poświęcił dla siebie; i wysyłając go potrzebną władzą opatrzonego rzekł do niego: Idź i ty do winnicy mojej, a za pracę twoją, co będzie sprawiedliwa dam tobie. (*Math 20*) I oto stanął tu w tym domu Bożym, posłuszny woli Pana swego, ten nowy uczeń Jezusów, stanął nowy pomazaniec Pański, nowo poświęcony kapłan Chrystusów, stanął dziś między nami u stóp świętego ołtarza tego, przed którym niegdyś jako dziecię malutkie stawionym był Panu, aby dziś po raz pierwszy w życiu najświętszą sprawował Ofiarę, aby po raz pierwszy wysoką władzą, daną sobie od Boga, poświęcił ciało Pańskie, aby Boga Stwórcę swego po raz pierwszy w swych ręku piastował! I jakiś urok dziwny otacza go zewsząd. Jakaś nieopisana, niewysłowiona tęskna żądza oglądania go dziś przy ołtarzu zebrała nas tak licznie w tej Świątyni Pańskiej Bogobojni rodzice w niewymownej serca radości zdają się niecierpliwie wyglądać onej tak chciwie od nich pożądanej chwili, w której ten, któremu z porządku natury oni błogosławić winni, dostojnością kapłaństwa nad nich wyniesiony, podniesie nad ich głową błogosławiącą prawicę swoją, aby błogosławieństwo z nieba na nich sprowadził. Czuła rodzina z rzewną duszą, z łzą pociechy w oku, otacza miłego brata swego, aby tak potrzebnych

łask uprosił dziś dla niej u Ojca litości My wszyscy pospieszymy radośnie uchylić głowę naszą pod jego rękę nam błogosławiącą, aby on, który po raz pierwszy niepokalanego ofiaruje baranka przedwiecznemu Ojcu, w pierwszym najśliczniejszym kwiecie swego kapłaństwa obfitujący jeszcze w świeżo co odebraną łaskę, i na nas także niegodnych obfitszym niejako potokiem źródło miłosierdzia Bożego sprowadził

I o czémże moi Wierni, z powodu tego zdarzenia i tej uroczystości dzisiejszej w świątyni naszej, mam przemówić do was? Sądzę, iż się najlepiej wywiążę z obowiązku dziś włożonego na mnie, i najdokładniej odpowiem dzisiejszemu powołaniu memu, jeśli idąc za uczuciem waszem, onem świętém, chwalebnem uczuciem niewyrodnych dzieci kościoła, jakiém zawsze wezbrane serca wasze ku kapłanom waszym, sługom ołtarza Pańskiego, spytam dziś wraz z wami: Dla czegóż to w oczach każdego wiernego dziecka kościoła taki niewypowiedziany zawsze urok otacza kapłana? Dla czego kapłan dobry tak mimowolnie nawet pociąga i wiąże serca wszystkich do siebie? Dla czego zawsze tak wielką cześć i uszanowanie prawe dzieci kościoła oddają kapłanom Chrystusowym? Odpowiedź na te pytania niech będzie całą treścią dzisiejszej nauki mojej, którą pragnę poświęcić Bogu na większą chwałę, a wam na zbawienną korzyść dusz waszych za przyczyną najdostojniejszej, najczystszej Bogarodzicy, Dziewicy, którą powitajmy: *Zdrowaś Maryja*!

Równie jak cała religia Chrystusa zmysłowości oddanym ludziom jest co do szlachetności swojej niepojętą, bo człowiek cielesny, mówi Paweł św (*1 Cor 2 14*) nie pojmuje tego, co jest ducha Bożego, albowiem głupstwem jemu jest, i nie może rozumieć; tak też i stan kapłański, jej usługom poświęcony, najczęściej od ludzi światowych bywa zapoznany. Nieprzyjaciele karności, jakiemi są światownisi.

są także nieprzyjacielami religii i kapłanów, stojących na przeszkodzie rozpasaniu obyczajów (*Pastor T. I. § 8*) Przedstawiają oni nas jako ludzi prostych, bez nauki, bez moralności, jako samolubów wpływających na zaćmienie rozumów ludzkich, ciągniących zysk z niewiadomości i łatwowierności nieoświeconych narodów. I nie dziw moi Wierni, że świat w tak czarnych kolorach przedstawia nas kapłanów. Gdyby kapłani byli z tego świata, gdyby oni schlebiali zmysłowości i hołdownikami byli namiętności, świat co jego jest, pewnieby miłował; (*Joan. 15. 18*) ale gdy oni są narzędziem upokorzenia zmysłowości, gdy oni karcą występki i zbrodnie ludzkie, oburzają przeciw sobie wściekłość zwierzęcą ciała, szukającego ustawicznie pastwy dla przewrotnej chuci swojej; nie dziw, że świat nie lubi, nie nawidzi kapłanów, bo zapierając się prawdy wiecznej i obrzydziwszy ją sobie dla przewrotności swojej, nie może kochać i uwielbiać tych, którzy mu tę gorzką prawdę, potępiającą jego czyny, stawiają przed oczy. Niech atoli świat, co chce wymyśla, niech najpodlejsze oczernienia przeciw kapłanom Pańskim wygaduje, niech każdej ich doradzie i najmniejszemu ich krokowi najniegodniejszych zamiarów pozory nadaje; nie zgorszy on tém wiernych dzieci kościoła. Wiedzą one, co Pan Jezus powiedział miłym uczniom swoim: „Iżem was wybrał z świata, przetoż was świat nie nawidzi. Nie jest sługa większy nad Pana swego. Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą (*Joan. 15. 19. 20.*) Będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego. (*Math.*) I przyjdzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, iż czyni posługę Bogu“. (*Joan, 16.*) Podli oszczercy nie oderwą serc wiernych od kapłanów Bożych; od należnej czci i uszanowania stanowi kapłańskiemu nie odwiodą chrześcijańskich narodów.

A jeśli mnie spytasz Chrześcianinie! dla czego kapłan Chrystusów, nie pragnąc nawet tego, podbija sobie. i do siebie wiąże wszelkie serce uczciwe? jeśliż spytasz mój bracie, dla czego każdy chrześcianin pobożny rad widzi w kapłanie istotę niejako wyższą od siebie, i przed wszelkiemi innemi stan i godność kapłańską poważa? odpowiem ci naprzód dla tego: bo wiarą św. wyuczony widzi on w kapłanie posłańca z nieba do siebie, który zawiadamia ludzie o wyrokach Bożych. Nie sami od siebie przychodzimy do was moi Wierni! nie sami się wam narzucamy. Chrystus wasz Zbawiciel wybiera nas sobie; on nas niegodnych do was posyła: Jako mnie posłał Ojciec, mówi Pan do uczniów swoich, tak ja was posyłam Jako pasterze wchodzimy przez drzwi do owczarni Pańskiej; drzwiami św Sakramentu kapłaństwa tam się dostajemy; nie jako złodzieje i zbójce przez wyłomy parkanów i płotów. Dla tego też owce słuchają głosu naszego, i nazywamy je mianowicie (*Joan. 10*) i idziemy przed niemi a owce idą za nami, bo znają dobrze głos nasz Władza nasza jest to oną władzą której najwyższy monarcha pismo wierzytelne daje, nie traci ona nigdy na swej wartości, nie może być od nikogo splugawioną; jako złoto gdziekolwiek rzucone złotem zostaje, (*S. Ephrem*) tak ona choć czasem na niegodnych włożona, zawsze jednak do czci swojej przymusza.

Jako posłowie Boga do ludzi jesteśmy niejako onemi aniołami, wstępującemi po drabinie Jakubowej do nieba, i z tamtąd znowu zstępującemi na ziemię, abyśmy ludzie zawiadamiali o wyrokach Pańskich. Od Boga ludziom przynosimy pokój, w Imieniu Jego przestrzegamy ich odwodząc od złej drogi, Jego powagą i mocą nagrody lub kary im zapowiadamy, w miarę cnoty lub występku, jakich się dopuszczają Od Boga wysłani spieszymy na ratunek cierpiącym, w Jego Imieniu i władzą nam nadana leczemy schorzałość ich serca,

w serce to stroskane i skołatane balsam niewymownej słodyczy i najobfitszego pokoju wlewamy

Komóż moi wierni! komuż nie pożądany taki poseł Boży? Ileż to cierpkich losu kolei przechodzić musi biedny Ewy wygnaniec na ziemi, ileż to razy w położeniu nader przykrem i bolesném się znajdzie! Ileż to razy nie wie, co począć, jak sobie zaradzić, jak od niechybnej zguby się zachować! I stanie kapłan Pański, w Imieniu Boga, który go posłał, przemówi; i nagle zmienia się smutna boleśna scena życia. Jako silnym wiatrem rozwiane rozdzierają się chmury niepokojów, smutku i trwogi, a pokój błogi wraca do serca. Więzień lata długie w kajdanach jęczący, zawieszony w trwożliwej niepewności między nadzieją życia i śmierci, jeśli niespodzianie ujrzy przed sobą wysłańca króla, przynoszącego mu ułaskawienie i wolność, ażaliż sercem nie ukocha onego zwiastuna wolności? a człowiek, więzień nieszczęsny zamknięty w świata i ciała więzieniu, ile razy w przykrych kolejach życia doznaje w kapłanie onego posłańca niebieskiego Króla, niosącego mu pokój prawdziwy, ażaliż nie będzie go czcił i poważał? O jakaż różnica moi Wierni! między nami, którzy w kościele Chrystusowym charakterem świętym kapłaństwa jesteśmy naznaczeni, a między temi wszystkiemi, którzy narzucając się za przewodników rozlicznym sektom chrześciańskim, ich duchownemi zwać się lubią? Nie mając wyraźnego upoważnienia do poselstwa swego, nie mogą oni nigdy taką pewnością, taką śmiałością, taką powagą, jak kapłan Chrystusów przemówić do ludzi, zawiadamiając ich o wyrokach nieba, jakich im nie przynoszą. My wysłani od Boga Jego imieniem i powagą do was przemawiamy; nie narzucając wam naszych pomysłów ani wynalazków rozumu naszego ale z skarbnicy nietykalnej, świętej, nieomylnej nauki kościoła biorąc słowo Boże jakie w uszy wasze głosimy, słusznie żądamy od was wiary i posłuszeństwa słowom naszym; nie od

siebie bowiem mówiemy, ale co Pan rozkazał, to opowiadamy, i ztąd to powiedział Chrystus: Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi, i tym, który mnie posłał Ojcem; oni nie mając charakteru kapłaństwa i wyższego poselstwa nie mogą dopominać się wiary i zaufania u tych, którzy ich słuchają. Są to prorocy, których Pan nie posłał, a oni biegli, do których nie mówił, a oni prorokować się odważyli (*Jerem. 23 21.*) I dla tego lud słuchający nie dowierza im często, nie może śmiało i bezpiecznie spocząć na ich mylnej powadze ludzkiej; gdy przeciwnie wyrok kapłana aż w głąb duszy chrześcianina się wdziera, i wydalając wszelką obawę, wszelką wątpliwość wszelką trwogę i smutek, uspakaja serce i sumienie jego. Ztąd to taki urok otacza zawsze kapłana Bożego, ztąd to taka cześć i szacunek taki zawsze stanowi kapłańskiemu bywają dawane; tem bardziej, że w kapłanie Chrystusowym lud chrześciański widzi nie tylko posłańca z nieba do siebie, ale oraz nauczyciela onej świętej najpotrzebniejszej prawdy, bez której drogi do zbawienia nie masz.

Idźcie rzekł Chrystus apostołom swoim, idźcie na wszystek świat, opowiadajcie Ewangelię wszystkim narodom, uczcie je chować wszystko, cokolwiekem wam przykazał. I poszli — i lotem błyskawicy, od wschodu słońca na zachodzie się okazującej, rozbiegli się po całej kuli ziemskiej; i wszędzie, gdziekolwiek zabrzmiało słowo uczniów Pańskich, wszędzie tam wśród ciemnej nocy bałwochwalstwa i niewiadomości religijnej wschodziło w całym blasku majestatu swego słońce sprawiedliwości i prawdy; pierzchały zabobony i przesądy ludzkie; człowiek z okropnego upodlenia swego powstawał i przychodził do poznania Boga, wysokiej godności swojej, i wieczystego przeznaczenia swego Głos uczniów Chrystusa był to głosem donośnie brzmiącym śród spodlenia i bezbożności narodów, głosem, który do cnoty językiem

cnoty przemawiał, w obec teraźniejszości wywoływał przyszłość, w obec ziemi niebo; był on uroczystym opiekunem uciśnionych, niezwiędłą nigdy nadzieją niewinnych i prześladowanych, nieomylną ucieczką słabych i zdeptanych. (*Pisarz Ducha praw.*) — I dotąd moi Wierni! następcy prawi pierwszych uczniów Chrystusowych, kapłani Pańscy, nie przestają takim głosem przemawiać do ludzkich pokoleń. Pamiętni na słowo mistrza swojego: Cóż pomoże człowiekowi, gdyby świat cały pozyskał, a na swej duszy szkodę podjął, albo co za odmianę da człowiek za swą duszę? okazują oni tym, do których są wysłani, oną prostą do zbawienia wiodącą drogę. — Jako Ojcowie łagodni gromadzą oni i do siebie tulą młódź waszą; dziatkom waszym zastępując miejsce niedbałych częstokroć, a częściej jeszcze nieumiejętnych rodziców, wykładają najpierwsze najpotrzebniejsze prawdy żywota; słodyczą wymowy i obejścia swego, okiem czuwającem ciągle na zasadzki wszelkie i sidła, zachowują je od zepsucia. Kapłani kształcą narody, kapłani wychowują duchownie pokolenia ludzkie. Komuż zawdzięczać powinniśmy oświatę i prawdziwy rozumny postęp w naukach? Czyż nie kapłani niezmordowaną pracą i nauką tamowali dalsze szerzenie się ciemnoty i barbarzyństwa? Czyż nie oni to wtedy nawet, kiedy władze światowe w samolubnych celach i widokach swoich przeszkody różne stawiały wykształceniu i oświeceniu narodów nieustraszoném głoszeniem i opowiadaniem słowa Bożego zapalali ogień umiejętności szlachetnych? czyż nie oni szerzyli i krzewili światło prawdziwe, czyż nie oni kształcili narody prowadząc je do poznania Boga i zachowania jego przykazań? Czyjem dziełem nawet w onych wiekach przemagającej ciemnoty były i są aż dotąd one liczne szkółki ludowe, one rozmaite naukowe zakłady, w których obopólnie kształcono rozum i serce człowieka? Ażaliż nie na łonie kościoła przez kapłanów jego powstały one, ażaliż aż dotąd najbardziej

przez nich wspierane i utrzymywane nie istnieją one? Kapłan jako nauczyciel narodów sam jeden niezrównany stoi w swym zawodzie, w swych zasługach około dobra doczesnego i wiecznego ludzkości. Gdy albowiem uczyciele rozmaitych umiejętności, nauk i sztuk pięknych bez poselstwa i upoważnienia wyższego, częstokroć tylko dla kawałka chleba pracując, miasto prawdy i szczerej rzeczy istoty błędy skażonego rozumu i widziadła skalanej grzechem wyobraźni swoim uczniom podają, a tak miasto strawy pożywnej i wzmacniającego siły napoju, jadem przewrotności ich karmią a trucizną swej złości poją, gdy wszystko co czynią dobrego, w ciasnych granicach ziemskiego żywota jest objęte; kapłan zajmując się przyszłością wieczną i niezmienną, mając przybytek świątyni za swoje jedyne dziedzictw[illegible] *15. 5*) zyskanie dusz, a nie pieniędzy za urząd, (*Św. Ambroż.*) w świętej nieomylnej nauce kościoła, jaką przynosi ludziom władzą wyższego poselstwa swego, zawsze bez obawy błędu, jedyną, rzeczywistą najpotrzebniejszą prawdę im podaje, oną strawę tuczącą ich ducha do żywota wiecznego; nie zaniedbuje on wprawdzie i docześnie, gdy może, uszczęśliwiać ludzi, ale korzyść ziemską uważając zawsze jako podrzędną, o tyle przydatną tylko, o ile przez nią nie zagrożone zbawienie, to dobro wiekuiste duszy ludzkiej mając zawsze na celu, dla niego wytęża siły swoje, dla niego we dnie i w nocy pracuje; bo wié z nauki mistrza swojego, iż zysk jednej duszy, krwią Boską odkupionej daleko milszy, kosztowniejszy Chrystusowi, niźli zysk skarbów całego świata. Czyż tedy lud chrześciański nie ma kochać kapłana, czyż nie powinien wysoko cenić i szanować w nim tego mistrza, pożądańszego nad wszystkich nauczyciela, który mu drogę do żywota wskazuje, który nie swoją, ale Boską nauką prowadzi go bezpiecznie pośród tysiącznych błędów i przygód tego życia, i rozlicznych zastawionych sideł, pomijając je szczęśliwie do pożądanego portu zbawienia

duszy; który, jako ojciec swoje dziecko, prowadzi powierzone swej pieczy z tego dołu wygnania do krainy wiecznego światła i radości niezmiennej?

Czcigodny Kapłanie! Wielebny Księże Prymicyancie! Bóg posyłając Cię do ludu swego, i czyniąc Cię jego nauczycielem, już tém samem, że tak szczytne włożył na Cię powołanie, zapewnił Cię niejako miłości i szacunku ludzi, aby przyszłe Twe pracy, i z tak ścisłą odpowiedzialnością połączony Twój urząd Ci osłodzić, ale pomnij Bracie! że luboć stanowi kapłańskiemu, dla samej już wysokiej godności jego wszelka cześć i szacunek wszelki słusznie się należą, każdy pojedyńczy kapłan wtedy tylko rzeczywiście oną cześć i miłość odbiera od ludzi jeśli je sprawiedliwie sobie zasłuży. Jako więc poseł Pański i nauczyciel prawa boskiego świętobliwością życia i prawdziwem światłem zalecać się powinien Wiernym Chrystusowym. Wiesz wszakże dobrze, co powiedział Zbawiciel ukochanym uczniom: Wy jesteście solą ziemi! solą ziemi zachowującą lud od grzechowego zepsucia być powinni kapłani. A jeśliż sól zwietrzeje, czém solona będzie? Jeśli kapłan, od któ·ego przykład świętobliwości i niewinności obyczajów wychodzić powinien dla wiernych, sam zepsuciem światowém zarażony będzie, czémże zachęci lud chrześciański do miłości cnoty? Wy jesteście światłem świata, powiedział Pan do nas; światłem jasném, rozświecającém ciemności błędu i niedowiarstwa być powinni kapłani. A jeśliż światłość w nas samych zagaśnie, czemże rozświecim ciemną noc przewrotności i kłamstwa ludzkiego? Jako posłowie Boga do ludzi podobni być powinniśmy aniołom Pańskim, nieznającym skazy i zepsucia; jako nauczyciele drogi żywota wysoką nauką i światłem zalecaćeśmy się winni tym, którzy nas słuchają. Nikt nie usłucha tego, który co do wiadomości lub serca jest mu podejrzanym; nikt nie powierzy majątku słudze wątpliwej rzetelności, jakżeby miał duszę po-

wierzyć kapłanowi dwuznacznej sławy? Któż będzie poważał kapłana, w którym nic nie widzi wyższego od siebie, który przez to, iż dobrze mówi, ale źle czyni, własnemi usty siebie potępia? (*Ś. Ambroż.*) Któż będzie cenił lekarza, w którym niemasz wiadomości lekarskich? Któż powierzy sprawę prawnikowi znanemu z głupoty? Usta kapłana mówi pismo Boże (*Malach 27.*) strzedz powinny umiejętności, u niego zakonu pytać będą, powinien on być przykładem co do nauki, za chowując ją nie w księgach ale w ustach, według poselstwa: Nauczajcie wszystkie narody. Jeżeli bowiem jako ślepy zechce ślepego prowadzić, jeżeli sam niewiadomy religii innych z niewiadomości podźwignąć zapragnie, spełni się na nim sąd: Iżeś ty odrzucił umiejętność, odrzucę cię, abyś mi w kapłaństwie nie służył. Przeto więc Bracie wołam na Ciebie słowy apostoła narodów: Pilnuj samego siebie i nauki, trwaj w nich, bo to czyniąc i samego siebie zbawisz i tych którzy Cię słuchają! (*1 Timot. 4. 16.*) Staraj się pilnie, abyś się stawił doświadczonym Bogu, robotnikiem nie zawstydzonym dobrze rozbierającym słowo prawdy, w cichości strofującym te, którzy się przeciwią prawdzie, ażeby im kiedy dał Bóg pokutowanie ku poznaniu prawdy! (*2. Tim. 15. et 25.*) W przykrych żyjemy dziś czasach, liczba nieprzyjaciół wiary i kościoła dziś mnoga; mnóstwo ksiąg bezbożnych, podkopujących wiarę i moralność ludu rozszerzono po świecie. Na nas więc posłów Bożych do ludzi, na nas ich nauczycieli ścisły włożony obowiązek, nieskazitelnością życia zawstydzać wrogów naszych, gruntowną pobożnością i głęboką nauką odpierać wszelkie ich napaści na najświętszą wiarę ojców naszych. Niech poznają niech się przekonają wolnowiercy bezwiarkowie dzisiejsi, że co mówiemy i do czego zachęcamy drugich, sami najprzód czynimy! niech się przekonają, że ich niecnych zamachów się nie lękamy, że trzymając się wiernie świętej apostolskiej, nieomylnej, jednej i

tej samej zawsze nauki kościoła, ich niedorzeczne i płytkie rozumowania i przycinki tą samą świętą nauką pokonać i w niwecz obrócić umiemy; a tak zawstydzeni życiem i nauką naszą niech i oni wreszcie przyznają się do swych błędów, niech wraz z nami chwalą Ojca w Niebiesiech w dzień ich nawiedzenia!

Słuchacze moi! Jeśli lud chrześciański już z tej jednej przyczyny czci i wysoko poważa kapłana że widzi w nim posła od Boga do siebie, i nauczyciela tej wiary i tej jednej najpotrzebniejszej prawdy, bez której nie masz nadziei zbawienia; cześć oną i szacunek jeszcze i dla tego sprawiedliwie kapłanowi oddaje, bo widzi w nim także pośrednika między sobą a Bogiem, szafarza łask Boskich, Sakramentów świętych. Jeden jest wprawdzie pośrednik między Bogiem i ludźmi Pan nasz, Jezus Chrystus Bez pośrednictwa i zasług Jego śmierci krzyżowej wszelkie pośrednictwo ludzkie na nicby się nie przydało Wszedłszy raz do świątnicy Pan nasz i Zbawiciel, mówi apostoł (*Hebr. 9. 12.*) przez własną krew swoją nalaz'szy wieczne odkupienie, na wieki też zbawia tych, którzy przez niego przystępują do Ojca.“ A jednak dla dobra naszego, dla zapewnienia nas dotykalnym niejako-sposobem o przywłaszczeniu nam nieocenionych zasług swojej męki i śmierci, odchodząc z ziemi do nieba, postanowił widomych zastępców swoich, widomych pośredników między nami a Bogiem, kapłanów swoich. Kapłanów uczynił ofiarnikami nowego przymierza; im oddał wielki urząd szafarstwa łask swoich Sakramentów świętych. O ileż to czynią kapłani jako ofiarnicy i szafarze świętych tajemnic dla narodów chrześciańskich! Mimo niegodności naszej stawamy codziennie przed ołtarzem Pańskim codziennie za żywych i umarłych poświęcamy wielką, podziwienia godną ofiarę ciała i krwi Zbawiciela. Przez nią błagamy Ojca o odpuszczenie grzechów waszych, przez nią skłaniamy Jego ś opatrzność na was i po-

trzeby wasze; przez nią odwracamy kary waszym grzechom należne; przez nią oddajemy mu chwałę, jaka przystoi imieniowi Jego; przez nią wyjednywamy pokój i ulgę w mękach duszom w czyścu cierpiącym, a tak miłość waszą ku ulubionym zmarłym naszym aż na świat drugi przynosimy, niebo że tak powiem, łączymy z ziemią. Jako szafarze ś. tajemnic wprowadzamy was do przybytku Boga; w kościele Jego karmiemy i zasilamy was ciałem i krwią Pańską; wyrywamy was z niewoli i rozwiązujemy z więzów grzechów i piekła; błogosławimy wasze stadła małżeńskie; nawet na łożu śmierci was nie opuszczamy, w naszych ręku, w naszych modłach oddajecie dusze wasze Bogu; wiernie od kolebki aż do grobu waszego prowadzimy was władzą wysoką, daną nam od Boga. O ileż to trudów, ile pracy, ile poświęceń ponosi wierny sługa Chrystusów w prowadzeniu dusz ludzkich drogą łaski Bożej! Nie mamy wolnej godziny ani bezpiecznej chwili; dzień i noc czekają naszej p sługi nieumiętni, grzesznicy, zbrodniarze, konający, od której to posługi wymawiać się, znaczyłoby być zdrajcą swego powołania. Ileż to razy padają wierni i sumienni kapłani ofiarą poświęcenia swego! Ileż to razy w niebezpiecznych chorobach i morowych zarazach oni sami nie opuszczają tych, co już od wszystkich są opuszczeni! Ileż to razy istotnie jako dobrzy pasterze kładą swą duszę za owce swoje? I jakże, czyż nie ma poważać lud chrześciański kapłanów swoich? Niemaż on jako dziecko dobre kochać tych ojców i dobrodziejów swoich, od których wszystko odbiera, a którzy w zamianę za tyle prac, trudów i poświęceń najczęściej nie odbierają nic na tej ziemi, prócz wzgardy, wygnania, nędzy, ubóstwa, więzień, chłosty, a nawet śmierci w obronie Ewanielii. O chrześcianie! wierne dzieci kościoła nie wyrodni synowie i córy dawnych ojców wcszych! w wszelkiej czci i poważaniu miejcie sług Bożych, kapłanów Pańskich, a bądźcie im z serca

posłuszni albowiem oni czują, mówi Ap (*Hebr. 13. 17.*) jako którzy za dusze wasze liczbę oddać mają Bogu, aby to z weselem czynili, a nie wzdychając.

O bracie czcigodny! wielebny księże Prymicyancie! wielki jest urząd, wysoka jest godność Twoja celująca nad aniołów i królów przez trzymanie Boga w ręku Twoich i rozgrzeszanie grzeszników. „Wielkim i zaszczytnym jest urząd kapłanów, mówi Tomasz a Kempis (k 4. rozdz. 11.) którym dano jest Boga zastępów świętemi słowy poświęcać i błogosławić, w ręku piastować, do ust własnych przyjmować i podawać go innym. O jak więc niepokalane powinny być te ręce, mówi on dalej, jak czyste usta, jak święte ciało, jak nieskażone serce kapłana, do którego zstępuje tylekroć sprawca czystości! Z ust kapłana, który tak często przyjmuje Sakrament Chrystusa, same tylko święte, uczciwe i pożyteczne słowa wychodzić powinny. Oczy jego powinny być skromne i wstydliwe, jako te które Ciało Chrystusa oglądać zwykły. Ręce czyste i ku niebu wzniesione jako te którym Stwórcę nieba i ziemi piastować wolno. Do kapłanów to szczególnie powiedziano w prawie: „Bądźcie świętymi, ponieważ ja Pan i Bóg wasz świętym jestem.“ Jeżeli już jako nauczyciel i opowiadacz słowa Bożego świetobliwością życia zelecaćeś się winien wiernym Chrystusowym, tedy jako szafarz świętych tajemnic Chrystusowych, zbliżający się do służby ołtarza i osoby grzeszników, tém bardziej nieskazitelnością obyczajów Twoich wszystkim przyświecać jesteś obowiązany Hańbi Boga kapłan przystępujący do czynienia ofiary ze skalanem sercem; słuchając wyznań grzeszników, sam ogniem grzechowym się rozpala, jak on lekarz słabowity, gdy się chorego dotyka, zamiast uleczyć sam na siebie chorobę ściąga. Dla tego o kapłanie Boży! czuwaj zawsze nad sobą! Samego siebie czystym i niewinnym zachowuj! Nie zaniedbywaj łaski, woła na cię apostoł narodów (*1. Timo 4. 14*) którać jest w tobie, którać dana jest

przez włożenie rąk biskupich O tem rozmyślaj, w tém się obieraj, aby postępek Twój był wszystkim jawny! A tak będąc wiernym i sumiennym szafarzem łask Bożych celując świętobliwością żywota Twego, mimowolnie nawet pociągniesz ku sobie i podbijesz sobie każde serce uczciwe, mimowolnie zapewnisz sobie miłość i szacunek, należny stanowi i godności Twojej.

Czcigodni Rodzice księdza prymicyanta, dziś wypełniła się radość wasza! Do czego tak tęskno biło serce wasze, czego pragnąc żądała dusza wasza, dziś z łaski Boga to oglądacie! Miłosierdzie Jego pozwoliło wam doczekać się tej chwili radośnej, w której syn wasz ukochany stanął już przed ołtarzem Pańskim, aby w zamianę za troskliwe, bogobojne wychowanie dane mu przez was, dziś przy ofierze ś. za wami błagał Pana Zastępów. O jak miło, jak błogo sercu waszemu, iż w synie waszym oddaliście Bogu, co wam było najmilszem, iż z niego czyniąc Panu ofiarę, pomnożyliście szereg uczniów Chrystusowych, opowiadaczy ś. wiary katolickiej, budowniczych świętego kościoła Pańskiego; iż w nim ludowi chrześciańskiemu oddaliście nauczyciela drogi prawdy i żywota, ojca, pośrednika do Boga, szafarza łask Bożych, Sakramentów świętych O dałby Bóg ażebyście w długie lata, widząc go szczęśliwym w tym świętym stanie, poważanym i lubionym od wiernych Chrystusa dla nienagannych obyczajów i pobożności jego, cieszyli się nim prawdziwie, abyście doznając nad nim nieustannej opieki Boga nie przestawali w najpóźniejsze lata dziękować temu Ojcu litości, i uwielbiać Jego skryte opatrzności sądy, iż On, któremu się podobało przed kilku laty dotknąć was i nawiedzić na tej ziemi już was teraz prawdziwie pocieszył synem waszym, i cieszyć was jak sobie tuszę, nie przestanie błogosławieństwem resztki dziatek waszych, iżbyście na zawsze zachowali w sercu waszem: że nie opuszcza Pan nigdy w nim ufają-

cych, że wspiera i pociesza tych zawsze, którzy całą nadzieję swoją w nim położyli.

A teraz wielebny kapłanie przystąp już do ołtarza Pańskiego! W pokorze ducha zbliż się do tronu majestatu Bożego! mocą słowa Bożego poświęć ciało Pańskie! A kiedy władzą charakteru Twego niebo z ziemią połączysz, kiedy na rozkaz wyroku Twojego Pan Twój i Zbawiciel zamieszka w Hostyi świętej, kiedy go po raz pierwszy weźmiesz w ręce swoje, podnieś wtedy błagalny głos Twój i wylej przed Nim serdeczną modlitwę Twoją: Za kościół ś. rzymsko katolicki, aby go Bóg po całym świecie rozszerzał, bronił i błogosławił, aby upokorzył i zawstydził wszystkich nieprzyjaciół jego, wszystkich ciemięzców, wrogów i prześladowców jego; aby go szczególnie w naszych czasach prowadząc bezpiecznie wśród zburzonych bałwanów, usiłujących nań uderzyć, szczęśliwie wywiódł i chwałą zwycięstwa ukoronował! Módl się także za Ojca ś Biskupa Rzymu, namiestnika Chrystusa, ojca powszechnego wszystkich wiernych dzieci kościoła, aby szczęśliwie sterując czółenkiem Piotra św. widział z dniem każdym nowe narody cisnące się do tej opoki niewzruszonej, na której go Pan położył; aby po długich szczęśliwych rządach wraz z powierzoną sobie trzodą, dostał się do wiecznych pastwisk królestwa Bożego w niebie. Módl się za dostojnego Arcypasterza naszego, przez którego wstęp otworzony ci do kapłaństwa, aby Pan Bóg wspierał i krzepił sędziwość jego, aby go dla chwały swojej i zbawienia ludzkiego dla chluby i zaszczytu narodu naszego, jeszcze długo zachowywać raczył Módl się za wszystkich kapłanów Pańskich, i za całym ludem ich pasterskiej pieczy poruczonym, aby nie zboczyli nigdy z drogi żywota Błagaj Boga o zdrowie i pomyślność rodziców Twoich, o błogosławieństwo dla czułej kochającej cię rodziny Twojej! Błagaj go o pokój w czasach naszych, aby miecz nieprzyjaciół oddalił od granic naszych, abyśmy bez

trwogi mogli służyć Bogu! Błagaj go o miłosierdzie i litość nad narodem chrześciańskim, aby zachował go od powietrza, głodu ognia i wojny! Błagaj o nawrócenie i upamiętanie grzeszników, o wytrwałość w dobrem aż do końca sprawiedliwym! Błagaj także o pokój duszom w czyscu cierpiącym! Błagaj nareszcie Boga i za mną grzesznikiem, iżby nie oddalał nigdy odemnie miłosierdzia swego! a ja kończąc nie mogę Ci lepiej i serdeczniej dziś powinszować nad te krótkie słowa: Obyś z łaską Boga aż do najpóźniejszych lat Twoich zawsze wiernie, zawsze sumiennie wypełniając wszystkie obowiązki stanu i powołania Twego, zawsze niewymowną ztąd słodycz i pociechę znajdował w sercu swojém! — Oby Pan Twój i Zbawiciel, chroniąc Cię od wszelkich nieszczęsnych losu kolei, zawsze Cię bronił, wspierał i prowadził drogą mądrości i bojaźni Bożej, abyś u kresu ziemskiego żywota Twego mógł śmiało zawołać z apostołem Pawłem (*2 Tim. 47.*): Potykaniem dobrém potykałem się, zawodum dokonał, wiarem zachował; na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy w on dzień, co Ci daj Boże. Amen.

KAZANIE

NA ROZPOCZĘCIE TRZYMIESIĘCZNEGO JUBILEUSZU.

Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego, w poście i w płaczu i w żalu; i rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego; bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia, i łacny do ubłagania nad złością, i kający się złego. Kto wie, jeśli się wróci, i odpuści i zostawi po sobie błogosławieństwo. *Joël 2, 12 seq.*

Rozmnożyła się ludzka nieprawość! Niewiara i bezbożność wylały z brzegów! Ciężkich grzechów, zuchwałej obrazy Boga ludzie się nie lękają. Narody chrześciańskie, krwią najdroższą Jezusa odkupione i poświęcone, zapomniawszy kosztowną cenę odkupienia swego, nie troszcząc się wcale o wieczyste zabawienie swej duszy, wszelkie starania i dążności swoje zwróciły do tej ziemi, do jej zmiennych, ulotnych, przemijających dóbr i pociech; dla krótkiej świata rozkoszy nie wzdrygając się frymarczyć prawem Bożem i własnem sumieniem; dla chwilowej świata nagrody poświęcają pokój wewnętrzny swej duszy, wyrzekają się pię-

knej nadziei synów Bożych w wieczności! Piekło też wytęża siły swoje na rozszerzenie królestwa swego, królestwa kłamstwa i ciemnoty. Ono to nieustannie wysyła robotników swoich, aby wśród wybornej pszenicy na roli Bożej zasiewali ziarno obrzydłe kąkolu. Synowie ciemności gorszącemi mowami, pismami i czynami obałamucają wierne dzieci kościoła. Oni to usiłują w ich sercach podkopać podwały świętej wiary katolickiej, przywieść je do zwątpienia o władającej losami całej ludzkości i w szczególności każdego człowieka Boskiej opatrzności, odwrócić je od Boga i świętej matki kościoła. I niestety! zbyt pomyślnie udaje im się w naszych czasach ich obmierzła robota! W narodach chrześciańskich pojawiły się i zagnieździły za dni naszych grzechy, jakich nie znały pierwsze chrześciańskie wieki. Obojętność religijna, wstręt i niesmak do rzeczy duchownych, niedbalstwo i ospałość w służbie Boga, zuchwałe łamanie ślubów i obietnic uczynionych Bogu, krzywoprzysięstwa, niewiara w małżeństwach, cudzołostwa i bezwstydy, podejścia i oszukaństwa wzajemne, pokrzywdzenia na majątku i sławie bliźnich, opilstwa i zbytki obok wyrodnej nieczułości na łzy i jęki cierpiących braci, oto występki, jakiemi za dni naszych karmi się społeczność nasza, oto zbrodnie i grzechy codzienne, które jako wodę od dzieciństwa pijemy, a z któremi oswoiwszy się i zbratawszy wzrastamy i starzejemy się.

Dla tego też Bóg nie mogąc znieść dłużej nieprawości naszych wyciągnął ramię swoje dla ukarania naszego. W sprawiedliwym gniewie swoim odwrócił od nas miłosierne oblicze swoje, a miecz pomsty Jego widocznie od tak dawna zawisł nad głowami narodów. Już przez lat kilka zaprzestał Pan błogosławić ziemi naszej! nasze niwy nie wydają pożądanych owoców, nasza praca marnieje i ni-

szczeje. Drożyzna wzmaga się z dniem każdym, głód okropny zagraża wielkiej części ubogiej ludzkości Zaraźliwe choroby pojawiają się zbyt często, a szerząc się po rozległych ziemskiej kuli krainach porywają niezliczone ofiary. Na domiar nieszczęść ze wszech stron uciskających ludy chrześciańskie, jako najstraszliwszą plagę za grzechy ludzkie zapalił Pan w zapalczywości swojej straszną pochodnię wojny. Narody powstały przeciw narodom a roznosząc mordy i pożogę, zdają się chcieć kąpać jedni we krwi drugich.

Patrząc na tę powszechną niedolę powszechny Ojciec całego chrześciaństwa, namiestnik i widomy zastępca Jezusa Chrystusa na ziemi, Ojciec św. Pius IX., wzruszony i zbolały w swej duszy; bo jak drugi apostoł narodów obejmujący żywą, gorącą miłością wszystkie owieczki troskliwości swojej poruczone, choruje on, że tak powiem z chorującemi, i cierpi ustawicznie z cierpiącemi wszystkiemi (*2. Cor. 11.*) podniósł głos i ręce swe błagalne w niebo, do Ojca litości i wszelkiego pocieszenia, modląc się gorąco za narodem chrześciańskim, aby Bóg miłosierny odwrócił od niego plagi zasłużone, aby litując się nad niedolą naszą zniósł na zawsze klęski zawieszone nad głowami naszemi. A ponieważ najmocniej jest przekonany, że Bóg na wieki gniewać się nie umie i odpuszcza łaskawie tym wszystkim, którzy poznając występki swoje i grzechy, w szczerości serca i upokorzeniu ducha opłakują takowe, i od złych dróg swoich, któremi dotąd chodzili, wracają się na dobrą drogę pokuty; przeto w gorliwości duszy swojej, pragnącej szczerego i stałego nawrócenia naszego, wzywa nas wszystkich głosem ojca dobrego, miłującego dziatki swoje, iżbyśmy porzucili ochoczo nieprawne ścieżki zdrożności i występków, wedle których idąc dotychczas chodziliśmy za żądzami zaklętemi ciała i przewrotności, a w szczerości serc naszych opłakując ślepotę naszą nawrócili się stale i statecznie do

*

Boga ojców naszych, i Jego zakon św. miłując nad wszystko, gorliwie wypełniali.

I dla tego, abyśmy tem łacniej pokutować chcieli, otwiera nam drogie i kosztowne skarby w swych ręku złożone, skarby najdroższe zasług Zbawiciela, Jego Matki nie pokalanej i wszystkich świętych, i ofiaruje odpust zupełny od wszelkiej winy i kary tym wszystkim którzyby w tym czasie nawróciwszy się szczerze do Boga spowiadali się szczerze grzechów swoich, a po godnem: pobożnem przyjęciu najświętszego Sakramentu Ołtarza w duchu prawdziwej pokuty zadość uczynili warunkom wszystkim, jakie dla dostąpienia odpustu tego postanowić raczył.

Tak to moi wierni! Bóg chociaż karze, nie odstępuje przecież zupełnie człowieka. Chociaż sprawiedliwość Jego widzi się być zmuszoną, ostrym biczem zaciąć grzbiet zuchwały zapamiętałego grzesznika przecież miłosierdzie Boskie w samym nawet czasie gniewu swojego podaje mu sposobność przebłagać gniew Ojca, i miłosierne łaskawe oblicze Jego znowu zwrócić na siebie! Obyśmy tylko szczęśliwie pochwycili sposobność nam się ofiarującą pojednania się z Bogiem! Obyśmy tylko gorliwie korzystać chcieli z nadarzającej się łaski! Może by Bóg przeproszony za nasze zuchwalstwa, przebłagany pokornemi modłami pokutującej duszy odwrócił na zawsze od nas klęski zasłużone! Możeby ulitowawszy się nad niedolą naszą zamiast wylania na nas aż do dna czary gniewu swojego, hojne błogosławieństwo swoje zesłał z niebios na nas!

Wszak były czasy, kiedy zapamiętały lud Izraela deptał zuchwale nogami swojemi prawa najświętsze zakonu Pańskiego, kiedy odstępując Boga, stwórcę swego, chodził za bogami cudzemi. Wtedy to Pan wysyłał do nich proroków, mężów Duchem swoim natchnionych; w żywych, jaskrawych kolorach wystawiali im oni przyszłe klęski, zawieszone nad ich głowami za występki zuchwałe; i często dolatywał głos ostrze-

gający tych mężów Bożych niewdzięcznych, zaślepionych synów Izraela, i przerażeni zapowiedzeniem przyjść mających kar w włosiennicy i postach i w poprawie obyczajów błagali o zmiłowanie Pana zastępów; i odpuszczał Bóg w niebie, i żal mu było wytępiać naród pokutujący. I były czasy, kiedy Niniwe, zanurzone w złości, wywołało gniew srogi sprawiedliwego Sędziego, kiedy krzyk zbrodni jego doszedł do ucha Najwyższego; i wysłał Pan Jonasza; i groźnie przerażająco w ulicach Niniwe zabrzmiał głos Jego. Jeszcze dni czterdzieści, a Niniwe będzie zburzone. I padł strach i bojaźń wielka na lud zuchwały. I wszyscy od największego aż do najmniejszego, od człowieka aż do niemego bydlęcia w głodzie i w płaczu wołali o miłosierdzie. I znowu Bóg przebłagany pokutą nie dopełnił groźnej obietnicy swojej.

Dziś moi Wierni, nie prorok Pański, nie Izajasz, nie Jeremiasz lub Jonasz wołają na nas; dziś widomy zastępca Chrystusa ostrzegający głos swój podnosi. Nie przyszłą daleką jeszcze karę wieszczym duchem zwiastuje; ale już spełnione straszliwe groźby Boże, już rzeczywiście wylany kubek gniewu Pańskiego na świat zapamiętały najwidoczniej wskazuje. Drożyzna, głody, trzęsienia ziemi po różnych miejscach, powietrze i zaraźliwe choroby, grasujące po całej prawie Europie, do tego wojna z wszelkiemi najokropniejszemi następstwami swemi: oto klęski, które dziś ciążą nad chrześciańskiemi narody, oto niedola powszechna, która nas uciska i ogromem ciężaru swego do ziemi powala. I nie mamyż bracia pośród tej niedoli zapłakać nad sobą? nie mamyż z tej toni nieszczęścia naszego wydobyć z piersi naszych jęku błagalnego do Boga? Nie mamyż usłyszeć głosu ostrzegającego powszechnego Ojca Chrześciaństwa całego? nie mamyż oburącz chwycić się szczerej serdecznej pokuty? nie mamyż starać się co rychlej pojednać z Bogiem? przeprosić go za tyle niewdzięczności, za tyle grzechów i nieprawości naszych! Ach!

moi mili! Niech głos Ojca św. wzywający nas wszystkich do szczerej pokuty i prawdziwego a stałego nawrócenia naszego, nie ginie marnie w powietrzu nie doszedłszy do uszu naszych! I owszem, niech on się wedrze aż do głębi serc naszych! niech nas poruszy, rozczuli, skruszy i nawróci! Wtedy Bóg pojednany z nami przez żal serdeczny i szczerą spowiedź usłyszy prędzej łkania i wołania nasze, wtedy wzruszony modlitwą ufną i pokorną dzieci pokutujących zasłoni nas od gorszych klęsk i nieszczęść i uśmierzy niedolę naszą.

Dla tego moi Wierni! kiedy dziś po raz pierwszy w tym czasie Jubileuszowym z tego miejsca św. przemawiam do was, nie inaczej rozpoczynam szereg nauk moich, jakie za pomocą Boga przez cały ciąg trzymiesięczny do was miewać ułożyłem, tylko wołając na was słowy Boga, zapowiedzianemi przez usta proroka Joëla: „Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście i płaczu i w żalu. I rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia, i łacny do ubłagania nad złością i kający się złego. Kto wie, jeśli się wróci i odpuści i zostawi po sobie błogosławieństwo?“

Tak jest moi Wierni! nawróćmy się do Boga, a Bóg się do nas nawróci! Zaprzestańmy źle czynić a Pan zaprzestanie nas karać! Zacznijmy dobrze czynić a Pan zacznie nam błogosławić! O bracia moi! jeśli Ojciec św. pragnąc nas skłonić do czynienia rychłej pokuty ofiaruje nam oraz odpust zupełny od wszelkiej winy i kary, pozwolicie mi przeto, ażebym i ja, chcąc się choć czemkolwiek dziś wam przysłużyć w upomnieniu zbawiennem do uczynienia szczerej pokuty i nawrócenia waszego, wyłożył wam niektóre przynajmniej korzyści, jakie z tego czasu Jubileuszowego ofiarują się nam niegodnym. Poznawszy one zapewne nie zejdzie wam czas ten marnie i daremnie, i owszem spędzicie go w tym duchu,

w jakim Bóg i Kościół św. spędzać go przykazują. Będzie to o Boże na większą chwałę Imienia Twego, a na zbawienny nasz pożytek, za przyczyną matki Twojej Niepokalanej: *Zdrowaś Marja!*

Czas Jubileuszu! jest moi wierni! czasem szczególnej litości i zmiłowania Pańskiego. Jeśli już w starym zakonie nakazał Bóg przez Mojżesza ludowi Izraela, ażeby wszyscy w jubileuszowym roku odpuścili z serca sobie wzajemnie zadane urazy, ażeby wszelkie długi zaciągnione darowane, wszelka ziemska własność, przez nędzę i ubóstwo właścicieli przedtém przedana, w tym roku do dawnych posiadaczy wróciła, jeśli rok taki był szczególnem błogosławieństwem Bożém zawsze naznaczony, tedy w nowym zakonie, w zakonie łaski i miłości jest Jubileusz owym czasem świętym, w którym Bóg ofiaruje się nam wszystkim jako Ojciec najlepszy, w którym otwiera Ojcowskie łono swoje, do którego chce nas wszystkich przycisnąć i utulić, w którym wyciąga ręce swoje do wszystkich i najzatwardzialszych nawet grzeszników, obiecując im przebaczenie i łaskę.

Prawda moi wierni, iż Bóg jest zawsze miłosierny; prawda, że w którejkolwiek godzinie nawróci się grzesznik od niezbożnych dróg swoich, śmiercią nie umrze, ale żyć będzie. Tak sam Pan przez proroka swego zapewnia. A jednak są czasy, w których Bóg hojniejszym niejako w miłosierdziu swojem się okazuje; są czasy, w których wysila się On niejako w darach litości i łaskawości swojej ku grzesznikom. Wtedy to zdaje się On zapominać wszystkie krzywdy wszystkie urazy i zniewagi jakie mu wyrządzono, wtedy On niczego tak gorąco nie pragnie, jeno aby grzesznik przystąpił przed oblicze Jego, aby zakołatał do drzwi miłosierdzia Jego, aby zapłakał w goryczy duszy nad sobą, aby żebrał przebaczenia i łaski. A on natychmiast wejrzy nań miłosiernie, On natychmiast otworzy mu wrota, On natychmiast pospieszy na przy-

jęcie jego, przyjmie go i utuli do siebie. Takim czasem są dni Jubileuszu. Jestto czas przyjemny, jak mówi apostoł, są to dni zbawienia. Już ona władza wysoka jaką Ojciec św oddał w ręce nasze, na ten czas trzymiesięczny, o jakżeż widocznie przekonać wszystkich powinna, że Bóg w dniach tych nikogo nie odpycha od siebie, że i najzuchwalszemu zbrodniarzowi chce przepuścić winy. Jeśli bowiem kapłani zwyczajni nie mają zawsze mocy odpuszczać wszystkie grzechy, jeśli zwyczajnie niektóre cięższe występki i zbrodnie sam tylko Ojciec św. i Biskupi w imieniu Boga przebaczają i od nich rozgrzeszają, w dniach tych Jubileuszu, widomy zastępca Chrystusa na ziemi upoważnia wszystkich kapłanów odpuszczać i rozgrzeszać choćby z najzdrożniejszych występków, choćby z najcięższych grzechów i nałogów, byle tylko grzesznik szczerze nawrócił się do Boga, byle tylko szczerze porzucił nieprawość swoją, byle szczerze zapłakał, szczerze wyspowiadał się grzechów swoich i więcej do nich nie wracał.

O moi Mili! jakżeż wielkie dobrodziejstwo! jakże pilnie należy korzystać z niego nie odwlekając ani na chwilę nawrócenia swego. Grzeszniku! któryś długie lata brnął zapamiętale z grzechu jednego w drugi, w coraz cięższy i zuchwalszy, któryś obojętnie leżąc w nałogach lata długie nie przystąpił do trybunału świętej pokuty, ach rozważ nieskończoną litość Boga, jaka ci się w tym czasie ofiaruje! Rozważ i przyjdź a nie odwlekaj! My słudzy niegodni Chrystusa Zbawiciela przyjmiemy cię łaskawie, my na wzór mistrza i Pana naszego utulimy cię do serca swego, albo raczej do litościwego serca tego Zbawcy twojego, który tak łagodnie celników i jawnogrzeszników przyjmował do siebie. Przystąp do świętego trybunału pokuty! przystąp, a nie bój się! bo jeśli Pan nie odpycha nikogo, my cóż jesteśmy, abyśmy wzbraniać mieli łasce Bożej, aby niespoczęła na tobie? Wy którzy niedokładnie kiedy spowiadaliście się grzechów waszych, któ-

rzy może z niewiadomości albo płochej, niewczesnej obawy i wstydu tailiście aż dotąd przed kapłanem w spowiedzi tajniki serc waszych, przyjdźcie a nie lękajcie się! Porzućcie raz już niepotrzebną obawę, zaniechajcie wstyd niewczesny! Przyjdźcie a wyznajcie wszystko szczérze, wszystko otwarcie jakbyście przed sądową stolicą Zbawiciela już stali! Z całego życia uczyńcie wyznanie grzechów waszych abyście naprawili teraz, coście tak długo ze szkodą wieczną dusz waszych zaniedbywali!

Przygotujmy się bracia wszyscy w tym czasie jakby do sądu ostatecznego; jakby zaraz po spowiedzi naszej miał nas Bóg powołać przed swój straszny trybunał abyśmy mu sprawę i liczbę oddali z wszelkich myśli, z wszelkich słów, z wszelkich uczynków naszych. Bo i któż wie, czyli ta spowiedź nie będzie ostatnią dla nas? Kto wie, czyli mnie czyli wielu z was jeszcze w tym czasie, może wkrótce po upływie jego śmierć nie zaskoczy? O jakżebyśmy bracia narzekali za późno, nie skorzystawszy z tych dni zbawienia, że wzywał nas Bóg do siebie, że nam podawał najłatwiejszą sposobność pojednania się z nim, a my samochcąc odepchnęli ją od siebie. Szukajcie Pana upominał już dawno prorok Izajasz, póki jest blisko, wzywajcie go póki nalezion być może.“ O jakżesz do serca powinniśmy wziąć sobie tę przestrogę proroka! O gdyby wielu z tych, którzy przeżywszy tyle Jubileuszów, a nic z nich nie skorzystawszy, przenieśli się do wieczności, gdyby, mówię, wielu z nich dziś z grobów powstało, gdyby tu, okuci kajdanami wiecznej niewoli, wiecznej hańby i sromoty, stanęli między nami, ach! jakżeby mimowolnie dać musieli świadectwo prawdzie! jakżeby przeraźliwie zawołali: My sami przyczyną zguby i potępienia naszego! Pan nas wzywał, Pan tyle razy nas wołał, a my niestety zuchwale gardzili głosem Ojcowskiej przestrogi Jego! Teraz my wołamy, my jęczymy i wzdychamy,

ale się nigdy, wiecznie nigdy nie dowołamy litości i miłosierdzia Jego!

O wierni moi! nauczeni cudzą szkodą, cudzem nieszczęściem upomnieni, korzystajmyż co rychlej z tego czasu nam ofiarowanego. Korzystajmy wcześnie, bo kiedy czas ten krótki przeminie, i drzwi miłosierdzia Pańskiego się zamkną, już wtenczas nie będzie żadnej wymówki Jeśli bez pokuty po tym czasie umrzemy, już więcej powrotu do ziemi żyjących nie będzie. Za kim drzwi piekła się zamkną, już mu na wieki ich nie otworzą!

Jeszcze moi wierni! oprócz tego, że Bóg w czasie Jubileuszu każdemu otwiéra przystęp do siebie, przedstawia się nam druga wielka korzyść w tym czasie, a tą jest odpust zupełny od wszelkiej winy i kary, jaki Ojciec św. wszystkim udziela, którzyby w dniach tych szczerze się spowiadali i po nabożnem przyjęciu najśw Sakramentu zadość uczynili warunkom, jakie postanowił.

Tu już rozważcie moi mili! jak wielkie dobrodziejstwo jest nam obiecane. Jeśli bowiem w spowiedzi zwyczajnej odpuszczają się grzechy i kary wieczne tym grzechom należne; pozostają jednak po odpuszczeniu tychże jeszcze kary doczesne, które albo w tem życiu, albo kiedyś w płomieniach czyścowych cierpieć będzie potrzeba; to już spowiedź Jubileuszowa, jeśli jest dokładną, jeśli oraz spełni grzesznik ochoczo wszystkie poruczone warunki odpustu, nietylko grzechy i kary wieczne, ale oraz wszelką winę, wszelkie doczesne plagi gładzi i odpuszcza. O jakież szczęście tej duszy, która się oczyściła w tym czasie od nieprawości swoich. Gdyby po spowiedzi i po dokonanych odpustu warunkach powołał ją Bóg natychmiast do wieczności, drzwi nieba stałyby jej otworem, bez żadnej przeszkody weszłaby na gody niebieskiego baranka. I któżby moi mili! nie chciał korzystać z tak wielkiej łaski? Któżby w tym czasie zaniedbał spowiedzi? Któżby nie chciał

wypełnić naznaczonych dla dostąpienia odpustu warunków? Czyż to tak wiele żądają od nas?

Gdyby nam rozkazano rok cały w włosiennicy i głodzie opłakiwać nasze grzechy, gdyby rok cały codziennie kazano przez kilka godzin trwać na modlitwach w kościele, gdyby cały nasz majątek kazano nam rozdać na żywność ubogich, gdyby ostrych i surowych ćwiczeń pokutnych od nas wymagano; możebyśmy się odstraszyli tak wielkimi trudami; chociaż dla zbawienia nigdy nam przykrém nic być nie powinno; chociaż w porównaniu tych mąk okropnych, jakie nas w piekle lub w czyścu czekają, choćby i najsroższa kara doczesna, jest niczem; ale Ojciec św. jakżeż on łaskawie postępuje z nami, jak nieskończenie mało w porównaniu z grzechami naszemi żąda on od nas wszystkich dla dostąpienia odpustu tego. Trzy kościoły nawiedzić, w każdym z nich na intencję Jego i kościoła, pięć pacierzy, pięć Zdrowaś Marja i jedno Wierzę odmówić, jeden dzień pościć, wedle sił i możności wesprzeć ubogich, wyspowiadać się szczerze i pobożnie komunikować, oto wszystko czego od nas żąda. I miałożby to być za wiele dla nas? dla nas, którzyśmy tak ciężko obrazili Boga? Miałżeby ten trud mały przechodzić siły nasze? Miałżeby on nas odstręczyć? O nie daj tego Boże! Ktoby tak mało dla zbawienia swej duszy nie chciał uczynić, taki zapewne zbawionym być nie wart.

Ale precz odemnie myśl taka! precz niepotrzebna trwoga i posądzenie niewczesne o brak dobrej chęci w was moi Mili! Ja coś lepszego tuszę sobie o was. Pobożność i tak zaszczytnie nieraz okazana gorliwość korzystania ze wszelkich środków jakie Bóg dla zbawienia waszego wam podawał, upoważniają mnie do tej błogiej nadziei, że i jednego między wami nie znajdę, któremu by czas ten Jubileuszowy przeszedł marnie, bez pożytku żadnego na żywot wieczny.

Korzystajmy bracia tém bardziej z tego czasu świętego, tém ochoczéj w dniach tych przykładną uczyńmy pokutę, ponieważ po szczerém tylko nawróceniu naszém możemy się spodziewać od Boga przebaczenia win naszych, darowania zasłużonéj kary i odwrócenia od nas wszelkich klęsk okropnych, ciężących nad rodem ludzkim Jeżeli albowiem oczyszczeni na duszy przez sakramentalną spowiedź, jeźli usprawiedliwieni i poświęceni łaską Chrystusową, wzniesiem do Boga błagalne prośby nasze, jeśli jako dzieci, co już przeprosiły Ojca i pojednały się z zagniewanym Panem swoim, wylejemy przed nim ucisk serca naszego, jeźli o litość i zmiłowanie do niego przemówim: czyliż On wtedy nie usłyszy jęku naszego błagalnego? czyliż bolejąc nad niedolą naszą gniewu zapalczywości swojej nie złagodzi?

Może wtenczas przepuściwszy winom naszym pobłogosławi naszym rolom, może odtąd więcej plonu nam wydawać będą. I osuszą się łzy krwawe tylu nieszczęśliwych zgłodniałych wdów i sierot i ustanie drożyzna tak mocno nas uciskająca. Może też Pan przebłagany modłami pokutujących dzieci swoich rozkaże strasznym aniołom śmierci, aby miecz krwawy schowali do pochwy oszczędzając życie ludzkie, może groźna cholera, która od tak dawna srogą dziesięcinę zbiera w różnych częściach Europy, wyniesie się precz z granic naszych może ani wieść o niej nas nie doleci. Osobliwie moi wierni! może Bóg litościwy, patrząc na pokutę i szczere nawrócenie nasze uspokoi książęta i narody, między któremi gwałtowna, zabójcza zapaliła się wojna, która tysiące przedwcześnie wtrąca do grobu. niszcząc miasta i najpiękniejsze okolice, a drugie tysiące zamożnych mieszkańców o żebraczym kiju wysyła szukać strzechy i chleba. Ach moi wierni, o to najbardziej błagajmy w tym czasie Pana zastępów, aby oddalił wojnę od granic naszych, abyśmy jej spustoszeń naocznemi nie byli świadkami. W tym celu najbardziej poku-

tujmy, strzegąc gorliwie wszelkich praw Bożych bo jeśli jest prawdą wiecznie trwającą, że dla grzechów książąt i narodów karze je Pan wojnami i przenosi królestwa od narodu do narodu, tedy znowu świętych i gorliwych sług swoich zachowa Bóg pewnie od takiego nieszczęścia.

Oto są moi Wierni! korzyści, jakich sprawiedliwie spodziewać się możemy, jeśli należycie czas Jubileuszowy spędzimy. Co jeśli tak jest, niech zaniemieją owe języki świegotliwe, niech zamilkną owe płytko myślące rozumy, co to bez zastanowienia wyrokują zuchwale, że za częste są Jubileusze w naszych czasach. Czyż Chrześcianin może się zżymać na to, że Bóg często ofiaruje mu przebaczenie i łaskę? Czyż Chrześcianin prawy może się gniewać, że mu często otworem stoją skarby nieprzebrane zasług Chrystusowych, aby z nich czerpał do woli? Czyżbyś się gniewał bracie, gdyby kto w ubóstwie twojem i nędzy otwierał ci zawsze wory złota i srebra swojego, pozwalając ci brać z nich do woli? A jeśli Bóg otwiera ci daleko bogatszy, kosztowniejszy swój skarbiec, abyś zeń wyniósł klejnoty kosztowne dla zbawienia twej duszy, maszże za to gniewać się i sarkać? O najmilsi moi! Nie bądźmy zbyt mądremi w oczach naszych. Będąc nagiemi i ogołoceni ze wszelkich zasobów na żywot wieczny, uznajmy raczej całą nędzotę i niedołęztwo nasze. A jeśli Bóg podaje nam łatwą sposobność, w dniach tych pojednania się z nim i uskarbienia sobie zasług dla zbawienia dusz naszych, z wdzięcznością najczulszą i najgłębszą pokorą ucałujmy za to Jego rękę ojcowską. A korzystając pilnie z wszelkich środków, podanych nam w tym czasie dla zabezpieczenia sobie żywota wiecznego pokażmy, że jesteśmy prawemi dziećmi Boga i matki naszej kościoła, nie wyrodnemi synami i córkami prawowiernych bogobojnych, naddziadów naszych. Amen.

KAZANIE.

NA ZAKOŃCZENIE JUBILEUSZU TRZYMIESIĘCZNEGO.

Słuchajcie niebiosa, a weźmij w uszy ziemio, albowiem Pan mówił: Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mię wzgardzili.
Izai. 1. 2.

Ściska się me serce, bojaźń wielka wstrząsa moją duszę, drżę jako listek zżółkły od powiewu wiatru, i rozpaczam prawie w dzisiejszem powołaniu mojem gdy u schyłku tego czasu świętego, przy samym końcu tych dni Jubileuszowych mówić mi do was przychodzi Najmilsi moi! Bo jeśli my wszyscy, tak liczni między wami słudzy Boga żywego, i opowiadacze Jego słowa świętego pracując tak długo połączonemi siłami naszemi, tak mały owoc prac naszych dotąd ujrzeliśmy, jeśli one błogie nadzieje nasze jakiemiśmy na początku tego czasu św. łudzili duszę naszą, na niczem spełzły, i jako plewa wiatrem silnym rozwiane zostały; jeśli targając zdrowie nasze na mało się przydały trudy i mozoły i poświęcenia nasze; jeśli goniąc za wielką liczbą grzeszników, zbłąkanych od pastwisk pożywnych owieczek Chrystusowych, tak nader mało ich zdarzyło się

nam wprowadzić do owczarni Pańskiej; jakiegoż więc skutku spodziewać się mogę po dzisiejszem kazaniu mojem? Cóż dziś słaby i niedołężny głos mój dokazać już zdoła?

Wszak minęły dni święte! Dni zbawienia już przeszły! Czas przyjemny, jak go nazwał apostoł, czas szczególniejszego miłosierdzia i zlitowania Pańskiego już na wieki ubiegł! Trzy razy odmłodził się i postarzał księżyc, odkąd głos ojcowski najwyższego pasterza, widomego zastępcy Jezusa na ziemi, wzywając nas do szczerej pokuty obił się o uszy nasze, odkąd Bóg przez usta swych posłów zawołał do nas: Nawróćcie się do mnie z całego serca waszego i z całej duszy waszej, a ja się do was nawrócę! Nawróćcie się do mnie, a ja odwrócę od was złe, jakiém utrapić was zamierzyłem! Usłuchaliśmyż tego głosu Bożego? Przestroga powszechnego Ojca Chrześciaństwa całego poruszyłaż ona serca nasze? Nauki i prośby i rzewliwe błagania sług Chrystusowych przywiodłyż one nas do upamiętania i poprawy? Ażaliż mądrzy wedle świata tego uznali próżność myśli swoich? Ażaliż dumni ukrócili swą pychę, i ukorzyli się przed Bogiem nieba i ziemi? Ażaliż obojętni ogniem łaski Bożej rozgrzali skostniałe swe serce? Ażaliż bezbożni bezwiarkowie wrócili do świętej wiary ojców swoich? Ażaliż możni, piastujący wysokie godności i urzędy stali się wzorem pobożności mniejszym, słabszym i podwładnym? Ażaliż bogacze zaprzestali zbytków swoich? Ażaliż cierpiący bracia i siostry znaleźli przytułek i wsparcie? Ażaliż zwady, kłótnie, zawiści i gniewy ustały między nami? Ażaliż grzechy wołające w niebo: zdzierstwa, bezeceństwa, nieprawne związki, pijaństwa i bezwstydy wyniosły się precz po za mury miasta naszego? Ażaliż świątynie napełniają się już teraz tłumem pobożnego ludu? Ażaliż ci, co lat tyle dla rozrywki tylko, czasami tylko tam zaglądali, dziś już wiernie dopełniają powinności Chrześcian Katolików? Ażaliż

modły i posty i jałmużny stały się codziennym chlebem naszym?

Tak zaiste byćby powinno! Czas ten trzymiesięczny, a w nim tyle nauk, tyle przestróg, tyle próśb błagalnych, tyle łask Bożych nam się ofiarujących, zdaje się, powinny były zmienić zupełnie postać miasta naszego, wyplenić były winny wszystkie chwasty grzechowe z serc naszych i z korzeniem je wyrwać; powinny były ożywić obumarłą wiarę, i dawną nieudaną pobożność naszych ojców wskrzesić! Lecz niestety czas ten i wszystkie dni jego upłynęły marnie, niepostrzeżone przez nas, a do wielkiej liczby ciężkich grzechów naszych to jedno chyba dodały, żeśmy i teraz odepchnęli znowu od siebie podaną nam rękę Boga, która nas podźwignąć i zleczyć pragnęła, żeśmy i teraz znowu wzgardzili ofiarującą się nam łaską Bożą, i tem większą odpowiedzialność i surowszy sąd na się ściągnęli. „Ziemia albowiem, mówi Św. apostoł narodów, która często deszcz na się padający pije, a rodzi tylko ciernie i osty, odrzucona jest i bliska przekleństwa“; (*Herb 6. 7.*) tak i rola serc ludzkich, którą gospodarz niebieski tak często rosą łaski odwilżał, którą pracowitą ręką wysłanników i rolników swoich tak starannie uprawiał, a ona przecież pożądanych owoców pokuty nie przynosi, nie wydaje z siebie, bliska jest odrzucenia, bliska przekleństwa i wiecznego zapomnienia ze strony Boga. Bo spytajmy bracia! Wieluż jest między nami, którzy z tych dni upłynionych, z tego czasu zlitowania, i szczególniejszego miłosierdzia Bożego skorzystali prawdziwie dla zbawienia swego? Jesteśmyż wszyscy, wszyscy bez wyjątku mieszkańcy grodu tego w liczbie szczęśliwych, pojednanych grzeszników z Bogiem? Jestże choć połowa z nas, choć może trzecia część w tym szeregu walecznych, gorliwych zapaśników, dobijających się wiernie o chwałę Boga i pozyskanie najdroższego skarbu zbawienia

naszego? O dałby Bóg! ażeby tak było; ale niestety, w bolu serca wyznać potrzeba, że mała, bardzo mała liczba na tak wielką cząstkę winnicy Chrystusowej skorzystała z tego czasu nawiedzenia Pańskiego; że mało, zbyt mało wiernych garnęło się w tym czasie do uczestnictwa świętych tajemnic; że wcale nie było widać onego świętego zapału i uniesienia, onych wzniosłych, serdecznych oznaków prawdziwej, nieudanej pobożności, onych łez gorących szczerze nawróconych pokutników, jakiemi za dni ojców naszych odznaczały się czasy Jubileuszu św. — A przecież tak a nie inaczej byćby było powinno między nami! Wszak to my synowie i córy tych ojców naszych i matek pobożnych; my dziedzice ich sławy i mienia! czemuż nie odziedziczyliśmy także ich wiary, ich zapału, gorliwości o cześć Bożą i zbawienie własne? Wszak to my także, jak niegdyś oni, dziećmi tej samej duchownej matki kościoła! Czemuż więc ta matka do nas tylko próżno wyciągała swe ręce! Czemuż głos jej słodki bez żadnego skutku obił się o uszy nasze nie poruszywszy serc naszych? Wszak to my także, jak niegyś oni, i więcej nierównie grzesznikami! Czemuż tylko oni szczerą czynili pokutę? Czemuż je owoców u nas nie widać? Wszak czas ten święty był nam dany wszystkim dla pojednania się z Bogiem; czas ten miłościwego lata Pańskiego był nam użyczony dla spłacenia się Bogu z tysiącznych długów naszych jakieśmy zaciągnęli złém i występném życiem naszem. Wszak dni te szacowne były nam darowane, abyśmy się sumiennie obrachowali sami z sobą, abyśmy się przygotowali w nich dostatecznie do sądu i wieczności. A gdyby więc dziś, u schyłku dni tych zabrzmiała Archanioła trąba, jak kiedyś zabrzmi u końca dni tego czasu; gdyby dziś wysłał Pan niebieskich posłow swoich, iżby zebrali ze cztérech wiatrów wszystkich czyniących nieprawość; gdyby dziś wysłał tych niebieskich żniwiarzy,

iżby ów straszny wieczny uczynili rozdział pszenicy od kąkolu; gdyby On sam w okazałej chwale majestatu swego, z jaśniejącym znakiem swojego krzyża stanął dziś w pośrodku nas, dla rozłączenia kozłów od owieczek swoich; gdzieżbyśmy się znaleźli moi mili? Czyli na prawicy Zbawiciela świata między wybranemi, czyli na lewicy Jego między przeklętemi? Czyliż ci żniwiarze Boscy zebraliby nas jako ziarno dobre i wyborne do stodoły Pańskiej, czyli jako nieużyteczny kąkol związawszy w snopki przeznaczyliby nas na spalenie?

Ach moi Wierni! drzę na całem ciele, krew w żyłach mi krzepnie, ustaje głos i niemieje mój język, gdy myślą rozbieram jak ciężką, jak straszną odpowiedzialność w oczach Boga ściągnęliśmy na się przez lekkomyślne lekceważenie tego czasu nawiedzenia pańskiego, i zaniedbanie zuchwałe tak koniecznie nam potrzebnej pokuty. I jakżeż Panie! ażaliż mam ja jeszcze mówić do tego ludu Twojego, do tego ludu, do którego posłałeś tyle sług twoich, co dzień wstając i rano posyłając, jak mówi prorok *Jerem 7.*, a nie słuchali Ciebie, ani nakłonili ucha swego, ale zatwardzili kark swój i gorzej czynili, niżeli ojcowie ich? Mamże jeszcze otworzyć usta me do nich, kiedy tak długo mówiąc z braćmi memi, sługami Twojemi, nic nie wskórałem u nich? Ach radbym ja już milczeć! radbym już niesfornością i uporem ludu Twego zarażony, albo śmiechem i gniewem ludzkim zniechęcony, na zawsze między niemi zamknąć wargi moje! Ale milczeć nie mogę! Ogień Boży mię pali, ogień Boży wszystkie kości moje przenika i suszy! Milczeć nie będę! Bo gdybym milczał, te ściany tej świątyni by się ozwały, obwiniając mnie o zdradę i ospałość iżem nie leczył skazy ludu Bożego, iżem mówił tam pokój, gdzie pokoju nie było. (*Jerem 6*) Mówić więc będę, jako trąba podniosę głos mój z prorokiem, okazując ludowi grzechy jego. *Isai 58.* A jeślim w tym całym upłynio-

nym czasie, mówił mu o Boże! o wielkiem miłosierdziu Twojem jeślim litości i łaskawości Twoje ciągle mu ogłaszał, dziś widząc zapoznane przezeń drogi zmiłowania Twojego, widząc odwrócenie jego od Ciebie, okażę mu najczarniejszą niewdzięczność jego; dziś głosem Twoim wzywając niebo i ziemię na świadków zawołam w uszy jego, użalając się na jego nieczułość: Słuchajcie niebiosa, a weźmij w uszy ziemio, albowiem Pan mówił: Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mię wzgardzili!"

Ach moi Wierni! czyjeż serce się nie wzruszy? czyjeż serce z żalu nie pęknie, słysząc ten rzewliwy głos niebieskiego Ojca, narzekającego na twardą, obojętną nieczułość swych dzieci na tysiączne dobrodziejstwa miłosierdzia swego jakie im czas długi wyświadczał? Jeśli widok ojca ziemskiego roniącego łzy krwawe na czarną swego syna niewdzięczność, mieczem boleści przeszywa duszę naszą, jeśli bez wzruszenia i żalu patrzyć nie zdołamy na lice zmarszczone starca pochylonego wiekiem, trudami i pracą, jaką czas długi dla dobra swych dzieci tyrał swe siły i zdrowie; dla dobra tych dzieci, co go obojętnie teraz porzucają, zaprawiając goryczą ostatnie chwile jego życia; jakżeż znieść zdołamy widok oblicza niebieskiego Ojca, co to wysiliwszy się ku nam w cudownych darach miłosierdzia swego, widzi dziś wreszcie zdaremnione wszystkie dobrodziejstwa swoje; co to dawszy nam wszystko co miał najdroższego, aby tylko nas samych sobie pozyskał, widzi dziś nas odwracających się od siebie jakobyśmy go nigdy nie znali, jakobyśmy nic w życiu naszém nie odebrali od niego? A przecież tak, a nie inaczej muszę dziś stawić Boga przed oblicze wasze! W takiej a nie innej postaci muszę wam dziś wskazać Zbawiciela waszego Jezusa Chrystusa! Z rozdartem sercem, z smutnem od żalu bolejącem obliczem, z łzą krwawą w oku sta-

wa dziś Zbawiciel w pośród was moi Mili! Ludu mój! woła on na was, ludu mój! cóżem ci uczynił, albo wczémem ci się uprzykrzył, *Miche 6. 3*, iż się tak zawdzięczasz Bogu twojemu? Ażaliż nie ja twój Ojciec? Ażaliż nie ty moje dziecię? Czemuż tedy zapominasz najlepszego rodzica twojego? Wszak ja z żywota matki przyjąłem cię; jako piastun nosiłem cię na rękach moich. Od kolebki twojej słońcu sprawiedliwości wiecznej przyświecać rozkazałem tobie. Od pierwszych dni niemowlęctwa twego drogę żywota ci wskazywałem! Ludu mój drogi! ja kosztowną ceną krwi swojej nabyłem cię sobie! Ja miliony innych o wiele godniejszych od ciebie pominąłem, im dopuściłem dotąd błąkać się w ciemnościach umysłu swojego. Ciebie mój ludu wybrałem dla siebie! Ciebie ogrzewałem, ciebie karmiłem, do ciebie tyle sług moich posyłałem codziennie! Wybaczałem uchybieniom, wybaczałem zdrożnościom i upadkom młodości twojej, darowałem tyle razy złości późniejszego wieku twojego. Teraz jeszcze, jeszcze w tych dniach Jubileuszu św. po tylu występkach i przewrotnościach twoich, ofiarowałem ci przebaczenie i litość. Jeszcze teraz bok mój, moje serce zranione stało otworem dla ciebie, abyś przyszedł i zanurzył w niém wszystkie twoje złości! Czemuż więc wzgardziłeś twoim Ojcem? Czemuż rękę jego, podaną tobie odepchnąłeś zuchwale? Czemuż lekarza chcącego zleczyć i zagoić twe rany odrzuciłeś? Cóż jest ludu mój, com ci był powinien więcej uczynić, a nie uczyniłem? Ach słuchajcie niebiosa! i bierz w uszy ziemio! Ja ojciec uskarżać się będę na dzieci moje: Ja wychowałem, ja wywyższyłem syny, a oni mię wzgardzili!

O jak słuszną moi Wierni! jak sprawiedliwą ma dziś Pan Bóg przyczynę, wyrzucać nam na oczy twardą nieczułość i obojętność naszą na niepojęte dary dobroci swojej.

Wszak on to nas tak hojnie uposażył skarbami miłosierdzia swego, On z tem miłosierdziem swojem zachodził nam wszędzie, że tak powiem, drogę, On się nam wszędzie nasuwał! I gdy inne kraje, i narody inne, może mniej grzeszne, mniej występne od nas, już dziś tak srogo nawiedza rózgą zagniewania swego, gdy głód i powietrze i niszczące wojny już od tak dawna w sposób bardzo dotkliwy trapią rozliczne szczepy ludzkiego plemienia, my nie ujrzawszy dotąd nad sobą wyciągnionej ręki Boga na sprawiedliwe uchłostanie nieugiętego grzbietu naszego, mieliśmy jeszcze w tych dniach ostatnich podany nam i ofiarowany czas szczególniejszej łaski, abyśmy w nim szczerą pokutą i prawdziwem nawróceniem naszem uprzedzając sprawiedliwość Boga jego nieskończone miłosierdzie ku sobie skłonili. Lecz niestety, czas ten dla wielkiej, bardzo wielkiej liczby z nas upłynął marnie! Czas ten nie zmieniwszy nas i obyczajów naszych na lepsze minął niepostrzeżony przez nas. „Słuchajcie, wołał Pan na nas, głosu mego, a będę wam Bogiem, a wy będziecie mi ludem. Chodźcie drogą, którą wam przykazałem, aby wam dobrze było. Lecz my nie usłuchali, ani nachylili ucha swego, aleśmy odeszli w woli i przewrotności serca naszego złego, i udaliśmy się nazad, a nie naprzód. *Jerem 7. 23. 24.* My się odwrócili odwróceniem sporném, chwyciliśmy się kłamstwa, i nie chcieliśmy się nawrócić. I poznała kania, woła Bóg, na powietrzu czas swój, sinogarlica i jaskółka i bocian strzegły czasu przyjścia swego, a lud mój nie poznał sądu pańskiego *Jerem. 4. 5. 6 8.* lud mój nie zrozumiał i nie poznał czasu nawiedzenia swego.

Na co nam Jubileuszów, tak rzekli uczeni i mądrzy wedle świata tego. Nie nam to przystoi włóczyć się od kościoła do kościoła. Na co się nam przyda, słuchać rozlicznych gadek zakonu? my zakon swój mamy. Na co nam

postu, na co nam spowiedzi? Mądrzyśmy sami! któżby chciał słuchać przestróg i karceń nieukich kapłanów? Jubileusz nie dla nas, on dla prostego, ciemnego gminu". Tak rzekli nieszczęsni, i nie poznali, że umiejętność i fałszywa ich mądrość zdradziła ich. *Jes. 47. 10.* O uczeni, dumni z swej mądrości synowie tego świata! jakże niska, pozioma, płytka, nauka wasza! Jakże te jaskrawe promienie waszego światła szczypiąc niezmiernie wasze oczy, was zaślepiły! Ażaliżcie nie słyszeli, co Pan nieomylnym powiedział wyrokiem: Zgubię mądrość mądrych, a roztropność roztropnych odrzucę. Zna Bóg myśli wasze, że są próżne. Mądrość wasza zarozumiała, wypowiadająca posłuszeństwo Bogu i Kościołowi was pewnie nie zbawi. Bo kto nie jest mądry oną świętą, niebiańską mądrością, która uznając niedołęztwo swoje, w pokorze ducha tuli się do łona Ojca, w pokorze żebrze przebaczenia tysiącznych błędów i upadków swoich, o taki niech nie myśli, że posiędzie niebo. Nizkie są odźwierki jego wrót świętych. Harde, wysoko podniesione czoła uderzą o nie, a uderzone na zewnątrz odtrącone zostaną. — I rzekli bogaci: Na co nam Jubileuszów? Wszak się nam dobrze dzieje. W pokoju siedzim, i na niczem nam nie zbywa. Na cóż nam uprzykrzać się Bogu; nie mamy go o co prosić. Niech ubodzy wzywają miłosierdzia Jego. Tak powiedzieli i pospieszyli rychło używać dóbr tego świata. Chodźmy w wieńcach różanych, namawiali się wzajem, póki nie zwiędną, zrywajmy róże, póki nie przekwitną. I jak dawne swe lata, jak większą część może swojego żywota, tak i te dnie święte nawiedzenia Pańskiego strawili hucznie, wesoło, w dobranych kółkach przystrojonych modnie i wytwornie przyjaciółek i towarzyszy swoich. Jeszcze czas wielki, wiekami w kościele uświęcony nie minął, a już na wyścigi ubiegali się jedni drugich wyprzedzać w dawaniu i przyjmowaniu

nawzajem wystawnych, okazałych, zbytkujących, tańcujących wieczorów; jakoby nie dość czasu do zabaw nastarczał im cały rok Boży, jakoby w tych dniach powszechnej niedoli i nędzy nie było innych, lepszych, szlachetniejszych celów, na jakich dopięcie obrócićby można grosz nam zbywający. O bogaci! wy, których tak hojnie uposażyła ręka Boga, wy to otywszy z dóbr Pana waszego, odwierzgnęliście przeciw niemu, jak mówi prorok Używając w obfitości darów zapomnieliście szczodrobliwego ich dawcę. O jak mocno zwodzicie i oszukujecie was samych, pokładając nadzieję w niepewności bogactw waszych! Zginą jako dym bogacze tego świata, woła apostoł. Bogactwa wasze móle przegryzą, bogactwa wasze rdza zeżre. Złodzieje je wykopią i wykradną. A jeśli w niepamięci na Boga, w rozkoszach nieustannych bez pokuty i prawdziwego ubóstwa w duchu, upłynie wam życie wasze, skarby wasze bądźcie pewni! nie zasłonią was przed sądem Boga. Nie uskarbiwszy sobie tu na tej ziemi skarbów dla nieba, staniecie tam przed sądową stolicą Zbawiciela naszego z próżnemi rękoma; jako włodarze, którzy rozprószyli dobra Pana swojego, którzy z powierzonych im talentów nie przynieśli mu zysku żadnego, precz wyrzuceni będziecie do ciemności zewnętrznych, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów na wieki. – I rzekła także wielka część ubogich miasta naszego: Na co na Jubileuszów? Wszak już nieraz błagaliśmy Boga, nieraześmy już pokutowali, a zawsze się nam źle wiedzie, ręka Pańska nas srogo uciska! A tak i ci, którzy serdecznem nawróceniem swojem powinni byli wzywać litościwe oblicze Twe Panie, abyś wejrzał łaskawie, i ulżył im wreszcie w ich nędzy i tułactwie, i oni także odwrócili się zuchwale od ciebie mój Boże! Ubiłeś ich Panie, a nie boleli, starłeś je, a nie chcieli przyjąć karania, zatwardzili oblicze swe nad opokę, a nie chcieli się wrócić. *Jerem. 5. 3.* Serce

ludu Twojego Boże stało się niewierne i drażniące; odstąpili i odeszli!

A więc moi wierni! ażalisz drażnić zamyślamy Pana? Czyliż my mocnie si, niźli on? (*Corin 10. 22*) Jeśli się nie nawrócicie, woła psalmista św, miecza swego dobędzie, łuk swój naciągnął i nagotował go. I nałożył na nim naczynia śmierci, strzały swe pałającemi sprawił. Jako zbuntowany naród przeciwko prawej powstający władzy traci miłość swojego króla!, a im dłużej przewleka w uporze swoim poddanie się swoje tem twardsze, tem uciążliwsze warunki przebaczenia mu kładą; tak grzesznik, co to rokosz zuchwały podnosi przeciw wiecznemu zakonowi Boga, i posłuszeństwo najlepszemu Ojcu wypowiada, im dłużej odwleka nawrócenie swoje, tém trudniej przyjętym bywa do l. . Boskiej; a ustawiczne ze strony jego gardzenie wzywającą go łaską, śmiercią wieczną, potępieniem wiecznem w nieugaszonym nigdy płomieniu piekła może się skończyć. I jakże? czyż się nie mamy dziś zalęknąć sądów sprawiedliwego Boga? czyż nie powinniśmy dziś zadrżeć my, którzyśmy tak lekkomyślnie, tak zuchwale wzgardzili głosem wzywającego nas Ojca? Wszak to nas w tym czasie tak usilnie Bóg wzywał, nas tak często upominać i przestrzegać kazał, nam potylu grzechach przebaczenie i łaskę ofiarował; a my nie chcieliśmy odpowiedzieć Bogu, my zapoznaliśmy czas święty nawiedzenia Jego; my dobrowolnie porzuciliśmy drogę pokoju, którą nam wskazywał, udając się na kręte ścieżki i bezdroża samowoli i rozpusty naszej; my bez długiego namysłu, nie uważając na wszelkie przestrogi, na wszelkie prośby i groźby upominającego nas Boga, odpowiedzieliśmy zuchwale: Nie pójdziemy za Tobą, nie usłuchamy rady Twojej! A więc nie będzież nas Bóg za to karał? Komuż to podobnym uczyniliśmy tego Pana? A zaś on człowiekiem bezsilnym, który grozi, a groźby swej nigdy wykonać nie zdoła? A zaś On

pozwoli z siebie się naśmiewać? A zaś On nie naciągnie łuka swego strzał swych pałającemi nie uczyni? A zaś On nie uderzy was, i nie utrapi synów i córek waszych głodem i gorącością, chorobą i nędzą? A zaś on miecza nieprzyjaciół nie naszle na nas, abyśmy poczuli koniecznie, że jest ręka wyższa, mocniejsza od nas; że jest Bóg w niebie, którego bezkarnie nie można obrażać na ziemi; że jest Pan wysoki, który się krzywdy i wzgardy i pośmiewiska swego umie dopomnieć? Wszak to On jest, który, chociaż tak długo dla miłosierdzia swego groził wybranemu ludowi swemu, wreszcie dla uporu i zatwardziałości serca tego ludu swego w tak okropny, przerażający sposób wykonał na nim surowe groźby swoje, iż Jeruzalem z ziemią zostało zrównane a kamień na kamieniu w niem nie pozostał On to sam jest, który tyle narodów dla złości i niepamięci ich na odwieczny swój zakon wygładził, a kraje i siedzibę ich rozszarpał, oddając je w ręce ich nieprzyjaciół. Czyliż tylko dla nas wyrzecze się On najrzetelniejszej sprawiedliwości swojej? Czyliż dla nas tylko przestanie być Bogiem nienawidzącym nieprawości ludzkiej!

Ach nie mylmy się bracia moi! i nie obiecujmy sobie zbyt wiele! Pan długo czeka, bo jest cierpliwym, bo nieskończenie jest miłosiernym; upomina długo, bo nie kwapi się ku ukaraniu człowieka. Lecz jeżeli człowiek szydząc sobie z nieskwapliwości pańskiej coraz dalej brnie w grzechy nie myśląc o pokucie i poprawie swojej, wyczerpnie wreszcie cierpliwość Bożą. Jako mocarz olbrzymi powstanie Pan przeciw niemu, a przed widokiem zagniewanego oblicza Jego nie ostoi się pewnie zuchwały grzesznik.

Ależ was ustawicznie straszymy! ustawicznie w imieniu Boga wam grozimy, zapowiadając nieustannie przyjść mające klęski i kary! Wiem zapewne, że nie podobają się wam proroctwa takie. Wiem, że podczas tej pory zapust, w której stosując się do mody świata wytępić wypada wszelkie szla-

chetniejsze uczucie, odzywające się jeszcze w niezepsutem do szczętu sercu, w której wyrugować potrzeba z duszy wszelką pamięć na Boga, sąd i wieczność, aby tem łacniej, tem swobodniej używać można wszelkich zabaw, uciech i rozkoszy, w której modnym paniczom i paniom wstydby było myśleć o pokucie; wiem mówię z pewnością, że w takiej porze nie podobają się wam takie przepowiednie smutne; terazby wam potrzeba proroka poklaskującego waszym zdaniom, proroka wołającego wam nieustannie: Pokój wam będzie, i nic się wam złego nie stanie! Używajcie świata póki służą lata! Na co wam zrzędy, na co gaduły, co to ciągle mieczem Pańskim na ziemi, a gorącem piekłem w wieczności grozi? Na co kapłana, który smutną przyszłością zasępia obraz wesołej teraźniejszości? Ależ nie możemy! Kłamać w imie Boże nie myślim! Tam mówić o pokoju, gdzie go niema, nie będziem. Grzesznikowi pokoju zapowiadać nie chcemy! I gdybyście nawet mieli się zrazić natręctwem naszém, gdybyście dla złej wróżby mieli nas nawet dziwakami i fanatykami nazwać, mówić w imię Pańskie nie przestaniem! Niepamięci na wieczność i surowy sąd Boga potępiać, obojętności dzisiejszym chrześcianom na oczy wyrzucać, ich niedbalstwa w sprawie zbawienia karcić nie zaniechamy!. Bo mniejsza o nas, mniejsza o to, jak nas osądzicie, jak nas nazwiecie; byleśmy widząc nawrócenie wasze ujrzeli kiedyś odwrócone od was zagniewane oblicze Boga, byleśmy widząc ockienie się wasze z długiego snu niepamięci na Boga nie widzieli dłużej wzgardzonego między wami Pana i Zbawiciela naszego! Mniejsza o tę krótkotrwałą sławę lub niesławę naszą między wami, byleśmy tylko ostać się mogli przed sądem Boga: byle nam Pan tam nie wyrzucał, iż będąc postawieni na straźnicy muru Jego, nie wskazywaliśmy wam nadchodzącego niebezpieczeństwa waszego, byle od nas Bóg tam dusz waszych nie żądał, bo wiemy co Bóg powiedział do każdego kapłana:

Grzesznikowi jeśli nie powiesz: nawróć się, a on zginie, duszy jego z rąk twoich poszukiwać będę.

Mówić więc będziem i nieustaniem! Mówić nie przestaniem do tych, którzy żyjąc czas długi w niepokucie i niepamięci na Boga i w te ostatnie dni nawiedzenia Pańskiego wzgardzili głosem miłosierdzia Jego. Do nich w imieniu Boga zawołamy z prorokiem: (*Izai 6.*) O wy, którzyście opuścili Pana, którzyście zapomnieli góry świętej mojej, policzę was mieczem, a wszyscy w porażce upadniecie; przeto iżem wołał a nie odpowiedzieliście, mówiłem, a nie słuchaliście, i czyniliście złość w oczach moich, a czegom ja niechciał, obraliście. Przeto to mówi Bóg: „Oto słudzy moi jeść będą, a wy łaknąć będziecie; oto słudzy moi pić będą, a wy upragniecie; oto słudzy moi weselić się będą, a wy się zawstydzicie; oto słudzy moi wykrzykać będą od radości serdecznej, a wy będziecie wołać od boleści serca, i od skruszenia ducha wyć będziecie. Jakąż bowiem nieprawość znaleźliście we mnie, mówi Pan (*Jerem. 2*) żeście się oddalili odemnie i chodzili za nikczemnością, i stali się nikczemnymi? Ażaliż naród pogański tak łatwo odmieni bogi swoje, a zaiste oni nie są bogowie? Czemuż lud mój odmienił swą chwałę w bałwana? Zdumiejcie się niebiosa nad tem, a bramy jego spustoszcie się bardzo, mówi Pan. Bo dwie złości uczynił lud mój: Mnie opuścił źródło żywej wody, a ukopał sobie cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać!

Tak opuściliśmy Pana, źródło wody żywej. Opuściliśmy to źródło, zkąd łaska i żywot wieczny, zkąd pokój i wszelkie prawdziwe szczęście wytryska; a ukopaliśmy sobie doły; w obojętności i niedowiarstwie naszem kopiemy sobie studnie, które źrodeł nie mają, do których tylko wody ściekają, wody brudne i mętne, wody prędko przechodzące w zgniliznę, w jakich się obrzydłe robactwo wylęga My porzuciwszy Boga i Jego święty, droższy nad złoto i drogie kamienie zakon,

szukamy w tym świecie i jego marnych przelotnych uciechach i rozkoszach szczęścia naszego, a świat nas zwodzi! świat boleśnie nas mami i oszukuje, świat prawdziwego, stałego pokoju nie daje; i kiedy większą część ziemskiego żywota naszego styramy na jego posługach, wtedy u kresu doczesnej pielgrzymki naszej widzim się odarci, ogołoceni ze wszystkiego, coby nam niezmienną nigdy pomyślność rokowało w wieczności.

O miasto Boże! o jakżeś zapoznało czas nawiedzenia twojego! O gdyby dziś stanął wpośród ciebie Zbawiciel, jakieżbyś łzy krwawe wycisnęło oczom Jego niewdzięcznością Twoją! Jakżeby zapłakał Pan gorżko nad ślepotą twoją, jak niegdyś płakał nad zaślepieniem ludu wybranego! O gdybyś i ty poznało, zawołaćby musiał, w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu, ale teraz zakryto od oczu twoich! Tak zakryto jest od oczu twoich! Całe trzy miesiące wołał Jezus na ciebie—całe trzy miesiące kołatał do serca twego, aby cię ocucić z nieszczęsnego uspienia twego aleś nie przetarło ani otworzyło twych oczu! ani chciałoś ujrzeć zawieszonego nad tobą miecza pomsty Bożej! I to najgorsze nieszczęście twoje! Chory albowiem, póki jeszcze ból czuje, póki jeszcze poznaje i wskaże, gdzie go boli co mu dolega, nie stracona nadzieja wyzdrowienia jego, lecz gdy nie skarżąc się na żadną dolegliwość widocznie z dniem każdym opada na siłach, rychło zapewne śmierć się zbliżająca zapowie niechybne zniszczenie ciała jego. Tak i chrześcianin, aczkolwiek grzeszny, aczkolwiek nałogowy, póki jeszcze poznaje ciężkie przewinienie swoje, póki jeszcze boleje nad grzechami swemi, póki jeszcze w pokorze serca wyznaje w spowiedzi wszystkie zdrożności swoje, jeszcze nadzieja duchownego uleczenia, duchownego wyzdrowienia jego niezupełnie niknie; lecz kiedy nieszczęsny nałóg grzechowy, kiedy obojętność i niewiara do tego stopnia zaśle-

pienia i nieugiętej pychy go przywiedzie, że żyjąc w najcięższych występkach nie poznaje już ciężaru ogromnego przewinienia swego, nie widzi już potrzeby rychłego starania się o uleczenie swej duszy; kiedy jeszcze w zarozumiałości swej szatańskiej powiada: że on niewinny, że nie potrzebna dla niego spowiedź i pokuta; ach natenczas wszelka nadzieja jego wyzdrowienia duchownego zginęła. Wtenczas to gorączka grzechowa już zapewne, w śmiertelną wyrodziła się gangrenę; prędzej czy później na potępienie wieczne go zawiedzie!

I jakże Panie! widząc tyle zdaremnionych łask Twoich, widząc tak lekkomyślne wzgardzenie ofiarującego się im miłosierdzia Twego przez wielką cząstkę tego ludu Twego, mamże jeszcze łudzić się nadzieją, że wróci on wreszcie do Ciebie, że pozna wreszcie niewdzięczność swoją, ukorzy się w pokucie przed wszechmocnem ramieniem Twojem? Czyli może zwątpiwszy całkowicie o szczérem nawróceniu jego mam pioruny Twej zemsty nań powoływać? Mamże z prorokiem wołać do ciebie: Puść głód na ich syny i córy i wprowadź je na miecz! Żony ich niech zostaną wdowami, a młódź ich niech mieczem pokłuta będzie! O nie mój Boże! nie tak ja wołam za ludem Twoim. Wszak mściwości Twe Panie łaskawościami są, mściwości Twoje są dobrodziejstwami! Tyś dla pięciu sprawiedliwych pięciu wielkim bezbożnym miastom przepuścić był gotów. Nie o zgubę więc błagam dla Twojego ludu, ale w pokorze serca wołam do Ciebie Boże: Nawróć ich a nie wygubiaj! Niech krew Twoja na nich zdaremniona nie będzie! Wszak są jeszcze między ludem Twoim także sprawiedliwi—są czciciele imienia Twego w duchu i prawdzie. Są jeszcze wierni Twoi, co to sumiennie korzystali z Twych darów, co to nadaremnie nie przyjęli łaski Twojej, co to nie odrzucili od siebie zuchwale przebaczenia i litości, co to w pokorze serca, w szczerej pokucie błagali Cię o od-

wrócenie kar zasłużonych. Są tu oni przed Tobą Panie! Tu z wdzięcznością dziękują Ci Boże za szczodrobliwe miłosierdzie Twoje A luboć ich nader mała jest garstka, dla nich jednak o Panie! Ojcze nieba i ziemi, którym jako malutkim objawiłeś te cuda Twojej dobroci, które zakryłeś przed mądrymi i roztropnymi, (*Math. 11. 25*) dla tych wiernych czcicieli imienia Twego przebacz i reszcie niewdzięcznego, obojętnego ludu Twego! Przebacz, a nie wygubiaj! Niech i lud ten pozna Cię Panie! niech i on szczerze nawróci się do Ciebie, niech i on znajdzie przebaczenie i łaskę!

O Najmilsi moi! wy, którzyście usłuchali głosu waszego Boga, i wiernie korzystać usiłowali z tego czasu nawiedzenia Pańskiego, o jakże błogi stan duszy waszej, jak wielka radość wasza, jak wielkie wesele serc waszych. „Błogosławieni którym odpuszczone są nieprawości i których zakryte są grzéchy (*ps. 31*) wołał król upokorzony w pokucie, doznawszy na sobie litości Boga Błogosławiony to mąż, któremu Pan grzechu nie poczytał!

O jakżeż obficie to błogosławieństwo zlało się na was pobożne dusze! Odpowiedźcie wy sami, czybyście zamieniali za wszystkie skarby całego świata ów drogi pokój sumienia waszego, który jest teraz waszym udziałem? Niedawno może burza wewnętrzna miotała wami, nie dawno może grzechy wasze, gdyby jakie mary lub straszydła nocne, nasuwając się ciągle myśli i wyobraźni waszej trwożyły was, naprowadzając obrazy smutku i rozpaczy. — Dziś pokój rajski, gdyby zdrój obfity ożywiającej wody, rozlewa się w duszy waszej. Oznajmiłem, mówicie z ps., oznajmiłem grzech mój Tobie o Panie, a niesprawiedliwości mojej nie taiłem. Rzekłem: Wyznam przeciwko sobie nieprawość moją Panu, a Tyś o Boże odpuścił niezbożność grzechu mego! Wyznaliście w spowiedzi św. wszystkie nieprawości wasze, nie lękaliście się lekarzowi dusz waszych odkryć najskrytszych chorób waszych, za to

też odbierając lekarstwo na rany wasze usłyszeliście z radością ów pocieszający wyrok Zbawcy waszego: Idźcie w pokoju, grzechy wasze są wam odpuszczone. Nieprawości wasze w niepamięć poszły przed Panem. W przepaść głęboką rzucił i zanurzył Pan wszystkie złości i nałogi wasze.

O dusze pobożne! jakież szczęście wasze! Wyście poznawszy grzechy młodości i niewiadomości waszej, upadki i złości dalszego wieku waszego, gdyby synowie marnotrawni wrócili napowrót do Ojca swego, wy upadając do nóg Jego nie wstydziliście się zawołać: Ojcze zgrzeszyłem przeciw Tobie i całemu niebu! a na te słowa rozczuliło się serce najlepszego Ojca; On was znowu przyjął do siebie; On w piękną godową szatę, wybieloną we krwi Syna swego przywdaział was znowu; On pierścień nowych zaślubień wierności włożył na ręce wasze, On wam zastawił przedziwną ucztę ciała i krwi Zbawcy, abyście jedli i upajali się litością i miłosierdziem Jego.

Dusze pokutujące! zbłąkaliście się byli od wiecznego pasterza waszego, ale ten pasterz dobry i troskliwy szukał was, a wy daliście się mu znaleźć; On was znalazłszy na własnych ramionach przyniósł do owczarni swojej. O jakaż radość Jego nad wami! Zwołuje on teraz przyjaciół swych w niebie: Cieszcie się, i radujcie się, mówi, bo znalazłem owieczki moje, które były zginęły. Co za tryumf, co za wesele aniołów Pańskich i wybranych Jego nad nawróceniem waszem! Jedna dusza zbłąkanego i nawróconego grzesznika więcej im pociechy i radości przynosi niżeli tysiące wiernych, którzy nie potrzebowali pokuty.

Najmilsi moi! wy, którzyście wiernie dopełnili warunków wszystkich uzyskania odpustu w tym czasie Jubileuszu św. jakież wielkie, jak zazdrości godne szczęście wasze! Nie tylko, że odpuścił wam Pan wszystkie grzechy, wszystkie kary grzechom ciężkim należne w okropnej wieczności,

w nieugaszonych nigdy płomieniach piekła, nadto dając wam Bóg odpust zupełny, podarował wam oraz wszystkie kary doczesne które albo w tem życiu, albo w czyscowych kiedyś mękach ponosić byłoby potrzeba! O czyliż nie możecie zawołać teraz z ps.: W pokoju będę o Panie pospołu spał i odpoczywał, bo Ty o Boże mój w nadziei mię postawiłeś! Wielkie i nieopisane szczęście wasze! Jeślibyście w tym stanie łaski zeszli z tego świata, św aniołowie wasi prostą drogą zaprowadziliby dusze wasze do wiecznych przybytków; bez przeszkody żadnej oglądalibyście natychmiast waszego Boga.

O trwajcie tylko statecznie w przedsięwzięciach waszych! trwajcie niezachwianie w dotrzymaniu danych obietnic Bogu! Błogosławieni, jeśli wytrwacie, trzykroć szczęśliwi, jeśli opuściwszy grzechy i nałogi wasze, nie wrócicie się nigdy do dawnej złości waszej. Lecz biada! biada, onemu, któryby ważył się sprzeniewierzyć Bogu. Biada człowiekowi, który raz będąc oświecony łaską Ducha św., skosztowawszy dary Boskiego miłosierdzia, wraca nazad do swoich nałogów. Niepodobna jest, mówi św. apostoł, aby on zasię był odnowiony ku pokucie; lepiejby mu było nie poznać drogi zbawienia, niżeli poznawszy wrócić się nazad od podanego rozkazania św., (*2. Petri 2. 21*) Jeślibyśmy umyślnie grzeszyli (*Hebr. 10. 26.*) po wzięciu znajomości prawdy, woła apostoł narodów, już nie zostawa ofiara za grzech, lecz straszliwe jakieś oczekiwanie sądu i żarliwość ognia, która pożreć ma przeciwniki. Ktoby zakon Mojżeszów wzgardził, bez wszelkiego miłosierdzia umiera. Jakoż mniemacie, daleko sroższe zasłuży karania, któryby Syna Bożego podeptał, i krew testamentu, przez którą był poświęcony, pokalaną być rozumiał i Ducha łaski zelżył?

O słuchacze najmilsi! pokropieni jesteśmy krwią Chrystusową, we krwi Jego jesteśmy umyci, nie chciejmy

znowu mazać się dobrowolnie! nie chciejmy znowu narażać się dobrowolnie na niebezpieczeństwo utraty zbawienia. Zbawienie jest to jedno najważniejsze, najpotrzebniejsze dobro, bez którego wszystkie rzeczy, wszystkie uciechy i dobra nasze żadnej nie mają wartości. Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśli na duszy swojej szkodę odniesie? Wszystko co mamy i posiadamy, nie zabierzemy z sobą, to wszystko zostawić potrzeba. Śmierć odłączy i oderwie nas od tego Jeśli zaś pokutując i nawracając się w szczerości duszy naszej do Boga, zabezpieczymy sobie nasze zbawienie, natenczas posiedliśmy wszystko, staliśmy się właścicielami dóbr wielkich, które nam wydarte nie będą, do których się złodziej nie zbliży, ani mól ich zepsuje. O Boże! Ty najlitościwszy nasz Ojcze! któryś w tym czasie tyle łaski uczynił dla naszego zbawienia, utwierdzaj i zachowuj nas w dobrych przedsięwzięciach; abyśmy nigdy nie zboczyli z drogi żywota wiecznego, lecz przeciwnie służąc Tobie wiernie, mogli z ufnością odezwać się do Ciebie w godzinie śmierci naszej: W Tobie o Panie ufałem, niech nie będę zawstydzon na wieki. Amen.

KAZANIE

NA

NIEPOKALANE POCZĘCIE NAJŚW. MYRYI PANNY.

Z OKAZYI UROCZYSTEGO OGŁOSZENIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚW. MARYI PANNY.

Marya, z której narodził się Jezus, którego zowią Chrystusem. (*Math. 1. 16.*)

Było to bracia! ósmego Grudnia 1854 r. w tę samą uroczystość, którą dziś obchodzimy, kiedy naczelnik i władca najwyższy Chrystusowego kościoła, widoma głowa jego, zastępca prawdziwy i rzeczywisty Namiestnik Jezusa na ziemi, prawdziwy następca Książęcia apostolskiego Piotra św, Ojciec ś Pius IX. ujrzał się otoczonym poważném i dostojném gronem swych synów i braci, biskupów i pasterzy całego chrześciańskiego świata; Rzym ujrzał w ten czas świetne zebranie ojców kościoła, jakiego od trzech wieków świat chrześciański nie widział. Biskupi z pięciu części świata, z zamorskich krain i najodleglejszych zakątków ziemi przyszli do tej świętej najchwalebniejszej apostolskiej stolicy, u której wiara zawsze bez zmazy a prawda zawsze bez wszelkiej zmiany zachowaną była, do tej chwalebnej stolicy Piotra zkąd jedność Kapłań-

stwa swój początek wzięła; aby od niej usłyszeć ostateczny, nieodwołalny wyrok, aby prawdę w swych kościołach, z apostolskiego przechowaną podania, z jej prawdą porównać i zgodną z nią znaleść Była to uroczysta chwila kiedy tak dostojnem otoczony gronem zasiadł na stolicy św. Piotra następca jego; kiedy zebrani ojcowie kościoła, pałający żarliwą żądzą uczczenia Matki Boga, wszyscy jednomyślnie w tęsknocie serca oczekiwali wyroku Jego; wszyscy jednomyślnie błagali Ducha, Pocieszyciela o oświecenie rozumu i serca Jego. I powstał mąż Boży, namiestnik Jezusa Chrystusa głos swój wypuścił: „Marya, rzekł, bez wszelkiej zmazy pierworodnej winy poczęta.“ Jako głos dźwięcznej harmonijnej strony odbił się głos Jego w sercach wszystkich zebranych Ojców: Marya, rzekli, bez wszelkiej zmazy pierworodnej winy poczęta, Piotr tak przemówił, głosu Piotra wszyscy słuchamy. Marya bez wszelkiej zmazy pierworodnej winy poczęta, nauka to stara, stara jak wiara nasza, którą wyznawamy, stara jak nasz kościół, którego dziećmi jesteśmy. Marya bez wszelkiej zmazy pierworodnej winy poczęta; nauka ta z apostolskiego wzięta podania, w skarbcu nietykalnym kościoła przechowana. Marya bez wszelkiej zmazy pierworodnej winy poczęta, naukę tę apostołowie ogłosili światu, ojcowie pierwsi pierwszych wieków kościoła nam ją zostawili, najbieglejsi nauczyciele wiary i zakonu Pańskiego udowodnili, królowie i monarchowie jej hołdowali, narody wszystkie ją przechowały; wszyscy pobożni i święci jako skarb drogi w spuściźnie nam ją przekazali.

O dniu radośny! taki zaszczyt i tak wielki przywilej przyznający Maryi! któryż prawy katolik gorącą żądzą nie wyglądał ciebie? O chwilo uroczysta! nad wszystkie chóry aniołów, nad wszystkie święte i wszystkie duchy niebieskie, wynosząca Maryę! któregoż wiernego czułe a pobożne serce nie biło tęskno do ciebie? Jako się cieszy i raduje z serca

dobre dziecię z wyniesienia i chwały swéj matki, tak my dzieci Twoje Maryo cieszym się i radujem z tej wysokiej godności, z tego wielkiego, ze wszech stworzeń Tobie samej tylko przyznanego przywileju, iż Bóg mocą zasług Syna swego i Twojego zachował Cię wolną w samej najpierwszej chwili poczęcia Twego od wszelkiej zmazy pierworodnej winy; cieszym się i radujem i winszujem Ci z duszy tej chwały o Panno przeczysta; bo my niewyrodni synowie tych ojców naszych, co Cię zawsze niepokalaną wyznawali, co niepokalane poczęcie Twoje krwią i życiem swem bronić przysięgali. My synowie tych ojców naszych, co bractwa niepokalanego poczęcia Twego tak hojnie uposażyli i darzyli, co sami członkami tych bractw być i zostawać za wielki honor i zaszczyt sobie mieli. My synami tych ojców naszych, co Cię niepokalanie poczętą za Panią i królowę swoją obrali, do Ciebie niepokalanie poczęta tak piękne, tak wzniosłe, tak rozrzewniające serce pienia układali i codziennie śpiewali.

Ciebie więc o Panno święta, wyznawamy z kościołem, matką naszą, wolną od wszelkiego grzechu, wolną od wszelkiej zmazy pierworodnej winy! Ciebie witamy i pozdrawiamy jako onę niewiastą najzacniejszą, którą Jan św. w objawieniu widział, (*12. 1.*) całą obleczoną w słońce, pod której nogami księżyc na której głowie korona z gwiazd dwunastu! Prawdziwie śliczniejszaś nad słońce, piękniejszaś nad księżyc, ozdobniejszaś nad gwiazdy! Słońce i księżyc mają plamy swoje, jaśniejące gwiazdy swe skazy; Tyś o Panno przedziwna, cała śliczna i nadobna, a plamy żadnej niema w Tobie! Witaj więc najcudniejsza dziewico! witaj przedziwna matko Boga! Witaj święta i poczęta niepokalanie! Marya, śliczna lilia nasze kochanie! Witaj czysta Panienko, najjaśniejsza jutrzenko! Witaj święta w niebo wzięta, niepokalana!.. Sam Bóg święty, z Ciebie wzięty dla tej przyczyny, żeś się stała i została zawsze bez winy, Tyś przed wieki przejrzana,

i za matkę wybrana Jezusowi Chrystusowi niepokalana! (*Pieśń o Niepokalanem Poczęciu.*) Zaprawdę moi Wierni! sam rozum ludzki żąda tego koniecznie, aby matka tak wielkiego Syna, tak wielką i świętą była, aby sam Święty z nienadwątlonej hołdującej sobie zawsze całości zabrał swój początek, aby ten, przed którego obliczem grzech się nie ostoi, miał matkę któraby nigdy grzechu i niedoli jego nie znała. Sam rozum ludzki żąda tego koniecznie, aby ta, która głowę węża starego zetrzeć miała, nigdy sama od niego rażoną nie była; aby ani na chwilę grzech nie zamieszkał w tej która twórcę i sprawcę grzechu podeptać miała; aby nawet cień grzechu ani też pierworodnéj zmazy nie przeszedł tej, która baranka gładzącego grzech świata porodziła. Pierwotna niewinność i nigdy niczem nie nadwątlona świętość przeczystej matki Boga zawsze po wszystkie wieki w kościele Chrystusowym wierzoną była; ojcowie święci mówiąc o Maryi, wszelki grzech, wszelki nawet cień grzechu, wszelką zmazę precz odsuwają od niej; sobór Trydencki czyniąc rzecz o grzechu pierworodnym wyraźnie powiada: Iż nie jest jego myślą ani zamiarem, grzech ten i na Najśw. niepokalaną Pannę rozciągać, i owszem upomina uroczyście: szanować i z pobożnością czcić rozporządzenia Ojca ś. Syxta IV. o niepokalanem poczęciu N. Maryi Panny.

A jeśli spytamy, dlaczego przez tyle wieków nie orzekał kościół uroczyście swego zdania o niepokalanem poczęciu Najśw. Maryi Panny? dla czego dopiero naszym czasom, i dziś nami szczęśliwie rządzącemu Piusowi IX. dostało się to rzadkie, a tak wielkie szczęście, przyznać i uroczyście w obec całego kościoła niepokalane poczęcie Maryi jako artykuł wiary ogłosić? odpowiem wam na to moi wierni: Kościół który jest filarem i utwierdzeniem prawdy, który dochowuje wiernie rzeczy zwierzonej sobie przez Ducha św., a strzegąc się nowości zdań ludzkich trzyma się sumiennie apostolskiego podania, nie zbaczając ni w prawo ni w lewo, nie widział dotąd po

trzeby, uroczystym sposobem orzekać swego zdania. Wierzył stale świat katolicki tej wielkiej prawdzie, przez wszystkie wieki istnienia kościoła znajduje się ona w sercach i ustach wszystkich uczonych, pobożnych i świętych dusz; uroczystość niepokalanego poczęcia od tyle wieków tak solennie kościół Boży obchodził; tyle świątyń, tyle ołtarzów tyle kaplic pod tytułem: niepokalanego poczęcia Maryi świat chrześciański wystawił, tylu przywilejami i odpustami papieże darzyli bractwa pod tytułem niepok poczętej Panny zebrane; osobne nabożeństwa i Mszę ś. o tém niepok. poczęciu zatwierdzali; niepotrzeba więc było uroczyście uchwalać tego, w co tak uroczyście świat cały wierzył, nie potrzeba było wyklęciem z kościoła zagrażać temu, ktoby inaczej twierdził i nauczał; gdy nikt się nie znalazł, ktoby tę świętą, pobożną, z rozumem i objawieniem zgodną naukę zaprzeczał A jeśli teraz Namiestnik Chrystusów tak uroczyście, w obec zgromadzonych ojców całego katolickiego świata, wyrzekł słowo stanowcze, jeśli uroczyście powiedział: że nauka, która utrzymuje że Najśw. Marya Panna w pierwszej chwili swego poczęcia szczególną łaską Boga i przywilejem przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodu ludzkiego, od wszelkiej zmazy pierworodnej winy wolną zachowaną została, jest od Boga objawioną; i dlatego od wszystkich wierny h mocno i statecznie wierzoną być winna; uczynił to dlatego moi wierni! naprzód, aby ono przekonanie, jakie w sercach wszystkich wiernych wszystkich wieków i czasów istniało, jakie na łonie kościoła zawsze zachowane było, jawnie w obec świata całego wypowiedział; aby cześć i chwałę Maryi podniósł; aby Ją samą, jak należało, nad wszystkie święte i anioły wyniósł, i zaraz pierwszą po Bogu posadził; uczynił też i dlatego znowu, aby w tych czasach nieszczęsnych, w których nurzają się ludzie w bezdnie grzechów i złości, a wielkości obrazy Boga i ciężkości a szkaradności grzechu uznać nie chcą,

wskazał najdobitniej światu całemu, jak wielkiem złem jest grzéch, jak on obmierzłym Bogu, jak się sprzeciwia mocno świętej Jego naturze, kiedy chcąc wstąpić w żywot matki dziewicy, nietylko ją zachował od wszelkiego grzechu z własnej, osobistej woli pochodzącego, ale nadto szczególną łaską swoją zachował ją i uczynił wolną nawet od tej zmazy pierworodnej winy, która z upadku pierwszych rodziców wychodząc, jako nieszczęsne brzemię jakie ciążyła na całem ludzkiém plemieniu.

Tu już moi wierni poznajmy, jak kościół katolicki matka nasza duchowna, rządzony zawsze przez Ducha św., pod opieką nieustanną i czujną strażą tegoż Ducha Bożego zawsze zostający, zawsze w miarę potrzeb duchownych dzieci swoich spieszył im na pomoc, wpływał swą nauką, jaśniejszym wykładem prawd, od Boga sobie powierzonych na oświecenie ich rozumu i zagrzanie do pobożności większej ich serca. Nie tworzył kościół nigdy dogmatów nowych, nowych artykułów wiary nigdy nie stanowił; ale to co wziął od Jezusa założyciela swego, co apostołowie, natchnieniem Ducha św. oświeceni, w jego ręku i szafunku złożyli, to on wykładał, to objaśniał, to w stałe, ściśle określone granice zamykał; aby każdy wierny z nim trzymający, jego członkiem i dzieckiem się zowiący, wiedział i jaśnie i dobitnie rozumiał czego się trzymać, co mu zaś zaniechać i od czego uciekać mu potrzeba Od saméj kolebki swojej, od samych najpierwszych początków istnienia swego miał i posiadał kościół te same prawdy, te same nauki z objawienia boskiego idące, jakie dziś ma i posiada, to samo wierzył on wtenczas co dziś wierzy, to samo w ten czas ogłaszał, czego dziś naucza. Z drogiego składu objawienia Boskiego poruczonego sobie, nic kościół w ciągu wieków ośmnaście nie ujął, nic doń nie dodał, nic w niem nie odmienił, bo zmieniając w nim choćby jedną jotę, choćby jedną kreskę dodając lub ujmując przestałby

być kościołem Chrystusowym A jeśli w ciągu wieku istnienia swego na ziemi zbierał się w jedno tak często, jeśli rozproszeni po całym świecie biskupi tak często na jedno schodzili się miejsce, i tak zebrani uroczyście orzekali kościoła naukę; jeżeli papieże Rzymscy, jako najwyżsi naczelnicy i rządcy kościoła, jako nieomylni w wyrokach wiary Jezusowi zastępcy, wskazywali uroczyście wiernym, co jest prawdziwą wiarą katolicką, co jéj przeczeniem i herezją, czynili to pierwsi i drudzy nie dlatego moi Wierni, ażeby jako prawi apostolscy następcy, albo jako najwyższą piastujący władzę w Chrystusowym kościele, stanowili i uchwalali nowe artykuły wiary, aby nowe ukuli dogmata, ale raczej w tym celu, w tym świętym a chwalebnym zamiarze, ażeby wszyscy z głową swoją wespół zebrani, dochodzili pilnie samych początków apostolskiego podania, ażeby każdy na to zebranie przyniósł naukę w kościele i siedzibie stolicy swojej pilnie przechowaną, a tak aby przeciw fałszywym i bezbożnym zdaniom innowierców i nauczycieli, wprowadzających nowe zatracenia sekty, uroczystym ogłosili wyrokiem co zawsze, co wszędzie, co od wszystkich Jezusowych uczniów jako podanie apostolskie wierzone i zachowane było I dlatego to moi wierni widzimy w dziejach kościoła, iż wtenczas najczęściej zbierali się biskupi z głową swoją papieżem i wtenczas uroczyście ogłaszali prawdy wzięte z objawienia i apostolskiego podania, gdy prawdy te widocznie od ludzi pysznych odpadłych od wiary, od chytrych sektarzy i bezbożnych nauczycieli napastowane i przeczone były; lub gdy oczywisty pożytek dusz krwią Chrystusową odkupionych, koniecznie tego wymagał. Mylną atoli byłoby rzeczą, zuchwałém uporczywem twierdzeniem i szaleństwem nawet, myśleć i utrzymywać, jakoby prawdy te, uroczystym kościoła ogłoszone wyrokiem, dopiero od czasu ogłoszenia tego prawdami być poczęły, dopiero od czasu ogłoszenia tego w kościele istnieć,

i jako artykuły wiary zalecone wiernym, nakazane były. O nie moi Wierni! Istniały one pierwej, istniały od samych dni apostolskich; z ust samego Boga Jezusa Chrystusa wyszłe, od niego samego kościołowi, oblubienicy swej przekazane, zawsze na jego łonie się znajdowały, zawsze wierzone i wyznawane były chociaż nikt uroczystego o nich nie wydawał wyroku Tak wierzył świat cały chrześciański przez trzy wieki całe w bóstwo Chrystusowe; Jezusa Boga wyznawali męczennicy na rusztowaniach, na stosach ognia, na rozpalonych żelazach, w paszczękach pożerających je zwierząt drapieżnych; a przecież przez trzy wieki całe nie zbierał się uroczyście cały kościół w jedno dla ogłoszenia Bóstwa Chrystusowego; na cóż było ogłaszać, na cóż uchwalać i zatwierdzać to, co nieomylnym wyrokiem Boga, wiarą żywą kościoła stałością niezachwianą męczenników i wyznawców tak uroczyście ogłoszone i uchwalone było? Dopiero kiedy w wieku czwartym bezbożny Ariusz z podobnemi sobie poczęli bluźnić tej prawdzie św, zbierają się następcy apostolscy w Nicei; tam pierwszy po apostołach w kościele Chrystusa sobór św. jednoczą i wszyscy jednogłośnie wołają: Ariusz przeklęty! Chrystus jest Bogiem! A kto nie wyznaje go być Bogiem z Boga, światłem z światłości, jednej natury i istoty z Ojcem, niech z Ariuszem wyklętym zostanie! Wierzył świat cały w Bostwo Ducha św., a jednak więcej jak trzy wieki nie orzekał kościół uroczyście swego zdania o tej nieomylnej prawdzie. Dopiero kiedy kacerz Macedo targnął się na trzecią Boską osobę, wtenczas zebrani ojcowie wykląwszy go z zwolennikami z łona kościoła uroczyście wyrzekli: A kto nie wyznaje Ducha św. być Bogiem z Ojca i Syna pochodzącym, niech wyklętym będzie. Ale gdzieżby mi wystarczyło siły, abym wszystkie dzieje kościoła z wami przechodził, abym te wszystkie zgromadzenia święte, i św. sobory ojców św. kościoła przytaczał, które zawsze z potrzeby tylko wten-

czas się zbierały, kiedy dobrzy, troskliwi pasterze od miłej ulubionej swej trzody, od owczarni jedynej Chrystusa, drapieżne wilki odpędzić i z ich paszczęki niewinne owieczki wyrwać chcieli! Niech więc zaniemieją nieprzyjaciele kościoła, niech bluźniercze swe usta zamkną, niech upał i gorączkę szalonych zagorzałych głów swoich, prawdą z dziejów samego kościoła, tak dobitnie w oczy każdemu chcącemu widzieć uderzającą, ugaszą! Kościół na świętych zgromadzeniach swoich, sobory jego tak liczne, jego papieże na najwyższym szczycie władzy apostolskiej postawieni, wyrokujący o prawdach objawienia, o prawdach wiary i zbawienia, nigdy nic nowego nie utworzyli, nic nowego nie ułożyli, zawsze jedną i tęż samą prawdę światu ogłaszali, trzymając się zawsze wiernie jednej i tej samej najpewniejszej reguły apostolskiego podania.

Podobnież i za dni naszych, kiedy Ojciec św. Pius IX, osobliwszy ten a najgorliwszy czciciel Maryi w dostojnem gronie swych braci i synów, uroczystym ogłosił wyrokiem, że Marya bez wszelkiej zmazy pierworodnej winy poczęta, nic on tym wyrokiem nie wprowadził nowego do świętego składu apostolskiego podania; nauki nowej nie stworzył, nowego dogmatu nie postanowił; wyrokiem swoim pochwalił on tylko i uroczyście zatwierdził tę prawdę świętą, która zawsze, która wszędzie i od wszystkich wierzoną była; wyrokiem swoim prawdę starą ogłosił, starą jak sam kościół, jak samo objawienie wyszłe z ust boskich Jezusa, Zbawiciela naszego! Próżno moi wierni! próżno szamocą się wolnowiercy dzisiejsi, próżno nieprzyjaciele krzyża Chrystusowego i kościoła Jego zużywają niedołężne swe siły, próżno obelgami i bluźnierstwami swemi, gdyby kamieńmi złości i strzałami rozpalonemi swego jadu nań ciskają; oni niezgodni sami z sobą nie mający wyższej powagi nad swój błędny rozum, sami siebie w coraz większą, głębszą przepaść wątpliwości

i złudzenia wiodą; my przeciwnie trzymając się wiernie wyższej nad nasz rozum powagi, powagi prawem Bożem postanowionej, nauki nieomylnego w swych wyrokach kościoła, nigdy w wierze i nadziei naszej się nie zawiedziem; zawsze w niej jedną piękną, harmonijną całość zobaczym; wszystko w niej świętem zgodnem z rozumem naszym i objawieniem znajdziem; oni nieustannie przecząc jedni drugim sami się gubią i niweczą, gdy przeciwnie kościół, matka nasza, dla tego zawsze niewzruszony stoi i stać będzie na wieki, że się wiernie trzyma apostolskiego podania, że nigdy ani na krok jeden od tej, sobie przez Jezusa Chrystusa wskazanej drogi nie zbacza. A więc w pokorze duszy, w wdzięczności serc naszych wyznawamy z Kościołem matką naszą Ciebie Maryo! drugą matkę nasz[illegible]olną od wszelkiej zmazy pierworodnej winy! Ciebie niepokalanie poczętą, Ciebie zawsze śliczną i nadobną wyższą nad niebiosa, czystszą nad wszystkie anioły i święte, za matkę i panią naszą obieramy, niepokalane poczęcie Twoje, jako przodkowie nasi, krwią i życiem naszem bronić obiecujem! Precz niech odstąpią nieprzyjaciele Twoi, wrogowie niepokalanego poczęcia Twego niech pohańbieni zostaną! Tyś panno św., mówi św., Augustyn, wszystkie kacerstwa zabiła; wyniszcz więc z ojczyzny naszej wszelkie niedowiarstwo, przełam upór zuchwałych wnuków wiernych naddziadów, nawróć do wiary pobożnych ojców oziębłych niewierzących synów! Wskrześ świętą pobożność, zapal ku sobie miłością gorącą twarde nasze serca!

O! jak potrzeba moi mili bracia wchodzić nam w zamiary Ojca św. Piusa, ogłaszającego uroczyście niepokalane poczęcie Maryi; jak szczerze potrzeba zamiary Jego prawdziwe ojcowskie zgłębiać, niemi się przejąć i im odpowiedzieć! Bolał ten światły, pobożny władca i rządzca kościoła, bolał i boleje aż dotąd nad tém zepsuciem dzisiejszego chrześciańskiego pokolenia. Widział on z rozdartém sercem tyle

mnożących się zbrodni, tyle gwałtów i okrucieństw, tyle obłudy i podłości, tyle świętokradztw i obmierzłych szkaradnych uczynków, jakich się dopuszczają synowie i córy kościoła, dzieci Maryi! Chciał więc zwracając oczy zaślepionego, skamieniałego w swych złościach pokolenia na tę świętą niewinną wolną od wszelkiej zmazy grzechowej matkę Boga i matkę rodzaju ludzkiego chciał wykazać dobitnie: jak wielkiém nieszczęściem człowieka, jak okropnem złem przed oczami Boga jest grzech, kiedy nawet cienia jego ścierpieć nie mógł Bóg w ukochanej swej matce: kiedy nawet od pierworodnej, nie z jej osobistej woli pochodzącej winy, ją uwolnił; a tem samém pragnął szczerze a dobitnie upomnieć chrześcian, aby wroga tego Boskiego i swego precz odegnali od siebie, aby brzydząc się grzechem szczerze zań żałowali i wracając do świętej pobożności i szczerej pokuty odwrócili miecz pomsty Bożej, zawieszony nad głowami grzeszników! O bracia moi, ażaliż będziem jeszcze dalej miłować grzechy, ażaliż patrząc na świętą nigdy nie znającą grzechu, matkę naszą, nie oburzym się na nieprawość naszą z całego serca? Czyż pozna i wyzna nas Marya za swe dzieci, jeśli w grzechu trwać będziem? Pobożna, cnotliwa matka wyrzeka się niecnej, wyrodnej swej córy. Więc i Marya matka nasza, zawsze czysta i niepokalana, pewnie się i nas wyrzeknie, jeśli w grzechu i niecnocie dalej trwać będziem Ach biadaż nam w tenczas, biada ciężkie wtedy, gdy Marya odwróci macierzyńską twarz swoją od nas. O nie daj tego Boże! nie daj Maryo matko nasza! Tyś ucieczką grzeszników szczerze żałujących, ucieczką bądź naszą! My szczerze wracamy do Ciebie i Twojego Syna! Wszak już Panno św. tyle nieszczęść, tyle mizeryi, tyle kłopotów, tyle klęsk okropnych zagniewanego nieba zlało się na nas! Kiedyż świat chrześciański tak ciężko był nawiedzany, tak srogo chłostą Bożą karany, jak dzisiaj? Nędza, wojny, głody

i pomory szerzą się pomiędzy nami! Toniem w ostatniej niedoli naszej! Do kogoż po ratunek pójdziemy! Tyś Panno św. jeszcze jedyną ucieczką naszą! Tyś zbawienie przyniosła światu! Tyś nieba i ziemi królową! Tyś strapionych pociechą i koroną! Tyś ginących schronieniem i najpewniejszą obroną! Tyś lekarstwem chorych, pociechą zasmuconych, utrapionych ochłodą; Tyś portem nieszczęsnych na burzliwem morzu tego świata rozbitków!

Do Ciebie niepokalanie poczęta zwracamy oczy nasze! Do Ciebie obracamy serca i wyciągamy ręce nasze! Z ostatniej nieszczęścia toni dźwigałaś tyle chrześciańskich narodów, ratuj i dźwignij nas upadłych, przemów za nami do Twojego Syna, gniew sprawiedliwy Jego przebłagaj, miecz Jego pomsty odwróć od nas grzesznych! Wróć dawne czasy pomyślności i szczęścia, wróć przedewszystkiem prawdziwą pobożność i żarliwą wiarę, wróć żarliwą, pałającą żądzę cześci Syna Twego i Twojej, a my w życiu i skonie i w wieczności błogiej nie przestaniem chwalić i wysławiać niepokalanego poczęcia Twego, i w radości serc naszych z Tobą zjednoczonych, zaśpiewamy wesoło: Witaj święta i poczęta niepokalanie! Amen.

KAZANIE

NA

ŚWIĘTEGO KAJETANA WYZNAWCĘ.

Miane w Tyśmienicy z powodu pojawiającej się tam cholery a tak mocno grasującej pod tę porę w naszym kraju.

Długo już bracia! gniecie srogie brzemię ród ludzki. Utrapienia i bole, dolegliwości i biedy cisną się zewsząd do domów naszych; w kłopotach i trudach pędzimy dni krótkie doczesnej pielgrzymki naszej; nieszczęścia rozliczne gdyby potok wezbrany, rozlewają się po całym chrześciańskim świecie! Pracujemy, ale owocu prac naszych nie widać; trudzimy się ale po ciężkich trudach i mozołach nie znajdujemy spoczynku; modlimy się, ale skutku pożądanego prośb naszych nie oglądamy; smucimy się, a nikt nas nie cieszy; bolejemy, a nikt nie osładza naszych bolów; upadamy, a nikt nas nie dźwiga z upadków naszych, płaczemy, a nikt nie ociera łez naszych! Już od lat kilku dobrotliwe niebo zamknęło, zdaje się, przed nami miłosierdzie swoje. Nasza ziemia nie wydaje pożądanych plonów; nasze prace niszczeją; nasze zabiegi pełzną na niczem; nasze zamysły nam się nie udają; nędza dręcząca wzmaga się z dniem każdym; i kiedy myślim, że już dobiegają kresu nieszczęścia nasze, i bole nasze się

kończą, nagle gdyby z zasadzki jakiej, wychodzi i jawi się między nami złe bardziej większe, niżbyśmy się spodziewać mogli Wszak siódmy rok dopiero kończy się bracia, odkąd anioł śmierci nawiedził był okolice nasze a szczególnie to miasto wasze! Jeszcze strach i bojaźń przechodzi zimnym dreszczem wszystkie kości nasze; jeszcze przerażenie i trwoga onych dni nieszczęsnych nie opuściły serc naszych; jeszcze wielom, bardzo może wielom z was łzy nie otarte, one łzy krwawe, które gorzka niespodziana śmierć ulubionych waszych wycisnęła oczom waszym; a oto moi wierni! już straszny ten poseł znowu przededrzwiami naszemi, już może wyciągnął krwawy, nieprzebłagany miecz swój, już może policzył nieszczęsne ofiary swoje! Może rychło uderzy nas, może nam wydrze ulubione, naszemu sercu drogie osoby, i otworzą się groby nowe i nowe usypią mogiły, a nad niemi albo my za braćmi, albo bracia za nami płakać będą! Tak moi Wierni! źródło łez naszych nie wysycha! płaczemy, a końca nie ma łzom naszym!

I śród tych nieszczęść, śród tych łez i smutków, śród tych utrapień i bolów, śród tych ciężkich jęków, wydobywających się z głębi serc naszych, czyliż mamy rozpaczać bracia? Czyliż, opuściwszy ręce, upaść mamy na duchu, i nie rozważyć w cale, gdzie i jaka przyczyna tej niedoli naszej? Chrześcianin katolik, który od kolebki swojej wyssał z mlékiem matki wiarę pocieszającą w najświętszą, cudownie i mądrze działającą i rządzącą Opatrzność; chrześcianin katolik który wie z swej wiary, że pod rządem mądrego, opatrznego, dobrotliwego Boga nic się nie dzieje bez rozumnej, mądrej sprawiedliwej przyczyny; chrześcianin katolik, który jest przekonany, że nic z tego, co się zdarza na tej ziemi, nie można przypisać ślepemu trafowi. że Bóg opiekuje się każdem stworzeniem losami wszystkich narodów, i każdego w szczególności człowieka; chrześcian mówię prawy, patrząc

na tę powszechną niedolę i doznawając jej nawet na sobie, nie może, nie powinien żyjąc z dnia na dzień w otrętwieniu ducha, w dzikim szale, odurzającym zmysły, zasypiając niejako oczekiwać ostatecznego końca tej niedoli swojej. Winien on dochodzić źródła tych łez i bolów, tych utrapień i jęków, tych nieszczęść powszechnych i swoich. Winien spytać i zbadać sumiennie, gdzie i jaka przyczyna tej niedoli ludzkiej, winien myślą i czynem starać się jej zapobiedz

Spytajmy więc bracia! w dniu tym uroczystym, w tym dniu poświęconym chwalebnej pamiątce Kajetana św. tego osobliwszego czciciela Opatrzności Bożej, tego męża Bożego, tak żywo przekonanego i wierzącego, że nic bez woli Boga, bez woli Opatrzności Jego stać się nie może, że wszystko, co się dzieje, ma swoją mądrą, sprawiedliwą przyczynę, spytajmy mówię dzisiaj, gdzie źródło teraźniejszej niedoli naszej? gdzie przyczyna tych klęsk okropnych, jakiemi od lat kilku zagniewane niebo nawiedza ród ludzki? Życie Kajetana odpowie nam na to zapytanie nasze; tylko przyłożmy należytą uwagę. A ty patronie św wstaw się w tej chwili za nami! Przyczyń się i Ty za grzesznemi Najdobrotliwsza Pani Niepokalanie poczęta Dziewico! Królowo nieba i ziemi Maryo! my Cię witamy: *Zdrowaś Maryo.*

Srogi okrutny nieprzyjaciel, jako powódź straszna zalał był piękną, żyźną afrykańską krainę, w której słońce sprawiedliwości i prawdy, słońce dobroczynne świętej wiary katolickiej tak ślicznie świeciło. Gwałty, rozboje, mordy i pożogę rozniósł on po wszystkich jej okolicach; a dzika, wściekła, barbarzyńska wojna zakłóciła pokój i dawną szczęśliwość mieszkańców. Okropne jej skutki, głód i nędza, kalectwo i pomory szerzyły się z dniem każdym, przerażenie i smutek, trwoga i rozpacz ogarnęły serca i umysły ludzkie; narzekania i skargi, płacze i lamenty nieszczęśliwych wdów i sierot, zu-

bożałych i odartych, niegdyś bogatych, teraz żebraków mieszkańców napełniały powietrze. Już chrześcianie rozpaczać poczęli o świętej, czuwającej nad niemi zawsze, dobrotliwej Opatrzności Boga; już upadając na duchu sądzili że zapomniał o nich najlepszy, najłaskawszy Ojciec niebieski. Wtedy Augustyn św. co dzierzył na on czas świętą, biskupią Hipponeńską stolicę, światło i filar katolickiego kościoła, doświadczony i biegły nauczyciel prawdy i cnoty, troskliwy o wieczne dobro nieśmiertelnych dusz ludzkich, krwią najdroższą Chrystusa odkupionych, a swojej biskupiej pieczy powierzonych, podniósł swój głos potężny i wystąpił w szranki zastawiając się naprzeciw tym, którzy bluźnili Opatrzności Boga. Uczoną, przekonywającą wymową swoją, wymową pełną Ducha Bożego i prawdy wykazał on wszystkim, że Bóg nigdy nie przestawa opiekować się rodem ludzkim, że czuwa zawsze nad losem każdego pojedyńczego człowieka; że jako Ojciec najlepszy nie pragnie On, tylko szczęścia i dobra naszego; że zatém i tych klęsk i nieszczęść okropnych, jakie się zlały na tę drogą cząstkę winnicy Pańskiej, nie w Bogu, ale w kim innym szukać należy przyczyny Grzechy w niebo wołające pogan, mawiał ten Ojciec św., którzy na on czas jeszcze pomięszani między wiernemi żyli, odszczepieństwa i sekty bezbożnych kacerzów, którzy się sprzeciwiali prawdzie Ducha św, ospałość nareszcie i gnuśność, jaka się już była wkradła pod tę porę między samych wiernych kościoła katolickiego zwolenników, oto przyczyny, dla których Bóg odwrócił miłosierne oblicze swoje, dla których w gniewie i zapalczywości swojej zesłał na te kraje tak ciężką chłostę, ten bicz surowy, aby nim usmagani występni uczuli świętą, sprawiedliwą rękę Stworzyciela nad sobą, który znieść nie może nieprawości ludzkiej. A jeśli sprawiedliwi, bogobojni słudzy Pana zastępów z niezbożnymi pospołu karani bywają i cierpieć muszą, karania ich takie nie są prawdziwemi karami, nie są znakami

niełaski i gniewu Boga; cierpienia takie są doświadczeniami, któremi Pan nawiedza najwierniejsze swoje, ażeby wyznali z prorokiem: Dobrze mi jest, żeś mnie uniżył Boże; cierpienia takie otwierają im pole do nabycia większych zasług, obfitszych skarbów dla żywota wiecznego. Tam za grobem bowiem każde ich westchnienie gorzkie będzie policzone, każda łza osuszona, każdy ból osłodzony, każda dolegliwość, każda rana obwiązana i zagojona będzie.

Tak mawiał ówczesnym swoim Augustyn św. Tak siłą prawdy słowa Bożego upadłe dźwigał, grzészniki do upamiętania i poprawy nawodził, sprawiedliwe w łasce Bożej i w cierpliwości świętej utwierdzał. A jeśli dziś spojrzemy bracia na tę ziemię nieszczęsną, która od lat kilku zaprzestała wynadgradzać ciężkie prace nasze, jakie około niej łożymy; bo siejemy pszenicę, jak mówi prorok, a zbieramy kąkol i chwasty, i wstydzimy się urodzajów naszych; jeśli spojrzemy na tę ziemię zakletą niejako po której niedostatek i głód i nędza, jako straszne, najeżone jędzy tak często się przechadzają, na której brat powstaje przeciw bratu i zabójczy miecz nań podnosi; jeśli spojrzemy na tę ziemię, na której wzburzyły się narody i mordercze zacięte walki wiodą między sobą, aż płynie po niej potokami krew ludzka, a trupy pobite nie mają miejsca spoczynku; jeśli spojrzemy na tę ziemię, która się stała jednym, wielkim otwartym grobem, na której nie doleci nas z niskąd głos wesela i szczerej radości, ale zewsząd smutek, zewsząd płacz i jęki i narzekania bez końca, a patrząc na to wszystko spytamy: Kto przyczyną tak ciężkiej niedoli naszej? odpowiem wam na to słowy mędrca Pańskiego: „Śmierć, krew, zwada i miecz, gwałty i głód, skruszenie i plagi, wszystko to na niesprawiedliwe stworzono, i dla nich stał się potop“.

I zaprawdę moi Wierni! Bóg nie jest, nie może być przyczyną tak srogich nieszczęść, tak ciężkiej niedoli naszej;

On nie włożył na nas tak srogiego, boleśnego jarzma, jakie od lat kilku dźwigać musimy. Wszak On tak dobry, tak litościwy, tak czułą, troskliwą miłością obejmujący każde sworzenie swoje! On takiem szczęściem, taką rozkoszą poi każde zwierzątko! Miałżeby ten Bóg dobry którego łaskawość widocznie się okazuje w całem stworzeniu miałżeby On tylko dla człowieka być srogim okrutnym tyranem? miałżeby On w jego ciężkich bolach i katuszach znajdować pociechę? Nie ma ten Ojciec dobry upodobania w jękach konających, ani płacz pogrzebowy jest radośném pieniem dla niego! Nie ma On upodobania w bolach i cierpieniach naszych! On samą jest miłością, On dla szczęścia tylko stworzył człowieka. Ale grzech moi Wierni! na który własną, dobrowolną wolą swoją człowiek się odważył ściągnął to straszne przekleństwo Boże na ród Adama; grzech z raju człowieka wydalił, i tę ziemię niegdyś rozkoszną, na której łez i biedy nie było, zamienił w nieszczęsny, gorzki padoł płaczu, grzech to potargał te słodkie węzły, jakie nas łączyły z najłaskawszym Ojcem niebieskim; grzech też i dzisiaj ciężkie klęski, tak bolesną niedolę wywołał na ziemię i na nas, nieszczęsnych jej mieszkańców!

Przodkowie nasi rzadko kiedy oglądali tak gorzkie opłakane czasy, w jakich dziś my, ich dzieci, żyjemy. Ziemia co roku wydawała im pożądane plony, ich komory i spichrze były przepełnione, w obfitości chleba radowało się zawsze ich proste, bogobojne serce. Ich stada się mnożyły, ich majątki wzrastały, rzadko widziany był ubogi, nędzny i niedostateczny między niemi. W domowém pożyciu ileż szczęścia i swobody nie znajdowali oni! Ich małżeństwa kojarzyły się w Bogu Mężowie czule kochali swe żony; żony gdyby anioły opiekuńcze osładzały trudy i znoje swych mężów. Ich dziatki wzrastały im na pociechę; lat późnych dożywając przodkowie

nasi cieszyli się zdrowiem czerstwem Głody i pomory rzadko, bardzo rzadko kiedy pojawiały się za dni szczęśliwych dawnych przodków naszych. Dziś moi Wierni wszystko inaczej! Pracujemy ciężko w trudach i mozołach uprawiamy naszą rolę, wymyślamy co raz nowsze, wytworniejsze sposoby jej użyźnienia; a jednak gdy przyjdzie do zbioru, czcze i próżne są ręce nasze, nie mamy tyle, aby siebie i dziatki wyżywić I ta ziemia, co dawniej stokrotny owoc wydawała, nie wydaje dziś i piątego, a ztąd nędza i niedostatek wzmaga się z każdem latem, a tysiące, tysiące nie mając chleba kawałka chwytają się żebraczego kija, aby u innych równie biednych, jak oni, szukali wsparcia i ratunku w niedoli swojej. Znikło dziś także między nami szczęście domowe. Małżeństwa nie z v Boga, ale z podłych, ohydnych powiązane zamiarów najopłakańszy widok przedstawiają. Mężowie bez wiary, żony bez przywiązania i czułej miłości, gryzą się i jedzą bardzo często wzajemnie, aż zjé jedno drugie i wpędzi do grobu. Dzieci wyrodne nie udają się najczęściej albo przed czasem jako młode, niedorosłe szczepy więdną i usychają. Do tego straszne klęski szérzą się z dniem każdym, a anioł śmierci jakby już na zawsze zamieszkał między nami! Więc opuścił nas Bóg? więc nie czuwa więcej łaskawą, dobrotliwą, ojcowską Opatrznością swoją nad nami? Więc porzucił nas i zaniedbał? „Oto nie ukróciła się ręka Pańska, woła prorok, (*Jes. 59*) aby nie mogła zbawić, ani się obciążyło ucho Jego, aby nie usłyszało; lecz nieprawości wasze rozdzieliły między wami a między Bogiem waszym a grzechy wasze zakryły oblicze Jego od was, aby nie wysłuchał Bo ręce wasze są krwią zmazane i palce wasze nieprawością; wargi wasze mówiły kłamstwo, a język wasz nieprawość świegocze. Niemasz ktoby wzywał sprawiedliwości, ani ktoby sądził prawdziwie, ale ufają w niczem, a mówią próżności; poczęli pracę, a urodzili nieprawość“.

Tak jest moi Wierni! Bóg zawsze jest jednym i tym samym, łaskawym Ojcem, nigdy się On nie zmienia, zawsze On pragnie szczęścia ludzkiego, niema On pociechy w ukaraniu naszem Lecz nieprawości nasze odwróciły od nas święte, dobrotliwe, łaskawe oblicze Jego a grzechy nasze ściągnęły na nas ciężką niedolę. Bo przypatrzmy się bracia świętemu patronowi dzisiejszemu, przebieżmy jedną tylko stronę świętego anielskiego żywota jego, porównajmy przytém jego życie z życiem naszem, a pewnie się przekonamy, że my to sami sprowadzili na się ciężki gniew Boga, że my to sami wywołali i wezwali niejako surową sprawiedliwość nieba, aby nas uchłostała i usmagała za nieprawość naszą Kajetan ś. od pierwszych chwil dzieciństwa swego aż do ostatniego tchu ziemskiego żywota swego zawsze czysty, zawsze niewinny, grzechu nad wszystko się lękający, nigdy nie obraził ciężko Boga swojego; żył jednak zawsze jako surowy, nieubłagany dla siebie pokutnik. Modły i posty były codzienną strawą i napojem jego, włosiennica jego zwykłą odzieżą. Znaczne majątki i skarby swoje rozdał hojną ręką między ubogie i potrzebne. Aczkolwiek wysoką uposażony łaską nieba, mienił się zawsze najpodlejszym sługą Boga, godnym tylko chłosty i ukarania Pańskiego Życie jego całe było niewinne a zawsze pełne pokuty. U nas moi Wierni wszystko przeciwnie; my pełni grzechów, a jednak bez pokuty; my obciążeni nieprawością, a jednak niechcący nigdy przyjąć na się zasłużonej kary.

Alboż to przesadzam moi wierni, ukochani bracia? Wyznajmy tu prawdę, wszak tu jest miejsce, gdzie ją bez ogródki wyznać potrzeba, wyznajmy i spytajmy: Ażaliż dawne czasy znały tyle grzechów, ile ich znają czasy nasze? Nasze powietrze, którem oddychamy, przepełnione jest przekleństwami różnego rodzaju; w naszych domach krzyk i zwada, spory i kłótnie. Mąż przeklina żonę, żona męża, rodzice swe dzieci, dzieci swych rodziców, pan swe sługi słudzy swego pana;

przekleństwa najstraszniejsze wychodzą tysiącami z ust naszych Dni niedzielne i uroczystości nasze zdeptane i zhańbione. W dni te święte, poważania godne, świątynie wypróżnione, szynkownie i publiczne miejsca przepełnione. Tam przy kieliszkach jutrznia się odprawia, tam się msza słucha, tam się do woli słucha czartowskich nauk, tam się wstyd i sumienie przedaje, tam się niewinność uwodzi, tam się podłe knują zasadzki bliźniemu, tam sidła djabelskie się sporządzają. Pokrzywdzenia drugich między nami miarę przebrały; byle tylko samemu przyjść do majątku, byle się samemu zbogacić, mniejsza o to w jaki, czy godziwy lub nieuczciwy sposób, chociażby ze skóry obedrzeć bliźniego, chociażby o kij żebraczy przyprawić brata, chociażby z własnego domu wypędzić sieroty i wdowy. A bezwstydy one, one straszne ciężkie, w niebo o zemstę wołające grzechy, ażaliż między nami z brzegów nie wylały? Haniebnie mąż oszukuje żonę; żona obłudną przyjaźń okazuje mężowi, podły lubieżnik w najpodlejszy sposób uwodzi niewinność, a na ruinie uwiedzionej cnoty z całego gardła się śmieje. Małżeństwa dzikie, małżeństwa na wiarę, albo raczej bez czci i wiary nie rzadkie między nami. Pijaństwa krzywoprzysięstwa, długoletnie gniewy i czartowskie chęci, pałające zemstą stały się codziennym chlebem naszym A do tego wszystkiego przyłączył się jeszcze grzech jeden, grzech najcięższy ze wszystkich, ona twardość serc naszych, ono zamknięcie uszu naszych na wszelkie upomnienia święte, ono sporne odwrócenie się nasze od Boga jak mówi prorok.

Grzeszymy, grzeszymy ciężko bracia, a przy grzechach, i ciężkich nieprawościach naszych sądzimy się jeszcze być niewinnemi, i jako tacy pokutować nie chcemy. A więc oto nie nienawiedzę, (*Jerem. 5. 9.*) woła Bóg przez proroka, a nad takim narodem nie pomści się dusza moja? Wystąpieniem wystąpili przeciwko mnie, zaprzeli się Pana swego

i mówili: nie masz go, ani przyjdzie na nas złe, miecza i głodu i śmierci nie ujrzemy.

I jeszcze Bóg, jako Ojciec dobry, nie spieszył się do ciężkiego ukarania naszego; jeszcze wzywał i prosił, jeszcze upominał i przestrzegał, jeszcze drogie, kosztowne czasy Jubileuszów udzielał, w których otwierał wnętrzności miłosierdzia swego dla każdego wracającego marnotrawnego syna do siebie; jeszcze wołał na nas wszystkich usilnie: Nawróćcie się do mnie, a ja się do was nawrócę, i odwrócę od was to złe, jakiem utrapić was zamierzyłem! Bójcie się imienia mego i chodźcie ścieżkami dróg moich, naprostujcie kroki wasze i wróćcie się na dawną, prostą drogę pobożności i bojaźni Bożej, którą chodzili ojcowie wasi, a żal mi będzie złego, które myśliłem na was i dobrze wam będzie! Ale większa liczba z nas lekceważyła sobie upomnienia Pańskie; synowie świata tego śmiali się z łask Bożych, im się ofiarujących, a źli Chrześcianie rzekli, że im Jubileuszów nie potrzeba. I zamiast upokorzyć się w duszy i powiedzieć: Bójmy się bracia Pana Boga naszego, uderzmy się w piersi i wyznajmy mu nieprawości nasze, i porzućmy złe drogi, wedle których dotąd chodziliśmy; zamiast przynieść przed tron Boga szczery żal i skruchę przynieśli oni dumę szatańską, hardą wyniosłość i rzekli: niewinni my, grzechów ciężkich nie mamy, nie mamy z czego spowiadać się, nie mamy za co pokutować.

I dla tego, nie mogąc znieść dłużej nieprawości ludzkiej, jako olbrzym straszny nadciągnął Pan, i wyciągnął miecz swój, a swe strzały pałającemi uczynił. I zaryczał, jak mówi prorok Pan zastępów z Syonu, a niebieski mocarz głos swój wypuścił. I wstrząsły się i połamały wyniosłe cedry Libanu i pokruszyły się i upadły dęby Bażan. Dziś moi mili! starta jest aż do prochu pysza nasza! Dziś o ziemię powalona wyniosłość nasza! Z onych mocnych,

odważnych, nieustraszonych śmiałków i okrzyczanych mędrków. co to z wysoka patrząc na wszystko, w niebogłosy podnosili przeciw wszystkiemu, co się zwie pokutą i umartwieniem i zaprzaniem siebie samego staliśmy się dziś przerażonemi, drżącemi od strachu i bojaźni dziećmi; jako liście zżółkniałe, od każdego powiewu wiatru w różne strony miotane, upadliśmy na duchu i wyglądamy trwożliwie: ażaliż w te lub owe okno nie zaglądnie śmierć do nas, ażaliż anioł z wyrokiem okropnym nie stanie rychło u głowy pościeli naszej i nie pozwie nas na straszny nieprzedajny sąd Boga!

Tak to moi Wierni! ponieważ sami dobrowolnie za grzechy nasze pokutować nie chcieliśmy, ponieważ sami nie wyznając ciężaru nieprawości naszych pokajać się nie myśleliśmy, przeto Bóg wyciągnął wszechmocną sprawiedliwą prawicę swoją, i podniósł na nas swą rózgę ojcowską, abyśmy ochłostani i usmagani upamiętali się wreszcie, i surowością plag Bożych i klęsk rozlicznych niedolą zmuszeni, wrócili nazad do tego Ojca, do którego słodyczą i łaskawością tylokrotnych przestróg Jego pociągani, przyjść eśmy omieszkali.

I błogo nam bracia! trzykroć nam błogo, jeśli dotknięci teraz rózgą surową sprawiedliwości Bożej wejdziemy zawczasu sami w siebie, rozbierzemy czynności i postępki nasze, i wstydząc się onych, i obrzydzając je sobie, i żałując serdecznie za występki nasze, wrócim w pokorze i w skruszeniu serca do Boga. Błogo nam wtenczas! Gniew albowiem Boży i te plagi ciężkie, na nas zesłane, odniosą pożądany skutek. Ubici na czas krótki i w tem życiu doczesnem ukarani, zachowani będziem dla żywota wiecznego. Tu na tej ziemi aczkolwiek nieszczęśliwi, znajdziemy po śmierci szczęście bez granic, to szczęście prawdziwe, do którego każde niezepsute serce wzdychać winno

codziennie, to szczęście jedyne które jeśli minie człowieka, niczem więcej nagrodzić się nie da.

O Boże! który nie chcesz śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił do Ciebie i żył wiecznie, pragniesz, sfolguj nam grzesznym i pohamuj nad nami zapalczywość Twoją! My sprawiedliwie wywołali na się nieprawością naszą surowy gniew Twój, i rękę Twoją ku ukaraniu nas sami na się podnieśliśmy! A jednak znając cię być Ojcem naszym ośmielamy się my grzeszne dzieci wołać do Ciebie: Przepuść nam Panie i nie wygubiaj nas! Wszak mściwości Twoje łaskawościami są, mściwości Twoje dobrocią są i miłosierdziem! Jako więc Ojciec dobry karz nas, ale nie zatracaj! A jeśli dla przebłagania gniewu Twego inaczej być nie może Panie! jeno abyśmy w tym czasie polegli w grobie, użycz przynajmniej czasu prawdziwej pokuty! Pozwól, abyśmy nim zejdziem z tego świata, nim przed twym strasznym trybunałem się okażem, szczerze opłakali nasze grzechy, abyśmy szczerze tych grzechów naszych się spowiadali, i wedle możności i nieudolnych sił naszych za nie zadośćuczynili; a tak pojednani z Tobą poddając się w pokorze świętym wyrokom Twoim, w nadziei synów Twoich umarli, i do łaski i miłosierdzia Twego przyjęci na wieki Cię chwalić i litości Twoje wysławiać mogli! Amen.

KAZANIE

NA

POŚWIĘCENIE NOWO ZBUDOWANEGO KOŚCIOŁA OBRZĄDKU ŁACIŃSKIEGO W BORODYCZYNIE.

Przybytek ten Boży, który przez ręce sług swych, kapłanów wybrał dziś Pan i poświęcił na mieszkanie swoje, jest moi mili nowym dowodem nieskończonego miłosierdzia Boskiego, którem Ojciec niebieski obejmuje was jako ulubione dziatki swoje. Jeśli albowiem przejdziecie myślą świat ten wielki i szeroki jeśli ujrzycie na nim tyle milionów ludzi, którzy błąkają się dotąd w ciemnościach umysłu swojego, którym słońce sprawiedliwości wiecznej nie zaświeciło jeszcze, i jutrzenka jasna nieomylnej prawdy i drogi żywota i zbawienia jeszcze nie zeszła, którzy nie znając Boga w Trójcy św. jedynego, i jedynego Zbawiciela i Odkupiciela rodu ludzkiego Jezusa Chrystusa. stawiają może świątynie i budują okazałe gmachy niemym nieżyjącym, ohydnym i sprośnym bałwanom, jakim w niewiadomości i zaślepieniu swojem cześć boską oddają; jeśli ujrzycie nadto na tej ziemi naszej Chrześcian rozsypanych między pogany i niewiernymi, którzy z bojaźni prześladowań, katowni i więzów ich czekających, nie śmieją stawiać kościołów Bogu ży-

wemu, i jak oni pierwsi wyznawcy Chrystusowi kryć się muszą w pustyniach, w pieczarach i podziemnych lochach dla święcenia i uroczystego sprawowania świętej straszliwej tajemnicy ciała i krwi Pańskiej; jeśli nadto znajdziecie jeszcze chrześcian katolików nawet w krajach oświeconych zresztą i ucywilizowanych którzy dla ubóstwa i nędzy zewsząd ich gniotącej, albo może i dla braku gorliwości o chwałę Imienia Pańskiego i dla obojętności niepojętej na zbawienie swoje nie mogą, albo nie chcą zdobyć się na wybudowanie choć najskromniejszego domeczku dla Boga i Pana swego; i lata długie jak owce bez pasterza, błąkają się bez kapłana, bez ofiary, bez usłyszenia kiedy słowa Bożego; i dziczeją z dniem każdym, i będąc ochrzczonemi w Imię Chrystusowe, przez gnuśność i niedbalstwo swoje od nadziei synów Bożych i od dziedzictwa królestwa Bożego wypadają; jeśli rozebrawszy myślą to wszystko, zastanowicie się dobrze nad tem; tedy widząc w pośrodku wioski waszej wybudowaną świątynię chrześciańską, widząc ją dziś poświęconą i oddaną na uwielbienie i chwałę Imienia Boskiego, poświęconą na on skarbiec dla was, z którego czerpać macie wszelkie zasiłki na zbawienie dusz waszych, zgotowane i zostawione rodowi ludzkiemu od wiecznego pasterza duchownej trzody swojej Jezusa Chrystusa; tedy zapewne uwielbicie Boga, hojnego w miłosierdziu, podziękujecie zapewne w czułości serc waszych temu szczodrobliwemu dawcy wszelkiego datku i wszelkiego daru doskonałego, zstępującego od Ojca światłości i wszelkiego pocieszenia; i w uniesieniu dusz waszych, upadłszy wraz ze mną na kolana serc waszych, zawołacie: Niech będzie pochwalony Bóg w Trójcy św. Jedyny! Niech będzie pochwalony Jednorodzony Syn Boży Jezus Chrystus! Pan nasz i Zbawiciel! Niech pochwalone i uwielbione będzie to Imie drogie Jezusa, na które wszelkie kolano, jakie jest w niebie, na ziemi i pod

ziemią upadać powinno! Niech pochwalone i uwielbione będzie to Imie święte, w którem samem tylko jest zbawienie nasze! Dzięki mu niech będą najczulsze od nas i wszelkiego stworzenia! Jego chwała niech nigdy i na żadnem miejscu nie ustaje! Niech wzrasta, pomnaża się i utwierdza wszędzie, a szczególnie na tem miejscu świętem, które dziś wybrał i poświęcił dla siebie, o którem w miłosierdziu swojem raczył wyrzec łaskawie: Tam będzie Imie moje! Tam będę mieszkał w pośrodku ludu mojego!

Parafianie! długo, bardzo długo byliście bez świątyni! Tyle lat już minęło, odkąd ojcowie wasi i wy zamieszkujecie tę wioskę; a żadnemu z was ani przez myśl nawet nie przeszło, chociaż tak dokuczliwie czuć się wam dawał brak domu Bożego, postarać się o wybudowanie kościoła jakiego. I byliście sami nieraz świadkami, jak często chorzy, oddaleni od pasterza własnego i parafii, schodzili bez Sakramentów świętych z tego świata, nie pojednani z Bogiem do wieczności; i rzadko kiedy bywając na Mszy św. dla oddalenia wielkiego zapomnieliście prawie obrzędy świętej wiary naszej; wasza młodzież niesłuchając nauk religijnych malała w moralności i uczciwości obyczajów; wy sami nie będąc zagrzewani opowiadaniem gorliwem słowa Bożego, ustawaliście w drodze pobożności, słuchając podszeptów lada jakiej namowy do złego. Ale Bóg w miłosierdziu nieprzebrany, ulitował się nad wami, ludem swoim; On posłał wam męża, męża od lat tylu tak zaszczytnie między wami z gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie ludzkie znanego, męża pełnego wiary i Ducha Bożego, który bolejąc nad niedolą dusz waszych usiłował koniecznie zapobiedz tak wielkiemu złemu I oto, za pomocą i błogosławieństwem Bożem usilne staranie tego męża szczęśliwem dziś widzicie uwieńczone skutkiem. W pośród wioski waszej stanął domek Boży, na wieży jego zajaśniał krzyż, godło zbawienia, sztandar wiary naszej! Wy-

soko nad domy wasze wznosząc się w obłoki zdaje się on niejako chcieć niebo z ziemią połączyć, zdaje się wołać i wskazywać prostą, nieomylną drogę tym wszystkim, którzy z tego dołu wygnania dostać się pragną do ojczyzny wiecznej. Obrzędem świętym, przez ręce sług swoich kapłanów wybrał dziś Pan, nieba i ziemi Twórca, i Zbawiciel nas wszystkich, i poświęcił ten domek dla siebie, dziś z nieba widomie zstępuje na ten ołtarz, aby dawszy wam dowód najczulszej miłości swej, i połączywszy się z wami, już się nigdy nie odłączył od was ani wydalał. Już więc nie jesteście sierotami! Macie w pośród was kościółek, matkę wiernych! Mile i uprzejmie i serdecznie będzie ta matka tulić was do siebie; jako lubym, ukochanym dziatkom da wam zawsze przystęp do macierzyńskiego łona swojego; pozwoli wam zawsze ssać słodkie mléko swych piersi; abyście pod strażą i opieką jej skrzydeł bezpieczni od napaści wilków drapieżnych i nieprzyjaciół wściekłych waszego zbawienia dla żywota wiecznego zachowani byli.

Dzięki więc niech będą stokrotne Bogu, w Trójcy św jedynemu, za ten dar nieoceniony miłosierdzia Jego wam grzesznym okazany! Dzięki niech mu będą najczulsze od was wszystkich! a cześć i chwała Imienia Jego niech od was i następnych pokoleń waszych brzmieć nie przestają po wszystkie wieki na tém miejscu świętem! Ale czyż dość bracia moi! podziękować tylko Bogu za niezliczone dobrodziejstwa Jego, a szczególnie za ten dar wielki, wam udzielony wybudowaniem kościoła tego? Czyż nie potrzeba także z uroczystości dzisiejszej jaką korzyść zbawienną dla duszy waszej odnieść z tego miejsca św. do domów waszych? I owszem dzień ten pamiętny dla was i dziatek waszych niech oraz głęboko niezatartem niczem piętnem wyryje na sercach waszych te prawdy wielkie, jakich dziś za pomocą Bożą nauczyć was postanowiłem Posłuchajcie mię tylko proszę z uwagą i

pobożnością! Z powodu albowiem uroczystości dzisiejszej przedsięwziąłem sobie okazać i wyłożyć wam korzyści i pożytki wielkie jakie spływają na chrześcian katolików z kościołów, które stawiają i budują Imieniowi Pańskiemu. Będzie to o Boże z powiększeniem chwały Twojej, a z zbawiennym pożytkiem dusz naszych! Za przyczyną i wstawieniem się Twojem za nami najdostojniejsza Bogarodzico, przeczysta Maryo Panno, my cię witamy słowy Archanioła: *Zdrowaś Maryo.*

W onej nocy okropnej, w której miał być wydan Zbawiciel z bradliwym pocałunkiem Judasza w ręce nieprzyjaciół, zaciętych wrogów swoich, zebrał Pan jeszcze po raz ostatni przed śmiercią swą bolesną ukochanych uczniów swoich; w wieczerniku po raz ostatni pożywał z niemi wielkanocnego baranka; a kiedy jako ojciec dobry wynurzył przed niemi gorącą żądzę swoją pożywania z niemi tej ostatniej wieczerzy, mówiąc w ich uszy: Pożądaniem pożądałem pożywać z wami tej paschy pierwej, niżbym cierpiał; wtenczas zasiadłszy znowu do stołu wziął chleb w ręce swoje, błogosławił, łamał i dał uczniom swoim mówiąc: Bierzcie i pożywajcie: to jest Ciało moje, które się za was dawa. Potem wziął kielich z winem, błogosławił i dał im rzekąc: Bierzcie i pijcie z tego wszyscy: albowiem ta jest krew moja nowego przymierza, która za was i za wielu wylana będzie na odpuszczenie grzechów, i dodał: to czyńcie na moją pamiątkę. I wzięli i pożywali, pamiętni słodkiego nakazu mistrza swego apostołowie i wszyscy ich prawi, rzetelni następcy święcili w radości i pociesze serca tę pamiątkę Pańską; i mocą sobie daną od Boga najprzód po domach prywatnych, i na ukrytych miejscach, później po rozszerzeniu świętej wiary katolickiej w okazałych świątyniach i wspaniałych kościołach poświęcali Ciało i Krew Pańską, ażeby wierzący w imię Chrystusowe mieli wszędy, obok siebie utajonego cudownie w Sakramen-

cie Boga, Zbawiciela swego, ażeby co do litery wypełniło się słowo Chrystusa mówiącego: Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata. I tu moi Wierni! pierwsza nieoceniona korzyść, pierwsze i największe dobrodziejstwo, jakie lud wierny odbiera z kościołów, wystawionych Panu W kościołach moi mili, mieszka nieustannie obecny Pan nasz i Zbawiciel w najśw. Sakramencie Ołtarza pod postacią chleba i wina Niech to będzie wielki albo mały kościółek, niech się wieża jego wysoko w obłoki wspina albo ubogo i skromnie w pośrodku wioski jakiej się wznosi, zawsze w kościele znajdziesz chrześcianinie przybytek Pański, zawsze w nim znajdziesz ciborium. Patrz mój bracie! to jest ten dom, gdzie Pan nieba i ziemi tajemniczym sposobem mieszka nieustannie między dziećmi swemi. Mają go oni dzień i noc przy sobie; mają Ojca, który nieustannie czuwa nad niemi; pasterza dobrego który po wszystkich drogach chodzi za owieczkami swemi; wszystko widzącego, którego oko do śledza wszystko, którego ucho wszystko słyszy, co się w parafii dzieje; mają nieustannie przy sobie pośrednika, który bez przestanku za niemi się wstawia; ofiarę błagalną, która się za ich zbrodnie poświęca; niezgruntowaną miłość, która wszystkich chce zbawić; obrońcę i stróża, który miłosierdziem swojem wszystkich obejmuje. W każdej parafii, gdzie jest kościółek, spełnia się słowo Pańskie: Patrz! oto dom Boży między ludźmi, On będzie u nich mieszkać, oni będą jego ludem, a On będzie ich Bogiem! W starym zakonie był tylko jeden namiot, jeden tylko był kościół, w którym arka przymierza z tablicami prawa przechowana była. Dziś, moi Wierni, najbiedniejsza gmina, dziś wioska wasza ma ten dom Pański, gdzie już nie arka, ale sam Pan tej arki, tajemniczym między wami mieszka sposobem.

O jakże wielkie dobrodziejstwo dla was! Od tej radośnej chwili dzisiejszej, w której po raz pierwszy na ołtarzu

waszym poświęcił kapłan Ciało Chrystusa, zamieszkał Bóg widomie między wami! Macie go pośród was w tej Hostyi św., będzie On wam na wieki zawsze obecny. Tu mieszkając między wami, będzie On przezierał wszystkie potrzeby wasze, wszystką nędzę i niedolę waszą. Do Niego w każdym złym razie udać się możecie. Czyli zagniewany Bóg zamknie nad wami obłoki swoje, aby nie spuszczały dżdżu i rosy niebieskiej, i niebo nad głowami waszemi stanie się miedziane, a pod nogami waszemi ziemia będzie żelazna; czyli znowu mszcząc się grzechów waszych roztworzy Pan upusty niebios swoich, i straszne fale wezbranej powodzi niszczyć poczną wasze plony; czyli głód i ogień i morowe zarazy wam dokuczać, czyli jakakolwiek nędza i utrapienie i ucisk dręczyć was będą, tu do niego spieszcie moi mili! spieszcie jako dzieci, wracające w pokucie i żalu, na łono tego Ojca, który choć karze, zawsze Ojcem być nie przestaje, choć rózgą ostrą zacina, zawsze dla tego, aby zbawił człowieka! Tu przed nim wylejcie ucisk i udręczenie serc waszych, tu żebrzcie litości, a On niezawodnie usłyszy jęki wasze, i przebaczając waszym grzechom odwróci od was niedolę waszą. Rodzice! tu u Tego Pana żebrzcie łask potrzebnych dla dziatek waszych! Dzieci chrześciańskie, tu Jezusowi drogiemu polecajcie waszych rodziców! Sieroty tu spieszcie do najlepszego Ojca! Opuszczeni do waszego wspomożyciela; prześladowani do waszego obrońcy; stroskani do waszego pocieszyciela; schorzali do waszego lekarza; owo zgoła wszyscy spieszcie w każdym razie tu do waszego Pana Twórcy i Boga!

Ale jakże potrzeba jeszcze, jeśli Jezus Chrystus zawsze mieszka widomie na ołtarzu waszym, jakże potrzeba moi mili abyście nieustannie w świątobliwości i uczciwości obyczajów waszych zachowali się przed Jego świętem obliczem. Wszak Pan ten i Zbawiciel który od dziś dnia widomie za-

mieszkał między wami, nie jest Bogiem chcącym nieprawości, niezbożni nie ostoją się przed obliczem Jego. Mężem krwawym i zdradliwym brzydzi się On, mówi ps., On brzydzi się grzechem każdym. I oko Jego wszystko widzi, i ucho Jego wszystko słyszy, co się dziać będzie w tej parafii. Niechże więc moi bracia ustaną odtąd wszelkie zgorszenia między wami, niech ustaną odtąd wszystkie szkaradne grzechy i nałogi, które was dotąd krępowały i więziły. Gdziekolwiek będziesz chrześcianinie, czy w polu, czy w domu, czyli samotny, czy w lubem towarzystwa gronie, zawsze pamiętaj, że Zbawiciel twój Jezus z tej świątyni swojej patrzy na ciebie; nie chciej się więc w obliczu Jego na żaden grzech, na żadną obrazę Jego odważyć! Pamiętaj mój bracie, jak bardzo ukochał cię Jezus, że dla ciebie poniżył się aż do lichej postaci chleba; że dla ciebie zamieszkał na ołtarzu twoim, ukochaj go więc wzajemną miłością, ukochaj go miłością szczerą i stateczną! Chce kościół Boży, aby nieustannie lampa się paliła przed utajonym cudownie w Sakramencie Bogiem. O niech i w twem sercu nie wygaśnie nigdy ogień żywej miłości dla Chrystusa, niech lampa tej miłości Bożej zawsze w niem płonie! Ile razy obok tego domku Bożego przechodzić będziesz, cześć Chrystusowi oddawaj! Nie zaniedbuj chrześcianinie odwiedzać twego Pana i Ojca twojego tu jak najczęściej! Masz tu dom Jego, porzuć więc odtąd niedobry twój nałóg uczęszczać do szynkowni, uczęszczać tam, gdzie djabeł świątynie sobie zakłada. Nie tam twoje mieszkanie, ty do Chrystusa należysz, z Chrystusem więc jak najczęściej pragnij być, jak najczęściej z Chrystusem pragnij rozmawiać!

Jeszcze chrześcianinie rozważ dalej, czem jest kościół dla ciebie? jaką korzyść odnosisz z niego? Kościół moi mili! jest miejscem chrześciańskiej ofiary, jest on górą świętą, na której Pan w niekrwawy sposób niebieskiemu Ojcu swemu

się ofiaruje jest on Golgotą, owym krzyżem zbawienia, na którym wielka, straszliwa, podziwienia godna, błagalna ofiara nowego przymierza codziennie się ponawia. Ile razy kapłan stanie przy ołtarzu, ile razy mocą daną sobie z nieba Ciało i Krew Pańską poświęca, tyle razy Chrystus zstępuje z nieba na ten ołtarz kościółka swego, tyle razy ofiaruje się On Ojcu swemu przedwiecznemu na zgładzenie win waszych, na zadosyć uczynienie za wasze grzechy, tyle razy ofiaruje się na oddanie Bogu najwyższej chwały, na uproszenie wam wszelkich darów, wszelkich łask potrzebnych, na wyjednanie wiecznej ochłody i miłego spoczynku duszom zmarłych waszych. O jak potrzeba słuchacze moi, abyście zawsze obecnemi byli przy tej ofierze wielkiej nowego przymierza, tej ofierze wspaniałej, o której Pan powiedział przez proroka: Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdem miejscu ofiarują mi ofiarę czystą, ofiarę bez zmazy. Ile razy głos dzwonka wezwie was do domu tego, ile razy on przybycie kapłana wam oznajmi, spieszcie do niego, spieszcie co rychlej, abyście pokłon oddali temu Panu waszemu, który za wasze zbawienie ofiarę krzyża odnawia! Osobliwie w niedzielę i święta słuchajcie pobożnie Mszy św., nie bądźcie podobni owym żydom niewdzięcznym, co się odwracali od Chrystusa, umierającego na krzyżu za ich złości. Niedzielę i święto wybrał Pan dla siebie, na Jego chwałę dni te spędzać należy. Biada temu, kto czas Bogu poświęcony sobie wykrada, kto niedziele i święta na pustych rozrywkach, może nawet na pijatyce pohulankach i śmiechach przepędza; kto opuszczając nabożeństwa, prawem Bożem przepisane, za ulubionemi przedmiotami rozpusty swojej pogoni; biada mu trzykroć! Kiedyś zakołacze on do drzwi królestwa Bożego wołając: Otwórz mi Panie! ale usłyszy okropny wyrok: Odstąp przeklęty, nie znam cię, odstąp czynicielu nieprawości!

*

Jeszcze chrześcijaninie! kościół jest onym skarbcem bogatym, oném źródłem obfitem, z którego bierzesz najdroższe dary, z którego czerpiesz najobfitsze zdroje łask Bożych, Sakramentów świętych. Przychodzisz na świat jako syn gniewu i niełaski Bożéj, rodzisz się w grzechu pierwszego ojca Adama, wnet niosą cię do świątyni, abyś w Sakramencie Chrztu odrodzonym został dla żywota wiecznego, abyś z dziedzica przekleństwa stał się dziedzicem błogosławieństwa Bożego. W kościele następca apostolski Chrzyżmem św i słowem Bożem utwierdza cię w wierze; w kościele zastawiony jest dla ciebie stół Pański, przy którym chlebem żywota, ciałem Chrystusowém nakarmiony bywasz. W kościele jest wystawiony trybunał pokuty, abyś ile razy szczerze zapłaczesz nad grzechami twemi, mógł się do Jezusa zbliżyć i po szczerej spowiedzi pojednany z Bogiem, rozwiązany z więzów duchownej śmierci twojej, wrócił pocieszony do twojego domu. W kościele poświęca Bóg kapłanów dla ciebie; w kościele błogosławi małżeństwo twoje, z kościoła wreszcie spieszy kapłan do ciebie złożonego na śmiertelnem łożu, aby ci ostatnią przyniósł pociechę, aby cię zasilił w walce okropnej, ostatecznej zgonu. O jakżeż miłym, jak pożądanym i drogim powinien być kościół dla ciebie, w którym duchowne życie twoje się rozpoczyna, ożywia i wzmacnia, w którym do żywota wiecznego wychowanym, zagrzéwanym bywasz! O jakżeś powinien chrześcianinie korzystać z łask tych, jakie ci Pan zostawił w kościele swoim! Kiedy przyjdzie na świat miłe dziecię twoje, pośpiesz natychmiast, nieś go do kościoła, niech przez niedozór i niedbalstwo twoje nie schodzi bez chrztu niemowlę twoje z tego świata! Kiedy sam w ciężkie grzechy popadniesz nie śpij obojętnie w nałogu twoim, spiesz do kościoła, tam przed kapłanem wyznaj nieprawości twoje, tam uleczenia szukaj schorzałości twojej, tam uzdrowienia niemocy twojej! Jako strudzony, znękany na siłach, jako człowiek

słaby ustający w pokusach twoich, pożywaj często ciało Pana twego! Łącz się jak najczęściej z Zbawicielem twoim, abyś nakarmiony tym pokarmem z nieba, mógł stać bezpiecznie, nieporuszony i stały przeciw wszelkim strzałom nieprzyjaciół twoich! W słabościach twoich nie odwlekaj pojednania twojego z Bogiem, wezwij rychło, pukiś jeszcze przytomny, wezwij kapłana do łoża twojego, przyjm w pokorze duszy niewymowną łaskę, którą Pan zostawił umierającym sługom swoim! O jakiż rachunek zdadzą Bogu ci wszyscy, którzy mając w kościołach swoich zostawione sobie Sakramenta, sami zuchwale onemi gardzą, sami od przyjęcia godnego onych się oddalają, sami na zgubę i potępienie swoje od ich uczestnictwa się wykluczają! O nie daj Boże! abyśmy mieli być z liczby tych obojętnych i niedbałych na zbawienie swoje! Korzystajcie raczej z tych darów Bożych, dla dobra dusz waszych wam zostawionych, czerpajcie do woli z tych źródeł obfitych, ażebyście wyczerpnęli ostateczną łaskę i zbawienie wieczne dla siebie!

Kościół jest jeszcze moi kochani powszechnym domem modlitwy wiernych. Do świątyni przynosi chrześcianin swoje cierpienia i pociechy, swoje walki i potrzeby, swoje prace i trudy; tu on przed Bogiem wyléwa serce swoje. Tu wszakże wystawiony jest tron miłosierdzia i zlitowania Pańskiego; a o kościele powiedział sam Bóg nieomylnym wyrokiem swoim: Obrałem to miejsce i poświęciłem, ażeby moje imię było tam wiecznie, a oczy moje i serce moje będą tam po wszystkie dni. Dla tego spieszą chrześcianie zawsze na to miejsce św. dla tego nawet mimowolnie ciągnie ich tam serce. W kościele pobożnie modli się już dziecię, które nie zna jeszcze ciężaru i niedoli ziemskiego żywota; w kościele u stóp ołtarza jego uklęka w najpiękniejszym dniu życia swojego, kiedy po raz pierwszy łączy się w komunji św. z Zbawicielem swoim. W kościele to samo dziecię już w dojrzalszym wieku zawiéra

śluby małżeńskie, w kościele później jako ojciec lub matka zanosi modły swoje Jeszcze jako starzec albo letnia staruszka chwiejącym się krokiem idzie do kościoła swego aby szczęśliwą śmierci godzinę dla siebie wybłagać; a kiedy w Bogu szczęśliwie już zaśnie, w kościele jeszcze za duszę w czyscu najświętsza sprawuje się ofiara Ile razy wspomożenia Boskiego potrzebuje wierny spieszy on do kościoła. Ileż to tysięcy przestępują progi świątyni Pańskiej? Któż to słyszał te modły wszystkie? któż te łzy wszystkie policzył, które ztąd w niebo kornie się wznosiły, które z ócz ludzkich spłynęły? Utrapiony poruczył tu ciężką troskę swoją Bogu, aby się ludziom nie skarzył; ubogi swoją potrzebę, zapoznany swoją niewinność, grzesznik tu w żalu bił w piersi swoje, błagając przebaczenia i łaski. Żona woła tu za mężem, rodzice za dziećmi, krewni za cierpiącemi w domu miłemi swojemi; kuszeni tu błagają o siłę, napastowani o wspomożenie i obronę. Słowem ilorakie są potrzeby wiernych, tylorakie modły i błagania które się tu z serc wznoszą do Pana. Niech moi mili odtąd i dla was będzie ten domek Boży domem modlitwy; nie dla tego przychodźcie do niego, abyście obojętnie podpierali ściany jego abyście ziewając nudnie spędzali, albo przedrzemali chwilę poświęconą Bogu Módlcie się zawsze szczérze i serdecznie módlcie się z uwagą i niezachwianą ufnością w Bogu, a modlitwa wasza czuła i pokorna ufna i serdeczna przebije obłoki i wysłucha Pan z nieba o co go na ziemi w tym domku Jego prosić będziecie.

Nareszcie moi Wierni! kościół jest tem miejscem świętém, w którem słowo Boże opowiadane bywa bez przerwy. W nim jest ta święta, wzniosła stolica prawdy, w któréj bez obawy pomyłki jakiej i błędu zakon prawa wiecznego i zdrowe i nienaganne słowa zbawienia się ogłaszają; w nim ci siewacze gospodarza wszechświata którzy ziarno dobre i wyborne wiary i nauki niebieskiej rzucają nieustannie na

rolę serc ludzkich O jak ważną jest moi Wierni! ta święta stolica w kościele Bożym, z której prawdy wiary i zbawienia nauczane bywają! Około kazalnicy gromadzi się lud chrześciański. Tu nieumiejętny pobiera naukę; błędnemu tu wskazuje się droga prosta; grzesznik zbawienne odnosi stąd wstrząśnienie, lekkomyślny upomnienie, zasmucony pociechę; owcż zgoła wszyscy czerpią ztąd poznanie Boga i prawdy, która do Boga prowadzi. Z kazalnicy dopełnia kościół swój urząd nauczania. Mijają pokolenia i powstają nowe, a jedna i taż sama prawda, zawsze święta, zawsze niezmienna, wszystkim się ogłasza. Cokolwiek światła, cokolwiek nauki i cnoty, cokolwiek wykształcenia i obyczajności znajdujesz w chrześciańskich narodach, wszystko to po największej części z kazalnicy wychodzi. Słowo Boże, z niej opowiadane ożywia ducha, podpiera wiarę, utrzymuje moralność. Kościół z swoją amboną, jest, że tak powiem, nigdy nie zamkniętym zakładem wychowania ludu, szkołą najlepszą wszelkiej cywilizacyi, podporą towarzyskiego porządku. Zamknij i obal mównice chrześciańskie, zawrzej usta kapłanów, aby się nie ozwali z słowem Bożém do ludu, a wnet dzikość i barbarzyństwo i ciemnota będą udziałem naszym!

Dla tego moi mili! zbierajcie się pilnie licznie i przykładnie w tym domu Bożym około kapłana, opowiadającego wam słowo żywota; przywodźcie i posyłajcie dziatki wasze na nauki i katechizacye kościelne chwytajcie i połykajcie chciwie każde słówko z ust jego wyrzeczone; uczcie się pilnie wiary i pobożności, uczcie się pilnie bojaźni Pańskiej; bo zawierzcie mi bracia: Niema tam dobra, gdzie niema wiadomości Bożej; niema i nie może być tam doczesnego ani wiecznego szczęścia, gdzie Bóg jest nieznany, gdzie jego zakon św. nie jest słuchany!

Tak więc chrześcianinie! wielkie i niezliczone są dobrodziejstwa, wielkie i niewymowne korzyści, jakie z kościołów

spływają na wiernych W kościołach jest Bóg wasz między wami obecny; w kościołach sprawuje się święta, błagalna ofiara za żywych i umarłych; w kościołach jest tron miłosierdzia Boskiego, przed który z każdą prośbą zbliżać się nam wolno; w kościołach wreszcie słowo Boże bywa nam ogłaszane. A jeśli tyle korzyści, tyle dóbr nieocenionych czerpa chrześcianin z kościołów Bożych, o pomnijcie tedy wy wszyscy, którzyście choć najmniejszym datkiem przyczynili się do wybudowania i ozdoby tego domku Bożego, żeście tych wszystkich wielkich korzyści dla siebie i dziatek waszych i wszystkich następnych waszych pokoleń źródłem i początkiem się stali. Prawdziwie wielka jest zasługa wasza! Wasze imiona zapisane są w nieśmiertelnej księdze żywota! Bóg za małą daninę waszą jakąście mu uczynili z majątków i skarbów waszych, sowitem was błogosławieństwem obdarzy!

Ale jeśli w imieniu kościoła winienem jawnie okazać wdzięczność wam wszystkim, którzyście choć czemkolwiek przysłużyli się Bogu i ludzkości przez wybudowanie i ozdobę tej świątyni Pańskiej, jakąż cześć, jakąż wdzięczność winienem dziś okazać Tobie, przezacny bogobojny mężu, któryś w żarliwej gorliwości Twojej o chwałę Bożą i zbawienie dusz ludzkich, sam jeden, najpierwszym będąc tego dzieła początkiem, jedynie przez istotne poświęcenie Twoje i niezachwianą niczem wytrwałość Twoją szczęśliwieś je przywiódł do końca? Zapewne, że pokorny w duchu, dbając jedynie o cześć Zbawcy Twego, nie żądasz stąd żadnej chluby dla siebie. Położyłeś wszakże na pierwszym wstępie do tej świątyni zbudowanej przez Ciebie, to piękne, godne prawego chrześcianina i wiernego sługi Chrystusowego, godło pisma Bożego: Nie nam Panie, nie nam, ale Imieniowi Twemu św. niech będzie chwała na wieki! Tak zapewne pragnie pobożne serce Twoje! A jednak nie dopełniłbym dziś obowiązku mego, powiadam szczerze, gdybym przemilczał w obec wszystkich

wiernych tu zebranych, oddać cześć należną zasłudze Twojej, gdybym w imieniu kościoła matki naszej nie złożył Ci jako jej najlepszemu synowi dzięki najczulsze. Sam Arcypasterz, najwyższy rządca dyecezyi tutejszej, uznając słusznie wielkość dobrodziejstwa, jakie wybudowaniem kościółka tego okazałeś tej małej cząstce wielkiej owczarni jego, w liście Tobie przesłanym wynurza Ci serdeczną wdzięczność swoją; a wynadgradzając prace i trudy i ofiary Twoje wraz z wiernemi swemi Boga za tobą błagać nieustannie, przyrzeka. Oby Bóg wysłuchał modły i westchnienia jego za Tobą! Oby w nadgrodę tak miłej uczynionej mu przysługi, każdy krok Twój hojnem darzył miłosierdziem! Wszak krwawą rąk Twych pracę oddałeś dziś Bogu mężu czcigodny! Nie będąc panem rozległych ziemskich posiadłości, z szczupłych zasobów i z zbyt skromnego majątku Twego wspaniałą dałeś dziesięcinę Bogu! Kochając czule Boga i serdecznie miłując ozdobę domu Jego, zdajesz się niepamiętać o wszechstronnych obowiązkach Twoich, jakie ciężą na Tobie, jako ojcu dziatek kilkorgo. Lecz cóż mówię? Czyż niepamiętasz na miłe niemowlęta Twoje? I owszem służąc wiernie Bogu i nie szczędząc nic dla chwały imienia Jego, Boga za Ojca Twych dzieci obierasz. Jemu poruczasz ich przyszłe koleje życia. O bądź przekonany czcigodny mężu! że Pan ten bogaty i możny, którego tak kochasz serdecznie, będzie umiał sowicie zapłacić i Tobie i dzieciom Twoim! W późnych bardzo późnych pokoleniach Twoich będą się najpóźniejsi jeszcze następcy Twoi widocznie nad sobą czuwającą cieszyć opieką Boską! *)

A teraz mój Boże, kiedy już mam zejść z tego miejsca świętego kiedy już zakończyć mam upomnienia moje do ludu tego, pozwól jeszcze o Panie, abym za nim podniósł

*) Tym mężem, który kościółek ten zbudował, był dziś już nie, żyjący ś. p. Mikołaj Ohanowicz, dzierżawca ówczesny Borodyczyna mąż wielce zacny i pobożny.

do Ciebie błagalny głos mój, abym za nim do Ciebie w niebo wyciągnął ręce moje. A o co Cię w tej chwili w Imie Jednorodzonego Syna Twego w pokorze duszy mojej prosić będę, wysłuchaj to łaskawie i uczyń! Bądź o Boże zawsze z tym ludem Twoim na tem miejscu św. mieszkaj z nim zawsze Panie! będąc przytomnym na usłyszenie wszystkich prośb jego i błagań! Bądź mu Ojcem i matką, bądź mu bratem i siostrą bądź mu opiekunem i stróżem, bądź najwierniejszym zawsze przyjacielem jego! Bądź opiekunem, pocieszycielem i wspomożycielem tych dziatek twoich! Niech ci się podobają Panie zawsze ofiary, które na tem miejscu św. za niemi zanoszone będą! Niech ztąd obficie zlewają się na nich strumienie łask niebieskich Sakramentów świętych! Niech na tem miejscu każda łza ich osuszona, każda prośba przyjęta, każda modlitwa wysłuchana będzie! Niech słowo Boże opowiadane z tego miejsca św., zawsze pada na dobrą rolę ich serca, niech w nich stokrotny owoc przynosi! Zachowaj Panie ten lud twój miły od wszelkich nieszczęść zachowaj go od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj go od największego nieszczęścia, grzechu! Zachowaj go od nagłej i niespodziewanej śmierci! Wszystkich o Panie na tem miejscu świętem odrodzonych, nawróconych, poświęconych i usprawiedliwionych prowadź wiernie drogą upodobania Twego, i doprowadź ich ztąd do żywota wiecznego!

A jeślim za tym ludem podniósł do Ciebie Panie głos mój błagalny, jeślim za nim wylał przed Tobą serdeczną modlitwę moją, pozwól jeszcze o Boże za dobrodziejem jego największym, za fundatorem tego domku Twego otworzyć grzeszne usta moje! Niech za nim jeszcze o Boże przemówi do Ciebie serce moje! Zachowuj go Panie jako źrenicę oka Twojego, zachowuj go zawsze pod cieniem skrzydeł Twoich od wszelkiego złego! Czuwaj nad nim samym, nad

jego miłą towarzyszką życia, najwierniejszą uczestniczką jego w wszelkich uczynkach dobrych, czuwaj nad lubą ukochaną dziatwą jego! Błogosław o Boże jego roli, jego zasiewom i plonom, błogosław i przymnażaj chudobkę jego. Daj mu Panie bez łez i cierpień, bez goryczy żadnej pożywać długo słodkiego owocu prac swoich! Daj mu prawdziwą, trwałą pociechę z dziatek jego! Wróć mu Boże stokrotnie, jakoś obiecał, nakłady jego, na domek ten zbudowany Imieniowi Twemu! A jakoś przyrzekł i nieomylnym wyrokiem Twoim zatwierdził, iż kto cię przyjął i zgotował przybytek Tobie, tego przyjmiesz do siebie, tak przyjmij go Panie po długim, szczęśliwym, doczesnym żywocie wraz ze wszystkiemi ulubionemi jego do wiecznego żywota i wieczynych przybytków chwały Twojej, aby, gdzie Ty jesteś, tam był i wierny Twój sługa. Amen

KAZANIE

NA

ŚW. MICHAŁA ARCHANIOŁA.

MIANE W CZASIE UROCZYSTEGO NABOŻEŃSTWA PRZY ZAPROWADZENIU NOWO UORGANIZOWANYCH SĄDÓW W STANISŁAWOWIE.

Albowiem wam powiadam, iż aniołowie ich w niebie zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech. (*Math. 18.*)

Kędykolwiek zwrócisz twe oczy, kędykolwiek twym wzrokiem powiedziesz po tym niezmiernym przestworze widomego świata wszędzie mój bracie podziwiać i uwielbiać musisz najwyższą mądrość Boga, stwórcy twojego. Czyli popatrzysz we dnie na to prześliczne, błękitne niebo po którem rozlewa się to dobroczynne światło słoneczne; czyli w wieczór pogodny podniesiesz wzrok twój w górę, a nad głową twoją ujrzesz te miliony zawieszonych, niby w powietrzu pływających świateł; zawsze korzyć się, i w uniżeniu ducha uwielbiać musisz tę wszechmocną rękę, która takim rozumem zawiesiwszy je tam nad tobą, najmędrszy bieg im przypisała, od którego nigdy nie wyboczą, ani od-

stąpią drogi, raz im wskazanej. Sama ta ziemia, po której depcesz nogami twemi, jakże dobitnie w każdej istocie, na niej żyjącej, w każdym robaczku malutkim, w każdej trawce drobniutkiej wskazuje ci cudowne dzieło mądrości Twórcy twego! I ta mądrość, która tak hojnie uposażyła tę przyrodę darami nieskończonej dobroci swojej o! jakżeż pięknie ona gdyby po stopniach jakich wstępowała w dziełach stworzenia swego od istoty na pozór nikczemnej, małoznaczącej, do istot co raz wyższych i doskonalszych! — Od trawki maleńkiej, która rano wschodząc zakwita, a w południe skwarem słońca zwarzona więdnieje i usycha, widzisz chrześcianinie w królestwie roślinnem co raz większy rozwój w dziełach stworzenia aż do wspaniałych lat tysięcy trwających cedrów Libanu; od żyjątka malutkiego, którego nie dopatrzy ludzkie oko, a które ledwie na świat wszedłszy, już się z nim żegnać musi, widzisz dalej w królestwie zwierząt coraz piękniejszy postęp aż do ogromnych, lata długie żyjących słoniów. Lecz nie tu jeszcze koniec onego mądrego postępowania twórczej siły Bożej w dziełach stworzenia swego! Spojrzyj tylko na siebie samego chrześcianinie! czyliż tem, czego Bóg odmówił wszelkim dziełom rąk swoich nie cieszysz się ty z jego dobroci! Nie tylko żyjesz, nie tylko czujesz, nie tylko zmysłami swemi świat ten zewnętrzny w siebie niejako wciągasz i przyjmujesz; masz nadto rozum i wolną wolę, abyś pierwszym poznawał Boga, Pana twojego; drugą zaś wypełniał rozkazy jego wyroków świętych i niezmiennych! Ty chrześcianinie, obdarzony duchem nieśmiertelnym a oraz ciężarem twego ciała związany, jesteś niejako istotą łączącą tę ziemię z niebem; — ciałem twojem do pierwszej należysz, duch zaś twój sięga wieczności i Boga. Ty jesteś owem pięknem ogniwem w tym wielkim łańcuchu stworzenia łączącym świat ten widomy z niewidomym, łączącym naturę,

skazie i zepsuciu podległą, z nieśmiertelną i niekończącą się nigdy naturą ducha.

Widząc to mądre urządzenie i to tak dziwne, prześliczne postępowanie w dziełach stworzenia Stwórcy wszechświata, od istot mniej doskonałych do istot coraz doskonalszych, aż do człowieka sięgającego jedną częścią istoty swej Boga, którego jednak ciało więzi i krępuje do tej ziemi; słusznie przeczuwać może twe serce i twój rozum domyślać ci się niejako każe, że także między tobą samym a Bogiem twoim istnieje jakaś istota, któraby wprawdzie doskonalsza od ciebie, zawsze jednak podrzędna była Bogu i stworzona od niego; któraby równie jak ty nieśmiertelna duchem, nie mając atoli ciała, już nie należała do tej ziemi i jej zmienności.

I co serce twoje przeczuwa tylko chrześcianinie! i czego się domyśla tylko twój rozum, o tem objawienie Jezusa Chrystusa najwyraźniej cię zapewnia. Objawienie to naucza cię mój bracie, że Bóg stworzył istoty jeszcze inne, doskonalsze od ciebie; istoty, które już nie mają ciała i są tylko szczeremi duchami; istoty posiadające rozum i wolę, doskonalsze od naszych, które to istoty wiara św. aniołami nazywa.

I stworzył ich Pan Bóg w świętości i sprawiedliwości, i odział ich poświęcając łaską swoją, i stworzył ich na to, ażeby służąc Mu wiernie jako Twórcy swemu, chwalili i wielbili święte, straszliwe Imię Jego; aby zawsze, jak mówi Zbawiciel w Ewangelii dzisiejszej, widzieli oblicze Ojca, który jest w niebiesiech.

Alić słuchacze! nie wszyscy aniołowie pozostali w pierwotnej swojej piękności, w której z rąk Stwórcy wyszli. Czas próby i doświadczenia, jakie dla każdego rozumnego stworzenia, przeznaczonego do używania wiecznej szczęśliwości

bez granic, przyjść muszą koniecznie, aby się poznało być istotą wolną, i aby szczęśliwość jego sprawiedliwie nabytą i wysłużoną była, czas ten niestety! okazał wielką część duchów niebieskich występną w oczach Boga, niegodną owej chwały wielkiej, do jakiej łaską Bożą przeznaczoną była „Pójdźmy, rzekł anioł buntowniczy do towarzyszów rokoszu swego w onej chwili, mającej rozstrzygnąć stanowczo los wieczny wszystkich duchów niebieskich, pójdźmy i wstąpmy na wysokość, bądźmy podobni Najwyższemu! Na cóż nam dźwigać dalej jarzmo poddaństwa naszego? Na cóż nam służyć Bogu? Bądźmy Bogowie jak On!“ Tak wyrzekł duch pychy, podnosząc harde czoło przeciw Twórcy swemu. A na to słowo zadrzało niebo, i struchleli pokorne duchy słysząc takie bluźnierstwo z ust towarzysza swego. I wystąpił Michał archanioł, którego uroczystość dziś obchodzimy, i stanął na czele zastępów niebieskich, poddanych wiernie Panu, i gromiąc buntownika zawołał głosem wielkim: Któż jako Bóg? Kto podobny Najwyższemu? Kto się śmie oprzeć potędze i mocy Jego?

A na ten głos wiernego sługi Bożego struchlał bezbożny i zaniemiał; w okamgnieniu z królestwa światłości strącon w przepaść piekła, zachowan jest na wieczną niedolę Bóg, mówi Piotr św. (*2. Petr. 2. 4.*) aniołom, gdy zgrzeszyli, nie przepuścił, ale powrozami piekielnemi ściągnionych do piekła podał na męki, aby na sąd byli schowani.

Słuchacze moi! obchodząc uroczystość św. Michała archanioła którego prowincya nasza za osobliwszego patrona swego i rzecznika przed Bogiem sobie obrała, sławiąc dziś prócz tego pamiątkę wszystkich sprawiedliwych duchów niebieskich, i dziękując Bogu za jego nieskończoną dobroć, iż On, który w aniołach swoich, jak mówi pismo,

(*Job. 4. 18.*) znalazł nieprawość, umiał i chciał tych duchów niebieskich zachować w pierwotnej łasce swojej, w świętych granicach posłuszeństwa i wiernego poddaństwa ku sobie; słusznie spytać się także potrzeba: Jaką naukę my dla naszego pożytku duchownego z uroczystości dzisiejszej odniesiem? Posłuchajcie mnie tylko mówiącego z pilnością i z pobożną uwagą, a w krótkim wykładzie mowy mojej w miarę sił mi od Boga udzielonych przejdę wraz z wami choć główniejsze przynajmniej prawdy, jakie uroczystość dzisiejsza nasuwa myśli pobożnej chrześcianina katolika.

Ktokolwiek siebie wyznaje być duchem, a z kościołem świętym rzymsko-katolickim wierzy statecznie, że oprócz człowieka, który jest ciałem i duchem, stworzył Bóg jeszcze istoty inne, które ciała nie mają i są tylko szczeremi duchami; taki przyznać musi także następnie, że duch niezwiązany ciałem na ducha, ciałem ograniczonego wpływ rozmaity wywierać, że zatem świat niewidzialny, świat czysto duchowy, z światem widzialnym, a mianowicie z człowiekiem znosić się może I ztąd wiara święta jako z jednej strony poucza nas moi Wierni! że Bóg każdemu z nas dał anioła opiekuna, anioła stróża, któryby nas natchnieniem i radą, i przestrogą i obroną swoją wiernie drogą prawdy i cnoty prowadził; wiernie od wszelkich złudzeń i błędów ostrzegał, wiernie sidła zastawione nogom naszym wskazywał; taka albowiem jest godność dusz ludzkich, mówi św. Hieronim, że każda z nich zaraz od dnia narodzenia swego ma sobie poruczonego anioła stróża; tak z drugiej strony taż sama wiara zapewnia nas nieomylnym wyrokiem swoim: że duch zły, duch pychy i kłamstwa, który sam dobrowolnie przez złość swoją i odstępstwo swoje od Boga, popostradał pierwotną piękność i szczęśliwość swoją, najprzód namową swoją uwiódł pierwszych rodziców w raju, a zazdroszcząc wiecznie rodowi ludzkiemu, którego Bóg po

grzechu nie chciał zgubić na wieki, usiłuje wiecznie całe plemie Adama w nieszczęsne sidło zguby i niedoli swojej wprowadzić.

Prawda, że my odkupieni krwią najdroższą Syna Bożego, krwią tą Jego poświęceni i na żywot wieczny odrodzeni, nie mamy wcale przyczyny żadnej, lękać się złego ducha i napaści jego. Prawda, że Syn Boży przyszedł na to na świat, aby zniweczył, jak mówi Jan św. dzieła szatana. Prawda, że odkąd Jezus Chrystus pojawił się na tej ziemi, książę ciemności precz jest wyrzucony; prawda, że Zbawiciel krwią swoją założył na ziemi królestwo nowe, królestwo prawdy i cnoty. Prawda, że on sam stanął się kamieniem węgielnym, głową węgła, jak go zowie apostoł, tego świętego królestwa swego. Prawda, że wybudował to królestwo swoje na fundamencie apostołów i proroków, pasterzy i nauczycieli. I dał mu władzę, rozsiewać słowo zbawienia na roli serc wszystkich narodów i pokoleń; i dał mu władzę odpuszczać grzechy i rozwiązywać człowieka z niemocy duchowej; i przykazał mu prowadzić słodko chrześcianina, jako matka prowadzi za rękę dziecię swoje, od kolebki aż do grobu; i chciał i pragnął, aby człowiek uznając dobroć Zbawcy swego, cisnął się zawsze i wszelkiemi siłami garnął pod skrzydła tej troskliwej, czule go kochającej matki, jako pisklę zwykło się garnąć i chować pod skrzydła kokoszy; i pragnął serdecznie, aby człowiek zawsze żywém członkiem być usiłował królestwa tego, dobrem i posłusznem dzieckiem tej czułej matki. I jest tą czułą matką, i jest tem królestwem świętem, krwią Chrystusową założonem na ziemi, kościół Jego jedyny, święty, powszechny, apostolski, kościół widomy rzymsko katolicki. W kościele tym żyć, w tym kościele umierać jest prawdziwem, jedynem przeznaczeniem, prawdziwą najrzetelniejszą szczęśliwością człowieka. Kościoła tego wiarą oddychać, w źró-

dle Sakramentów, w kościele tym przechowanych, odradzać się i pomnażać w łasce Bożej na żywot wieczny, to tem wzniosłem powołaniem naszem, jakiem powołani jesteśmy z królestwa ciemności do królestwa światłości Syna Bożego.

Ale duch piekła, ten sam, który pierwszy podniósł rokosz przeciwko Bogu, ten sam, którego Zbawiciel mężobójcą zowie i duchem kłamstwa od początku, który w prawdzie nie pozostał; duch ten przeklęty, o! jakżeż wiele znajduje on w naszych czasach zwolenników swoich; a zwolennicy ci i naśladowcy jego, o! jakżeż wcale inaczej wystawiają oni kościół Chrystusów, jak wcale inne sprzeczne z zasadami ducha Bożego wprowadzają zdania! jak wcale inne, niegodne człowieka wskazują mu przeznaczenie! Wprawdzie chcieliby oni wmówić w nas moi Wierni! że sami pochwycili i posiedli całą mądrość; chcieliby nas przekonać, że im dana jest władza nicść światło i rozświecać ciemności ludzkie, chcieliby gwałtem narzucić się nam za przewodników i nauczycieli; ale jak on uczony Bekker, któremu naraz przyszła myśl szalona do głowy wysłać w świat wielki uczoną niby księgę, w której chciał dowieść, że nie istnieje djabeł nie dopiął zamiaru swego; bo gdy na czele tej księgi swojej, której tytuł szumny „Świat zaczarowany“ położył swój portret, a rysy twarzy jego nadzwyczajnie były brzydkie i odrażające, najmilsi nawet przyjaciele jego śmiało mu rzekli: „Jeśli kto dzieło twe czyta mógłby się wprawdzie pokusić, wyprzeć się wiary w istnienie czarta, ale skoro twój portret obaczy, mimowolnie djabeł staje mu na oczy“; podobnież i oni, ci światli, postępowi synowie dziewietnastego wieku, nie zdołają nigdy uwieść i obałamucić prawych dzieci kościoła. Sprawy ich albowiem i zdania ich podłe ohydne zamiary, jakie w cieniach czarnej, obmierzłej swej duszy wysnuwają codziennie, czyż nie dowodzą zbyt

jasno, że zawsze oni spółkują z duchem kłamstwa, że własność ich ducha, pycha; że duma i wyniosłość żywiołem ich życia?

Podobnie jak szatan, ich ojciec, podniósł harde czoło przeciw Twórcy swemu, podnoszą oni swe serce, swój język i usta bluźniercze przeciw kościołowi i boskiej, nieomylnej powadze Jego Pójdźmy! wołają wolnowiercy albo raczej bezwiarkowie czasów naszych, pójdźmy, zburzmy kościół Chrystusów, to królestwo Jezusowe na ziemi! Na cóż naszym myślom nieznośnego jarzma jego wiary? Na cóż karcących jego przestróg? Na cóż jego powagi? My rozum nasz mamy! Nasz przybytek postawmy na wysokości! Z tamtąd będziem ogłaszać światu wyroki naszej mądrości! My bądźmy nauczycielmi ludów! My go wyzwolmy z nieznośnego poddaństwa! My mu okażmy prawdziwą wolność i pożądane szczęście! Tak wołają i prawiąc, jak mówią, nowe prawdy, albo raczej stare brednie i kłamstwa w nowsze, wytworniejsze przybierając szaty, i kłamaną hojnością obiecując wiele, uwodzą wielu, wielu nieostrożnych, i szerząc w księgach bezbożnych jad zepsucia i złości swojej, mieszają rozumy i zawracają mózgi i głowy wielom, i tryumfując sądzą że się im uda szatańska ich sprawa, że zamiaru swego ohydnego dopną, że obalą kościół i świętą, nieomylną powagę jego, że odwiodą wszystkich od świętej wiary Jego. Prawdziwie zawołać trzeba z psal.: Zeszli się oni Panie! wespół przeciwko Tobie i Chrystusowi Twemu, i rzekli: Potargajmy związki ich i jarzmo ich odrzućmy! Lecz Ty, który mieszkasz na wysokościach, naśmiejesz się z nich, ty Panie szydzić z nich będziesz.

Prawda moi Wierni! że wielka część młodzieży niebacznej, wielka część ludzi nieostrożnych ginie w wynalazkach złości dzisiejszych bezwiarków; ale czyż sądzicie, że runie cała ta piękna budowa kościoła Chrystusowego pod ciosami swych nieprzyjaciół? czy sądzicie że upadnie i nie powsta-

nie więcej kościół Chrystusów? że wiara jego zaginie? O nie daj tego Boże! Gorszyciele niewierni mogą wprawdzie pogorszyć wielką część synów i córek kościoła, mogą ich odwieść od jego wiary, mogą ich i siebie zgubić na wieki; zgorszenia albowiem przyjść muszą, mówi Zbawiciel w ewanielii dzisiejszej, i biada światu dla zgorszenia, dodaje; nigdy atoli nie zburzą gorszyciele kościoła Chrystusowego i wiary Jego. Tyś jest opoką, rzekł Pan do Piotra, a na tej opoce zbuduję kościół mój, i bramy piekła go nie zwyciężą. Tak Chrystus powiedział i niebo i ziemia przeminą ale słowo Jego nie przeminie nigdy. Ja jestem z wami aż do skończenia świata, powiedział Zbawiciel uczniom swoim, odchodząc do Ojca swego. Ja wam poślę Ducha Pocieszyciela, aby z wami mieszkał na wieki, aby was wszelkiej prawdy nauczył. I zesłał im Ducha swojego; i Duch ten nieodstępuje nigdy ani opuszcza koś ioła Jego. On nim rządzi, on się nim opiekuje. Cóż pomogły krwawe prześladowania trzech wieków pierwszych? Cóż dokazały owe krwi potoki, wylewane z ciał niewinnych wyznawców i pierwszych bohaterów wiary, których jako baranków codziennie tysiącami prowadzono na stosy ognia, na najwyszukańsze tortury i męczarnie? Czyliż rozpadł się kościół Chry tusów, czyliż zginęła wiara jego? Czyliż krew męczenników hojnie przelewana, nie była nasieniem nowych chrześcian? Czyliż po tych krwawych prześladowaniach, po tych zawziętych, wściekłych walkach i napaściach na zewnątrz i wewnątrz, ostrzem miecza i pióra, nie zajaśniał krzyż wreszcie w całej świetności i chwale na wieżach dawnych świątyń pogańskich, na hełmach i tarczach, na koronach i berłach pogańskich przedtem książąt i władców świata? Palcem Bożym założony i zbudowany kościół Chrystusów, prześladowanym, nagabywanym i napastowanym być może ale zburzonym i zwalczonym być nie może. Silniejszy jest nad wszystko, przetrwa wszystkie wieki, wszystkie czasów ko-

leje. Łacniej albowiem, mówi św. Chryzostom, słońce zagasić, niżeli zburzyć kościół Chrystusów i wiarę Jego! Ileż to już wieków przetrwał on, ileż to już burz on pokonał? Ileż to razy zdawały się zalewać już bałwany wezbranej złości powodzi to czółenko Piotra św. Ale czuwał w niem zawsze niebieski sternik Jezus; On wszechmocnem słowem rozkazywał rozhukanym żywiołom, aby ucichły, i to czółenko wypływało zawsze szczęśliwie, i płynie dotąd spokojnie i bezpiecznie, a fale morza zepsutego świata nigdy go nie zatopią! Przed kilku wiekami zdawał się Lutheranizm zadawać cios śmiertelny kościołowi Chrystusowemu. Już tryumfowali synowie świata tego, już zagładą grozili oblubienicy najczystszej niebieskiego oblubieńca. Alić ona wierna zawsze temu miłemu oblubieńcowi swemu stoi zawsze w swojej chwale. Lutheranizm szczególnie w wieku naszym jako pień spruchniały nie ma korzenia, nie ma soków żywotnych, nie ma stałej, niewzruszonej podstawy. Wszędzie ta ludzka budowa wali się, i rozsypuje się z dniem każdym, i sama dla siebie pisze napis grobowy: wszelkie dzieło ludzkie trawa, i jako kwiat trawy, który więdnieje i usycha; gdy tymczasem kościół rzymsko-katolicki widzi z dniem każdym wracające syny i córy na łono swoje; z dniem każdym jako drzewo bujnie rosnące rozpuszcza konary i rozpościera gałęzie swoje po całym świecie, i w cieniu swym słodkim od skwarnego upału złości i przewrotności świata chroni tych wszystkich, którzy się pod ten cień jego uciekają.

Widząc to wszystko moi Wierni! czyliż będziem obawiać się wolnowierców dzisiejszych? Czyliż będziem lękać się ich bluźnierstw i obelg, miotanych na kościół Chrystusów i Jego wiarę? Czyliż raczej z uroczystującym dziś nam Michałem św. stojąc wiernie przy Bogu i kościele Jego nie zawołamy odważnie: Któż jako Bóg i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus? Któż jako kościół jego mocny i niewzruszony? O bracia

moi! Jak długo trzymamy się wiary kościoła rzymsko katolickiego, dom nasz stoi na opoce; i nie podmulą go fale wzbierających wód i nie obalą go wichry i burze; gdy przeciwnie odstępując wiary kościoła a idąc za wynalazkami mądrości światowej i przewrotnej, dom nasz budujemy na piasku. I wioną wiatry, i przyjdą wody i uderzą na ten dom, a upadek jego stanie się bardzo wielki. Nie bądźmyż tedy Najmilsi moi! dwuznaczne.ni w wyznaniu wiary naszej; nie chwiejmy się w tę i ową stronę między Bogiem i wiarą kościoła Jego, a między światem i tysiącznemi złudzeniami jego marzeń i kłamstwa! Naukami obcemi nie dawajmy się unosić, nie bądźmy jako te dzieci, co lada jakiej baśni uwierzą i idą za każdym wiatrem nauki ludzkiej! Trwajmy stale i statecznie przy Chrystusie i kościele Jego. a kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie!

Słuchacze moi! Nim zejdę z tego miejsca świętego, pozwólcie mi jeszcze chwilkę malutką, abym przemówił do was słów kilka z powodu zdarzenia w dniu dzisiejszym zachodzącego. Wszak wiecie już bracia i od dawna doszło już to zdaje się uszu wszystkich, że z dniem dzisiejszym rozwiązane zostały sądy pełniące dotąd czynności swoje, a ich miejsce zajęły sądy, urządzone według zasad nowych, obecnie przyjętych w całem państwie austryackiem. Opatrzność Boska, tak cudownie władająca losami ludzkiemi, dziwnem zaiste zrządzeniem swojem to uczyniła, że właśnie w dniu tym, w którym cała prowincya nasza obchodzi uroczystość św. patrona swego, i powierza siebie i swe dzieci jego modłom i wielowładnej przyczynie jego u Boga, że właśni mówię w dniu tym najwyższem postanowieniem Jego ces. król. Apostolskiej Mości, najmiłościwszego naszego Cesarza i Króla Franciszka Józefa, rozpoczyna się także działalność tych nowo urządzonych władz sądowych; że właśnie w dniu tym w któtym kraj nasz cały wzywa przyczyny i wstawienia się za sobą

do tronu miłosiernego Ojca w niebiesiech ulubionego opiekuna swego, Archanioła Michała i wy także dostojni mężowie! mający piastować wysokie godności w tem mieście naszem, zebraliście się dziś wspólnie w tej świątyni u stóp ołtarza Boga i Pana naszego, aby za jego błogosławieństwem i za przyczyną patrona naszego pobożnie rozpocząć, i zaszczytnie i z chlubą sprawować powierzoną sobie władzę. Chciała widać opatrzność Boska tem dziwnem zrządzeniem swojem uroczystość dnia dzisiejszego na zawsze pamiętną w dziejach kraju naszego uczynić; do uroczystości dnia tego na zawsze to nader miłe sercu przywiązać wspomnienie, że w dniu tym spełniła się obietnica uczyniona ludom, że w dniu tym rozpoczął się wykonywać zamiar starannej troskliwości łas[illegible]go monarchy o dobro wiernych poddanych swoich. Nie jestem prorokiem, nie jestem mężem z natchnienia Bożego mówiącym, widzącym rzeczy przyszłe i nieomylnym wyrokiem takowe zapowiadającym; nie jestem biegłym w sztuce rządzenia, umiejącym z przyczyn teraźniejszych obliczyć wszelkie możliwe skutki na przyszłość; jako prosty nieuk, nieumiejący nic, prócz Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego, nie zdołam wam wypowiedzieć całego szeregu błogich, pożądanych następstw, jakie z zaprowadzenia władz nowych i nowych sądów na cały wasz i przyszłych pokoleń waszych byt i szczęśliwość wyniknąć mają. Ale zdrowy rozum i szczere zaufanie w dobrą chęć i wolę naszego Cesarza i przekonanie błogie o dobrych, światłych i rzetelnych radach otaczających go sług i doradzców, każą spodziewać się tego, że z zmianą tą dziś w wykonanie wchodzącą, zmiana też na lepsze i dla nas nastąpi Ma zmiana ta moi Wierni! drzwi sprawiedliwości i sądu dla was wszystkich otworzyć; ma was zbliżyć do sędziów waszych, bieg toczących się spraw waszych ułatwić, wymiar sprawiedliwości samej dla wszystkich przyspieszyć.

Ani wątpić moi Wierni. że od tej wielkiej myśli i zasady uszczęśliwić swe ludy, wychodził dostojny nasz władca, postanawiając tę zmianę! Wszak wiecie, że nie od dziś dnia starożytny dom Habsburgów tak świetnie jaśnieje nieudaną pobożnością. W krajach, w których berło tego domu władnęło, wiara nasza święta tak pięknie kwitnęła. Kościół św. rzymsko katolicki używał świętych, od Boga sobie danych praw i przywilejów długo bez wszelkiej przeszkody. I gdy dziś jeszcze, kiedyby już wszystkie zdaje się ludy i panujący do tego przekonania przyjść byli powinni, że nie ma tam dobra, gdzie nie ma wiadomości Bożej; że nie ma tam stałej, bezpiecznej podstawy rządów, gdzie obalona powaga kościoła; inne, ościenne nawet państwa ośmielają się targnąć na wieczne, niezmienne nigdy prawa kościoła; rycerski nasz Cesarz podaje namiestnikowi Jezusa Chrystusa, Ojcu powszechnemu całego Chrześciaństwa, dłoń synowską; jako syn wierny kościoła wiąże się ściśle z następcą Piotrowym, i konkordatem zawartym w Rzymie na zawsze zabezpiecza wolność i swobodę kościoła w swem państwie. Wiara ta Moi mili i ta pobożność młodego władcy nie pozwala wam wątpić o dobrych rzetelnych chęciach i zamiarach jego i dla nas; i każe się statecznie spodziewać, że wszystko. co czyni, co zmienia i postanawia w swem państwie, czyni i zmienia i postanawia dla dobra poddanych swoich. A jeśli wiara i pobożność monarchy tak chlubnie znana i okazana nie pozwalają nam wątpić o troskliwych, ojcowskich zamysłach jego, zmierzających do bytu dobrego i uszczęśliwienia swych ludów, pozwólcież przeto moi Wierni, abym dziś jeszcze na chwilkę otworzył me usta, i choć krótko, bardzo krótko powiedział co z naszej strony, i z strony tych, którym powierza się władza i oddaje się wymiar sprawiedliwości, czynić wypada.

Przedewszystkiem wy dostojni mężowie, czcigodni urzędnicy tego miasta naszego, miejcie sobie na zawsze zapisaną w waszem sercu tę prawdę nieomylnym wyrokiem Boga zapowiedzianą: Że wszystko Bóg, sędzia najwyższy i wszechwiedny, przywiedzie kiedyś na sąd, czy złe, czy dobre, co uczynił człowiek! Wielka władza oddana w wasze ręce; wielka też odpowiedzialność wasza w obec Boga i ludzkości. Najprzód moi bracia, wszystkie obowiązki i powinności wasze nie tylko dla oka wypełniajcie, ale jak żąda apostół, dla sumienia. Urząd wasz sprawowany niech będzie zawsze w obec Boga, w obec tego świadka i sędziego, który przenika najskrytsze tajniki serca, który postawi wszystko na szali najrzetelniejszej przed swym trybunałem, a u którego nie ma względu na osoby! Sprawując zaś wiernie, święcie i sumiennie urząd powołania waszego, do jakiego was wola Boża i łaska waszego Cesarza wyniosła, nie zaniedbujcie przedewszystkiem obowiązków chrześcianina katolika. Wszak wiecie bracia, światłość wasza i nauka nie pozwalają mi wątpić o tem, że początek wszelkiej mądrości jest bojaźń Boża; że bać się Boga i chować przykazania Jego, to jest być człowiekiem; wszak wiecie dobrze, że religia jest podstawą, jest fundamentem wszelkich rządów, wszelkich królestw; gdzie jej nie ma, tam dobra nie będzie; nie ma albowiem tam dobra, gdzie nie ma wiadomości Bożej, mówi mędrzec Pański; gdzie wiary i religii nie ma, tam nieład, tam bezrząd, tam anarchia tam początek wszelkich zaburzeń, tam zgwałcenie wszelkich praw Bożych i monarszych. Jako więc mężowie stojący na czele społeczeństwa ludzkiego, mający przyświecać dobrym wzorem i przykładem innym, wypełniajcie zawsze gorliwie wszelkie obowiązki, które wiara św. rzymsko-katolicka na was wszystkich wkłada Słuchanie pobożne mszy św. i słowa Bożego w niedziele i święta, ścisłe prze-

strzeganie praw tyczących się karności obyczajów, coroczne odbywanie spowiedzi św. w czasie wielkanocnym, niechaj zawsze będą waszym nieodzownym obowiązkiem, od któregoby wam się nigdy odstąpić nie godziło! Zaiste lud pewnie uszanuje i bez wahania powierzy swe sprawy mężom, o których pobożności i wierze przekonanym będzie. Niech nadto moi bracia każdemu, pomocy waszej potrzebującemu, drzwi zawsze do was będą otwarte! Bądźcie ojcami wdów i sierot, opiekunami i obronicielami niesprawiedliwie uciśnionych i gnębionych! O jakież szczęście wasze! jak obfita nagroda u Boga, kiedy łzy radości nieszczęśliwych, pokrzywdzonych i znękanych, oswobodzonych przez was, wznosić się będą jako ofiara najwonniejsza przed tron wiekuistego Ojca w niebiesiech, aby błogosławieństwo dla was wyjednały; gdy przeciwnie, od czego was Boże uchowaj! biada mówi prorok temu, który przyjmuje dary na niewinne, który złe dobrem, a dobre złem nazywa; który idąc za nagrodą, wypuszcza bezkarnie możnego zbrodniarza, a ubogiemu nie czyni sprawiedliwości! O niechaj Bóg nigdy nie dopuści tego, aby choć cień tylko podobnego czynu zaćmił waszą duszę! niechaj was wszystkich swą łaską potężną wspiera i ochrania, abyście długo sprawując i wykonując sumiennie wam powierzoną władzę, wysłużyli sobie wieniec najśliczniejszy chwały, wiekami niespożytej, a korona sprawiedliwości aby ozdobiła na wieki skroń waszą.

Nam zaś moi wierni! kiedy dziś widzimy spełnioną obietnicę najłaskawszego cesarza naszego, przystoi przedewszystkiem podziękować Bogu w szczerości serc naszych za łaskę Jego, przystoi także uzbroić serce nasze w wierność i zaufanie ku szczęśliwie nam panującemu i uprosić litościwie niebo, aby zawsze raczyło nad nim czuwać, i skrzydłem dobrotliwej opatrzności swojej od wszelkich nieprzyjaciół, od wszelkiego złego ochraniać go i zasłaniać. —

Wierność, zaufanie i miłość, jakieśmy winni dostojnej osobie naszego cesarza i króla, winniśmy także przelewać na tych, którzy z ramienia jego, z jego woli posłani są na to, aby głosili jego prawa, i dopełniania onych wiernymi przestrzegaczami byli Wszak wiecie bracia, co apostoł powiedział: (*Rom. 13*) Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom Albowiem nie masz zwierzchności jedno od Boga, a które są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu, a którzy się sprzeciwiają, ci potępienia sobie nabywają. Przetoż bracia! upomina dalej, z potrzeby bądźcie poddani, nie tylko dla gniewu, ale też dla sumienia! Oddawajcież tedy wszystkim, coście powinni: komu podatek, podatek; komu cło cło; komu ' ń, bojaźń; komu cześć, cześć. Nie bądźcie nikomu nic winni, jedno abyście się społecznie miłowali. A w miłości wzajemnej, w miłości króla ku poddanym, a poddanych ku królowi, w miłości przełożonych ku podwładnym, a podwładnych ku przełożonym zakwitnie pokój, i utrwali się szczęście i pomyślność nasza. A teraz moi Wierni! kiedy już mam zakończyć moją mowę, i zejść z tego miejsca św. pozwolicie, abym słuchając apostoła narodów, który powiedział: Proszę tedy najpierw, aby były czynione prośby, modlitwy, przyczynienia dziękowania za wszystkie ludzie, za króle i wszystkie, które są na wyższem miejscu, abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli we wszelakiej pobożności i czystości, albowiem to jest dobra i przyjemna przed Zbawicielem naszym Bogiem; — pozwólcie mówię moi bracia! abym wraz z wami otworzył me usta, i podniósł głos mój w niebo, i zawołał: O Boże, który jesteś obroną wszelkich królestw, a szczególniej chrześciańskiego państwa, daj słudze Twemu cesarzowi naszemu Franciszkowi Józefowi, aby wszechmocność Twoją, którą jest wyniesiony, zawsze

poznawał, a który przez Cię rządy królestw otrzymał, aby łaską Twą wsparty, — zawsze niezwyciężonym zostawał! Czuwaj Panie nad nim, i wspieraj go siłą wysokiego ramienia Twego, aby bezpieczny od wszelkich nieprzyjaciół władał w pokoju i sprawiedliwości poddanemi swemu berłu ludami, aby doznawając zawsze szczęścia i swobody w kole swem rodzinnem dożył najpóźniejszych lat czerstwej starości, i w końcu trafił do Ciebie Panie! któryś jest celem i metą naszą! Wejrzyj także o Boże z wysokości niebios Twoich, z świętego mieszkania niebieskiego przybytku Twego na tych sług Twoich dziś tu przed Twym ołtarzem zebranych, pragnących za Twą pomocą i wsparciem rozpocząć sprawowanie wysokiego powołania swego. Wspieraj ich łaską Twoją, aby to, co dziś od Ciebie poczynają, w Tobie i z Tobą z zaszczytem i chlubą zawsze sprawowali. Amen.

MOWA RELIGIJNA

MIANA W CZASIE ŻAŁOBNEGO NABOŻEŃSTWA

za duszę śp.

KSIĘDZA KAROLA ANTONIEWICZA

w kościele parafialnym obrz. orm. w Stanisławowie.

dnia 16. Grudnia 1852.

Sprawiedliwy jeśli śmiercią będzie uprzedzony w ochłodzeniu będzie. (*Sap. 4. 7.*)

Gdyśmy się radując w Panu cieszyli, jak mąż znakomity, wyszły z pośrodku nas, jako kapłan Boży i wierny sługa Jezusa Chrystusa, pracując gorliwie w winnicy Pańskiej, tysiące dusz ludzkich słodyczą porywającej wymowy swojej prowadił do Boga, i zabłąkanych od drogi prawdy i zbawienia przywodził na łono najmilszej Jezusa oblubienicy kościoła, którego wiernym aż do zgonu pragnął być sługą; nagle jakby piorun z pogodnego nieba uderza słuch nasz wieść smutna, nowina sroga rozchodzi się w mieście naszem: że mąż ten luby, ten apostoł miłości, że Antoniewicz nie żyje! I czyjeż czoło na posłuch tej wieści boleśny smutek ominął? Czyliż już nie ma tego, pytaliśmy wszyscy, który duchem wyższym natchniony, stawiał tak żywo rodakom swoim potęgę Boga wielkiego, Jego miłosierdzie i litość? Czyliż już nie ma tego, który tak czule kołacąc do serc twardych słowem wiary i prawdy kruszył je i miękczył, i obfite łez źródła z nich wydobywał? Jeszcze nie radzi opłakiwać tak przedwczesną stratę niedowierzaliśmy tej wieści boleśnej. Drżącą ręką chwytaliśmy karty dalszych doniesień; czyliż modły gorące tylu dusz kochających i błagających Boga za przywróceniem tak drogiego zdrowia i życia nie odmienią wyroków nieba? czyliż nie do-

leci nas inna, lepsza, pocieszniejsza nowina? Ale wyroki Boże nie są wyrokami ludzkiemi a myśli Boże nie naszemi myślami! Bóg rzeczywiście zażądał od nas tak drogiej, tak wielkiej ofiary! Śmierć wykonała twardy wyrok do Adama w raju wyrzeczony! (*Gen. 3.*) Proch jesteś i w proch się obrócisz! Umarł ksiądz Karol! I czyjeż serce, które go znało choć trochę nie zapłacze? czyjeż oko łzy rzewne przy jego trumnie nie zleje? Umarł ksiądz Karol! A o nim zdaje się najstosowniej mędrzec pański powiedział: „Sprawiedliwy jeśli śmiercią będzie uprzedzony, w ochłodzeniu będzie; podobała się bowiem Bogu dusza jego, dla tego pokwapił się wywieść go z pośród nieprawości“ Tak jest słuchacze! podobała się Bogu dusza śp. Karola, ta dusza, co go tak kochała szczerze, co dla Jego miłości tyle wycierpiała, i dla tego pokwapił się Pan wyprowadzić ją do ochłody wiecznej.

Ale zgon jego w tak czerstwym wieku, w którym mógł jeszcze długo i zbawiennie działać dla dobra ludzkości, dla wzrostu i chluby kościoła katolickiego, którego nauki najgorliwszym był opowiadaczem, pokrył serca tych wszystkich co go znali i kochali, prawdziwym smutkiem i prawdziwą żałobą. Wszędzie, gdzie choć raz jeden słyszano głos miły jego słodkiej wymowy, po wsiach i miasteczkach, (*Czas Nr 273. kor. Poz*) kapłani z ludem płaczą przed ołtarzami Pańskiemi nad stratą, którą kościół poniósł w osobie jego; wymowne usta znakomitych mężów kościoła silą się wszędzie oddać hołd powinny jego zasługom i cnocie. I tu w tem mieście naszem, w tem miejscu dostojnej zmarłego rodziny, wśród grona przyjaciół i znajomych — tu w tej świątyni, gdzieśmy się w tym celu zebrali, uczcić należycie pamięć księdza Karola i duszę jego pobożną przy tej ofierze św. polecić Panu, dostał się i mnie także chlubny wprawdzie, ale boleśny zawód w udziale: mówić dziś do

was o zgonie tego męża, oddać dziś także w obliczu Boga i wiary przed wami hołd jego zasługom i cnocie należny. Innym zapewne wymowniejszym ustom odemnie rzecz ta należała, inne godniejsze pióro takiego męża jego świętobliwy żywot skreślić powinno. Ja za popędem serca mojego pójdę! Przynajmniej w krótkości dotknę niektórych jego chlubnych czynów, niektóre przynajmniej strony prawdziwie chrześciańskiego jego życia przed wami otworzę; zkąd dla pozostałych go kochających, ulga w strapieniu, zkąd dla was wszystkich piękny, naśladowania godny przykład się okaże.

Karol de Bołoz Antoniewicz, urodzony ze szlachatnej rodziny ormiańskiej w pierwszych latach młodości swojej najtroskliwsze odebrał wychowanie Nie zabrakło mu w kole rodzinnem na pięknych wzorach prawowitości zacnego ojca i gruntownej pobożności tkliwie kochającej go matki. Wyposażony od Boga bystrym dowcipem i wysokim talentem, czyniąc znakomite postępy w naukach, wzrastał czerstwy młodzian pod bacznem okiem chrześciańskich rodziców. Wiarę swych ojców i jej przepisy św. głęboko wszczepić w duszy niewinnej kochanego syna, było najgłówniejszem zadaniem ich życia. O jak pięknie maluje w swych wspomnieniach zakonnych nasz Karol obraz swej pierwszej młodości „Cała przeszłość moja rzecze (*III. Wspomn. zak. Dzwonek, t II. str. 53*) mówi mi o Bogu — Boga mi przypomina! Kiedy życie moje było spokojne i czyste w pierwszych latach pielgrzymstwa mego, jak spokojna powierzchnia czystego jeziora Bóg nademną czuwał; czuwał wtedy nademną, gdy ta spokojność burzliwym stawała się szałem w późniejszych młodości latach“. Nie przewidując jeszcze naprzód, do czego powoła go wola opatrzności, przez jakie ciężkie próby doświadczeń go przeprowadzi, stawszy się już mężem, za poradą dobrej i pobożnej matki, zaślubił równie dobrą i pobożną żonę. Wierna małżonka ukochała go

szczerze w Bogu i dla Boga Błogosławieństwa Boskiego, mówi on dalej o sobie, (*tamże*) owoców doznawałem w życiu rodzinnem. Jego miłosierdzie dało mi matkę, drugą Monikę; dało mi żonę, drugą Elżbietę; dało mi gronko aniołów aby na krótką chwilę tę ziemię uczynić dla mnie niebem. Ach! prawda słuchacze krótko, nader krótko była ta ziemia niebem dla niego. Bóg bowiem niebem istotnem chciał sługę swego obdarzyć. Ziemia więc stała się płaczu padołem, miejscem wygnania dla niego, z której jako złoto w ogniu cierpień i krzyżów doświadczany, miał nieustannie wzdychać do raju, onej ojczyzny wiekuistej w niebie, gdzie Bóg łzy jego hojnie przelane, już osuszył, gdzie drogie sercu przedmioty, tu dla miłości Boga postradane, wrócone mu zostały. Posłuchajmy proszę, jak rzewnem sercem Bogu oddanem, opisuje tę ciężką próbę doświadczeń swoich: Byłem ojcem — ach to słowo, to było jedno słowo, które sercem posłyszałem z ust dzieci moich! Jakby tylko na to przyszły na świat, aby mnie w imieniu Boga tem słowem przywitać, tem słowem pożegnać. Boże! ty wiesz, żeśmy te dzieci dla ciebie tylko wychować chcieli, żeśmy je zawsze jak Twoją własność uważali; dziękowaliśmy Ci, gdyś je nam powierzył, nie skarzyliśmy się gdyś je nam odebrał Cieszyliśmy się nad ich kolebką, płakaliśmy nad ich grobem; ale te łzy, ta pociecha, Ty wiesz nie były nigdy z obrazą Twoją! Srożej i boleśniej jeszcze dotknąć miała ręka Pańska Karola. Kiedy już piątą mogiłkę piątemu usypał dziecięciu, rychło śmierć sroga porywa najmilszą towarzyszkę życia. Umiera Zosia, ten anioł ziemski, który kornem poddaniem się woli Opatrzności słodził jeszcze sam boleśne chwile Karola. Cóż czyni pozostały małżonek? czyliż rozpacza? czyli przeklina dzień i godzinę swego narodzenia? Jak dąb głęboko wkorzeniony w ziemię, którego gwałtowna burza nie obali, tak silnie wkorzeniony w Bogu stoi nasz Karol, stoi nie upada! Jako drugi Hiob cierpiący, płacząc na gro-

bie dziatek i żony, zdaje się z nim wołać do Boga: Pan dał, Pan wziął, jako się Panu podobało, tak się stało: niech będzie Imię Pańskie błogosławione! Tak to mąż pobożny w religii i wierze św. szuka ochłody w swoich cierpieniach, w krzyżu Chrystusowym szuka ulgi dla siebie. O jak stale on odtąd ten krzyż pokochał, jak głęboko na swem sercu go wyrył, jak z Zbawicielem pragnął odtąd być przybitym do krzyża! Czyli cieszy strapione, czyli lutnią Dawida pieśń pobożną zanuci, serce jego krzyżem oddycha, słowo jego miłość krzyża zaleca. „Cierpieć to życia mego powołanie“ wszak to jego piękna nauka (*Wianek krzyżowy*), cierpię bom człowiek, cierpię bo kocham; życie bez cierpienia skała bezwodna, obłok bez jasności, twarda opoka, serce bez natchnienia, trumna, co martwe przechowuje kości. Cierpię bo tylko kto na krzyżu wiernie wytrwał, dla tego krzyż w chwałę się zmieni. Cierpię! chcę, pragnę cierpieć, gdzie i jak rozkażesz, o suchem chlebie, w łachmanach żebraka, pójdę tą drogą, jaką Ty mnie wskażesz! O mój Boże! jakiż dla nas piękny przykład cierpliwości, jak zawstydzić powinien tylekrotne szemrania nasze, tylekrotne narzekania nasze na skryte sądy Opatrzności w nawidzeniu nas różnemi bolami i klęskami w tem życiu. — Cierpienia moi słuchacze! nieodłączne są od życia prawego chrześcijanina. Drogą krzyża chodził Zbawiciel na ziemi. Drogę krzyża do nieba nam wskazał; przez wiele utrapień i krzyżów potrzeba nam wchodzić do królestwa Bożego (*Acta Apo*).

Po śmierci dziatek i żony nieznajdując w świecie dla siebie pociechy, zwraca tem silniej nasz Karol umysł i duszę ku Bogu Wziąłeś mi, mówi (*Wspom. Zakon. Dzwonek str. 54*) o Boże towarzyszkę życia mego, i zostałem sam na ziemi, i dom mój pusty został, i dom mój został grobem. I wziąłeś mi dzieci moje, i świat mój został pusty i świat mój został grobem. I cóż mi zostało z życia, z prac, pociech.

moich? Ty jeden o Boże! I zapytałem Ciebie: Panie! cóż mam teraz czynić, cóż mam czynić z domem moim? „Porzuć go!“ „Cóż mam czynić z sercem mojem?“ „Oddaj mi je!“ Cóż mam czynić z światem?“ „Zapomnij o nim . I poszedłem za wezwaniem Twojem! Tyś widział o Boże! jak chętnie i radośnie. A gdym już ostatni grób usypał, na tym ostatnim jeszcze modlił się grobie, tak mi się cicho i głucho w mem sercu zrobiło. Świat przemawiał do mnie, alem już słów jego nie rozumiał; nie mówił mi o przeszłości, bo zanadto boleśnem odzywała się echem; ale stawił mi przed oczy obraz matki, i zachwiało się serce moje, i między Bogiem a matką walka była ciężka; ale matka mi rzekła: Ja cię Bogu odstępuję. A Jezus z krzyża przemówił: kto matkę więcej kocha, jak mnie, nie jest mię godzien. I pokazał mi świat wszystkie piękności i uciechy, i spojrzałem w niebo, i znikło to złudne widzenie; i widząc że mnie nie wstrzyma złudzeniem swojem zaczął rzucać na mnie, jak zaostrzone strzały, szyderstwa swoje, i to bolało, bardzo bolało; i schroniłem się pod krzyż i zawołałem: Jezu ratuj! a On jednem spojrzeniem uczynił serce moje jak skałę; i świat odstąpił odemnie i wyparł się mnie i byłem szczęśliwy! Oto słuchacze mąż wedle serca Bożego! Oto drugi Dawid, któremu lepszy zakon ust Pańskich, niżeli tysiące złota i srebra (*ps. 118 — 72*). Oto drugi apostoł narodów, który wszystko chętnie za szkodę poczytał dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa Pana swego, (*Philip. 3. 8.*) dla którego wszystko postradał i miał sobie za nic, aby Chrystusa pozyskał. Opuszcza dom, żegna rodzinę, porzuca rozkosze świata; precz rzuca ziemskie dobra od siebie, aby sam kryjąc się w cichych murach klasztornych w ubóstwie i posłuszeństwie urósł tam w doskonałego męża w Chrystusie; aby tam nabrał sił nowych do dalszych cierpień, aby tam w szkole Zbawiciela swego wyuczony, wystąpił później jako mężny bojownik za świętą

wiarę, której siebie całego oddał w ofierze! O jak bolesne to przejście od świata do Boga, od chwały do pogardy, od wygody do niedostatków, od wolności do posłuszeństwa; a jednak łaską Jezusową wsparty, dokonał mężnie tej cnoty, zaparł się mężnie siebie samego, aby z siebie Bogu czyniąc ofiarę Boga na wieki pozyskał. Czcigodny mężu! jak wielka siła twej duszy! Tyś dla Boga opuścił wszystko, my najmniejszej z siebie ofiary Bogu uczynić nie chcemy! Tyś dla Zbawcy twego wyparł się tych rzeczy, jakich użyć rozumnie nie broniła ci Opatrzność boska, my niestety nie chcemy nawet tego sobie odmówić, co widocznie nas rozłącza od Boga, co widoczną nam jest przeszkodą w miłości ku niemu! Ach uczmy się słuchacze z przykładu męża tego dla Boga ochoczo wyrzekać się świata i rozkoszy; dla dostąpienia chwały wiekuistej za nic poczytać przemijające i próżne pochwały ziemskie.

Lat kilka życia Karola spędzonych w ciszy klasztornej, nim jako żołnierz Chrystusów wystąpił z całą potęgą boskiego słowa, nie śmiem dotknąć słabą wymową ust moich. Ile łez pokutnych, któremi zmywał ułomności swoje, spłynęło tam jego oczom, ile westchnień gorących wydobyło się tam z jego piersi, pałającej Bożą miłoś ią, ile modłów pokornych zasyłał stąd w niebo, chyba te mury tych ciasnych komnat, gdyby mogły przemówić, opowiedziałyby nam dostatecznie! Bogu tylko wiadomo, jak troskliwie drogą pokory postępował w cnotach z dniem każdym, jak troskliwie w Sakramentach św. oczyszczał swą duszę; jak zawsze niskim się mieniąc w obliczu braci, wszystkich rówieśników w doskonałości i pobożności wyprzedzał. Ale już to zamilczę; nie stanie bowiem czasu, nie wystarczy siły opowiedzieć wszystko. Zwrócę jeszcze tylko na chwilkę pobożną waszą uwagę na świątobliwy żywot Karola, gdy już jako kapłan i uczeń Chrystusów, jako wierny i niezawstydzony robotnik w winnicy Pańskiej, z ubo-

giej celki zakonnej wystąpił na jaw na tę obszerną rolę kościoła, którą w pocie czoła swego, w trudach i znojach uprawiał. Jako drugi Eliasz pałał on żarliwością o chwałę Bożą i zbawienie bratnie! Świat zdziwił się nad wymową ust jego. Dosyć było raz go usłyszeć każącego, aby uczuć w swem sercu głęboki dla jego osoby szacunek, aby powiąść przekonanie głębokie, że sama szczerość i prawda, sama miłość Boga i ludzi rządziły sercem i językiem jego. Tłumnie zalęgał lud chrześciański świątynie Pańskie, w których słowo zbawienia płynęło z ust jego. Uczeni z światłych jego nauk czerpali głębsze przekonanie; prostaczkowie i malutcy w Chrystusie jasny wykład prawd wiary w nich znajdowali; nikt bez wzruszenia, nikt bez szczerej chęci poprawy z jego kazań nie odszedł do domu. Czasopisma najlepiej niech o tem poświadczą, ile dokazały wymowne usta ks. Karola. W czasie misjów, których był duszą, słuchało nieraz kilkanaście tysięcy jego słów natchnionych, a każdy błogosławił te usta, z których słowa prawdy i zbawienia taką miłością, żarliwością taką opowiadane usłyszał. Tak wierny uczeń Jezusa Chrystusa, wysłany od Pana swego opowiadać Ewanielję wszemu stworzeniu, dopełniał chlubnie powołania swego. Mądrość krzyża, którą z serca ukochał, której tak ochoczo rozum swój poddał, wiarę katolicką, jaką w sercach ludzkich zaszczepić się starał, umiłował jak mędrzec powiada (*7, 9*), nad zdrowie i piękność; umyślił mieć ją miasto światłości, gdyż światło jej nigdy nie zgaśnie; w ciemnościach złudzeń i marzeń, w czarnej nocy zwątpień i niewiary świata to światło prawdziwe rozświecać usiłował. „Mówiłem, śmiało rzec może z ps. (*118, 96*) do Boga, mówiłem o świadectwach Twoich przed oczyma narodów, a nie wstydziłem się Pieśniami były mi ustawy Twoje na miejscu pielgrzymowania mego“. O dumni mędrkowie świata poznajcie z przykładu tego męża, że uczoność głęboka, że umieję-

tność prawdziwa, że zdrowy rozum człowieka nieodwodzą od Boga i wiary; że rozum wtedy tylko myśli rozumnie, jeżeli wiarę Chrystusową wyższą od siebie uznaje; jeżeli w niej rozwiązanie najpierwszych zagadek, nadaremnie u siebie samego szukane znajduje; jeźli bez wiary żyć i działać nie umie

Pełen Boga i bliźniego miłości ks Karol nie mógł obojętnie patrzeć na ludzką nikczemność. Wrócić chwałę Bogu zbrodnią ludzką zdeptaną; przywieść grzesznika do upamiętania i poprawy życia, to było jedynym celem nadzwyczajnych jego poświęceń. Kiedy lud zuchwały zuchwale był zatarł odwieczne prawo Stworzyciela swego, wyryte niezatartem piętnem na tablicach serc naszych, wtedy ks. Karol pałając żądzą przywrócenia chwały Bogu, zbrodnią ludzką wydartej i przywiedzenia grzeszników na drogę upamiętania i szczerej pokuty, nauczając zuchwałych i zaślepionych nieszczędził sił, nie zważał na wątłe zdrowie, sam pragnął paść ofiarą, aby niewinnych uchronić, winnych do poprawy i upamiętania przywieść. Gdy mówiącemu z kazalnicy grożono, mężnie nastawił pierś swoją. Umrę, rzekł śmiało, umrę ochoczo ciosem ręki nikczemnej, a umierając przecież wołać nie przestanę: Nawróćcie się do Boga! O nieustraszona niczem odwago i żarliwości św., jak wielkie cuda dokazałaś wtedy! Ileż zbrodniarzy gromem słowa wiary przebudziłaś z głębokiego uspienia, ileż krzywdzicieli do powetowania krzywd wyrządzonych przywiodłaś! Ci co chwila przed tem bluźnili niebu i wiecznemu prawu zakonu Bożego, ci posłuchawszy cię mówiącego hojnemi łzami szczerego żalu skrapiali swe lice; czoła przedtem miedziane, które wstydu nie znały, oblane wstydu rumieńcem, korzyły się w skrusze przed ojcem swoim wyznawając szczerze nieprawości swoje. O żarliwy kapłanie, w księdze zasług twoich jest policzono, ile dusz za-

błąkanych, ile pewnych zdobyczy piekłu wtedy wyrwałeś, ile serc tygrysich przemieniłeś w serca łagodnych baranków!

Jak słowom nauki odpowiadały piękne czyny jego życia, o tem niech następujące zdarzenie przemówi. Słyszałem z ust naocznych świadków, jak w nie tak odległej od nas okolicy bawiąc przed kilku laty ksiądz Karol dla poratowania sił pracą apostolską styranych, nie mógł bez wzruszenia patrzeć na nędzę naszych chłopków. Dwa razy co tydzień sam wy cieczkę ztąd czynił do najbliższego miasteczka, a odmawiając sobie wygód niezbędnych, nakupiwszy żywności, odwidzał potem chatki nieszczęśliwych zgłodniałych, by zasilając ich ciało chlebem powszednim, zasilał oraz ich ducha chlebem żywota. Niedziw też słuchacze, że serce to czułe, umiejące się litować nad wszelką nędzą współbraci, garnęło ludzi wszystkich stanów do siebie. Każdy z zaufaniem wylewał przed nim swe troski, wyjawiał swe rany i bole, które on goić i szczerze podzielać umiał. Nikt bez zasiłku i pociechy duchownej od niego nie odszedł; po słodkiej rozmowie zdawał się żebrak być zbogaconym; uciśniony podźwignionym, prześladowany ochronionym, strapiony pocieszonym. Stawał się on wszystkim dla wszystkich, aby wszystkich Chrystusowi pozyskał. Większej nad tę pociechę nie mam, jedno abym słyszał że dziatki moje chodzą w prawdzie, tak mówił Jan św Podobnież i ks. Karol, ten drugi apostoł miłości, większej nie miał dla siebie pociechy, nad tę jeźli lud chrześciański, który nauczał, w prawdzie wiary i zbawienia ugruntowanym widział. Listy jego już prawie ostatnie jeszcze tą jedną oddychają radością, jeszcze tem jednem cieszą się weselem, że tyle dusz chrześciańskich w pokucie szczerej do Boga się wraca.

Miłość i poświęcenie dla bliźnich, jakie były sprężyną tak silną apostolskich prac jego, były też ostatnim czynem, ostatniem tchnieniem jego w Bogu dokonanego żywota.

W Poznańskiem grasująca cholera liczne garnęła ofiary. Jako pasterz dobry, który nie opuszcza swych owiec, gdy wilk nadchodzi; aby ich nie rozprószył i nie poszarpał, wszędzie ksiądz Karol niósł pociechę i ostatnie zasiłki religii i wiary umierającym. I już ustała była zaraza, mówią czasopisma; (*Czas Nr. 268.*) wtem nagle wybucha w jednej okolicy; spieszy jeden najwaleczniejszy na wyłom tak dobrze mu znany a spieszy ze słowami pociechy i wiary w ustach, z nadzieją w oku, z miłością w sercu. Spieszy Antoniewicz, staje i upada! Dobry pasterz kładzie swą duszę za owce swoje. Wierny uczeń wykonywa zawód mistrza swojego. Opatrzywszy sam dwieście chorych Sakramentami śś. tąż samą tknięty chorobą po siedmiodniowej ciężkiej słabości dnia 14. Listopada wieczorem, w uroczystość św Stanisława Kostki, w miasteczku Obrze kończy dni swoje, pełen zasług i pracy. Umiera jako żołnierz prawdziwy Chrystusów, jako męczennik bratniej miłości, jako święta ofiara zapału i gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz ludzkich! Niebiosa! przyjmijcie do przybytków waszych tę ofiarę żarliwej miłości Boga i bliźniego! a ty ziemio zapłacz, żeś w Karolu postradała twój klejnot, twoją perłę drogą! zapłacz najmilsza oblubienico Chrystusowa, żeś postradała w nim walecznego bojownika o świętą wiarę i nieomylną naukę twoją! Ale czyliż ja dopiero mam łzy smutku i żalu wyciskać oczom ludzkim po zgonie tego męża? Czyliż nie płaczą same serca, które go znały, serca, które go kochały? Czyliż nie płacze tyle strapionych, które pocieszał, tyle nieumiejętnych, które oświecał, tyle pokutników, których uspakajał sumienia? Czyliż nie płacze kościół matka, której wiernym synem aż do zgonu pozostał? Czyliż nie płacze Towarzystwo Jezusa, które w nim swój zaszczyt i ozdobę swoją straciło? Ci wszyscy ciężko bolejąc łzami hojnemi skrapiają grób jego, w który z ciałem

Karola tyle oczekiwań, tyle pięknych nadziei na przyszłość wstąpiło. — Tak podobało się Bogu, nawidzić nas tą bolesną stratą: takiej on ofiary od nas zażądał! – a cóż jest człowiek, aby się poważył skryte Opatrzności sądy wyśledzać albo je potępiać? Może grzechy nasze zniewalają niebo karać nas w ten sposób nader bolesny, odbierając nam ulubieńców swoich — bo ludzie światli i pobożni, ludzie duchem miłości Chrystusa przejęci, stają się coraz rzadsi, i ledwie zabłyśnie gwiazdka piękna na horyzoncie naszym, wnet niknie, blednieje i gaśnie. O chciejmy przynajmniej słuchacze dla dobra naszego korzystać z przykładów tych mężów, z którymi nas rozłącza Opatrzności ręka! Wiernie wstępujmy w ich ślady a dojdziemy tam, gdzie oni na łonie Ojca swego spoczywają wiecznie!

Czcigodna Pani! której serce czułe śmiercią kochanego brata zranione, dotąd tak ciężko boleje żal Kościoła i tych wszystkich, co go znali i kochali, — najpewniejszy dowód wysokiej nauki i gruntownej cnoty jego; jego sława tak chlubnie, tak sprawiedliwie nabyta, a sława nie ta, która jest ze świata, próżna i przemijająca, lecz sława prawdziwa, która jest z Boga – te niech przyniosą ulgę strapionemu sercu Twemu, w tem przekonaniu, iż długo ten żył, kto umierając na żal powszechny ludu zasłużył Wiara niech będzie pociechą Twoją! ta wiara święta, która nam świat inny wskazuje, gdzie Bóg obficie wynagradza tyle łez, tyle krzyżów, tyle poświęceń, i trudów Karola, jakie ochoczo poniósł dla jego miłości!

Wam członkowie zacni rodziny zmarłego i Wam wszystkim słuchacze szanowni dzięki składam najczulsze za tę ostatnią posługę, jaką uczyniliście przykładnem zebraniem się Waszem w świątyni tutejszej, cnocie i zasługom zmarłego! Oby ta ofiara Najświętsza ciała i krwi Zbawi-

ciela i te modły nasze, jeżeli jeszcze ciężą jakie ułomności ludzkie na duszy Karola, oby zmyły z niej wszelką zmazę! Oby Bóg wiernego sługę swego wprowadził do wiecznej ochłody! oby go przyjąć raczył do liczby wybranych swoich! oby go umieścić raczył w gronie dostojnem szczerych miłośników i przyjaciół swoich, którzy go wielbią i wysławiają po wszystkie wieki. Amen

MOWA RELIGIJNA

PRZY WYNIESIENIU Z KOŚCIOŁA ZWŁOKÓW

ś. p.

RYPSYNY z THEODOROWICZÓW de BOŁOZ ANTONIEWICZOWEJ

w kościele parafialnym Stanisławowskim obrz. orm.

dnia 24. Lutego 1853.

Jeślibyśmy tylko w tem życiu w Chrystusie nadzieję mieli, bylibyśmy nędzniejsi, niźli wszyscy ludzie. (*1. Cor. 15. 19.*)

Także to rychło po stracie dobrej córki mamy opłakiwać nigdy nieodżałowaną stratę najlepszej matki? Także to rychło przestało bić to serce tyle razy mieczem boleści przeszyte? Także to rychło zamknęły się te oczy? co tyle razy krwawą łzą płakały.

Tak jest niestety! Te zimne zwłoki w tej świątyni i przed naszem złożone obliczem, nie pozwalają nam więcej wątpić, o czem byśmy przynajmniej wątpić chcieli, iż skończyła życie pełne łez i cierpień ś. p. Rypsyna z Teodorowiczów Kamenczanuł de Bołoz Antoniewiczowa.

O śmierci! śmierci! najboleśniejsza nędzo wszystkich nędz ziemskiego żywota! O jakżeż jesteś okrutną! Jakże bez litości wydzierasz z łona kochanych dzieci matkę najczulszą, z grona przywiązanych sióstr i brata siostę najczulszą, z łona przyjaciół najlepszą przyjaciółkę, z towarzystwa nas wszystkich wzór najpiękniejszy tych cnót chrześciańskich, co tak prześliczne w zakątku skromnym wdowiego domku kwitnęły! O czemże jest to nasze życie doczesne! Jako ta para, którą lada wietrzyk rozwieje, jako dym, co w okamgnieniu niknie w powietrzu, jako ta strzała w szybkim przelocie swoim żadnego śladu nie zostawująca jako ten kwiat w pierwszym poranku wdziękami przyodziany, a tegoż wieczora zwiędły i opa-

dły, tak zaiste krótki żywot nasz ziemski. A do tego ileż niepokojów i trudów, ileż boleści i krzyżów w tem krótkiem życiu jest udziałem biednego śmiertelnego? Człowiek urodzony z niewiasty, mówi prorok cierpiący, (*Hiob 14.*) żyjąc przez czas krótki napełnion bywa wielą nędz; który wychodzi jako kwiat i skruszony bywa, ucieka jako cień, i nigdy nie trwa w tymże stanie. Krótkie są dnie człowieka, mówi on dalej, liczba miesięcy jego u ciebie jest Panie, zamierzyłeś granice jego, które nie będą mogły być przestąpione! I jakże słuchacze! czyż na tem kończy się wszelka chwała i godność człowieka, aby umarłszy nie powstał więcej? czyż taka zapłata wszelkich trudów i bolów, wszelkich cnót i poświęceń, aby po krótkim lat swojego życia obiegu strącony ręką śmierci, ogołocony ze wszystkiego, do ciemnego wrzucony był grobu, stał się żerem robactwa i zgnilizny i z mniemanej wielkości swojej tylko garść pyłu po sobie zostawił?

Ach najmilsi, woła na to apostoł, jeślibyśmy tylko w tem życiu w Chrystusie nadzieję mieli, bylibyśmy nędzniejsi, niżeli wszyscy ludzie Czyżby nas pocieszyły tych dzwonów jęki żałośne, które przebrzmią w powietrzu? te okazałe pogrzebowe obrzędy których i śladu nie będzie jutro? te nadgrobki i wspaniałe pomniki, które ząb czasu zniszczy i zetrze? Jest słuchacze w nas samych część szlachetna istoty naszej, której ręka śmierci tknąć nie może; jest duch nieśmiertelny w ułomnem ciele naszem, który stworzony od Boga i krwią Zbawiciela odkupiony i poświęcony, gdy się stłucze to naczynie gliniane, ta lepianka, w której przemieszkiwał na téj ziemi i ciało z prochu wzięte w proch się obraca, wraca on wtenczas nazad do Boga, który go nam dał I to jest słuchacze! ta pociecha nasza, to balsam jedyny na bolesną ranę, jaką śmierć ulubionych naszych sercu naszemu zadaje, Wierząc w Jezusa nie rozpaczamy na grobie najmilszych naszych, jako ci którzy w ciemnościach pogaństwa pogrążeni nie mają pe-

wnej nadziei przyszłego żywota; to najmocniejsza pobudka dla nas, oddać i po śmierci cześć ludzkiemu ciału, które mieszkaniem było nieśmiertelnej duszy, które z nią razem w nadziei wiecznej odpłaty pracowało dla nieba!

I dzisiaj bracia ten smutny obrzęd, jaki niewymownym żalem napełnił serca nasze, nie w innym celu zebrał nas w tej świątyni pańskiej, jeno dla tego aby opłakać zgon przedwczesny, oddać cześć i posługę ostatnią tym zwłokom, co tak piękną ukrywały w sobie duszę; duszę tę pobożną, w ogniu cierpień i krzyżów tylekrotnie doświadczoną i należioną godną Boga, polecić Panu przy tych św ofiarach i modłach kościoła I jakże, czyli przy tych zwłokach, i tych łzach gorących co tak obficie płyną z tylu serc kochających mam ja być mowcą, kiedy mi raczej przystoi i więcej z mojem zgadza się sercem, być niemym powszechnego żalu uczestnikiem? Ale mówić muszę! Oddać hołd należny gruntownej chrześciańskiej cnocie, przykład godny naśladowania nam wszystkim okazać, w wierze Jezusowej w tym nader bolesnym dla nas wypadku szukać ochłody, powinność kapłańska mi nakazuje! Gdybym miał mówić przy innych zwłokach, o innej osobie i w innem miejscu, możebym rozpaczał w powołaniu mojem; możebym pożyczonym od wymowy blaskiem usiłował dodać świetności zasługom i cnocie! Tu dosyć będzie na prawdzie! Myśl ta pokrzepia me siły; niecne pochlebstwo nie splami ust moich, ani ubliży godności miejsca tego, z którego do was dziś przemawiać muszę.

Któż bowiem z was nie znał śp. Rypsymy z Teodorowiczów de Bołoz Antoniewiczowej? Kto się nie napatrzył jej świętobliwemu, gruntowną pokorą, cierpliwością chrześciańską przyozdobionemu żywotowi? Kto znalazł przyczynę użalać się kiedy na nią? Żyła ona, powiem śmiało słowy mędrca pańskiego, żyła ona w zakonie Pańskim i nie winował jej żaden człowiek. Już od lat kilku miałem szczęście słuchacze!

*

poznać ją bliżej; w smutkach i boleściach, jakiemi opatrzność ją nawiedzać raczyła, odwiedzałem ją częściej; a wpatrzywszy się pilnie w jej świętą pokorę, w jej niezachwianą ufność w Stworzycielu swoim, w jej szczerą pobożność, w jej w najdotkliwszych stratach i gwałtownych bolach chrześciańską cierpliwość, nie inaczej mogłem pomyśleć: tylko że nie jednej chwili, nie jednej godziny i nie jednego dnia dziełem jest ta cnota prawdziwa; że jej życie całe jej młodość i wiek późniejszy w Bogu tylko być musiały spędzone. O jak mile było patrzeć na to oblicze, na którem sama dobroć się malowała; jak mile słyszeć te usta, co taką słodyczą Boga wielbiły, a które sławy bliźnich nie nadwerężały; jak przyjemnie było spojrzeć na to czoło cierpieniami zorane, z pod którego skroni oko łzawe taką tęskonotą ale oraz taką niezachwianą ufnością poglądało w niebiosa! O słuchacze! jak mało dziś jest chrześcian takich, coby bez wszelkich względów na ludzkie pochwały jedynie żyli dla Boga, coby nie pragnąc aby wszędzie roztrąbiano ich dobre uczynki, w skrytości dobrze czynić się uczyli! Życie śp. Rypsymy było tym ukrytym, tym milutkim fiołkiem, co to tak przyjemną woń swoją wydając, niewidzianym być pragnie od ludzkiego oka; co to Bogu tylko chcąc się podobać w skrytości dobrze czyni, w skrytości się modli, w skrytości cierpi; a ciężki krzyż swój, na którym jest rozpięte, nieustannie ofiaruje Panu; nieustannie żebrze łaskę w pokorze u Zbawcy swojego, aby krzyż na się włożony bez szemrania dźwigać mogło. O ileż to krzyżów tych dźwigała w swem życiu dusza Rypsymy?

W młodym wieku pozostała wdową; a co znaczy być wdową przy szczupłym majątku, obarczoną dziećmi, których nad życie się kocha, których uszczęśliwienia całą duszą się pragnie! o! to ten tylko pojąć jest zdolny który w podobnym znajdował się stanie Opłakawszy ciężką stratę lubego mał-

żonka, Boga obrała za Ojca i małżonka swego; myśli jej nie zajęło zamężcie nowe. Świat jej zobojętniał na zawsze. Śmiało wzgardziła ręką zalotnika, ubiegającego się o jej miłość Mając Ojca swych sierot na niebie, nieczułego może ojczyma im narzucać nie chciała. O jak troskliwie pielęgnowała ona te młode szczepy swoje, jak troskliwie polewała i ożywiała ich serca wiarą swych przodków, wzorową pobożnością i najżywszym przykładem własnego życia swego! Wy to najlepiej wiecie pozostałe córy czcigodne, jaką matkę w niejeście straciły! Wy same świadkami byłyście tego, jak nieustannie w modłach gorących błagała dla was błogosławieństwa Boskiego z nieba O matki chrześciańskie, oto wzór dla was, jak serdecznie kochać macie dziatki wasze; jak wzorową cnotą macie ich zaprawiać do bogobojnego życia. Skarby i bogactwa i klejnoty kosztowne nie wszyscy zostawić możecie dzieciom waszym; ale wiarę św. i pobożność gruntowną zaszczepić w ich duszy, to w ręku waszych. Za to Bóg od was surowego kiedyś zażąda rachunku. Ale dusza św. Rypsymy nie była pewnie z tego powodu zawstydzona przed sądem Boga Sumienie jej w tym względzie zawsze błogiego doznawało pokoju. Bo i jakże miałby się wkraść kiedy wewnętrzny niepokój do tej duszy, która tak szczerze Boga kochała, która tak troskliwie z miłości ku niemu wszelkiej i najmniejszej obrazy Jego unikała? Nikogom nie skrzywdziła nigdy, tak mi często sama mawiała, chleb mój dzieliłam wiernie z potrzebnemi i ubogiemi. O duszo czcigodna, masz już wieniec piękny nagrody niebieskiej, wieniec prześlicznie uwity z zasług twoich włożony na twe skronie; wieniec z tyle modłów serdecznych, z tyle łez gorących, któremi tak często w Sakramentach św. umywałaś twe słabości i ułomności, zwykłe i świętym nawet ludziom; masz prześliczny wieniec z tyle bolów i krzyżów, jakieś dla miłości Boga tu w życiu poniosła!

O jak srogo Słuchacze! krzyże te boleśne już w jej czasach ostatnich ją przygniatały! Skołatana różnemi dolegliwościami i strapieniami patrzeć jeszcze musiała na zgon przedwczesny ulubionej córy swojej. Cios ten srogi, jaki z woli Boga duszę jej dotknął, potargał wreszcie jej wątłe siły, i zniszczył do szczętu i tak nadwerężone już zdrowie. Odtąd już zbolałem sercem poglądaliśmy wszyscy, jak z dniem każdym dobiegała spiesznie kresu ziemskiego żywota. Wszakże ani na chwilę jedną nie porzuciła i w tej ciężkiej chorobie św. zwyczaju swojego. Modły gorące i z serca ochoczego dawane jałmużny, na jakie jej stać mogło, były do ostatniej godziny jej najmilszą zabawą. Od kilku tygodni zaniemogła gorzej, olbrzymim krokiem wzmagała się boleśna choroba. Wieczorem w piątek dano mi znać o niebezpieczeństwie grożącem. — Pospieszyłem natychmiast do łoża cierpiącej. Z zwykłą uprzejmością powitała mię u siebie i gdy zwróciłem mowę na Sakramenta św., natychmiast bez namysłu długiego do przyjęcia onych okazała gotowość najszczerszą. Całą przytomnością ducha oskarżała się po raz ostatni z ułomności swoich, korną wolą pod wyroki Boże przyjęła ostatnie namaszczenie. W sobotę z rana podałem do ust jej Sakrament najśw. O jak mile było, nawet w samym smutku pochodzącym z udziału w ludzkich cierpieniach patrzeć na twarz jej, na której się tak widocznie malowało to słodkie uczucie, jakiego wówczas doznawała, kiedy łącząc się raz ostatni na tej ziemi z ulubionym Zbawicielem swoim, dla tego w zasłonie do swego serca przyjęła to ciało Boga swego, aby w dni kilka już bez zasłony wiecznie w niebie go oglądała. O jakże wtedy już zdawała się być uniesioną z tej ziemi, jakże słodko zatopioną w najmilszem oblubieńcu swoim! — Dzięki Bogu niech będą, rzekła potem do mnie, za Jego łaskę najwyższą, dzięki i tobie kapłanie za twoje trudy. Te były słowa ostatnie, jakie wyraźnie z ust jej

posłyszałem. Trzy dni jeszcze potem z całą przytomnością duszy rozmawiała i cieszyła dzieci swoje. We wtorek z rana ostatni raz pożegnałą te drogie sercu swemu istoty, które nad życie kochała; pożegnała córki, zięcia, rodzeństwo i przytomnych przyjaciół swoich I wnet nieubłagana ręka śmierci poczęła na niej wywierać wpływ swój. Po chwili małej już mówić nie mogła, nie tracąc jednak przytomności umysłu Jeszcze chciał Bóg w tej chwili ostatniej dać jej uczuć całą gorycz ziemskiej niedoli, aby jak złoto w ogniu wypławione, tak w ogniu bolów i męki okropnej konania oczyszczona zupełnie mogła sią łacniej dostać do widzenia oblicza Jego Zawezwano mnie znowu. Począłem czytać nad nią modlitwy kościoła polecając duszę Bogu przy wyjściu jej z ciała

Sądząc że już nie czuje obecności kapłana przy sobie po ukończonej modlitwie stanąłem spokojnie u jej łoża; skinęła ręką na mnie; dorozumiewając się jej świętego pragnienia podałem krzyż Zbawiciela do ust już omdlałych; całą siłą tuliła go jeszcze i całowała. O jak słodko słuchacze patrzeć na zgon św. chrześcianina prawego! jak mimowolnie w ten czas powstaje w sercu pragnienie: aby Bóg i nam śmiercią podobną zejść z tego świata pozwolił! Ale śmierć szczęśliwa jest nadgrodą długoletniej pracy; długoletniego zaparcia się siebie samego, długoletniego życia, poświęconego cierpieniami i krzyżami dla Boga ochoczo znoszonemi Jakie bowiem życie, taka i śmierć, mawiali dawni przodkowie nasi! żyjmyż więc po chrześciańsku, abyśmy zasłużyli sobie po chrześciańsku umierać.

Wieczorem we wtorek dokonała wreszcie swego żywota. Śmierć wykonawszy twardy swój wyrok rozłączyła tę duszę od ciała, w którem na tej ziemi tyle bolów, tyle cierpień doznała. Ale wszystkie jej cnoty i zasługi, wszystkie dla miłości Boga dźwigane krzyże, poszły wraz z nią do Boga;

to są jej skarby prawdziwe, których jej żaden nieprzyjaciel nie wydrze, a które i w naszem słodkiem wspomnieniu pozostaną i wieczną jej teraz szczęśliwość składają.

Tą zbawienną i chrześciańską uwagą utulcie smutek i łzy wasze czcigodne córki i ty szanowne czułe rodzeństwo Wy jesteście najlepszymi świadkami jej życia chrześciańskiego, a kto żył stale po chrześciańsku, śmierć dla takiego jest tylko słodkiem przeniesieniem do życia prawdziwego. Dopełniałyście czcigodne córy wszystkich powinnych obowiązków ku matce, nie opuściłyście niczego, co tylko w mocy i rozumie ludzkiem było do utrzymania jej przy życiu, więc kiedy wszystkie sposoby ludzkie nie pomogły, musiała w tem być wola Najwyższego, a wola ta jest święta i ojcowska; próżno się jej sprzeciwiać Ten Ojciec miłosierny nic nam złego uczynić nie może, wszystko musi być dobrem, skoro od niego pochodzi. Łzy wasze nie mogą mu być obojętne; uczyńcie więc z nich ofiarę, prawda że drogą i kosztowną dla serca waszego ale tem milszą przed Bogiem, że was wiele kosztuje.

Ty zaś o Boże dobry przyjm do łaski i miłosierdzia Twego duszę św. Rypsymy, którąśmy przy tych ofiarach polecili Tobie! Otrzyj łzy jej tak hojnie tu przelane, i daj po tylu walkach i trudach spocząć wiekuiście na łonie Twojem!

Przewielebni Bracia! oddajcie już ostatnią przysługę tym zwłokom w Bogu uspionym! Oddajcie napowrót to ciało ziemi, z której jest wzięte, aby tam w nadziei wyglądało dnia chwalebnego zmartwychwstania, w którym ułomność przyoblecze się w potęgę a skazitelność w nieskazitelność, w którym pożarta będzie śmierć w zwycięstwie, a oścień jej więcej nam szkodzić nie może. Amen

SERYA II.

KAZANIA PASYJNE.

KAZANIE PASYJNE

PIERWSZE.

„A oto niewiasta, która była w mieście grzesznica, skoro się dowiedziała, że siedział u stołu w domu Faryzeuszowym, przyniosła alabastr olejku".

Luc. 7. 37.

Słodko i miło i swobodnie sercu, które po wielu pracach i mozolnych trudach i rozlicznych w tém życiu doznanych zawodach znajdzie się wreszcie obok jedynego, wybranego ze wszystkich i najwierniejszego przyjaciela dusz ludzkich Jezusa Chrystusa; słodko i miło i swobodnie sercu, które próżno, nadaremnie szukając długo u świata pociechy, uczuje naraz i posłyszy w sobie przemawiającego do siebie Pana swojego, wewnętrznie je oświecającego, podnoszącego i cieszącego; słodko i miło i swobodnie sercu, które Pan łaskawie pociągnął ku sobie, któremu wskazał marność i znikomość wszystkich rzeczy ziemskich, które tak ściśle zespolił ze sobą, że już niczego, prócz Jezusa nie szuka, nic prócz Jezusa nie kocha, w niczem, prócz w Jezusie spocząć nie może! O! zaprawdę szczęśliwe i trzykroć błogosławione takie serce! Niebo albowiem jest wpośrodku niego, Zbawiciel dusz ludzkich w nim sobie założył swoje mieszkanie;

On stał się cząstką i dziedzictwem jego. Miły mój jest zemną, woła ono zawsze i wszędy do Pana, a ja z nim; nie boję się niczego coby mi złego chciał uczynić człowiek. Pan oświeceniem i zbawieniem mojem. Kogóż się mam lękać? (*ps. 26. 1.*) Pan mocą i utwierdzeniem mojem; w nim będę pokładał nadzieję moją. A choćby stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje. (*Ps. 26. 3*). Śród strapień nawet i rozlicznych tego życia przygód, spokojne ono i mocno utwierdzone w Panu; jego wesele i wewnętrzna radość niczem niezamącone!

Ale pociechy i radości i zabawy świata, wszystkie rozkosze i zbytki i rozrywki jego swobody takiej i pokoju i szczęścia takiego nigdy nie dadzą Pociechy i rozrywki i rozkosze i zbytki i wesela świata, czczość tylko i próżnię i niezadowolanie i niesmak i smutek nawet i trwogę i dręczącą rozpacz zostawują po sobie; a im pilniej człowiek za niemi goni, im więcej się im oddaje, im troskliwiej je sobie gromadzi, tem ciemniej tylko i smutniej i mroźniej w duszy, tem przykrzejszy ciężar i nieznośniejsze jarzmo tego żywota, tem rozpaczliwsze u kresu dni ziemskich z tym światem rozstanie, bo serce ludzkie dla Boga stworzone nie spocznie pewnie i spocząć nie może, dopóki nie odpocznie w Bogu,

Ztąd to moi Mili! Kościół, matka czule kochająca duchowne swe dzieci, nie przestaje nigdy upominać wiernych Chrystusowych, aby zaparłszy się wszelkich pożądliwości, wszelkich próżnych, niegodnych Chrześcijanina pociech i rozrywek i rozkosz i zbytków, prawdziwego swego szczęścia tam szukać się starali, gdzie je jedynie znaleźć można. I jako zawsze, tak szczególnie w dniach tych, poświęconych pobożnemu rozpamiętywaniu bolesnej męki i krzyżowej śmierci Twórcy i Pana i Założyciela swego, Odkupiciela i Dobrodzieja rodu ludzkiego pragnie nas bardziej, niż kiedy połączyć ściśle z tym Panem naszym, pragnie myśl naszą zwró-

coną ku tej ziemi podnieść i obrócić ku Bogu, pragnie nas oczyścić od grzechu, oswobodzić i poświęcić, pragnie nas zjednoczyć z tym Ojcem naszym, pragnie nasze serce oderwać od świata i zespolić z Bogiem, a tem samem to jedyne najpożądańsze szczęście nam zgotować, za którem tak tęskno wzdychamy na tej ziemi, którego nadaremnie w świecie i pociechach jego szukamy, a którego gdzie indziej pewnie nie znajdziesz, jeśli go nie znajdziesz w Bogu.

I ja moi Wierni! niegodny sługa Jezusa Chrystusa i nieudolny opowiadacz Jego słowa boskiego między wami, chcąc być wiernym tłumaczem woli Kościoła i posłem sumiennie się wywięzującym z poruczonego mi poselstwa tej matki dobrej do was jej dzieci, nie w innym zamiarze stawam tu między wami na tem miejscu świętem, nie w innym celu rozpoczynam znowu za łaską Bożą w tym czasie świętym nauki i upomnienia moje braterskie do was, jedno abym wam to prawdziwe, pożądane przyniósł szczęście, abym myśl waszą i dążności wasze podniósł i zwrócił ku Bogu abym na przyjęcie łask Bożych i miłosierdzia Pańskiego wasze dusze przysposobił, abym do pojednania z Bogiem i oczyszczenia sumienia waszego was zachęcił i przyprowadził, abym sercom waszym stroskanym i skołatanym prawdziwy pokój i pożądaną przywrócił swobodę

O jakbym szczęśliwym był Bracia! gdybym u schyłku dni tych poświęconych Panu, wszystkich was szczerze upokorzonych, szczerze żałujących nieprawości i grzechów waszych obaczył, gdybym was bez wyjątku wszystkich u trybunału świętej pokuty oglądał i przekonał się dostatecznie, że radzi dlatego z Bogiem ojców waszych się łączycie, abyście się już nigdy nie oderwali od niego. O Jezu! litościwy Panie! dobry a troskliwy o zbawienie dusz ludzkich wiekuisty Pasterzu pozwól mi w tym czasie odszukać błędne tej owczarni Twojej owieczki; pozwól mi uciekające dogonić!

Niech łaską Twoją wsparty i wzmocniony, na samym brzegu przepaści je pochwycę, niech je z pazurów i okropnej paszczy drapieżnych wilków odbiję i wyrwę; niech obwiązawszy i oliwą zalawszy ich rany na barkach miłosierdzia Twego napowrót do owczarni Twojej je zaniosę.

Co aby za wsparciem Twojem udało mi się mój Jezu, od czegoż mam zacząć, i o czemże mam mówić w tym czasie świętym do Twojego ludu? Zaprawdę! niewprawna myśl moja i zbyt tępe me serce zaciekać się w wysokich a górnych tajemnicach wiary; nieudolna też myśl wasza i niesposobne serce, badać je i przenikać! Jako maluczcy więc w Jezusie Chrystusie radzi w męce i śmierci Zbawiciela naszego Pana odpocznijmy wspólnie — w słodkich Jego ranach zanurzmy myśl naszą i zatopmy serce; tam w tych ranach Jego znajdziemy to wszystko, czego nadaremnie w tym świecie szukamy, tam znajdziemy to szczęście, do którego tak tęskno bije serce nasze, z tych słodkich ran Jego prawdziwy żywot i najobfitszą pociechę wyczerpniem. Bo rzeczywiście, czyli w utrapieniach twoich i rozlicznych nędzach tego życia twego zapragniesz mój bracie pożądanej pociechy dla zbolałego serca twojego; czyli w walkach i pokusach codziennych, które uprzykrzone czynią nam te dni doczesnej pielgrzymki naszej, tak koniecznie potrzebne zechcesz odnieść zwycięztwo, czyli zbawienną bojaźnią postanowisz przerazić twe serce, i do pokuty i prawdziwej poprawy obyczajów twoich siebie samego pobudzić i nakłonić; czyli należycie opłakiwać zamyślisz twoje dawne przestępstwa, czyli hartu i mocy duszy do wytrwania w dobrem nabyć zapragniesz; czyli z serca odpuścić i przebaczyć zechcesz twoim dręczycielom i zawistnym wrogom, czyli bóle twe i krzyże cierpliwie znosić i dźwigać zamyślisz, czyli wreszcie wyrzekłszy się świata pójść za Jezusem szczerze postanowisz, i po tylu trudach i doznanych zawodach na łonie Boga, najlepszego Ojca spo-

cząć zapragniesz; w męce i śmierci Pana twojego i Zbawcy Jezusa znajdziesz to wszystko, co cię stroskanego pocieszyć, chwiejącego się wesprzeć, słabego wzmocnić, zapamiętałego upamiętać, zatwardziałego przerazić, upadłego podnieść, zranionego uzdrowić, zabłąkanego na prostą naprowadzić drogę, dumnego upokorzyć, mściwego ułagodzić i pojednać, wyrzekającego cierpliwości świętej nauczyć, na żywot doczesny i wieczny uszczęśliwić może. W męce więc i śmierci Pana twego rad zanurzaj myśl twoją i zatapiaj serce!

Ponieważ atoli bracia moi! już kilka razy z wami rozpamiętywałem bolesną mękę i krzyżową śmierć Pana ponieważ przed rokiem osobliwie całą historję męki Zbawiciela, a to od samego jej początku, od ostatniej wieczerzy i modlitwy w ogrojcu Jezusa aż do najboleśniejszego Jego skonu na krzyżu, wraz z wami dość obszernie w naturalnym jej porządku przechodziłem, przeto w tym roku postanowiłem moi Mili! w ciągu tych wielkopostnych nauk moich o tyle tylko dotykać tej historyi NJ. męki Jezusowej i w pamięci ją waszej odświeżać o ile, w najściślejszym z nią związku zostają owe czcigodne, zacne i wzniosłe charaktery owe święte, szlachetne i pobożne dusze, co nie podzielając w niczem szatańskiej zawiści i piekielnej złości faryzeuszów i starszych ludu żydowskiego, sprzysiężonych na śmierć niewinną Zbawiciela Pana, w ciągu krzyżowej drogi i bolesnej męki i śmierci Jezusa nieudane znaki i jawne dowody współczucia i litości i miłości okazywały cierpiącemu za nich i za cały ród ludzki Panu swojemu. Charaktery te wzniosłe i szlachetne te dusze niech w ciągu tych nauk obok miłego Jezusa naszego zajmą myśl naszą i zatrudnią pobożną uwagę naszą, abyśmy przy świetle wiary i przy jasnej zorzy świecącej nam łaski wpatrując się w nie pilnie i rozważając je dobrze, wiele prawd świętych się nauczyli, i obfity ztąd owoc na zbawienie dusz naszych odnieśli. Spraw to o Jezu! Twoją

łaską świętą! Spraw dla wstawienia się i wielowładnej za nami przyczyny ukochanej Twej Matki! My ją witamy słowy Archanioła: *Zdrowaś Marya.*

Zbliżała się opłakana chwila dopełnienia najczarniejszej zbrodni ludu żydowskiego. Niesłychana bogobójstwa zbrodnia miała się rychło w okropny wykonać sposób. Faryzeusze i kapłani żydowscy i starsi ludu usłyszawszy o cudownem wywołaniu z grobu Łazarza mocą i potęgą Zbawiciela Pana już się naradzili byli i ułożyli stanowczo, zdradliwie pojmać i zabić niewinnego Jezusa. Pan Jezus, wiedząc o wszystkiem, co nań przyjść miało, sześć dni przed Paschą przyszedł do Bethanii, kędy był Łazarz, którego On wskrzesił. I wstąpił w dom Szymona trędowatego, którego niegdyś uzdrowił. Tam sprawiono wieczerzę Panu; a gdy Marta służyła, a Łazarz był jednym z siedzących z nimi u stołu, Marya wzięła funt olejku nardowego drogiego i namazała nogi Jezusowe i utarła je włosami swojemi, i wylała olejek na głowę Jego. Wyrodny uczeń, co już ciałem tylko, ale nie duszą, szedł za Jezusem, oburzył się na ten czyn kochającej Maryi. Przecz tego olejku, mówił, nie przedano za trzysta groszy, a nie dano ubogim? Ale Pan litości i Bóg wszelkiego pocieszenia Jezus, który przenikał skrytości serc ludzkich i zamiary ich tajne jawnie oglądał, wziął niewiastę oną, namazującą ciało Jego, w swoją opiekę. „Przecz się przykrzycie? rzekł tej niewieście. Ona dobry uczynek przeciwko mnie uczyniła. Ubogie zawsze macie z sobą, ale mnie nie zawsze macie. Ona, wylawszy ten olejek na ciało moje, uczyniła na pogrzeb mój (*Mat. 26*). Przed pogrzebem uprzedziła ona pomazać członki moje“

Była to moi Wierni! ta sama Marya, która niegdyś nie znając jeszcze Jezusa, w niepamięci na Boga, na sąd i

wieczność wiodła swe życie. Magdaleną zowie ją pismo św. Owóż ta Magdalena, właścicielka zamku w Bethanii, a rzadkiej urody dziewica, dogadzając próżności i płochości swojej dość długo żyła dla świata tylko i wedle świata. Bogactwa i skarby, jakie hojną ręką dostarczała jej opatrzność, były dla niej narzędziem i wybornym środkiem dogadzania próżności i swawoli swojej; uroda ciała, którą jaśniała a która mnóstwo zalotnych wielbicieli do niej gromadziła, była tylko większą podnietą rozmaitych zgorszeń, jakie z siebie dawała. Ale razu jednego, kiedy wedle zwyczaju swego w białej, świecącej, różnofarbnem haftem ukraszonej szacie, z pierścieniami i naramiennikami złotemi, z błyszczącą na głowie przewiązką, z trefionym kosztownie włosem i wytwornemi sandałami, pokazała się na publicznych miejscach, czyto w Bethanii, czy w Jerozolimie, nie wiem, spostrzegła ona wielki natłok ludzi, którzy wszyscy zebrali się koło jednego w pośrodku nich stojącego i nauczającego męża; wtedy wcisnęła się i ona pomiędzy tłum i między pierwszemi stanęła rzędami, aby obaczyła tego, o którym już wiele, wiele słyszała. Wtedy to także Pan Jezus obrócił na nią wszystko widzący wzrok swój. Było to jedno tylko wejrzenie, jasne, łagodne, poważne upominające, surowe, przestraszające, o ziemię uderzające, ale razem podźwigające, litościwe, niebieskie, jedyne boskie wejrzenie. Na ten czas wydało się Magdalenie jakoby ziemia rozstępywała się pod jej nogami. Promień łaski, na kształt błyskawicy, objaśnił najskrytsze kryjówki jej serca. Głęboko wzruszona, głęboko zawstydzona, pobiegła ona do komórki swojej Tam łez strumienie puściły się z jej oczu, tam twarzą do ziemi przez wiele godzin leżała. Rychło potargała wszystkie lśniące, kwieciste, złote odzienia swoje, rychło próżności świata się wyrzekła. Ujrzawszy przy swietle nawiedzającej ją łaski Boga czarną jak noc duszę swoją, zaczęła natychmiast we łzach gorących szcze-

rej pokuty ją obmywać. Łzy były odtąd dla niej chlebem codziennym i codzienną strawą, łzy gorące pokuty szczerej nie przestały odtąd już nigdy zraszać jej lica Ona to zaraz po łaskawem onem nawiedzeniu swojem pobiegła w dom Faryzeusza, gdzie u stołu siedział Pan Jezus. I stanąwszy z tyłu u nóg Zbawiciela, poczęła łzami polewać nogi Jego a włosami głowy swojej ucierała i całowała nogi Jego i olejkiem mazała. (*Luc. 7. 27. 38.*) Ona to usłyszała z ust Pana pocieszającą odpowiedź, którą dał Zbawiciel dziwującemu się faryzeuszowi, że tak wielkiej grzesznicy do nóg swych zbliżyć się dopuścił: Odpuszczają się jej wiele grzechów iż wielce umiłowała. Nieustannie już odtąd szła za Jezusem; u nóg słodkich Zbawiciela Pana siedząc z pilnością słuchała słów Jego boskich. Ona to także i teraz przed męką wonny i drogi olejek wylała na głowę i nogi Jezusa. Ona we łzach litości i współczucia wraz z matką Jezusową szła w ślady za Chrystusem, krzyż dźwigającym ona niezważając na groźby i postrachy świata, stała też mężnie pod krzyżem Pańskim, aby ściekała krew Boska z otwartych ran Zbawiciela na jej głowę; aby krew ta błagalna pojednała ją na zawsze z Bogiem. I stała się Magdalena z wielkiej grzesznicy wielką pokutnicą, a z wielkiej pokutnicy wielką świętą I chociaż już święta i do najsłodszego obcowania Maryi Matki Jezusowej przypuszczona nie przestała nigdy opłakiwać dawnych zdrożności swoich. I po wniębowstąpieniu Pańskiem surowszy jeszcze niż dotąd prowadziła żywot i w ostrej pokucie zakończyła dni swoje, i w pokucie ostrej oddała Panu, już oczyszczoną, świętą, kochającą duszę.

Słusznie tu moi Wierni, mając przed sobą tak piękny wzór duszy czule kochającej Jezusa, tej duszy wzajemnie wielce ukochanej od Pana, której po zmartwychwstaniu swojem, pierwszej po Matce pokazał się Jezus, spytać nam wy-

pada, czyli jest między nami a Magdaleną jakie podobieństwo? czyli Magdalenę wszyscy radzi naśladujem?

Że wielkie i bardzo wielkie zachodzi podobieństwo między nami a Magdaleną, o tem nieomylnym prawie wyrokiem mógłbym was zapewnić moi bracia; między którą ale Magdaleną i nami to wielkie podobieństwo zachodzi, nadtem cokolwiek dłużej zastanowić się należy. Magdalenę albowiem z trojakiego względu uważać nam potrzeba Chrześcianie! Magdalenę próżną świat kochającą oddaloną od światła prawdziwej wiary i bojaźni Bożej — Magdalenę grzesznicę; Magdalenę potem szczerą pokutnicę, szczerze szukającą pojednania swojego z Bogiem, i Magdalenę nareszcie świętą! Do którejże z tych trzech, że tak powiem, w jednej osobie podobni jesteśmy?

Zwykle ludzie nie znają albo raczej znać nie chcą istoty i wartości prawdziwej życia swojego, zwykle nie rozumieją albo raczej rozumieć nie chcą ostatecznego celu przeznaczenia swego. I niedarmo mędrzec Pański narzekał, że synowie tego świata zapoznali wysoką godność swoją. „Mówili oni bowiem, pisze tak o nich, rozmyślając niedobrze u siebie: Krótki a tęskliwy jest czas żywota naszego, i nie masz ochłody na końcu człowieczym, i nie masz ktoby był poznany, że się z piekła wrócił. Bo z niczegośmy się narodzili i potem będziemy jakoby nas nie było: bo dym jest duch w nozdrzach naszych, a mowa iskra na poruszenie serca naszego, która gdy zgaśnie, popiołem będzie ciało nasze, a duch rozwieje się jako miękkie powietrze, i przeminie żywot nasz jako ślad obłoku, i rozejdzie się jako mgła, która rozpędzona jest od promieni słonecznych, i od gorącości jego obciążona. A imię nasze za czasem będzie zapamiętane, i żaden nie będzie miał w pamięci uczynków naszych. Bo przemijanie cienia jest czas nasz, i nie masz nawrócenia z kończenia naszego, gdyż jest zapieczętowane i żaden się nie

wraca". (*Sapient. 2.*) Także i postępowi chrześcianie dziewietnastego wieku nieustępują w niczem owym dawnym śmiałkom. Życie nasze, wołają oni, to sen. to ulotna para, niepewny los człowieka po śmierci! Kto wie co z nami tam będzie? Nikt jeszcze z grobu nie wrócił, nikt nam nie powiedział, co się tam dzieje? I jak oni starodawni głupcy, tak i dziesiejsi postępowi mędrcy wołając raźnie i przyzywając siebie wzajemnie śpiewają sobie oną starą piosnkę: „Pójdźmyż tedy, i używajmy dóbr niniejszych, a używajmy rzeczy stworzonych prędko, jako w młodości Winem drogiem i olejkami się napełniajmy, a niech nas nie mija kwiat czasu. Chodźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiędną, żadna łąka niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza. Żaden z nas niech próżen nie będzie rozpusty naszej; wszędzie zostawiajmy znaki rozkoszy, gdyż to jest cząstka nąsza i ten jest dział Uciskajmy ubogiego sprawiedliwego, a nie przepuszczajmy wdowie, ani się starca wstydajmy sędziwości długiego wieku. *A moc nasza niech będzie za prawo sprawiedliwości*, co bowiem mocy nie ma, niepożyteczne się najduje. Zasadźmy się tedy na sprawiedliwego, gdyż nam jest niepożyteczny i przeciwnym jest sprawom naszym i wymiata nam grzechy przeciw zakonowi i rozgłasza na nas grzechy życia naszego... Stał się nam ku strofowaniu myśli naszych Ciężko nam i nań patrzeć, gdyż różny jest żywot jego od innych, i odmienione są drogi jego". (*Sap. 2.*) Rzeczywiście moi Wierni, czy to w wysokim, jak się mówi, świecie, czy to w niższych warstwach społeczeństwa ludzkiego, czy to śród pieszczót i rozkosz wygodnego życia, czy wśród pracy i nędzy doskwierającej pielgrzymki doczesnej, wszędzie dziś przebija się dziwne zapoznanie prawdziwego przeznaczenia naszego, wszędzie dziś występuje na jaw obojętność na lepsze, wiekuiste życie zagrobowe, niepamięć na sąd i najrzetelniejszy wymiar sprawiedliwości Bożej; a

natomiast w całej szorstkości i nagości swojej występują na scenę i widok ócz naszych: Przywiązanie zbyteczne do rzeczy marnych i znikomych tego świata; rozmiłowanie się w tem życiu i obrzydłych jego rozkoszach; pociąg nieumiarkowany i chęć zapalczywa pociech i zabaw i rozrywek zmytłowych; zaniedbanie cnoty i wszelkich dobrych uczynków, zapoznanie najświętszych obowiązkow swoich. Wszystko co żyje. chce dziś używać, wszystko co żyje chce dziś cieszyć się i rozkoszować; chce dogadzać wszelkim żądzom i zmysłowym zachceniom swoim. Magdalena próżna, świat miłująca, za światem goniąca, jego synom podobać się usiłująca, dziś niemal wszędzie spostrzegać się daje. Tam panicz rozpustny któremu krwawa rodzicielska praca dostarcza najłatwiejszych dogadzania swej swawoli środków, śród gwarnej biesiady swoich rówieników, śród kłębów dymu wytwornych kabanosów i kieliszków szampańskiego wina, przemyśliwa troskliwie nad wyszukaniem coraz nowszych dogodniejszych ofiar swojej rozpusty; tu zalotna dziewczyna, podług najnowszego paryzkiego ustrojona żournalu, z cigaretą w ustach, z książką słodkich romansowych pisarzy w ręku, gromadzi liczniejszą z dniem każdym czeredę cielesnych wielbicieli swoich; tam ojciec tegoczesny, poruczając niepewności, albo raczej najzgubniejszej przyszłości los biednych niemowląt, dogadza wygodnie zmysłowości swojej; tu modna matka porzucając swe dziatki stroi się i umizga; tam małżonek rozkochany zapomina rychło przysięgi swojej, szukając milszej, powabniejszej dla siebie; tu czuła żona łamiąc wiarę małżeńską wśród tysiącznych skarg i użaleń na nieczułość i niegrzeczność męża, czulszego i grzeczniejszego wynajduje sobie; kawaler niezwiązany żadnemi ślubami, rozpasany i swawolny prowadzi żywot, nie wstydząc się zupełnie rozpusty swojej; wdówka nadobna opłakując niby śmierć miłego swego, roniąc łzy częste a wzdychając gęsto, jeszcze w sukni żałobnej nie-

uczciwy zawiera sojusz; kucharka nawet i pokojowa każda pragnie mieć koniecznie amanta swego. Gdziekolwiek stąpisz, gdziekolwiek się obrócisz, wszędzie napotkasz Magdalenę płochą, swawolną rozpustną, zgorszenie dającą i odbierającą — Magdalenę jawnogrzesznicę. I wśród tysiąca onych Magdalen nie ujrzysz oni jednej, coby z bolem w sercu do Jezusa pobiegła coby łzami swemi jego nogi umyła, coby włosami swej głowy je utarła. I owszem wszystkie jakby jedna usiłują wspólnie, wybić sobie z głowy owe czarne, posępne myśli strasznego piekła, i czekającej ich mściwej ręki Boga w wieczności; wszyscy usiłują wspólnie zapomnieć o Bogu i potrzebie pokuty; wszyscy starają się przygłuszyć w sobie głos upominającego ich sumienia. A ponieważ śród cichych ścian domowej strzechy nie tak łatwo pozbyć się owych natrętnych, nieproszonych przybyszów, potrzeba zatem koniecznie szukać towarzystwa, potrzeba szukać gwarnych, wesołych rozrywek. A więc do zabaw rzuca się co żyje, wszystko co żyje bawi się, oczywiście każdy po swojemu, na co kogo stać i jak kto może. Jedni w teatrach, dobranych wieczorach i maskowych balach, drudzy w szynkowniach, sąsiednich pohulankach i w domach podejrzanej sławy; jedni przy wybornej herbacie i wytrawnem winie, drudzy przy kieliszku wódki i szklance piwa lub miodu; jedni przy hucznej, dobranej orkiestrze, w okazałej sali, drudzy przy skrzypku rzępolącym od ucha w karczemnej izbinie znajdują pociechę i rozrywkę swoją. A kiedy wśród rozrywek onych niespodzianie zupełnie straszliwa dla nich wybije godzina, kiedy gość niemiły wcal , śmierć chuda i wybladła z nielitościwą kosą stanie u głowach ich pościeli, wtedy niewiedząc co począć i nie mogąc sobie zaradzić bez skruchy i żalu i ufności w Bogu, z bolem tylko i z żalem za ulotnemi i marnemi pociechami świata schodzą oni z tej ziemi, jak owe wyzwolone dziecko tego świata, którego dość rzadki a oso-

bliwy skon opowiedział nam jeden pobożny pisarz. Była to honorowa dama królowej Katarzyny de Medicis, panienka Limeuil. Kiedy ona poczuła, mówi ten dziejopisarz, że się jej koniec zbliża, kazała pokojowego swego, który dość był zręcznym skrzypkiem, przywołać i rozkazała mu, melodję ulubionej wtenczas pieśni ludowej sobie przygrywać, przy której wedle zwyczaju ówczesnego miał tęż samą pieśń śpiewać. Graj i śpiewaj, rzekła do niego, nieustawając wprzódy, aż obaczysz, żem już umarła. Kiedy zaś do onej zwrotki dojdziesz, w której te słowa przychodzą: „Wszystko przepadło“ (*Tout est perdu*) to ją śpiewaj tak rzewnie, jak tylko możesz, i powtórz ją trzy albo cztery razy“. Wirtuoz pokojowy uczynił, jak mu rozkazano; dama zaś owa umierającym głosem za nim śpiewała, a kiedy kolej na wyż nadmienione przyszła słowa, powtórzyła je i ona także, obróciła się potem do ściany, a rzekłszy jeszcze raz do swego sługi: Wszystko przepadło, skonała.

Zapewne, że synowie tego świata nie odmówią tej damie swego uwielbienia. Oddała się ona, rzekną zapewne owej konieczności nieuniknionej wszystkich śmiertelników z rezygnacyą rzewną i wybijając sobie z głowy wszelkie myśli trwożliwe o niepewnym losie po śmierci, zakończyła heroicznie dnie życia swojego. Panienka ta siedemnastego wieku wyprzedziła sposobem myślenia swoich współczesnych Wolna od wszelkich przesądów i dziecinnych zabobonów byłaby ona godnem dzieckiem dziewietnastego stulecia“.

A Pan co na to? Już dawno jego prawda św. przez usta mędrca swego potępiła wszystkich podobnych i bezbożnych śmiałków. „To myśleli, mówi o nich (*Sapien 2.*) i pobłądzili; zaślepiła ich bowiem złość ich. I nie poznali tajemnic Bożych, oni się spodziewali zapłaty sprawiedliwości, ani rozsądzali dusz świętych poczciwości. Gdyż Bóg stworzył człowieka nieskazitelnego i uczynił go na wyobrażenie podo

bieństwa swego A z nienawiści djabelskiej weszła śmierć na okrąg ziemi. A naśladują go, którzy są z strony jego". A wiara św. cóż dalej powiada? Dusza ludzka jako wyobrażenie podobieństwa Bożego nie umiera nigdy. Dusza jak Bóg jest nieśmiertelna A chociaż ciało wskutek grzechu niszczeje w grobie, duch ludzki zniszczeć nie może. Uwolniony z więzów ciała idzie do Boga, Ale idzie najprzód na sąd jego straszny, idzie przed ten nieprzedajny trybunał najsprawiedliwszego sędziego, u którego niema względu na osoby. I dalej mówi ta wiara Jezusowa: Życie jest krótkie; rychło ulatują dnie doczesnej pielgrzymki, rychło staniesz człowiecze nad brzegami grobu A jednak od tego życia krótkiego zależy cała wieczność twoja. szczęśliwa lub nieszczęśliwa. Życie to bowiem miejscem wysługi, jest czasem zarobkowania na żywot wieczny. Jakie życie twoje, taka i śmierć twoja będzie, a jaka śmierć twoja. taka i wieczność. Nie myl się człowiecze, bo jest najpewniejsze życie za grobem, jest tam niebo dla cnotliwych, a piekło dla bezbożnych. I cóż ci pomoże, choćbyś świat cały pozyskał, jeżeli duszę stracisz? albo jaką zamianę dasz za duszę twoją?

Uderzyły te słowa i przestrogi wiary wychodzące z ust nieomylnych boskiego nauczyciela Jezusa światowe serce Magdaleny i głęboko w niem utkwiły; uderzyły je wtenczas, gdy ona płocha jeszcze i swawolna wcisnęła się między tłumy ludu słuchającego Chrystusa, a On na nią łaskawie pojrzał miłosierdzia swego dobrotliwem okiem I natychmiast odmieniła gruntownie żywot swój Magdalena i z płochej, rozpustnej, światowej rozkosznicy stała się surową, nieubłaganą dla siebie pokutnicą Poznała ona przy świetle łaski Bożej, nawiedzającej jej serce, że marne są i znikome i goryczy pełne wszystkie uciechy i rozkosze świata, poznała ona, że przy wszelkich wdziękach jej cudnej urody ciała i przy wszelkich obłudnych hołdach jej wielbicieli, czarną jak noc

najczarniejsza jest jej dusza, że obarczoną jest ona nieczystą próżnością, poszła więc natychmiast i umywać się poczęła we łzach i we krwi, we łzach szczerej, serdecznej, statecznej pokuty, we krwi przenajświętszej Syna Bożego. Poczęła natychmiast po onem miłosiernem na nią wejrzeniu duchowe odrodzenie i odnowienie i poświęcenie swoje i wytrwała w niem aż do końca I ona wielka grzesznica przez stateczność pokuty stała się wielką świętą.

A my moi Wierni, my naśladujemyż Magdalenę żałującą, Magdalenę szczerze opłakującą swoje przestępstwa, Magdalenę nawróconą, Magdalenę świętą? Któż jest między nami, któremu by nie zabłysnął był kiedy promień łaski Bożej, nas oświecającej, nas poruszającej, nas wzywającej? któregoby nie wołałby Pan kiedy głosem sumienia, głosem i przestrogą sług swoich i słowa swego do siebie? Porzuć Chrześcijaninie ten obrzydły nałóg! Zerwij związki z niezbożnością! Porzuć pijaństwo, porzuć dumę i próżność, porzuć sprosną obmierzłą rozkosz cielesną! Wieleż to razy wołało tak sumienie? Wieleż to razy przestrzegał tak głos Boży z kazalnicy w kościele? Usłuchaliśmyż tego głosu i tej przestrogi? Zapewne, że na chwilę słodkie prośby wzywającego nas Boga rozczuliły nas, a straszne sądy karzącego Pana, dopełnione częstokroć na braciach naszych, nas przeraziły. Pobiegliśmy, jak Magdalena do nóg Jezusowych, łzami naszemi poczęliśmy je umywać, ale z Magdaleną nie wytrwaliśmy. Z Magdaleną ostrej pokuty dzielićeśmy nie chcieli. Wyspowiadaliśmy się może grzechów naszych, ale po spowiedzi znowu do nicheśmy się wrócili

Jesteśmy moi Wierni! w całem obcowaniu i postępowaniu i zachowaniu się naszem podobni onej młodej pięknej bogatej, nie ze wszystkiem ale wzorowej damie, która osobliwe wrażenie, jakie na niej opowiadane słowo Boże wywarło, w dość szczególny objawiła sposób. Zaszczyciła ona

jak to o niej stary Spoelberg opowiada, nawiedzeniem swojem pewnego kaznodzieję, który w jej okolicy przez kilka tygodni chrześcijańskie prawdy ogłaszał, w których osobliwie na wkradające się zbytki bardzo mocno powstawał, a po ukończonych naukach do stolicy Francyi się wybierał. Owoż gustownie, elegancko, według wszelkich prawideł ówczesnej mody ubrana przybyła ta pani do Bożego sługi, i dziękowała mu najuprzejmiej za owe pełne namaszczenia kazania, które jej oczom tyle łez wycisnęły, a jej sercu niewygaśle się wraziły; przy tej ale sposobności i dobrze zdarzającej się porze, miała ona jeszcze jedną szczególniejszą prośbę mu przedłożyć, na której wypełnienie niezawodnie liczyła. Potrzeba jej było paryzkiego zwierciadła najdoborniejszego kształtu i czystości; prosiła więc kaznodzieję, by jej takowe za sowitem wynagrodzeniem kosztów z Paryża przywiózł.

Istotnie! jak owa dama słuchamy nieraz z pilnością słowa Boskiego, unosimy się nieraz nad pięknością jego, przyznajemy wszystko za prawdę, co się w kościołach nam głosi, widzimy jasno przewinienia i przywary nasze; ale gdyśmy je bardzo, niezmiernie ukochali, gdyśmy już do nich nawykli, rozstać się z niemi nam niepodobna. Czynimy dalej jak dotychczas i grzeszymy po najgorliwszych upomnieniach, jak przed tem. Rozczulenia chwilowe i chwilowe wzruszenia duszy jak wiatr się rozwiewają i zaledwośmy z kościoła wyszli, jużeśmy znowu ci sami, co przedtem. Zaprawdę, potrzebaby nam co dzień, i co chwila z wytężeniem słuchać, a jeszcze bardziej wziąść na zawsze sobie do serca oną groźną, tęgą perorę, którą wypełniając polecenie sobie dane on kaznodzieja francuzki przeczytał tak dobitnie pięknej owej damie. Kiedy albowiem bez najmniejszego śladu zadziwienia onę prośbę tak troskliwie sobie przedłożoną wysłuchał i obiecał najniezawodniej za powrotem swoim przywieść z sobą pożądane zwierciadło; rzeczywiście dotrzymał słowa. Bo za-

ledwie po kilku tygodniach wróciwszy z Paryża, znowu w onej stanął okolicy, wnet obiecankę mądrze pod swym płaszczem ukrytą, przyniósł do domu onej pięknej pani. Ale nie prędzej, aż póki na życzenie jego wszyscy domownicy się nie zeszli, odsłonił on owe mniemane zwierciadło, które atoli coś okropnego, przerażającego, odstraszającego w sobie zawierało i ani ze szkła ani z metalu ale poprostu tem było, co my nazywany trupią głową. Patrzcie tu, rzekł on w kaznodziejskiej postawie, patrzcie na tę trupią głowę, tu każdy z was znajduje swoje podobieństwo Tu, gdzie te obydwa głębokie doły się otwierają, tu błyszczała niegdyś para przyjemnych, wesołych ócz, które tak ciekawie na wszystkie strony strzelały, jak zawsze; tu, gdzie teraz blada tylko płaszczyzna się zasklepia, tam niegdyś zwijały się i kędzierzawiły najpiękniejsze blondynowe albo czarne włosy; gdzie teraz po obu stronach tylko twarde, próżne pozostały ściany, tam jaśniały nigdyś różowe jagody, (lice). I jakiż koniec tej niemiłej pieśni? Czem wy teraz jesteście, tem było niegdyś to zwierciadło, a czem jest dziś to zwierciadło, tem się i wy rychło staniecie.

O jakby potrzeba nam bracia wpatrywać się pilnie i z uwagą w to zwierciadło straszne! jak potrzebaby koniecznie stawić je codziennie przed oczy nasze, abyśmy ujrzeli i przekonali się: „Że wszelkie ciało, trawa i wszelka chwała jego jako kwiat trawy Uschła trawa i zwiędnął kwiat, i nie pozna więcej miejsca swojego“. Wpatrując się w to zwierciadło straszne ujrzelibyśmy marność i znikomość wszystkich rzeczy ziemskich, ujrzelibyśmy próżność i niestałość wszystkich pociech i rozkoszy zmysłowych, a przekonawszy się, że dziś, jutro, i sami zstąpim do grobu i to ciało, które teraz pieścimy i tak mu dogadzamy, że dla niego obrażamy Boga, oddamy rychło na pastwę obactwu i zgniliźnie, i zalęknąwszy się straszliwych sądów

Boga, czekających nas w wieczności zaczęlibyśmy natychmiast na wzór Magdaleny, porzuciwszy złe i nieprawe drogi nasze, pokutujący, bogobojny, świątobliwy prowadzić żywot.

Wpatrujmy się więc bracia często a z uwagą w to zwierciadło straszne zaiste i przerażające, ale tak dobitnie, tak wiernie oddające marność i znikomość wszystkich rzeczy ziemskich, tak dobitnie a głośno upominające nas do pokuty i szczerego nawrócenia naszego! Wpatrujmy się osobliwie w to niebieskie zwierciadło najśliczniejszej, a jednak tak ciężko bolejącej za nas twarzy Jezusowej, a wzruszeni tym widokiem cierpiącego za nas Zbawiciela Pana, poczniJmy natychmiast opłakiwać szczerze a statecznie wszystkie grzechy nasze, wszystkie próżności i lekkomyślności nasze, wszystkie zbytki i swawole nasze. Oto w twarz boskiego Odkupiciela swego wpatrując się zawsze Magdalena stała się z wielkiej grzesznicy i płochej rozkosznicy, surową, statecznąpokutnicą i wielką świętą. Jako szczera, surowa pokutnica i łaską Bożą nawrócona święta niechaj nam będzie wzorem najpiękniejszym i przykładem prześlicznym, który wiernie naśladować chciejmy, a wstępując w jej ślady staniem się tem, czem ona, i dojdziemy tam kędy ona doszła! O Jezu dobry! z Magdaleną przypadam do nóg Twoich, z Magdaleną targam i rozrywam węzeł z tym światem, z Magdaleną depczę wszystkie próżności jego, z Magdaleną wyrzekam się wszystkiej rozkoszy jego. U nóg Twoich leżąc, łzami szczerej a serdecznej skruchy je obmywam, wonny olejek serdecznego żalu na nie wylewam. Nóg twych słodkich, pośród tylu trudów mnie szukających i krzyża Twojego nie opuszczę więcej, aż mnie przyjmiesz do litości miłosierdzia Twego, aż mi powiesz łaskawie, jakeś jej powiedział: Odpuszczają się ci wiele grzechów, boś wielce umiłowała! Obym drogi Jezu na zawsze szczerze Cię umiłował! Obym dla miłości Twej wszelkiego grzechu lękał

się i wystrzegał! Obym pełniąc Twoją wolę od dobrego Ducha Twego prowadzony do onej błogosławionej doszedł krainy, (*S. Gregorii Papae.*) gdzie jest dzień wieczny, a wszystkich duch jeden, jedna myśl i serce, gdzie jest pewna bezpieczność i bezpieczna wieczność, i wieczna spokojność i spokojna szczęśliwość i szczęśliwa słodkość, i słodka przyjemność, i przyjemna radość, gdzie ty Boże z Ojcem i z Duchem Twoim świętym żyjesz i królujesz po wszystkie wieki wieków. Amen.

KAZANIE PASYJNE
DRUGIE

„A Pan obróciwszy się spojrzał na Piotra. I wspomniał Piotr na słowo Pańskie, jako był powiedział, iż pierwej niż kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzysz. A Piotr wyszedłszy precz gorżko płakał".

Luc. 22. 60. 62.

Przyszła noc straszna przewidziana od wszystkich proroków Pańskich. Bezbożny zamiar faryzeuszów i kapłanów żydowskich od dawna powzięty, a tak szatańsko uknuty, poczynał się w traiczny wykonywać sposób. Syn Boży, jak sam zapowiadał, był już w ręku grzeszników. Zdradliwym pocałunkiem własnego ucznia wskazany, umówionym znakiem Judasza Iskarioty w ręce żołdaków i wysłanych na pojmanie swoje siepaczy oddany, łańcuchami i powrozami mocno skrępowany, Jezus król chwały i nieśmiertelności, najwyższy sędzia rodu ludzkiego był już przed zawistnych, niewinnej śmierci Jego chciwie pragnących sędziów żydowskich jakby niewolnik i zbrodzień postawiony. Najwyższy niebieski, wiekuisty Arcykapłan nowego przymierza, który z krwią swoją własną miał wnijść do świątyni wiekuistej

Boga, stanął już był przed ziemskim, imienia tego niegodnym arcykapłanem starego przymierza Kaifaszem. Niewinny baranek, mający nazajutrz krwią swoją zgładzić grzechy świata, był już w żarłocznej paszczy drapieżnych wilków, sprzysiężonych na jego zgubę. Niebieski zbawca i pojednawca rodu ludzkiego z Bogiem stanął sam jeden pośród mnóstwa nieprzebłaganych wrogów i najwścieklejszych nieprzyjaciół swoich. Ze wszystkich, co go kochali, co niewymownych dobrodziejstw Jego codziennie doświadczali, nie było ani jednego, któryby w obronie Jego wystąpił. Uczniowie nawet Jezusa zdjęci ciężką trwogą i przerażeni wściekłością zapalczywych sędziów już w ogrojcu wszyscy się rozpierzchnęli i rozprószyli się na wszystkie strony. Piotr tylko, pamiętny tylokrotnych oświadczeń swoich i tej uroczystej obietnicy niedawano Jezusowi danej: Z Tobą Panie gotów jestem pójść do więzienia i na śmierć: I choćby się wszyscy Ciebie wyrzekli, ja się nigdy nie zaprę Ciebie; zdawał się nie podzielać bojaźni i trwogi reszty uczniów pańskich. I owszem, gorąco miłując niebieskiego mistrza swojego, wystąpił on z mieczem w ręku przy pojmaniu Jezusowem w ogrojcu w obronie Jego; a gdy mu Pan niewczesnej onej obrony zaniechać rozkazał i sam dobrowolnie oddał się w ręce wrogów, szedł on z zbolałem sercem za Jezusem nielitościwie a barbarzyńsko szarpanym i ciągnionym od góry Oliwnej, aż do bramy sądowej izby Kaifasza; wcisnął się nawet przez oną bramę aż na podwórze Kaifasza, aby tam wiernym był świadkiem wszystkich obelg i bluźnierstw wyrządzanych Panu, aby wiernie podzielał Jego zniewagi, aby nawet, jak mu się zdawało, w obronie Jego wystąpił i przemówił.

Ale któż zrozumie serce ludzkie? Któż niestałość, niestateczność jego w dobrem wypowie? „Dopóki żyjesz, mówi Tomasz a Kempis, (*Lib. 3. 33.*) pomimo chęci nawet zmien-

ności jest podległym, tak że ci się koleją zdarzy być wesołym i znowu smutnym, uspokojonym i znowu pomieszanym, nabożnym i znowu nienabożnym; uprzejmym i znowu kwaśnym, poważnym i znowu lekkomyślnym. Nie zawierzaj nadto skłonności twojej, która dziś jest taką, a wprędce zmieni się na inną.“ O jakże często doświadczamy tego na sobie! Dziś żałujemy wykroczeń naszych, jutro je znowu pełnimy; dziś przyrzekamy poprawę, jutro znowuśmy ci sami co dawniej; dziś się spowiadamy naszych grzechów, jutro je znowu ponawiamy; dziś obiecujemy cierpliwość w naszych utrapieniach, jutro znowu narzekamy; dziś oświadczamy się Bogu, że go nigdy nie opuścim, jutro zapieramy się znowu jego przykazań i bluźnimy znowu jego Opatrzności świętej. Tak samo w onej nocy strasznej, kędy Pan rozpoczął bój krwawy dla zbawienia naszego, wydarzyło się także i Piotrowi. Miłował Piotr gorąco mistrza swojego. Był on najmocniej przekonany o jego Bóstwie, które pierwszy ze wszystkich śmiertelników wyznał, mówiąc do Jezusa: „Tyś jest Chrystus Syn Boży!“ Żyjąc tą wiarą a pałając jasnym płomieniem nieudanej miłości ku Zbawcy swojemu, zdawał się niechcieć uwierzyć Panu, przy ostatniej wieczerzy sobie mówiącemu: „Zaprawdę mówię tobie, iż tej nocy pierwej, niż kur dwakroć zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz.“ I owszem uroczyście on się oświadczał i przyrzekał, że z Jezusem do więzienia i na śmierć pójdzie. W przekonaniu mocnem niewzruszonej wierności swojej ku litościwemu Zbawcy swojemu porwał się on do miecza w Ogrojcu, w przekonaniu tem szedł on za Jezusem aż do bramy, otwierającej wstęp do pałacu Kaifasza. Brama ta wydawała mu się bramą tryumfu, bramą mocnej wiary i niezachwianej niczem, a zwycięskiej wierności; tam za bramą tą wewnątrz dworu najwyższego kapłana spodziewał on się pośród tysiąca nieprzyjaciół wyznać niebieskiego mistrza swo-

jego! Lecz o boleści! brama ona stała się Piotrowi po małutkiej chwili wnijściem nieszczęsnem do najcięższego upadku, wnijściem do zaparcia się i zapoznania najlepszego mistrza swojego. Oto zaledwie wszedł Piotr na podwórze Kaifasza, zaledwie przestąpił próg onej bramy wnet odźwierna ujrzawszy przed sobą człowieka obcego którego smutna, trwożliwa i pomięszana twarz podejrzanym go czyniła, zapytała go: „Ażaliż i ty jesteś jednym z uczniów człowieka tego?“ Zmieszał się Piotr św. i prędko zapomniawszy o wszystkich przyrzeczeniach swoich, zawołał głosem kłamstwa, które mu bojaźń z ust jego wycisnęła: O niewiasto nie jestem! I zapiał kur po raz pierwszy, ale Piotr w onem wielkiém pomieszaniu swojem nie posłyszał jego głosu. I owszem udając niby obcego, nieznanego zupełnie Chrystusowi człowieka wmieszał on się między sługi kapłanów, którzy rozniecziwszy ogień pośród sieni, siedzieli wokoło. Ale po chwili ujrzał go ktoś drugi i rzekł mu znowu: I ty jesteś z onych! a Piotr rzekł powtórnie: O człowiecze! nie jestem. I rychło znowu przystąpili inni i rzekli Piotrowi: Prawdziwieś i ty jest z nich, bo i mowa twoja cię wydawa. Tedy począł przeklinać się i przysięgać, iż nie znał człowieka tego Byłby może długo jeszcze zapierał się Piotr i przysięgał, że nie zna Jezusa, ale kur zapiał powtórnie, a Pan z sądowej sali pojrzał na Piotra, pojrzał litościwem miłosierdzia okiem na upadłego grzesznika i usłyszał Piotr głos kura, a wzrok on tkliwy a rzewny Jezusa zwrócony na Piotra utkwił głęboko w sercu jego i zdał się mówić mu po cichu ale dobitnie: Więc i ty mnie nie znasz? i ty nie jesteś uczniem moim? Wzruszyły się wnętrzności, uderzyło serce kochające Piotra; serce to od żalu krajać się poczęło W okamgnieniu wspomniał nieszczęśliwy na te słowa pańskie, które mu był powiedział Jezus: Iż tej nocy pierwej zanim kur dwakroć zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz I wyszedłszy precz

z dworu, gorżko płakał. Płakał natychmiast po nieszczęśliwym upadku swoim; płakał gorżko przed tą bramą fatalną siedząc, która mu z początku zdała się być wnijściem do pożądanego miejsca zwycięstwa i tryumfu, a niestety stała mu się wnijściem do nikczemnej bojaźni świata i zaparcia się Pana i Boga swojego; płakał gorżko przez cały czas bolesnej męki Jezusowej, płakał i rzęsistemi łzami szczerej a serdecznej skruchy skrapiał ubóstwione ciało mistrza swego składając je w grobie; płakał gorżko ujrzawszy po zmartwychwstaniu mistrza swojego, i potokiem obfitych łez prawdziwego żalu obmywał jego poranione nogi; płakał nieustannie przyjęty już nawet do miłości pierwszej Boga swojego i na miejscu pierwotnie sobie przeznaczoném postawiony znowu od Jezusa, płakał i w goryczy serdecznych łez skruchy pożywał chleb swój przez cały przeciąg życia swojego. Ile razy kur piał, a Piotr głos jego usłyszał, tyle razy zalewał się rzewnemi łzami przypominając sobie przeniewierstwo swoje. Co nocy wstawał i budził się ze snu przy pianiu kura, a bijąc swe piersi i łzy gorące roniąc przepraszał Boga za ciężkie wykroczenie swoje. Za to też Pan Jezus wielce umiłował Piotra. Nie tylko przebaczył mu ciężki grzech jego, nietylko szatę łaski i zmiłowania Pańskiego znowu mu przywrócił, nietylko na godności dostojnej apostolstwa swego zachował go; ale utwierdził go jeszcze i mocniej niejako osadził na onej wzniosłej, okazałej, a pierwej mu obiecanej stolicy, którą dzierżąc a namiestnictwo jego na ziemi sprawując, objął rząd wielki, duchowy całej owczarni Pańskiej. Piotrowi oddał Jezus klucze królestwa swojego. Piotrowi paść owce i baranki swoje rozkazał. Piotra najwyższym kapłanem i zastępcą swoim na ziemi uczynił.

Tu już moi Wierni! rozważmy, jak wiele może pokuta szczera a prawdziwa, jak wielkie oraz miłosierdzie Boga,

który pokutą powtórnie przebłagać się pozwala! Rzeczywiście na cóż byłoby przydało się Piotrowi, że go Pan Jezus od rybołówstwa do urzędu wysokiego apostolstwa swego powołał że go poufnym przyjacielem swoim uczynił, że mu tajemnice królestwa swego odkrył i opowiedział, że go szafarzem łask swoich uczynił, że mu jednę ze dwunastu stolic przeznaczył, aby siedząc na niej sądził dwanaście pokoleń izraelskich, że go nawet nad innych uczniów wyniósł, czyniąc go opoką, na której obiecał wybudować swój Kościół, czyniąc go głową wszystkich wiernych; na cóż mówię byłoby to wszystko przydało się Piotrowi, gdyby po onym nieszczęśliwym upadku jego, po onem wyprzysiężeniu i zaparciu się Zbawcy swojego odwrócił był od niego litościwe swe oko miłosierny Jesus, gdyby ciemności onych, któremi dobrowolnie omroczył duszę swoją, nie był Pan oświecił światłem pożądanem niebieskiej swej łaski; gdyby upadłemu ręki pomocnej był nie podał, gdyby go z ciężkiego upadku jego nie był podźwignął, gdyby mu pierwotnej szaty nie był przywrócił, gdyby go po grzechu nie był przyjął litościwie znowu do siebie? Na cóżby i nam moi bracia przydała się ona piękna uroczysta, nad śnieg bielsza godowa szata, którąśmy na chrzcie św. otrzymali, na cóżby przydały się te wszystkie nauki, te wszystkie łaski oddane kościołowi na zbawienie nasze; gdybyśmy wpadłszy w grzechy nie mogli już nigdy obmyć szaty skalanej, gdybyśmy po chrzcie obraziwszy Boga, nie mieli już żadnej nadziei przebłagania Go i pozyskania powtórnie łaski utraconej? Komuż to nie znana słabość i ułomność natury ludzkiej? Komuż to niewiadomo, jak wiele nieprzyjaciół zbawienia naszego czyha ze wszystkich stron na nas, aby nam wydrzeć ten skarb kosztowny, który w tem kruchem glinianem naczyniu wieziem z ziemi do żywota wiecznego? Ach bracia moi! grzeszymy i grzeszymy ciężko i często w tem krótkiem pełnem nędz

*

i boleści życiu naszem! Wrogowie nasi i świat i ciało i duch zawistny, co jak lew ryczący krąży, szukając kogoby z nas pożarł, odzierają nas często na tej nieszczęsnej pielgrzymce naszej. a my zaledwie przyjdziem do rozeznania między złem i dobrem; zaledwie świętość i wielkość powołania naszego obaczym; jużeśmy nie dziećmi łaskawego Ojca, jużeśmy nie synowie światłości jego! Szata nasza godowa skalana, dusza nasza zraniona, nasze zbawienie powtórnie na zgubę narażone! Często w jednej chwili, w jednym momencie walki gorącej, w jedném pokuszeniu cięższem tracimy szczytność naszej duszy, tracimy łaskę Chrztu św. tracimy nabyte zasługami Syna Bożego prawo do królestwa chwały, tracimy miłość Boga i przyjęcie do synowstwa jego! Przez jeden grzech ciężki, który chrześcianin popełnia, cały ciężar starej niedoli i całe przeklęctwo rozdziału jego od Boga spadają powtórnie na głowę jego!

Ale Zbawiciel nasz Jezus, ten sam który już w starym wołał zakonie przez proroka swego; „Ja nie chcę śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył“; ten sam co tak czule jak matka najczulsza już wtenczas wołał na niesforne swe dzieci: „Nawróćcie się do mnie; a ja się do was nawrócę i zgładzę jako obłok nieprawość waszą i jako kamień w morzu zanurzę grzechy wasze; ten sam który przed niezbożnym sądem Kaifasza upadłemu uczniowi swemu podał pomocną litościwą swą rękę, ten sam nie opuścił także i całego rodu ludzkiego. Nie odjął nam nieszczęsnym, pochrzcie grzeszącym wszelkiej nadziei zbawienia; nie odepchnął nas na zawsze od litości swojej. I owszem jako Ojciec dobry przyrzekł nas marnotrawnych synów, szczerze wracających do niego, znowu przyjąć do siebie; jako lekarz niebieski gotów on jest zawsze zleczyć duchowne słabości nasze; jako Samarytanin litościwy przyjmuje nas zranionych obwięzując i gojąc blizny nasze; jako pasterz troskliwy szuka

nas, błędne owieczki swoje, i na barkach swoich do owczarni swojej powtórnie wprowadza. Dał On nam wprawdzie najprzód okręt, chrzest św., w którym bezpieczny był przewóz; ale gdy się ten rozbije w pół morza i naprawić się już nie może, gdy po grzechach drugi raz chrzcić się nie godzi; pozwolił nam, nieszczęsnym rozbitkom na tem burzliwem tego świata morzu, chwytać się deski, Sakramentu pokuty świętej, i po niej do zbawienia wypłynąć. O dobroci Boga! o nieskończone miłosierdzie Syna Bożego! jakżeś hojnie opatrzyło wszystkie potrzeby nasze! jakżeś wysiliło się w miłości ku nędznemu grzesznikowi. Ty słodki Jezu! baranku bez zmazy, ze krwi Twojej własnej sporządziłeś nam łaźnię powtórną, Ty z tej krwi sporządziłeś lekarstwo naprawiające nam nadzieję żywota wiecznego. „Nie mów za tem Chrześcijaninie! woła na cię Cyryl św.: Popełniłem nieczystość i cudzołóstwo, wielkie to zbrodnie; i to nie raz, ale często, czyliż będzie mi to darowane! Czyliż Bóg to zapomni? Czyń tylko pokutę, a nie odejdzie od ciebie łaska Boga". Miłosierdzie Boga jest wielkie przewyższa ono wszystkie złości nasze! Czyń tylko pokutę, a cokolwiek uczyniłeś, będzie ci darowanem, czyli nieczystość, czyli cudzołóstwo, czyli kradzież, czyli oszczerstwo, czyli pijaństwo i rozpusta, czyli jakiegokolwiek rodzaju grzech. Patrz mój bracie! odpuścił Jezus Piotrowi krzywoprzysięstwo, odpuścił mu ciężki jego upadek, na godności raz mu danej napowrót go utwierdził; czyń więc i ty jako Piotr pokutę, opłakuj i ty gorzko, jak on twe grzechy, a Jezus jak jemu i tobie przebaczy, jak jego i ciebie do litości i miłosierdzia swego przyjmie!

Ale komuż to bracia! oddał Pan Jezus oną władzę wysoką rozwięzywać człowieka z więzów grzechowych, w czyjeż ręce złożył oną moc wzniosłą, okazałą, wyprowadzać duszę upadłego chrześcijanina z ciemnego więzienia na wolność synów Bożych? komuż to poruczył, otwierać drzwi nieba

szczerze pokutującym, a zamykać przed niemi przepaści piekła? Kiedy biskupi angielskiego państwa w pierwszych początkach nawrócenia tych krajów do św. wiary katolickiej zeszli się byli do załatwienia sporu o święceniu dnia uroczystego Wielkiejnocy, a niektórzy z nich trzymając się w tym zwyczaju rzymskiego Kościoła powołali się na powagę św. Piotra i na wyrok Pański, mocą którego klucze królestwa niebieskiego Piotrowi są oddane; wtedy Oswin, król angielski, zauważywszy, że nikt się tym słowom nie sprzeciwia, a strona nawet przeciwna z niemi się zgadza powstał z krzesła swojego i zawołał: „A ja wam powiadam, że ponieważ Piotr jest tym odźwiernym, żadną miarą z nim w niezgodzie być nie chcę; ale o ile rozumiem i mogę, jego postanowienie chcę wiernie wypełnić, ażeby broń Boże, gdy z tego świata zejdę, nikt się tam nie znalazł, któryby mi wrota otworzył, gdyby ten jedyny odemnie się odwrócił, który klucze posiada".

Rzeczywiście moi Wierni! jako on upadły, szczerze żałujący, łaską Bożą podźwigniony uczeń Chrystusów stał się nam przykładem swoim najwznioślejszym wzorem prawdziwej pokuty tak też i pokuty Sakramentu jest on najwyższym szafarzem. Piotrowi dał Jezus klucze królestwa swojego. A luboć i drugim uczniom swoim je powierzył, Piotrowi jednak w szczególniejszy sposób je oddał; gdy rzekł do niego: Tobie daję klucze królestwa mojego niebieskiego, co ty rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie. Jakaż to moc okazała! jakaż to władza nadziemska, która temi słowy się dawa! „Jak wzniosła jest o Piotrze twoja moc, mówi Wega, ażalisz nie masz ramienia, jako Bóg?" „Jako ramię Boże wszędzie włada, w niebie, na ziemi i w piekle, tak i twoje ramię włada na ziemi, bo pasiesz Chrystusową trzodę, sięga ono do nieba, bo bramy jego otwierasz, panuje nad przepaścią piekła, bo okropne czeluście jego zamykasz! Ty

masz także głos, jako Bóg, głos, któremu wyrok wypowiedzieć wolno: Odpuszczają się tobie grzechy twoje". „Kto jest mocniejszy, woła św Bernard, od Piotra, który w tak właściwy sposób władzę kluczów odebrał, że wyrok jego same wyroki nieba uprzedza?" „Na nim, uczył już w trzecim wieku św. Cypryan, jest cały Kościół ugruntowany; od niego wypływa wszelka władza kapłańska, która władzą kluczów się oznacza". A gdzież jest Piotr ten i gdzie go należć? Czyż on tylko w niebie? czyż nie na ziemi także? Ażaliż każdy jego następca nie jest w posiadaniu tej samej zawsze niezachwianej katolickiej prawdy, tej samej zawsze zupełności władzy, która dla wszystkich wieków Kościoła jemu udzieloną została? I owszem do dziś dnia w następcach swoich rządzi Piotr ś. Kościołem, do dziś dnia w następcach swoich piastuje on najwyższą władzę w tym Kościele Pańskim, do dziś dnia jest w następcach swoich najwyższym szafarzem sakramentu Pokuty. I dziś następca Piotra, biskup Rzymu, dzierży jako pierwszy poprzednik jego, klucze królestwa Jezusowego i od dziś on wrota niebieskie nam otwiera. I dziś od niego wypływa wszelka władza kapłańska, która władzą kluczów się zowie. Przez niego my kapłani odbieramy od Boga oną moc okazałą rozwięzywać was moi Wierni z więzów grzechowych, drzwi nieba wam szczerze pokutującym otwierać, drzwi wiecznej przepaści i zguby przed wami zamykać. „O kapłani! woła św. Hilary, szczęśliwi odźwierni nieba, którym oddane są klucze wieczności, których sąd wyrokowany na ziemi, powagą nieba się stwierdza' Jakkolwiek podziwiamy tron królewski, jednak przyznaemy, iż ten tylko ziemskich rzeczy rozrządzeniem trudni się, nie mając wpływu żadnego na wieczność. Atoli tron kapłana w niebie jest położony, jego powaga o sprawach wieczności rozstrzyga Cóż może być porównanem z taką godnością? Niebo oczekuje od ziemi wyroku, sędzia

zasiada na ziemi, pan polega na słudze swoim; a cokolwiek ten w niskości osądzi, tamten z wysokości pochwala'. (*Św. Chryzostom*). Jest zatem moi Wierni zawsze otwarta droga dla tych, którzy zbawienia pragną. Jest w Kościele katolickim zawsze ta władza, która nas i po chrzcie grzeszących i upadłych znowu podźwignąć i z Bogiem pojednać może, jest w kościele zawsze ta moc okazała, która duszę w ciemnem więzieniu grzechu zamkniona znowu na wolność synów bożych wyprowadzić może.

Lecz niestety! nie wszyscy poddają się tej wysokiej władzy, nie wszyscy uznają tę moc okazałą Kościoła, nie wszyscy pragną, z nieszczęsnego więzienia grzechu wynijść na wolność i swobodę. Jedni z nas, a jest ich wiele, popadłszy w grzechy, oszpeciwszy duszę swoją i odarłszy ją z łaski poświęcającej chrztu nie myślą wcale o pokucie, nie myślą wcale o serdecznym żalu i szczerej spowiedzi, nie myślą wcale o zadosyćuczynieniu za swe przestępstwa Jawnie oni a zuchwale wyśmiewają trybunał ś. pokuty. Im kluczów Piotra, któreby im wrota nieba otworzyły, nie potrzeba, im nie potrzeba władzy Piotrowej, którąby ich z ciemnego więzienia wywiodła. Któżby tam chciał się spowiadać, mówią oni zuchwale, któżby przed człowiekiem sobie równym chciał się obwiniać i oskarżać, któżby mu szereg nieprawości swoich chciał wyliczać? Nieszczęśliwi, tak ich już omamił on dowcipny a przemyślny stróż więzienia w którem obojętnie siedzą, że nawet nie zapragną wolności prawdziwej! O Chrześcianinie! sługo grzechu! mieszkańcze nieszczęsny okropnego więzienia! dziś, jutro może straszny wyrok wypaść na ciebie! dziś, jutro może dusza twoja, kajdanami nałogów i grzechów twoich skrępowana, być powleczona przed stolicę nieprzedajną najsprawiedliwszego sędziego! Z więzienia grzechów możesz dziś, jutro być wtrąconym w straszne przerażające więzienie piekła i wieczystych mąk jego, zkąd

nie masz już nadziei żadnej wybawienia! A ty nie myśląc o tem, drzemiesz obojętnie w tej ciemnicy grzechu! ty nie szukasz wcale i nie pytasz nawet o te klucze, któreby ci otworzyły te żelazne zapory, za któremi siedzisz zamknięty, któreby cię do światła i wolności łaski Bożej wywiodły! Próżno mój bracie łudzisz siebie samego, nadaremnie sobie pochlebiasz i wielkością miłosierdzia boskiego się zasłaniasz! Póki się nie poddasz władzy Piotrowej, póki jako winowajca i grzesznik przed tą władzą się nie ukorzysz i nie uklękniesz póki przed kapłanem Bożym grzechów twoich się nie wyspowiadasz; póki namiestnik Jezusów nie wyrzecze nad tobą słowa: „Odpuszczają ci się grzechy twoje“ póty miłosierdzia boskiego nie znajdziesz. Jeźli klucz Piotra bramy więzienia twego tobie nie otworzy, po za próg tej bramy nie wejdziesz! Bóg jest miłosiernym i litości jego nad wszystkie dzieła rąk Jego; ale miłosierdziu swemu położył on pewne, stałe ściśle określone warunki. Miłosierdzia swego grzesznikowi po chrzcie grzeszącemu tak długo nie okaże, dopóki ten grzesznik nie zapłacze szczerze nad sobą, dopóki szczerze nie wyspowiada się grzechów swoich, dopóki gotów nie będzie, wedle sił i możności swoich za nie zadość uczynić. Nie ma drogi do zbawienia po chrzcie upadłym, tylko przez pokutę, a pokuty nie ma bez spowiedzi. Kto się szczerze spowiadać nie chce, kto szczerze nie chce przed kapłanem wyznać grzechu swojego, temu grzech nigdy darowanym nie będzie; a pokuta jego bez spowiedzi szczerej choćby najsurowsza, najdłuższa i najtrwalsza jest żadną pokuta jego taka zbawić go nie zdoła! Ach uderzcie już raz czołem przed powagą Boga, Kościoła i wszystkich chrześcijańskich wieków wy dumni, hardzi i zarozumiali synowie świata tego, wy co lata długie żyjąc w grzechach i nałogach nie chcecie się spowiadać waszych nieprawości, wy, na których od tylu lat już wołam, a dowołać się was aż dotąd nie

mogę; oddajcie hołd prawdzie! Zbliżcie się do kapłana, a w skrusze i w serdecznym żalu wyznajcie szereg nieprawości waszych! wyznajcie złe i szkaradne nałogi wasze! Niech upór wasz i zatwardziałość serca waszego nie będą wam przyczyną zguby i potępienia wiecznego! Bo wierzajcie mi, przyjdzie chwila, kiedy się może zechcecie spowiadać waszych grzechów, kiedy je może nie tylko przed jednym kapłanem ale przed całym światem zechcecie ogłosić; ale wtenczas już zapóźno będzie. Bóg długo gardzony przez was, wzgardzi wami w tej chwili, a wtenczas przepadło na zawsze szczęście wasze, przepadło na wieki zbawienie wasze!

Ale są jeszcze Chrześcianinie inni, w nieszczęśliwem więzieniu grzechu zamknięci, w których nie zupełnie wygasła wiara, w których tleje jeszcze iskierka bojaźni Bożej, których zatem stary mistrz kłamstwa nie tak całkowicie jeszcze oszukał, ażeby choć czasami nie poznali niedoli swojej i nie zapragnęli tych kluczów, któreby im drzwi więzienia otworzyły Takim podaje on niektóre środki i drogi, aby się za pomocą oną obejrzeli, a jednak umie on ich zawsze tak przezornie prowadzić, ażeby nigdy rąk jego nie uszli. Bo i cóż pomogą klucze, jeśli przed drzwiami mocny rygiel z wewnątrz jest zamknięty? „Ty masz serce zamknięte, mówi św. Augustyn dla czegoż obwiniasz klucze?“ Często Chrześcianin, przerażony strasznemi sądy Boga, widząc, że między nim a Bogiem ciemna przegroda z powodu grzechów jego się napiętrzyła; bojąc się okropnego potępienia w wieczności, przechodzi niejako aż do drzwi fatalnego więzienia swojego, i wyszepcze przez dziurę niejako kluczową katolickiemu kapłanowi coś do ucha, przyczem oskarża się on, obwinia o rozmaite zdrożności i grzechy, tylko nie o te, które najbardziej go dotykają, które najboleśniej zraniły jego duszę, które całą szkaradę i obmierzłość jego postępków najlepiejby wykryły! Z delikatności, mówi on, to jest, z nieugiętej dumy, z wstydliwej

ostrożności, to jest z bojaźni upokorzenia własnego nie chce on wyznać swoich występków. A oto właśnie, delikatność ta i ta wstydliwość, albo raczej ta pycha i ta wyniosłość są tym mocnym ryglem, które stary, podstępny stróż więzienia jego zasunął. Nadaremnie mówi za drzwiami kapłan zwyczajną formułę rozgrzeszenia, nadaremnie wymawia słowa: Odpuszczają się tobie grzechy twoje; jego klucze nie mają tym razem żadnej mocy, jego klucze drzwi więzienia tym razem nie otworzą.

O bracia moi! cóż wam pomogą one spowiedzi, przy których nie szczerze, nie rzetelnie obwiniacie się z waszych upadków, przy których umyślnie taicie grzechy wasze? Czyż można oszukać tego, który bada wnętrzności i serca ludzkie, który najskrytsze myśli nasze jawnie ogląda, a przed którym nic zakrytego być nie może? Boga mój bracie nigdy nie omylisz; a jeśli kapłana piąstującego onę władzę wysoką w trybunale pokuty św. i miejsce samego Chrystusa tam zastępującego oszukać i omylić pragniesz, to wiedz, że nie kapłana ale samego siebie najhaniebniej zwodzisz, że nie kapłana, ale siebie samego najboleśniej oszukujesz; i kłamiąc nie człowiekowi ale Bogu, najstraszniejszy wyrok sam dla siebie piszesz. Kapłan nie Bóg, ale człowiek. Jako człowiek nie mogący przeniknąć tajników serca twego, wierzy własnemu wyznaniu twemu, podług wyznania twego cię sądzi. Ale wiedz mój bracie, że gdy kapłan nie wiedząc nic o umyślnem zatajeniu twojem mówi nad tobą wyrok zbawienia; Bóg badający serce twoje nie wtóruje jego głosowi ale w tej samej chwili straszliwy wyrok przeklęctwa i potępienia na ciebie ogłasza, i gdy kapłan wymawia te słowa: Ja ciebie rozgrzeszam, Bóg w niebie woła: A ja ciebie nie rozgrzeszam i owszem jako świętokradzcę i obrzydłego kłamcę przeklinam i potępiam! O Chrześcianie! któż się nie przelęknie straszliwych, nieomylnych sądów i wyroków Boga? Któż

z was mając w sercu utajoną zbrodnię zechce ją dłużej w milczeniu zachować? Któż z was nie pospieszy, choćby najdłużej aż dotąd tajony grzech jaki na spowiedzi wyznać? Bo i cóż pomogą wam bracia te częste świętokradzkie spowiedzi wasze? Jakąż wam korzyść przyniosą te rozmyślne zatajenia wasze? Te świętokradzkie spowiedzi waszej duszy nie umyją, zatajenia rozmyślne was nie zbawią i owszem sąd cięższy i straszliwsze potępienie wam zgotują, a nadto one grzechy wasze, one haniebne zbrodnie wasze, które tak troskliwie ukrywaliście przed jednym kapłanem w trybunale pokuty św., kiedyś na sądzie ostatecznym nie przed jednym, ale przed wszystkiemi, wobec znajomych i nieznajomych, wobec wzniosłego i okazałego teatru całego świata opowiedziane i odkryte zostaną.

A przecież znajdują się jeszcze chrześcianie tacy, co nie wzdrygają się popełnić tej straszliwej zbrodni; są chrześcijanie, którzy umyślnie zamilczają grzechy swe i nałogi w trybunale pokuty św. Oto niejeden odważy się wreszcie pójść do spowiedzi, staje on przed kapłanem Pańskim, obwinia się z niektórych zdrożności swoich, ale że w nieuczciwym związku zostaje, że w domniemanem żyje małżeństwie, o którem Kościoł nic nie wie, że dobra posiada, które mu się nie należą, a które swemi nazywa, które on oszukaństwem i zdzierstwem sobie przywłaszczył, o tem on ani słówka nie wspomina, ponieważ onego szkaradnego związku zerwać onego niesprawiedliwie nabytego dobra wynagrodzić i oddać nie chce. O zostań! zostań więźniu w nieszczęśliwem więzieniu twojem! Klucze Piotra nie otworzą ci z zewnątrz drzwi więzienia twego, póki przy tobie straż trzymają ci trzej słudzy kłamstwa, o których jeden z dawnych pustelników nam podał wiadomość. Opowiadał on mianowicie, że jednego razu ujrzał był przy łożu pewnego chorego szatana

straż trzymającego, którego zapytał: Ktoś ty jest? Nie pytaj tak, odpowiedział szatan, bo jest nas trzech. Pierwszy z nas zamyka człowiekowi serce, ażeby się do skruchy nie otworzyło; drugi zamyka mu usta, żeby się do szczerej spowiedzi nie skłoniły; trzeci nareszcie, a tym jestem ja, zamyka mu komory i skrzynie, ażeby się do wynagrodzenia cudzej krzywdy nie rozwarły. Nie uda się pierwszemu, to mu drugi w pomoc przychodzi; a jeśli i ten nadaremnie się trudzi, to pewnie trzeci zwycięży. Rzeczywiście któremuż grzesznikowi może pomódz pokuta, któregoż wysoka władza kluczów i rozgrzeszenia zostawiona w Kościele z nieszczęsnego więzienia wyprowadzić zdoła, jeżeli choćby jeden z onych trzech stróżów owładnie myśl jego i serce? Kto nie żałuje szczerze swoich grzechów, kto się ich szczerze wyspowiadać nie chce, kto krzywdy uczynionej bliźniemu czy to na majątku, czy na sławie jego, czy to na ciele, czy na duszy jego wynagrodzić nie myśli, temu drzwi więzienia nigdy się nie roztworzą, temu klucze Piotra nigdy nie pomogą!

O bracia moi! cóż to nie czyni nieszczęśliwy więzień, który w ciemnych, podziemnych murach, w ścisłem zamknięciu, za żelaznemi kratami i drzwiami jęczy i usycha? Jakiegoż trudu, jakiejże chytrości, jakiej wytrwałej pilności nie używa on, ażeby w przeciągu bodaj całego roku choć jedną cegłę ze ściany wyłamał, i drogę do ucieczki sobie zgotował? Duchownego więźnia wina jego i grzech jego ciężki w nierównie straszniejsze, okropniejsze więzienie wtrąciły, w którym on co chwila wyroku wiecznego potępienia wygląda. A przecież bez długiej pracy, bez uciążliwego mozołu i trudu, bez narażenia się na niebezpieczeństwo jakie, może on na powrót swoją wolność odzyskać. Jednej tylko iskierki prawdziwego żalu i serdecznej skruchy, jednego szczerego postanowienia, jednej szczerej spowiedzi, i jednego

słowa rozgrzeszenia potrzeba; a ta żelazna brama się roztworzy, wesoło wychodzi znowu dusza z strasznego więzienia do królestwa łaski i światłości. O niewyczerpane źródło litości i zmiłowania Pańskiego! O wszechmocności zasług krwi Chrystusowej dla rodu ludzkiego!

I nie mamyż bracia korzystać z tego, tak hojnie nam się ofiarującego miłosierdzia Pańskiego? Nie mamyż my, cośmy po Chrzcie św. tak często obrażali Boga, gdy Pan na wieki nas odepchnąć nie chce i w niewymownem miłosierdziu swojem zgotował nam grzesznym łaźnię powtórną dla obmycia nas z nieprawości naszych, nie mamyż co rychlej do onej zbawiającej pospieszyć kąpieli? Nie mamyż co rychlej zapłakać nad sobą, nie mamyż szczerze wyspowiadać się naszych grzechów nie mamyż szczerze wedle sił i możności naszych wszystkie szkody i krzywdy uczynione bliźnim wynagrodzić i naprawić! O Wierni moi! Nie dawajmy długo czekać na siebie! Wzywajmy Pana, póki jest blisko, póki nalezion być może! A gdy go w szczerej znajdziemy pokucie, gdy oblubieńca dusz naszych odszukamy znowu, gdy we łzach skruchy i dokładnej spowiedzi obmyjemy na powrót grzechami skalaną szatę duszy naszej, wytrwajmyż w tem przedsięwzięciu świętem i w świętym żywocie, jak nawrócony wytrwał Piotr święty Chociaż ze wszystkich stron napastowany, od żydowskiego Synedrium znieważony, od młodszego Heroda na śmierć przeznaczony, od wściekłości Nerona, od niewiernego senatu od rzymskich zastępów, od rozpustnych mieszkańców starego Rzymu, od dumy Symona, czarnoksiężnika ciężko uciśniony i oblężony, nie ustąpił on i nie zachwiał się nigdy; w świątobliwości żywota, w wyznaniu szczerem imienia Zbawcy swego dochował on wiernie powierzone sobie klucze aż do śmierci swej krzyżowej i oddał je z krzyża swoim następcom.

Obyśmy bracia, w ślady jego wstąpili. obyśmy jak on gorżko płakali za nasze przestępstwa; obyśmy jak On w nawróceniu prawdziwem wytrwali. Wtenczas klucz jego otwierając nam drzwi więzienia naszych grzechów na ziemi i wyprowadzając nas na wolność synów Bożych, otworzy nam także i okazałą bramę królestwa Chrystusowego w niebie, co wam daj Boże. Amen.

KAZANIE PASYJNE

TRZECIE.

„A gdy go wiedli, pojmali Szymona niektórego Cyrenejczyka ze wsi idącego, i włożyli nań krzyż, aby niósł za Chrystusem.

Luc 23. 26.

Zwycięzki hetman i wódz naczelny całego rodu ludzkiego Syn Boży Jezus Chrystus, złośliwie zapoznany od własnego, niewdzięcznego narodu swego, złośliwie wydany w ręce pogan i najzuchwalszych grzeszników, złośliwie zdradzony od własnego ucznia swego, od wszystkich przyjaciół opuszczony, a od zapamiętałych faryzeuszów i kapłanów żydowskich w ręce najniegodziwszego sędziego wydany, najniesprawiedliwszym i najdzikszym wyrokiem Ponciusza Piłata na haniebną śmierć krzyża skazany, wyszedł obarczony ciężarem ogromnym tegoż krzyża swego pośród okrzyków radośnych zapamiętałych swych wrogów, pośród niepoliczonego tłumu ciekawych niesłychanej zbrodni bogobójstwa widzów z niewdzięcznego zaślepionego miasta Jerozolimy, aby za jej murami na wzniosłym kalwaryjskim szczycie, spełnił najświętszą, dobrowolną, błagalną ofiarę; aby na strasznej Golgocie On sam ofiarnik i ofiara zapłacił dług Bogu, za-

ciągniony ciężką winą Adama, aby ziemię występną pojednał z zagniewanem niebem, a biednym wygnańcom Ewy na ten padoł płaczu dzwi zamknięte niebieskiego królestwa otworzył. Już wycieńczona była siła Jego, jego oko rzewne, nieskończoną dobrocią i litością spoglądające na ród ludzki, krwią zaszłe; jego skroń zraniona i cierniem podarta, jego całe ubóstwione Ciało zsiniałe, zbite, ranami zorane i pokaleczone, smutny, bolesny, rozdzierający serce widok przedstawiały. Łatwo można było przewidzieć, że bolejący taki po tylu doznanych krzywdach i zniewagach, po tylu wycierpianych i na swem niewinnem ciele poniesionych biczach i ciężkich razach srogich okrutników, wściekłych siepaczy i katów swoich, po tylu smutkach i goryczach doznanych w swej duszy, nie dojdzie o swych siłach obarczony ogromnym ciężarem drzewa krzyżowego na Kalwaryę; nadto uczucie samo ręką Stworzyciela wszczepione w sercu ludzkiem, a nakazujące obchodzić się litościwie z nieszczęśliwym na śmierć skazanym, powinno było uwolnić Zbawcę świata od dźwigania onego nieszczęsnego drzewa, na którem własny miał żywot położyć. Atoli wściekłość niepohamowana zapalczywych wrogów Jezusowych nie znała żadnej nad nim litości. Serca tygrysie niewinnej krwi chciwe i drapieżne, żarłoczne hieny zlitować się nie umiały! Ledwie Piłat znaglony natarczywem wołaniem szalonego ludu i zastraszony groźbami kapłanów żydowskich przeciw własnemu przekonaniu i sumieniu zezwolił, aby się stało zadość ich żądaniu, ledwie bezbożny wyrok śmierci Chrystusowej przed pospólstwem ogłosił; wnet jako wściekli, opętani od czarta, i jakby niewidzialną jakąś siłą piekła popychani wrogowie Jezusa wynieśli w dzikim, szatańskim tryumfie straszliwe narzędzie śmierci. Ogromne drzewo krzyża, jeszcze poprzedzającej nocy spiesznie wyciosane i troskliwie sporządzone wynieśli przed Jezusa, i nie zważa-

jąc wcale na wyniszczoną, na pół zamarłą już siłę Jego, wkładają to ogromne brzemie, na święte, poranione barki Jego. Pan Jezus nie otworzył ust swoich, nie żalił się i nie przeklinał morderców i katów swoich. Biorąc ochoczo narzędzie swej śmierci na zbolałe ramiona swoje, całując je serdecznie i przyciskając do siebie i witając w duchu jako ono pożądane drzewo żywota, na którem śmierć ludzką śmiercią swoją miał zgładzić, a żywot łaski i zmartwychwstanie nam grzesznym wysłużyć, wyruszył z miejsca, na którem złość ludzka dopięła zamiaru swego bezbożnego, na którem Bóg-człowiek, Ojciec i Dobrodziej rodu ludzkiego od swych własnych dzieci na śmierć był skazany, i ochoczo aczkolwiek bezsilny zmierzał ku Golgocie boskie swe kroki. Ale zaledwie uszedł kroków kilkanaście, wnet omdlały, przygnieciony ciężarem krzyża swojego na ziemię upadł. Przywala brzemię krzyżowego drzewa zbolałe, skatowane ciało, rany się wszystkie otwierają, krew strumieniem hojnie spływa, ale katowie i siepacze wściekli bijąc nielitościwie i gwałtownie szarpiąc a popychając iść dalej przymuszają. I wstaje Pan znowu, znowu brzemie srogie bierze spokojnie na ramiona swoje, i choć bezwładny dalej iść usiłuje. Lecz ogromne drzewo, ciążąc jednym końcem na ramionach Pańskich, drugim zaś po kamieniach i jarach nierównej drogi się wlekąc iść mu dalej nie pozwala. Upada znowu najboleśniej Jezus; upada po raz drugi i trzeci, a gdy upadłszy pomimo barbarzyńskich popychań, już powstać nie może, żydowie nie z litości, ale z bojaźni, aby na drodze, nim dojdzie do Golgoty nie umarł, poczęli się oglądać na wszystkie strony, kogoby mu do pomocy onej, która niemniej uciążliwą jak sromotną była, wynaleźć i przymusić mogli.

Szedł właśnie wtenczas ze wsi ku Jerozolimie nie wiedząc o niczem, co się w tej stolicy działo, i nie domy-

śliwając się wcale jak wielkiemu Panu będzie musiał służyć, człowiek niektóry, imieniem Szymon, Cyrenejczyk. Szedł on cicho a spokojnie, przypatrując się w milczeniu strasznemu pochodowi, ciągnącemu z murów Jerozolimskich ku szczytom kalwaryjskiej góry. Tego Szymona ujrzeli wrogowie Chrystusowi, a ponieważ był to człowiek ubogi i prostaczek z gminu, na którego bezkarnie targnąć się było można, przypadli więc nań jednomyślnie i włożywszy na niego krzyż Pański przynaglali, aby niósł za Jezusem.

Wziął biedny Szymon, nie wiedząc sam jak przyszedł do tego, przynaglony groźbami kapłanów i starszych żydowskich, to narzędzie straszne niewolniczej śmierci Chrystusowej na swoje ramiona, wziął je poniewolnie najprzód. Nie znał on wszakże jeszcze Jezusa; jedynego dobrodzieja i zbawcy rodu ludzkiego i swego on jeszcze nie widział. Nie znał jeszcze tego, który z nieba zstąpił na ziemię, aby choroby nasze nosił i boleści nasze odnosił, aby przed nami sam najprzód krzyż bolesny poniósł, by krzyże nasze nam lżejsze i znośniejsze uczynił. Jezusa pożądanego odkupiciela i wiecznego pojednawcę rodu ludzkiego z Bogiem nie widział. Nie wiedział biedny Szymon, jaki to bolejący, któremu na Kalwaryę krzyż nieść został zmuszonym. W niewiadomości i prostocie swojej nie przeczuwał on tego szczęścia wielkiego, za któremby dziś każdy wierny wzdychał, a które jemu, wybranemu ze wszystkich dostało się w udziale że się stał godnym, swemu Panu i Twórcy swemu na krzyżowej jego drodze stać się pomocnym, i zanieść na wskazane miejsce wiecznemu, najwyższemu kap'anowi ten ołtarz ofiarny, na którym dobrowolnie za grzechy świata całego położył swój żywot. Ale dobrotliwy Jezus, który i za morderców i za katów swoich tak gorąco się modlił i najwścieklejszych nieprzyjaciół swoich, byle się tylko ze

*

skruchą do niego udali, najchętniej do swojej łaski przypuścić był gotów, który i najmniejszej, uczynionej sobie przysługi bez sowitej nie zostawił zapłaty, gotował już na tej drodze swojej, która do straszliwej wiodła Golgoty, w nieprzebranem źródle miłosierdzia swego dla Szymona także najobfitsze szczęście, jakie rychło potokiem wezbranym wszystko naprawiającej i uzdrawiającej łaski przelało się w jego duszę. Nie mogąc, jak pragnął, nieść sobie dalej ciężaru krzyża swojego, spojrzał Pan Jezus rzewnym, błagającym wzrokiem na przydanego sobie pomocnika swego; a wzrok ten tkliwy, rzewnie proszący utkwił głęboko w prostem, niezepsutem sercu Szymona. Promień łaski Bożej, na kształt błyskawicy jasnej i pogodnej rozpromienił i oświecił jego duszę. Rychło z poniewolnego i zmuszonego nosiciela krzyża Pańskiego stał się on dobrowolnym uczniem Jezusa, Zbawcy swego, i ochoczym, gorącym miłośnikiem Jego krzyża, a ewangelia święta o nim i o jego synach, jako wielce zasłużonych w pierwiastkowych Chrześcijaństwa czasach, z największą czcią i uwielbieniem wspomina.

I my słuchacze, jak niegdyś Szymon Cyrenejczyk odbywamy podróż ze wsi do Jerozolimy. Ze wsi niemiłej, nudnej, posępnej, uprzykrzonej tego świata odbywamy podróż do Jerozolimy górnej, niebieskiej, wiekuistej. Bo choć i niektórzy z nas chcieliby może na tej wsi świata pozostać na zawsze, to przecież nikomu wiecznie tu zostać nie pozwolą. Precz, precz moi mili, prędzej czy później koniecznie nam wszystkim ustąpić ztąd każą, i my, którzy dziś kopiemy groby braciom naszym, rychło dojdziem tej chwili, w której insi, młodsi może od nas, dół ciemny wykopią dla nas i nad nami ziemną usypią mogiłę. Nie tu prawdziwa ojczyzna nasza; ojczyzny innej, lepszej koniecznie szukać nam potrzeba A na tej doczesnej pielgrzymce

naszej, na tej wędrówce naszej ze wsi tego świata do Jerozolimy niebieskiej, spotykamy i my jak niegdyś Szymon, bolejącego Jezusa; i owszem, On sam, krzyż dźwigający, pod krzyżem upadający na tej doczesnej wędrówce naszej zachodzi nam drogę, i rzewnym, błagającym wzrokiem prosi nas, abyśmy dopomogli mu dźwigać ciężar krzyża jego, abyśmy na ramiona nasze wzięli krzyż święty, a gdy nie chcemy i z nim razem brzemie zbawcze krzyża dźwigać się wzbraniamy, wkłada on je mimo woli nawet naszej na barki naszę, i koniecznie za sobą iść przykazuje.

Bo w rzeczy samej, chociaż wielu z nas, którym nędza tułaczego żywota tego nie bardzo jeszcze dotychczas uczuć się dała, którym i owszem każdy dzień i poranek coraz świeższe i bardziej woniejące rozkosz i pociech zmysłowych wieńce zdają się splatać, tylko dla przyjemności i wesołej rozrywki sądzą się być na tę ziemię rzuceni, to przecież prędzej czy później musi z nas każdy uczuć w swem sercu i na sobie streszczoną obaczyć oną starą prawdę którą już dawno mądrość Boska wyrzekła: „Iż dni doczesności złe są i krótkie a pełny boleści i nędzy ten żywot". A jeśli podróżny pewien, stanąwszy gospodą w niektórem miasteczku, gdy wszedł do gospody, usłyszał naraz przeraźliwy krzyk żałośny, a otworzywszy drzwi ujrzał gospodarza ciężkiemi razami okładającego małego chłopca, i spytawszy, ktoby był ten biedny chłopak, odebrał natychmiast oną zimną odpowiedź: Jest to syn mego brata, i bawi tu u mnie dni tylko kilka „dla swej przyjemności;" to zaiste zdarzenie ono powtarza się często, codziennie nawet w własnych oczach naszych; a powtarza się ono niestety na nas samych. Wszakże my wszyscy przebywamy także tylko dni albo lat kilka lub kilkadziesiąt tu na tej ziemi, która nie jest prawdziwą ojczyzną naszą, i dosyć często tu na tej ziemi bywamy ćwi-

czeni i chłostani chociaż nie wszyscy jednakowym sposobem, bo albo jak niegdyś u starych Rzymian rycerze ku czci ich stanu szczepami winnemi, albo jak zwyczajni ludzie rózgami z pospolitego drzewa. Wszyscy my doświadczamy na tej ziemi bolów, utrapień, rozlicznych przygód i potrzeb, umartwień i zniewag, prześladowań i nędzy, chorób i ucisków, a przecież nie możemy się pozbyć onej myśli błędnej, jakobyśmy dla przyjemności i rozrywki tylko byli stworzeni i tu umieszczeni — tak mocno żądza szczęśliwości w sercu naszem jest wkorzeniona. A jednak zawsze prawdą pozostaną słowa kaznodziei Pańskiego: „Wielka i traiczna zabawa utworzona jest ludziom; a ciężkie jarzmo spoczywa na dzieciach Adamowych ode dnia wyjścia ich z żywota matki aż do dnia pogrzebania w ziemię matkę wszystkich."

Zaiste cierpiemy bracia, cierpiemy bez wyjątku wszyscy, a jeśli są jacy co czasami wolni od cierpień zdają się nie podzielać losu biednych Ewy wygnańców, to przecież i oni otoczeni nieustannie nędzą i boleścią cierpiących swych bliźnich szczęśliwemi wszechstronnie nazwać się nie mogą; i do ich serca szczęśliwego na pozór nieustannie myśl ponura a smutna kołace: Człowiecze! nie chciej przed czasem zwać się szczęśliwym! Nędza dojmująca twym braciom może i ciebie rychło nawiedzić i ty jako oni możesz po śmiechu rychło zapłakać, a po spełnionym kielichu najsłodszego napoju rychło czarę pełną goryczy wychylić! Rzeczywiście moi Wierni, czyli rozważymy te rozliczne grzechy, któremi codziennie tak ciężko Boga obrażamy, a które niosąc w sobie zaród nędzy i śmierci, najzgubniejsze skutki jako nieodzowny owoc z siebie wydają, zatruwając dni krótkie doczesnego żywota naszego; czyli okiem wiary spojrzemy na sprawiedliwego a oraz miłosiernego Ojca w niebiesiech który nie chcąc zguby naszej wiecznej tu na ziemi karze nas i biczuje, aby ubiwszy na czas krótki, na wieki nas ożywił;

czyli przypatrujemy się temu Panu, nad wszelki wyraz dobremu i mądremu, który w dopuszczeniu na nas rozmaitych cierpień i krzyżów, obszerne pole do walki i nabycia zasług obfitych na żywot wieczny nam gotuje, czyli wreszcie rozbierzemy myślą uważnie samo przeznaczenie nasze, które wskazując nam za grobem szczęśliwość wszechstronną tu na tej ziemi spocząć nie pozwala, a życie nasze doczesne walką, potykaniem się nieustannem z rozlicznemi nieprzyjaciółmi naszemi, nieustannem zapieraniem siebie samego najdobitniej głosi, zawsze nam bracia koniecznie cierpieć przypadnie; zawsze krzyż brać na swe ramiona, zawsze krzyż dźwigać koniecznie przypadnie. Cierpienia nieodłączne są od życia naszego. Utrapienia i bole i rozliczne krzyże nieuchronną są cząstką doczesnej pielgrzymki naszej. „Krzyż wszędzie jest gotowym, mówi Tomasz a Kempis (*Księga 2. r. 12.*) i wszędzie cię czeka Nie umkniesz przed nim, gdziekolwiekbyś się udał. Zwróć się w prawo albo w lewo, zewnątrz lub wewnątrz, wszędzie krzyż spotkasz. Obracaj się gdzie chcesz, szukaj czego tylko chcesz, układaj i urządzaj wszystko podług myśli i widoków twoich, znajdziesz wszędzie coś do cierpienia, lub chętnie, lub powolnie, wszędzie krzyż znajdziesz.“

A w tych cierpieniach, w tych utrapieniach i bolach, jakże się zachowujem moi Wierni? Te rozliczne krzyże, które przygniatają i tłoczą nas codziennie brzemieniem swojem, jakże je dźwigamy? „Kto chce być uczniem moim, woła Zbawiciel, niech bierze krzyż swój codziennie, i niech mnie naśladuje.“ Do kogóż wyrzekł Pan Jezus te słowa? Wyrzekł on je, jak św. Łukasz wyraźnie powiada (*Luc. 9. 23.*) do wszystkich. A jeśli do wszystkich je wyrzekł, kogóż więc wyjął i wyłączył od dźwigania krzyża? Nikogo! A gdy nikogo od dźwigania krzyża nie wyłączył, cóż ztąd wynika moi bracia? Że żadna osoba tak często na ziemi

niejako rozmnożona nie ukazuje się oczom waszym, jak Szymon z Cyreny, i że każdego Chrześcijanina. którego na ulicy obaczysz, temi słowy śmiało powitać możesz: Bądź pozdrowiony Szymonie z Cyreny! Ale czyliż ten wniosek nasz rzeczywiście także się potwierdza? czyliż go w rzeczywistem codziennem życiu także wykazać można? Tu i owdzie zapewne, jednakowoż wyjątki nierównie liczniejsze są niż reguła sama. Bo tu właśnie jest punkt zwrotny, około którego wszystko się obraca, tu to rozstajne miejsce gdzie drogi się dzielą. Na takich zaś miejscach, gdzie drogi się rozchodzą, stoi podług Chrześciańskiego zwyczaju krzyż i tam właśnie gdzie krzyż stoi, tam drogi się rozstają. Ci o których Paweł św. powiada, że są nieprzyjaciółmi krzyża Chrystusowego, których Bogiem jest brzuch, a koniec ich zatracenie, ci obierają sobie drogę. którą mąż inny nie Szymon, również z Cyreny pochodzący im wskazuje Aristip z Cyreny, pogański mędrzec ją głosi, on rozkosz życia im zaleca; on otwartym nieprzyjacielem krzyża być każe. Ile razy cnota i powołanie święte chrześcianina z surowem żądaniem swojem przed niemi wystąpią, ile razy obowiązek i sumienie ścisłego posłuszeństwa zakonowi Pańskiemu koniecznie się domagają; ile razy walkę im stoczyć przypadnie z nieprzyjaciółmi własnego zbawienia swojego; ile razy wytrwać w przedsięwzięciu dobrem potrzeba - słowem ile razy potrzeba zaprzeć samego siebie, samemu sobie gwałt zadać a odmawiając sobie choćby najmilszej pociechy zmysłowej, krzyż dobrowolnego wyrzeczenia się własnej woli na się wziąć należy, ile razy potrzeba wytrwać na tym krzyżu i cierpliwie go dźwigać, aby się nie stać zbiegiem od chorągwi Pana, i zbawienia swej duszy nie utracić, tyle razy występuje natychmiast przed niemi Aristip z Cyreny, rzecznik zmysłowej światowej rozkoszy; tyle razy zaleca im naukę swoją, tyle razy do zrzucenia z siebie krzyża namawia, i przestroną,

rozkoszną i wygodną drogę im pokazuje. A jeśli mimo troskliwych usiłowań swoich, mimo najprzezorniejszej baczności swojej, miłośnicy świata tego i rozkoszy jego przecież zapobiedz i przeszkodzić temu nie zdołają, aby choć czasami Szymon z Cyreny, jako chromający poseł za niemi w ślady nie poszedł, jeśli wyuzdane ich życie i dogadzanie ohydnym namiętnościom swoim jako nieodzowne po sobie następstwo sprowadza na nie, rozmaite cierpienia, rozmaite bole i krzyże, to już wtenczas wyrzekaniom ich i bluźnieniom ich nie ma końca i miary: „Nie wiem za co tak wiele cierpię? Nie wiem czemem sobie zasłużył na takie utrapienia i bole? Krzyż to za ciężki, za długi, który dźwigać muszę! Nie wiem, za co mię Bóg karze! Innym się dobrze wiedzie, są oni zawsze szczęśliwi, ja sam tylko za wszystkich cierpieć muszę! Bodajbym się był nigdy nie narodził! Nie wiem na co mię Bóg stworzył, abym tak wiele; tak nieznośnie cierpiał na ziemi!“ Ileż to razy słyszysz mój bracie, takie i tym podobne wyrzekania i bluźnienia? Ileż razy może sam nawet na podobne skargi i lamenty otwierasz twe usta?

Lecz chrześcianin prawy, wyuczony w szkole boskiego mistrza swego Jezusa, wierny wyznawca i zwolennik nauki krzyża, jeśli nie chce sprzeniewierzyć się Panu i Zbawcy swojemu, nigdy w ten sposób nie przemówi. Bierze on jak drugi Szymon Cyrenejczyk krzyż włożony na ramiona swoje, niesie go i dźwiga spokojnie za Jezusem Panem, a jeśli przygnieciony ciężarem krzyża tego chwiać się i upadać pocznie, wtedy on wzrok swój i całe swe serce do Zbawcy swego obróci; w Jezusie, który przed nim, i za niego ciężki krzyż dźwigał, położy całą nadzieję swoją; do Jezusa z głębi duszy zawoła: Panie ratuj mnie, Panie wspomóż słabe siły moje! A Pan ten dobry niezawodnie na pomoc przybędzie. On, który nikogo nad siły nie kusi, jak mówi apostoł, uczyni z pokuszenia wyjście; on upadającego znowu

podźwignie, i brzemie srogie cierpliwie dźwiganego krzyża ulży i złagodzi.

Panie! wołał św. Franciszek Ksawery, kiedy niebezpieczeństwa i najstraszniejsze przygody jako wały bezbrzeżnego morza zewsząd go otaczały, Panie! nie bierz odemnie tego kryża, chyba że mi miasto niego większy zesłać raczysz. Zapewne w taki sposób modlić się do Boga, nie odważy się łatwo który między nami; ale jeśli tyle odwagi, tyle heroicznej siły i łaską Bożą wlanego męstwa nie mamy moi Wierni, abyśmy od ciężkich krzyżów się nie wypraszali, abyśmy i owszem całym zapałem duszy, szczerze w ślady bolejącego Jezusa wstępować pragnącej, krzyżów tych sami gorąco pożądali, i o nie Boga, jak Franciszek św. prosili, tedy w utrapieniach, dolegliwościach i bolach, jakie tu na tej ziemi są udziałem naszym, jeśli nie chcemy zaprzeć się świętego powołania naszego i naszej wiary, należy nam przynajmniej tak się modlić i wołać do Boga: Panie, wezmij, jeżeli jest wola Twoja, ten krzyż odemnie, ale poślij mnie za to mniejszy!

Wszak nikt moi Wierni, który cokolwiek tylko nauki świętej wiary katolickiej posiada, który cokolwiek tylko z życiem prawdziwie chrześciańskiem jest obeznany, o tem wątpić nie może, że życie to chrześciańskie w dźwiganiu krzyża swoją istotę, swe trwanie, swą doskonałość znajduje, że życia Chrześciańskiego tam nie ma, gdzie krzyża nie ma, gdzie krzyża nie bierze się na ramiona, gdzie i owszem jako nieznośne jarzmo z siebie się zrzuca. Wszak bojowaniem jest życie ludzkie na ziemi. Odkąd pierwszy człowiek potargał święty węzeł miłości, jaki go łączył z dobrotliwym jego Twórcą, odkąd pierwotną szlachetność i łaską Bożą daną sobie doskonałość natury swojej skaził, odtąd przyroda cała stała się buntowniczą przeciw temu, który był przedtem jej panem i królem Znalazł nadto człowiek sam w sobie w wła-

snem ciele swojem, zawziętego wroga, który nieustanną mu wojnę wypowiada; a świat i szatan wymierzają również ostre swe strzały, by go poranić i skaleczyć. Jakaż to walka straszna przed nami? Jacyż to nieprzyjaciele zawzięci, którzy nigdy sami nie spoczywają, nigdy też człowiekowi spocząć nie dają? Zwycięzko z tej walki wynijść koniecznie potrzeba; koniecznie wytrwać na placu boju, koniecznie nieprzyjaciół pokonać należy, jeśli zbawienia duszy nie utracić, i od nadziei synów bożych wypaść nie myślisz? Czyż więc potykając się nieustannie, krzyża ciężkiego ciągle dźwigać nie musisz? Zaiste całe życie Chrześcianina jest jednym, wielkim, nigdy się nie kończącym krzyżem; bo nie ma żadnej cnoty, którąby bez przezwyciężenia samego siebie, bez zaparcia samego siebie nabyć się dała. Cokolwiek on człowiek zewnętrzny, zmysłowy, pożądający przeciw rozkazom Boga i kościoła wymyśla i wynajduje, aby się od nich uwolnić; człowiek wewnętrzny musi koniecznie du hową przemocą krzyż na niego włożyć, musi go koniecznie do dźwigania krzyża tego przynaglić, musi go do posłuszeństwa Bogu i Kościołowi nakłonić.

Już więc samo pojęcie moi Wierni, i zrozumienie należyte istoty życia chrześcijańskiego powinno nas do cierpliwego dźwigania krzyżów naszych zachęcić i nakłonić. Wszak nikt uwieńczon nie będzie, mówi apostoł, kto nie zwycięży. A zwycięstwa bez walki nie ma, a walka bez znoju, bez trudów i bolów, bez wytężenia sił duszy i ciała niepodobna. Rzeczywiście gdyby człowiek nie miał żadnej walki, gdzież by było zwycięstwo cnoty? I gdyby nie brał codziennie krzyża na się, krzyża dobrowolnego zaparcia siebie samego, krzyża wyrzeczenia się choćby najmilszej rzeczy, jeśli ona wiecznemu zagraża zbawieniu, gdyby na tym krzyżu nie wytrwał, gdzieżby jego była zasługa? Za cóżby go miał Bóg nagradzać i wiecznie uszczęśliwiać, gdyby dla zachowania

jego woli świętej nic nie cierpiał na ziemi? Już więc powtarzam, sama istota cnoty, sama doskonałość życia chrześcijańskiego i wiecznego przeznaczenia naszego powinny nas zachęcić i pobudzić do tego, abyśmy ochoczo, bez szemrania i wyrzekania krzyże nasze dźwigali.

Ale religia Jezusa Chrystusa jeszcze inne podaje nam pobudki do cierpliwego zachowania się w naszych utrapieniach. do cierpliwego i ochoczego dźwigania naszych krzyżów. Wszak nie Bóg przyczyną naszej niedoli; naszych utrapień i bolów i rozlicznych krzyżów nie jest On sprawcą. Grzech to moi Wierni zniweczył pierwotne, błogie szczęście nasze, i tę ziemię, która niegdyś dla pierwszych rodziców naszych była istnym rajem, zamienił na wygnanie i boleśny padoł nędzy i płaczu dla nic[illegible]snych potomków, dzieci Adama; grzech to sprowadził na tę ziemię naszą bole i smutki, choroby i jęki, łzy i narzekania, a najstraszniejsza nędza nędz wszystkich śmierć przez grzech weszła na całe plemie Adamowe. Nie w Bogu więc przyczyna niedoli człowieka, ale człowiek sam własną wolą swoją ukuł dla siebie te ciężkie okowy i te pęta i łańcuchy wygnania i więzienia sam sobie sporządził. Do tego my sami, cośmy po pierwszym rodzicu naszym oddziedziczyli spadkiem tę powszechną niedolę naszą własnemi, osobistemi grzechami naszemi gotujemy sobie nowe bole i strapienia, a własnemi nałogami i występkami naszemi nowe dla siebie krzyże sporządzamy.

Jeśli brudny miłośnik światowej rozkoszy i obmierzły lubieżnik lata długie strawi swobodnie, dogadzając ohydnym żądzom i sprośnym zachceniom skalanego serca swojego, a po takiem życiu nierządu i rozpusty przypadną nań straszne, nieuleczone choroby i sił wyniszczenie nastąpi, zapowiadające niechybną przedwczesną śmierć ciała, którem Boga obrażał; jeśli marnotrawca i gnuśny leniwiec w samym kwiecie wieku swojego chwycić się żebraczego kija

często bywa zmuszonym i na cierpkie, dopiekające przymówki bywa narażonym; jeśli pijanica zrujnuje zdrowie i majątek własny, a biedną żonę i dzieci do tułactwa i nędzy przywiedzie; jeśli płocha dziewica, dowierzając zbyt łatwo pochlebnym słowom obłudnika, utraci wstyd swój i swoją niewinność i piętno sromoty i hańby na swem czole wyryte obnosić niejako wszędzie bywa zmuszoną; - czyż to ci wszyscy nie sami wyciosali krzyż straszny dla siebie? Czyż to nie sami spletli oni dla siebie te bicze i powrozy, któremi teraz chłostani i smagani bywają? Ztąd to i mądrość Boska tak dawno wyrzekła: „Przez co kto grzeszy, przez to i karan bywa (*Sapien. 11. 16*). I każdy, kto źle robi, uplata sam sobie bicz ze skutków głupstwa swojego (*ps 37. 4. 6.*). Sobie lubieżniku przypisz wyniszczenie rychłe sił twoich, sobie pedagrę i bole, które do łoża ciężkiej, dręczącej niemocy ciebie przykuwają; sobie przypisz marnotrawco i leniwcze ubóstwo i nędzę twoją; sobie pijanico ruinę domu twego; sobie płocha dziewico obecną hańbę twoją; Bóg nie jest sprawcą niedoli waszej, Bóg na barki wasze nie włożył tak ciężkiego krzyża; wyście go sami wyciosali dla siebie; wyście go sami na ramiona swoje wtłoczyli! Czyż się więc godzi Boga obwiniać; przeciw Bogu sarkać i wyrzekać, jakoby On was chłostał i biczował, kiedy wy sami skutkami grzechów waszych spletliście dla siebie ten bicz surowy, którym teraz smagani jesteście? Czyliż raczej biorąc go jako narzędzie i środek przebłagania Boga na ramiona swoje nie należy go dźwigać ochoczo, dźwigać z poddaniem się sprawiedliwie zasłużonemu wyrokowi nieba? O Chrześcijaninie, któryś w nierozumie twoim pilnie stronił od krzyża, szukając tylko pociech i zmysłowych rozkoszy dla siebie, a grzechami twemi mimowolnie krzyż ciężki na się sprowadziłeś, przyjm go jako nieodzowne następstwo głupstwa twojego grzechu; przyjm go w duchu pokory i pra-

wdziwej pokuty; a przynajmniej u schyłku dni twoich stań się Szymonem Cyrenejczykiem; z przymuszonego nosiciela krzyża stań się dobrowolnym jego uczniem i miłośnikiem, dźwigaj go radośnie i ochoczo, abyś, utraciwszy szczęście doczesne, przynajmniej wiecznego szczęścia nie postradał, abyś rozpięty na krzyżu własnej złości twojej, na tym krzyżu twoim złość twoją opłakał i z krzyża tego do nieba wstąpił!

Ale choćby i Bóg utrapienia i bole na nas dopuścił, choćby i Bóg krzyż włożył na ramiona nasze, i wtenczas bracia cierpliwie je znosić, mile i ochoczo dźwigać go należy. Wszak nikt z nas na ziemi nie jest bez winy, nikt wolny od grzechu między nami nie jest. Grzeszymy bracia, grzeszymy często i ciężko, a dopuszczając się nieraz zuchwałej obrazy Boga, ani pomyślimy nawet, żeśmy Go obrazili A jeśli Bóg, w miłosierdziu nieprzebrany, nie chce zguby naszej, jeśli pragnąc nas zachować od zatracenia wiecznego, jako sprawiedliwy sędzia i władca całego świata na tej ziemi uderzy nas i biczuje, i rozmaite strapienia i bole i rozliczne krzyże na nas zeszle, aby nas do upamiętania i poprawy przywiódł i ubiwszy na czas krótki, na żywot wieczny zachował; czyliż w takim razie obwiniać mamy wyroki litościwego, najłaskawszego Ojca w niebiesiech? Czyliż mamy wtenczas skarżyć się na Boga, i temu Ojcu litości bluźnić, który dlatego nas chłoszcze docześnie, aby wiecznie zbawił?

Powiadają podróżni o oberżystach w Hiszpanii, że w rachunku, który swym gościom podają, zwykli prócz innych osobną jeszcze kłaść rubrykę z napisem: Za hałas w domu. Na tym świecie Bożym, którego panem i samowładnym gospodarzem jest Ojciec niebieski, czynimy moi Wierni wiele hałasu; w domu Ojca tego broimy wiele i wykraczamy. A przecież pod rządem jego sprawiedliwym, żaden grzech, żaden występek, żadna zbrodnia nie mogą zostać nie ukarane! Gospodarz ten samowładny i sędzia ten najsprawiedliwszy

rodu ludzkiego musi koniecznie krzywdy wyrządzonej sobie się dopomnieć, musi koniecznie grzech i zniewagę Majestatu swego ukarać. Owoż tedy, ponieważ jest on obok nieprzedajnej sprawiedliwości swojej oraz najlitościwszym, ponieważ nie chce zguby i potępienia wiecznego dusz naszych, przeto za hałas narobiony w domu swoim, każe nam się tu na ziemi spłacać. Nasyła na nas tu na tej ziemi rozmaite utrapienia i krzyże, abyśmy znosząc je i dźwigając jego łaski i miłości stali się godnemi.

Bo i jakżeż inaczej przyszedłby grzesznik do upamiętania jakżeż inaczej poznałby winę swoją i zapłakał nad grzechami swojemi, gdyby ręką Boga nigdy dotknięty nie został? Jest to zapewne twarda, dokuczliwa chłosta, jestto krzyż ciężki i okropny, gdy niesprawiedliwi nabywcy dostatków i bogactw do największego ubóstwa i nędzy przyjdą, ale czyliż ta chłosta nie jest dla nich konieczną, nieodbitą nawet, bez którejby niezawodnie wiecznie zginęli? Jest to twarda dla szyderców i oszczerców chłosta, kiedy ich samych szyderstwo i obmowa spotkają, ale inaczej oniby nie przyszli do upamiętania. Jestto zwyczajna chłosta dla rozpustników i rozwiązłych, kiedy nędza, zgryzota i wyniszczenie na nich przypadną, ale inaczej oniby o pokucie nie pomyśleli. Jestto codzienna chłosta dla zbyt próżnych osób, kiedy one w miarę, jak pierwej piękną postać swoją na cześć bałwochwalczą wystawiały, równie potem w szpetną przyodziewać się muszą, żeby już bezpieczniej próżność swoją opłakiwać mogły. Dla tego powinniśmy moi wierni te nawiedzające nas plagi boże w duchu pokory i pokuty witać i przyjmować, dla tego te krzyże na nas zesłane powinniśmy w duchu pozdrowić i całować, dla tego kielich ten goryczy powinniśmy ochoczo spełniać i aż do dna wychylać. Plagi te albowiem i te krzyże i bole z miłosierdzia Bożego pochodzą; Bóg jako Ojciec najlepszy a lekarz najmędrszy po-

daje nam tu na tej ziemi gorzki napój, który lekarstwem jest niezawodnem uzdrowienia naszej duszy. Bóg nas tu chłoszcze, aby wiecznie nie karał, Bóg nas tu biczuje, aby wiecznie zbawił. Szczęśliwy ten, który te plagi i te krzyże na się zesłane z poddaniem się przyjmuje, a nawet z tychże samych plag najlepszą nadzieję czerpie, iż on na tej ziemi ukaranym jest, ażeby wiecznego z Bogiem pojednania dostąpił „Siła biczów na grzesznika, (mówi *ps. 31. 10*), a mającego nadzieję w Bogu, miłosierdzie ogarnie". „Ażeby mi to było za pociechę, tak mówi cierpiący Hiob, żeby mnie trapiąc boleścią nie folgował, anim się sprzeciwiał mowom świętego". „Wielki jesteś Panie na wieki, wołał pobożny Tobiasz, i nad wszystkie wieki królestwo Twoje, albowiem Ty karzesz i zbawiasz, przywodzisz do piekła i zaś wywodzisz". (*Tob. 13. 1 2*) Karze nas dla nieprawości naszej, zbawia nas dla miłosierdzia swego. Podnoście więc ku niemu serca i chwalcie go z bojaźnią i drżeniem, wy grzesznicy, których litościwa ręka jego tu na ziemi dotknęła, aby rózgą poprawczą was tu ubiwszy i pojednawszy z sobą wiecznie zbawić mogła!

Chwalcie go ale także i cześć mu oddawajcie z bojaźnią i ze drżeniem albo raczej w najczulszej wdzięczności wy sprawiedliwi, wy dusze niewinne, którzy nie poczuwacie się do żadnej ciężkiej obrazy Boga, do żadnego śmiertelnego grzechu, a jednak przy niewinności waszej i prostocie waszego serca tyle bolów ponosić, tyle krzyżów srogich dźwigać musicie. Radujcie się moi Mili i cieszcie w takich utrapieniach waszych! Zapłata bowiem wasza najobfitsza będzie w niebiesiech. „Cóż bowiem za pożytek bracia moi, pyta Piotr św apostoł, jeśli kto z was cierpi, jako mężobójca, jako złodziej, jako cudzołożnik i złomówca; ale jeśli cierpicie niewinnie, dla Jezusa Chrystusa, chwalcież Boga w tem imieniu. „Co za chwała bracia, jeśli grzesząc a po-

liczkowani będąc cierpicie? Ale jeśli dobrze czyniąc cierpliwie znosicie, to jest łaska u Boga. Albowiem na to wezwani jesteście. Bo i Chrystus ucierpiał za nas, zostawując wam przykład, abyście naśladowali tropów jego“ (*Pet 2. 20. 21.*).

Cierpienia i krzyże, ile razy je Opatrzność boska zsyła na ludzi pełnych bojaźni i łaski Boga, nie są karą na nich zesłaną, wszak Bóg sprawiedliwy nikogo bez winy pewnie nie ukarze; są one raczej dowodem najwyższej miłości Boga ku tym ulubionym, dobrym dzieciom jego; są one dowodem jawnym wybrania dla nieba i kamieniem niejako probierczym okazałej, heroicznej cnoty i niezachwianej niczem stałości i wytrwałości w powołaniu świętem. Są one najlepszym środkiem oczyszczenia tych bogobojnych od codziennych i drobniutkich przywar i słabości ludzkiej natury, i bodźcem oderwania duszy kochającej Boga od tej ziemi. Rzeczywiście moi Wierni, któżby pragnął tę ziemię opuścić, gdyby się wiecznem doń uśmiechała szczęściem? ktoby z tego dołu wygnania swego wzdychał ciągle a gorąco do Nieba, gdyby mu się okropność wygnania tego uczuć nigdy nie dała? Czemżebyśmy okazali naszą nieobłudną cnotę, naszą stałą miłość ku Bogu naszą wytrwałość, gdyby nam nic dla Niego cierpieć nie przypadło? Gdzieżby była zasługa nasza, gdybyśmy na tej ziemi z żadnemi przeciwnościami walczyć nie musieli? Gdzieżby podobieństwo było między nami i Chrystusem, gdybyśmy nigdy krzyżów nie dźwigali? A przecież podobnemi Chrystusowi stać się musimy jeśli do Chrystusa należeć chcemy. „Kto nie bierze krzyża swego, mówi Pan, i nie naśalduje mnie na każdy dzień, nie jest mnie godzien. Kto nie bierze krzyża swego i nie idzie za mną, nie może być uczniem moim“. I nie jest uczeń większy od mistrza, ani sługa większy od Pana swego. Jeśli mistrz nasz cierpiał, czemużby my uczniowie Jego cierpieć nie mieli? Jeśli Pan nasz krzyż przed nami

poniósł, czemużby my jego słudzy za nim krzyża dźwigać nie mieli? Ztąd to wielki apostoł powiada: „Jeśli wespół nie ucierpim z Chrystusem, ani też wespół z Chrystusem cieszyć się nie będziem". Kto chce być uczestnikiem wesela Chrystusowego, uczestnikiem Jego krzyża być musi. Nuż tedy bracia znękani bolem, a utrapieniami rozlicznemi ciężko skołatani, osłabione ręce wasze podnieście, a omdlałe kolana wasze znowu wyprostujcie! Chrystus wódz nasz i zwycięzki hetman krzyż przed nami poniósł, za Chrystusem jako Szymon z Cyreny krzyże nasze chętnie dźwigajmy! Utrapienia bowiem tego żywota nie są godne wysłużyć przyszłej chwały, którą Bóg za cierpliwe dźwiganie krzyżów dzieciom swoim gotuje. Dziećmi jesteśmy Boga; dziećmi łoża nieprawego, uciekającemi od cierpień być nie powinniśmy! Za synów przyjął nas Bóg we Chrzcie świętym do siebie i utulił do ojcowskiego łona swojego, jako synów swoich nas kocha. A Bóg kogo kocha, krzyżyki mu daje, a biczuje każdego syna, którego przyjmuje do siebie. Jako więc dzieci Boga przyjmujmy ochoczo i dźwigajmy ochoczo krzyże, które ten dobrotliwy Ojciec wkłada na ramiona nasze! Dźwigajmy je bez skargi, bez wyrzekań, i owszem z radością i ochotą jako te słodkie, lekkie brzemiona przyszłego wiecznego szczęścia i wiecznej ochłody naszej, o których Pan mówi, gdy nas tak czule wzywa do siebie wołając: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę! Weźmijcie jarzmo moje na się, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym, albowiem jarzmo moje lekkie jest, a brzemie moje wdzięczne i słodkie".

Dla czegoż moi Wierni, ile razy kogo na cmentarz do grobu wynoszą, podług chrześciańskiego zwyczaju krzyż przed trumną niosą? Chce kościół przez to uzmysłowić niejako i wypowiedzieć, że Szymon Cyrenejczyk będzie po-

grzebanym. Jak długo żył, dźwigał on krzyż; teraz gdy z tym światem się rozstał, a zwłoki tylko jego w trumnie spoczęły, nie może i nie potrzebuje on więcej dźwigać krzyża; dla tego krzyż jako chorągiew zwycięzka przed nim idzie. Szczęśliwy Chrześcianin który krzyż tak umiał nosić na ziemi, że go już po śmierci więcej nie znajdzie. Szczęśliwy Chrześcianin, który zawsze z Jezusem krzyż dźwigać się starał! który zawsze wiernie w Jezusowe ślady wstępował! Sprawiedliwie, ale woła Bernard święty: „Bez krzyża nie można Jezusa naśladować, a bez łaski krzyża dźwigać nie podobna“. Dla tego módlmy się i wołajmy do Boga: Zmuszaj nas Panie i przynaglaj krzyż nasz brać na się, a gdy nas wszechmocnością Twoją przymusisz, dopomagaj nam wtenczas miłosierdziem i łaską Twoją krzyż ten dźwigać ochoczo. Amen.

KAZANIE PASYJNE

CZWARTE.

„I szła za nim wielka rzesza ludu i niewiast, które płakały go i lamentowały. A Jezus odwróciwszy się do nich rzekł: Córki Jerozolimskie nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie, i nad synami waszemi".

Luc. 23. 27. 28.

Najczulszy miłośnik dusz ludzkich i wieczny nasz pojednawca z Bogiem, ojciec i dobrodziej rodu ludzkiego, Jezus Chrystus wyruszył z niewdzięcznego grodu, obarczony ciężarem sromotnego drzewa, na którem niewinny miał położyć żywot; dźwigając krzyż na sobie szedł cichy, łagodny baranek, gładzący grzechy świata przez ulice zaślepionej, w złości skamieniałej Jerozolimy, ku tej bramie fatalnej, która wstęp otwierała do tej strasznej Golgoty, na której straszliwą, podziwienia godną, błagalną ofiarę krzyża miał spełnić. Jego ubóstwione ciało było już zbite, rózgami zsieczone; Jego krew najświętsza strumieniami spłynęła. Jego głowa święta skaleczona, Jego skroń cierniem ostrym rozdarta; Jego oko krwią zaszłe, Jego twarz boska wyniszczona i zżółkła, jako skorupa wyschła Jego siła Któżby

powiedział, że to ten sam Jezus piękniejszy urodą nad syny człowiecze, który przed kilku dniami witany radośnemi okrzyki ludu jako król wiekuistej chwały i odkupiciel pożądany rodu ludzkiego wjeżdżał do Jerozolimy? Któżby powiedział, że to ten sam Jezus, którego ojcem i dobrodziejem i litościwym swym zbawcą przed kilku dniami dopiero ogłaszali synowie i córy świętego grodu, i wprowadzając go w uroczystym tryumfie do miasta Bożego i ścieląc pod nogi Jego swe szaty i gałązki z drzew oliwnych tak serdecznie mu spiewali: Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie! Zamilkły naraz te pochlebne pienia! Zaniemiały usta cześć oddawające prawdzie! Ustał pokój, i znikła serdeczna wesołość ludu! Zgiełk tylko i wrzawa i krzyk przeraźliwy i hałas i pomieszanie okropne i straszliwy szczęk broni panuje po ulicach i domach i rozlega się po murach świętego grodu pokoju. O Sionie! cóż ci się stało, żeś tak nagle odmienił serce twoje? żeś z przyjaciela i chwalcy Jezusa stał się tak nagle jego wrogiem i katem? Ten Jezus, któregoś przed kilku dniami jako króla pokoju i pożądanego zbawcę twojego witał, dziś od twych dzieci jako złoczyńca i zbrodzień za twe mury wypchnięty, a któremu twe szaty i gałązki drzew oliwnych pod nogi niedawno słałeś temu zgotowałeś dziś najsromotniejsze narzędzie śmierci! Synowie twoi jakby jednomyślnie wszyscy nań się spiknęli! Przecz z nim! precz z nim wołają wszyscy: Ukrzyżuj! wrzeszczą wszyscy w niebogłosy niech zginie Imię Jego z ziemi żyjących! Ze wszystkich twych dzieci, co z nim razem były, co niewymownych dobrodziejstw jego i słodyczy obcowania jego doznawały codziennie, nie ma ani jednego, coby z nim pozostał; coby ciężkie bóle i katusze jego choć w części podzielał: „Wszyscy mnie opuścili, woła Pan, pospołu stali się wszyscy nieprzyjaciółmi mojemi!“ Okrutni żołnie-

rze nie znają żadnej nad nim litości, pędzą go i popychają i biją gwałtownie; członkowie rady, co w obronie prawa i niewinności wszelkiemi siłami stać winni, sami najczarniejszej niesprawiedliwości się dopuszczają; kapłani, ci słudzy Boga pokoju i litości, ci nauczyciele miłości i ludzkości, ci powodują się najstraszliwszem okrucieństwem, i zapalają się najwścieklejszą zawiścią i najzjadliwszą złością. Idzie cichy a łagodny Jezus, nie otwierając ust swoich, jako baranek ofiarny, na rzeź okropną! Wolnym, chwiejącym się krokiem, nie mogąc dodźwigać ciężaru krzyża swego, a upadając pod nim kilkakrotnie, zbliża się ku miejscu spełnić się mającej najstraszliwszej zbrodni ludzkiej Bogobójstwa, poglądając rzewnem, bolejącem okiem, ażaliż nie dopatrzy między niepoliczonym tłumem towarzyszącym sobie, choćby jednego czułego serca, coby łzą rzewną litości i współczucia nad nim zapłakało? Ale śród onej masy tysiąca ciekawych widzów zdaje się nikogo nie obchodzić śmierć Jego niewinna I owszem, wszyscy, jakby szatany, a nie ludzie, wyrzekłszy się wszelkiego przyrodzonego nawet uczucia litości, urągają złośliwie niewinnie bolejącemu, i przydają dzikością a okrucieństwem swojem nad miarę jego bolom! O! Jerozolimo! czyliżeś już tak skamieniała w złości twojej, że się nikt pośród dzieci twoich nie znajdzie, coby choć jedną łezkę poświęcił umierającemu za cię zbawcy twojemu? O miasto Boże, nad którego niedolą przyszłą tak rzewnie płakał Jezus twój odkupiciel, a którego syny jako kokosz troskliwa pod swe skrzydła pragnął zgromadzić i przed burzą straszliwej pomsty Bożej ukryć, czyliżeś już tak wytępiło w sobie wszelkie czucie szlachetne, że nikt w tobie nie powstanie, któryby się ujął za niewinnością znieważaną i w jej obronie wystąpił? Czyliż po jagodach dzieci twoich nie spłyną łzy litości nad niewinnie bolejącym Jezusem? Ażaliż istotnie

między tysiącami mieszkańców twoich nie znajdzie się ani jeden, coby nie chciał podzielić smutku i boleści umierającego Boga-człowieka?

O nie, hańba i spodlenie twoje jeszcze się tak daleko nie posunęły! Jeszcze nie wszystkie Twe dzieci tygrysy i hieny! Jeszcze jad padalców i smoków nie we wszystkich sercach, jeszcze źródło łez nie we wszystkich oczach wyschło. W murach twoich znajdują się jeszcze serca litościwe, serca tkliwe i czułe, serca rozumiejące bolejącą niewinność! A jeśli oko synów twoich nad Jezusem zapłakać nie umiało, jeśli ich dzikie, zatwardziałe serce samą świętość i niewinność Boga-człowieka potępić i na śmierć skazać się odważyło; to już córy twoje, zacne a czcigodne, źródło obfite łez gorżkich nad nim wylały, a ich serce czułe a szlachetne dzieliło wiernie jego bole ciężkie. Oto szedł Zbawiciel na straszną Golgotę, a szła też za nim mówi pismo święte wielka rzesza ludu nieczuła, zimna, obojętna, szły ale także pobożne niewiasty, które płakały go i lamentowały. Wybiegały one z rozdartem sercem z swych domów, przedzierały się przez tłumy wrogów zawziętych, aby się zbliżyć mogły do Jezusa, krzyż dźwigającego, odważnie oddawały świadectwo jego niewinności, a nie mogąc go wyrwać z rąk wściekłych, zapalczywych katów i morderców, płakały rzewnie patrząc na okropną, przerażającą jego mękę. Szczęśliwe niewiasty, trzykroć szczęśliwe, żeście się nie zalękły prześladowców i morderców Pańskich, i gdy wszyscy uczniowie Jezusowi przerażeni odbiegli i opuścili najmilszego mistrza swojego, wyście same jako nieustraszone w boju uczennice Zbawcy wystąpiły w obronie niewinności Jego Szczęśliwe zaiste córki Syonu, coście łzę serdeczną współczucia i litości wtenczas poświęciły Panu, gdy cała złość i potęga piekła przeciw niemu się srożyły! O jakże was zdobią te łzy litości, które jako perły drogie toczą się po jagodach

waszych! Wy to jedynie same osładzałyście Panu gorżkie jego cierpienia i waszem politowaniem ulżyłyście znacznie Zbawicielowi ciężar jego krzyża. Wy to nie czekałyście, aby was zniewalano do litości, jako Szymona Cyrenejczyka, ale same dobrowolnie, przejęte jak największem współczuciem przedzierałyście się przez ścieśnione tłumy ludu, poświęcałyście wasze łzy Zbawicielowi Panu! O jakżesz słodkie, jak miłe i przyjemne musiały być te łzy wasze Jezusowemu sercu! Jakiejże też ulgi musiał wtenczas doznać Zbawiciel, gdy wśród zgiełku i krzyku nieludzkich żołnierzy i krwi jego chciwych nieprzyjaciół, usłyszał słowa współczucia, i gdy obok złośliwego, zimnego i mściwego wzroku katów swoich, ujrzał łzę jaśniejącą w niejednem oku?

Ale czemuż to moi Wierni, niewiasty tylko płakały Jezusa? Czemuż to niewiasty tylko oddawały jawne świadectwo niewinności Jego? Czemuż to, chociaż podług doświadczenia dobrze stwierdzonego liczba niewiast przewyższa zawsze liczbę mężczyzn, przecież w całej historyi męki Zbawiciela ani o jednej nie czytamy niewieście, któraby wręcz przeciw niemu wystąpiła i do otwartych nieprzyjaciół Jego należała? Bo patrz chrześcianinie! Najzjadliwsi i niczem nieprzejednani i nieprzebłagani nieprzyjaciele Jezusa byli Arcykapłani i Faryzeusze, a przecież dowiedzionem jest, że w ich zgromadzeniach, w ich wysokiej radzie żadna niewiasta nie była obecną, gdyż niewiasty w radzie nie miały głosu. Szyderstwem i urąganiem powitali i obrzucili Jezusa Herodianie, a chociaż może bezczelna Herodias i jej niemniej bezwstydna córeczka były pod ten czas w Jerozolimie, to przecież opisanie męki Chrystusowej, żadnej o nich nie czyni wzmianki. I owszem właśnie do dworu Heroda należała Johanna, małżonka Chusa, którą ewangelia św. do najwierniejszych uczennic i czcicielek Jezusa liczy. Z obu zającą niesprawie-

dliwością postąpił sobie przeciw niemu Piłat, ale małżonka jego, chociaż jeszcze poganka wystąpiła już jako obrończelka Chrystusa i jego niewinności oddała świadectwo. Dzikim wrzaskiem otaczało Jezusa podburzone pospólstwo; ale że niewiasty, wyjąwszy może gminne i uliczne z niem razem nie wrzeszczały, jest tem pewniejsza, że i owszem szły one płacząc i lamentując za Jezusem krzyż dźwigającym. Kiedy więc między wszystkimi mężczyznami, którzy w to wielkie traiczne zdarzenie byli powikłani, tylko apostoł Jan św. zupełną wierność dochował Jezusowi, tylko Piotr święty i to dopiero po upadku swoim; tylko łotr i to w ostatnich godzinach życia; tylko Józef i Nikodem i to dopiero po śmierci Pańskiej, to przeciwnie między wszystkiemi niewiastami, które w historji męki Zbawiciela są wymienione, ani jednej nie znajdziesz, któraby nieprzyjaźnie przeciw niemu wystąpiła. Claudia Procle, małżonka Piłata ujęła się za jego niewinnością, Magdalena, Maria Cleofasa i Salome stały z Matką Jezusową podle krzyża jego; płacząc i narzekając szły za nim z rozdartem od bolu i współczucia sercem z Weroniką św niewiasty Jerozolimskie.

Dziwne zaiste zjawisko, zastanowienia godna różnica płci mężów i niewiast! „Patrz, mówi Eutymiusz, jako porządek rzeczy się zmienia: uczniowie Pańscy pouciekali albo milczą, uczennice zaś są stałe i trwają przy nim.“ I jako już w dawnych czasach starego zakonu wdowa z Sarepty proroka Eliasza, Sunamitka proroka Elizeusza gościnnie przyjęły, jako już wtenczas było obyczajem, że niewiasty najzacniejszym swoim obowiązkiem być rozumiały, nauczycielom boskiego zakonu swe usługi poświęcać, tak też osobliwie w całem doczesnem życiu Chrystusa i we wszystkich następnych wiekach, udziałem niewiast pozostało, tego Zbawcę rodu ludzkiego, całem sercem kochać, a ewangeliczną prawdę najgorliwszem usiłowaniem bronić. To jest zda-

rzenie, które on wielki nauczyciel Kościoła miał przed oczyma, który, chociaż swawolę rozpustnych, zbytkujących niewiast żelazną karcił surowością, przecież jako najgorliwszy, najczulszy rzecznik i obrońca chrześciańskich niewiast wystąpił, których zapewne znał on tak wiele, co jak Paula, Marcella, Melania, Eustochium, Asella, ozdobami swego wieku były. A kiedy za to mąż on wielki od nieprzyjaciół i surowych cenzorów swoich tak często bywał naganionym, to się on krótko a węzłowato z tego tłumaczy w liście swoim do szlachetnej dziewicy Princypii. który jej z wykładem 40 psalmu przesłał. „Bywam, pisze on do niéj, od wielu ganionym, że do niewiast także pisuję i słabszej płci przed mężami pierwszeństwo daję; ale cóż mogę tym moim przyganiaczom powiedzieć? Gdyby mnie mężczyźni o rzeczach w piśmie ś. zawartych pytali, tobym nie potrzebował mówić do niewiast.“

Ale nie potrzeba nawet takich poręczycieli, którzy jak Hieronim, albo w nowszych czasach Franciszek Salezy i Wincenty z Pauli tak znakomitą liczbę mądrych i cnotliwych uczennic wychowali, kiedy już wielki nauczyciel narodów, apostoł św. Paweł tak dowodnie rzecz tę wyjaśnił. Nie wspominając już nic o tej wzniosłej dziewicy, uczennicy jego Tekli św., o której najdawniejsi ojcowie Kościoła nie inaczej, jedno z największą czcią i pociechą mówią; potrzeba tylko otworzyć list jego do Rzymian aby w tym jednym liście dość znaczną liczbę niewiast obaczyć, których godność i przydatność w królestwie Bożem najchwalebniej są wyszczególnione. Pozdrówcie moi Mili, tak on tam pisze, siostrę naszą Phebę, która jest na posłudze Kościoła, która przy wielu stała i przy mnie samym. Pozdrówcie Pryszkę i Akwilę, pomocniki moje w Chrystusie Jezusie, którzy za duszę moją szyję swoją nastawili, którym nie sam ja dziękuję, ale i wszystkie kościoły pogańskie

Pozdrówcie Maryę, która wiele pracowała dla was. Pozdrówcie Julię krewnę moję i towarzyszkę więzienia mego. Pozdrówcie Trytonę i Tryphosę, które pracują w Panu. Pozdrówcie Persydę najmilszą, która wiele pracowała w Panu. Pozdrówcie Nereusza i siostrę jego Olimpiadę, i wszystkie święte które z nimi są. (*Rom. 16*)

Wszystkie te święte niewiasty i dziewice, które tu apostoł taką czułą, ojcowską miłością obejmuje; wszystkie te szlachetne, pobożne niewiasty, które Hieronim św. w swych listach uwiecznił, wszystkie te inne niepoliczone niewiasty wdowy i dziewice z najwyższych równie jak z najniższych stanów, które od 18 wieków od Magdaleny zacząwszy aż na dół do onej północno-amerykańskiej dziewicy, Katarzyny Tegakuita, za nauczającym i bolejącym szły Jezusem, łączą się wspólnie z płaczącemi i lamentującemi niewiastami Jerozolimskiemi. A jak te ostatnie wtenczas bez bojaźni i trwogi wśród tysiąca wściekłych nieprzyjaciół Jezusowych miłość swą ku Zbawicielowi publicznie okazały, tak też i dziś jeszcze, po wielkich miastach równie jak po wsiach i miasteczkach przewaga chrześciańskiej pobożności zawsze jest po stronie niewiast, i łatwiej nierównie w miasteczku każdem dwadzieścia pobożnych niewiast lub dziewic wynajdziesz, niżeli kilku, w całem słowa tego znaczeniu chrześcijańsko pobożnych mężczyzn, którzyby między swawolnem rozpasaniem obyczajów i również potępienia godnem nabożnictwem prawdziwy środek utrzymać umieli.

Rzecz to jest znajoma i leży jak na dłoni, tak że dowodów na to żadnych nie potrzeba. Ale na mało zaiste przydałoby się nam samo spostrzeżenie tego zjawiska, gdybyśmy wewnętrznej istoty jego nie zbadali. Idzie tu więc o wykrycie rzetelnej przyczyny tej tak w oczy bijącej różnicy płci obojej. Spytasz się mężczyzn tych osobliwie, co to się szczycą wielką nauką swoją, co w umiejętnościach przyro-

dniczych, wielkie jak mówią, uczynili postępy, to zapewne na odpowiedź długo nie poczekasz. U niewiast, mówią oni, jako u słabszej, delikatniejszej płci, uczucie zawsze góruje, uczucie u nich wszędzie rej wodzi; ich władza umysłowa zostaje zawsze w tyle po za uczuciem i fantazyą; już z natury są one skłonne do litości i łez; dlaczego też pobożność i religijność łatwo do nich przystęp znajdują; gdy przeciwnie my mężowie nierównie więcej rozumu, męztwa i ducha posiadamy, i coś ważniejszego czynić i czem innem zatrudniać się mamy. Niech tedy, mówią oni dalej, będą sobie niewiasty nabożne; niech się modlą i poszczą; im jako słabszym przystoi to, jest im nawet z tem do twarzy, niepotrzeba im wcale w tem przeszkadzać."

Tak mówią i twierdzą śmiałkowie nasi i nie poznają wcale, jak płytkiem i jałowem jest to ich twierdzenie. Należy ono moi Słuchacze do rodzaju tych ogólników, przy których się zwyczajnie tak mało myśli, że się ich obrzydliwości i niedorzeczności nawet nie poznaje. Kiedy ci zuchowie naszego wieku, mocą ducha swego tak bardzo się szczycą, możnaby się zaiste pokusić, podobnie im odpowiedzieć jak to dawnemi bardzo czasy mądry Cleomenes uczynił Gdy on albowiem w zgromadzeniu pewnem, w którem niejaki mędrzec długo i szeroko się rozwodził, dla swej nieuwagi i wielkiego roztargnienia swego do odpowiedzialności był przywołanym. Czegóż to, rzekł im, żądacie odemnie, abym się nadaremnie utrudzał? Mnie się nic bardziej trudniejszem nie wydaje, jak słuchać człowieka, który tak szumnemi słowami nad męztwem się unosi, a sam najmniejszej rzeczy nie uczynił, któraby tej cnoty w nim dowiodła. W czemże to moi Wierni, pokazuje się ta moc ducha, ta stałość charakteru tych naszych mężczyzn, którzy, gdy tak wysoko siebie samych wynoszą, na pobożność jako na cnotę niewieścią z pogardą poglądają? Są oni albo, jak mówi prorok, mężami dużymi na

wypróżnienie wielkich kielichów wina, albo są oni mężami mocnymi w gniewie, w zapalczywości w zemście i w onej serca twardości, dla której głosowi Bożemu wewnątrz nich przemawiającemu, głosowi własnego sumienia swego, świadectwu wszystkich wieków, mądrości wszystkich ojców Kościoła się sprzeciwiają, a ewangelii Chrystusowej i wierze Jego świętej, która świat cały sobie podbiła, tylko twarde, uporczywe niedowiarstwo swoje przeciwstawiają. Niech sobie będzie życie człowieka jakiego najgorsze, najsprośniejsze, niech się on powoduje zawsze próżnością, pychą i łakomstwem, rozpustą, zazdrością, to mu przecież to wszystko przebaczą, wszystko na karb słabości i ułomności jego policzą, byle tylko w pogardzie wiary, w wyśmiewaniu jej św tajemnic wytrwał, bo w takim razie mimo namiętności i duchowej niemocy jego, będzie on przecież jako duch mocny od nich wychwalanym.

Są to moi Wierni ludzie którzy na swe przymioty wiele rachując, a w pysze i zarozumiałości swojej nad wszelką pobożność się wynosząc, przecież tak długo tylko w posiadaniu mniemanej wielkości i mocy swojej utrzymać się zdołają, póki jak mówi przysłowie, na swym ulubionym rumaku i iodle dobrze są utwierdzeni. Niejeden zarozumiały uczony, któremu w wysokiej mądrości jego Augustyn św. musi za podnóżek służyć tylko tak długo obfitością swej wiedzy się popisuje, póki swe książki i wypisy ma przy sobie. Bogaty czuje się tak długo wielkim i wspaniałym jak długo posiadłości i przychody swoje w dobrze ubezpieczonym widzi stanie i porządku. Dumna, wyniosła i próżna kokietka tak długo tylko na swej wysokości w świecie się utrzyma, jak długo lśniącym blaskiem i bogactwem jest otoczona, i tylko zadzwonić potrzebuje, aby znakomitą liczbę ludzkich i końskich nóg w poruszenie wprawiła Młodzieniec lub mąż tak długo z mocy swej pysznić się może, jak długo ciało jego

jest zdrowe a muszkuły twarde są i silne. Kiedy atoli ich biedne „ja“ z tych wszystkich rzeczy zostanie zwleczone, z siodła niejako swego zsadzone z tych wszystkich zewnętrznych przymiotów i ozdób odarte, to się natychmiast skończy mniemana ich moc i wspaniałość. Prawdziwa zaś wielkość, prawdziwa moc ducha nigdzie moi Wierni nie okazuje się czynniejszą, nigdzie indziej nie bywa energiczniejszą, jak właśnie tam, gdzie wszystkie ziemskie pomoce ustają. „Chętnie woła Paweł św., chlubię się z mojej słabości, ażeby we mnie mieszkała moc Chrystusowa. Cieszę się w mojej niemocy, w mojem pohańbieniu i w mojej potrzebie, w moich prześladowaniach i uciskach dla Chrystusa; bo kiedy jestem słabym, wtedy mocnym się staję. Dlaczegoż to i jakim sposobem? Ponieważ prawdziwa moc łaską tylko Bożą się nabywa. Ponieważ istnieje ona w ufności ku Bogu, w cierpliwości, która niedolę tego życia spokojnym znosi umysłem; w niezachwianej stałości, która ustawiczne utrapienia i krzyże dźwiga, zapory cnoty przezwycięża; ponieważ ona świętą prawdę wyżej ceni, niż wszystko zmysłowe; wierze św. i woli Boga chętnie swoją wolę poddaje, za pożądliwościami nie idzie, błędami i namiętnościami się nie unosi, a wszystko ziemskie podług miary wieczności ceni i doświadcza.

Co jeśli tak jest, jeźli prawdziwa moc ducha łaski Bożej jest dziełem; jeśli nie w grzechach, nie w zuchwałej obrazie Boga, i szatańskiej odwadze na wszelkie bezprawia i podeptanie zakonu Pańskiego ona się okazuje, ale w rzetelnej, wytrwałej miłości Boga i pełnieniu wszelkich uczynków dobrych, czyli więc taka moc ducha jest tylko udziałem mężczyzn, czyli raczej nie znajdziesz jej u niewiast także? I owszem, delikatność i słabość niewiast mówi święty Grzegorz Nysseński, spoczywa tylko w ich cielesnych przymiotach, w ich duchu zaś mieszka siła i moc taka, że we

wszystkich rzeczach, które tego rodzaju siły wymagają, pokazują się one energicznemi, wytrwałemi w czuwaniu, ustawicznemi w pracach i trudach. Gdzie jest ten mąż, któryby był w stanie wyrównać im w wyrzeczeniu się i zaparciu się samego siebie, w ostrym surowym żywocie, w wytrwałości w modlitwie, w łagodnej skłonności do czynnego współczucia, w ochoczości i prędkości do cnotliwych uczynków i zasług? Zaiste, one młodociane (uelikatne) kwitnące, szlachetne, często na łonie wszelkiej światowej wspaniałości wychowane dziewice, jak Agnieszka Eulalia, Agatha, Susanna, Łucia, Martina; one znakomite niewiasty jak Felicitas, Natalia, Symphorosa, cóż to nie wycierpiały one dla Chrystusa? „Jako niebieskie płomienie życia, tak pisze Ambroży o Tekli, Pelagii i Agnieszce, spieszyły one radując się do nieśmiertelności". Również cudowne, pogodne męztwo ożywiało w 17 wieku szlachetną Japankę, Marthę Sukejmon, jej córkę Magdalenę i wiele innych, które, na zapalonych stosach jako najwonniejsze ofiary goreją wśród powolnej a okropnej śmierci w płomieniach jeszcze konając, słodkie imiona Jezus i Marya wdzięcznie powtarzały A jeśli Grzegorz Nysseński to, co ku chwale niewiast wypowiedział, na przykładzie świętej Chrześcianki wskazuje, której życie sam widział, to zaiste twierdzenie to jego w tysiączny sposób sprawdzone obaczysz, jeśli cały szereg chrześcijańskich wieków przejdziesz z uwagą, i albo od świętej cesarzowej Heleny i Pulcheryi aż do błogosławionej Eleonory; albo od szlachetnych niewiast Pauli i Melanii, aż do Johanny Franciszki Chantal, albo wreszcie od onej św. niewolnicy, co Iberyą całą nawróciła, aż do błogosławionej służebnicy Armelli na dół wszystkie św niewiasty policzyć zechcesz.

I jakże pytam przy takich jasnych dowodach okazałej mocy i siły ducha u niewiast, można jeszcze poważyć się twierdzić, jakoby niewiasty dlatego tylko pobożniejszą część

chrześcijańskiego świata stanowiły, ponieważ one więcej uczucia, a mniej mocy, mniej jeszcze ducha, niż mężczyźni posiadają. Czyż to mało mocy i wielkości ducha posiadały owe święte niewiasty, co to jak Klotylda gorliwością swoją całe królestwo Franków do Chrystusa nawróciła, albo jak Teodolinda wraz z małżonkiem swoim całe państwo Longobardów do wiary świętej przywiodła, albo jak Jadwiga całą Litwę bez miecza i oręża Jezusowi Panu pozyskała? Czyż to mało ducha miały one niewiasty i dziewice, co to jak Hildegarda, Gertruda, Katarzyna z Sieny, Maria Oigniec, Aniela Fuligni, Teresa, Franciszka Chantal taką obfitością boskiego światła napełnione były, że najgruntowniejsi nawet teologowie jako nauczycielki i mistrzyni swoje je uważali?

O zaprawdę, kto przy takich dowodach uporczywie jeszcze trwa przy swem zdaniu, że niewiasty, to jest wszyscy bojący się Boga, dla tego tylko są pobożniejsze jak mocniejsza płeć męzka, że są czulsze, łatwowierniejsze i bardziej ograniczonego ducha, taki nie już niewiasty, ale samą chrześcijańską pobożność poniża. Bo i rzeczywiście, o cóż to idzie tym naszym mędrkom, co to tak obojętnie pomiatają płcią żeńską dla jej pobożności co to tak mało ducha i stałości charakteru jej przypisują, gdy przeciwnie siebie tak badzo cenią i wynoszą? Czyżto istotnie o poniżenie niewiast im chodzi? Czyliż raczej poniżając pobożne ich życie nie pragną oni najusilniej, jak najmniej wartości i zasługi przyznać w ogóle świętemu, niewinnemu, pobożnemu życiu? Czyliż wynosząc siebie samych, nie chcieliby oni posadzić wyuzdaną swawolę i rozpustę swoją, twarde i kamienne swe serce na wszelkie upomnienia zbawienne na tronie, a za podnóże tych zbrodni czyliż nie pragną oni postawić pobożności. Ale nadaremnie! Płytkiem a jałowem rozumowaniem swojem nie zniweczą oni prawdy tak dobitnie doświadczeniem

stwierdzonej! Prawdy Bożej zuchwałem uporczywem twierdzeniem swojem oni nie zniszczą.

Wszak prawdziwa moc duszy, prawdziwe męztwo i odwaga, dziełem są łaski Ducha św Pochodzą one od Tego, którego już dawno nazwał Izajasz: „Przedziwnym, radnym, mocnym“; o którym powiedział Jan św.: „Przyjdzie po mnie, który mocniejszy jest odemnie“, który sam o sobie wyrzekł, że jest mocnym i że przyszedł mocnego, zbrojnego książęcia ciemności związać, a wszelką moc i zbroję i rabunek jego mu odebrać. A mocny ten i dawca wszelkiéj mocy i siły, jako bez różnicy wzywa i powołuje do siebie wszystkich uczonych i nieuków, wszystkich wysoko i nisko położonych, tak wzywa on i powołuje równie mężczyzn jak niewiasty. I jak kiedyś różnica płci w królestwie Bożem ustanie, tak uczy też doświadczenie, że między wszystkiemi świętemi ludźmi, którzy już na tej ziemi niebieski prowadzili żywot, mężczyzni równie jak niewiasty o prawdziwą, doskonałą cnotę wspólnie się ubiegali. I jako każda chrześcijańska dusza w pewnem znaczeniu, żeńską może być uważaną, ponieważ jako oblubienica Chrystusowi oblubieńcowi swemu jest poślubiona, tak też wszystkie bogobojne dusze jednakowo powinny być czczone i poważane Nie godzi się moi Wierni świętych pobożnych niewiast tak mało cenić i chrześcijaninem nie może być ten, kto na pobożność jako na cnotę niewieścią z pogardą pogląda.

Prawdziwie chrześcijańskich niewiast i dziewic, nie ale świętoszek, nie owych podobać się usiłujących, wściobskich córeczek Ewy, co to w wytwornym stroju całą swą chwałę szukają, a które św. Grzegorz Nazianzeński córkami Pandory nazwał; ale skromnych wierzących, w wierze ugruntowanych w czystości i pokorze utwierdzonych niewiast, nie można zaiste w porównaniu z mężczyznami, tak bardzo poniżać i owszem dziś jeszcze można toż samo sprawiedliwie powie-

dzieć, co Origenes swego czasu, gdy jeszcze starzy Rzymianie żyli. wyrzekł: „O jak wiele jest z rodzaju niewiast które w sądzie Boga do najwaleczniejszych należą mężów, równe Judycie i Deborze; a jak wiele między mężczyznami, którzy raczej do słabych i gnuśnych niewiast należą“.

Mówiąc atoli o świętych niewiastach wszystkich chrześcijańskich wieków, co tak czule kochały Zbawiciela swego i za nim bolejącym wiernie szły w ślady, potępiając ono zuchwałe równie jak płytkie i niedorzeczne twierdzenie, jakoby pobożność niewiastom tylko się przydała i niewieścią tylko była cnotą; wychwalając i wynosząc wyższość płci żeńskiej jako więcej bojącej się Boga, doświadczeniem streszczoną, nie sądźcie najmilsze siostry moje w Chrystusie, jakobym przez to w pychę was wzbić i do próżności was pobudzić zamyślał, z któremi i tak już dosyć macie do walczenia, które i tak już serc waszych się czepiają. O nie moje siostry, pragnę raczej skłonić was do pokory, pragnę was zachęcić i namówić, abyście pilnie dochodziły i badały sumienie wasze, azaliż jesteście takiemi, jakie były owe święte niewiasty, co to tak czule kochały Jezusa, co dla jego miłości wyrzekały się świata i wszelkich próżności i zmysłowych rozkosz jego? Azaliż i wy śladami tych sióstr waszych, przewodniczek waszych na drodze cnoty postępujecie? O badajcie proszę i śledźcie pilnie wszystkie czyny, wszystkie myśli i słowa wasze! Do bojaźni Pańskiej zachęcajcie siebie wzajemnie; w bojaźni Bożej wy matki wychowujcie córy wasze! Bo zawierzcie mi, niewiasty skoro się od Jezusa odwrócą, przewyższają w zdrożnościach, występkach i zbrodniach samych mężczyzn! Dowodów na to daleko szukać nie potrzeba! Wszak i dnie nasze nie są wolne od wykroczeń, od nagannej lekkomyślności, od ospałości w służbie Boga, od szkaradnej obojętności w wierze, od rozpustnego bezwstydnego życia i zupełnego zabłąkania się moralnego nie-

których niewiast. Oby one z onego poniżenia wydobyć się chciały! oby swój żywot poprawiły; oby się do niewiast płaczących i lamentujących Jezusa szczerze przyłączyły!

Kiedy zaś słuchacze moi, wystąpiłem dzisiaj w obronie pobożności płci żeńskiej i dość zasadnie, jak się spodziewam dowiodłem, że pobożności większej chrześcijańskich niewiast, nie należy kłaść na karb ich większej czułości, ich słabości i niestałości charakteru, ale raczej przypisać ją potrzeba koniecznie łasce Boga, którą się one powodować zwykłe, a której niestawiają tyle zaporów i przeszkód, ile mędrkowie naszego wieku, to znowu nie sądźcie wy najmilsi bracia moi w Chrystusie, jakobym przez to was wszystkich bez różnicy potępić się ośmielał! O nie daj tego Boże! Byli i są jeszcze zawsze bogobojni, mądrzy i święci mężczyźni, którzy równą jak tamte serdecznością kochali i kochają Jezusa, którzy równie jak owe wiernie wstępowali i wstępują w ślady Jezusa bolejącego którzy jego cierpienia i ofiary codziennie rozważają, a o każdą niedolę i utrapienie swych bliźnich czynnym udziałem się zastawiają. Któż żył i przebywał serdeczniejszą miłością w Jezusie Chrystusie, któż serdeczniej bole Jego rozważał, jak Paweł św? Któż był łagodniejszym i czulszym i w naśladowaniu Jezusa wierniejszym, jak św. Franciszek Salezy? Któż pilniej rozpamiętywał mękę Zbawiciela, jak Józef Anchieta, który nawet nie śnił o innym przedmiocie, a we śnie często o Jezusie rozmawiał? A przecież Paweł walecznością taką był ożywiony, że nic na ziemi z nią zrównanem być nie mogło; noce całe pielgrzymował św. Franciszek Salezy okropnemi wąwozami Alpów i drapał się po krętych ścieszkach, ażeby pośród nieprzyjaciół nauczał którzy na jego życie nastawali; a jaką gorliwością i odwagą o zbawienie dusz ludzkich Józef Anchieta był ożywionym, to chyba te odwieczne lasy peruańskie

*

i te węże i tygrysy wypowiedzieć zdołają, pośród których sobie drogę torował.

Więc i mężczyznom przystoi bardzo, z niemniejszym, jak niewiasty udziałem, iść w ślady za Jezusem bolejącym za Jezusem krzyż dźwigającym, i mężczyznom przystoi także całą serdecznością kochać Zbawcę swego! Niech się nie boją że przy pobożności ubędzie im cokolwiek z ich mocy ducha bo nie z twardości serca wyrasta cnota, ale z łaski Bożej! Niech się nie boją że przy pobożności wielkość swą utracą, bo nierozpasany żywot, ale prawdziwa gruntowna pobożność i cnota, czynią człowieka wielkim! Dlaczegożbyśmy nie mieli chętnie przebywać w rozpamiętywaniu męki Chrystusowej? Czyż jest tajemnica jaka głębsza w stosunku człowieka do Boga? Czyż jest jaki inny przedmiot rozmyślania, któryby istotnie był sposobniejszym, z głębokiego snu namiętności, błędu i nałogu przebudzić, i podnieść człowieka? Albo dlaczegóżby nam nie miało być wolno płakać przy rozpamiętywaniu boleśnej męki Jezusowej? Może dla tego, żeśmy niewdzięczni i twardego serca? albo że Pana naszego nie kochamy? „Nie płaczcie nademną, wołał Pan do niewiast Jerozolimskich, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi“. Nie płaczcie nademną, ale płaczcie raczej nad temi, którzy nademną płakać nie chcą! Sprawiedliwy ginie, a nie ma, ktoby rozważył w sercu swojem. (*Isa. 57.*) Słodki dusz przyjaciel, przyjaciel mądrości, przedziwny i wszechmocny, który litując się nad niedolą naszą z wysokości mieszkania swego zstąpił na ziemię, cierpiał za wszystkich i od wszystkich, co tylko ludzka i piekielna złość i przewrotność przeciw niemu wymyśleć mogły; cierpiał to wszystko za nasze grzechy, Jego męka bolesna jest jedyną naszą nadzieją, Jego poniżenie naszem podźwignieniem, Jego śmierć naszem życiem i miałożby się nie godzić, łzę miłości i wdzięczności

Jemu poświęcić dla tego, że pobożność słabością niewieścią nazywaną bywa? Ach, dla czegóżbym nie miał płakać, wołał św. Franciszek Seraficzny, dla czegóżbym nie miał narzekać, kiedy patrzeć muszę, że wieczna miłość wzajemnie nie jest kochaną!

Na czele płaczących niewiast Jerozolimskich postępowała, jak stare niesie podanie, św. Weronika; białą chustkę podała ona w czułem politowaniu Zbawcy swojemu, a On jej oddał ją naznaczoną krwawemi śladami swojej boskiej twarzy. Również wierny odwzór bolejącej twarzy Jezusa posiadać pragnęła i tęskniła sobie długo do tego nadaremnie pobożna jedna zakonnica w Neapolu, imieniem Urszula Benincasa. Umawiała się z różnemi malarzami, któr[illegible] tylko wynaleźć mogła; ale pomimo wszelkich usiłowań żaden z nich nie mógł jej takiego odmalować obrazu, jaki w duchu widziała. Tedy święta, gorąca jej miłość była nauczycielką także i w świętej sztuce. Ona, która nigdy pędzla w ręku nie miała, wzięła się do dzieła, odmalowała twarz Zbawiciela, w której, jak naoczni świadkowie twierdzą, pośród wyrazu najcierpszej boleści, niewymowna słodycz niebieskiej dobroci i łagodności jaśniała. Któżby sobie nie życzył i nie błagał oto, ażeby w jego duszy taki obraz Pański żywo się odcisnął? „Błogosławieni, tak usłyszała od niego święta Aniela z Fuligno, błogosławieni jesteście wy, którzy moją męką, która życie i zbawienie zgubionym przyniosła, w miłości i serdecznem współczuciu rozpamiętywacie; wy się uczestnikami staniecie zmartwychwstania i wiecznej chwały, które tą męką dla was nabyłem wy współdziedzicami memi będziecie w wiekuistej radości". Amen

KAZANIE PASYJNE

PIĄTE.

„Tedy są ukrzyżowani z nim dwa łotrowie, jeden po prawicy, a drugi po lewicy".
Matt. 27. 38.

Trzy krzyże, mówi św. Augustyn, widzę podwyższone na jednem miejscu; na jednym z nich łotra, który ma być zbawionym, na drugim łotra, który ma być potępionym, a na tym we środku Chrystusa, który pierwszego zbawi, a drugiego potępi. Cóż może być podobniejszem, jak te trzy krzyże, cóż bardziej różnem, jak ci trzej do nich przybici? Ważne zaiste rozważanie, wielkie daleko sięgające pytanie! Trzy krzyże są podniesione na Kalwarji, troje ludzi tępemi gwoździami, które ich ręki i nogi przeszywają, są do nich przybici. Cóż może być podobniejszem, jak te trzy krzyże? Jeden równie okropny i straszny jak drugi! Jak niepodobni zaś ci, którzy na nich rozpięci wiszą? Ten we środku jest sama sprawiedliwość i świętość, a przecież był on, jak już stary prorokował Izajasz między złośnikami policzon Łotrowie i zbójce są wprawdzie ci obydwa, ten po prawej i ten po lewej; przecież ten ostatni jest upartym, zatwardziałym zbrodniarzem, który choć już bole-

ściami śmierci owładniony, jeszcze z nieprzyjaciółmi, prześladowcami i szydercami Chrystusa się łączy, gdy tamten po prawej wiarą, nadzieją i miłością cudownie oświecony z serdecznem zaufaniem do Jezusa się obrócił.

Tym trzem krzyżom, mówi Hugo Victorinus, podobne są trzy klasy ludzi, którzy żyją na ziemi. Do pierwszej należą ci, którzy z rozlicznemi utrapieniami i bolami walczą, którym atoli, ponieważ bez skruchy i miłości żyją, te ich cierpienia żadnego nie przynoszą pożytku. Drugi rząd stanowią ci, na których albo nawiedzenie boskie albo własne dobrowolne zaparcie się wiele cierpień wkładają, co im ale, ponieważ to w duchu pokory i pokuty przyjmują, najpiękniejsze owoce zbawienia przynosi. W trzecim wreszcie rzędzie są ci policzeni którzy, chociaż wolni od grzechu, przecież rozlicznemi dolegliwościami i bolami są opasani które oni z posłuszeństwa ku Bogu i za dobro swych bliźnich, spokojnie znoszą i cierpią. Krzyż, do którego pierwsi są przybici, jest zatem krzyżem złości; krzyż drugich jest krzyżem pokuty, a krzyż tych trzecich jest krzyżem Chrystusowym, krzyżem sprawiedliwości. Ponieważ zaś liczba tych ostatnich, o których sprawiedliwie możnaby powiedzieć, że niewinnie z Chrystusem i li tylko dla zbawienia swych bliźnich cierpią, nadzwyczajnie jest małą, to już śmiało powiedzieć można, że prawie wszyscy cierpiący albo po prawej albo po lewej stronie Jezusa się znajdują, na krzyżu pokuty jedni, na krzyżu złości drudzy. Którzyż są ale cierpiący, a którzy niecierpiący? Nie ma wątpliwości, że na ziemi taka różnica nie istnieje Wszak wszyscy ludzie są śmiertelni, a śmiertelny każdy jest cierpiący; krzyż zatem wszystkim jest dany. A jeśli wszyscy cierpimy, jeśli wszyscy na krzyżu rozpięci jesteśmy, czyliż więc rzeczywiście nie wisimy wszyscy albo po prawicy, albo po lewicy Jezusowej? Czyliż dwaj łotrowie do krzyża przybici nie przedstawiają

niejako całego rodu ludzkiego, nie wyłączając ni możnych, ni zdeptanych, ni uczonych, ni prostaków, ni wykształconych, ni dzikich? Zapewne, że wielom z nas porównanie takie nie zda się zbyt pochlebne; wymuszone może zanadto, a nawet obrażające. A przecież bez ogródki mówiąc, jesteśmy łotrami, jesteśmy rozbójnikami, ile razy honor Bogu samemu należny sobie przywłaszczamy, ile razy cześć Imieniowi Jego powinną, stworzeniom oddajemy; jesteśmy zbójcami nawet, ile razy w naszej, albo w bliźnich naszych duszy grzechem ciężkim życie łaski gładzimy i wytępiamy. „Jesteśmy rozbójnikami, mówi Drago z Ostyi, ponieważ krzyżem się brzydzimy. Gdybyśmy nie byli rozbójnikami, tobyśmy się krzyża nie bali“. A jakimże sposobem tym jesteśmy? „Dom mój, mówi Pan Jezus, jest domem modlitwy, a wyś uczynili jaskinią zbójców“. Domem Jezusowym być powinno serce chrześcijanina każdego; ktokolwiek więc z nas, nieszczęściem lub stratą jaką dotknięty, zamiast się poddać kornie zrządzeniu Boskiemu, Panu Bogu bluźni, takiego serce nie jest domem modlitwy, ale jaskinią zbójców Kto dlatego, że od bólu jakiego ciężko jest dręczonym, wybucha słowami przekłętwa i złorzeczenia, jakby na przekor niebieskiemu przyjacielowi, który ze wszystkimi ludźmi krzyż dzieli i nierównie więcej od nas wszystkich cierpiał, ten mimowolnie zdradza, jak sprosne duchy i obrzydłe moce w jego wnętrzu mieszkają. Kto w ogóle trudy, do jakich chrześcijańskie posłuszeństwo go obowiązuje, albo nieszczęsne wypadki, choroby albo wreszcie śmierć nieinaczej jeno z oburzeniem, z wyrzekaniem i niecierpliwością przyjmuje, a przytem w niedołężnym gniewie swoim przeciwko Bogu się rozpala taki łotrowi po lewicy Chrystusa jest podobnym. „Jeśliś Ty jest Chrystus, urągał ten, to wybaw siebie i nas“. „Jeśli jest Bóg na niebie, woła niejeden zuchwały chrześcijanin, niech się pokaże! jeśli jest Opatrzność, niech siebie i mnie wyratuje, mnie jeśli mi

dopomoże, siebie, jeśli się jawną okaże, i dowiedzie, że istotnie nademną czuwa i mną rządzi.

O jakiż to straszny krzyż tych nieszczęśliwych, wyrzekających przeciw Bogu i bluźniących Jego Opatrzności św, który ponieważ bez pociechy, bez zasługi i ufności w Bogu dwojaką tylko torturę i katownię im sprawia. „Nie jest to wielkiem nieszczęściem mowi św. Grzegorz Nazian: znieść niektóre ciosy i bole, ale cierpieniami nie być poprawionym, to jest nieszczęście największe!“ Jako się drapieżnemu zwierzowi wydarza, który w sidło lub żelazne pułapki złapany, tembardziej się wikła i rani, im gwałtowniej wyrwać się usiłuje, tak się też zdarzyło i nieszczęśliwemu łotrowi po lewicy Jezusa, który najcięższemi już obarczony zbrodniami, nienawiścią ku Bogu i ludzi m napełniony i ze wszystkich stron skrępowany, teraz swój bluźnierczy język jako broń jedyną, którą jeszcze posiadał, przeciwko temu obrócił, który go nie obraził, a na którym tylko cierpliwość i niebieską łagodność widział.

A oto, gdy Pan Jezus nie odpowiadając na te urąganiа, do niebieskiego Ojca swego się modlił i przebaczenia dla swych wrogów błagał, drugi łotr po prawicy Jego, mocą cudowną tej modlitwy Pańskiej przebudzony i oświecony, już tak nawróconym i przemienionym się pokazał, że w obronie niewinnie obrażonego Jezusa wystąpił: „Ażaliż i ty, zawołał on do towarzysza niedoli swojej, jesteś tym tam na dole podobny, którzy w swem zuchwalstwie bluźnią i urągają, bo jeszcze wolno członkami swemi ruszają, bo pomsta Boża jeszcze ich nie dosięgła? Azaliż i ty Boga się nie boisz, którego kara już cię dognała? Wszak już walczysz do krzyża przybity we krwawej własnej z boleściami śmierci. I my obadwa cierpiemy sprawiedliwie, my odbieramy cośmy za nasze czyny zasłużyli. Myśmy odzierali drugich z ich mienia, teraz nadzy i odarci wisiemy na tych palach sromotnych krzyża; my-

śmy drugim śmierć gotowali, teraz śmierć haniebną nam zgotowano, czegóż się skarżemy, czegóż narzekamy? Ten tu w pośrodku nas cierpi i milczy, a przecież nic złego On nie uczynił!“ Jakież stanowcze słowo! jakież odważne świadectwo! Ten nic złego nie uczynił! Słowem tem nie mniej, nie więcej było powiedziano, jeno że wodzowie Izraela krzyczącą do nieba zbrodnię popełnili; że rzymski starosta najbezbożniejszy ogłosił wyrok, że mieszkańcy Jerozolimy najstaszliwszą zbrodnię krwi na się ściągnęli.

Jakiż cudowny rzecznik i sędzia ten łotr na krzyżu! „Jeszcze nie jest powołanym, mówi św. Augustyn, a już jest wybranym, jeszcze zaledwie sługą, a już przyjacielem, jeszcze nie uczniem, a już nauczycielem! Apostołowie Jezusowi pouciekali, uczniowie sie pokryli, zwolennicy i czciciele chwieją się i milczą, żydowie urągają, Rzymianie krzyżują Go, cały świat Go opuszcza. Tylko łotr jeden, już śmierci poświęcony, wszystkich o zbrodnię oskarża, kiedy niewinność Chrystusową tak głośno wyznaje‘.

A kiedy takie świadectwo oddawał, był on już w wyższy obręb życia podniesiony gdzie rychło z jednego stopnia na drugi się posuwał. Bojaźń Boska, która się w nim odezwała, prowadzi go do pokornego wyznania swej winy; od tego poznania siebie samego wznosi się ku miłości bliźniego, kiedy łotra po lewicy upomina i prosi, aby o własnem pomyślał zbawieniu; i wnet potem do światła wiary, do miłości Jezusa, do świętego poddania się woli Boga i ufnej nadziei jest on podniesiony, kiedy cudownie oświecony, ukrzyżowanego wyznaje za swego Pana i władcę, cześć mu oddaje jako swemu królowi, wzywa go i błaga jako swego Boga. „Nie woła on, mówi Euzebiusz z Emessy, jak nieszczęśliwy jego towarzysz po lewicy: Jeśliś ty jest Chrystus, to mnie wybaw z tej doczesnej męki, ale przeciwnie: Ponieważ ty jesteś Chrystusem, wybaw mnie od wiecznej

kary! Pomnij na mnie Panie, gdy przyjdziesz do królestwa Twego! Chociaż innej korony nie widzę na Twej głowie, jeno ten krwawy wieniec cierniowy chociaż cię nie widzę na innym tronie spoczywającego, jeno na tem haniebnem drzewie krzyża, to wiem przecież, żeś ty królem wielkiego królestwa. Ale królestwo twoje nie jest z tego świata, gdy do tego królestwa przyjdziesz, racz pamiętać na mnie łaskawie! Pamiętaj na mnie Panie! ponieważ mnie oświeciłeś, ponieważ w cię wierzę, ponieważ pociechą i radością napełniłeś serce moje, ponieważ w tobie tylko pokładam nadzieję moją. Pojrzyj na mnie i zlituj się nademną; bo sam jeden i ubogi jestem! Pamiętaj na mnie o Panie sprawiedliwości, bo z tobą jestem skazany; pamiętaj na mnie o Panie żywota, bo z tobą razem umieram! Ażaliś nie wysłuchał Jonasza w głębokości morskiej, Daniela we lwiej jamie, Jeremiasza w błotnistym dole? A mnie tak blisko siebie, tak blizko źródła zbawienia, nie miałbyś wysłuchać? Oto już słupieje oko moje, już się wstrząsa i przestaje bić serce moje, już siła moja usycha! O Panie zbawienia mego w tym ucisku i potrzebie mojej, wołam do ciebie: Nie pamiętaj moich grzechów, pomnij na mnie w miłosierdziu Twojem!“

Któż to jest, który te słowa wyrzekł? Łotr i co za łotr? Święty Leon nazywa go rozbójnikiem; św. Grzegórz i Eulogiusz donoszą z podania, że był bratobójcą, św. Chryzostom nazywa go tysiącami zbrodni obarczonym złoczyńcą. I ten, który tak bezbożnymi dotychczas chodził drogami ten chwałę wiekuistą raju sobie nabył? „Łotr ten, jak mówi św. Chryzostom, już umierający nawet jeszcze zrabował sobie królestwo niebieskie“. Tak a nie inaczej. Ale przez cóż to wysłużył on sobie chwałę wiekuistą? Zaprawdę nie przez długie lata trwające ćwiczenia pokutne, nie przez długoletnie milczenie, surowe umartwienie, nieustanne modły, nie przez

ciężką pracę około zbawienia dusz ludzkich, ale przez cierpkie wprawdzie, jednakowoż krótkie cierpienie, przez skróconą drogę krzyża a przedewszystkiem przez zwięzłą w kilku słowach zawartą modlitwę: Panie pomnij na mnie!

Jakaż to myśl moi Wierni nasuwa się mimowolnie rozpamiętywaniu naszemu? Kościół katolicki pochwala i popiera bardzo cześć świętych, od Boga uwielbionych ludzi, nigdy atoli zmarłemu jakiemu nie pozwala wprzódy czci onej wyrządzać, póki się o doskonałości i czystości cnót jego, jakoteż o tych cudownych znakach jego uwielbienia najsurowszem badaniem nie przekona. Przy Dyzmasie atoli, tak się bowiem nazywa ten łotr zbawiony wszystkie te dochodzenia i dowody są wcale zbyteczne; nad wszelką wątpliwość bowiem wyższa jest pewność, że on do wiecznej wzięty jest chwały. Wszakże sam Pan Jezus przyobiecał mu niebo, On sam go świętym ogłosił; gdy rzekł do niego: Zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju! A przecież Kościół nie święci żadnej uroczystości ku czci Dyzmasa, i wiernym Chrystusowym nie przedstawia go za przedmiot czci i uwielbienia. I dla czegoż to nie? może, że był grzesznikiem, tysiącami dawnych win swoich obarczonym Ależ zadłużonych i znów do łaski Bożej przyjętych, których pamiątkę uroczyście święcimy, przecież jest wiele? A gdy Magdalena tak wysoką cześć odbiera w kościele, dla czegóż także nie Dyzmas? Przyczyny tego, gdzie indziej szukać potrzeba Chrześcianie? Kościół czcić Dyzmasa nie przykazał nie dla tego, ponieważ on był nawróconym grzesznikiem, ale ponieważ był grzesznikiem, który się dopiero w godzinę śmierci nawrócił. Cześć świętych Pańskich jest głównie w tym celu postanowiona, abyśmy ich przykład naśladowali; Dysmas zaś nie ma, nie powinien nam za wzór godny naśladowania służyć.

Już dawno moi Wierni potępił Kościół Boży ono zdanie błędne, z gruntu bezbożne synów tego świata: jakoby

można zasłaniając się ustawicznie dobrocią i miłosierdziem Boga grzeszyć ciągle, zuchwale; jakoby można odwlekać nieustannie z dnia na dzień pokutę i nawrócenie swoje i tem jednem ciągle siebie tumanić i zwodzić, że w godzinę śmierci na łożu ciężkiej śmiertelnej niemocy można się nawrócić do Boga; że Bóg tak dobry, iż nie zechce on zapewne potępić człowieka i przy największych grzechach i złościach jego poda mu naostatku sposobność, pojednania się z nim przed śmiercią i zabezpieczenia sobie wiekuistej chwały; a przecież jakże wciąż jeszcze synowie rozkoszy i swawoli, synowie rozpusty i zbytków zasłaniają się bezustannie tą dobrocią Boga, jakże wciąż jeszcze brojąc zuchwale i wykraczając ciężko, umieją oni wmówić w siebie, że nie potrzeba im się lękać gniewu Boskiego i potępienia swej duszy? Któremuż to śmiertelnikowi, mówią oni przy tylu przykładach miłosierdzia i dobroci Boga, nie miałoby być wolno swego zbawienia z wszelką pewnością się spodziewać? Jeżeli rozbójnik bratobójca, który nigdy przedtem w Chrystusa nie wierzył, może o nim nawet nie słyszał, kilkoma słowy w kilku momentach, zbawienie wieczne nabywa, jakżeż daleko pewniej zbawienie to nie musi się stać naszym udziałem, którzy przecież od młodości chrześcianami się zowiemy, a którzy chociaż różnemi słabościami i ułomnościami obciążeni, przecież ani rozbójnikami ani bratobójcami, nie jesteśmy, a którym zresztą, jeśli krzyża i cierpień do zbawienia koniecznie potrzeba, w ostatniej chorobie naszej i tych nie zabraknie?

Takiemi i tym podobnemi łudzeniami pocieszał się zawsze pewien lekkomyślny chrześcianin, którego los nieszczęsny, niewymieniając jego nazwiska, uczony również jak pobożny Tomasz Morus kanclerz angielski, zwykł był opowiadać. Człowiek ten, na którym prócz rozpasanej swawoli i sprosnej rozpusty, nic szczególnego nie było, bywał często od Tomasza i drugich przyjaciół swoich usilnie upominanym,

aby lepszemi chodził drogami; ale choć sobie tak wiele pracy zadawali przyjaciele jego, aby go na drogę boskiego zakonu naprowadzić to on przecież uporczywie pogardzał wszystkiemi zbawiennemi ich przestrogami i tylko nieustannie swoją ulubioną powieścią się zasłaniał, z którą przy każdej sposobności zwykł był wyjeżdżać. Kiedy się raz, mawiał on, koniec mój zbliży, będę tylko słów kilka potrzebował, ażebym odpuszczenie grzechów i zbawienie swej duszy sobie zapewnił. Jakkolwiek wielka była jego chełpliwość, z którą przysłowie to swoje zwykł był deklamować, jakkolwiek okazałą chwała tej nieograniczonej, niewyczerpanej i niejako niesprawiedliwej boskiej dobroci, którą twierdzenie swoje zdobił, jakkolwiek wielka i zuchwała była pewność jego zaufania, które w tej dobroci boskiej pokładał, to przecież prędko bardzo się pokazało, jak kłamliwym był on prorokiem. Bo kiedy razu jednego w bardzo wesołem usposobieniu przez most przejeżdżał, nagle spłoszył się koń jego, i zrzucił go tak gwałtownie, że w sam środek bystrej głębokiej wpadł rzeki i bez ratunku zginął. W upadku atoli, nim go fale pochłonęły, słyszano go wołającego: Niech wszystko djabli biorą! Takie były jego ostatnie słowa; zwięzłe zaiste i krótkie ale nie te słów kilka, na których zbawienie swoje zakładał i zaprawdę nieprzydatne wcale na to aby mu w tej ważnej, rozstrzygającej chwili drzwi królestwa niebieskiego otworzyły. Nie była to mowa Dyzmasa, ale raczej ta mowa którą łotr po lewicy Chrystusa miał w swoich ustach.

Jeźli tedy szlachetny Tomasz Morus z szczególnem upodobaniem traiczny ten przykład zwykł był opowiadać, to mu zapewne najbardziej chodziło o to, ażeby ostrzegł i groźnie chrześcian upomniał od tej głupoty która wieczny los swej duszy i jej zbawienie na ostatni odkłada moment. Bo czyli śmiertelnik spadkiem z mostu w wodę, czyli innym jakim rodzajem śmierci z tego świata schodzi, zawsze chwila śmierci

jest wielkim, niebezpiecznym, nader przykrym skokiem do krainy wieczności, i miałżeby człowiek na tę chwilę ostatnią się spuszczać? O bracia moi nie łudźmy siebie samych, nie pochlebiajmy sobie, nie ufajmy zbytecznie tej ostatniej chwili! Chwila rozstania się naszej duszy z ciałem najczęściej niespodzianie zupełnie ludzi zaskakuje! „Bo czyliż tobie codziennie nie zdarza się słyszeć, pyta Tomasz a Kempis, że ten zginął od miecza, ten utonął, ten z góry lecąc, złamał szyję, ten jedząc udławił się, ten śród zabawy zgon znalazł? Czyliż Pan Jezus sam nie mówi: Czuwajcie gotowi bądźcie, bo godziny, której się nie domniemacie, syn człowieczy przyjdzie! A gdyby i choroba nawet cokolwiek dłuższa poprzedziła chwilę rozstania się duszy twej z ciałem, czyli choroba jest tak wybornym środkiem przygotowania się do sądu boskiego; czyliż tak pewnie rachować możesz na to, że w chorobie pomyślisz o nieszczęśliwym stanie twej duszy i niezawodnie z Bogiem się pojednasz? Czegóż to najczęściej ludzie w chorobach swoich szukają? czego najgoręcej pragną i pożądają? Doświadczenie uczy i przekonywa nas moi Wierni, że w niebezpiecznych słabościach ludzie zwykle odsuwają od siebie obraz śmierci; że zwykle wszelkie dążności i usiłowanie ich do tego są zwrócone, aby podźwignąć niemocne ciało; krewni i przyjaciele otaczający nas, umyślnie tają przed nami niebezpieczeństwo, rzadko kto w chorobie pomyśli i zapragnie szczerze pojednać się z Bogiem. A kiedy moment straszny nadejdzie, kiedy śmierć zajrzy już w oczy nasze, czyż będziem wtenczas w stanie rozmyślać nad sobą i długiem pasmem zdrożności i grzechów naszych, czyż będziem w stanie wzbudzić w sobie żal szczery i serdeczną skruchę za nasze grzechy? Kiedy oko słupieje, kiedy krew w żyłach stygnie, kiedy serce bić i puls ruszać się przestaje, kiedy wszyscy przerażeni odstępują chorego, a on przed sobą nic nie widzi, jedno bliski dół ciemny, blizkie zniszczenie

swojego ciała, będzież jego dusza w tej chwili dość silna, odważnym niejako skokiem, przez żywą wiarę i doskonałą skruchę miłości, przeskoczyć oną straszną przepaść, i w krainę światłości i wiecznego pokoju się uratować? Łotrowi po prawicy udało się to wprawdzie, i jeszcze może kilku innym, którzy aż do grobowej deski odwlekali nawrócenie swoje; i pewną i niezawodną jest rzeczą, że jeden moment doskonałej skruchy miłości, rozstającej się duszy pojednanie pokój, światło i wieczny żywot przynosi; ale któż może tak śmiało ufać i polegać na boskiem miłosierdziu któż może z pewnością sobie obiecywać, że mu Bóg tej największej łaski z łask wszystkich w ostatniej chwili udzielić raczy?

Odwiedziłem niegdyś, tak opowiada uczony kardynał Robert Bellarmin jednego z moich znajomych, człowieka wysokiego urodzenia i wielkiej fortuny, który w skutek ciężkiego grzechu swego w śmiertelną popadł był niemoc. Gdy tedy siedząc przy jego łożu, przyjacielsko, ale bez ogródki mu powiedziałem: że w tem smutnem położeniu swojem nic lepszego uczynić nie może, jak żeby szczery a serdeczny żal wzbudził w sobie za swe grzechy, ponieważ Pan Bóg sercem skruszonem nigdy nie gardzi, odpowiedział mi zdziwiony: czemże jest tedy ten żal i ta skrucha? nie pojmuję wcale czego żądasz odemnie. Znowu rzekłem do niego: czego żądam i co myślę jest to, ażeby ci się w sercu twojem niepodobało, żeś dotychczas przeciw Bogu i przeciw św. zakonowi jego tak niewiernie, tak złośliwie postępował, żeby cię zabolało to serce twoje z powodu tego, żeś obrażał tak ciężko Boga i żebyś sobie przedsięwziął w razie, gdyby ci Bóg jeszcze dłużej żyć pozwolił, nigdy go więcej nie obrażać, a to wszystko żeby się stało z prawdziwej miłości ku Bogu, którego niepoliczone dobrodziejstwa tylko bezprawiami zawdzięczałeś. Chory znowu odpowiedział: nie rozumiem tego; te

rzeczy nie lezą mi do głowy! I w takim stanie duszy swej umarł. Nieszczęśliwy ten człowiek nie był więc Dyzmasem i już nawet wszelką utracił był zdatność, Dyzmasa naśladować. Ale pocóż mi przytaczać przykłady wzięte z doświadczenia cudzego? Czyliż wy sami, wy osobliwie bracia i siostry moje w Chrystusie, których już kiedy ręka Pańska aż do grobowych drzwi była zaprowadziła, a potem jeszcze nazad cofnęła, czyliż wy sami nie oddacie świadectwa prawdzie i nie przyznacie wraz ze mną, że niebezpiecznie jest odwlekać pokutę aż na moment ostatni życia, że pokuta taka najczęściej bywa bezowocną, i rękojmi żadnej zbawienia nie daje? Wszak powiedźcie mi, kiedy rozciągnieni ną łożu boleści walczyliście z śmiercią, bylibyście w takim stanie o los wieczności waszej troskliwemi? gdzieżeście tedy na on czas byli, jakeście rozumu waszego używali? Cóż się z wami działo wewnętrznie? Wasze wyobrażenia nie byłyżto wyobrażenia pomięszane, związku między sobą nie mające, tyczące się bardziej bolów jak zbawienia waszego? Czemże były dla was ostatnie lekarstwa umierających, które wam kapłani udzielali? Było to wszystko jak sen, którego ani pamięć nie pozostała. Bylibyście na on czas gotowi, stawić się przed Jezusem Chrystusem, gdyby była śmierć życie wasze skończyła? Z jakąż duszą stawilibyście się byli przed strasznym trybunałem sędziego Boga? Powróciwszy do zdrowia, cóżeście sami o tem mówili? Oto, że to wielki nierozum jest czekać aż do ostatka, że na on czas człowiek do niczego nie jest sposobny, że trzeba się uspokoić z sumieniem, póki zdrowie pozwala! O zaprawdę, niebezpiecznie i bardzo niebezpiecznie odwlekać pokutę aż do ostatniego momentu życia swego; niebezpiecznie bracia los wiekuisty zbawienia swego ostatnim chwilom skonu powierzać! Ztąd to i Ambroży św. tak dobitnie upominał niegdyś swoich słuchaczy: Jeśli kto, mówił on, w ostatnim czasie swojej cho-

roby, tuż przed samą śmiercią, do pokuty się skłania i spowiada się, nie odmawiam mu rozgrzeszenia, o które prosi, ale nie ośmielam się twierdzić, że on szczęśliwie z tego świata zeszedł. Nietwierdzę tego, nie obiecuję tego, nie przyrzekam także, bo was łudzić nie chcę.

Na cóż tyle groźnych, gorących, powtarzanych zapewnień, jeśli nie na to, ażeby najdobitniej niebezpieczeństwo wskazać, które zwłoka pokuty z sobą przynosi? „Taką karą, mówi św. Augustyn, bywa wiarołomca i zuchwały grzesznik chłostanym, że ponieważ w życiu zapominał o Bogu, w śmierci sam o sobie zapomina. Nie szukał Boga, póki był mu blisko, póki mógł go znaleźć, teraz zasłoną grubą powlókł Pan mu oczy, śród zguby niechybnej, zguby swej nie widzi, śród niebezpieczeństwa strasznego, niebezpieczeństwa swego nie poznaje“. Nie pamiętał w życiu na Boga grzesznik; teraz umierając zapomina o sobie, zapomina o wiecznej niedoli swojej, która wnet go spotka! I któż kiedy szczerze pamięta o sobie, aby oraz nie pomniał na Boga i Sędziego swego? Jedno bez drugiego ostać się nie może, i dlatego przykład Dyzmana jest tak bardzo rzadkim. Zdarzenie atoli jedno, w którem ten przykład niejako się powtarza, zachował nam Swertius, ze względu atoli na żyjące jeszcze wtenczas rodziny imion nie położył.

W Brukseli, stolicy Belgii, zawezwano niegdyś przy brzasku porannym do więzienia kapłana, ażeby młodzieńca, w 24 roku życia skazanego na śmierć przygotował. Skoro wszedł on do niego, wlepił ten nieszczęśliwy w sędziwego starca badawczy wzrok swój; rychło potem śmiertelna bladość powlokła jego lice; jego członki drżały, a całe zachowanie się jego zdradzało najgwałtowniejsze jakieś wzruszenie umysłu, które wreszcie głośną skargą wybuchło. Pełen litości zbliżył się do niego sędziwy kapłan, i usiłował wszelkim możliwym sposobem pociechę i odwagę w jego serce

przelać, kiedy ale wszystko daremnem się być wydawało, wtenczas on swojej mowie związlejszy dał obrót. Mój przyjacielu, rzekł mu, twój wyrok już zapadł, na cóż się przydadzą te wszystkie skargi i łzy twoje? One wyroku śmierci twej nie zgładzą, one ci żadnej zwłoki nie przyniosą. Dlatego, ponieważ już życie ciała twego przepadło, pomyśl przynajmniej naprawdę o życiu twej duszy!

Wtedy młodzieniec zebrał swe siły, a patrząc prosto w twarz jego zawołał: Ach, mój Ojcze, nie kara to śmierci tak gwałtownie wstrząsa mego ducha; moje wykroczenia są wielkie i liczne, moje osądzenie jest sprawiedliwe, i chętnie oddaję me życie. Niech ciało moje stanie się potrawą kruków, przestrogą głośno upominającą młodzież, wszystko to mnie niezatrważa, ale ach mój Boże! i przy tych słowach padł on omdlały na ziemię. Podniesiono go, ocucono, a gdy wytchnął cokolwiek, prosił około stojących, by się na kilka minut od dalili, ażeby tajemnicę swoją mógł odkryć. Zaledwie ale sam na sam z kapłanem się znalazł, wnet rzucił się płacząc na jego szyję, całował jego ręce, a wreszcie na kolana upadł, podczas gdy ten zdziwiony na to wszystko patrząc, tego zachowania się jego sobie wytłumaczyć nie umiał. Biada mnie mój Ojcze, zawołał więzień, azaliż mnie nie znasz? Przypomniał mu miasto, gdzie kapłan ten przed 10 laty przewodniczył wyższym łacińskim szkołom, nazwał mu po imieniu wiele młodych ludzi, którzy wtenczas jego uczniami byli, i dał mu się wreszcie sam poznać, jako były jego uczeń. Syn jedynak, bardzo zacnych i bogatych rodziców, był on oraz między wszystkiemi uczniami najcnotliwszym i najzdolniejszym, a kapłanowi swemu ówczesnemu nauczycielowi ze wszystkich najmilszym i najdroższym, ale towarzystwem złem uwiedziony, powoli na tak szkaradne drogi się zabłąkał, że ten sam, który najpiękniejszą niegdyś o nim był powziął

*

nadzieję, teraz niespodzianie w tak przykrem ujrzał się położeniu, tę najsmutniejszą oddawać mu przysługę. Kapłan do łez wzruszony upomniał go po ojcowsku, aby wszystkie te wspomnienia na dawne, szczęśliwsze czasy i okoliczności zaniechał, a raczej blizką, cierpką przyszłością swoją się zajął. Naznaczył mu czas, aby swoje życie roztrząsnął, i rychło skruszony dzieło to tak szczerym wykonał umysłem, że od tej chwili nie znał on już innego gorętszego pragnienia, jeno, aby się doskonale z Bogiem pojednał, i nie miał żadnej innej prośby, tylko aby nikt nie próbował, uwolnienia jego albo łagodniejszej kary śmierci dla niego wyjednać.

W takiem usposobieniu, tylko o boskich rozmawiając rzeczach, i jako prawdziwy Dyzmas śmierci pożądając, znajdował się on, gdy czwartego dnia Syndyk wszedł do więzienia, aby mu zapowiedzieć, że już godzina jego wybiła. Dziękuję ci mój Panie odpowiedział skazany wesoło, idę ochoczo, abym za moje grzechy zadość uczynił; jestem wielce sprawiedliwości zadłużony, do niej należę, jej się poddaję we wszystkiem. Gdy go spytano, czyby co dla posiłku nie przyjął, odpowiedział przecząco: Czas mego życia, rzekł, jest krótki, wieczność jest nieskończona; o gdybym mógł dość długo cierpieć, abym za krótkie życie odpokutował W tem pięść potężna zapukała do drzwi więzienia, i aby podług starego zwyczaju, skazanego o przebaczenie prosił, wystąpił kat. Jezu! o Jezu! zawołał młodzieniec i bez przytomności padł kapłanowi w objęcia. Przybieżono, ocucono go znowu a on osłupiały, znękany wzrok swój wlepiwszy w straszliwego męża, zastraszonym, drżącym głosem zawołał: Czy nie znasz mnie ty? i wy mój Ojcze, nie znacież go także? Obadwa zaprzeczali. Bądź dobrej myśli mój synu, rzekł kapłan, tyś się tak chętnie, z taką uciechą do śmierci gotował, zkądże teraz ten gwałtowny przestrach, ta trwoga i to pomieszanie? Czyliżeś tylko próżne słowa mówił? Ach, zawołał młodzie-

niec jakże was obydwóch żałować muszę; ciebie mój ojcze, któryś mnie do śmierci przygotował i tego tu, który mi cios śmiertelny ma zadać! To przecież chciej się Ojcze mój przypatrzeć dobrze i poznaj go, wszak i on był jednym z twych uczniów, moim w półuczniem, przyjacielem młodości mojej, a ty Ojcze naszym wspólnym nauczycielem!

Któryż z tych trzech stał teraz w większem zadziwieniu? Nieprzyjaźny człowiek, który w swej osobie wykonawczą władzę sprawiedliwości przedstawiał, wyznał bez ogródki prawdę tego odkrycia. Chociaż z niższego stanu, jak osądzony, pochodził i on z czcigodnej, wielce poważanej rodziny; i on także przy najlepszych zdolnościach, w taką popadł rozwiązłość, że sobie wreszcie za szczęście poczytać musiał, iż mógł dostąpić i objąć urząd, który według pojęć ówczesnych równie strasznym, jak odrażającym i okropnym się wydawał. Tym czasem opowiadania te i oświadczania wzajemne żadnej zwłoki nie sprawiły. Straże, co na dworze stały przynaglały, młodzieniec uściskał swego przyjaciela młodości, zachęcał go i rzekł: Pamiętaj, abyś jednem cięciem błogą wieczność mi zapewnił; przezwyciężsię, oddaj sprawiedliwości i mnie tę przysługę, to niech będzie ostatecznym przyjaźni czynem, który mi wyświadczysz! Wielkie mnóstwo widzów zebrało się było na miejscu stracenia; a gdy młodość już sama i pobożne poddanie się skazanego serdeczne spółczucie widzów obudzało, to ich zadziwienie było jeszcze większe, gdy obaczyli jak on nietylko z kapłanem, ale także z wykonawcą swej kary, a ten z nim, pośród wielu łez najserdeczniej się rozstawali. Zagadka wtenczas dopiero się rozwiązała, gdy po straceniu kapłan do senatorów i do ludu się obrócił, i w krótkiej przemowie o tem całem zdarzeniu zdał sprawę.

Jeśli moi Wierni zdarzenie to już samo przez się dość jest dziwnem, to przecież zupełnego znaczenia dopiero wten-

czas ono nabiera, gdy je do przedmiotów nierównie większej wagi odniesiem Pierwszy albowiem, który tu w tem zdarzeniu jakby w obrazie jakim na scenę wychodzi jest Dyzmas, łotr po prawicy Pana, który uznając swoje przewinienie, karzącej się ręce poddając, nie ma już innego życzenia, jeno aby się z Bogiem swoim pojednał Drugi jest Jezus, jako arcykapłan jako wychowawca i nauczyciel wszystkich ludzi. Niezmiennym wyrokiem jest śmierć dla wszystkich przeznaczona, ale wyrok ten tych tylko trafia jako kara, którzy boskiemu wychowawcy i pośrednikowi swemu się sprzeniewierzyli. O jak wiele jest takich, którzy po marnie spędzonych latach dopiero późno, w godzinę śmierci znowu go znajdują i poznają? a jak szczęśliwi są oni jeszcze i w tym razie, gdy On to jest, który ich do śmierci przygotowuje? Ale właśnie śmierć ta jest trzecim przedmiotem, który w tem opowiedzianem zdarzeniu się odbija: jest ona powszechnym katem, wykonawcą boskich wyroków, tajemniczym posłem wieczności, którą ale każdy jako przyjaciela młodości i szkolnego kolegę swego uważać musi. Bo śmierć z każdym śmiertelnym się rodzi, i wzrasta z nim wspólnie, życie ziemskie i śmierć postępują z sobą ręka w rękę, ponieważ one początek i koniec pielgrzymki naszej stanowią. A przecież różnemi złudzeniami omamieni tracimy często na długi czas śmierć z oczu naszych; przerażamy się potem tem okropniej, gdy ją nagle w jej niemiłej postaci, w blizkości naszej obaczym i poznamy; i zaiste szczęśliwi, jeśli zdolni będziem, powitać ją jako przyjaciela naszego Dla tego upomina nas Dyzmas, prośby onej: „Pamiętaj na mnie o Panie, gdy przyjdziesz do królestwa twego“, nie odwlekać aż do końca. Pragnąłem Panie zbawienia twego, a zakon twój jest rozmyślanie moje. Będzie żyć dusza moja i będzie cię chwalić, a sądy twe pomagać mi będą. Zbłądziłem jako owca, która zgi-

nęła, szukaj sługi twego, bom nie zapomniał przykazania twego". (*Ps. 118*)

Trzy krzyże na Kalwarji podniesione są, do któregoż z tych trzech o chrześcianinie chcesz się przyłączyć? Jeżeli cierpisz niewinnie, to pamiętaj na przestrogę Chrystusową! Wspomnijcie na mowę moją: Nie jest sługa większy nad Pana swego. Jeśli nie chcesz cierpieć, jeśli obrzydzając krzyż sobie i przeklinając go chcesz się jako łotr po lewicy sprawić, to wtenczas pismo mówi do ciebie: „Pamiętaj na gniew, że nie omieszka. Uniżaj bardzo ducha twego bo pomsta ciała złośliwego ogień i robak". (*Eccles. 7. 18.*) Jeśli po rozmaitych zbrodniach i wykroczeniach cierpisz, pamiętaj wtedy i nie zapominaj, żeś wezwał Pana Boga twego! Bogu się poddaj i przyjm cierpienie jako karę zasłużoną za grzechy swoje.

Wiele wielkich, wspaniałych dzieł dokonał Esdras, odnowiciel Jerozolimy; dla królestwa Bożego wiele trudów i niebezpieczeństw wycierpiał; a gdy w swej historycznej księdze w krótkości je wyliczył, kończy temi słowy: I dla tego pomnij na mnie o Boże! a w wielkości miłosierdzia twego zachowaj mnie, pomnij na mnie o Panie mój Boże w dobroci! Jak pokorną jest ta modlitwa, jak pojedyńczą, synowską i prostą! Czyli zdrożności i grzechy zacieniają naszą przeszłość, na które poglądając, w skrusze serca płaczem, czyli wierność postępowania naszego i rozmaite dobre uczynki naszę do pocieszającej ufności nas pobudzają, zawsze ten sposób modlenia się zostanie najlepszym: Pamiętaj na mnie Panie, a w wielkości miłosierdzia twego zachowaj mnie, pamiętaj na mnie o Panie, Boże mój w twojej dobroci! Amen.

KAZANIE PASYJNE
SZÓSTE.

„I stała podle krzyża Jezusowego matka Jego... Gdy tedy ujrzał Jezus matkę i ucznia, którego miłował stojącego, rzekł matce swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem rzekł uczniowi: Oto matka twoja. *Joan. 19. 25. 26.*

Szatańska zazdrość i niczem niepohamowana zapalczywa zemsta Faryzeuszów i kapłanów żydowskich dopięły wreszcie piekielnego zamiaru swego. Syn Boży Jezus Chrystus, Ojciec i dobrodziej, zbawca i pojednawca rodu ludzkiego z Bogiem, jako złoczyńca i zbrodzień wisiał na haniebnem drzewie krzyżowem. Wiekuista mądrość od przewrotnej mądrości synów tego świata została wyszydzoną, sama niewinność i świętość zhańbioną i spotwarzoną, istne życie na śmierć osądzone, prawdziwe światło, które zawsze było u Ojca, a dla oświecenia każdego człowieka, na ten świat przychodzącego, zstąpiło na ziemię, zakryło się w ciemnościach, król wiecznej chwały i nieśmiertelności, jakby niewolnik i najzuchwalszy zbrodniarz walczył z boleściami najokropniejszej śmierci na krzyżu. Przyroda samai czulsza od zawziętych, zatwardziałych synów Izraela stolicy,

poczęła boleć i płakać z powodu niewinnej śmierci Twórcy swojego, oskarżając twarde, skamieniałe, szatańskie serca mieszkańców świętego grodu; płaczem i jękiem i lamentem swoim wołała o straszną pomstę do nieba. Słońce na całe trzy godziny zakryło twarz swoją, jakoby widzieć nie chciało niesłychanej Bogobójstwa zbrodni, ziemia się wstrzęsła i zadrżała, jakby dreszcz zimny śmiertelny ją przeszył, że stopy Bogobójców jej się dotykają; skały się popadały i poroztwierały, jakby w rozpadlinach swoich żywo pogrzebać chciały morderców Boga. Ale dzika, szatańska srogość i niczem nieukojona zemsta faryzeuszów i kapłanów żydowskich nie zastraszyła się i nie ulękła tych cudownych znaków, i tym jękiem i płaczem przyrody całej się nie wzruszyła. Oni ujrzawszy na haniebnem drzewie niewinnego Jezusa jakby istne, wcielone szatany, radując się z dopełnienia niesłychanej zbrodni, poczęli urągać i bluźnić niewinnie bolejącemu i ostatnie nawet chwile najboleśniejszego jego skonu najzjadliwszą zaprawiali goryczą. „Hej, co rozwalasz Kościół Boży, wołali jedni, a za trzy dni zasię go budujesz, zachowaj sam siebie, jeśliś Syn Boży, zstąp z Krzyża“. „Inszych zachował, mówili drudzy, sam siebie zachować nie może? Jeśli jest Król Izraelski, niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy jemu“. Jeszcze inni wrzeszczeli: „Dufał w Bogu, niech go teraz wybawi, jeśli chce, bo powiedział, że jest Synem Bożym“. Nawet łotr jeden zawieszony z nim, bluźnił mu mówiąc: „Jeśliś Ty jest Chrystus, wybaw że sam siebie i nas“. Pan Jezus na te wszystkie bluźnierstwa i urągania nic nie odpowiadał. Pałając tęskną żądzą prędkiego odkupienia rodu ludzkiego i zbawienia dusznego nawet tych srogich, dzikich okrutników, co mu na krzyżu spocząć nie dali, podniósł wzrok swój rzewny, błagalny w niebo, i spokojnym uroczystem głosem modlił się do Ojca za swych mor-

derców i katów wołając: Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią!

Tymczasem u stóp krzyża Jego stała w milczeniu i serdecznym żalu, dzieląc wiernie wszystkie bole i zniewagi Pana, mała garstka czułych, kochających, groźbami i postrachami kapłanów żydowskich nieustraszonych uczennic Jezusowych; stały w ciężkim smutku i utrapieniu Magdalena, Salome, Marya Kleofasowa i Marya Jakóbowa, stał także z rzewną duszą, z rozdartem od bolu sercem miły, ukochany Jezusowy uczeń, Jan św, stała też podle krzyża Marya, matka Jezusowa. Tak świadczy uczeń, którego Pan Jezus miłował, do którego z krzyża jeszcze najczulszej miłości wyrzekł słowa. „Stała podle krzyża Jezusowego, Marya matka Jego". Czyliż nic więcej nie mówi Jan św. o Najświętszej Matce Zbawiciela? Nie przedstawiaż on nam jej smutku, jej strapienia, jej ciężkiego bolu, jej łez, jej zdania się na wolę Boga, z jakiem cierpiała? Ależ zwyczajnie ewangeliści święci nie podają nam takich szczegółowych opisów, i prostemi, zwięzłemi słowy wypowiadają oni najwznioślejsze rzeczy Tak też oni mówią i o tym cudownym kwiatku tej ziemi, o Maryi, o jej niebieskich cnotach w przechodzie niejako tylko spominają; nie mówią nic o jej pokorze, ale udzielają nam jej słowa: Oto ja służebnica Pańska; nie wspominają nic o wysokiej wzniosłości jej ducha, ale jej pień pochwalny nam wypisali: „Błogo sław duszo moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim", hymn, który nad wszelkie psalmy i proroctwa starego zakonu się wznosi Nie mówią nic o jej serca dobroci, o jej macierzyńskiej powadze, jaką jej przyznał Syn jej Boży, ale opowiadają nam zdarzenie przy zaślubinach w Kannie, przy którem oboje tak na jaw wychodzą Nie przedstawiają nam jej męztwa w ciężkich jej bolach, ani mocy jej miłości, ale opowiadają, że stała

podle krzyża syna swojego. Nierozwodzą się nad wspaniałą chwałą jej wybrania i godności, ale nazywają ją Matką Jezusową; i jakże wielkie, wysokie jest to imię, jak niezgłębiona ta godność, którą oznacza.

Kościół, moi Wierni, rozważa i rozbiera obszerniej znaczenie tego wyrazu, gdy Najświętszą Pannę rozmaitemi imionami czci, pozdrawia i wzywa: jako matkę łaski Boga, jako matkę najczystszą, najśliczniejszą, Matkę Chrystusową, matkę Stworzyciela i Odkupiciela; przecież jak pobożny Jakób Rhem utrzymuje, jedna z tych wszystkich nazw przed wszystkiemi innemi zasługuje na pierwszeństwo. Kiedy albowiem pewnego razu zakonni jego bracia znaną litanię loretańską śpiewali, przy którem nabożeństwie on wedle zwyczaju swego z tyłu w kąciku klęczał, przy wezwaniu: „Matko przedziwna“ pobiegł jakby zachwycony do pierwszego modlących się rzędu i zawołał: Powtórzcie bracia te słowa, to jest albowiem to Imię, które się najświętszej Pannie przedewszystkiem należy; to jest jej prawdziwa pochwała. I zaprawdę matką przedziwną jest Marya, cale nad zwyczajny porządek rzeczy wyniesioną. Przedziwną jest ona w niepokalanej swej piękności i panieństwie, przedziwną w swej godności matki dziewicy przedziwną w radości, przedziwną w boleści. Przedziwną w pociechach i weselu, bo tak rzekła ona: Rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim“; przedziwną w smutku i bolu, bo jak miecz obosieczny boleść najsroższa przeszyła jej duszę Przedziwną jest Marya w swej radości, gdyż ona Boga człowieka porodziła, karmiła i posiadała; któż bowiem był wtenczas bogatszym i szczęśliwszym od niej? Przedziwną jest Marya w swym bolu, gdy Jezusa znowu, chociaż tylko na 30 godzin straciła, bo jak święty Augustyn mówił, im słodsza pociecha posiadania, tem cierpszy ból w utracie. Dla tego moi Wierni, myśląc o jednem nie za-

pominajmy o drugiem, myśląc o męztwie i odwadze ducha, z jakim podle krzyża Jezusowego stała Marya, nie zapominajmy niewymownej goryczy jej bolu; a o tym bolu mówiąc nie spuszczajmy z oka onej wspaniałej mocy jej wiary i ufności, dla której w takim bolu wytrwała.

Albowiem między owemi oziębłymi przyjaciółmi ewangelii, którym serdeczna pobożność do Jezusa i do Maryi za nadto ciepłą, niejako południową się wydaje, już od dawna wiele ich z niedorzecznem wystąpiło twierdzeniem, że Najświętsza Panna przy śmierci Syna Swego najweselszą zachowała swobodę umysłu, i że ani trwogi, ani boleści wielkiej nie cierpiała Inni znowu w swojem zdaniu o cierpieniach Maryi w drugą ostateczność popadli utrzymując, że pod krzyżem Jezusowym popadła ona w śmierci równającą się niemoc, a nawet podobało im się było, w obrazach takich ją przedstawiać. Atoli prawdziwe, chrześciańskie zdanie o boleściach Maryi chroni się pilnie obu tych ostateczności. Dalekie od onej myśli, jakoby Marya nie podzielała wiernie wszystkich bólów Syna swojego, jakoby miecz boleści nie przeszył pod krzyżem jej serca, nie ośmiela się także oną łaski pełną, wolną od wszelkich ułomności ludzkich, porównywać z słabemi, nerwowemi niewiastami i owszem twierdzi ono i utrzymuje, że nie mniej przedziwną była stałość Maryi, która tak zabójczym bólem się nie zachwiała, jako i ten ból, którego i najwznioślejsza nadzieja złagodzić nie mogła. Jako bowiem od burzy napadnięty pielgrzym, aczkolwiek wie najpewniej, że mu słońce znowu zaświeci, przecież od wichru bywa wstrząśniony, od nawalnicy przemoczony, albo jako lekarstwu, które chory wypija i najlepsza nadzieja wyzdrowienia nic z goryczy jego nie ujmuje, tak i Marya zdała się wprawdzie z świętem męztwem na cierpienia i śmierć Syna swojego; a przecież jakkolwiek mocną była jej wiara i niewzruszona jej nadzieja, znowu go w całym bla-

sku chwały oglądać, na jego zniewagi i straszliwe najokropniejsze męki inaczej patrzeć nie mogła, jeno, że i sama najboleśniej zranioną była. Nie nazywajcie mnie Noemi, rzekła owa wdowa, nie nadobną i piękną; nazwijcie mnie Maryą, to jest gorzką bo goryczą Pan mnie napełnił.

Alboż to Marya mniej wspaniałą, mniej chwały godną ma się nam wydać dlatego, że jej oko smętne, jej jagody blade i łzami zroszone? Ow najdzielniejszy mówca Athenów gdy śmierć syna swego potokami łez i głośną skargą opłakiwał, był od przyjaciół swoich, stoickim sposobem, surowo ganiony. Jak możesz pytali go oni tak gorżko płakać? Zkądże się ci to wzięło, że ty, mąż takiego ducha, tak bardzo boleści się poddajesz? Czyż to jest twoja mądrość? Demostenes odpowiedział im zwięźlej jak zwyczajnie: „Moi przyjaciele, rzekł im, wy nie wiecie, co to jest ojcowska miłość!“ Cóżby więc Marya odpowiedziała tym, którzyby jej jako Pannie najmędrszej podobny zarzut uczynić chcieli? Wy niewiecie, co to jest macierzyńska miłość: „Jakże cię żałuję wołał niegdyś jej królewski pradziad, gdy śmierć przyjaciela swego Jonaty głośno opłakiwał, jakże cię żałuję, któryś mi był tak wdzięcznym i miłym; jako matka jedynaka swego, tak cię kochałem! Jeśli więc nie ma czulszej, serdeczniejszej miłości na ziemi, nad miłość matki ku jedynemu synowi swemu, któż zmierzy miłość tej przedziwnej matki, której Syn jedynak jej się jedynie należał, którego posiadania z nikim na ziemi nie dzieliła, a którego godność i chwałę jako nieskończoną, boską poznała?

Bo właśnie w tem leży tajemnica ona, która Maryę do godności matki przedziwnej, Matki Boga wyniosła, że poczęła ona i porodziła Jezusa, który był Bogiem razem i człowiekiem w jednej osobie, a to od pierwszej chwili, kiedy z nowym od Boga stworzonym w żywocie Maryi człowiekiem, Słowo przedwieczne w żywocie tym jej niepokalanym najściślej się zjednoczyło. Syn

ten Maryi był oraz jej Bogiem jej Panem, jej Zbawicielem, więc przedmiotem jej czci, również jak jej miłości. I tego przedziwnego widziała ona teraz sobie gwałtownie wydartego, w kwiecie młodości, w pełności niebiańskiej piękności, jako ofiarę zazdrości, zemsty i złości od własnego ludu zdeptanego, wyszydzonego, między łotrami umierającego na krzyżu. Widziała go związanego, a jego więzów rozwiązać nie mogła, widziała go zranionego, a jego ran obwiązać nie mogła, widziała go obrzuconego tysiącznemi bluźnierstwami i obelgami, a obronić go nie była w stanie, słyszała go wołającego: Pragnę, a nie wolno jej było podać mu ani kropelki wody do ust spragnionych, widziała jak umierając zwieszał świętą swą boską głowę, a tej głowy ukochanej podeprzeć nie mogła; obecnością swoją powiększała tylko ból jego, gdy ją najukochańszą ze wszystkich tak bez pocieszenia wszelkiego bolejącą widział.

Jeśli szlachetny Franciszek Seraficzny tak był czułym, że nietylko każde ludzkie cierpienie najserdeczniej podzielał ale i nad zwierzętami także się litował, jeśli jagnię na rzeź wiedziono, zwykł on był wykupywać, a i złapanemu królikowi wolność darował i przyjacielsko upominał, aby się więcej nigdy złapać nie dał, jakież to uczucie, jakie politowanie mieszkało w sercu Maryi, matki dobroci i miłosierdzia! A ta matka musiała teraz patrzeć na tak okropne, dzikie, barbarzyńskie męki, na boleść śmierci jedynego Syna swojego! Syna swego widziała Agar usychającego z pragnienia, i oddaliła się precz od niego, i usiadła na odległem miejscu w pustyni, ażeby go umierającego nie widziała. Marya zaś nie była Agarą, nie była niewolnicą; ale prawdziwą Sarą, królową narodów, Panią i władczynią, dlatego nie mogła się ona z obliczem umierającego Syna rozdzielić. Ona nietylko świadkiem była jego ofiary, ale w tej ofierze wierny brała udział, i sama ofiarowała Syna swego przedwiecznemu Ojcu

„O święta dziewico, mówi Epifaniusz, jakże mam cię nazwać? Nazwę cię tronem i niebem, a oraz także krzyżem!“ Cóż chciał on temi słowy powiedzieć? Niebem jest Marya, bo się stała kościołem Boga! tronem, bo król ludzi i aniołów na jej łonie spoczywał, krzyżem, bo Jezus już w dziecińśtwie i jeszcze na jej ramionach niesiony, niebieskiemu Ojcu za wszystkich się ofiarował. Ale słodkim był jemu i jej ten krzyż; twardym zaś i strasznym ten drugi, na którym teraz wisiał, a który Marya z nim dzieliła. „O Pani moja! woła Bonawentura, gdzież jesteś teraz? azaliż podle krzyża stoisz! Ach widzę cię na krzyżu, na którym z Synem Twoim cierpisz! wszystkie jego rany i katusze zebrały się w twem sercu, bo miecz boleści twoją duszę przeszył. I ty także żółcią i octem napojona, i ty zniewagą nasycona.“ A tak chrześcianinie widzisz już jaśnie i poznajesz, co one słowa oznaczają: Stała podle krzyża Jezusowego Marya matka Jego Oznaczają one niewymowną jej boleść, również jak jej przedziwne męztwo, jakiem tę boleść zniosła

Pięć synów wschodnio-rzymskiego cesarza Maurycego, kazał tyrański Phocas pozabijać, a to w oczach nieszczęśliwego ojca, ręką żołnierzy, którzy pierwej w jego służbie byli. Maurycy atoli nie przelał łzy żadnej i nie uczcił barbarzyńców żadnym wyrzutem, on podniósł tylko oczy swe w niebo, i zawołał słowy które się w psalmach znajdują: Sprawiedliwyś jest Panie i sprawiedliwe są twoje wyroki! Syna swego widziała Marya umierającego, a to z rąk niewdzięcznego stworzenia jego niezachwiana atoli stała ona oddając cześć niezbadanym wyrokom Boga, który własnego Syna swego wydać nie żałował dla wykazania sprawiedliwości swojej. Stała ona, w obliczu niepoliczonej rzeszy, której Syn jej najczulszy stał się widowiskiem, sama pośmiewisku oddana, gotowa z nim razem umrzeć. Stała ona trwogą i boleścią przeszyta, bledniejąc z bledniejącym, trętwiejąc

z trętwiejącym. „Stała ona, tak mówią Ambroży i Anzelm św., jak świętej dziewicy przystało; nie rzucała się na ziemię, nie załamywała rąk; nie skarżyła się; stała i milczała. Słońce się zakryło, ciemności się rozłożyły, ziemia zadrżała; cała przyroda jęknęła, gdy odnowiciel żywota z śmiercią walczył, Marya stała podobna palmie, która żadnym ciężarem się nie nagina; jako palma pokoju i nieprzezwyciężonej cierpliwości; a gdy ludzka siła ją już opuszczała, to nogi na których stała i podpory, które ją prosto trzymały, były jej wiara i nadzieja. Tak stała ona, najwznioślejszy przykład męztwa i ani niebezpieczeństwo, ani ucisk, ani miecz, ani śmierć nie mogły jej rozłączyć i oderwać od miłości Syna najmilszego. A gdy w takiej zupełności łaski stała podle krzyża, a Jezus umierający wzrok swój z krzyża do niej obrócił i ujrzał obok niej miłego ucznia swego Jana, wtenczas rzekł do Matki: Niewiasto! oto syn twój! a do Jana: Oto matka twoja!

O szczęśliwy rodzie ludzki! jakiejże wielkiej godności, jakiej zacności i chwały, jakiej czci i pociechy dostąpiłeś pod krzyżem Jezusowym! Testamentem Pana i Zbawcy twego, cierpka ona godzina, która Najświętszej Pannie tyle niewymownych boleści przyniosła, dla ciebie stała się godziną pociechy i radości wszechstronnej, albowiem jak zawsze Kościół św. wierzył, i jak już Origines nauczał każdy prawdziwy chrześcianin, każdy uczeń Pański może się synem Maryi nazywać, za syna Maryi uważać Czyż nie dość było, że Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy nazwał uczniów swoich przyjaciółmi swemi: „Już was nie będę zwał sługami, mówił do nich, sługa nie wie co Pan jego czyni; odtąd przyjaciołmi memi nazywać was będę; przyjaciel wie o wszystkiem, co czyni jego towarzysz! Jeszcze więcej uczynił dla nas Zbawiciel Pod krzyżem oddał nas Maryi za dzieci; pod krzyżem uczynił nas braćmi i siostrami swemi! Jakież szczęście nasze? Jakaż nasza poclecha? Jezusa mieć bratem, Ma-

ryą matkę Boga mieć matką Jakaż to godność nasza? Nie tylko Chrystusa, mówi św. Augustyn, nie tylko głowę Kościoła Marya porodziła, ale duchownym sposobem stała się ona także jego członkom, to jest wiernym, matką. Ona jest matką Boga i matką ludzi, matką sędziego i winowajców, matką miłosierdzia i matką cierpiących, matką zwycięzcy i matką walczących!

A ty chrześcianinie! azaliż starasz się być dobrem dzieckiem Maryi? Dziecię dobre podziela wiernie bóle i pociechy swej matki, cieszy się razem, smuci się i płacze także razem z matką! A ty chrześcijaninie, ty synu, ty córo Maryi, bolejeszże wiernie z tą Matką bolejącą, radujeszże się z jej radości, z jej wyniesienia i chwały? Marya stała podle krzyża, w ciężkim smutku i kornem poddaniu się woli Boga patrzała ona na śmierć jedynaka swego, miecz boleści rozdzierał wtenczas jej serce! a przecież żadna siła nie była w stanie oderwać ją od miłego Syna swego, a ty dziecko Maryi stoiszże z nią razem pod krzyżem Jezusowym, czyliż z nią razem rozważasz Jego ciężkie bóle? Czyliż bolejesz i cierpisz z nią razem nad bolejącym, za cię umierającym Zbawicielem twoim? Czyliż nie przydajesz sam obojętnością, nieczułością twoją, złem i występnem życiem twojem nowych bolów i katuszy Jezusowi, czyliż na nowo nie ranisz serca Jego Matki najmilszej?

A z Maryi radości, z jej wyniesienia i chwały azaliż się szczerze, serdecznie radujesz jako dobre, kochające ją dziecko? Patrz mój słuchaczu, wszyscy święci wybrani Pańscy, wszyscy łaską Bożą wysoko oświeceni nauczyciele zakonu Pańskiego, wszyscy Ojcowie śś. Kościoła, ubiegali się wspólnie o to, aby godnie wysławiać mogli Pannę Przenajświętszą; ich usta i serca nie znajdowały dość wyrazów, aby niemi wypowiedzieć wysoką godność i niepokalaną świętość Maryi!

A tu między nami, co się również jak oni dziećmi Maryi nazywać chcemy, jakże to mało czci i uwielbienia ta matka nasza odbiera? Czyż to dawno było, kiedy namiestnik Jezusa Chrystusa na ziemi, Ojciec św Pius IX., z okazałej stolicy swojej przemówił wyrokiem nieomylnym wiary: Że Marya bez grzechu pierworodnego poczęta; kiedy nie nową, ale jak sama wiara starą prawdę tym wyrokiem ogłosił, a jakżeż to wiele z was otworzyło natychmiast bluźniercze usta swoje? Jako węże syczące swem żądłem sarkali niektórzy świegotliwym językiem swoim; płytkiem, niedorzecznem, bezrozumnem zdaniem chcieli kłam zadać prawdzie wiekuistej! O mój Boże, któżby się spodziewał, że w tym narodzie, którego ojcowie tak czule, tak serdecznie kochali Maryą, a niepokalane jej poczęcie krwią i życiem swojem bronili, i tej niepokalanie poczętej całe państwo i królestwo swoje w opiekę oddawali, i jako Panią i Królową swoją zawsze ją wzywali; któżby się spodziewał, że w tym narodzie synowie i wnukowie tych dawnych ojców, gorliwych czcicieli Maryi, przeciw Maryi otworzą swe usta, i tej Matce najlepszej rodu ludzkiego bluźnić będą? Nie dziw moi Wierni, że Bóg odwrócił od nas łaskawe, miłosierne oblicze swoje i jękami i modłami naszemi nie dawa się przebłagać, bośmy zapoznali Jego Matkę Najświętszą, bośmy Jej cześć winną oddawać zaniedbali; a ta Matka jak za nami nie przemówi, próżna będzie praca nasza, daremne trudy i wysilenia nasze, próżne pomysły i zabiegi nasze; Bóg nam błogosławić nie będzie, jeśli Marya odwróci od nas macierzyńskie oblicze swoje, jeśli za nami do Syna swego się nie wstawi.

Za kim to ale wstawia się Marya? Komuż to ona jako czuła, dobrotliwa, na ratunek spieszącą Matka się okaże? „Tym, mówi Tomasz a Kempis, którzy z nią razem pod krzyżem stoją Jezusowym, tym wszystkim, którzy do niej i

Jezusa się garną wraz z Janem i Magdaleną, z Maryą Salome i Szymonem Cyrenejczykiem". O jakżeż to pamięta troskliwie Marya o tych sługach swoich i Syna swojego, jakżeż widocznie nieraz osładza ich ciężkie bóle i utrapienia, które dla miłości Jezusowej chętnie ponoszą. Z tysiąca przykładów przytoczę wam tu jeden tylko.

Fernandec z Portugalii, najmłodszy syn króla Juana I., chorowity ciałem tem zdrowszy i czynniejszy duchem, od pierwszej młodości swojej pałał szczególniejszą miłością ku Najświętszej Pannie. Jakkolwiek wielkiej wstrzemięźliwości i nieskalanej czystości obyczajów, zawsze wiernie dzielący czas doczesnych dni swoich między naukę, ćwiczenia pobożne i uczynki miłosierdzia, przecież tak mało czci pragnął dla siebie, że ustawicznie wszelkie godności sobie ofiarowane, a mianowicie kardynalską odsuwał od siebie. Podobało się ale Opatrzności Boga, jak zwykle z wiernymi sługami swemi czyni, nawiedzić go ciężko na tej ziemi. Bo zaledwie brat jego na tron wstąpił, gdy już wielką flotę uzbroił, ażeby twierdzę Tungis (Tanger) Maurom odebrał, a braci swoich Henryka i Fernandeca admirałami tej wyprawy mianował Nieliczne portugalskie wojsko wylądowało szczęśliwie na afrykańskich wybrzeżach i dzielnie się stawiło; ponieważ zaś nieprzyjaciel najmniej dziesięć razy większą siłę przeciwko nim wystawił, to po kilku utarczkach przyszło do tego, że Portugalczycy swój odwrót wolny oddaniem twierdzy Ceuty okupić musieli; prócz tego żądali jeszcze Saracenowie, ażeby jeden z dwu książąt, dla zabezpieczenia tych warunków, jako zastawnik u nich został. Ażeby brata swego i srogo uciśnione wojsko z niebezpieczeństwa uratować, ofiarował się bez namysłu Fernandec na zakładnika; a tak w jesieni 1437 był on z dziesięcioma towarzyszami, między któremi jego sekretarz, jego spowiednik i lekarz się znajdowali, Saracenom

wydany, ażeby w życiu swojem już nigdy wolności nie odzyskał.

Zwłoka oddania Ceuty zeszła się z innemi nieszczęsnemi okolicznościami, które oswobodzenie jego uniemożebniły, a tak się stało, że pobożny książe przez gorące pustynie piaskowe śród urągania i szyderstwa niewiernych do Fec był zaprowadzonym Kiedy tam kilka już miesięcy w surowem przeżył więzieniu, zmuszano go, niezdejmując jego więzów, do najlichszych posług w stajni, a już to łaską było dla niego, gdy w towarzystwie chrześcijańskich sług swych i przyjaciół pozwolono mu ogród uprawiać, albo przez skały i pagórki drogi torować. Tymczasem umarł król Edward, brat jego. Nowy władca jakoteż królowie Kastylii i Granady starali się usilnie o jego uwolnienie, ale wiarołomność Saraceńskiego naczelnika udaremniała ich usiłowanie; Fernandec pozostał w swojej niewoli. Wybuchłe powietrze, codziennie wiele set ludzi zmiatało. Fernandec i jego towarzysze zostali nietknięci. Kiedy już pięć lat w tak gorzkich przeżył cierpieniach, odarto go z najmilszej jego pociechy, która mu tu jeszcze była pozostała; odłączono go bowiem od dawnych sług a teraźniejszych towarzyszy niedoli wspólnej i do więzienia albo raczej do ciemnej wtrącono jaskini, w której aż do początku następnego roku (1443) usychać musiał

Ale też i koniec jego cierpień teraz już był nadszedł. Jego spowiednik, któremu po wielu błaganiach pozwolono, niewolniczą robotę czasami porzucać i chorego księcia nawiedzać, zastał go jednego poranku, z pogodno zapłakanem okiem, z jaśniejącem obliczem jako nieżywego. Trzy razy musiał do niego przemówić, nim chory go spostrzegł i jemu odpowiedział „Dwie godziny przededniem rzekł książe, leżałem w niemocy i boleściach moich i rozważałem sobie nędzę doczesnego żywota tego i przyszłą chwałę niebieską; a w tych myślach znalazłem się wielce pocieszonym. I naraz

ujrzałem przed sobą światły. jaśniejący tron a na tym tronie wzniosłą niewiastę w wielkiej chwale, wielu świętemi osobami otoczoną. Natychmiast poznałem w duchu moją niebieską obronicielkę i oddałem jej cześć moją. Tedy wystąpił młodzieniec w poważnej, uszanowia godnej postawie, z mieczem i wagą i innemi symbolami, z któremi św. Michała Archanioła zwykli przedstawiać i rzekł! Pomnij o Pani na tego sługę twego, który ci tak szczerze i wiernie służył; patrz jak długo on cierpi i proś twego Syna, ażeby tym boleściom jego koniec położył. I wystąpił także drugi z kielichem w ręku i księgą, w której czytałem te słowa: „Na początku było słowo,“ ten podobną także prośbę za mną zaniósł Potem królowa nieba spojrzała na mnie łaskawie, i obiecała mi, jeszcze dziś oswobodzenie moje wyjednać; ale właśnie w tej chwili wszedłeś ty Ojcze do mnie, przemówiłeś i przebudziłeś mnie, a widzenie znikło.

Tak mówił książe a cokolwiek się o podobnych widzeniach sądzi, w widzeniu tem nie było żadńego złudzenia. Bo wieczorem jeszcze tego dnia samego rzekł on do tych kilku, co około niego się byli zebrali: Teraz umieram, złożył na krzyż ręce i tak cicho i tak spokojnie skonał że żadnej zmiany na nim nie dostrzegli. Jego ciało od barbarzyńców na murach miasta wystawione, pozostało przez wiele dni ruchliwe i świeże, jego oblicze pogodne i jaśniejące, a jego zwłoki śród samych niewiernych były cudami uwielbione, których prawdziwości przy bardzo wielkiej liczbie wiarygodnych świadków, nikt zaprzeczyć nie może.

Któż będzie los tego nieszczęśliwego księcia opłakiwał? któż go pomimo niepoliczonych cierpień jego szczęśliwym nie nazwie? Ponieważ był on Szymonem z Cyreny, który mężnie ciężkie brzemię krzyża dźwigał, ponieważ był naśladowcą Jezusa i duszę swoją za swych braci wydał, ponieważ w czystości serca, w rozważaniu boskich rzeczy uko-

chanym uczniem Jezusowym się połączył, przeto zasłużył sobie że pocieszycielka cierpiących z aniołem sprawiedliwości, i z Janem aniołem łaski jego duszy się objawiła i palmę zwycięztwa i pokoju mu podała „O jakaż pociecha woła Tomasz a Kempis, będzie kiedyś tej duszy udziałem, która na ziemi Jezusa i Maryę kochała! Szczęśliwy chrześcianin, który Maryę sobie za matkę i pocieszycielkę i za przewodniczkę na tej drodze doczesnej wybrał. Dobre słowo wstawienia się rzeknie ona za swym sługą, gdy z tym światem będzie się rozstawał, do swojego syna. Synu mój ukochany, powie ona, zmiłuj się nad duszą sługi tego, który twoje i moje czcił Imię. Ile razy przechodził obok krzyża pamiętał on na twą mękę i okazywał Ci wdzięczność i uszanowanie. Ile razy obraz mój obaczył, a ciebie jako dziecię na mojem łonie, albo jako ofiarę błagalną na ręku moich, w sercu swojem cześć ci oddawał, z wdzięcznością i miłością cię pozdrawiał. Na twe rany, na łzy moje pamiętał z współczuciem; nie zamknął oczu swoich, nie rozpoczął pracy swej, póki modlitwy i pozdrowienia do nas nie zasłał. Pomnij więc na niego gdy w jego ucisku za nim się wstawiam i pozwól mu znaleźć miłosierdzie twoje“.

Tak mówi szlachetny wierny sługa Chrystusów Tomasz, albo raczej takie słowa słyszy on mówiącą Najświętszą Pannę Maryę, i jak wzniosłe, jak prawdziwe jest to wszystko, co on w prostocie swej naucza. Chociaż ta przedziwna w niebieskim blasku wspaniałości swojej nad nasz widnokrąg jest wyniesiona to przecież jest ona nam blizką i widoma oku naszemu w pokorze swego ziemskiego żywota, w cierpkim bolu swych doświadczeń a chociaż ona i na ziemi również była przedziwną jak teraz w niebie, to przecież jako matka bolesna jest ona bardzo blizko przy nas, i czułem politowaniem otacza nas wszędzie.

Szczęśliwy chrześcianin, który umie zawsze wdzięcznie ją czcić i szanować. „Kto się prze Syna, mawiał Jan święty, i Ojca nie ma, kto Syna wyznaje, ma także i Ojca“. Podobnież można sprawiedliwie powiedzieć: Kto matki się zapiera, nie ma także i Syna, kto Maryi nie kocha i nie czci, ten nic nie wie o Jezusie. Kto zaś Jezusa szuka, będzie wołał i do Maryi. Chcesz chrześcianinie, niebieską matkę twą znaleźć? Pamiętaj na uwięzionego księcia w Maurytanii, nie uciekaj od krzyża, ukochaj pracę; ciesz się w niedoli i uciskach twoich; nie narzekaj w cierpieniach i bolach Wtenczas Pocieszycielka niebieska i tobie na pomoc przybędzie, i ty jej potężnej opieki doznasz niezawodnie!

Ale pod krzyżem stał także Jan święty, stał w serdecznym żalu dzieląc wiernie Jezusa i Maryi bole ten miły, najwierniejszy uczeń który przy ostatniej wieczerzy na łonie Jezusa spoczywał, a który sam o sobie napisał: Że go kochał Pan Jezus. Nie odstąpił on ani na chwilę niebieskiego mistrza swojego Był on wiernym świadkiem jego modlitwy i krwawego potu w Ogrojcu, patrzał z rozdartem sercem na jego pojmanie, szedł z rzewną duszą za nim do dworu Annasza, słyszał wszystkie bluźnierstwa i urągania Jemu zadane w domu Kaifasza, a gdy przed sądową stolicą Piłata nie mógł być razem z ulubionym Panem i Zbawcą swoim, to pobieżał wtenczas do dziewicy, bolejącej matki Jego do Betanii, z nią razem wstąpił on na Kalwaryą i na strasznej Golgocie stanął z nią razem pod krzyżem Jego, niedbając o to, że się na urąganie i szyderstwo ludu i na prześladowanie arcykapłanów wystawia; bo kochał on niewymowną miłością Jezusa, a inaczej kochać nie umiał, jeno okazaniem przez uczynki miłości swojej.

A jednak chociaż tak gorąco kochał Zbawcę swego, że go Pan Jezus najpodobniejszym sobie wyznał, gdy go na miejsce swoje Maryi swej Matce za syna oddał, przecież niepowiedział On nigdzie o sobie: Że kochał Jezusa, tylko to napisał: Że Pan Jezus jego kochał. Dla czegóż to moi Wierni i z jakiej przyczyny? Wiedział Jan święty oświecony wysoką mądrością z nieba, że nikt z ludzi nie jest w stanie ukochać Boga tak, jakby się należało, że nikt z ludzi nie jest w stanie, zawdzięczyć wzajemną miłością tę miłość, jaką Pan Jezus nas ukochał. Dla tego przy najżywszym płomieniu miłości, jaki w jego sercu gorzał ku Zbawicielowi, nie poważył się on o sobie napisać: Że kochał Jezusa, ale tylko dodał: Że go Pan Jezus kochał. I zaprawdę czyż nie ukochał nas Pan Jezus nad wszelki wyraz, nad wszelki zmysł i pojęcie nasze? Czyz z miłości ku nam nie oddał siebie samego na najokropniejszą śmierć krzyża? Czyż jesteśmy w stanie choć w tysiącznej części tak go kochać wzajemnie, jak on nas ukochał?

Nic zapewnie nie słychać tak często wymawiane usty naszemi, jak to słowo: Kocham Boga! Wszyscy bez wyjątku prawie oświadczają się nieustannie że Jezusa miłują; ale jakże wielu z tych, co tak uroczyście miłość swą ku Jezusowi wyznają, kłamią sami sobie i drugim. Bo w czemże to moi Wierni okazuje się miłość nasza ku Bogu? Posłuchajmy Jana świętego, tego najwierniejszego ucznia Pańskiego, tego apostoła miłości, którego tak czule ukochał Pan Jezus, a który wzajemnie Jezusa swego tak serdecznie miłował, że nikt z ludzi czulszej, stalszej, goretszej miłości ku Zbawicielowi nie miał, a który przecież nie śmiał o sobie powiedzieć: że kochał Jezusa; posłuchajmy go nauczającego, w czem to prawdziwa miłość się okazuje? „Synaczkowie moi! pisze on w liście swoim, (*Jon. 5. 18.*) nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą. Bo jeśliby

nas winowało serce nasze, większy jest Bóg niż serce nasze, i wie wszystko! Synaczkowie moi niechaj was żaden nie zwodzi. (*Joan. 3. 7.*) Albowiem ta jest miłość Boża, abyśmy przykazań jego strzegli, a przykazania jego nie są ciężkie. (*Joan 5. 3.*) Jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim ojcowskiej miłości. (*Joan. 2. 15.*)" Tak uczy Jan święty, a jeśli miłość nie w słowach, nie w języku, ale w uczynkach dobrych się okazuje jeśli miłość najwierniej przestrzega wszystkich Bożych przykazań, jeśli miłość chroni się pilnie miłości światowej, gdzież więc są ci między nami co jak Jan święty szczerze kochają Boga swego? Ztąd to i święty Grzegorz Wielki wołał do wiernych: „Patrzcie bracia i dobrze rozważcie! Ile razy kto z was bywa zapytanym, czyli Boga kocha, odpowie on z wszelką pewnością: tak jest, kocham go. Ale doświadczeniem miłości jest wykazanie uczynku; kto za niepo rządnemi skłonnościami i namiętnościami swemi idzie; ten Boga nie kocha, bo mu się sprzeciwia swoją wolą". Dla tegoto ten sam Ojciec święty tak usilnie przestrzegał: „Najmilsi bracia, nie odpowiadajcie tak rychło! wnijdźcie pierwej sami w siebie, badajcie wasze sumienie, i niechaj żaden sobie samemu nie wierzy, jeśli uczynki jego świadectwa mu nie dają". Choćbyś tysiąc razy oświadczył się mój bracie, że Boga kochasz, jak długo przekraczasz jego przykazania, jak długo w grzechu masz upodobanie i za grzechem gonisz, miłości Bożej nie ma w tobie.

A miłość ku Bogu okazuje się jeszcze w miłości braci! „Ktoby miał majętność tego świata, pisze Jan święty, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swoje przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża?" „Kto mówi, pisze on dalej, iż miłuje Boga, a brata swego nienawidzi, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, jakoż może miłować Boga, którego

nie widzi? Dla tego moi Wierni miłując braci naszych, nie słowem i językiem, ale uczynkiem i prawdą i gotowemi będąc za ich dusze położyć duszę naszą jak Pan Jezus za nas duszę swą położył i strzegąc się pilnie wszelkich grzechów i obrazy Boga, umiłujmy stale i serdecznie Boga. Bóg albowiem jest miłość; miłością wieczną i niezmienną powinien on być od nas kochanym. A jeśliśmy go dotychczas ciężko obrażali, to w tym czasie zapłaczmy szczerze i serdecznie nad sobą, w tym czasie wyspowiadajmy się szczerze naszych grzechów, obiecując i dotrzymując prawdziwą poprawę. Bo jeśli powiemy, że grzechu nie mamy, sami siebie zwiedziem, i prawdy w nas nie będzie; jeśli zaś szczerze wyspowiadamy się grzechów naszych, wierny jest Bóg i sprawiedliwy, aby nam odpuścił grzechy nasze i oczyścił nas od wszelakiej nieprawości. Amen.

TREŚĆ RZECZY.

Kazania o męce Pańskiej.

	stronica
Przedmowa	III
Pierwsze kazanie o męce pańskiej. . . .	1
Drugie kazanie o męce pańskiej . . .	20
Trzecie kazanie o męce pańskiej . . .	39
Czwarte kazanie o męce pańskiej . . .	63
Piąte kazanie o męce pańskiej . . .	85
Szóste kazanie o męce pańskiej . . .	110
Siódme kazanie o męce pańskiej . . .	134

Kazania i nauki przygodne.

Kazanie w dzień instalacyi na probostwo Wiel. Ks. A. I.	159
Kazanie podczas prymicyi Wiel. Ks. I. A. drugiego dnia Zielonych Świąt	175
Kazanie na rozpoczęcie trzymiesięcznego Jubileuszu, .	193
Kazanie na zakończenie Jubileuszu trzymiesięcznego .	207
Kazanie na Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny. Z okazyi uroczystego ogłoszenia dogmatu Niepokal. Poczęcia Najśw. Maryi Panny . . .	227
Kazanie na św. Kajetana Wyznawcy, miane w Tyśmienicy, z powodu pojawiającej się tam cholery, a tak mocno grasującej w kraju naszym . . .	239

strona

Kazanie na poświęcenie nowo zbudowanego kościoła obrz. łacińskiego w Bohorodyczynie . . . 251

Kazanie na świętego Michała Archanioła, miane w czasie uroczystego nabożeństwa przy zaprowadzeniu nowo uorganizowanych sądów w Stanisławowie . . 269

Mowa religijna miana w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę śp. X. Karola Antoniewicza . . . 289

Mowa religijna przy wyniesieniu z kościoła zwłok śp. Rypsymy z Theodorowiczów de Bołoz Antoniewiczowej. 305

SERYA II.

Kazań pasyjnych

Kazanie I. 315

Kazanie II. 334

Kazanie III. 352

Kazanie IV. 372

Kazanie V. 390

Kazanie VI. 408